

JAN
Z TĘCZYNA.

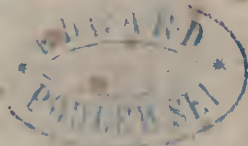


POWIEŚĆ HISTORYCZNA

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

WYDANIE

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.



SANOK.

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1855.



DO CZYTELNIKA.

Silnem jest nawyknienie do pracy, trwa ono kiedy już umysłowe i fizyczne władze człowieka dobrze zaczną ustawać: doświadczam i ja tego w sędziwej starości mojej. Zamożny w materyały do dziejów ojczystych, lecz nie czując się na potrzebnych siłach do pracy tak mozolnej, co więcej — baczny na okoliczności, nie odważam się posuwać do tak ważnego zawodu. Nie mogąc atoli zostać bez zatrudnienia, dogodniejsze starganym siłom moim wybrałem, napisałem romans historyczny. * Zważywszy, jak od lat kilkunastu we wszystkich krajach dzieła rodzaju tego chci-

---

* Romans historyczny możnaby także nazwać walterskotowskim; drugim rodzajem romansu jest tendencyjno-idealny (niemiecko-sentymentalny n. p.: „cierpienia Werther-a Göthe-go;“ niemiecko-filozoficzny, n. p. Jakobi-ego; francuzko-socyalistyczny; i t. d.) trzecim humorystyczny.

Na niwie historycznego romansu pracowało bardzo wielu dlatego zapewne, że domieszka dziejowa zdaje się pokrywać słabość utworu, gdy mniemana pożyteczność i czulszego sumienia pisarza, chociaż mniejszych zdolności, do pracy zachęca. Nie jest to jednakże rodzaj łatwy, gdy idzie o to, aby w nim utworzyć rzecz mającą wartość prawdziwą i bezwzględną a raczej wewnętrzną. Samo użycie zdarzeń historycznych do porobu osnowy powieściowej niestanowi romansu historycznego; wszystko zależy na pochwyceniu i oddaniu światła i cienia, wszystkich barw, całej wyrazistości czasu, słowem całej fizognomii czasu, do którego się powieść odnosi.

wie są czytane, podobnemże ziomkom moim przysłużyć się umyśliłem. Jakoż wielu zgodzi się ze mną, że rodzaj ten z pożytkiem przyjemność i zabawę połącza. Jest on, iż tak rzekę, uzupełnieniem objaśniającem surowe i poważne dzieje.

Niedosyć aby historyczne osoby na scenę występowały, potrzeba aby stały przed nami jak żywe w ramach czasowych. Chodzi o koloryt wieku, ale o koloryt, który naśladowanym bydź niema, który odtworzonym bydź powinień.

Gdybyśmy byli nie wnieśli do literatury naszej z obcych romansu, moglibyśmy — a nawet jeszcze możemy — wyrobić go rodzimo z połączenia powieści ludowych z tradycyami szlacheckiemi, dążnościami wieku i wymaganiem rozumu i rozsądku. Główne pierwiastki do rodzimego romansu są w opowieściach ludowych wieczornych przyogniskowych. Zlał się w nich żywioł historyczny z mitycznym, zlewają się w nich wieki upłynione z barwami chwil powtarzanego opowiadania, ztąd takie świeże i wonne; ztąd takie poetyczne: gra w nich nigdy nie niknąca młodość, gra w nich, rzekłbym, ziemska wieczność. Więcej — opowieściom ludowym nawet humorystyczności nie braknie. Ale potrzeba przedewszystkiem wiernego ich zbioru, bo tylko w całości należycie pojętemi, ogarnionemi, ocenionemi bydź mogą — tylko ich całość może bydź kopalnią dla powieściarza — poety nie przebraną. A jaki skarb językowy znalazłby się w wiernym zbiorze ludowych opowieści.

Są pierwiastki do rodzimego romansu w Krasickiego „panu podstolim,“ w jego „Doświadczyńskim;“ są te pierwiastki w osobliwych tworach Wincentego Pola jako w „Kilińskim,“ w „gawędzie przy kominku o Puławskim,“ w „podróży Benedykta Winnickiego do Nieświeża,“ nakoniec w „Mohorcie“ — a weszły do tych dzieł z żywych źródeł, z których umiał czerpać piewca i z jego własnej duszy. Są takie pierwiastki w „panu Tadeuszu“ i indziej.

Zdaje mi się, że wszystkie nasze lepsze romanse — historyczne nawet — są tendencyjne i zdaje mi się, że, pokąd dwór i chata wiejska nie wyruguje zupełnie dawnego obyczaju, wolno nam się spodziewać, iż się doczekamy swojskiego romansu: wszystko go zapowiada w tworach najnowszych pisarzy. Śmiem nawet twierdzić, że Jan z Tęczyna nie jest beztendencyjnym. Dokładniejsze przypatrzenie się rzeczy i wywód jej zostawiam innym. P. W.

Historya wystawia nam ważniejsze królestw wypadki, zapisuje rozkazy monarchów, czyny przedniejszych podwładzców i wodzów, poruszenia na dworach monarchów; zawsze na szczycie wysokości, nie zniża się ona do prywatnych towarzystw, nie wchodzi nigdy do poziomych ludu lepianek.

Romans historyczny bierze za cel obraz towarzystwa narodu jakiego w wybranej przez autora epoce. Pisarz wchodząc w nim w szczegóły, zbyt drobne dla dziejopisa, wystawia nam ludzi wszelkiego rzędu i stanu. Wszystkie drama tego osoby nietylko czynami, mową nawet powinny nam dać poznać jakiemi były towarzystwo, polityczne kraju położenie, jego oświata, opinie, namiętności; przesądy nawet powinny nas przenieść w owe czasy pomiędzy siebie, słowem dać nam żyć i obcować z sobą.

Obrałem czasy Zygmunta Augusta w połowie szesnastego wieku, jako jednę z najświetniejszych epok naszych. Mądre panowanie ojca zapewniło pokój synowi, powiększały się granice państwa dobrowolnem połączeniem się Litwy i Inflant z koroną polską. Naród był szczęśliwym i poważanym, kwitnęły nauki i handel, obywatel w domowem zaciszu pędził dni swobodne. Jak malarz, na jednem płótnie obszerną malując krainę, kreśli w niej grody, rzeki, skały, błonia i lasy; tak i ja w jednych, iż tak rzekę, ramach obok najznaczniejszych panowania tego zdarzeń chciałem umieścić najznakomitszych w niem mężów w pokoju i wojnie, zachować ściśle obraz stanu towarzystwa wieku owego, słowem przenieść Polaka w połowę szesnastego wieku i sprawić, by żył z naddziadami swemi.

Wszystkie bez wyłączenia przywiedzione w tej powieści polityczne wypadki wyjęte są z dziejów polskich i szwedzkich, o wierności ich każdy udając się do tych

dziejów przekonać się może. Umieszczającemu wszystkie ważniejsze przygody w jednym obrębie, trudno było zachować lat porządek — nieraz prędzej, nieraz później, jak się przytrafiły, umieszczone są w tem dziele historyczne wypadki. Działającym w tem drama osobom, starałem się zachować obyczaje wieku, charaktery, przymioty, z jakiemi nam ich dziejopisowie skreślili. O miłości Jana Tęczyńskiego z królewną szwedzką Cecylią świadczą kronikarze nasi i szwedzcy, świadczą rymy współczesnego Jana Kochanowskiego, świadczy nakoniec medal z wizerunkiem obojga kochanków wybity,... równie, jak ściągające się do tych wypadków listy króla Zygmunta Augusta, tudzież rymy Kochanowskiego na śmierć Jana hrabiego Tęczyńskiego.

Jak wiele innych pięknemi przymiotami zbogaconych osób nie unikła królewna Cecylia oczernienia i potwarzy. Szwedzi przez niechęć, że przeszła na katolicką wiarę, zwłaszcza w pisanych pamiętnikach swoich ostro szarpali dobrą jej sławę. Znalazła jednak i za życia obrońców, współczesny sławny szwedzki poeta Mollerus te dla niej rymy napisał.....

Autor.

(Wspomnione rymy umieścimy przy końcu dzieła.)

Przedmowę tę napisał autor nie zawodnie w 1825, w którym Glücksberg po pierwszy raz wydrukował Jana z Tęczyna w trzech tomikach około 30 arkuszowych. Liczne dzieła Niemcewicza są wydane w Warsz. 1803 — 1804, w Lipsku 1838. Sam autor oddał bogu ducha 21. maja 1841 w Paryżu.

Więcej nie mam potrzeby mówienia tutaj o Niemcewiczu i dziełach jego, bo wydamy jego pamiętniki, w ktorych lub przy których znajdzie się wszystko o dziełach i życiu autora. P. W.



I.

Już tylko o mil trzy jesteśmy od domu, rzekł Jan Tęczyński, syn sędziwego wojewody sandomirskiego, jak słodko mi będzie po tylu latach wnijść w progi ojczyste, ujrzeć sędziwych rodziców. Westchnienie dalszą mowę przerwało. — Cieszę się z tego niezmiernie, odezwał się po hiszpańsku towarzysz podróży Tęczyńskiego *Don Alondzo Ferdynandes Juan Joseppe di Medina Czeli*. Ach jakże to daleko z Madrytu do Polski, ileż przejechaliśmy krajów, ileż rozmaitych widzieliśmy ludów, obyczajów, płodów natury. Karmi to ciekawość, zbogaca nauką i doświadczeniem umysł, leczy z przesądów, przecież po niejakim czasie trudy ustawicznego kołatania się i w młodych kościach czuć się dają. Nic to, jesteśmy u kresu, miło będzie za powrotem opowiadać ziomkom moim o ciekawościach, o nieznanych im dziwach, na które w podróżach moich patrzyłem. Spodziewam się, przyjacielu, przerwał mu Tęczyński, że, jeźli piszesz dziennik twych podróży, nie będziesz naśladował tylu innych postronnych, co albo niewdzięczni za odebraną gościnność, lub nieuważni i lekcy, z jednego domu sądząc o kraju całym, z jednej osoby o całym narodzie, piszą niepojęte duby o Pol-

szczę. Kastylanczyk, odpowiedział mu *Don Ferdynandes Juan Joseppe di Medina Czeli* nie będzie ani niewdzięcznym, ani lekkim, nie napisze jak prawdę.

Tym czasem toczył się po równej drodze pojazd podróżnych, woźnica goral śpiewał starodawną pieśń o Kazimierzu Mnichu: a witajże nam gospodynie miły. Rozrzewniły te brzmienia nuty ojczystej serce Tęczyńskiego. — Poglądał w zadumaniu na otaczający go widokres; bieliły się w oddaleniu baszty rabsztyńskiego zamku, niknęły w szarych obłokach wieże bogatego Olkusza i skała piaskowa, kraj, przelegający się w doliny i wzgórza, zacieniony był lasami dębów i buków, gęsto odbijały się od nich białe domy wieśniaków i kończate wieże sielskich kościołów. Ludniejszą jest kraina ta, uważał Don Ferdynand, lepiej nawet uprawna niż wiele z prowincyj naszych hiszpańskich. Widzisz więc, odpowiedział Tęczyński, że nie złoto Potozu, ale rolnictwo i swoboda zaludniają kraje i prawdziwe dają dostatki.

Gdy rozmawiali w ten sposób, światło słoneczne jęło się zachmurzać, ważące się nad jeziorami rybitwy żałośnym krzykiem napełniały powietrze, wspaniały orzeł, gromady ptastw różnych podwojonym lotem do siedlisk swoich dążyły co prędzej. Niedarmo, przeraźliwy łoskot grzmotu po dwa kroć dał się słyszeć okropnie, siarczysty piorun ukośnemi strzały czarne przedzierał obłoki, lunął deszcz potokiem. Co za ulewa, rzekł Tęczyński, gdzieżby się przed nią schronić? To mówiąc postrzegł niedaleko drogi dom drewniany, biały pod rozłożystym wiązem stojący. Jeźli się nie mylę, rzekł, jesteśmy już w granicach tęczyńskiego hrabstwa. Kazał do domu tego zajechać. Lecz wszystko było zamknięte, przed straszną ulewą nietylko gospodarstwo, lecz czeladź, pies nawet i kot schroniły się pod dach. Zaczęto pukać,

nieprędko usłyszano odzywającą się kobietę: idźże no Kaśko otwórz, bliźniemu w przygodzie dać należy przytułek. Otworzyła Kaśka, wskoczyli podróżni do sieni, która natychmiast strumieniami wody z ich szat zlaną została. Otworzyły się drzwi do izby. Stanęła w nich kobieta mająca lat przeszło czterdzieści, czerstwa jeszcze i świeża, miała suknie bagazyowe w kwiaty, na głowie czółko aksamitne czarne, w około pozatykane kwiatkami polnemi. Witajcie panowie, zawołała wesoło, skromne to schronienie, ale i to dobre kiedy na dworze ulewa a do zamku jeszcze dwie mile. Pozwolicie matko, rzekł Tęczyński, że się tu osuszym i przeczekamy póki deszcz ten nie minie. Niebo obłożyło się strasznie, rzekła Teodorowa, będzie tego na cały dzień a może i całą noc, pójdźno Kaśko, niech te konie i kolebkę wezmą do szopy, bo się nie zmieszczą w naszej stajence. Nieborak mąż mój, podług zwyczaju, poszedł z fuzyą i psem do lasu patrzeć czy niema szkody jakiej, a czasem i zabić co, jeżli się zdarzy. To gdy mówiła, wszedł pokojowiec hrabiego z suchemi sukniami dla panów. Długo Teodorowa raz weń, znów w hrabiego mając oczy wlepione: wszakże to młody pan mój! zawołała, z radości odchodząc prawie od siebie i raz ściskając go za nogi, drugi zarzucając mu ręce na szyję. Tęczyński, także wpatrując się w niewiastę, poznał ją. Ach wszak to Teodorowa, moja mamka kochana, rzekł z radością, rzewne jej oddając uściskania, prawdziwie nie poznałem cię z razu. Tak to, odezwała się Teodorowa, zawsze matki a nawet i mamki lepszą mają pamięć od dzieci. Nie czyń mi tego zarzutu, jabym zaś miał cię zapomnieć, ale lat tyle niewidzenia, znużenie podróży, te oczy mokre jeszcze od deszczu.... Mniejsza o to, mniejsza o to, ach jakżem szczęśliwa, że was oglądam, co tylko w domu najlepszego, wszystko dla mego

kochanego Jasia; to mówiąc wyszła do sieni, zagiąwszy na głowę wierzchnią spodnicę; mimo gęstego deszczu na podwórze wybiegła rozkazawszy wprzód Kaśce, by dobry rozłożyła ogień i w garnkach nastawiła wody. Jeszcze się podróżni nie skończyli przebierać, gdy weszła Teodorowa trzymając w ręku dwie pary kurcząt i pęk pietruszki, porów i selerów. Trzeba żeby się mój Jaś posilił, będzie miał wyborny rosół i grzybek z świeżych jaj, jeżli mój wróci z lasa przyniesie może zwierzyny, a choć ona dla dworu, synowi pańskiemu można jej udzielić, ale za miliony pańskiej zwierzyny nie dałabym komu innemu.... Ale po cóż tyle zachodu, jeszcze na objad zjedziemy do domu.... Lepiej ja się znam na pogodzie jak powietrznik na dachu; od zachodu chmury kłębami walą się jedna za drugą, daj boże, byście jutro wyjechali; już też i noc nie długo, a nadto jakżebym ja Jasia mego puściła nie nakarmiwszy go wprzódy, wszak przez rok i niedziel sześć nie znałeś innej potrawy jak te piersi moje. Tu łzy stanęły jej w oczach; rozrzewniony Tęczyński uściskał ją raz jeszcze. Powiedzże mi matko, zapytał się hrabia, jak się miewają moi rodzice?... Stary pan posunął się znacznie, osobliwie upadł na nogi, ale też nie dziw, już też to i wiek i różne wojny za młodu, ale chwała bogu dość czerstwy. Wiedzieć zapewne musicie, że siostra wasza panna Zofia obiecana panu Zborowskiemu, staroście szydłowskiemu, druga poszła za pana Lanckorońskiego kasztelana małagoskiego, piękne i pobożne panie, obydwie je pono znajdziecie w Tęczynie. Przyjechały na imieniny pani matki swej. Z jakąż radością ujrzę je wszystkie, rzekł Tęczyński. Kiedy się gospodyni krząta około wieczerzy, podróżni, siadłszy na ławie, przypatrywali się ochędostwu izby. Była ona dość obszerna, z dużym w rogu ode drzwi kominem, cała wybielona; wisiał

na ścianie obraz matki boskiej częstochowskiej, przy nim duża gromnica malowana i wyzłacana w około, małemi wstążeczkami niebieskiemi i czerwonemi przewiązywana, z drugiej strony mały loretański dzwoneczek i kilka wianków święconego ziela. Na belce poprzecznej wyrznięte było imię Jezus i rok 1525. Stół nakryty kilimkiem, ławy w około izby, nizka ławka w około pieca, cała izba potrząśniona była tatarskiem zielem; siedziała przy piecu siedmioletnia Jagusia, córka pani Teodorowej, bawiąca się z małem kocięciem, kotka stara spała pod ławą.

Już Teodorowa włożyła kurczęta w garnek a trzymając pory i selery w ręku, za mego dzieciństwa, rzekła, nie znaliśmy tej włoszczyzny. Królowa Bona przywiozła nam je z swoich tam, jak się zowią? zamorskich krajów. Z ogrodów królewskich rozeszły się po całych okolicach Krakowa i dalej jeszcze, bo stara królowa jejmość lubi ogrody, wszędzie je sadzi i szczepi, mówią że w Czersku i innych imionach swoich pozasadzała winną macicę. Jeszcze nie skończyła słów tych, gdy okropny grzmot i niedaleko padły piorun przeraził wszystkich. A słowo stało się ciałem! zawołała Teodorowa żegnając się i padając na kolana, padli także Tęczyński i Hiszpan korząc się przed władcą piorunów. Przyszedłszy nieco do siebie, Jagusiu! rzekła Teodorowa do małej córeczki swojej, weźno dzwonek loretański, wynijdź na dwór i dzwoniąc obież dom nasz w około. Kochana matko, odezwał się Tęczyński, jakże możesz wśród takich gromów, wśród takiego deszczu narażać to biedne dziewczę? Niewinne to jeszcze, odpowiedziała Teodorowa, nic jej się nie stanie. Jakoż obiegła Jagusia dom cały dzwoniąc z całej siły i — prócz zmoknięcia do nitki, nic się jej złego nie stało. Przez ten czas Teodorowa kadziła po izbie święconemi ziołami. Gdy grzmoty uśmierzyły się nieco usłyszano zapukanie do

drzwi. To mój zapewne, zawołała z radością Teodorowa i otwierając, wieszże mój kochany, zawołała, jakiego gościa mamy w domu? wszak to pan nasz młody z tych tam zamorskich krajów, z Niemiec przyjechał — ale ty nieboraku musiałeś zmoc do nitki. Nic to, rzekł, i wchodząc do izby, stawiając coprędzej strzelbę w kąt, chciał upaść do nóg Tęczyńskiemu, lecz ten podnosząc go: witaj kochany mój Teodorze, cieszę się, że ta burza zaprowadziła mię do domu twego, żeś zdrów, nie wiedziałem, że w domu tym mieszkasz, zostawiłem cię pajukiem. Tak jest, panie, odpowiedział Teodor, ale łaskawy rodzic waszmości, skoro tylko zawakowało to leśnictwo, przez pamięć zapewne, że ta niewiasta karmiła waszmość, dał mi ten dom z tak obfitą ordynaryą i jurgieltem, iż wszystkiego mamy dostatek; niech mu bóg błogosławi! To mówiąc zrzucił ciężką torbę myśliwską i cztery zające na ziemię. Żona porwała natychmiast torbę i biorąc parę kuropatw: te będą dla mego Jasia i dla tego jegomości, co to nic nie gada; zapewno Niemiec. Jużcić takiemu gościowi nie można odmówić, rzekł Teodor, lubo jutro spodziewają się w Tęczynie mnóstwa gości a pan Spiżarski, szafarz, kazał mi się starać o jak najwięcej zwierzyny. Wczoraj jeszcze przyjechał ksiądz Gamrat biskup. Pana hetmana Tarnowskiego, pana Piotra Kmity, Mieleckiego, Firleja, Zamojskiego starosty i wielu innych spodziewają się co chwila. Właśnie jegomość dobrze trafił, bo i imieniny pani matki i gości huk. Wolałbym, odpowiedział Tęczyński, zastać rodziców i siostry samych, niż w tłumie takim. Uczucia, które nas po tak długiem niewidzeniu nawzajem zajmować będą, nasze rozmowy, nasza radość niepotrzebują świadków.

Oddalił się Teodor do pobliższej komory dla przewleczenia odzieży; już też się dogotowywał i rosół; go-

spodyni, wziąwszy pęk kluczów do sarniej nogi umocowanych, wybrała wielki jeden i, otworzywszy nim ogromną, wysoką, okowaną skrzynię, wyjęła z niej obrós podgórski, serwety i łyżki cynowe. Nie kładziono na ówczas sztućców, bo każdy miał swój. Potem z półki, gdzie rzędem stały misy i talerze cynowe, tak czyste jak srebro, wzięła co potrzeba było i, porządnie stół nakrywszy, zastawiła misę rosołu, grzybek i dwie kuropatwy pieczone, chleb żytni, lecz biały i smaczny. Niechże mój Jaś z tym jegomością zasiada, rzekła, rzucając pełne satysfakcyi spojrzenie na bankiet tak smaczny. Matko, rzekł Tęczyński, wyborne zgotowałaś nam przysmaki, ale nie będą nam smakować, jeźli nie zasiędziesz z nami. I czemuż nie, odparła, siadłabym, ale dziś poniedziałek a ja w dzień ten z suchotami do szczęśliwej śmierci. Mam piwo z kminkiem i z oliwą i dobrą grzankę chleba, to jest cały mój przez dzisiaj objad.

Zasiedli kawalerowie do smacznego objadu, podobał się on Hiszpanowi naszemu, podobała się otwartość i gościnność gospodyni, Tęczyński tłumaczył mu wszystkie jej rozmowy. Już zjedli rosół czyli, jak mówiła pani Teodorowa, polewkę, gdy sam gospodarz wyszedł z komory w jednym ręku mając dzban piwa, w drugim gąsiorek z miodem. Co ma dom najlepszego, rzecze, przynoszę wam; piwo zapewne nie wareckie ale dobre, lecz miód tak stary, jak moja Jagusia, nie używam go jak w wielkie święta a możesz bydź większe, jak kiedy was w progach moich oglądam? Dziękuję ci dobry Teodorze, rzekł Tęczyński, napijesz się za nasze zdrowie a my za twoje i dobrej żony twojej. To mówiąc, ponalewał szklanki i pił za gospodarstwa zdrowie. *Don Alondzo Ferdynandes Juan Joseppe di Medina Czeli* dziwił się, że tak dobrą malagę znalazł pod dachem słomianym. Jest to prawdziwa kraju naszego

malaga, rzekł Tęczyński, tem ciekawsza, że nie z winnych jagód się syci. I z czegoż? zapytał Hiszpan. Tęczyński długo musiał mu tłumaczyć, jak pszczoły robią miód, jak się on syci, zaprawia. Wszystko to było wielką dla Hiszpana nowością. Wypiła i gpspodyni kubeczek a założywszy ręce na kłęby i patrząc na Tęczyńskiego: mój boże! rzekła, jak to pięknie wyrosło, ale prawda było to piękne i dobre jak aniołek. I żwawe jak licho jakie, odezwał się sam Teodor, nie miało to jak lat trzy a bywało koniecznie prosi się do konia a pani broni, ale czasem do stajni jak przyjdzie, to my to posadzimy na stępaku wojewody, to już chłopczyna kontenta. A pamięta pan, kiedy godny rodzic pobił Tatarów i kilkaset ich przygnał związanych? Ach, cóż to były za straszydła, oczki malenkie, długie a płaskie i czarne mordy; to się panny choć starsze pochowały ze strachu a Jaś, nic się nie lękając, wyszedł naprzeciw nich z swoją drewnianą szabelką. Bardzo to ucieszyło pana ojca, wziął go na ręce i całując: dobrze mój Jasiu, rzecze, nieznaj nigdy co to jest strach, ufam bogu, będziesz i ty bijał Tatarów. Byłoby dłużej rozprawiało gospodarstwo o dawnych czasach, gdyby Hiszpan, którego niezrozumiana ta mowa niebardzo bawiła, strasznie ziewać niezaczął. Nadto już było późno, noc ciemna i deszcz, choć mniejszy lecz gęsty, nie dozwalały myśleć o wyjeździe. Zabrano się więc do spoczynku. Gospodarstwo z Jagusią udali się do komory, izbę wielką zostawiwszy podróżnym. Nazajutrz ledwie kur zapiał, już się w komorze krzątać zaczęto. Dla nieobudzenia podróżnych zaczęła Teodorowa z mężem, Jagusią i Kaśką z cicha śpiewać godzinki, rzekła potem do Kaśki cokolwiek głośniej: skoro usłyszysz, że się obudzili, nałóż zaraz ogień i wstaw spory garnek piwa ze śmietaną i serem, żeby przed wyjazdem mieli się czem

posilić. Dalej wyjrzawszy przez okienko, po tak srogiej burzy, rzekła, jak śliczny dzień zakazuje się dla mego Jasia, niechże będzie pan bóg pochwalon, że go tak pięknie i tak czerstwo zachował. Co to tam będzie w zamku radości jak się pokaże.

Nie długi bywa sen tych, co są w oczekiwaniu bliskiego szczęścia i radości; troskami tylko obarczony człowiek radby we śnie chwile zapomnienia przedłużyć. Obudził się Tęczyński przed świtem; jeszcze Jagusia nie skończyła piwa gotować, już był ubranym. Miłem mu było to nieużywane od lat tylu ojczyste śniadanie, przypomniało mu dziecinne lata jego. *Don Alondzo Ferdynandes di Medina Czeli* skrzywił się za pierwszą łyszką i prosił, by mu dano szklaneczkę wczorajszej malagi i chleba kawałek. Równie jak pan niecierpliwi słudzy, w mgnieniu oka sprzątnęli wszystko i gotowym był pojazd. Czułe było z gospodarstwem pożegnanie; przyrzekł Tęczyński, że dobrą swą mamkę często odwiedzać będzie i odjeżdżając wsunął w jej dłoń pięć dużych sztuk hiszpańskiego złota. Ach mój Jasiu! zawołała Teodorowa, zepsujesz tem szczęście moje. Kiedy serce przyjmuje gościa, serce tylko nagradzać powinno. Niebierz więc dla siebie matko, rzekł Tęczyński, ale chowaj to na posag dla twojej Jagusi. Ledwie więc tym sposobem potrafił Tęczyński przemódz na dobrej kobiecie, że dar ten przyjęła.

Jeszcze się tylko blada różawość rozlewała po niebie, jeszcze słońce nie zeszło, gdy już Tęczyński z towarzyszem swoim byli na drodze ku Tęczynowi. Odświeżone ostatnim deszczem krzewy i kwiaty zionęły woń najprzyjemniejszą, z wrzącym szumem spadały z pagórków zapienione potoki. Chóry rozmaitych ptasząt zdawały się witać pieniem swojem twórcę wszech rzeczy. Przyjemne, zachwycające jakieś uczucie, jakiego tylko w młodości

doznawać można, ogarnęło całą istność Tęczyńskiego, czuł w sobie pełność szczęścia i życia, wlepione miał oczy w stronę ojczystej dziedziny, a, gdy złociste strzały wież tęczyńskiego zamku zabłysnęły w powietrzach, najżywsze przejęcia ogarnęły serce jego. Im bardziej się zbliżał, tem bardziej każda krzewina, każdy dom, każdy kamień nawet słodkie dziecińistwa odnawiały w nim pamiątki.

II.

Właśnie słońce wschodziło, gdy Tęczyński zbliżył się do włości rodzinnej. Powolnym krokiem wychodziły trzody wiejskie na smugi pobliższe. Flet pasterski mięszał się z pieniem ptasząt, wierny pies zaganiał odstrychające się jagnięta, powietrze było ciche, wonne i świeże, gdzie niegdzie u czujnych wieśniaków dym w prostych słupach podnosił się z ognisk poziomych.

Niechcąc budzić mieszkańców zamku, Tęczyński o podal od bramy powozowi zatrzymać się kazał. Wszystko tam jeszcze w śnie głębokim zdawało się bydź pogrążonem. Oparty o wiąz rozłożysty patrzał na zamek niewidziany już od lat tylu. Był to gmach czworograniasty z okrągłemi wieżami po rogach, otaczał go głęboki przekop i wał po większej części z polowych wzniesiony kamieni — wiekami rozkrzewione po nich zioła polne zbiły go w nieprzebitą masę. Cztery bram prowadziło w dziedziniec obszerny. Zbudowane one były z ogromnych ciosowych głazów, na wierzchu tarcza z herbem Tęczyńskich: toporem— i rok 1332. Wszędy strzelnice; dziesięć dział stało na wałach. Dawny to zaiste zamek, były słowa Hiszpana, przerywające zadumanie Tęczyńskiego. Jest to dom rodu mego od wielu już wieków, odpowiedział Tęczyński i i znów zamilkł; wkrótce atoli głos nucący godzinki uderzył uszy jego. Spojrzawszy w bok, ujrzał poważnego

starca w szarej czamarce z kijem i paciorkami w ręku. Oczy starca i młodzieńca raz się spotkawszy już się w inną nie zwróciły stronę. Zbliżywszy się starzec o kilka już tylko kroków, zastanowił się i patrzał długo. Myląż mię oczy moje, zawołał, wszakże to młody pan mój. Jak się masz panie Kołysko, zawołał Tęczyński, cieszę się że pierwsza osoba, którą w tym zamku widzę, jest dawny mój przyjaciel. Tak jest, rzekł starzec, na siwą brodę roniąc łzę radośną, ten co cię na ręku swych nosił. Tęczyński przedstawił Hiszpanowi w łacińskim języku przyjaciela i marszałka dworu ojca swego. Pan Kołysko wyborną łaciną przywitał *Don Juana di Medina Czeli.* Śpią jeszcze wszyscy w tym zamku, rzekł pan Kołysko do Tęczyńskiego. Niechcę nikogo budzić, odpowie młodzieniec, wnijdźmy tymczasem do ogrodu, po długiem niewidzeniu pomówmy z sobą. To mówiąc udali się ku dziedzińcowi. U bramy stał żołnierz pieszy z flamandzka ubrany. Przeszedłszy niższą galeryę ujrzeli się w ogrodzie. Rozłożony on był w rozmaite ulice z wiekuistych dębów, lip i świerków, kwatery z bukszpanu wysypane były w floresy rozmaitych kolorów piaskiem i kamykami. Hyacynty, lilie, róże i inne kwiaty stały w wazonach; sprowadzone z pobliższych gór wody czyste w wielu zagięciach tworzyły kanały. Dwa boki ogrodu zajmowały sady rozmaitych drzew owocowych, w ostatniej głębi onego odkrywał się pyszny widok na ciemno zielone góry, czarne przepaści, na kościoł i klasztor w Czerni. Odgłos dzwonów zakonnych dochodził aż do ogrodu. Karmił się Tęczyński tym pysznym widokiem, ustawicznie panu Kołysce o rodzicach, o krewnych, o kraju czyniąc pytania. Gdy się na powrót zbliżali do zamku, acz pałac obszerny, rzecze pan Kołysko, tyle zjechało się gości na imieniny pani, iż wszystkie prawie napełnione komnaty; w tych oknach, gdzie

waszmość widzisz karmazynowe firanki stoi ksiądz biskup Gamrat. Po sutej wczorajszej wieczerzy nie prędko się obudzi, ustały w nim inne pożądliwości, lecz do intryg i biesiad równy gracz jak dawniej. Naprzeciw stoi stary hetman Tarnowski; nie cierpi on żadnych zasłon, przyzwyczajony do obozów, żyje zawsze jak gdyby w namiocie. Miałem wielką biedę nimem się wystarał małego źrebięcia na dzisiejszy objad jego, masz bowiem waszmość wiedzieć, iż na wielkich ucztach zawsze przed hetmanami polskimi zastawiają pieczeń z źrebięcia. Co on mówi? zapytał Hiszpan. Wytłumaczył młody Tęczyński o czem mówiono a podziwienie *Don Alondzo Ferdynanda* było bez miary. Jestto zapewne zwyczaj dawnych Scytów, zawołał. Tęczyński dowiódł mu, że nie od Scytów, lecz od od Sarmatów pochodzili Polacy. W skrzydle po prawej ręce, mówił dalej pan Kołysko, mieszka pan Piotr Kmita wojewoda krakowski, człek niespokojny, chciwy, przerzucający się na wszystkie strony. Nad nim młody pan Jan Zamojski, po lewej stronie pan Spytek z Tagliczyna, podskarbi wielki koronny. Nie byłyby się kończyły tak interesujące dla Tęczyńskiego rozmowy, gdyby powinności marszałka, w dzień osobliwie tak wielkiego zjazdu, nieodwołały pana Kołyski. Postrzegłszy więc zbliżających się dwóch karłów, bawcież młodego pana waszego, rzekł im, sam do zamku pospieszył.

Che cosa sono 'sti vecchj bambini, cóż są te stare dzieci? zapytał z zadziwieniem Hiszpan. Znów Tęczyński musiał mu tłumaczyć, że w kraju naszym znajdują się te małe twory. Do osobliwszego ja kraju przyjechałem, rzecze *Don Ferdynandes di Medina Czeli,* co chwila coś zadziwiającego podpada mi pod oczy.

Stary wojewoda Tęczyński, jak ludzie wieku jego, ranym był nader wstawaczem: okienice jego pierwsze

otworzyły się w zamku. Postrzegłszy to jeden z karłów a chcąc się doniesieniem radośnej nowiny przypodobać staremu wojewodzie, pobiegł coprędzej oznajmić mu że syn jego przybył. Łatwo wnosić można o szczęściu i radości starca; nie wyszło pięciu minut już przyszedł *signor* Alegro, mistrz kapeli wojewody, prosząc syna na górę. Rad był Tęczyński że mógł towarzysza Hiszpana z Włochem zostawić i sam coprędzej do ojca pospieszył. Za otwarciem podwojów zastał go siedzącego na dużem krześle w nocnej atłasowej ferezyi, gęsta, siwa broda zstępowała mu na otwarte piersi kosmate, twarz poważna i słodka, podstrzyżone włosy na głowie, gęsty tylko siwy kędzior sterczał na wierzchu. Młodzieniec upadł ojcu do nóg a starzec kładąc zemdlone nań ręce swoje, niechże będą najwyższemu dzięki, rozrzewnionym zawołał głosem, że mi cię mój Janie kochany przed zgonem raz jeszcze oglądać pozwolił; patrząc żeś zdrowy, żeś czerstwy, czuję że i moje krzepią się siły. I ja byłem niegdyś jakim ty dziś jesteś. Tu przy rzewnych łzach słodkie nastąpiły uściskania. Ileż się to rzeczy odmieniło, przydał, od tych lat pięciu com cię niewidział. Bogu dzięki, matkę i siostry zastałeś zdrowe i wkrótce je ujrzysz. Ale nasz stary król i pan już mieszka w niebie a młody coś niebardzo roztropnie zaczyna, słyszałeś że pojął Radziwiłównę, młodą Gastolda wdowę. Nie on, ale stryjowie żony jego rządzić nami będą i zcierpiż to Tęczyński!... Syn widząc, że ojciec unosił się gniewem, chcąc myśl jego od nieprzyjemnego odwrócić przedmiotu, wyjął z zanadrza list od cesarza Karola V i oddał mu go; na widok ten wypogodziło się czoło wojewody, sługiwał bowiem w wojskach tego monarchy i wiele łask odbierał od niego; gdy go więc czytał, młody Tęczyński prowadził oczyma po komnacie ojcowskiej. W rogu komnaty tej ujrzał niskie, wą-

skie i twarde łoże, przy niem rozpostartą była potężna skóra białego niedźwiedzia, zamiast kołdry burka szara. Na ścianach portret Zygmunta I, Zygmunta Augusta w dziecinnym wieku z papugą w ręku i w około pełno tarcz, kołczug, łuków, sajdaków, kołczanów; były tam także rusznice hiszpańskie nabijane srebrem, złotem z wysadzanemi floresami i figurami z perłowej macicy, w kącie na wysokiem berle siedział krogulec. Cieszy mię mocno, rzekł starzec, skończywszy list czytać, że cesarz jegomość zaszczytne wam daje świadectwo, że i o moich dawnych nie zapomniał usługach. Jakże się miewa pan ten, czy żyją książę *Medyna Sidonia,* margrabia *di Luna d' Albukerk, Don Juan di Vasconczellos?* Tu, gdy młody Tęczyński odpowiedział na wszystko, otworzyły się drzwi małe i żona wojewody trzymając w ręku czarę z winną polewką pokazała się z dwoma córkami swemi. Na widok syna ledwie miała czas postawić czarę na stole, już ręce jej były na szyi jego, już łzy radośne skrapiały lice młodzieńca. Widzisz moja panno, rzekł starzec, Jan sam siebie przywiózł na wiązanie imienin twoich. Po uściskaniach matki nastąpiły uściskania sióstr. Ileż serc w tej chwili zalewało się radością!

Wieleś świata objechał, rzekła matka, musisz bydź dużo strudzony, mizerny trochę.... Gdzież znów, przerwał ojciec, czerstwy i silny jak Herkules, ale matki zawsze znajdują, że dzieci ich mizerne. Jakkolwiek bądź, odezwała się stara pani Tęczyńska, będziemy o nim mieć staranie; każę mu dać owe komnaty co idą na ogród, niema tam żadnego hałasu, będzie się mógł dobrze wysypiać.... Nie długo będzie się wysypiał, przerwał wojewoda, za dni kilka pojedzie na sejmik do Proszowic, niech się da poznać obywatelstwu, nadto ważne tam sprawy traktować się będą... Pójdźże Janie niech cię w komnatach twoich

umieszczę, to mówiąc wzięła wojewodzina syna za rękę i wyszła, wojewoda zaczął się ubierać.

Długie były matki i siostr wypytywania, czułe ich pieszczoty. Unikaj ile możesz, rzekła Tęczyńska, najmniejszego wspomnienia o Radziwiłłach. Ojciec twój znieść nie może tego wyłącznego prawie wzięcia i wpływu, w którym oni, osobliwie kiążę Mikołaj podczaszy litewski zostaje dzisiaj u dworu. Będę ostrożnym, odpowiedział młodzieniec, usiłowań moich dołożę by nie rozjątrzać lecz zmniejszać te niechęci, nic bowiem szkodliwszem powszechnej rzeczy bydź nie może jak te prywatne między możnemi zapasy.

Wyszedłszy od matki, niespokojny o Hiszpana swego, pytał Tęczyński przechodzących gdzieby był? Widzieliśmy, odpowiedziano, że poszedł na wały; pospieszył więc tam i ujrzał go stojącego z panem *Allegro* nad kupą jeńców tatarskich, pracujących około naprawy osuniętej baszty jednej, mówiącego z wielką żywością. Skoro postrzegł Tęczyńskiego: niewiedziałem, rzekł, że i Polska ma posesye swoje w Ameryce, widzę tu Indyanów podobnych zupełnie do tych, których nasz Pizarro przysłał z Meksyku. Taż sama zbójecka twarz, maciupcie oczki, tenże kolor skóry. Wiele podjął pracy Tęczyński póki go przekonał, że Polacy nie mieli posesyi w Ameryce i że ludzie, których on brał za Indyanów, byli Tatarzy mahometanie z półwyspu Krymu.

W pośród tych rozmów usłyszano dzwonek zamkowy na mszę zwołujący mieszkańców. Tęczyński i *Don Ferdynandes Juan di Medina Czeli* udali się do kościoła, czyli raczej kaplicy łączącej się z zamkiem. Już ją napełnioną zastali. Ujrzeli w loży czyli trybunie karmazynowym aksamitem z złotemi galonami wybitej rodziców i siotry swoje; kiwała na brata panna Zofia, aby i on

przyszedł, lecz, niechcąc porzucać towarzysza, postrzegłszy nadto Jana Zamojskiego, z którym się był zaprzyjaźnił w Padwie, pozostał w ławce. Biskup krakowski Gamrat siedział na boku pod baldachinem, inni znaczniejsi goście lub w loży z państwem, lub też na dole w ławkach. Ksiądz Kobylański kanonik krakowski, proboszcz miejscowy, miał mszę świętą. Signor *Allegro* popisywał się z symfonią kompozycyi swojej. Po mszy udali się do wielkiej sali, gdzie już wszyscy zgromadzili się na zastawione śniadanie. Tęczyński przedstawił rodzicom i gościom cudzoziemca towarzysza swego. Stary wojewoda podając mu rękę rzekł: *Salve grate hospes, opto, ut domus mea sit tibi quam jucundissima.* Stały na stole duże srebrne półmiski z zrazami, bigosami, kiełbasami i rozmaitą wędliną. Stały w srebrnych roztruchanach miody, wina i piwa. *Chi è questo Monsignore,* zapytał Hiszpan, *che mangia come un Lupe?* Któż jest ten monsignor, co pożera wszystko jak wilk? *E Monsignor Gamrato Vescovo di Cracovia,* odpowiedział Tęczyński. *Che Dio lo benedica come si è conservato grasso, fresco, ma come mangia!* Niechże go bóg błogosławi, jakże się zachował tłusty i świeży, ale jakże zajada! Sprawiedliwem było cudzoziemca zadziwienie: Gamrat połykał całe kiełbasy, zmiatał pełne talerze bigosów, wychylał roztruchany miodu i wareckiego piwa. Nie było niekorzystnem jedzenie: lice przewielebnego jak księżyc w pełni wystawiały okrąg ogromny, czerwony, sklący się jak najpiękniejszy pokost. Przerywał niekiedy prałat smaczne swe kąski krotofilnemi dykteryjkami, często po włosku odzywał się do Hiszpana, słowem rozweselał i zażywiał posiedzenie całe. Już się śniadanie kończyło, gdy ujrzano wchodzącego, niemniej może otyłego mężczyznę, w dziwacznym stroju: w żupanie w rozmaite cętki, w ferezyi gdzie sobole, króliki i niedź-

wiedzie mieszały się razem, w kołpaku, na którym pawie pióra wznosiły się na łokieć—wesołość i otwartość malowały się na twarzy jego. Potrząsnąwszy kołpakiem i siadając naprzeciw biskupa Gamrata, jak się masz popie? odezwał się do niego i z uszanowaniem schyliwszy głowę przed starym wojewodą i hetmanem Tarnowskim smaczno zajadać począł. Któż jest ten człowiek? zapytał Hiszpan towarzysza swego. Jestto błazen nieboszczyka króla, odpowiedział młody Tęczyński, nazywa się Stańczyk, człowiek pełen dowcipu. Przypomina naszych graziosów, rzekł *Don Ferdynandes.* W tem Gamrat chcąc się odciąć napastującemu, cóż, rzecze, będzie dziś robił nasz niegdyś tyle znaczący krotofilnik? Niestety! niema już starego króla naszego. To co i zawsze, odpowiedział Stańczyk, prędzej światu zbędzie na królach niżli na błaznach. Niedziw, że mnie stary pan nasz lubił, słyszał jak nieraz te prawdy, których on wam powiedzieć nie śmiał, jam wam powiadał, znał żem ja go rozrywał a wyście go nieraz martwili; nieprawdaż księże biskupie, panie Kmito, panie Taszycki? Stańczykowi wolno wszystko, odezwał się Kmita. I słusznie, przerwał śmieszek, bo Stańczyk nie czyni jak wy, nigdy on wolności nie używa na złe; alboż ja to niewiem, przydał, pocoście się wy tu wszyscy zjechali? oto by robić wczesne układy jak bałamucić ciemną szlachtę na sejmiku proszowickim, jak ją podżegać przeciw królowi synowi tak, jakoście ją przeciw ojcu burzyli; będziecie wrzeszczeć, że wolność ginie dlatego, że cień jeszcze władzy zostaje przy królu.... Potrzebną jest, odezwał się Taszycki, równowaga w rzeczy pospolitej naszej *intra majestatem et libertatem.* Panowie nasi trzymają ją, są oni jak balast w okręcie. Tak jest, przerwał Stańczyk, tylko, że ten balast jest u sztaby, nie u radla — a z tego czegoż się spodziewać? oto, że za najmniejszą burzą cały

okręt przewróci się do góry nogami i winnych i niewinnych pogrąży w bezdennych otchłaniach swoich a wtenczas za swawolę zapłacimy niewolą. Nie dziw, odezwał się Gamrat, że Stańczyk przyzwyczajony do życia dworskiego, obsypany darami królów, nieprzyjacielem jest wolności. Przeciwnie, odparł Stańczyk, choć nieubrany w mitry, nie obsypany łaskami, żarliwszym jestem jej obrońcą, niżeli wy wszyscy; lecz nie lubię pychy przewodzeń i rozwiozłej swawoli, bo te prędzej czy później rozszarpanie i jarzmo włożą na karki nasze; niechcę, by dlatego, że my dziś zbyt brykamy, wnukowie nasi pokutowali.

Byłyby spory trwały dłużej, gdyby Hiszpan nalawszy mały kieliszek małmazyi nie proponował zdrowia dam. Lubo u nas nie jest zwyczajem, rzekł mu Zamojski, pić zdrowia przy śniadaniu, przecież to zdrowie każdy spełni z ochotą. Rozumiałem, że to objad, rzekł Hiszpan z uśmiechem. Prócz trochy ryżu z mlekiem nietknął się on niczego, siedział między Zofią Tęczyńską i bratem jej i cały czas rozmawiał z sąsiadką, ta długo przebywając na dworze królowej Bony doskonale mówiła po włosku. *Don Guzman di Medina Czeli* wielkie czuł upodobanie w rozmowie i dowcipie jej, bardziej jeszcze w słodkim uśmiechu i ciemno-błękitnych oczach rzucających blask niepojęty na białe jej lice. *Per Dio Santo!* rzekł z uniesieniem do młodego Tęczyńskiego, obydwie Kastylie nie posiadają podobnej piękności jak siostra wasza. Na nic się to wam nieprzyda, rzekł mu przyjaciel jego, è *promessa*, narzeczona. *O Dio!* rzekł z westchnieniem *Don Ferdynandes Guzman di Medina Czeli.*

Rum wstających od stołu gości przerwał uniesienia Hiszpana, otworzyły się inne podwoje, weszli wszyscy do ogromnej sali wspaniale ozdobnej, gdzie już solenizantka dzisiejsza, pani wojewodzina Tęczyńska, otoczona licznem

gronem panien szlacheckich znajdowała się. Zaczęto zatem koleją przystępować do składania jej powinszowań. Najprzód ksiądz biskup Gamrat w rubasznej mowie złożył jej wota swoje. W kilku słowach sędziwy hetman Jan Tarnowski... Życzenia walecznego, rzekła mu pani Tęczyńska, zawsze mi najmilszemi były. Przystępowali inni senatorowie, dalej Zbigniew, Ossoliński podkomorzy sandomirski, imieniem województwa całego, nakoniec przeorowie i gwardyanie zakonu świętego Franciszka, Antoniego i dominikański definitor. Ci mieszając wiele łaciny w oracye swoje niebardzo byli od wojewodziny zrozumianymi. Przedstawiony *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli* powiedział jej kilka słów grzecznych i pocałował w rękę.

Po skończonym powinszowań obrządku rozeszli się wszyscy do komnat swych: damy zatrudniać się strojami na objad i tańce; młódź męzka oglądać swoje rumaki, rzędy, łuki i zbroje; sędziwi na prywatne narady. *Don Alondzo* udał się do ogrodu i chodząc pod ciemnem sklepieniem odwiecznych lip dumał głęboko.

Tymczasem w sali wizerunkami przodków Tęczyńskich ozdobionej w około zebrali się dostojni ojcowie i co było z przedniejszych przyjacioł domu. Gdy wszyscy miejsca swoje zasiedli, stary wojewoda w te odezwał się słowa:

„Jaśnie wielmożni moi wielce miłościwi panowie i bracia! *Non esset boni publico idoneum,* żeby tyle światłych mężów *ad colendam hanc festam diem* zebranych, samym tylko podając się uciechom *rem publicam* i sprawę *libertatis nostrae praeterire voluissent.* Wiadomo waszmościom, że za tydzień przypadają sejmiki, na tych to wcześnie naradzić się, uzbroić *opportet* przeciw tym wszystkim zamachom, które z złych rad, młodego pana otaczających, rzeczy pospolitej *imminent.* Nie tajno wasz-

mościom, że już podstępnie skojarzone, zdradliwie ukrywane płoche związki z Barbarą Radziwiłłówną, jego królewska mość za prawe małżeństwo ogłosił, co więcej, kobietę tę jak królową polską pięknej Jadwigi koroną koronować postanowił. *O pudor! o dolor!* Scierpicież to waszmość? Ach nie ścierpię ja, nie ścierpią *haec sacrae* starożytnego domu *imagines*, widzicie je wokolo surowo spoglądających na nas. Oni to, oni piersiami swemi zasłaniali granice nasze, rozszerzali je orężem, otwartą i śmiałą radą bronili wolności naszych. — Patrzcie, rzekł pokazując na ścianę, na Scibora jednego z dwunastu wojewodów; na tych zbrojnych rycerzy, co królowi Ludwikowi dwanaście chorągwi ciężkich kopijników przywiedli; na tego Żegotę, co radą, wpływem i stałością swoją pierwszego Jagiełłę utrzymał na tronie. Wołają oni na nas: *non patiamini opprobrium tantum*. Jakżeż ujrzemy równą nam *in hac sede regali*, na której córki cesarzów i królów siadały? Niedosyć na tej zniewadze, widzicie już związków tych skutki. Panowie Radziwiłłowie bracia, stryjowie, powinowaci Barbary wszystkiem rządzą, wszystkimi trzęsą. Oto widzieliście jak wojewoda trocki, brat Barbary, księdza Podlodowskiego, kapelana tej nowej królowy, jużby był na pierwsze w kraju biskupstwo krakowskie wyforytował, gdyby nie silne przekładania księdza Dzierżgowskiego arcybiskupa naszego. To jedno, co się im nie udało; zresztą wszystko czynią podług swej woli: kto chce urzędu, dostojeństwa, dzierżaw, łask, do kogoż się udaje? oto idzie *ad fontem omnium bonorum* i Radziwiłłom bije czołem. Nie zniży nigdy stary Tęczyński siwego czoła swego przed nimi. *Ubi nam est aequalitas nostra?* Proszę więc waszmościów, moi wielce miłościwi panowie, abyście, kto gdzie ma wpływ na sejmikach jakich, wniosek mój wspierać i utrzymywać raczyli, ten jest, by mniemane jego królewskiej mości z Barbarą Ra-

dziwiłłówną małżeństwo za nieprawne uznanem było, by król jego mość inną z krwie królewskiej małżonkę pojąć raczył, gdyż ja, zakończył z zapałem, wolałbym widzieć sułtana Sulimana w Krakowie, niż na tronie polskim Barbarę."

Skończył a żywa czerwoność wystąpiła na twarz sędziwego starca. Przez chwil kilka panowało milczenie — widać było, że zasmucił się tą mową młody Tęczyński, że rówiennik jego Zamojski z ciężkością tłumił w sobie chęć odpowiedzenia: młodzież bowiem w owych czasach wielkie miała dla siwych włosów poszanowanie. Nakoniec stary Tarnowski kasztelan krakowski i hetman wielki koronny tak się odezwał:

„Nie pierwszy to raz dzisiaj słyszymy z ust poważnych pana wojewody sandomirskiego *fervidum pro libertates nostras zelum.* Nie trzeba było jegomości udawać się *ad imagines* antecesorów swoich, sam pan wojewoda *tam in toga, quam in sago omnium virtutum insigne nobis praebuit exemplum.* (Tu stary Tęczyński skłonił śnieżną swą głowę.) Sprawiedliwą jest zapewne, mówił dalej Tarnowski, żarliwość jegomości o blask i chwałę tej świetnej korony polskiej. *O utinam voluissent fata,* aby był jego królewska mość pan nasz miłościwy pojął *in sotiam vitae dignam praeclarae originis suae* małżonkę. Inaczej podobało się najwyższemu, on to w księdze przeznaczeń świętym palcem swoim zapisuje małżeństwa; nie zdobiła przodków dzisiejszej pani naszej *regalis corona,* lecz zdobiły ich równie może świetne obywatelstwa i waleczności wieńce, *nec tam vilis est Polonae nobilitatis sanguis;* a gdy tak jest, gdy jego królewska mość pan nasz miłościwy *legitimo ductus amore* serce swe ku tej przezacnej pani już skłonił, nie wdawajmy się w wyroki boskie, nie mąćmy pierwszych szczęśliwego małżeństwa nektarów, *bibant purpureo ore dulcedines ejus* młode kró-

lestwo nasze. Tyle innych ważniejszych spraw, tyle rzetelnych na rzecz pospolitą zamachów uwagę naszę ściągnąć powinno. Nieznane dotąd w Europie mocarstwo od septentryonu zagraża, zachwiani w wierze hołdownicy królestwa, bisurman szczęśliwy swój w tylu stronach bułat lada dzień i na nas obrócić może, dziki Tatarzyn bezkarnie Podole nasze najeżdża. Mamyż tyle niebezpieczeństw *discordia civili* powiększać! Upraszam więc godnego wojewodę sandomirskiego, aby na nadchodzących sejmikach wniosku swego podawać nie raczył.“

Zaledwie skończył kasztelan krakowski, gdy kasztelan Żarnowski, domowy przyjaciel i osobiście Tęczyńskiemu zobowiązany, zabrał głos silnie popierając zdanie pryncypała swego. „Tyle ja, mówił on, miałem dowodów mądrości luminarza senatu naszego mego miłościwego pana wojewody sandomirskiego, tylem mu jest *beneficio evinctus,* iż to, co on czy to na prywatnej, czy na publicznej radzie wynurzy, już dla mnie prawem się staje. Po cóż nam wspominać o Tatarach i Turkach, o trwogach i septentryonie, *adhuc procul sunt a nobis haec mala; dedecus* korony przez niegodne jego królewskiej mości małżeństwo już nas trapi i krzywdzi; kredyt i wziętość u dworu panów Radziwiłłów *horret animus!* jak wolnościom zagraża. Nieścierpię ja nigdy, nie ścierpi wielu innych równie jak ja panu sandomirskiemu wiernych, by kto inny więcej w koronie polskiej znaczył, jak nasz pan wojewoda Tęczyński. *Fortiter* zatem popieram zdanie tego szanownego pana i wnoszę, by — porzuciwszy Turków, Tatarów i inne rzeczy pospolitej sprawy, — *ante omnia* w instrukcyach posłom naszym umieszczonem było, by — nieprzystępując do żadnej innej na sejmie materyi — o uchylenie mniemanego małżeństwa jego królewskiej mości *cum omni vehementia ac clamore* naglić nieprzestawali.“

Gdy skończył pan kasztelan Żarnowski, stary wojewoda z uśmiechem ukłonił mu się od gęby, a syn jego rzekł po cichu do Zamojskiego: niebardzo mi się ten pan kasztelan podoba... Raczyż kto jeszcze z waszmościów moich wielce miłościwych panów i braci, rzekł wojewoda, zdanie swoje otworzyć?.. Mówiło więc wielu sędziwych mężów, między nimi biskup Gamrat i wojewoda Kmita, lecz ci, na dwóch zawsze siedzący stołkach, w sposób, z którego i wojewoda sandomirski i Zygmunt August zarówno mogli bydź kontenci. Cóż nam powie młody nasz uczony kawaler? rzekł wojewoda obracając się do Zamojskiego. „Z uszanowaniem, odezwał się Zamojski, słuchałem mówiących przedemną, wiekiem, doświadczeniem i nauką szanownych: nie śmiałbym się może po nich odzywać, lecz zapytany od czcigodnego senatora otworzę zdanie moje z tą otwartością, która wolnemu człowiekowi i dobremu obywatelowi przystoi. Pobłądzić mogę jak młody, lecz jak Polak nie zgrzeszę nigdy. Dwa ważne przedmioty zajmowały uwagę waszą dostojni ojcowie. Nieprzyzwoite małżeństwo jego królewskiej mości pana naszego miłościwego i niebezpieczeństwa, któremi rzecz pospolita nasza od sąsiadów zagrożoną się widzi. Co do pierwszego, gdyby jego królewska mość, nie wszedłszy jeszcze w święte związki małżeństwa, zapytywał zdania panów radnych względem postanowienia swego, któryż z Polaków nie radziłby mu wybrać małżonkę z królewskiego stanu? lecz gdy jego królewska mość pan nasz miłościwy poszedł raczej za sercem swojem, jak za zwyczajami i powagą wysokiego stanu swego, gdy śluby te podług praw boskich i ludzkich skojarzonemi zostały, gdy najjaśniejszy pan z nieprzełamaną trwa w nich stałością, poddać się tej konieczności należy, nie żądać, by w wolnym narodzie król tylko jeden nie miał wolności podług serca wybrać

sobie małżonki; zamiast trapienia go dłużej, prosić *Deum Optimum Maximum ut Regem Serenissimum pulchra prole faciet parentem.* Porzuciwszy zatem to, co odmienionem bydź niemoże, zwróćmy oczy na niebezpieczeństwa, które i można i potrzeba koniecznie odwrócić. Nie poniesie szwanku sława imienia polskiego, że król jegomość pojął obywatelkę polską; panowie świata, Cezary rzymskie, nad koronę królów przekładali krew' obywatelską; nie poniesie powtarzam szwanku rzecz pospolita nasza z małżeństwa tego, ale sprowadzi na siebie wstyd i zakałę, jeżli dozwoli, by bezbronnych, nieopatrzonych najechał nas zuchwały Wołoszyn, by barbarzyńskie ludy tratowały kopytami swemi tę ziemię wolności i w nurtach Wisły trzody swoje poiły. Przeciw takim to istotnym niebezpieczeństwom uzbrajać się nam wcześnie potrzeba. Życzyłbym więc, aby w instrukcyach sejmikowych *ante omnia* zaleconem było, aby na obronę rzeczy pospolitej uchwalić pobory, opatrzyć dostatecznemi siły granice; słowem zapobiedz *ne quid Respublica detrimenti capiat.*"

Skrzywił się niece wojewoda sandomirski, a młody Tęczyński zachęcony mową powyższą rzecze: „Zbawienne zdanie przyjaciela mego, pana starosty krasnostawskiego." — Panie Janie, przerwał mu sędziwy ojciec, jeszczeście za młodzi, długo was między nami nie było, rozpatrzcie się wprzódy nim radzić zaczniecie..."

Przykładny syn, pełen poszanowania dla ojca, usiadł i zamilkł. Wojewoda tak mówił dalej: „Chciałem tylko w teraźniejszem zebraniu naszem *exquirere* zdania waszmościów; *nil conclusum* z tego co my tutaj mówimy, wszystko zależyć będzie od braci szlachty; zgromadzi się ona w dni kilka na sejmiki. Do nas starszych należyć będzie zdanie im nasze otworzyć, do nich przyjąć je lub odrzucić." To mówiąc, spojrzał na stojących z tyłu pokojo-

wych, którzy natychmiast odsunęli krzesło jego od stołu. Powstali i inni i rada zakończyła się.

III.

Każdy w swą rozszedł się stronę. Piotr Kmita wojewoda krakowski, wziąwszy pod rękę biskupa Gamrata, udał się do ogrodu; tam gdy pod cienistemi przechodzili się lipami, taka między nimi nastąpiła rozmowa. Dosyć waszmości *gratulari* nie mogę, rzekł Gamrat, z jaką zręcznością, *cum quali acumine et ingenio* obwijałeś zdanie swoje na radzie dzisiejszej; pewien jestem, że stary wojewoda wielce z niego kontent a pan Tarnowski doniesie królowi żeś waszmość mówił za nim.... Niemniej *plena magnae dexteritatis* była i mowa waszej przewielebności, odpowiedział Kmita, ale my nie pochlebiajmy sobie, by stary pan Tarnowski dał o nas dobre królowi świadectwo. Powiada on, że zna nas obu i podobno się nie myli. Prawdziwie, że postępujemy *intra Scyllam et Charybdim,* z jednej strony nie dobrze obrazić pana mającego *facultatem distributivam,* z drugiej walne familijne przyczyny każą mi skarbić sobie *benevolentiam* pana Tęczyńskiego. Zgaduję, przerwał ksiądz Gamrat, założę się, że się już marzy waszmości poślubienie siostrzenicy swojej z młodym panem Tęczyńskim i że ta młoda para już w głowie jego tańcuje. Nic widzę nie ujdzie bystrej przenikłości waszej, odpowiedział Kmita i przyznasz zapewne że dobry projekt: zamawiam sobie łaskawą w tem pomoc jego;— i ja też, odparł ksiądz Gamrat, zamawiam sobie łaskę waszmości *in arduo negotio,* wiadomo wam że zawakowało prymasostwo. Królowa jejmość Bona otrzymała jeszcze u nieboszczyka króla, że nikomu tylko mnie danem bydź miało to pierwsze dostojeństwo w królestwie. Młody król chce dotrzymać słowa danego przez ojca, ale żąda, bym złożył

intratniejsze nierównie biskupstwo krakowskie; ja zaś chciałbym obydwa razem zatrzymać. *Hic labor, hic opus.* Dawne obowiązki dla królowej matki każą mi przeciwić się nienawistnemu jej z Barbarą małżeństwu, bojaźń ściągnienia niechęci Augusta, utracenia przez to lub prymatury, lub biskupstwa krakowskiego trwogą i niespokojnością przeraża—*horret animus,* gdy się nad tem trudnem zastanawiam *dilemma.* Przecież *computatis, computandis* widzę, że baba (królowa Bona) nie wiele już dzisiaj znaczy i bezpieczniej trzymać się z królem.

Kończąc te słowa na samym zawrocie lipowej ulicy, ledwie nie wywrócił brzuchem idącego z przeciwnej strony Hiszpana, *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli.* Szedł on zamyślony, kreśląc coś na papierze ołówkiem — zatoczył się Hiszpan, wkrótce atoli odzyskawszy równowagę i przyszedłszy do siebie: *Schiavo di Vostri Eccelenci Eccelentissimi!* rzekł obydwom senatorom kłaniając się nisko. Ksiądz Gamrat wdał się natychmiast w włoską z Hiszpanem konwersacyę wypytując o kardynałów Hiszpanów, znajomych mu wczasie pobytu jego w Rzymie. Długo zapewne rozmowa ta trwałaby była, gdyby odgłos trąb niedał się był słyszeć. Byłto znak zbliżającego się objadu. Pospieszając do zamku ujrzeli szereg żołnierzy nadwornych, niosących niezmierne srebrne misy i półmiski do stołu. Obszerne komnaty napełnione były gośćmi i domowemi płci obojga. Wjechał wojewoda sandomirski na toczącym się krześle, pokazała się wojewodzina z córkami. *Don Alondzo* nieśmiałe oczy podniósł na pannę Tęczyńską i wraz je spuścił. Przez czas niejaki rozchodził się gwar rozmawiających po sali, gdy pan Kołysko, stolnik owrucki i razem marszałek dworu wojewody sandomirskiego, oznajmił, że obiad na stole. Ruszyli zatem wszyscy podług dostojeństw. Za wnijściem do jadalnej sali pokojowi, złote

nalewki na srebrnych przynosząc tacach, podali je przedniejszym gościom do umywania. Ręczniki szyte były po brzegach w złote, srebrne i jedwabne wzory. Siadła wojewodzina między biskupem krakowskim i hetmanem Tarnowskim. Sam wojewoda między żoną Kmity i panią Firlejową. Hiszpan tak dobrze zachodził, iż znów się znalazł przy pannie Tęczyńskiej. Skoro wszyscy zabrali swe miejsca, uderzyły na wysokim ganku kotły i trąby. I wraz ujrzano z przeciwnej strony pana *Allegro* podnoszącego rękę i dającego znak orkiestrze. Zabrzmiała huczna symfonia, po niej odezwały się dobrane głosy. Podniesiono z półmisków potężne wypukłe srebrne przykrycia: zaczęły się dymić tysiączne potrawy zapach rozmaitych korzeni, osobliwie szafranu roznosząc po sali; marszałek, krajczowie krajali, rozbierali, rozdawali. Niebędziem opisywać rosołów z figatelami i pulpetami, ogromnych pasztetów, potraw z czterma sosami, bażantów, pawiów, dużych pieczeń jelenich, łosiów, marcypanów, potężnych cukrowych piramid i t. d. Nie omieszkano zastawić przed hetmanem pieczeni z młodego żrebięca. Hiszpan chciał jej skosztować i znalazł wyborną. W pół objadu nalał wojewoda sandomirski w złocisty roztruchan rubinami sadzony małmazyę i pił za zdrowie *Sacrae Regiae Majestatis,* dalej *prosperitas Reipublicae.* Wszyscy zdrowia te wśród bicia z moździerzy duszkiem spełniali. Następowały potem zdrowia przedniejszych gości przytomnych, gospodarskiej familii i t. d. Dziwił się Hiszpan jak tyle napoju zmieścić się mogło w ludziach; więcej by może zastanawiał się nad tem, gdyby mniej był zajęty rozmową i wdziękami pięknej swojej sąsiadki. Ta, nie domyślając się nawet, jakie w płomienistem sercu południowego młodzieńca rozżarzała uczucia, bawiła się pełną ognia rozmową jego. Niemniej interesująca para siedziała naprzeciw.

Cały zajęty projektem swoim wojewoda Kmita, wydania siostrzenicy, panny Stadnickiej, za młodego Tęczyńskiego, posadził ją przy nim u stołu. Była to panna średniego wzrostu, lecz kształtna w kibici swojej,— twarz okrągła biała, usta małe, najpiękniejsze zęby, oczy ciemno-błękitne, brew czarna żywość ich tłumiła — wesoła, dowcipna, z bystrością słodycz łącząca. Po potocznej dość długiej rozmowie, rzekła panna Stadnicka do sąsiada swego: Ta tak tłumna, tak huczna biesiada, ta obfitość ciężkich potraw naszych sarmackich, przyzwyczajonemu do delikatności i kortezyj hiszpańskich, dziwnemi wam zdawać się muszą.

Zajęty bliższym mnie przedmiotem, odpowiedział Tęczyński, mniej na ustronne uważam.... Spodziewałam się podobnej grzeczności, rzekła panna Stadnicka, od wychowańca południowej zalotności.... Nie odebrana nauka, lecz widok osoby wzbudził moją odpowiedź, a nie moja wina, że prawda wzięta jest tylko za grzeczność....

Coraz lepiej, coraz lepiej, widzę że byłoby za próżno chodzić z wami o lepszą w gładkiej i pochlebnej mowie: wystawmy więc sobie że wszystkoście mi powiedzieli, co młody kawaler mniema powinnością swoją powiedzieć pannie przy sobie siedzącej, a ja odpowiedziałam na te grzeczności z tem niby niedowiarstwem, z tą skromnością, które młoda panna w podobnych razach poczytuje za koniecznie przepisaną sobie. Po przyjęciu więc tego mniemania, które nam wiele próżnych słów oszczędzi, choć młodzi, rozmawiajmy jak ludzie rozsądni, zwróćmy uwagę naszę na to, co świeżo przybyłemu przeznaczonemu do wpływania w sprawy publiczne przydatnem bydź może. Czy uważacie jak ksiądz biskup zarówno grzeczności i mowy swe dzieli między gospodarzem domu i hetmanem Tarnowskim? patrz, jak jednym roztruchanem obudwu

ich pije zdrowie, jak liczy słowa by do jednego więcej nieprzemówić, jak do drugiego. Jestto dowodem dworskiej obyczajności, rzekł Tęczyński. Przepraszam, odpowiedziała panna Stadnicka, jestto dowodem subtelnej polityki; jestto dowodem, że ksiądz biskup siedzi na dwóch stołkach: chce sobie zachować i fawor gospodarza, który przeciwny jest ożenieniu króla i przyjaźń hetmana, który sądzi że lepiej nie kłócić o to króla i na co lepszego uwagę publiczną obrócić. Dziwno mi, rzekł Tęczyński, że osoby tak rozdwojone w zdaniach nie unikają się i owszem lubią schodzić się razem. Jestto właściwem rządowi i charakterowi naszemu, odpowiedziała piękna sąsiadka, rzadko u nas polityczne niesnaski do ostatniego posuwają się stopnia: każdy zostawia sobie do pojednania się furtkę. Ileż to politycznych rozróżnien pogodziło się przez małżeństwa, otrzymane przez wpływ u dworu łaski, dane wsparcie przeciw możniejszemu, przez kielichy, a nawet przez tak modny dziś u nas wpływ gwiazd niebieskich na drobne sprawy ziemskie. Zdaje mi się, przerwał Tęczyński, iż w tej tak łatwej zmianie zdań jest jakaś lekkość nie chlubna dla narodu naszego; — bydź to może po części, odparła panna Stadnicka, lecz jestto bardziej skutkiem rządu naszego, gdzie, chcąc czego dokazać, wielu mieć potrzeba za sobą, nie dziw że jeden drugiego oszczędza i w nieubłagane nie zapędza się gniewy i ztąd często u nas zachmurzenia i grzmoty, lecz rzadkie pioruny i burze. Patrzajcie na ten tłum, co tak smaczno zajada i pije, sprowadźże ich na obrady publiczne, zobaczysz jak wrzeszczeć i miotać się będą na siebie, lecz wytrzymaj nawałnice, użyj tam poufałości i przyjaźni a łatwo rozhukane ukołyszesz bałwany.

Zadziwia mię, odezwał się Tęczyński, w tak młodej osobie tak gruntowna znajomość rzeczy i ludzi, znać żeś

się waszmość zchowała w domu senatora, przeważny wpływ mającego w sprawach królestwa. Nie dziwi mię zadziwienie wasze, odparła panna Stadnicka, wiem że nie dozwalacie płci naszej daru uwagi, rozumiecie, że stworzone tylko jesteśmy, by spoglądać, wzdychać lub uśmiechać się; tak byłoby może, gdybym się urodziła w innym kraju, lecz, jak jasność dnia odbija się zarówno o dąb niebotyczny i poziomy fiołek, tak i wychowanie, władze, które nami rządzą, swobody, których używamy i na umysły kobiece wpływ swój mieć muszą. Z najrańszych lat przy zabawach dziecinnych, przy stole, przy krosienkach, gdy rodzice nasi ani się domyślali, bym słuchała tego co oni mówią, jam już wszystko porządnie układała w mej głowie. To co dziś widzicie nie jest rzadkiem, umysł lubiący się zastanawiać z każdego słowa korzysta. I umiałaś waszmość korzystać, rzekł Tęczyński, co za różnica w rozmowie z naszą Polką a z kobietą południowych krajów.... Znów komplementa, przerwała panna Stadnicka, nie łam zawartego świeżo traktatu, zapędziliśmy się nadto w surowe rezonowania; rozmowa siedzącej naprzeciw panny Tęczyńskiej, siostry waszej, z Hiszpanem zabawniejszą bydź musi. Towarzysz mój, rzecze Tęczyński, całą żywość imaginacyi kastylijskiej przeniósł pod lodowatą strefę naszą. Nie zna zwyczajów naszych, rozumie że zalotność hiszpańska i u nas jest w biegu, muszę go wcześnie wyprowadzić z błędu, nic bowiem smutniejszego, jak zająć się uprzedzoną już dla innego osobą.

Tu między rozmawiającemi nastąpiło niejakie milczenie. Przerwała je pierwsza panna Stadnicka, rada jestem, rzekła, że was tak myślącego słyszę. Zapewne i ja, rzekł Tęczyński, w tymże samym, co i mój Hiszpan, znajduję się przypadku. Zamilkła piękna sąsiadka. Milczenie wasze, mówił dalej Tęczyński, oznacza, że się w domnie-

mywaniu mojem nie mylę. Lubo, rzekła panna Stadnicka, znajomość nasza zbyt jest świeżą, bym was za powiernika swego brać miała, ten jednak charakter rycerstwa, któryś tak święcie piastował, jego sposób myślenia, nakoniec otwartość moja sprawują, że bez wahania śmiem mu się powierzyć. Czy zgadniecie, mówiła dalej, dlaczego mię posadzono przy was?... Czuć tylko umiem wdzięczność, odpowiedział Tęczyński, panu wojewodzie krakowskiemu, że mi uczynił zaszczyt, że mi zjednał tak lube i przyjaźne towarzystwo. Wuj mój, rzekła panna Stadnicka, jeden z najmajętniejszych panów w królestwie w niedostatku potomstwa z podwójnych ślubów mnie tylko i siostrę moję widzi dziedziczkami swemi, jak bywa u możnych, chce nas z przewyższającymi w znaczeniu, a przynajmniej z równymi w majątku widzieć złączone: lecz że się w układach tych serca mego nieradził.... Serce to, przydał Tęczyński, już się komu innemu oddało. Oszczędziłeś mi, rzekła panna Stadnicka z zarumienieniem, kosztującego zawsze kobietom wyznania. Ufam, że sekret mój w pewnych jest ręku, to tylko przydać muszę, że wuj mój nic o tem nie wie, a lubo cel przywiązania mego nie równa się wielu ni majątkiem, ni wzięciem, w cnotach i waleczności nie ustępuje nikomu. Nie zawiedziesz się waszmość, rzekł Tęczyński, w danej mi ufności, zazdroszczę temu, który tak doskonałej osobie podobać się umiał, będę jednak szczęśliwym gdy życzenia wasze uwieńczonemi zostaną.

Nic bardziej uczciwemu nie pochlebia sercu, nic go nie dotyka żywiej, jak ten niezaprzeczony dowód szacunku, to jest ufność: czuł go Tęczyński i to upodobanie, które powziął z dowcipu i otwartości pięknej sąsiadki swojej, w słodką przemieniło się przychylność. Długo rozmowa ich trwała biorąc tę odcień wzajemnego po-

wabu, którego na próżnobyś szukał w płci jednej osobach.

Przy końcu objadu kiwnąwszy na syna by szedł za nim, kazał się odsunąć od stołu wojewoda sandomirski i zatoczyć do większej jeszcze naprzeciw sali, w której u stołów w podkowę ustawionych kilkuset mniej lub więcej majętnej szlachty objadowało. Zatrzymawszy się wojewoda wpośród tych stołów kazał sobie podać kielich węgierskiego wina i rzekł podnosząc go: za zdrowie moich wielce miłościwych panów i braci! *vivat ad aeternum* krew' polska szlachecka, której *nil sub sole* nic ma równego. Tu odezwały się kotły i trąby i po trzykroć uderzono z moździerzy. Z dwoma ogromnemi szramami na głowie podniósł się siwy już pan Zawisza, sławny towarzysz usarski: za mną mości panowie! zawołał i podnosząc niezmierny sagan wina w kształt głowy niedźwiedziej: *Vivat praesidium et dulce decus nostrum,* jaśnie wielmożny wojewoda sandomirski, *heroum progenies ac ipse heros!* tu kilkaset puharów podniosło się razem w górę i z radośnemi okrzykami natychmiast wypróżnionemi zostało. Dziękując wojewoda w najuprzejmiejszych wyrazach, wziął syna za rękę i pokazując go wszystkim, polecam, rzekł, afektowi waszmościów syna mojego, będzie się starał pozyskać serca waszmościów i zasługiwać sobie na łaskę ich. Wypijże Janie, przydał, za zdrowie braterskie. Wypił młody Tęczyński, a Zawisza, znów nalawszy roztruchan, zawołał: *fortes creantur fortibus et bonis, vivat* pan wojewodzic! i znów wśród radośnych krzyków spełniono puhary. *Iterum atque iterum gratias ago* waszmościom, rzekł wojewoda, że na krew' moją łaskawymi bydź raczycie, zamawiam sobie braterskie ich serca na następujące sejmiki, gdzie *res magni ponderis circa bonum publicum palam faciam* waszmościom. *Viritim* stawić się będziem

wszyscy, zawołało podchmielone już mnóstwo, i co nasz wojewoda rozkaże, wszystko spełnimy. Pokłonił się raz jeszcze wojewoda i nazad do stołu swego zatoczyć się kazał. Gdy wojewoda wyszedł, między innemi mięsiwami zastawiono w szarym końcu pieczeń obficie posypaną smażoną cebulą; rzuciło się na nią kilku braci szlachty, lecz, zaledwie kilka kawałków połknęło, odezwały się z tyłu trąby myśliwskie, trzaskania harapów i powszechne śmiechy u stołu. Niewiadomym tylko tłumaczyć potrzeba, co się to znaczyło, pamiętni wesołych żartów przodków naszych wraz się domyślą, że trąbienie to oznaczało, iż zastawiona pieczeń była wilczą pieczenią; zwykły figiel starożytnych krotofilników naszych.

Już też i u pańskiego stołu skończyła się biesiada, wrócono do pobocznej sali. Nie znano na ówczas ni kawy, ni likworów, lecz między ochotnikami krążyły jeszcze kielichy. Młodzież atoli udała się na dziedziniec. Tęczyński, kilka słów Hiszpanowi powiedziawszy do ucha, oddalił się z nim razem. Siostra jego postrzegłszy, że kokarda jej błękitna od jednego z rękawów jej zginęła, gdy idzie po inną, postrzega na dziedzińcu zebranych kawalerów z łukami, pozatykane pierścienie i tarcze; ujęta tym widokiem zawołała na towarzyszki, wszystkie wyszły na ganek. Zaczęły się strzelania z potężnych łuków. Młodzież ćwicząca się w tej sztuce miała na dużych palcach grube srebrne pierścienie, by ujęta cięciwa nieraziła skóry. Niektóre łuki tak były wielkie, iż trzeba było przyklękać by je naciągnąć, strzały ich najmocniejsze przeszywały tarcze, z mniejszych strzelano do pierścieni, te często świszcząc przelatywały przez nie, nieraz nastrzępionem pierzem zaczepiały się w ciasności ogniwa, niektórzy tak byli trafni, iż ciskające się w powietrzach jaskółki przeszyte zrzucali na ziemię. Nastąpiły potem strzelania z pi-

stoletów do celu, z równą jak pierwsze zręcznością. Zaledwie wyszła ochocza młodzież ćwiczenia te skończywszy, gdy się otworzyły szranki, dały się słyszeć trąby i ujrzano czterech rycerzy w gończych zbrojach z kopiami w ręku, byli to młody Tęczyński, nasz Hiszpan, Podlodowski i Górka. Zręczni i kształtni objechali w około szranki i widząc się naprzeciw krużganku każdy z nich schylił na cześć dam kopię swoją ku ziemi. Nie mało było panny Tęczyńskiej podziwienie, gdy na wierzchu hełmu Hiszpana postrzegła niebieską kokardę swoją. Szalony Hiszpan, rzekła po cichu do siostry swojej, co też u niego w głowie, powiedz mu by tych dzieciństtw poprzestał. Tymczasem rycerze rozbiegłszy się w pełnym zawodzie z rzadką zręcznością skruszyli kopie o tarcze swoje. Rozdzieliwszy się potem na pary, Tęczyński i Górka ugodzili na siebie z równą zręcznością, lecz bez żadnej jednego na drugim korzyści. Hiszpan, tarczę obu rękoma podnosząc, do góry zwrócone mając ku gankowi oczy, spiął konia ostrogami, puścił na Podlodowskiego i tak silnie uderzył, iż Podlodowski dużo podchmielony na uczcie zsunął się z konia i upadł na ziemię. Już *Don Alondzo,* pyszny z zwycięztwa swego, kładł mu nogę na piersi i chciał zdzierać zbroje, gdy Podlodowski porwał się na nogi i dobył oręża. Na widok ten przybiega Górka; dobywać miecza, zawołał, byłoby przeciw umowie naszej; wszak to lekkie gonitwy, wszak tylko kopie kruszyć mieliśmy. Szwank wasz panie Podlodowski jest przypadkowym, nie czyni ci zakały, pozwól niech ja spotkam się z przeciwnikiem twoim. *Volontieri,* odparł *Don Alondzo di Medina Czeli*— to mówiąc obydwa stanęli w końcach szranku. Za danym znakiem Hiszpan, szczupły, suchy i zwinny, wypuściwszy konia uderzył w ogromną tarczę Górki i kopia jego z trzaskiem w setne rozleciała

się kawałki, lecz, gdy już przeciwnika mija, Górka rzuca swą kopię, porywa Hiszpana za górne spięcie u zbroi, silnem swem ramieniem z siodła podnosi go do góry i powoli stawia potem na ziemi. Ten dowód siły i zręczności powszechne ściąga oklaski. Przybiega młody Tęczyński, ściska Górkę i Hiszpana za rękę winszując obydwom tak pięknego spotkania, a, gdy Hiszpan raz jeszcze zawód rozpoczynać pragnie, stary wojewoda daje znak z krużganku, że gonitwa skończona, woła Hiszpana i Górkę i każdemu złocisty puhar oddaje w nagrodę. Już też słońce zachodząc za ciemne lasy góry Czerni, ukośnemi strzałami swemi złociło szczyty świątyni i klasztoru pustelników miejsca tego, już wschodziło zorze wieczorne, wkrótce po błękicie nieba miliony gwiazd drżącym blaskiem migać zaczęły. Gmach Tęczyna rzęsistemi światły zajaśniał. Tu i owdzie widać było przez rąbkiem zapuszczone okna jak niejedna piękność kończyła wieczorny swój ubior, skronie i piersi swe wonnemi zdobiąc kwiatami. Wkrótce sale napełniać się zaczęły; odzywały się instrumentów strojenia. Zachwycał przepych strojów kawalerów i pań. *Don Alondzo* wdział szatę hiszpańską białą jedwabną, płaszcz aksamitny z srebrnym haftem w palmy szerokie, szeroką frezę z najpiękniejszych koronek brabantskich, na czarnym zagiętym kapeluszu wznosiły się pióra strusie dyamentową pętlicą spięte, kibić jego szczupła, twarz śniada, lecz duże czarne oczy długiemi zaćmione rzęsami i zęby bielsze nad kość słoniową dodawały mu wiele przyjemności i wdzięku. Wiele oczu zwróconych było na niego prócz tych tylko, które on jedynie zwrócić pragnął na siebie. Oziębłość ta rozlała na twarzy jego słodką jakąś posępność niebezpieczniejszą nad roztargnioną wesołość. Zabrzmiała poważna muzyka; stanęli w parach poważni senatorowie i matrony, dalej

młodzież; zaczął się taniec, a każda para, przechodząc obok siedzącego na krześle starego wojewody i żony jego, zastanawiała się oddając im pokłon. Trwał ten taniec dość długo, Hiszpan, nieznając go, nieśmiał się weń wdawać z zazdrością patrząc na młodego Tomickiego tańcującego z Zofią. Gdy powtórne zaczęło się koło, odważył się *Don Alondzo* do Zofii Tęczyńskiej posunąć, lecz ta zamówioną już była przez Maciejowskiego, synowca biskupa. Nieźbyt ochoczo wziął on stojącą przy niej pannę Stadnicką siostrzenicę wojewody Kmity. Lubo wdzięki jej, żywość, wesołość i dowcip mieściły ją w pierwszym rzędzie zebranych tam piękności, uprzedzone już serce Hiszpana mniej było na tyle powabów uważnem. Był grzecznym, podobać się atoli niepragnął. Zbyt powolnym, rzekła mu panna Stadnicka, dla mieszkańca południowego, musi zdawać się taniec nasz. Poważnym jest, po krótce odpowiedział Hiszpan, nie tańcująż tu innych? I owszem, rzekła panna Stadnicka, wiecie że matka królowej naszej wdowy była Hiszpanką, córka więc jej, królowa Bona wprowadziła do nas *fandango* i *volero*, wiele z panien naszych tańczy je. A narzeczone? zapytał *Don Alondzo* Te nie tańczą jak tylko po polsku. Zamilkł Hiszpan Po niejakiem milczeniu, możebyś wacpan, rzekła mu, rad tańczyć narodowy swój taniec, jeźli tak, ja służyć mu będę. Grzeczność a może i chęć popisania się niedozwoliły mu odmówić.

Po skończonym więc polskim tańcu, poszła panna Stadnicka do ciotki swojej wojewodziny Kmitowej prosić o pozwolenie tańczenia z Hiszpanem *volero*. Całem sercem, odpowiedziała poważna matrona, całując ją w czoło, tylko pamiętaj, byś się nadto niezgrzała. O nie, cιociu kochana, piękna odpowiedziała dziewica i dwoma drobnych swych nóżek susami już była w końcu sali,

pospieszył i Hiszpan. Pan *Allegro*, kapelmajster, z towarzyszeniem jednej tylko altówki i fagotu zagrał *volero*. Tańczyła hoża para z lekkością i wdziękiem zachwycającemi oczy wszystkich. Stary tylko towarzysz Zawisza, siwego zakręciwszy wąsa, rzekł: czego też te Niemcy nie wymyślą!

Trwał bal aż do północy, trwałby może i dłużej, gdyby Stańczyk, widząc znużenie sędziwego gospodarza a klejące się od snu oczy samej wojewodziny, nie wystąpił w pośrodek sali i nie rzekł zdejmując czapeczkę swoją: dobranoc waszmościom wszystkim! tańcujcie dłużej, kiedy chcecie, ale ja baczniejszy od was na wdzięki moje niechcę mieć jutro podbitych oczu, bydź bladym, poziewać i wyglądać jak śledź wymoczony. Kłaniam waszmościom, kto ma rozum uczyni jak ja. Dobrze mówi Stańczyk, rzekł wojewoda śmiejąc się, pójdę za radą jego. To mówiąc kazał się do sypialnego pokoju zatoczyć. Uczyniła toż samo i wojewodzina, uczynili toż samo i inni.

Już światła w zamku koleją gasnąć zaczęły a brzmiała jeszcze muzyka w uszach młodzieży, nie prędko krew' wartkim pędem w żyłach jej płynąca słodkim snem ukoić się dała. Wszystko nakoniec pogrążyło się w spoczynku. Po głośnej wrzawie głuche nastąpiło milczenie: przerwał je młotek zamkowego zegaru uderzający godzinę drugą. Nikt z biesiadników godziny tej niesłyszał, prócz jednego *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli.* Zbyt głęboko utkwił w sercu i umyśle jego obraz Zofii Tęczyńskiej, w rozognionej imaginacyi swojej ustawnie widział ją przytomną, niespoczęły na powiekach jego sny słodkie. Długo raz spiesznym, znów powolnym krokiem chodził po swej komnacie, niemogąc nakoniec ukoić niespokojności swojej wziął gitarę, zszedł na dół i pod okna czczonej przez siebie piękności zbliżył się. Słodka cichość pano-

wała w całej naturze, gdziekolwiek rzucił okiem wszystko w śnie nocnym dziennych zapomniało trosków i bogacz i wieśniak i pustelnik w Czerni na twardej rogoży swojej i w miękkich puchach biała, jak lilia, dziewica. Iskrzyły się rozsypane gwiazdy po niebie: rozciągające się pasma cieniów od gór czerniowskich tem żywszym czyniły blask księżyca odbijającego się o czystych wód strumienie; rozkoszne wonie jazminów i pomarańcz napełniały powietrze. Długo młodzieniec napawał się tym uroczystym widokiem, nakoniec z cicha uderzywszy struny gitary te śpiewał słowa:

Z krainy sławnej przez Maurów pogromy,
Szczęśliwą gwiazdą wiedziony,
Przyszłych mych losów jeszcze nieświadomy,
Przybyłem w sarmackie strony.
Na brzegach Tagu, nad Ebru wodami,
Ileż piękności widziałem,
Lubych i hożych, powabnych wdziękami,
Ale miłości nieznałem.
Dziś widzę moja godzina wybiła,
Spełnione losów skazanie,
Ujrzałem ciebie, o dziewico miła!
I poznałem co kochanie.
Jeźli nie ufasz mym czystym płomieniom,
Wierz sile twego uroku,
Twym pięknym oczom, twym słodkim spojrzeniom
Twym powabom w każdym kroku.
Któż na cię spojrzy i wraz niepomyśli,
Ona duszy mojej panią,
Ona jest celem mych życzeń, mych myśli,
Życie moje dałbym za nią.
Przemów, daj widzieć białość twego lica,
Wszędy cichość uroczysta,
Świadkiem jest tylko ta jasność księżyca,
Równie jak miłość ma czysta.

Tu zamilkł rozkochany Hiszpan w nadziei, że się dama myśli jego ukaże, zdało mu się nawet, że widział na

żaluziach czarne włosów pierścienie, lecz był to tylko cień liści lipowych igrający z jasnością księżyca... Znów nadstawił ucho mniemając że głos jej usłyszy... Szmer tylko lekkiego powiewu z szelestem przelatujący przez drzewa pomarańczowe i przyjemna woń ich uderzyła zmysły jego. Po niejakiem milczeniu dalej te nucił słowa:

Niemasz litości nad sercem strapionem,
Lecz rozpacz waleczność wznosi:
Wzgardziłaś życiem, zapłaczesz nad zgonem,
Łza twa mogiłę mą zrosi.
W niewolę wasze matrony, dziewice
Pędzi Tatarzyn odrodny,
Dowiodę, w krwi ich mą pławiąc prawicę,
Żem ciebie kochać był godny.

I po tych strofach nieodezwał się głos żaden. Raz jeszcze powtórzył Hiszpan:

Przemów, daj widzieć białość twego lica i t. d.

Nie słysząc odpowiedzi stał strapiony kochanek, aż zorze rumienić się zaczęły na niebie i wtenczas dopiero pełen żalu i smutku odszedł.

Nazajutrz ledwie się młody Tęczyński obudził i ubrał, gdy już pokojowy wojewodziny matki jego przyszedł prosząc, by do jejmości pospieszyć raczył. Udał się natychmiast posłuszny syn. Mój kochany Janie, rzekła mu poważna matrona, cóż to znów w głowie u tego tam Hiszpana twego, całą noc pod oknami Zosi śpiewał jakieś tam pieśni przygrywając na bandurze: powiedzże mu, proszę cię, niech poprzestanie tych waryacyj i snu nam nieprzerywa. Szczęście, że narzeczony Zosi ugania się za Tatarami, gdyby był przytomnym nauczyłby tego cudzoziemca, co to jest śpiewać pod oknami zaręczonej kobiety. Luba matko, rzekł jej młodzieniec, niech to was nieobraża, jestto zwyczaj w Hiszpanii, młodzież kraju tego zwykła poświęcać się usługom damy wybranej przez siebie bez

najmniejszego nagannego w tem celu. Dziękuję jegomości, przerwała wojewodzina, ma córka moja dosyć sług własnych, niepotrzebuje obcych, zwłaszcza takich, którzyby jej w nocy spać niedawali. Tęczyński widząc, iż matka jego zbyt *serio* bierze płoche Hiszpana zaloty, przyrzekł, iż ostrzeże towarzysza swego, by poprzestał romansowych swoich wycieczek i w powinnej odległości i uszanowaniu zachował się z Zofią.

Tłum zebranej na święto wojewodziny kompanii w następujących dniach coraz bardziej przerzadzać się zaczął. Wielu z panów i szlachty powiatowej udało się do domów lub na miejsca sejmików. Sam sędziwy wojewoda z poufałymi przyjaciołmi układał, kto z powiatu jakiego posłem miał się utrzymać. Sekretarze i dworscy rozpisywali ogólne do przedniejszych urzędników listy i instrukcye. Pan Kołysko, marszałek dworu wojewody, więcej nad innych był zaprzątnionym: wyprawiał on niezmierne bryki z kredensem, piwnicą, stołami, krzesłami i rozmaitemi sprzętami. Dwanaście wielbłądów niosło namioty i inne ciężary; wszystko to wychodziło pod zasłoną chorągwi Tatarów i pułku pieszego nadwornych wojewody hajduków.

Ten ruch żywy, ta wrzawa przerwała na chwilę głębokie zadumanie *Don Alondzo di Medina Czeli.* Z jak największą łagodnością przełożył mu młody Tęczyński nieprzyzwoitości miłośnych jego ku Zofii zalotów, wystawił mu, iż niebyły one w Polszcze w zwyczaju, nadewszystko zaś, że siostra jego czule narzeczonego kochała; że nakoniec te nocne pod oknami śpiewania, te zbytnie atencye, niemile widziane od sędziwej matki jego, mogłyby sprawić w domu nieprzyjemności jakie. Poprzestań, zawołał Hiszpan, jak gdyby porywający się ze snu głębokiego, nieponiesie nigdy niepokoju w dom przyjacielski, w dom gościnny *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli.*

Widzę aż nadto, żem wszelkiej pozbawiony nadziei, nie zostaje jak rozpacz i zgon szlachetny. Postanowiłem umrzeć; powiedz mi, przydał, przeciw jakiemu nieprzyjacielowi wychodzi to wojsko, ta piechota, ta jazda, te wielbłądy, te karawany? zapewne przeciw niewiernym?

Wiele zadał sobie pracy młody Tęczyński, nim przekonał Hiszpana, iż wychodzące z Tęczyna wojsko i wozy niebyły przeznaczone na nieprzyjaciela, lecz ciągnęły tylko na wolne wybory reprezentantów narodowych. Długo niemogło się pomieścić w głowie Hiszpana, dlaczego wolnym wyborom siła zbrojna towarzyszyć miała? By materyi tej koniec położyć: jeżeliś koniecznie postanowił, rzekł mu przytomny Zamojski, w bojach sławy nabywać, szczęśliwa nadarza ci się pora; wódz nasz hetman Tarnowski właśnie z wojskiem na granicę rusza, dam ci list do niego, poznasz co są Tatarzy. Stokroć obowiązanym ci będę, odpowiedział *Don Alondzo*. I ja, przydał Tęczyński, za szczęśliwego sądzić się będę, jeźli mi ojciec pozwoli towarzyszyć ci w tej podróży; milszemi byłyby dla mnie krwawe z nieprzyjacielem boje, niż te sejmikowe zapasy, gdzie podobno więcej miłości własnej, niż prawdziwej miłości ojczyzny. Zawsze, przerwał mu Hiszpan, prawisz tylko o tej miłości ojczyzny, szczęśliwy! że nieznasz innej: nieznasz tych mąk, tych niepokojów, któremi schnie serce i życie więdnieje. Ciężkie wzdychania niepozwoliły mu mówić dłużej.

Niebył jednak *Don Alondzo* tak nieszczęśliwym jak mniemał. Któraż kobieta niepostrzeże wrażenia, jakie na nas uczynią jej wdzięki? Słyszała piękna Zofia miłośne pienia jego, a lubo serce jej całkiem oddane było narzeczonemu, niebyłaby była kobietą, gdyby tak silna wzbudzona miłość niepochlebiała jej, nie wznieciła, jeźli nie wzajemności, to tych uczuć, które kobiety wdzięcznością

i litością nazywać zwykły. Nie uczyniłaby ona najmniejszego kroku, któryby czciciel jej mógł wziąść za zachęcenie jakie, ale też niebyłoby jej obojętnie, gdyby wzniecone płomienie gasnąć zaczęły, mniej jeszcze, gdyby do innej przeniosły się piękności. Stroniła więc od cudzoziemca, lecz gdy rozmowy jego uniknąć niemogła, nie widać było w głosie jej gniewu, ale raczej roztargnienie i smętność.

Tymczasem młody Tęczyński odwiedzał konno pobliższe Tęczyna włoście. Miło mu było oglądać miejsca, do których uczęszczał w dzieciństwie, w których przepędzał szczęśliwe pierwszej młodości swej chwile. Między temi dom mamki jego zwykłą był metą jego przejazdek. Poranku jednego, gdy drzwi otworzył, znalazł kobietę, której postać niepomału go uderzyła. Była to niewiasta już przeszło lat czterdzieści mająca. Postać jej wysoka, płeć śniada najmniejszym niezażywiona rumieńcem, lecz niezmiernie duże czarne oczy, również czarne brwi stykające się prawie z sobą, dawały twarzy jej wyraz, który nie prędko ścierał się z pamięci tych, którzy raz na nią patrzali. Miała ona na sobie czarną aksamitną jupkę z podobnąż spodnicą bramowaną złotym wytartym galonem, okazywała się z pod niej ponsowa odzież i złoty łańcuch zawieszony na szyi. Powstała nieco za wnijściem młodzieńca i przez cały czas rozmowy jego z mamką przenikające oczy w twarz jego wlepione miała, a gdy się mamka oddaliła by przynieść wychowańcowi swemu mleka zsiadłego, osobliwsza ta niewiasta z młodym Tęczyńskim wdała się w rozmowę zręcznie starając się wyczerpnąć rozmaitych życia jego okoliczności. Tęczyński, zawsze ostrożny w odpowiedziach swoich, niewiele ciekawość jej nasycił. Zawartym waszmość jesteś ze mną, rzekła mu ta osobliwa niewiasta, ale niesłusznie, niezgadujesz jak

przychylną mu jestem; jakże się miewa ów cudzoziemiec towarzysz jego? nieochrypłże po nocnem śpiewaniu swojem? Tęczyński z zadziwieniem spojrzał na nią.... Co też u niego w głowie, przydała z dzikim uśmiechem, zalecać się do tej cnotliwej panny, która Zborowskiego swego kocha nad wszystko.... lecz ciężko ujść przeznaczenia swego. A waszmość, mówiła dalej, czy miałeś list od księżny *d' Abrantes?* Długo Tęczyński milczał nie pojmując zkąd mogła mieć tyle wiadomości kobieta, której w życiu swojem niewidział. Myślał coby jej odpowiedzieć, gdy się otworzyły drzwi i Teodorowa dużą misę mleka postawiła na stole. Pełen roztargnienia posilał się nieco młodzieniec. Nieznajoma widząc, iż niełatwo go było wciągnąć w rozmowę, pokłoniwszy się przytomnym wyszła.

Skoro się tylko drzwi zamknęły: moja przyjaciółko, rzekł młody Tęczyński do mamki, co to jest za osobliwsze stworzenie, którą cudze sprawy tak bardzo obchodzą. Mamka położywszy palec na usta dała mu znak, żeby niemówił, powoli potem otworzywszy drzwi wyszła do sieni, na dziedziniec, obeszła dom cały, a przekonawszy się, że nikogo nie było, wróciła do izby i drzwi dobrze zamknąwszy za sobą: nie można bydź dosyć ostrożną, rzekła, z stworzeniami temi. Białogłowa, któráś dopiero widział mój Jasiu, jest coś nieludzkiego, ludzie zowią ją wróżką, ale ja po prostu powiadam (tu mówiła po cichu), że to czarownica. Mówią, że jest rodem z Błonia pod Warszawą: ma wszędy przystęp i wielkie znaczenie, uczęszcza tajemnie do wszystkich panów a nawet do królestw samych; mówią że coś zadała królowi panu naszemu, że się zakochał w tej tam pięknej Litewce, a dziś tejże daje jakieś napoje i zioła, by w ciąż zaszła. Kaci niech wezmą takie sposoby; kiedy małżeństwo młode a kocha się, to i ziół żadnych nietrzeba. Tu znowu głos zniżając, kobieta

ta, rzekła, zapewne z d'iabłem ma sprawę. Cieśla Błażej sąsiad nasz powiada, że raz widział przez czeluść, jak ona we czwartek o samej północy rozebrała się goła, jak palec, i nasmarowawszy się jakimśić olejkiem wsiadła na łopatę i pra, pra! wyleciała kominem na Łysą-górę, na biesiadę z czartami. Tam ona od nich uczy się sztuk d'iabelskich, bierze maści i zioła, dowiaduje się wszystkiego; bo jakżeby u licha inaczej mogła wiedzieć, co się dzieje na świecie? ona zaś wie wszystko. Nikomu bym tego niepowiedziała, tylko memu kochanemu Jasiowi, żeby się miał na ostrożności. Tylko zmiłuj się, niepowiadaj tego nikomu, bobyś złość tej czarownicy ściągnął na mnie. Mogłaby urzec dobytek mój i drób i nabiał, a może i mnie samą i męża i moją Jagusię, bo to z czarownicami nie żarty.

Zaspokoił ją młody Tęczyński, że sekretu dochowa, pożegnał i wyszedł. Nieznalazł konia i masztalerza jak za wrotami, tam zdało mu się, że widział też samą nieznajomą, na widok jego spiesznie oddalającą się od masztalerza.

IV.

Lubo młody Tęczyński dalekim był od wszelkich przesądów i zabobonów, postać, mowa, wiadomość rzeczy, które mniemał bydź tajemnemi, zastanawiały myśli jego, w czasie powrotu do tęczyńskiego zamku. Stanąwszy w domu potwierdzające odebrał wieści, iż już wkrótce Mikołaj Sieniawski wojska swe prowadzić miał na Wołoszczyznę, a lubo już był namienił ojcu o chęci odprawienia tej wyprawy, przecież, że obojętną tylko otrzymał odpowiedź, o dostateczną raz jeszcze chciał prosić. W dniu tym atoli tak nieprzerwanie sędziwy wojewoda był zatrudnionym układami nadchodzących sejmików, iż do dnia następującego posłuchanie swe odłożyć musiał.

Nazajutrz więc rano, gdy mniemał, że już ojciec mógł bydź widzianym, udał się do niego krętemi, tajnemi schodami prowadzącemi do sypialnego pokoju jego; lecz jakie było jego zadziwienie, gdy już blisko drzwi ujrzał wychodzącą z nich też samą niewiastę, którą widział u mamki swojej. Rzuciwszy ona wzrok znaczący i przenikliwy na młodzieńca, wątpię żeby się udało, rzekła i coprędzej zeszła na dół. Zkądże i tu ta kobieta, pomyślał sobie młody Tęczyński, jakież sprawy mogła mieć u ojca mojego? To myśląc ujrzał się w sypialnym wojewody pokoju i wraz powtórzył prożby swoje, by mu wolno było z Mikołajem Sieniawskim na wołoską ciągnąć wyprawę. Chwalę tę rycerską ochotę twoją mój Janie, rzekł mu ojciec sędziwy, widzę, że ta żądza bojów i sławy, która od tylu wieków zapalała twych przodków, zagrzewa i ciebie; lecz dziś *non eadem res et mens:* wiesz, że ty tylko i młodszy brat twój jedyną jesteście świetnego imienia Tęczyńskich podporą, że strzedz was muszę, jak źrenice oczu moich, przecież, gdyby całość rzeczy pospolitej naszej była na sztychu, nie żałowałbym cię poświęcić; lecz wyprawa pana Sieniawskiego jest dorywcza, bez wiedzy stanów, może nas z bisurmanem wciągnąć w niekorzystną wojnę. Z resztą, zbyt to nikczemny dla nas nieprzyjaciel; do innego ja mój Janie przeznaczam cię zawodu, *et in toga* równie *quam in sago* służyć można ojczyźnie swojej. Myślą moją jest wziąść was z sobą na sejmik do Proszowic, dać poznać braciom szlachcie, żebyś sobie skarbił afekta jej i po mojej śmierci mógł jak ja województwem tem rządzić i na sejmach przeważnie znaczyć. *Sic erat mas antiquissimae ac clarissimae gentis nostrae.* Rzecz, odpowiedział młody Tęczyński z uszanowaniem, o którą spór na sejmikach i sejmie wieść się ma; to małżeństwo królewskie niezdaje mi się bydź sprawą

tak ważną, bym dla niej opuszczał pole dania się poznać męztwem mym ziomkom. Tak się to wam zdaje, odparł stary Tęczyński, ważną jest nader rzeczą dać się wcześnie poznać obywatelstwu, nauczyć się jak ich zdania pociągnąć za sobą, tem jednem tylko, strasznymi samemu tronowi stać się możemy. Ja niemiałem jak lat piętnaście, a już mię ojciec woził z sobą po sejmikach, uczył jak ściskać szlachtę i pić z nią. Trzeba, żebyś i ty to umiał; nadto mam inne przyczyny, dla których na tę wojnę niechcę cię puścić: *omina et praesagia non sunt tibi propitia,* proszę cię więc mój Janie, byś mi o tem niewspominał więcej. Tęczyński widząc silne postanowienie ojca, nieśmiejąc dalej nalegać, skłonił się i odszedł smutny. Napotkał w ogrodzie *Don Alondzo* przechadzającego się w zamysłach i oznajmił mu o woli ojcowskiej, by się na tę nie puszczał wyprawę. Więc i ta dla mnie znikła pociecha, rzekł mu Hiszpan, tuszyłem, że oddalając się ztąd będę miał w tobie lubego towarzysza broni, świadka mego męztwa, mej rozpaczy w bojach, w każdej chwili powiernika ciężkich mych strapień. — I dla mnie, odpowiedział młody Tęczyński, bolesnem będzie rozstanie się z tobą tem bardziej, że cię widzę ciężkim smutkiem obarczonego. Ach! rzekł Hiszpan, nieznane są tobie męki miłości, zaloty twoje z księżną *Medina Sidonia i Abrantes* grzeczną tylko i wesołą mogły się nazwać zabawą; lubiłeś z nią rozmawiać, tańcować i śmiać się, lecz skoro znikła z oczu wspomnienie jej nie więcej cię trapiło, jak wspomnienie pięknego kwiatu, któryśmy kiedyś widzieli. To prawda, rzekł Tęczyński, że nieba ustrzegły mię dotąd od tych gwałtownych uczuć, któremi ciebie widzę miotanym; nie mniemaj jednak by serce moje było niezdolnem czuć silnie władzy piękności i cnoty; bodajby ta, którą mi niebo przeznacza, której urojony

obraz nieraz w rozognionej imaginacyi mojej kreśli się, dzieląc czyste serca mego płomienie, dzieliła wszystkie życia mego koleje. Ach! zawołał *Don Alondzo,* mnie podobnych ślubów czynić niewolno, ta, którą kocham, nigdy moją niebędzie. Tem większy w tem powód, rzekł mu Tęczyński, byś wyrugował z serca nieprawne zapały a hołd swój obrócił do osoby, którąby darem swej ręki bez obrazy sumienia i cnoty na zawsze uszczęśliwić cię mogła. Widzę, żeś nie kochał, odpowiedział *Don Alondzo,* kiedy rozumiesz, że sercu rozkazywać można i, że równie jest łatwo odkochać się jak zakochać się. Tu długie między dwoma przyjaciołmi nastąpiło milczenie, przerwał je Hiszpan w te słowa: powiedz mi przynajmniej przyjacielu! czyli siostra twoja zna całą siłę miłości i uwielbienia mego dla niej, czy wie, że pozbawiony nawet nadziei i wzajemności myśleć o niej przez wszystkie chwile życia mojego, pragnąć jej szczęścia, gdyby można tysiąc razy położyć me życie za nią— że to jest, co składa dzisiaj całe me istnienie? Płonę się, gdy wspomnę jak kraj mój, krewni, przyjaciele, lube miejsca dzieciństwa, słodkie nawyknienia, jak to wszystko słabo stawa w umyśle moim: niestety! ona wszystkie zdolności duszy mojej pożyła. Ach! jak czule ubolewam nad tobą, rzekł mu Tęczyński, niewątpię, by tak czyste, tak bezinteresowane przywiązanie, jeźli je siostra moja postrzegła, nie wzbudziło w jej duszy wdzięczności i tego politowania, które serce, acz uprzedzone dla innego, czuje zawsze dla tych, którzy nam tak życzliwie sprzyjają. Jeźli tak jest, przerwał *Don Alondzo di Medina Czeli,* jeźli czujesz litość nademną, jedną mi tylko łaskę wyjednaj— wiesz, że ten, co z rozpaczy idzie na boje, rzadko z nich życie unosi: może nieujrzę jej nigdy, niech przynajmniej pod hasłem Zofii, pod jej umieram kolorami! wyjednaj, by wychodzącego na te

krwawe boje szarfą koloru swego obdarzyć raczyła. Nieodmawiam ci przyjacielu, rzekł mu Tęczyński, wstawienia mego, ufam iż ten niewinny szacunku dowód, którego żądasz, bez ubliżenia najsurowszej cnocie udzielonym ci będzie.

Młody Tęczyński, znając ostre matki swej prawidła, niechciał bez wiadomości jej żadnego kroku w tej sprawie przedsięwziąść. Jakoż udał się do niej i, jak można najzręczniej, przełożył *Don Alondzo* życzenie. I cóż znów za szaleństwo, zawołała poważna matrona, żeby Zosia moja, już zaręczona, dawała mu tę niebieską przepaskę, jak gdyby u żydów dostać jej nie mógł; zresztą jeźli koniecznie chce ją mieć z ręki żeńskiej, niech się uda do jakiej panny, tyle ich tutaj — i gładkich widzi. Na próżno syn starał się przekonać matkę, iż danie daru takiego bynajmniej dobrej sławie siostry jego zaszkodzić nie może, że we wszystkich krajach przyjęty był zwyczaj, iż damy wychodzącym na turnieje lub wojnę rycerzom kolory swe dawały — sędziwa Tęczyńska nagannym zwyczaj taki mieniła. Już był młodzieniec powątpiewać zaczął, gdy się otworzyły drzwi i poważny wojewoda wtoczył się na krześle do komnaty małżonki swojej.

Nad czemże się tutaj spieracie? zapytał wojewoda. Nad pociesznem urojeniem tego tam Hiszpana, odpowiedziała wojewodzina, zachciało mu się koniecznie, żeby córka nasza Zosia dała mu jakąś szarfę niebieską dla tego, że idzie na wojnę. A to osobliwsze zachcenie, więcej konfidencyi, niż znajomości. Przyjeżdża, śpiewa jakieś tam pieśni pod naszemi oknami, spać nam nie daje i jeszcze chce, żeby go stroić w przepaski... Moja panno, odezwał się wojewoda, dla tego samego, że zagorzały ten cudzoziemiec śpiewa pod oknami waszemi, powinniśmy bydź radzi, że się go grzecznie pozbyć możemy; niema grzechu w daniu mu tej szarfy, jestto zwyczaj za grani-

cą, ja sam w młodości mojej nosiłem w Madrycie kolory księżnej *d' Alba* i pod niemi kopie na turniejach kruszyłem: a przecież przysiądz ci mogę moja panno, że nic tam złego niebyło i, że prócz ciebie, moje serce, niekochałem żadnej. Na te słowa słodko spojrzała wojewodzina na męża swego. Sam powiem Zosi, przydał starzec, niech mu da tę tam szarfę, lepiej że pojedzie wojować, niżli gdyby tu dłużej męczył się, niepotrzebnie wzdychał i oczy zawracał. Otwarte prawych rycerzów zaloty niepowinny wzniecać podejrzeń; niebezpiecznym jest tylko układny i cichy zwodziciel. Nie mało perswazyi potrzebował wojewoda, by córkę swą do tego obrządku rycerskiej zalotności nakłonić; przekonanie tylko, iż mąż tak poważny, prawy czciciel przystojności i cnoty pobłądzić niemógł, do kroku tego znaglić ją mogło. Nieposiadał się *Don Alondzo di Medina Czeli* z radości, gdy mu przyjaciel jego doniósł o szczęśliwym skutku wdania się jego i, że następujący wieczór, jako już do wyjazdu przez niego wybrany, miał bydź również dniem, w którym żądania jego spełnić się miały.

Dla prawdziwie zakochanych najmniejsza uczynność, słowo tylko przyjazne, stają się łaską bez ceny; wiedział *Don Alondzo*, iż płomienie jego niemiały wzajemności, przecież mówić choć raz jeszcze z ubóstwioną od siebie, słyszeć głos tak słodko w sercu jego brzmiący, stało się wszystkich starań jego zabiegiem. Śledził on wszędy Zofię i wiedział, że ustronne cieniste ogrodu przechadzki najbardziej odwiedzać lubiła: tam się więc dzień cały przechodził, nieraz, gdy ujrzał wyciśnione na piasku ślady stopy maleńkiej, mniemał że znalazł tor jej i na próżno puszczał się za nim; często, gdy powiew wiatru przynosił do niego zapach róż i jazminów, rozumiał że to były ciemnych jej włosów zalatujące wonie. Zawsze atoli omylony

w nadziejach już zwątpiewać poczynał, gdy z ciemnego wychodząc gaju ujrzał rozlewający się przed sobą kryształ wód przezroczystych. Świerki, klony, brzozy, pławiące w wodach giętkie swe gałęzie, cieniły brzegi jeziora. Żałośnie odzywające się rybitwy ważąc się w powietrzach rzucały się szparko w marszczące się zdroje, pogodny lazur niebios, cichość nieprzerwana w słodkiem zadumaniu pogrążyły kochanka. Jakże ta spokojność, rzekł sam do siebie, mało się zgadza z tą burzą, co sercem mem miota. Długo potem prowadząc oczyma po tem zachwycającem ustroniu postrzegł między liściami krzewia bielącą się szatę, zbliżył się po cichu i z gwałtownem serca biciem postrzegł, iż to była Zofia. Siedziała ona na ławie z czerwonego granitu, wlepione mając oczy w portret niewielki. Zatrzymując oddech swój długo patrzał na nią *Don Alondzo* zazdroszcząc szczęścia temu, którego obraz słodkie i czułe spojrzenie Zofii zastanawiał nad sobą. Zofia obróciwszy się postrzegła go stojącego za sobą. Schować portret za rąbek ściskający pierś jej śnieżną, wstać i oddalić się, jedną było dla pomieszanej Zofii chwilą. Hiszpan podwajając za nią krok, czemuż o piękna Zofio oddalasz się odemnie? trwożliwym rzekł jej głosem, raz już ostatni mówić mi do ciebie przychodzi.

Zofia dobywając portretu z za piersi: ten wizerunek, rzekła, zawsze sercu i myślom moim przytomny, upomina mię, żem mowy waszej słuchać niepowinna. Ach, odparł *Don Alondzo,* gdyby żywy wizerunku tego obraz był tu przytomnym, bez gniewu i urazy słuchać by mógł wyrazów tych uczuć, któremiś serce moje natchnęła; wiem ja piękna Zofio, mówił dalej, że inny, najszczęśliwszy na świecie śmiertelnik napełnia twą duszę, wiem że próżnem byłoby dla mnie życzeniem, chcieć bydź od ciebie kochanym; lecz gdy się oddalam, gdy za dni kilka, nie głos

twój anielski, lecz grzmoty dział śmierć zionących o uszy moje obijać się będą, gdy jeden z tych strzałów i rozpaczy i mękom moim koniec położyć może, będzieszże się wzbraniać powiedzieć mi w tej ostatniej chwili, że mię nie z nienawiścią porzucasz, że pamięć moja nie będzie ci przykrą i, że — kiedy walczący pod znakami twemi nieszczęsny rycerz polegnie przeciw niewiernym — ty pomna, jak czystym, jak świętym pałał dla ciebie płomieniem, uczcisz zgon jego westchnieniem twojem? Łzy obfite dalszą przerwały mu mowę. Porzućmy te mowy, rzekła mimowolnie rozrzewniona Zofia; lubo pojąć nie mogę przez jaki urok serce wasze tak gwałtownem zajęło się uczuciem, przecież obarczające was frasunki niemogą jak przychylne wzniecić ubolewanie. Bodajby nieba powróciły wam spokojność, w krwawych bojach czuwały nad wami i okrytego chwałą wróciły na ojczystą ziemię waszą. Wierzcie, iż wszelkiego dobra z serca wam życzę. Słodki głos Zofii dał słowom tym ważniejsze, niż miały, znaczenie. Chciał mówić dalej *Don Alondzo*, gdy postrzegł zbliżających się młodego Tęczyńskiego i Jana Zamojskiego. Ujrzał Tęczyński mniej czarną na czole towarzysza swego posępność. Siostro, rzekł do Zofii, zbliża się godzina, gdzie rycerzowi temu masz dać godło twoje, zapewniam cię, iż pod niem walczyć będzie. Wymagał tego ojciec nasz, odpowiedziała Zofia, życzę by mu to szczęście przyniosło. Rozmowa stała się powszechną i wkrótce to małe grono ujrzało się w zamku. Ku wieczorowi, gdy sędziwy wojewoda z familią i gośćmi zasiadł pod wystawą zamku, otworzyły się szranki i ujrzano *Don Alondzo di Medina Czeli* w zbroi od stóp do głowy na dzielnym przybliżającego się koniu, towarzyszyli mu jak bracia oręża młody Tęczyński i Jan Zamojski. Zsiadł *Don Alondzo* i ukląknąwszy przed Zofią Tęczyńską, pani! rzekł, wychodząc

na wojnę przeciw niewiernym, podług starożytnych rycerstwa zwyczajów śmiałem cię obrać za panię myśli moich, oręż mój poświęcam odtąd bogu, wierze świętej i tobie, racz mię godłem twojem zaszczycić. Zofia nieśmiałym odpowiedziała głosem: rycerzu, idąc za wolą ojca mego i przyjętym w rycerstwie zwyczajem, daję ci tę przepaskę, ufam, iż żadna skaza niepadnie na nią, walcz szczęśliwie, wracaj zwycięzcą. To mówiąc, przepasała go szarfą. *Don Alondzo* pocałował ją w rękę; wzruszony do żywego udał się do sędziwego wojewody. Panie, rzekł, znany jesteś z waleczności i w kraju moim, błogosławieństwo szanownego wojownika przyniesie mi szczęście, racz mi go udzielić. Stary Tęczyński kładąc swe ręce na ramiona rycerza: w imie boga, rzecze, i świętego Jerzego, walcz szczęśliwie za wiarę, płeć piękną i cnotę. Już *Don Alondzo* chciał odchodzić, gdy go wojewoda zatrzymał. Nieprzystoi rzecze, byś się oddalał z domu starego rycerza bez upominku od niego; przyjm tę tarczę, ten hełm i te dwa perskie zawodniki. Jakoż przywiedziono dwa dzielne konie pod pysznemi z turkusów i pereł rzędami. *Don Alondzo* podziękował za dary, skłonił się damom, uściskał Tęczyńskiego i Zamojskiego, wskoczył lekko na jednego z rumaków i objechawszy szranki — raz jeszcze schylając kopię przed Zofią — zniknął z oczu patrzących. Szczęśliwy, rzekł z westchnieniem młody Tęczyński, dąży walczyć z nieprzyjacielem, a ja z własnemi ziomkami będę chodził w zapasy.

Nadszedł nakoniec dzień wyjazdu wojewody na proszowicki sejmik. Już przededniem wyjechał stanowniczy obstalowywać popasy i noclegi. Wypędzono z karczem żydów, czyszczono je, obijano makatami, zastawiano ciągiem stajeń dlugie stoły; pod gołem niebem warzono, pieczono. Gdy dwór Tęczyńskich przybył już do Pro-

szowic, znalazł tam dwory i przyjaciół i przeciwników swoich po mieście i rozmaitych rozłożone klasztorach. Wojewoda sandomirski z synem i dworem swoim stanął u Bernardynów. Po okolicznych wzgórkach i błoniach miasta rozłożyły się nadworne wojska wojewody sandomirskiego, Kmity, Firlejów, Szydłowieckich i t. d. Sterczały wszędy długie na 10 łokci kopie, gwar niezmiernego tłumu, rżenie koni o milę słyszeć się dawały; zwozili mieszkańcy z daleka obrok, siano i rozmaitą żywność, a podsłuchy i ostrożność między ludem stron przeciwnych były jak gdyby w czasie wojny.

Zaczęto się odwiedzać nawzajem. Z przeciwnikami nawet największa zachowana grzeczność; przez trzy dni, poprzedzające sejmik, każda partya traktowała swoich. Urzędnicy ziemscy i najpopularniejsi rębacze siadali do stołu panów. Dla małej szlachty po karczmach, domach, namiotach, na dziedzińcach nawet zastawiono niezmiernie długie, wązkie stoły z cynowemi misami i talerzami, takiemiż konwiami pełnemi miodu, piwa a nawet i wina; noże i łyżki każdy nosił z sobą. Na ucztach tych wykrzykiwała szlachta zdrowia, każda pryncypała swego: nieszczędzono odkazywań się na przeciwników.

Dzwony wszystkich kościołów ogłosiły nakoniec godzinę sejmiku. Każdy z partyą swoją dążył do kościoła: jegomość ksiądz infułat intonował wotywę *de Spiritu Sancto* i wraz po skończonem nabożeństwie wyniósł *Sanctissimum* do zakrystyi. Postawiono stół suknem zielonem okryty z krzesłami w około dla senatorów i urzędników. Wszedł poseł od króla, przeczytał uniwersał, propozycye od tronu i wszystkich zachęcał do zgody. Gdy skończył, powstał szmer w natłoczonem mnóstwie. Był to ocean głów, podług gwałtowności poruszeń mniej lub więcej burzliwie chwiejący się w rozmaite strony; na jednych

wygolonych sklniły się szumne sieledzce; drugie były zapuszczone, niektóre utrefione z flamandzka. Podobnaż i w ubiorze różnica, niektórzy w czamarach, inni na żupanach mieli drugą szatę z uciętemi po łokieć rękawami; przedniejsi w ferezyach spiętych na lewem ramieniu na mniej lub więcej kosztowne klamry; u wszystkich kordy lub karabele u boku, w ręku czekany. Twarze ozdobne pokrętnym wąsem tchnęły wyrazami powagi i męztwa.

Podano z strony królewskiej pana Pełkę na marszałka sejmiku; nie pozwalamy, odezwali się przyjaciele Tęczyńskiego. Pan Niemira będzie marszałkiem. Ten tylko będzie, przerwał młody Jan Zamojski, kogo większość obierze; pójdźmy na kreski. Na co tu kresek, zawołał pan Dębiński, dosyć spojrzeć by widzieć gdzie większość: czapkami was wszystkich zarzucim. Niebyłby to, rzekł Zamojski, sposób obradowania godny wolnych ludzi. Prosimy, odezwało się kilka głosów, z większem uszanowaniem mówić o nas, nie ludzie ale szlachta jesteśmy; niech nam tu bakałarze z Padwy nieprzepisują praw. Ani też, przerwano ze strony królewskiej, te *dony* hiszpańskie i portugalskie, co się nad sam majestat wynoszą. Nikt się tu niewynosi nad równość, nad udzielone każdemu prawo, rzekł młody Tęczyński, mniejsza o marszałka, byleby posłowie byli, którzyby, gardząc prywatą, dobru publicznemu zaradzić umieli. Tak jest, dobru publicznemu, zawołał jeden z strony Tęczyńskiego, ale nie dobru królewskiemu. Biada krajowi, odezwał się młody Tęczyński, gdzie się dobro króla od dobra kraju oddziela.

Są przypadki, rzekł Samuel Zebrzydowski, gdzie te dobra sprzeczne są sobie; król jegomość znajduje swe dobro w tej Litewce, którą — bez względu na stan swój królewski — mniema, że pojął, a my nieprzyzwoitość w tem

tylko widzimy; niech król jegomość pojmie godną majestatu polskiego małżonkę. Jeszcze nieskończył a już tłum drobnej szlachty ze skrzydeł kościoła, z pod chóru do ogłuszenia wrzeszczeć zaczął: precz z tą Litwinką, odesłać ją do Litwy. Z większem uszanowaniem, odezwał się z zapałem Jan Zamojski, mówmy o małżonce królewskiej; gdyby nią nawet nie była, zacnego rodu jest kobietą, to dosyć, każdy mąż prawy krzywdzić jej nieda. Tu stary wojewoda Tęczyński zaczął się zżymać gniewem i niecierpliwością, co postrzegłszy przedniejsi rębacze jego porwali się do szabel i już posuwali do Zamojskiego, gdy młody Tęczyński, dobywszy także oręża, zasłonił go piersiami swemi. Rębacze niechcąc obrazić syna pryncypała swego w tył się cofnęli.

Na takich sporach i krzykach zeszło kilka godzin. Raz zapalczywość między stronami do tego posunęła się stopnia, iż już przychodziło do krwi rozlania; już nawet ucho jedno było przecięte, gdy Stańczyk, śmieszek zeszłego króla, szlachcic i obywatel proszowicki, wskoczył na poboczny ołtarz: *Quis furor o cives!* zawołał, jakiż was szał ogarnął; nie jak rozsądna szlachta, lecz jak ślepe zwierzęta rzucacie się na siebie. Jeszcze się nie zaczęły obrady, jeszcze nieobrany marszałek, a wy już gryziecie się i zabijacie! i cóż to komu z was szkodzi, że król podług upodobania swego wziął sobie żonę? Niewidzieliście jej zapewne; pewien jestem, że każdy, co ją ujrzy, powie sobie: ach gdyby moja jejmość była tak piękna! I cóż dziwnego, że młodemu panu te cudne oczy, ta twarz, ten uśmiech, te roje wdzięków podobały się? I cóżby lepszego było dla naszej Polski, gdyby Augustowi naszemu jakiego koczkodona sprowadzono z Włoch, albo też z Niemiec? Mieliśmy ich dosyć i cóż? przyjdzie człek do niej z prożbą, z czołobitnością, a ona go niero-

zumie, a gdy odpowie, to w cudzoziemskiej swej mowie i ty jej nierozumiesz także — a ona, obróciwszy się do jakiegoś Niemca co za nią ogon niesie, śmieje się z ciebie. Nie lepiejże mieć panię z gniazda własnego, przywykłą do nas, znającą nas i obyczaje nasze, która i ciebie zrozumie i ty ją zrozumieć możesz; która zebranych w Polszcze skarbów nie wywiezie za granicę, ale je rozda między zasłużonych i potrzebnych swych ziomków. Tu czyniąc aluzyę do królowej Bony i spozierając na księdza Gamrata: niech daruje przewielebność wasza, rzecze, że tak się tłumaczę... Roześmieli się wszyscy. Stańczyk tak dalej mówił: Pomieszaliście porządek we wszystkiem, jeszcze nieobrany marszałek, nie obrani posłowie, a wy już o punkta instrukcyi spieracie się, ładujecie wóz a nie wiecie kogo pociągnie. A potem, alboż to na owych tam ślubach królewskich spoczywa całe bezpieczeństwo i pomyślność rzeczy pospolitej? Czy król Polkę, czy Niemkę weźmie, jeźli wy nie złożycie poborów na wojsko, jeźli je nie wyślecie na Podole i Ukrainę, dziki Tatarzyn splondruje, spali domy wasze, będzie się żenił z żonami, z córkami waszemi, co mówię będzie się żenił? zaprzeda je Turkom w brzydką niewolę; tych to wy raczej unikajcie ślubów, zabezpieczcie granice państwa waszego a nie traćcie czasu na karbowaniu się szablami i drażnieniu niepotrzebnie młodego pana. Gdyby on gwałcił wolność naszę, więził nas samowładnie bez zezwolenia stanów, tłoczył nas podatkami, podniósłbym i ja głos mój przeciw niemu, ale gdy widzę, iż więcej jest w was swywoli, niż w królu nadużycia władzy, króla mego bronić będę.

Tu hałas i krzyk niezmierny niedozwolił Stańczykowi mówić dalej. Niech nas tu trefnisie nieuczą rozumu, odezwało się kilku. Tem gorzej dla was, odparł Stańczyk, gdy go tak mało w głowach waszych, że go wam aż trefniś

przypominać musi. Ściągnijmy go z ołtarza, wołali zewsząd, roznieśmy go na szablach. Szanujcie w nim głos wolny szlachcica polskiego, odezwali się drudzy, a gdy się tłum ów zżymał, młody Tęczyński, Zamojski i innych wielu obstąpiło ołtarz i zasłoniło Stańczyka. Skrzywił się powtórnie na syna stary wojewoda. Nadaremnie Kmita, wojewoda krakowski, dzwonił i stukał chcąc spokojność przywrócić; jak w czasie gwałtownego pożaru, lub w mieście szturmem wziętem, przytłumione zapalczywego gniewu głosy słyszeć się dawały. Trwał zgiełk ten jeszcze przez dwie godzin i więcej, gdy znów Stańczyk przeraźliwym głosem zawołał: *silentium!* Czyli zmordowanie, czy ciekawość co Stańczyk powie? sprawiły, że wszyscy umilkli. *Mali ominis, infaustaque haec dies,* odezwał się śmieszek, czy widzicie jaśnie wielmożni, wielmożni senatorowie, prałaci, urzędnicy i wy zgłodniałe tłumy! siedm godzin mija, jak tu siedzicie i wrzeszczycie, jednak do niczego przyjść nie możecie.

I cóż wam dalsze rokuje siedzenie?
Chyba zemdlenie.

Czy widzicie, jak słońce waszemi odurzone i zmordowane krzykami już się do spoczynku zabiera? — I cóż się dzieje z wami samymi? Zziajani, zadyszeni, głodni poziewacie z czczości żołądków. Już dymy obracających się na rożnach pieczeń zalatują was aż do tej świątyni, szum wrzących miodów, piwa i wina przyjemnie się o uszy wasze obija. O mili! o najukochańsi bracia moi! gdy dzień dzisiejszy *infaustus est, cras dabit meliora deus,* usłuchajcie rady mojej,

.... nunc vino pellite curas
Cras ingens iterabimus æquor.

Idźcie więc jeść i pić, a ja solwuję sesyę na jutro — na godzinę dziewiątą.

Jak łatwo nieuważne mnóstwo z jednej zbyteczności przechodzi do drugiej! Też samo tłumy, co przed chwilą wrzące od gniewu, na szablach roznieść odgrażały się Stańczyka, rozweselone żartami jego zanosić się od śmiechów zaczęły. Najprzód odezwały się głosy: nie źle radzi pan Stańczyk, już późno, lepiej sesyę odłożyć na jutro. Po tych słowach zrazu kilku, potem kilkunastu, nakoniec tłumami z kościoła wysypywać się zaczęli tak dalece, iż gdy wojewodowie i pierwsze matadory obejrzały się w około, kościół już prawie próżny znaleźli; musieli więc i sami odejść prezydować na przyjemniejszych obradach, bo na sutych i wesołych bankietach.

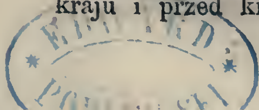
Nazajutrz wstał rano młody Zamojski i przechodził się w około miasta dumając nad zdarzeniami dnia wczorajszego: możeż bydź, myślał sobie, by ludzie dostojni urodzeniem i majątkiem znajdowali upodobanie w obłękiwaniu tej ślepej tłumnej szlachty? by miasto użycia wpływu swego ku strzeżeniu rozsądnej wolności, bezpieczeństwa granic, powagi narodu, chwytali się błahego pozoru dla dogadzania lub próżności, lub pożytkom swoim? wiedli niegodne spory z wstępującym na tron młodym królem? Właśnie kiedy tak dumał—niezgadując, że w późniejszym wieku i sam szlachty tej za narzędzie używać będzie—napotkał młodego Tęczyńskiego. Idę, rzecze Tęczyński od ojca mego, dał on mi dobre napomnienie za wczorajsze odzywanie się moje na sejmiku i bronienie Stańczyka, mniej jednak był uniesionym, niżelim się lękał. Znów spotkałem wychodzącą ową niepojętą wróżkę, która się w komnaty jego i w Tęczynie wkradała. Dobry to znak przerwał wesoło Zamojski, wiem ja, że długo dzisiaj przechodziła się od biskupa Maciejowskiego do Kmity, a jeźli i u ojca waszego była, pewnie wróżyć można, że się jakieś układy ugodne między dworem i stroną przeciwną

kartują... — I cóż ta stara niewiasta mieć może wspólnego z układami temi? — Więcej, niż rozumiecie, odparł Zamojski; wierzenie w gwiazdy, mniemana biegłość, zgadywanie przyszłości zaczyna bydź u nas równie jak w innych krajach cenioną. Królowa Bona wprowadziła tę naukę do Polski, z dzieciństwa zaraziła nią umysł młodego Augusta, przedniejszych panów i pań dworskich. Ojciec wasz, Radziwiłłowie, Kmita, młoda nasza królowa, całkiem w nią wierzą. Ludzie rozsądni, będący u steru spraw publicznych umieją z błędu tego korzystać, między nimi ksiądz Maciejowski, z obszernem światłem prawdziwą łączący pobożność — pewien jestem, że na to sprowadził tę wróżkę Apolonię. Hojnie zapłacona od niego, chodzi od magnata do magnata, straszy, pochlebia pomyślnem lub niepomyślnem połączeniem gwiazd, aż każdego naprowadzi tam, gdzie potrzeba... Niepojmuję, rzekł Tęczyński, jaki mogą mieć związek sejmiki proszowickie z obrotem gwiazd niebieskich, ani też łatwo wierzyć mogę, by wojewoda Kmita wielką miał w astrologii ufność. To prawda, odpowiedział Zamojski, dla pana Kmity i wielu jemu podobnych najlepszą wieszczbą jest dobre starostwo... Przechodząc koło Bernardynów, gdzie stał wojewoda sandomirski i widząc tam mnóstwo dworskich rozmaitych panów, owoż, rzecze, sprawdzają się wnioski moje. Zeszły się matadory do ojca waszego, by przedugodne podpisać traktaty, zgodzić się, kto ma bydź marszałkiem, kto posłem, co umieścić, co opuścić w instrukcyach? Ledwie to wyrzekł, aż ujrzeli obydwa wychodzących z domu wojewody poufałych powierników, wojewodów: krakowskiego sandomirskiego, szydłowieckiego i biskupa Maciejowskiego. Łukasz Górnicki był na ich czele. Rozbiegali się wszyscy po tłumach obozującej szlachty za miastem... Cóż się to znaczy? zapytał młody Tęczyński. Znaczy, od-

powiedział Zamojski, że stanął pokój między chrześciańskimi panami. Zausznicy ci biegną do małej szlachty z kartkami kandydatów, na których wotować mają. Tym czasem na setnych rozstawionych wszędy stołach zaczęło się kurzyć kilkanaście tysięcy łokci smażonych kiełbas, błyszczały flasze z gorzałką. Wkrótce atoli — by nazbyt nie zagrzać głów, które nie szumieć, lecz spokojnie potakiwać miały — dzwony kościelne wiernych na sejmik zwoływać zaczęły. Wie dobrze, ktokolwiek jest świadom politycznych zgromadzeń, iż jakkolwiek na nich liczne jest mnóstwo, acz wszyscy równego używają prawa, kilku tylko możniejszych i zręczniejszych zdanie stanowi o wszystkiem. W Proszowicach jawny tego okazał się dowód. Te wczoraj tak groźne, tak burzliwe strony, skoro się pryncypałowie ich zgodzili z sobą, dziś jednym tylko tchnąć zdawały się duchem. Wszyscy mieli sobie rozdane kartki, z wzajemnem więc zadziwieniem na jednych głosowali kandydatów: opuszczono w instrukcyi punkt tyczący się królewskiego małżeństwa. Wierny Gamrat danemu królowej Bonie słowu chciał go wcisnąć, lecz — widząc wrzawę przeciw sobie, pomny, że rozdawnictwo łask było w ręku młodego króla, że Kmita, nawet obietnicą starostwa sandomirskiego ujęty, umilkł — niechciał się sam dłużej narażać. Wszyscy panowie, tak dotąd w zdaniach niezgodni, dziś pojednani, ruszyli do Krakowa. Sama zaś pani Tęczyńska z córkami ruszyła na Podole, gdzie się miało odprawić wesele Zborowskiego z Zofią.

V.

Siadaj panie krakowski, rzekł Zygmunt August do wchodzącego do komnaty królewskiej starego Jana Tarnowskiego, siadaj; kto tyle i tak przeważnie pracował dla kraju i przed królem swoim spocząć może. Przybliżył



Tarnowski krzesło obite aksamitem karmazynowym z złotemi galonami i usiadł. Od dawna, mówił dalej król, niebyłem tak rad w sercu, tak na umyśle spokojny, jak dzisiaj. Królowa matka moja po tylu niepotrzebnie zadanych mi przykrościach, po tak długiem prześladowaniu kochanej żony mojej, pojednała się z nią. Dajże boże, by to było na długo. Wiem ja, że moja piękna, moja dobra Barbara, nieda jej nigdy do nowych niechęci przyczyny; ja też dobre między niemi rozumienie wszelkiemi sposoby starać się będę utrzymywać. Cóżby mi było po tem wielkiem królestwie, po tej złotej koronie, gdybym niemiał pierwszego dobra, to jest szczęścia i spokojności w domu. Już się też i gniewy panów mych radnych ukołysały. Niebaczni, tyle sami używając wolności, króla tylko swego chcą dzierżeć w okowach niezostawiając mu nawet tego, co każdy wieśniak posiada, to jest wolności wybrania sobie dozgonnego przyjaciela wedle serca swojego. To nadto prawdziwie. Miłościwy królu a panie, rzekł stary Tarnowski, sam wasza królewska mość jesteś świadkiem, jakem się szczerze wdawał w tę całą sprawę, cieszę się z serca, że przeciwnicy wrócili na drogę przyzwoitości i rozsądku. Jak gorąco wszyscy życzyć powinniśmy, by tak luby nam szczep Jagiełłów zakwitnął. Smutno jest każdemu patrzeć na ostatni rodu swego szczątek. I mnie jedna tylko pozostała latorośl, jeżeli Jan mój zejdzie bez potomka płci męzkiej, Tarnów i wszystkie zaszczyty Tarnowskich z miecza spadną na kądziel. Tu i król i hetman westchnęli głęboko. Wiem ja dobrze, odezwał się król August, ilem waszmości i księdzu Samuelowi (Maciejowskiemu) winien, za ich to pewnie namową i pan Kmita — co mi tak śmiele stawał naprzeciw, co gorzej, co tak nieprzystojnie i drugich poburzał — uniżył się z powolnemi służbami swemi, oświadczył mi się jak najgorliwiej

i był u nas w Niepołomicach; prosił, byśmy my i królowa jejmość Barbara w Wiśniczu odwiedzić go raczyli. Miło nam były te jego oświadczenia, niejesteśmy w urazach naszych zaciętymi: dali bóg, kto tylko do nas się garnie, łatwo go do serca naszego tulimy. Dziś — chcąc uświetnić ten dzień tak dla mnie radośny, ten dzień pojednania — daję na zamku moim ucztę wieczorną; już słyszę że się tłumnie zbierają. Ale, ale, jakże się miewa ksiądz Samuel? Od powrotu swego z Piotrkowa, odpowiedział Tarnowski, nie najlepiej. Posłałem doń lekarza mego *Vogelverdera,* rzekł Zygmunt August, ufam w bogu że go nam zachowa, jestto mąż pełen cnoty i nauki, nieprędko Polska równego mu kanclerza mieć będzie. Piszą mi z Rzymu, iż listy pisane z Polski zachowywane są w kancelaryi apostolskiej, jako wzory jasności, powagi i wybornej łaciny: wszystko to jego dzieła. Jutro lub pojutrze, jeżeli mu się polepszy, prosić go będę do siebie, równie jak i waszmości, panie krakowski, abyśmy się w sprawach politycznych i wedle koronacyi królowej jejmości naradzili; miło mi zasięgać rady ludzi, którzy z przychylnością ku mnie łączą prawdziwą gorliwość o dobro królestwa tego. Któż z prawych Polaków mógłby te uczucia rozdzielać? rzekł Tarnowski i ledwo słowa te skończył, gdy wszedł książę Mikołaj Radziwiłł i, pokłoniwszy się królowi, oznajmił, iż zaproszeni panowie, dwór cały i zagraniczni posłowie już przybycia królewskiego oczekują.

Wstał Zygmunt August i wyszedł do pokoju, gdzie go oczekiwali ministrowie i dwór cały, pomówiwszy z nimi przez krótki czas, gdy się już zbliżał ku podwojom prowadzącym do wielkiej sali w zamku krakowskim, marszałek wielki koronny otworzył drzwi i zawołał: król jegomość! Na te słowa uciszył się gwar zebranych gości.

Ministrowie, dygnitarze, dworzanie wychodzili parami i po obu stronach przy drzwiach stawali. Poprzedzony marszałkami pokazał się nakoniec sam król w stroju hiszpańskim. Miał on suknię spodnią z lamy srebrnej w pasamany karmazynowe pięknie perłami szytą, płaszczyk krótki czarny aksamitny z szerokim haftem złotym w około podniesiony, na głowie kapelusz z trzema strusiemi piórami, spięty petlicą z dużych dyamentów, również drogiemi wyłożoną kamieniami zwieszoną na piersi ozdobę złotego runa. Młody ten pan, liczący dopiero rok 29., hożej był postaci, ciała i twarzy nadobnej: włos jego jasny, oczy duże błękitne, niewielka broda od połowy dzieliła się w dwie części kończate; w każdym kroku, w każdem słowie powaga i słodycz. Wdzięcznem uchyleniem głowy pozdrowiwszy król przytomnych obrócił się do księcia *d'Alby,* posła cesarza Karola V., i przez kilka chwil rozmawiał z nim po włosku. Szedł dalej do margrabiego brandeburskiego i Alberta książęcia pruskiego, hołdownika swego. Powtórzyli obydwa ci książęta prożby swoje o rękę, jeden królewny Zofii, drugi Katarzyny. Nie byłbym ja przeciw temu, rzekł król, lecz biskupi przeciwni są związkom z książęty odmiennego wierze naszej wyznania.

Jeszcze król słów tych nieskończył, gdy się otworzyły duże podwoje naprzeciw, ujrzano wychodzące z nich panie dworskie, dwie księżne Radziwiłłowe, — jednę wileńską, drugę trocką wojewodziny, bratowe królowej — panię Szydłowiecką, Kmitową, Sieniawską, księżnę Maryannę Czartoryską, Górkową, Dembińską, Leszczyńską, Mielecką i inne. Za niemi postępowała poważnie królowa Bona, matka królewska, mająca po prawej ręce panującą królową Barbarę, po lewej królową Izabelę siostrę królewską, wdowę po Janie z Zapola królu węgierskim, ta trzymała za rękę ośmioletniego syna swe-

go Zygmunta. Tak świetne grono oczy wszystkich zwróciło na siebie. Królowa Bona, już pani podeszła, miała na sobie suknię aksamitną czarną, welon od głowy do stóp, na głowie czepek z najprzedniejszych koronek brabanckich, na szyi kanak z dużych na przemianę rubinów i pereł; młody Andrzej Firlej, syn Piotra wojewody ruskiego, podnosił długi od szaty jej ogon; tak był gustownie i bogato ubrany, iż Jan Ocieski, człowiek żartobliwy i z przycinków znany, rzekł po cichu do stojącego przy sobie Oksy Reja: baba stroi Firleje. Słowa te poszły potem w przysłowie. Królowa Bona, acz zapędzona już w lata i otyła, zachowała ślady dawnej swojej piękności. Oczy jej duże i czarne więcej miały ognia, niźli słodyczy, płeć gładka lecz blada, rysy twarzy świadczyły pomięszany ród hiszpański i włoski: acz w słowach, spojrzeniu dumna i rozkazująca, umiała, gdy potrzeba, przybrać ton przymilenia i słodyczy. Królowa Izabela miała opiętą z węgierska ciemno-fioletową suknię w srebrne palmy, dolman jasno-cytrynowy podszyty sobolami z potrzebami z pereł, sznurek dużych pereł z kutasami służył za związanie, na głowie niewielki sobolowy kołpak z piórami i węzłem z pięknych dyamentów u spodu. Mały syn jej, królewicz Zygmunt, ubrany był po węgiersku z dyamentową kitą u kołpaka, był to dar sułtana Solimana dany w dzień, gdy małe to książę oddane mu było w opiekę. W innym czasie i ten wyzuty z korony królewicz i dwie królowe wdowe byłyby wszystkich na się zwróciły uwagę, lecz w tej chwili wszystkich oczy wlepione były w panującą królową Barbarę; zapomniano bogactwa strojów, by patrzeć na zachwycającą piękność osoby. Pani ta liczyła 23. rok wieku swego. Postać jej wysoka i nad wyrazy kształtna: w każdem ruszeniu, w każdem słowie, uśmiechu wdzięk niepojęty; lice gładkie i białe, doskonałe

wszystkie ciągi twarzy, oczy duże ciemno-błękitne niewymownej słodyczy, rzęsy czarne tak długie, iż cień ich odbijał się o białe jej jagody, brew długa czarna, wązkie czoło, spadek ramion zachwycający — miała królowa Barbara na sobie suknię białą jedwabną całą przesypaną srebrnemi pół-księżycami; podnosił się od ramion jej wysoki kołnierz z kosztownych koronek; trzy rzędy niezmiernych pereł na szyi; włosy splecione w warkocze, orzeł biały z potężnych dyamentów służył im za spięcie. Królowa, zwracając głowę do królowej Izabeli, błysnęła białą swą szyją i mówiąc z uśmiechem, roztoczyła zęby bielsze i równiejsze nad uryańskie perły; natenczas Piotr Boratyński, najgłówniejszy dotąd przeciwnik królowej, rzekł do Kmity wojewody krakowskiego: prawdziwie panie wojewodo, patrząc na tę panią darować należy królowi, że się dał uwieść tak czarodziejskim wdziękom.

Król August zbliżywszy się najprzód do królowej Bony: pani, rzekł jej, dzień dzisiejszy jest najszczęśliwszym w życiu mojem; jakaż radość widzieć matkę podającą dłoń przyjaźną synowej a lubej żonie mej, pewien jestem pani, iż gdy ją poznasz z bliska, gdy poznasz najlepsze duszy jej przymioty, będziesz ją kochać. — Dosyć że uszczęśliwia syna mego, odpowiedziała Bona z przymuszoną łagodnością, by mi już była drogą i miłą. Jest tu jeszcze druga osoba, przydała królowa wdowa, potrzebująca braterskiego afektu i wsparcia waszej królewskiej mości. Stan jej owdowiały, wyzucie z państwa, pamięć że się w królewskim urodziła domu, wszystko mówi za nią. Myślałem już o tem, odpowiedział Zygmunt August i wyznaczyłem jej powiat opolski, Sanok na Rusi i Krzepice w Sieradzu. I ja też, przydała Bona, niechcę zostać poślednią: z wyprawy mojej wypuszczam jej Wieluń. Dzięki wam, sza-

nowna matko i bracie! rzekła królowa Izabela, za wspaniałe opatrzenie wasze, żywo łaski te czuć umiem lecz w opłakanym stanie moim największą pociechą bydź z wami, bydź w Polszcze, bydź w Krakowie, w miejscach, gdziem się urodziła, zchowała, gdzie tyle drogich mam wspomnień. Słowa te wyrzekła królowa Izabela ze łzami. Nie płacz kochana matko! odezwał się mały królewicz Zygmunt, pamiętasz gdy mi kazano oddawać Ferdynandowi koronę węgierską, jak mały od niej krzyżyk został się w łonie mojem, pamiętasz com na ówczas powiedział, że za krzyżykiem wróci się i korona, ufam że się przepowiedzenie to sprawdzi a ten pałasz, przydał uderzając po małej szabelce, dokaże tego. Niech ci bóg dopomoże żwawy mój chłopczyku, rzekł król, całując go w czoło i obracając się do królowej matki, pozwolisz pani, rzekł, że zaczniemy ochotę. Jak wola waszej królewskiej mości, rzekła Bona, lecz pozwolisz mi oddalić się wcześnie, jutro chciałabym wyjechać do Mazowsza, obaczyć jak tam idą założone przezemnie ogrody; sprowadziłam z Włoch moc winnych macic, które chcę w Czersku posadzić; jużem zbogaciła Polskę nieznanemi jej warzywami, chciałabym i miłą Polakom winną jagodę darować, to tylko szkoda, że słońce tutejsze niebardzo nato pozwala. Spodziewam się, rzekł król, że oddalenie to, zawsze dla mnie przykre, długiem nie będzie.

To mówiąc wziął królowę węgierską za rękę i dał znak umieszczonej na wysokim ganku muzyce, by grać zaczęła. Natychmiast królowa Bona usiadła na przygotowanem sobie miejscu. Margrabia brandeburski wziął królową Barbarę, książę pruski księżnę Radziwiłłowę bratową królowej, senatorowie i pany panie dworskie i inne damy. Król pierwsze zataczając koło zastanowił się w tańcu i matce pokłonił, toż uczynili i drudzy. Już się kilka

odbyło tańców, gdy się otworzyły drzwi od wielkich schodów i ujrzano starego Tęczyńskiego, wojewodę sandomirskiego, wtoczonego na krześle. Sędziwy ten mąż niemógł już trzymać się na nogach i do senatu nawet nosić się kazał: miał on na sobie granatową aksamitną ferezyę, spiętą potężnym karbunkułem, żupan z złotej lamy, pas perski bogaty, za nim puginał w drogie oprawny kamienie. Stał przy nim młody syn jego, Jan Tęczyński, niedawno od dworu cesarza Karola V. przybyły. Najpiękniejszą postać ciała zdobił ubior hiszpański bogaty i okazały, na piersiach na łańcuchu złotym miał młodzieniec medal z wizerunkiem tegoż cesarza, darowany mu przy odjeździe z wysoko zalecającemi go listy królowi polskiemu. Okazanie się młodzieńca tego szmer jakiś przyjemny między kobietami sprawiło. Dziewice bokiem nań spoglądając szeptały sobie do ucha; wnosić można, iż czyniono przez nie uwagi, gdyby je słyszał, niebyłyby obraziły młodego naszego rycerza. Jakoż trudno było widzieć młodzieńca hojniej obdarzonego wszystkiemi natury darami. Kibić wyniosła i kształtna, twarz męzka, oczy przenikające pełne jednak słodyczy, bystry dowcip, obszerna nauka, znajomość świata, rzadka w pożyciu łagodność, zręczność w turniejach, waleczność w boju już imie jego i w obcych krajach sprawiły znanem zaszczytnie. Młody Tęczyński równego prawie wieku z Janem Zamojskim poznał się z nim w Padwie; powzięta między nimi przyjaźń była równie żywą jak trwałą. Postrzegłszy go Zamojski, skoro tylko skończył taniec z panną Mielecką, wojewodzanką podolską, córką hetmana, wraz przystąpił do niego, rozmawiali z sobą o niedawnych sejmikach i rozmawialiby długo, gdyby królowa Bona ręką nie dała znaku Tęczyńskiemu, by do niej zbliżył się. Pani ta wiele czyniła mu pytań o zdrowiu Karola V., o infancie synie

jego, później Filipie drugim; obiecujeż to młode książę, zapytała, utrzymać potęgę ojca swojego? Ciężko jest zgadnąć, odpowiedział Tęczyński, co obiecuje i czego dotrzyma; młody infant zdaje się bydź z natury wielce skrytym i nieprzenikłym. Jestto właśnie piękny nader w panujących przymiot, przydała Bona i odmieniając rozmowę zaczęła żartować twierdząc, iż na dworze madryckim między tyłu pięknościami już Tęczyński serce swe stracić musiał. Uważano, iż w całej tej rozmowie królowa Bona była nadzwyczaj przymilającą i, że gdy Tęczyński odchodził, podała mu do pocałowania rękę, którą jeszcze zachowała białą i piękną.

Król, wcześnie tańcować przestawszy, chodził w około i rozmawiał z przedniejszymi panami i zagranicznymi posłami; uprzejmy, wesoły, łaskawy wszystkich serca pociągał do siebie; w mniemaniach swoich stały często aż do uporu, nigdy nie chował ansy do tych, którzy przeciwnego byli zdania. I tak gdy wiedział, iż stary Tęczyński odezwał się był publicznie, iż wolałby widzieć sułtana Solimana w Krakowie, niż Barbarę Radziwiłłówną na tronie polskim, z uśmiechem zbliżył się do niego. Wojewoda niemogąc się sam podnieść chwytał jedną ręką za syna, drugą za stojącego przy nim młodego Zamojskiego, żeby powstać przed królem swoim. Siedź panie wojewodo, rzekł August i pokazując na toczącą w tańcu królową Barbarę, przyznajże teraz, że milej jest patrzyć w Krakowie na tę piękną kobietę, jak na brodatego sułtana tureckiego. Miłościwy królu a panie! odpowiedział stary Tęczyński, to com powiedział, pochodziło z głębokiego uszanowania dla osoby waszej królewskiej mości i królewskiego dostojeństwa jego. Śmiałość Polaków w mowie rękojmią jest szczerego ich przywiązania do panów swoich, gdybyś nam jej niedozwalał, gdybyś się odosobnił od nas, jakżebyś

panie wiedział, co myślą i czują poddani twoi, jakżebyś wiedział, co się w królestwie twojem dzieje dobrego, co złego? Dziś miłościwy królu! kiedyś wasza królewska mość tak nieprzełamanie przyłożył serce swe królewskie do tej pięknej pani i ja się nawracam i niczego tak gorąco nie żądam, jak żebyś wasza królewska mość jak najdłużej cieszył się tą tak cudną małżonką swoją i odnowił w bujne latorości usychający już drogi nam szczep jagielloński. Mój wojewodo, rzekł król, dziękuję wam z serca za życzenia wasze. Stary Tęczyński wziął króla za rękę i gdy ją całował, pójdź Basiu, zawołał król do małżonki swojej, pogódź się z wojewodą. Przybliżyła się piękna królowa, znów wojewoda chciał wstawać lecz niemogąc z uszanowaniem ucałował śnieżną jej rękę. Niemam żadnej urazy do waszmości, rzekła królowa, łatwo ta zapomina, która nieobraziła nigdy. Na dowód, rzekł król, że zgoda ta trwałą będzie, trzeba wojewodo, żebyś mi dał zakład a to w osobie syna twego; biorę go na dwór mój. Skłonił się nisko młody Tęczyński a ojciec rzekł: wszyscy Polacy, jak ojcowie tak i synowie, są na usługi waszej królewskiej mości.

Jeden z podkomorzych przyszedł oznajmić królowi, że dano do stołu, co widząc królowa Bona wstała, by się oddalić, pokwapił się do niej król August, odprowadził ją do drzwi i pocałował w rękę. Wyszła więc Bona. Fraucymer i Firlej za nią.

Otworzyły się podwoje do sali jadalnej. Skoro wszedł król z królową panującą i królową Izabelą przystąpiło do niego dwóch dworskich, jeden trzymał szczerozłotą miednicę i podobnąż ogromną nalewkę rzadkiemi ozdobioną medalami, drugi długi haftowany ręcznik. Król zdjąwszy pierścienie, dał je dworzaninowi i umywszy się siadł do stołu z żoną, siostrą, książętami i zagranicznymi posłami.

U drugiego ogromnego stołu siedli senatorowie i damy. Dała się słyszeć na przemiany muzyka głosowa i instrumentalna, przywodził jej Wacław Szamotulski, mistrz kapeli królewskiej. Nie będziemy się rozwodzić nad wspaniałością uczty tej: towarzyszyły jej dowcip, dobra myśl i wesołość. Przepomnieć atoli nienależy osobnego stolika u którego towarzystwo dowcipnych i wesołych ludzi zasiadło. Młody Jan Zamojski sekretarz królewski, Bartłomiej Paprocki autor dzieł wielu, Mikołaj Rej z Nagłowic sekretarz królowej Bony, Klemens Janicki, Jan Kochanowski, Łazarz Andryasowicz założyciel pięknej w Krakowie drukarni, Stanisław Orzechowski kanonik przemyski, i Łukasz Górnicki.

Zaczęła się jak zwykle ogólna rozmowa w czasie której Mikołaj Rej w czarnej szubie podbitej rysiami, złoty łańcuch mając na szyji, ścinał czupryny pasztetom i żadnej nieprzypuścił potrawie. Nasyciwszy się co z większego, jako był wesoły i rubaszny, zawołał porywczo do tłumnie rozmawiających:

Lenite clamorem sodales
Et cubito remanete presso:

Wtem nalał puhar złoty wina i spełniwszy go co do kropli, rzekł:

Siccis omnia nam dura deus proposuit, neque
Mordaces aliter diffugiant sollicitudines.

Pamiętaj nato, rzekł dalej obracając się do Janickiego, *ne miserabiles decantes elegos;* zjadłeś nóżkę od kuropatwy i kawałek biszkoktu umoczonego w wodzie z winem; możnaż się dziwić, że potem tak smutne i rzewliwe składasz rymy? inaczej rodzeni bracia twoi Tybullus, Katullus, Propercyusz czynili, pisali oni jak ty, ale też razem pili i kochali. Co za szkoda, że tak wyborny rymotworca tak mało i je i pije. Na te słowa podniósł Ja-

nicki ciemno-błękitne swe oczy, zażywiła się blada twarz jego. Panie z Nagłowic, rzekł z słodkim uśmiechem, niewszystkim wszystko dane, rzadko kto razem tak łatwo jak waszmość pisze i tak smaczno zajada; masz siły po temu, mnie bóg wątłe dał duszy pokrycie, nadto ciężka poniesiona strata tkwi jeszcze w słabo bijącem sercu mojem, bardziej przytomny jestem życiu, niż żyję. Precz z temi czarnemi myślami, odezwał się Jan Kochanowski, i z nami i w potomności długo żyć będziesz; śpiewasz w języku wszystkim powszechnym, nas tylko Słowianie znać będą. Niewiem tego, odezwał się Łazarz Andrysowicz, sławny drukarz krakowski, jeżeli waszmość długo ociągać się będziesz z zebraniem razem i wydaniem pism swoich; czemuż niechcesz mi ich powierzyć, obaczysz jak je gładko wydrukuję. Po śmierci mojej, rzekł Kochanowski, ułożysz się waszmość o to z żoną moją, zbiera ona troskliwie wszystkie świstki moje. Czyjeż zdrowie pić będziem? przerwał znów Rej z Nagłowic, dokończywszy szmat duży pieczeni jeleniej. Księdza biskupa Maciejowskiego, rzekł Jan Kochanowski, jest on prawdziwym opiekunem Muz. Całem sercem, zawołał młody Jan Zamojski, ale dołączym do niego zdrowie księdza Piotra Myszkowskiego. Pięknie to z strony waszmości, przerwał ksiądz Orzechowski, że za zmudne układania archiwów koronnych pensa, które wam ksiądz podkanclerzy zadał, za to że wam ciężką tą pracą przykróca zdrowia, wy za zdrowie jego pijecie. Patrzcie, przydał wskazując na Zamojskiego, jak panicz ten wybladł nad pargaminami. Uwielbiam cierpliwość, rzekł Rej z Nagłowic, sięgając widelcami po całego karmnego kapłona, uwielbiam cierpliwość, ale jej niezazdroszczę — siedzieć nad temi zbutwiałemi, zgniłemi księgami, połykać wyziewy tysiącznych molów, kłaniam uniżenie! Ksiądz biskup warmiński, Kromer, na

próżno się o to kusił. Prawda, rzekł Jan Zamojski, że nie zabawna praca, ale przyda się kiedyś. Nadto, stare te pisma zamykają najdawniejsze dzieje przodków naszych; wiedzieć, co się w rodzinnej ziemi naszej działo przed wiekami, bardziej obchodzi, żywiej zajmuje, jak świetniejsze zapewne, ale obce przygody nad Tybrem, Skamandrem, Eufratem zdarzone. Winienem i ja wdzięczność panu Zamojskiemu, odezwał się Bartłomiej Paprocki, że mi do tych ciekawych zbiorów dozwala przystępu, wiele z nich wiadomości o zacniejszych rodach naszych udało mi się wyciągnąć do herbarza mojego.

Tu Mikołaj Rej, postrzegłszy pajuka królewskiego niosącego na tacy srebrnej ogromny marcypan, do mnie, do mnie! zawołał i wziąwszy nóż oderznął z niego większą połowę; co zostało, przydał, aż nadto tych panów nakarmi. W mgnieniu oka znikła ta masa cukrowa, Rej pokropiwszy ją puharem wina, przyznajże waszmość, rzekł do Zamojskiego, że to smaczniejsze, jak najznaczniejsze Leszka białego nadanie. Ja, mówił dalej, nie lubię pracy, jak taką, która mię bawi i wtenczas, gdy mam wenę do tego. Wtenczas chwytam pióro, paręset wierszy na godzinę, to nic dla mnie. Jan Kochanowski pociągnął wąsa i z nieznacznym uśmiechem spojrzał na Janickiego. Każdy z nas, odezwał się Janicki, pracuje podług danego sobie od boga talentu i tak waszmość ogromnym dzbanem czerpiesz w zdrojach Hipokreny; pan Kochanowski hymny Dawida wznosi do boga nieznananej dotąd piękności rymem, tym dzieła rycerzy naszych opiewa; ksiądz Orzechowski piórem Demostena gromi Stemkarta herezye; pan Paprocki rodów szlacheckich splątane rozwija kłębki; ksiądz biskup Kromer stylem Liwiusza dzieje ojczyste swoim i obcym roztacza; wspólną z nimi, lecz przykrzejszą pracę przyjął na siebie

młody Zamojski. Ja od was wszystkich słabszy na siłach, bliski już Libityny, mdlejącym głosem kwilę boleści moje, wdzięczność Krzyckiemu, Kmicie, co mię opuszczonego okryli skrzydły swojemi; szczęśliwy, że mi bóg dał się urodzić w wieku Augusta, gdzie po długim szczęku oręża słodkie pienia Muz wszystkich słyszeć się dają.

Tolle Polone caput! satis est jacuisse malignis
Hactenus in tenebris; tolle Polone caput!
Bello clarus eras tantum, studiumque Gradivi,
Inter vicinos, laus tua tota fecit.
Jam nunc, pacificis Musarum ex artibus acceptum
Incipis a Cricio nomen habere tuo.

Tu król August podniósł się z krzesła a za nim i inni wstali i uczeni nasi, lecz Mikołaj Rej znalazł jeszcze czas sprzątać, co tylko było na półmiskach.

VI.

Godzina siódma poranna już była na zegarze zamkowym wybiła: szerzył się co raz bardziej gwar przedających i kupujących na rynku krakowskim; na dziedzińcu zamku ładowano ogromne wozy z sprzętami wybierającej się do Mazowsza królowej Bony. Rany, jak wszyscy w owym wieku, wstawacz Jan Tęczyński, wojewoda sandomirski za pomocą giermków i szatnych swoich podniósł się z łoża i klęknąwszy przed obrazem matki bożej, malowanym przez Leonarda *da Vinci*, długo się modlił wstawszy, potem zasiadł do przeniesionej mu czary srebrnej z winną polewką. Gdy się posilał, wszedł pan Kołysko, marszałek dworu jego. Cóż tam panie Antoni, zapytał wojewoda, syn mój Jan czy miał wygodę? zapewne po uczcie wczorajszej spi jeszcze. Wstał już, odpowiedział pan Kołysko, właśnie pan *Francisco Lismanini* przyszedł od królowej matki prosząc, by się do niej potrudził. A to po co! zawołał wojewoda, czy się już Firlej uprzykrzył?

nie do takiej służby wychowałem Jana mego. Wielu obywateli, przydał marszałek, zebrało się do komnat. Dajcie mi ferezyę moją, zawołał wojewoda i ubrawszy się wynieść się kazał do sali. Zastał tam kilku senatorów, wielu urzędników powiatowych, najwięcej Sandomierzanów, ciżbę dworzan, pokojowców i giermków. Ci prosili go, by im wyjednał u króla urzędy, owi starostwa, inni nakoniec przedstawiali mu młodych synów swoich, by ich na dwór swój przyjął. Wojewoda ze wszystkimi jak najuprzejmiej rozmawiał, wszystkim chęci usłużenia oświadczał, przedstawioną młodzież wraz brał do dworu swego. Po długich rozmowach już miał wracać do siebie, gdy się syn jego, Jan Tęczyński, pokazał. Natychmiast sędziwy starzec wziął go za rękę i przedstawiając zgromadzeniu całemu, panowie moi! rzekł, polecam braterskim afektom waszmościów syna mego, służył on za granicą u cesarza Karola V. jedynie dla tego, by się usposobić do usług własnej ojczyzny, będzie się on starał stać godnym uprzejmych serc waszmościów. To mówiąc oddalił się dając znak synowi, by za nim poszedł.

Skoro się wojewoda oddalił, marszałek jego, pan Kołysko, zaprosił wszystkich przytomnych na śniadanie: otworzono drzwi do obszerniejszej jeszcze sali, w której stół na więcej sta osób był nakryty i wraz zasiadły od gości i dworskich.

Spędzona reszta dnia na gotowaniu się do podróży do Wisznicza. Dziśby to nie zajęło i godziny czasu, lecz w wieku, gdzie się wszystko z okazałością czyniło, gdzie chmury dworzan wieszały się nietylko koło królów, ale i koło przedniejszych panów, najmniejsze odwiedziny były ważną wyprawą. Dniem więc jeszcze przed wyjazdem królewskim do Wisznicza Karwicki, oboźny królewski, wysłał tam naprzód potoczne wozy i sprzęty, tudzież dwanaście cugów

ze stajen zamkowych na przeprząg po stacyach. Ruszył nakoniec król z małżonką swoją wśród tłumów i okrzyków niezliczonego ludu. Oprócz senatorów i dygnitarzy koronnych, tłum dworskich, giermków i pacholąt królewskich bogato ubranych, na dzielnych koniach poprzedzał lub otaczał kolebkę królewską. Królowa Barbara, acz nieco już słaba, bojąc się, by wojewoda krakowski Kmita niewziął tego za pamięć na dawne urazy, towarzyszyła w tej podróży królowi. Skoro się widzieć dały pięć pozłacanych wież zamku wisznickiego, ujrzano tłum niezmierny jezdnych i pysznych rydwanów zajeżdżających drogę królowi. Byłto Kmita wojewoda krakowski i marszałek wielki koronny z małżonką swoją z domu Herbortówną, córką Jana Herborta z Dobromila; siestrzeńcy i siestrzenice wojewody: Barzowie i Stadniccy—jechali konno, którym nie przystało w osobnych jechać kolebkach. Otaczający wojewodę tłum przyjaciół, dworskich, rycerstwa równał się prawie służbie królewskiej.

Kmita w ponsowej aksamitnej ferezyi spiętej petlicą z drogich kamieni, w sobolim kołpaku z dyamentową kitą, siadł na arabskiego dzianeta: nagłówek onego, kulbaka, podogonie, czaprak okryte były perłami i kamieniami drogiemi; złote strzemiona; z podgarla u konia zwieszał się na złotym księżycu długi kutas z białych włosów w złoto oprawny. Niemniej prawie bogate były siedzenia siestrzeńców wojewody i przedniejszych przyjacioł jego. Jeden z nich w dużej łosiej rękawicy trzymał na pięści pięknego sokoła z złotą obrączką i złotym łańcuchem. Skoro się wojewoda zbliżył do kolebki królewskiej, zsiadł z konia, przywitał króla i królową całując ich ręce. Zbliżyła się także i cześć swą oddała królestwu wojewodzina przedstawiając swoje siestrzenice i panny z pierwszych w królestwie domów.

Przywitania i oracye trwały tak długo, iż już gasły różowe obłoki zachodzącego słońca, już gruba padła pomroka, gdy król wjechał w bramy wisznickiego zamku. Tu blask rzęsistych gorejących świateł uderzył oczy wszystkich. Cztery skrzydła ogromnego gmachu tego, wieże, bramy, gzymsy oświecone były lampami: płonęły w rozmaitych farbach cyfry króla, królowej, emblema i stósowne do nich napisy; dziedziniec napełniony był mnóstwem rycerstwa i ludu; dźwięk dzwonów, odgłos trąb i kotłów, głośne wesela okrzyki, odbijające się pochodni płomienie o powiewające gęste pióra hełmów i zbroi sklących żywem zachwyceniem zajmowały umysły. Schody, pokoje zamku napełnione były mnóstwem zaproszonych co przedniejszych gości z pobliższych województw. Wszystkich oczy zwracały się na piękną królowę, gdy wchodziła po schodach i słodkim uśmiechem witała zebranych; rozpostarta na twarzy jej bladość łączyła przychylne i tkliwe jakieś politowanie do uniesień nad wdziękami. Wojewoda, odprowadziwszy królestwo do przygotowanych dla nich wspaniałych pokojów, odprowadził także książąt Radziwiłłów wojewodów: wileńskiego i trockiego —jednego rodzonego, drugiego stryjecznego brata królowej. Hoży Jan Tęczyński, lubo dla młodego wieku swego nie zdawał się mieć prawa do szczególniejszych względów, odbierał je przecie z wielkiemi uprzejmości oświadczeniami. Z dalekich południowych krajów, rzekł Kmita, doszła północy naszej znakomita waleczność waszmości i tych pięknych dzieł, któremiś się i na wojnach i w turniejach już wsławił. Kawaler, którego sam cesarz jegomość Karol na rycerstwo pasował, ma prawo udzielać zaszczytu tego i innym. Śmiem więc upraszać waszmości, abyś w przytomności tu króla, pana naszego, dwóch siestrzeńców moich, pana Barzego i Stadnickiego, rycerzami kreował:

poczynione wszytskie przygotowania po temu, niech to posłuży do spojenia między nami tych związków, którebym ja co raz ściślejszemi widzieć pragnął.

Niedorozumiewał się Tęczyński do czego te uprzejmości, te pochlebne mowy dążyły, lecz wojewoda, już w wieku podeszły, z dwóch żon (córy Górki kasztelana poznańskiego, i Herbortownej potem) żadnego niemający potomstwa, całe gasnącego rodu Kmitów nadzieje zlał na siostrzeńców i siostrzenice swoje, Barzów i Stadnickich: pragnął więc gorąco, aby starsza, Jadwiga Stadnicka, w ślubne związki weszła z Tęczyńskim.

Królestwo odpocząwszy nieco wyszli na wieczerzę do przygotowanej ku temu sali, poprzedzali ich z laskami wielcy marszałkowie: Kmita i Mielecki. Królestwo z senatorami u osobnego siedzieli stołu, uginał się stół ten od pozłocistych sreber i złotych roztruchanów; usługiwali giermkowie i pokojowcy wojewody. Przy wetach ofiarowała gospodyni królestwu marcypan zalecając, że był przez siostrzenice jej pieczony. Kmita, jako był do kielicha sławny, napełnił małmazyą szczerozłoty ogromny roztruchan i wychylił go za zdrowie królewskie, toż gdy uczynili i inni zadrzały okna zamkowe od huku dział, strzelby, kotłów, trąb i odgłosu przytomnych. Król małym kieliszkiem pił wojewody zdrowie.

Po skończonej wieczerzy Kmita, podchmielony już nieco, zbliżywszy się z uszanowaniem do króla: „Miłościwy panie! rzekł mu, mam waszej królewskiej mości prosić o łaskę jedną.—O cóż mój wojewodo? zapytał król.— O to, byś wasza królewska mość pozwolił panu Tęczyńskiemu pasować na rycerzów dwóch siostrzeńców moich, pana Barzego i Stadnickiego. — A sąż przygotowani do tego? Zupełnie, odparł wojewoda, ostatnie obrządki dzisiejszej nocy odprawią. Całem sercem, odpowiedział król,

niech się to jutro stanie. Przyzwał Knita siostrzeńców, którzy królewską ucałowali rękę.

Dwaj młodzieńcy, kilka dni poprzednich na modlitwie i pokucie strawiwszy, (w towarzystwie kumów, których jak do chrztu potrzebowano) weszli o świcie do kaplicy zamkowej dla odprawienia spowiedzi i przygotowania się do komunii świętej. O godzinie dziesiątej pokazało się królestwo i dwór cały w wyższej loży kaplicy do uroczystości tej przystrojnej; naprzeciw loży na wyniesionem krześle w bogatej szacie, lekką tylko mający karacenę, usiadł Jan Tęczyński. Ksiądz Podlodowski biskup, sufragan krakowski, śpiewał mszę świętą. Ta gdy się skończyła, ujrzano dwóch młodzieńców w odzieży białej, z mieczem rycerskim na ukos zawieszonym na szyi, zbliżających się do wielkiego ołtarza i miecze te oddających księdzu Podlodowskiemu; ten poświęciwszy je, znów je zawiesił na szyi Barzemu i Stadnickiemu, którzy ze złożonemi rękoma i pobożnie spuszczonemi oczyma klęknęli przed młodym Tęczyńskim i oręże mu swoje oddali prosząc, by ich raczył rycerzami pasować. Dla czegoż żądacie zaszczytu tego? zapytał Tęczyński. Byśmy się stali godnymi bronienia wiary świętej, ojczyzny, króla i uciśnionej niewinności. Wyrzekacież się, zapytał znów Tęczyński, wszystkich czynów, któreby zaszczyt rycerstwa splamić mogły: bojaźni w boju; nieuczciwości w pokoju: obłudy z pochlebstwa, chciwości i szkaradnego donosicielów rzemiosła? Wyrzekamy! zawołali młodzieńcy. Tu panny dworskie podawały im koleją zbroje zaczynając od lewej ostrogi, dalej pancerz, naramienniki, naręczaki, nagolenniki, nakoniec miecze. Natychmiast powstał z krzesła Tęczyński i dobywszy szpady po trzykroć płazem jej uderzył klęczących po ramieniu i raz dłonią po policzku. Co było znaczeniem, że, jeżeli chcą godnie dokonywać

powinności stanu swego, gotować się powinni na cierpliwe wszelkich przykrości wytrwanie. Tęczyński, raz jeszcze dotykając się ich szpadą, rzekł do każdego: w imie boga, jaśnie wielmożnych: świętego Michała i świętego Jerzego bądź mężny, śmiały i wierny. Natychmiast giermkowie podali im szyszak, tarczę i kopiję. Na dziedzińcu stały już bogato przybrane bachmaty, na które młodzieńcy niekładąc nogi w strzemię wskoczyli i, nowem chlubiąc się dostojeństwem, toczyli na koniach potrząsając do góry kopijami i błyskając w powietrzach głowniami ostrych oręży.

Przygotował był Kmita turnieje, lecz Zygmunt August, ogłosiwszy je także na wkrótce odprawić się mającą koronacyę królowej Barbary, prosił, by się igrzyska te odprawiły razem. Resztę poranku strawił król na oglądaniu pysznych zamku wisznickiego pomieszkań. Sklniły się wszędy ogromne stosy sreber i złota, srebrne wanny, cebry, perłowe konchy na podstawach z drogich kamieni, dęte ze złota małe posągi i rozmaite drogich ciekawości przedmioty. Najdłużej atoli zastanawiał się król nad obrazami przypominającemi wizerunki dawnych sławnych Polaków i zwycięztw przez nich odniesionych. Widziano tam portret Gaworka nieodstępnego Leszka białego przyjaciela; Bodzanty arcybiskupa gnieźnieńskiego, co pradziada królewskiego na królestwo polskie koronował; Zbigniewa Oleśnickiego, któremu król ten w bitwie pod Grünwaldem życie był winien; Zawiszy czarnego głośno po świecie z dzieł rycerskich znanego. Obrazy zwycięztw niemniej były ciekawe. Wystawiały one sławną pod Piławcami przeciw Krzyżakom bitwę: piechotę całą zbrojną, hufy zbite w dziesięć szeregów, z długiemi włóczniami, postępujące na nieprzyjaciela; jazdę nie tylko samą uzbrojoną, lecz konie nawet, głowy ich i piersi żelaznemi blachami okryte. Na takim bachmacie wyraże-

ny był król Władysław Łokietek, wśród okropnej rzezi, kopiją swą zwalający z konia kontora krzyżackiego.

Królowa Barbara, prędko przeszedłszy koło tego srogich mordów widoku, długo wlepione miała oczy w duży obraz wystawiający wesele Władysława Jagiełły z piękną Jadwigą. Jakoż przechodził on inne malowania pięknem pokupieniem figur, wyrażeniem w twarzy rozmaitych duszy poruszeń, żywością farb, bogactwem i przepysznym ubiorem, całym nakoniec sceny tej składem. Jakże piękna ta królowa Jadwiga! rzekła po cichu Barbara do Zygmunta Augusta. Nie piękniejsza od mojej Basi, szepnął król ściskając ją za rękę. Bodajbyś, przydała piękna królowa ze łzami, zachował mię dłużej, jak Władysław swoją Jadwigę. Pocóż zawsze te tak smutne myśli, rzekł jej z rozczuleniem Zygmunt August, niechciej mię niemi trapić, pamiętaj, że się już przeciwności i dojmowania nasze skończyły i, że bóg najwyższy da nam odtąd używać pasma dni pogodnych. Daj boże! odpowiedziała z westchnieniem Barbara.

Tu Piotr Baranowski, podczaszy piotrkowski i marszałek dworu wojewody, dał znać że już dano do stołu. Wziął król małżonkę swą pod rękę i udał się do sali jadalnej. Trwała wspaniała uczta aż do wieczora prawie. Wojewoda gęstemi kielichami wyzywał wszystkich do picia, obracał się często do młodego Tęczyńskiego, przy którym umyślnie siostrzenicę swą pannę Stadnicką posadził w nadziei, iż zagrzany winem młodzieniec oświadczy się z chęcią swą ku niej. Wdzięki i dowcip panny niepotrzebowały tego podstępu, lecz poznali się już i powierzyli sobie ci młodzi ludzie uczucia swoje nawzajem. Tymczasem dużo podchmielony Kmita, nigdy hojniejszy jak przy końcu biesiady, przystąpił do króla i schyliwszy kolano prosił, aby August na pamiątkę, że uczcił progi

jego przyjął dar mały; był to puhar jaspisowy, na którym cyfra królowej: B. R. z koroną na wierzchu w dużych dyamentach wysadzoną była. Obróciwszy się potem do królowej: i ty pani! rzekł, z prawa Polski, z wdzięków Cypru królowa, racz od sługi twego ten upominek przyjąć. Tu położył przed królową Barbarą kanak z dużych szafirów obwiedzionych perłami, mający w pośrodku pyszny onyx z wyrżniętym podobnym nader wizerunkiem królewskim. Królestwo spojrzeli na siebie, zakłopociły ich nieco te dary, lecz niechcąc obrażać szumiącego winem wojewodę z dobrą je chęcią przyjęli. Lecz nie tu koniec gospodarza hojności; wszyscy panowie i dworscy królewscy odebrali od niego pamiątki. Ci konie, owi pierścienie, inni łańcuchy, lamy złote i tym podobne. Tęczyński przyjąć musiał zupełną zbroję i szyszak, należące niegdyś do powinowatego przodków Kmity, Zawiszy czarnego; była ta zbroja cała powleczona szmelcem czarnym i gęsto przesypana gwiazdami z uryańskich pereł. Nikomu, rzekł, zbroja ta nienależy właściwiej jak waszmości, jesteś bowiem Zawiszą wieku naszego.

Po objedzie poszedł król w karty, grano w flusa, potrzeba było mieć trzy króle by wygrać; żartobliwy pan pokazując dwa, rzekł: wygrałem! Miłościwy panie! rzekł grający z nim Spytek z Zakliczyna, podskarbi wielki koronny, nie widzę jak dwa króle. A mnież to za nic liczysz? odparł August, ja trzeci.

Zaledwie słońce promienie swe zgasiło, gdy pałające łono tysiącznych świateł uderzyło o potężne szyby okien wisznickiego zamku. Król i królowa postrzegłszy to zeszli co prędzej do ogrodu. Co za widok uderzył oczy ich! Cały ogród i łączący się z nim zwierzyniec płonęły w niezliczonych ogniach. Rostaczające się w pośród gajów tych wody, we wszystkich zagięciach swoich, kilko-

krotnym odbijacym szeregiem gęstych lamp otoczone były. Ognie te, tło lazurowe niebios, przesypane tysiącami gwiazd iskrzących, odbijając się o czyste wód kryształy, stawiły zadziwionym oczom migające się pole szafirów i dyamentów. W lampach ze szkieł rozmaitych kolorów, zawieszonych na drzewach, kształty różnych owoców noszących, jaśniały ponsowe grenaty, złoty owoc pomarańcz i inne płonące dary Pomony. Sploty jazminów i róż świeżych, połączając szereg długi ogromnych drzew pomarańczowych, napełniały powietrze najprzyjemniejszą wonią. Tu i owdzie zawieszone były tarcze w gęstych ogniach noszące na sobie cyfry króla i pięknej królowej. Na końcu nieprzejrzanej ulicy z modrzewiów, nad brzegiem czystych strumieni, wznosiła się okrągła koryntska świątynia, cała gorejąca w lampach: w pośród niej widzieć się dawał przezroczysty obraz w naturalnej wielkości z portretem Zygmunta Augusta i królowej Barbary; alegoryczna bogini wyrażająca Polskę łączyła ich dłonie, na spodzie taki napis czytano:

Miłość serca zajęła, ojczyzna je spaja,
Widok ten ludu tego szczęśliwość podwaja.
Patrzaj, niech słodka radość w sercu twem się nieci,
W każdym Polaku widzisz jedno z twoich dzieci.

Tak jest, rzekł król z rorzewnieniem, widzę w was moje dzieci, ale i wy chciejcie uważać we mnie ojca waszego, i jak ojcu ufajcie. Tu zaszły królestwu drogę hoże dziewice i młode chłopięta w białe, lekkie suknie ubrane, niebieskiemi wstęgami przepasane; zawieszone u góry w postaci aniołków dziecięta, na srebrnych unosząc się skrzydłach, przelatywały przed niemi i wonne rzucając kwiaty śpiewały jak następuje:

Śpiewajmy piękność, wielbijmy potęgę
Tego, co rządzi narody obszerne,

Tego, co przyjął sero naszych przysięgę
I śluby wierne.
Gdzie słońce wschodzi, kędy gasną zorze,
Możni książęta uznają cię panem,
Tobie Multany, Prusy i Pomorze
Biją kolanem.
Hoża jak palma, jak lilia biała,
Różami wdzięków otoczona w koło,
Idzie przy tobie małżonka wspaniała,
Patrząc wesoło.
To, które dziś was napawa rozkoszą,
Niech wam się nigdy szczęście nie zachwieje!
Na was patrzących, ach jakież unoszą,
Słodkie nadzieje.
Niedacie usnąć Jagiełłów szczepowi,
Niech nami rządzi ród wasz nieśmiertelny,
Niech się z plemienia waszego odnowi,
Warneńczyk dzielny.
Dziś miłość nucim z uprzejmem weselem,
Lecz z większym blaskiem dzień dla nas zaświta!
Gdy cię zwycięzcą nad nieprzyjacielem,
Naród powita.
Przedwieczny boże, obrońco cnotliwych,
Niech cień twych skrzydeł wiernych ci otula;
Strzeż od klęsk srogich i sideł zdradliwych.
Polskę i króla.

Naprzeciw świątyni rozbity był bogaty namiot turecki szyty perłami i złotem, podniesione ściany jego okrywały stół dla królestwa przygotowany. Ustały chóry, królestwo usiedli na wywyższonem miejscu; w oddaleniu dęta muzyka słyszeć się dała, wszyscy podawali się weselu, gdy raptem przezroczysty obraz naprzeciw świątyni zajął się płomieniem. Rzucono się zewsząd na ratowanie go, uratowano tylko połowę, druga nosząca wizerunek królowej całkiem ogniem spłonęła: królowa Barbara postrzegłszy to zemdlała i bladą swą głowę na ramieniu królewskim zwiesiła. Powszechna radość zamieniła się w trwogę;

przelękniony król pierwszy zaczął ją trzeźwić, przypadli lekarze, za pomocą ich otworzyła królowa Barbara piękne swe oczy. Ach! wszystko, rzekła z westchnieniem, potwierdza smutne me bliskiego końca przeczucia. Przypadek ten przerwał tak świetnie przygotowane gody. Wcześnie królestwo udali się do komnat swoich, gdzie czułe Zygmunta Augusta starania ukoiły poczęści smutne królowej Barbary wrażenia, a sen dobroczynny zemdlone siły pokrzepił.

VII.

Przez wzgląd na wczorajszą słabość królowej, strawił król dzień następujący w Wiszniczu. Obfity w wynajdowaniu zabaw Kmita, lubo mniej głośnemi jak dni przeszłych, niemniej jednak przyjemnemi uciechami cieszył gości zebranych. Król mało pokazywał się; zamknięty w komnatach swoich z Janem Tarnowskim, innymi poufałymi senatorami i biskupami, do których i Kmita był przypuszczony, naradzał się o koronacyi królowej Barbary. Zdawało się Augustowi, iż coś jeszcze do szczęścia jego nie dostaje, póki piękne czoło tej, która wszystkie duszy jego czucia zajmowała, królewską koroną uwieńczonem nie będzie. Z przyczyny nieukojonych jeszcze po dawnych wrzawach umysłów, uradzili panowie radni, iż niepewnem było, umyślnie dla tej sprawy sejm osobny zwoływać i, że innej ważnej uroczystości ku dopełnieniu celu tego można było użyć. Podług starożytnego obyczaju, mówił Tarnowski, lenni książęta przy wstępie na tron każdego króla hołd mu z dzierżonych od niego prowincyj oddawać powinni. Książęta ci już obwieszczeni są o tem, niektórzy do Krakowa przybyli, zwołani i wielkorządcy prowincyj. Użyjmy okoliczności tej do koronowania królowej pani naszej. Zgodzili się wszyscy na zdanie pana krakowskiego, a król niezmiernie był niem ucie-

szony. Wysłano natychmiast do Krakowa, by naglić potrzebne do dnia tego przygotowania.

Nazajutrz król wyjeżdżając do Krakowa i dziękując wojewodzie za gościnne jego przyjęcie, oddał mu pargamin w ponsowy aksamit oprawny z dużą pieczęcią w złotej puszcze wiszącą: byłto przywilej na bogate starostwo przemyślskie. Królowa Barbara w tymże samym czasie żegnając gospodynię ofiarowała jej pierścień, duży cytrynowy dyament wielkiego szacunku zawierający. Z uszanowaniem, rzekła pani Kmitowa, przyjmuję dar ten, przypominać on będzie i mnie i potomkom moim, że Wisznicz miał szczęście posiadać królową swoję. Większego atoli śmiem domagać się jeszcze, chciej miłościwa pani! przyjąć do dworu swego siostrzenicę naszą, pannę Stadnicką. Całem sercem, odpowiedziała królowa Barbara, możesz waszmość bydź pewną, iż czułe o niej mieć będę staranie, chcę nawet by wraz jechała ze mną.

Za przybyciem królestwa do stolicy wyznaczono dzień do koronacyi królowej Barbary; całe to ludne i bogate miasto w nadzwyczajnym zostawało ruchu. Gotowali się lenni książęta; rycerze, w gonitwach ubiegać się mający, polerowali swe zbroje i bogate siedzenia na konie; zamożne sklepy kupców włoskich, flamandskich, tureckich, szkockich objąć nie mogły cisnących się po złote i srebrne lamy, tkane tyftyki, aksamity, perły i drogie kamienie. Powiększyło zjazd tak znakomity przybycie arcyksiążęcia Ferdynanda, brata króla węgierskiego, niemniej jak posłów wszystkich zagranicznych monarchów, książąt niemieckich, włoskich, Wenetów i innych.

Nadszedł nakoniec dzień uroczysty, zebrali się w kościele panowie radni, duchowieństwo, zagraniczni posłowie i co przedniejsi z płci obojga w królestwie; poprzedzony przez senatorów, dygnitarzy i marszałków wielkich

pokazał się Zygmunt August w koronie na głowie, prowadzący za rękę królową Barbarę. Na widok ten, szmer przyjemnego zadziwienia słyszeć się dał wśród zebranego mnóstwa. Królowa miała na sobie aksamitny płaszcz koronacyjny, podszyty gronostajami; spodnią szatę z srebrnej lamy; czarne włosów pierścienie, gęsto spadające na obnażone ramiona, całą były głowy ozdobą. Na bladej jej i smętnej twarzy widzieć było nadzwyczajne poruszenie a nawet z zaciemnionych długiemi rzęsami oczu nieraz cicha łza na gładkie spadała jagody. To pomieszanie, skromność, nadewszystko bladość, wzbudzająca trwogę o dni tak pięknej królowej, wszystkim sercom czyniły ją nad wyrazy drogą i lubą.

Zasiedli królestwo na przygotowanym dla nich tronie. Napełniła się świątynia woniami, dym ich unosił się po starożytnych sklepieniach i oknach wykładanych lazurem i ponsem; porywające pienia dobranych głosów na chórach słyszeć się dały, gdy ksiądz arcybiskup prymas Dierzgowski mszę świętą zanucił. Po odśpiewaniu jej, wielki kapłan, na czele całego duchowieństwa zszedł z stopniów ołtarza: tu arcyksiążę Ferdynand podał rękę królowej i sprowadził ją z tronu. Prymas, namaściwszy świętym olejem śnieżne jej barki, małą koronę królowej Jadwigi włożył jej na skronie. Tłumne pomieszanie, nadzwyczajne przejęcie się tak w tej chwili obarczyły słabe siły Barbary, iż, gdyby nie podane natychmiast mocne zapachy, pochyliłaby się zemdlona. Przypadli natychmiast stojący blisko panowie i odprowadzili ją na tron. Zygmunt August—przejęty z jednej strony radością, że to najwyższe królestwa znamie już lubą mu żonę uwieńczyło; niespokojny z drugiej, by gwałtowne przejęcie nie stało się dla niej fatalnem—ze łzami uściskał małżonkę. Na ten widok świąty-

nia cała zabrzmiała głosami: niech żyją król i królowa! Okrzyki te wróciły zemdlone na chwilę siły Barbarze.

Po skończonym obrządku koronacyi, wystąpił naprzód herold zupełnie uzbrojony i potężnym zawołał głosem: *Książęta hołdownicy królestwu polskiemu niech się zbliżą dla wykonania przysięgi wierności!* Rozstąpili się natychmiast tłumnie otaczający tron dygnitarze koronni i przedniejsi panowie. Szedł najprzód Albert, książę pruski, miał on spodni ubior atłasowy, opięty, złotem w kratki szyty; na wierzchu krótki płaczcz aksamitny ponsowy, podbity gronostajami z szerokim haftem złotym i buchastemi rękawami; trzymał w ręku zagięty wysoki kapelusz z strusiemi piórami i dyamentowem spięciem. Zbliżywszy się książę, ukląkł na stopniach tronu: Maciejowski biskup krakowski podał mu ewangielię świętą, na której książę Albrycht położywszy rękę przysiągł, że jako prawy poddany panu swojemu, królowi polskiemu, wiernym i posłusznym będzie. Po skończonej przysiędze pocałował książę Zygmunta Augusta w kolano, a pan ten złoty na szyję włożył mu łańcuch. Przystępowali dalej: książę pomorski, kurlandski i wojewoda wołoski i tymże sposobem wykonali przysięgę z tą tylko różnicą, iż hospodarowi wołoskiemu czytał przysięgę arcybiskup lwowski językiem i obrządkiem greckim. Huk dział, wrzawa trąb i kotłów zakończyly uroczystość, po której książęta, posłowie zagraniczni, znaczniejsi cudzoziemcy i panowie polscy na wspaniałą ucztę do zamku krakowskiego zaproszeni byli.

Tegoż wieczora otworzyły się na rynku miasta w zawartych szrankach turnieje rycerskie. Wspaniały w tej chwili rynek ten wystawiał widok. Wszystkie w około ganki i okna, bogatemi makatami ozdobione, mnóstwem widzów osobliwie płci żeńskiej napełnione były — rozmaite bogate ich ubiory; żywe poruszenia malujące się w twa-

rzach hożych dziewic, interesujących się do powodzeń rycerzy, najmniej bacznego zastanawiały. Na wyniosłym ganku ratusza siedział król Zygmunt August z piękną swą małżonką i królewnami siostrami. Poniżej sędziowie turniejów.

Niebędziem się zastanawiać nad szczegółami tychu tarczek rycerskich. Goniono na ostrze i w kolczych zbrojach. Gonił tam Wolski z Kiezgałem (Kieżgalem) zacnym szlachcicem litewskim: w gończych na ostrze i mężnie się potkali z sobą; gonił w kolczej zbroi Kosmowski z koniuszym księcia pruskiego; Jan Tęczyński z nieznajomym rycerzem w czarnej zbroi z zawartym hełmem. Nastąpiły turnieje hufami: 48 rycerzy, podzieleni na dwie równe strony i sami i konie ich zbrojni, za danym znakiem w całym pędzie uderzyli na siebie. Tam słyszeć można było trzask kopij kruszących się o zbroje i tarcze. Zmieszali się z sobą rycerze, zmieszane pióra hełmów ich powiewały, gięły się jak las różno-barwnych drzew, gdy go wiatry kołyszą. Konie niektórych rycerzy potężnym uderzeniem o siebie padły, iż ziemia zadrzała. Krzyknęły z przestrachem dziewice patrzące na krwawe te bitwy, a gdy bój coraz zapalczywszym się stawał, trąby dały znak rozejmu. Nad wszystkimi Jan Tęczyński i czarny rycerz pierwszy dank wzięli, inni mniej kosztowne odebrali dary. Były to wieńce z drogich kamieni, piękne zbroje, roztruchany i t. d.

W czasie tych dziarskich utarczek największą ciekawość wzbudził nieznajomy rycerz czarny. Walczył on z zawartym hełmem, nosił na tarczy wśród nawalnicy i piorunów dwie ściskające się ręce z napisem: nierozerwawszy ich, minęła. Przystojnej był rycerz postaci, jakoż niejedna miała oczy zwrócone na niego. Wielebym dała za to, mówiła panna Tomicka, żebym wiedzieć mo-

gla, kto jest ten rycerz? Zapewne cudzoziemiec jaki, odpowiedziała panna Drohojewska, mówią, że od dni kilku potajemnie przebywa w Krakowie. Nieuszedł on mej wiadomości; odezwał się pan Szperalski, stojący za damami temi, wiem że stoi w osobnym domu, na Wesołej; ma kilkunastu dworzan, którzy dla niego są z największem poszanowaniem; rozmawiają językiem podobnym do niemieckiego. Czy uważaliście, odezwała się młoda wdowa, pani Latalska, jak tocząc koniem, zawsze miał oczy zwrócone na króla, ztąd wnosić należy, że to udzielne książę jakieś z za morza, okazuje to godło na tarczy jego. Patrz jak, odebrawszy ten wieniec przetykany dyamentami, pokłonił się infantce Annie i Zofii. Nieszczędziły uwag swoich i mieszczki krakowskie, na niższych ławach siedzące panie.

Burmistrzowa i żony ławników ubrane w jubki, kontusiki bogate, sobolowe kołpaki z trzema rzędami ciężkich złotych łańcuchów na szyi. Domyślam się ja, rzekła pani syndykowa, kto jest ten utajony rycerz czarny; jest to zapewne *Antonio Zechini*, syn najbogatszego bankiera w Wenecyi, korespondenta męża mego, od niego najpiękniejsze odbieramy bławaty: w ostatnim liście swoim pełnym rozpaczy donosi mężowi memu, iż syn jego, *Antonio Zechini*, porzucił kantor ojcowski i nadzieję bogactw największych, wziął hełm i kopiję i poszedł w świat szukać sławy rycerskiej. Niebaczny! jak gdyby nielepiej napełniać przez handel skrzynie szkudami złotemi, jak zyskać kilka listków zielonych i to nieraz na skrwawionem czele. Ja trzymam inaczej, odezwała się młoda panna Wierzynkówna, mnie zawsze więcejby się podobał rycerz—co pięknie toczy koniem, zręcznie zdejmuje pierścienie, dzielnie kruszy kopije i mężnie łamie zbrojne nieprzyjaciół szyki; niż chciwy złota, tłusty, nieczuły na nic za kantorem kupiec. Wolno waszmości, przerwała z gniewem, nie-

co tłusta, pani Bławacka, czekaj sobie na pana Zechini aż swój wieniec laurów u nóg twych złoży, ja dla mojej Jagusi nie życzę, jak młodzieńca z handlu. Bogaty kantor, jest u mnie więcej, jak ród choćby i setne antenaty liczył. Dobrze mówisz moje serce! odezwał się mąż jej zakręcając wąsa, gdyby nie nasze okręty w Gdańsku, nie nasz handel z Weneeyą, widzieliżbyśmy ten przepych co tak świetnie błyszczy i na ganku królewskim i w całych tych szrankach? I cóżby po waszych okrętach, po waszych handlach, rzekł pan Snopkowski obywatel z sandomierskiego, gdyby nie nasza pszenica? W roli, w roli szlachetni panowie! całe nasze bogactwo. Rola i handel, odpowiedział pan Sklepowski, trzymają się za ręce i pomagają sobie nawzajem. Te gdy kończył słowa, ujrzano marszałków koronnych podnoszących swe laski. Powstał król, z powagą schylił głowę, powstała królowa i infantki i — wśród odgłosu trąb i oklasków zgromadzenia całego — oddalili się do zamku.

Nazajutrz po tych turniejach, ledwie młody Tęczyński skończył się ubierać, gdy wszedł do niego sekretarz biskupa Maciejowskiego z proźbą, by się do niego udać raczył. Niedamy wam kawalerze! po podróżach waszych wypocząć, rzekł kanclerz, jego królewska mość, pan nasz miłościwy, do ważnego poselstwa na waszmość oczy swe pańskie zwrócić raczył. Odbieramy z Sztokolmu smutną i zadziwiającą wiadomość, że król Eryk, niemylnie w obłąkaniu zmysłów, brata swego książęcia Jana z Finlandyi, męża infantki naszej Katarzyny, do więzienia wtrącić rozkazał: a lubo, przyszedłszy do zdrowego rozumu, postrzegł się i uwolnił go, przecież, lękając się gniewu króla pana naszego i oburzenia na krok ten ludu swojego, wysłał wielkiego posła swego *Sten Brahe* z powinnem zadośćczynieniem. Król jegomość—troskliwy o ca-

łość infantki siostry swej, chcąc się z bliska o wszystkiem dowiedzieć; nadto różne trudności między dwiema koronami ułatwić — waszmości do poselstwa tego przeznacza. Ten rycerz zakryty, z którym waszmość wczoraj walczyłeś, nie jest kto inny, jak poseł szwedzki *Sten Brahe*. Był u mnie z posłem francuzkim, jedynym powiernikiem swoim. Niechciał on wprzód otwarcie się pokazać, ażby się zapewnił, iż król jegomość łaskawie go przyjmie. Przyrzekł to pan nasz dobry, iż w krótce poseł ów publiczne posłuchanie na zamku mieć będzie. Zaiste, przydał ksiądz Maciejowski, w czasie, gdzie nieznany dotąd na północy olbrzym podnosi straszną swą głowę, związki powinowactwa i zgody ze Szwecyą wielce do życzenia byłyby; mniej zatem obraźliwemi, niż w innych czasach, okazać nam się należy.

Wdzięcznym jestem waszej przewielebności, rzekł młody Tęczyński, za to niezasłużone dobre o mnie mniemanie; nie sądzę się atoli zdatnym dogodnie sprawowania tak ważnego poselstwa, a nadto niewiem jakie w tem będzie zdanie i wola ojca mojego. Niech to waszmości nie kłopoci, rzekł biskup Maciejowski, uprzedzony już o tem pan wojewoda sandomirski i z ochotą przystaje na ten tak świetny w zawodzie obywatelskim początek. Co do zdatności, jeżeli jej waszmość nie ufasz, pozwól, że my ręczyć będziemy za nią: kawaler urodzony z takiemi talentami jak waszmość, wychowany na dworze cesarza Karola V., żyjący w towarzystwie sławnych w Madrycie statystów, posiadający wszystkie języki, uczony, młody, czynny, postaci tak ujmującej, kawaler właśnie taki jest zdatnym do podobnego urzędu. Racz się waszmość co rychlej w podróż tę wybierać, ja tymczasem potrzebną wygotuję mu instrukcyę.

Skoro młody Tęczyński powrócił do domu, udał się

do ojca. Znalazł go z kanonikiem doktorem Miechowitą, sławnym pod ówczas astrologiem w Krakowie. Stały przed wojewodą na stole sfery niebieskie, leżały papiery z skreślonemi gwiazdami i przecinającemi je w różne strony liniami. Miechowita tłumaczył wojewodzie spotykanie się gwiazd. Tak byli obadwa zatopieni w tej pracy, iż niepostrzegli wchodzącego młodzieńca. Przekonałeś mię waszmość, rzekł wojewoda, widzę, że Mars i Wenus sprzyjają Rybakowi, pod którym się syn mój rodził, i, że gwiazda polarna, do której dążyć ma, z uśmiechem pogląda do niego. Tu postrzegłszy syna, niedano mi się cieszyć tobą mój Janie! rzekł mu sędziwy ojciec, wysyłają cię w północne krainy; nie taję, że oddalenie to równie mnie, jak matce i siostrom waszym przykrem będzie; lecz, gdy z drugiej strony uważam, jaką cześć poselstwo to przyda już świetnemu domowi naszemu, gdy się zastanawiam nad zapewnieniem osób w astrologii biegłych, że *conjunctio stellarum* rokuje wam w poselstwie tem nie małe sukcesa *premendo dolorem cordis* zezwalam na to i już przygotowania do godnej rodu naszego wyprawy dla waszmości poczynić kazałem.

Jakoż wyznaczył wraz wojewoda pięciudziesiąt co przedniejszych dworskich; cztery cugi, trzydzieści tureckich i arabskich koni podwodnych, nadto srebra i szaty bogate. Kazawszy potem przynieść szkatułę, wyjął z niej piękną dyamentową kitę z wiszącą niezmierną gruszką perłową. To waszmość, rzekł mu, nosić będziesz przy sobolowym kołpaku swoim: chcę bowiem i rozkazuję, abyś się prezentował w polskim stroju. Cierpiałem płaszcz hiszpański, pókiś był bez urzędu; lecz dziś, gdy króla polskiego i królestwo polskie reprezentujesz, słusznem jest, byś się w stroju narodowym okazał. Sprawować godnie powierzony mi urząd, rzekł młodzieniec, będzie pierwszem

staraniem mojem. Tak też na Tęczyńskiego przystoi, odpowiedział wojewoda.

Nazajutrz około godziny szesnastej *Sten Brahe*, poseł szwedzki, z dość licznym i okazałym pocztem ludzi wjechał na zamek krakowski. Marszałek wielki koronny Kmita przyjął go w sali ozdobionej obrazami dziejów polskich. Jeden z nich wyrażał zwycięztwo króla Łokietka przy Piławcach nad krzyżakami. Drugi ślub Władysława Jagiełły z królową Jadwigą. Trzeci zwycięztwo pod Grünwaldem. Czwarty przyłączenie Prus do Polski i hołd książęcia ich. Sufit cały ozdobiony był wyzłacaną rzeźbą, z której w wysokiej wypukłości wychodziły głowy, rozmaite noszące wyrazy. Po niejakiem czekaniu otworzyły się podwoje dalszej sali, do której poseł szwedzki wprowadzonym został; ujrzał tam w głębi siedzącego już na tronie króla otoczonego ministrami, panami radnymi, dygnitarzami i mnóstwem dworzan. Uderzony był *Sten Brahe* tym widokiem powagi i przepychu. W trzech potem głębokich ukłonach, zbliżając się do tronu, oświadczył w mowie swojej królowi żal z smutnego zdarzenia: zatrzymania królewicza Jana z Finlandyi; wolę króla Eryka, by małżonka jego wolność swą zachowała, lecz że ta z heroicznem uczuciem los męża dzielić pragnęła. Upraszał króla, by, gdy już książę był wolen, zdarzenie to w niepamięć puścić raczył i jak bliski krewny i sąsiad ścisłą przyjaźń między dwoma państwami zachował. Kanclerz Maciejowski z powagą odpowiedział od tronu oświadczając, iż lubo krok względem księcia Finlandyi żalem napełnił serce królewskie, przecież jego królewska mość, jako pan łaskawy i chrześciański, przez wzgląd na żal króla jegomości szwedzkiego, przez nadzieję przyzwoitszego nadal zachowania się całe to smutne zdarze-

nie puszcza w niepamięć i dawnych z Szwecyą związków naruszać niebędzie.

Nominacya młodego Tęczyńskiego na poselstwo do Szwecyi w kilka dni rozeszła się wszędy i niemałe sprawiła wrażenie. Tak młody i już posłem! mówili zazdrośni, którzy innej wady znaleść niemogli; młody król, mówili starzy, nie dziw, że samych młokosów używa, śliczny to będzie regiment (rząd) rzeczy pospolitej naszej. Jeden Jan Zamojski z serca winszował przyjacielowi pozyskanego zaszczytu i, by go obznajomić ze sprawami królestwa szwedzkiego, otworzył mu archiwa koronne i okazał wszystkie rokowania, jakie były z królestwem szwedzkiem a Polską od najdawniejszych czasów. Korzystał z tej usługi Tęczyński i znaczne z nich poczynił wypisy. Raz, gdy sam zamknięty siedział w sklepionych komnatach, zatopiony w tych starożytnych pargaminach usłyszał otwierające się drzwi i wchodzącego *Sten Brahe*. Poseł króla jegomości szwedzkiego tak zaczął: wiadome już smutne zdarzenie z księciem Finlandyi powodem jest mego przybycia; ufam, iż ta momentalna popędliwość nieprzerwie dobrej przyjaźni między mocarzami spokrewnionymi i sąsiedzkimi; dowiedziawszy się, iż wy wyznaczeni jesteście posłem do Szwecyi, przychodzę prosić was, abyś wspólnie zemną w zachowaniu zgody między dwoma dworami pracował, niech zadatkiem jej będzie ta przyjaźń, którą wam ofiaruję. To mówiąc, podał Tęczyńskiemu rękę. Zaszczytem będzie dla mnie, odpowiedział Tęczyński, przyjaźń tak znakomitego męża; ufam, iż korzyści obydwóch państw połączą się z usiłowaniami naszemi. Rozmawiali potem o sprawach dwóch koron, a przyjaźń powzięta w tym dniu niezachwiała się później.

Po długich z księdzem podkanclerzem Maciejowskim konferencyach nadszedł nakoniec dzień pożegnania kró-

la i odebrania ostatnich jego rozkazów. Wprowadzony Jan Tęczyński do rożnego gabinetu, kurzą stopą zwanego, znalazł Zygmunta Augusta siedzącego przy małym stoliku.

Lubo krótka jest znajomość nasza, rzekł król, tyle mi dobrego o waszmości ksiądz Samuel powiedział, tak wysoko rozsądek wasz i zdatność zalecił, iż nie waham się poruczyć mu sprawy, niemniej tyczącej się dobra korony tej, jak własnego domu mego. Wiadomo już waszmości, co się stało w Szwecyi; obrażona w osobie siostry i szwagra mego powaga moja w innych czasach głośniej szukałaby satysfakcyi. Lecz gdy straszniejszy nad Szwecyę powstaje nieprzyjaciel; gdy u nas większa ochota do boju, jak chęć do poborów; gdy król szwedzki oświadcza nam żal swój: my, jak pan chrześciański, odpuszczamy mu to przewinienie. Jednakże zdrowie i całość królewnej, siostry naszej Katarzyny, wielce nam są drogiemi, wysyłamy waszmości, byś się udał do Sztokolmu, zapewnił się, czy możemy bydź spokojnymi, że się powtórna podobna niezdarzy obraza, czego z królem, którego rozum, zdaje się bydź czasem obłąkany, lękać się należy. Co do innych między dwoma państwami nieporozumień, da waszmości ksiądz Samuel potrzebną we wszystkiem naukę.

Miłościwy królu a panie! rzekł młody Tęczyński kłaniając się nisko, dowód ufności, na którą nieumiałem jeszcze zasłużyć sobie, najtkliwszą wdzięcznością serce moje przejmuje. Jedyny sposób stania się jej godnym będzie: łożyć wszelkie usiłowania, wszelkie umysłu mego zdolności, bym powierzone mi poselstwo sprawił z zadowolnieniem waszej królewskiej mości, ze czcią królewskiego domu i pożytkiem państw waszej królewskiej mości. Tu Zygmunt August wyciągnął mu rękę, którą gdy Tęczyński całował, otworzyly się boczne drzwi i weszła do ga-

binetu królowa Barbara. Była ona w rannym ubiorze: cytrynowa jedwabna szata okrywała niedbale piękną jej kibić; czarne w pierścienie kręcące się włosy, wązkie czoło i część białych jej piersi okrywając, zdawały się powiększać blask dużych błękitnych jej oczu. Trzymała w ręku na tacy małą złocistą czarkę. Weszła z tym powabnym uśmiechem, co wszystkich serca pociągał, lecz postrzegłszy niespodzianie Tęczyńskiego zatrwożona cofnęła się. Zostań Basiu moja! rzekł król z lubością pozierając na nią, niech i ciebie pan Tęczyński pożegna. Zachwycony tylą wdziękami Tęczyński ucałował rękę królowej i odszedł.

Królowa Barbara widząc się samą: owoż jest kochany mężu napój, który mi owa wróżka z Błonia przygotowała. Ksiądz doktor Miechowita, który napoju tego doświadczał powiada, że jest sporządzony z ziół, które nic w sobie szkodliwego nie mają, lecz trwożą mię gusła, które nad nim ta kobieta czyniła; maczała w nim jakąś figurkę złotą, kazała mi okrążyć się po trzykroć i wypić obróciwszy się ku wschodowi słońca. Niemogę zataić, że mię to zdejmuje bojaźnią. Lękałam się, by w to nie wchodziły złe jakie duchy, lecz gdym go przeżegnała po trzykroć a żaden nie wyleciał z czary, gdym wspomniała, że mi to nietylko ma powrócić tak miłe ci zdrowie, uczynić płodną, że ten napój spełni najgorętsze twoje i Polski życzenia, że tobie da syna, Polakom króla, zniknęły wszystkie wahania, chciałam tylko w oczach twoich ten drogi wychylić napój. To mówiąc, na małej swej nóżce obróciła się po trzykroć i wypróżniła czarę.

Bodajbyś, milsza mi nad życie Basiu moja! rzekł Zygmunt August czule ją ściskając, bodajbyś w tym napoju znalazła siły i zdrowie. Reszta jest w mocy najwyższego, nie lękaj się, nieprzenikłe są tajemnice natury.

Wszechmocny wybranym od siebie zgadywać i poznawać je daje. Nietylko u nas, we wszystkich innych krajach osobom takim dana jest wiara i przystęp na podwoje królewskie. Używa ich królowa Katarzyna *de Medicis* we Francyi, używa matka moja w najoświeceńszym dziś kraju zchowana. Na wspomnienie to zaćmiło się czoło Barbary. Najmilsza moja! rzekł Zygmunt August, zasmuca cię imie to, lecz bądź spokojną, matka moja pojednała się z tobą, a nieustanną bacznością, nieustannem staraniem mojem będzie, byś ty była szczęśliwą i całą. Daj boże! odpowiedziała z westchnieniem Barbara, z tem wszystkiem przeczucia moje są zawsze smutne; lecz w tejże samej postrzegając się chwili rzekła z rozrzewnieniem: przy tobie przeczucia te znikają.

W dzień samego już wyjazdu, udał się rano Tęczyński do księdza kanclerza Maciejowskiego po ostatnie instrukcye. Przy wyjściu spotkał Karwickiego dworzanina królewskiego, który mu oddał imieniem pana swego lamy złote i srebrne, aksamity na suknie, przy tych sorok soboli i łańcuch złoty.

Oprócz tych, którzy z uczuć pokrewieństwa lub przyjaźni żałowali odjazdu Tęczyńskiego, liczył się jeszcze i Kmita wojewoda krakowski, lecz inne były powody żalu jego. Wiadomo już czytelnikowi, iż ułożył on był sobie wydać siostrzenicę swoją pannę Stadnicką za młodego Tęczyńskiego. Z rozkoszą poglądał na upodobanie, z którem młode to osoby lubiły się potykać i rozmawiać z sobą. Daleki od zgadywania jaka była przyczyna poufałości tej, mniemał, iż wzajemna miłość już serca obojga zajęła. Ze smutkiem więc patrzał na oddalenie to, a chcąc dać sposobność młodzieży raz jeszcze, jak mniemał, zaręczenia sobie wiecznej wierności, zaprosił Tęczyńskich na objad pożegnania. Sama wojewodzina już była

z córkami oddaliła się na Podole. Zwyczajny Kmicie przepych jaśniał i na tej uczcie. Nieomieszkał posadzić młodego posła przy siostrzenicy swojej. Rozmawiali oni z tą łatwością, którą ufność i zupełne powierzenie się nadają. Ach jak zagniewanym byłby mój wuj, rzekła panna Stadnicka, gdyby wiedział, że słodka, spokojna tylko przyjaźń treścią jest rozmowy naszej.—Zasłużyć na przyjaźń, na ufność godnej i miłej osoby, niejestże to już chlubą?—Czemuż, rzecze młoda osoba, w czasie, gdzie rady wasze tak mi pomocnemi byłyby, oddalacie się od nas? Oddalenie, odpowie Tęczyński, może zachwiać niestałą miłość, lecz przyjaźni nigdy. Z ufnością polegam na niej, rzekła panna Stadnicka, a jeźli i moja jest u was w cenie jakiej, chciej wierzyć że będzie niezmienną —jeżeli przyjaźń jest drogim i dla mężczyzny darem, ach jak nie równie droższym staje się dla słabej płci naszej, na tyle wystawionej sideł a tak mało prawdziwego wsparcia mającej.

Tu z ogromnym roztruchanem powstał wojewoda krakowski i wzniósł zdrowie: szczęśliwa podróż i wszelkie posłowi naszemu sukcesa! Panna Stadnicka wziąwszy mały kieliszek małmazyi: i ja z serca piję to zdrowie! rzekła dodając: najprędszy powrót do nas! Bodajbym, odpowiedział Tęczyński, za powrotem moim znalazł wszystkie życzenia wasze spełnione. Tu dano znać, że już koń i dwór Tęczyńskiego stali przed gankiem. Czułe było z ojcem młodego posła pożegnanie. Sędziwy starzec oddał mu imieniem matki na złotym łańcuszku okrążoną drogiemi kamieniami partykułę krzyża świętego z zaleceniem, by przeciw czarom i wszelkim sidłom szatana nosił ją zawsze na piersiach. Z czułością uściskał Tęczyński przyjaciela swego Zamojskiego. A gdy już zszedł i wsiadł na bogato przybranego bachmata, raz jeszcze pokazał się wojewoda Kmita dużym kielichem pijąc zdrowie strzemienia; wy-

chylił je także młody nasz poseł i wśród przyjaźnych życzeń ludu Kraków opuścił.

VIII.

Gdy młody Jan Tęczyński z licznym swym dworem w daleką podróż swą ruszył, niech nam będzie wolno zwrócić uwagę na podróżującego rycerza naszego *Don Alondzo Ferdynandes di Medina Czeli.* Oddalił się on jak wiemy z zamku tęczyńskiego—pozbawiony nadziei, zakochany atoli, jechał na pięknym dzianecie, dwa inne mając na podwodzie; miał z sobą giermka Hiszpana i sługę, ktorego mu dał młody Tęczyński a który, będąc z nim w Hiszpanii, nauczył się języka kraju tego i mógł mu za tłumacza służyć. Zatopiony atoli w miłośnych swych dumaniach, które nadzieja tylko nabycia wkrótce rycerskiej chwały przerywała niekiedy, mało się kiedy odezwał, co tem było dziwniejszem, iż wszystko w kraju naszym było mu nowem i ciekawość jego wzbudzało. Brał on Żydów naszych za Arabów i byłby się rzucał na nich, gdyby ich bezbronnemi nie widział: na pokazanie atoli niechęci swej przestawał na zdejmowaniu końcem swej kopii czapek ich lisich, podnoszeniu ich do góry i rzucaniu o ziemię. Niezastanawiał się on w gospodach, zielona murawa nad brzegiem czystego strumienia służyła mu za łoże, za nakrycie dąb rozłożysty.

Dnia trzeciego pod wieczór—gdy ciemnym lasem długo już wędrował a światło, przedzierające się przez coraz rzadsze drzewa, bliskie już obiecywało niwy—brzmienie gęśli i wiejskie usłyszał śpiewanie. Wkrótce ujrzał wśród wieńca czarnego lasu obszerne pole z małemi wzgórzami, dwór nie wspaniały lecz porządny i ogromną lipę pysznie wznoszącą się nad nim. Blisko wzgórza cieszyło się grono wieśniaków. Męzczyzna pięknej urody z wesołą

twarzą, bardziej szlachetnością swej postaci, niż bogactwem stroju różniący się od drugich, dodawał wszystkim ochoty gęste kubki napoju rozsyłając w około. Mąż ten, widząc przejeżdżającego mimo wrót swoich rycerza, postąpił ku niemu. Nikt jeszcze, rzecze do cudzoziemca, domu mego nieminął, by doń niewstąpił i gościnnego chleba niepożywał ze mną. Co on mówi? zapytał Hiszpan tłumacza swego. Jan Kochanowski (nie był to bowiem kto inny) widząc, że rycerz był cudzoziemcem, piękną łaciną powtórzył zaproszenie swoje. Nie mógł się *Don Alondzo* oprzeć uprzejmej jego i otwartej grzeczności, zsiadł więc z konia, opowiedział kim był i wszedł do domu. Było to mieszkanie z modrzewiowego drzewa z małym murowanym lamuskiem na stronie. Na wschodzie ganek z ławkami do siedzenia. Obszerna sień, u ścian jej wisiały wkoło wieńce pszenicy, przetykane kalinowemi jagodami. Po lewej ręce był dość obszerny pokój, obity szpalerami, wystawującemi Mojżesza na puszczy, uderzającego laską w skałę z której zdrój wody wytryskał. Nad kominem wisiał portret króla Zygmunta I., nade drzwiami dwa portrety biskupów Tomickiego i Maciejowskiego. Przy oknie siedziała u wielkich krosienek sama pani Kochanowska i siostrzenica jej Anna; Urszula od dwóch lat już była w grobie. Pani Kochanowska, nieco otyła, bez szczególnych wdzięków, lecz dosyć hoża, miała na sobie opięty kabat szafirowy, na głowie kapik, podwiązany wstążką podobnegoż koloru. Anna była w jupce saladynowej z wysoką frezą u szyi; splecione czarne warkocze otaczały głowę, ponsowe pierzyste goździki zdobiły jej czoło. Widząc wchodzącego cudzoziemca wstały obydwie, Anna spuściła ciemno-błękitne swe oczy. Byłto wiek różny wcale od naszego; dziś lube damy nasze mówią wszystkiemi językami prócz swoim własnym, za owych

zaś czasów Polki nieumiały innej mowy, jak tylko ojczystą.

Nie dziw więc, że, gdy *Don Alondzo Ferdinandes* odezwał się do nich po włosku, zmieszały się nieco, a Anna kraśnym spłonęła rumieńcem. Kochanowski przedstawił damom rycerza i, tymże tłumacząc się językiem, odpowiedział Hiszpanowi, że damy będące przed nim były żona i siostrzenica jego; oddaliła się wkrótce pani Kochanowska, jak mniemają dziejopisowie, by kazać upiec kołacz i coś do wieczerzy przyczynić.

Zaczęła się rozmowa o wiejskiem życiu, o poetach dawnych i dziś we Włoszech żyjących. Na stole, przykrytym dywanem, leżały dwie ulubione księgi Kochanowskiego: psalmy Dawida i Horacyusz. Hiszpan wziąwszy je w rękę, są to, rzekł, wielcy poeci. Podług mnie najwięksi, odpowiedźiał Kochanowski, i natychmiast z obydwóch piękne rymy po łacinie deklamować zaczął. Z takim ogniem i uczuciem te wiersze deklamujecie, rzekł mu Hiszpan, iżbym się założył, że sami rymotworcą jesteście. Prócz mnie samego, wielu mię trzyma za wierszopisa, rzekł Kochanowski; lecz, mówił dalej pokazując na leżące księgi, któż przy tych boskich wieszczkach będzie się sądził poetą? ja ich tylko *procul vestigia sequor*. Żałuję, rzekł Hiszpan, że języka waszego nieumiem, lubo pewien jestem, że wy i po łacinie piszecie. Kochanowski recytował mu swe wiersze łacińskie; skończywszy, spodziewam się, rzecze, że się waszmość wzajemnością wypłacisz. Wziął Hiszpan gęśl i śpiewał po hiszpańsku jak następuje:

Opasan wkoło cienistemi bory,
  Pędzisz dni twe nurtem cichym.
Mędrzec, w Horacym czerpasz twoje wzory
  I — jak on — gardzisz przepychem.

Bogactwem twojem te żyzne obszary;
  Nieznaneć duma i chciwość,
Ozdobą, Flory i Pomony dary:
  Słodyczą kmiotków szczęśliwość.
Gdy inni gonią za marą niestałą,
  Ty nad czystych wód strumieniem
Dumasz, jak cnota jedna tylko trwałą,
  A wszystko inne jest cieniem.
Wielu niepokój, wyniosłość niesyta,
  Każdy cierń życia zadraśnie;
Dla ciebie zorza jasno zawsze świta,
  I w pogodzie słońce gaśnie.
Zabawą twoją złotej lutni brzmienia:
  Struny jej, przez cię dotknięte,
Głoszą ojczyzny twojej powodzenia,
  I Dawida hymny święte.
Iluż, mocarzy potęgą swą butnych,
  Cienie grobu wiecznie skryją,
Gdy wieszczek rymów, wyniosłych i smutnych,
  Tysiące wieków przeżyje.

Z ukontentowaniem i Kochanowski i Hanna słuchali słodko smętnego głosu *Don Ferdinandes di Medina Czeli*. Wieszczek polski czule złożył mu dzięki, obracając się potem do Hanny: dziewko moja, rzecze jej, ten rycerz mniemać będzie, że my pieśni w języku naszym nie mamy, pokaż mu, że i my nie plewy, zaśpiewaj co sama chcesz.... Ale wuju kochany.... ja głosu niemam, chrypka... prawdziwie, nic nie umiem na pamięć.... Spodziewałem się, rzecze jej Kochanowski, tej zwykłej wszystkim pannom przemowy, ale, jeźli mię kochasz, zaśpiewasz. To mówiąc, pocałował ją w czoło i gęśl dał w ręce. Hanna nie bez żywych rumieńców zrazu nieśmiałym, mocniejszym potem głosem te rymy śpiewała:

Jak słodko pędzę życia mego wiosnę!
Jak mi jest lubem to ciche schronienie,
Te małych ptasząt śpiewania radośne,
                    I lip tych cienie!

Jak czule na mnie spojrzenia swe zwraca
Ten, co mi ojcem stał się dobrotliwym,
Co serce kształci, umysł mój zbogaca
Staraniem tkliwem!
Wdzięcznej Urszuli jam miejsce zajęła—
Bodajbym mogła żal wuja osłodzić,
I tą miłością, którą ona tchnęła,
Stratę nagrodzić!
Gdziekolwiek rzucę wzrok mój zadziwiony:
Szczęśliwość kreśli ta wiejska zagroda,
Pokój w tych progach, w niwach żyzne plony,
Wszędy swoboda!
Piękny rym jego Polaków zadziwia,
Ani w potomnych wiekach nie zaginie,
Jakaż cześć dla mnie! krew', co go zażywia,
I we mnie płynie.
Przy laurze, który już dla niego rośnie,
Skromny fiołek niech się w cieniu kryje,
Niech z tem imieniem, co słynie tak głośnie,
I Hanny żyje.

Na wspomnienie Urszuli cicha łza potoczyła się po jagodach szanownego wieszczka, otarł ją i spokojną postać przybrał.

Niepodobna do innych melodya pieśni polskich miłe na cudzoziemcu uczyniła wrażenie, lecz czulsze jeszcze wzbudziła uczucie ta spokojność, wesołość męża i ta uprzejma przychylność, z którą był dla Hanny i wszystkich w około siebie. Widzę, że jesteście szczęśliwi, rzekł mu Hiszpan, i wyznaję, żeście godni bydź szczęśliwymi. Nie narzekam losom moim, odpowiedział Kochanowski, *mens sana in corpore sano,* to jest, za co najwyższemu dziękuję.

Hiszpan spojrzał na niebieską szarfę swoją i westchnął.... Nadto, przydał wieszczek polski, szczęście nasze więcej niż rozumiemy, od nas samych zawisło. Przestawać na małem, uzbroić się przeciw niezbędnym w życiu

przykrościom, nadewszystko *nil conscire sibi* dla rozsądnego już dosyć. Przystaniecie przecie na to, rzekł Hiszpan, że są zewnętrzne okoliczności, które się przyczyniają do szczęścia lub nieszczęścia naszego.

Takie, rzecze Kochanowski, które nie zależą od nas, zgadzam się zapewne. Nie od nas zależy, urodzić się pod swobodnym, lub samowolnym rządem, przecież rząd wiele wpływa do szczęścia każdego człeka; najstalszy umysł oburzy się, najpogodniejsze zasępi się czoło pod uciskiem, gwałtem i niesprawiedliwością; nie bydź pewnym ni swojej własności, ni osobistego bezpieczeństwa, smutno jest. *Qui metuens vivit, liber mihi non erit unquam.* Są to słowa Horacego, faworyta naszego. Bogu dziękuję, że o takich rządach wiem tylko z Tacyta, Swetoniusza i, że najwyższy dał mi się w Polszcze pod Jagiełłami naszymi urodzić. Miło mi jest widzieć ojczyznę moją potęgą i męztwem poważaną między narodami, jakiś promyk jej sławy spływa i na mnie; choć skromny, czuję jakąś pychę, gdy patrzę na blask i majestat otaczające tron króla mojego, gdy widzę tylu hołdowniczych książąt bijących mu kolanem. Niedoznaje zapewne tych chłubnych uczuć ten, co widzi poniżoną ojczyznę swoją, lub twardym tłoczony jest berłem. Postrzegam, przerwał *Don Ferdinandes Juan di Medina Czeli*, że wy szczęście uważacie tylko jak obywatel. Wolny człowiek, odpowiedział Kochanowski, możeż je inaczej uważać? Przecież, rzekł Hiszpan, są osobiste, oddzielne od rzeczy powszechnej przygody, które spokojność naszą ciężko zakłócić mogą. Ja naprzykład, jestem poddanym najpotężniejszego w świecie monarchy; monarchy, w którego państwach nigdy słońce niezachodzi, przecież nie mogę mówić, żebym był szczęśliwym. To mówiąc, głęboko westchnął.... Zgaduję was, rzekł mu Kochanowski, chorujesz na serce, cierpisz zwyczajną wie-

kowi swemu febrę miłośną: czas, roztargnienie, trudy obozowe uleczą cię z tej choroby. Nigdy! nigdy! zawołał Hiszpan. Tak i ja mawiałem, rzekł Kochanowski, kiedym miał lat dwadzieścia. Tu weszła małżonka gospodarza i dała znak mężowi, że już dano wieczerzę.

Stołowa izba na drugiej stronie domu, do której weszła kompania, dość była obszerną. Stał w kącie kredens z orzechowego drzewa z drzwiczkami w gęstszą kratkę. Widać było przez nie puhary i roztruchany srebrne, wielkie i mniejsze kielichy, niżej misy, półmiski i talerze cynowe, lecz tak czyste, iż się w nich przejrzeć można było, na boku stała niewielka miedziana pobielana stągiew.

W pośrodku stół czysto nakryty, długi i wązki na podłożonych prawdach słomianych; zastawioną była na nim misa i sześć półmisków. Powiększyły towarzystwo: będąca na respekcie panna Dłużewska, druga panna służąca i trzech mężczyzn silnej i dorodnej postaci. Jeden z nich był podstarościm miejscowym, dwaj inni dworscy Kochanowskiego; ucztę pobłogosławił gospodarz. Nie bardzo zachęcały cudzoziemca potrawy nasze, dużo okorzenione i suto zaprawne szafranem, lecz dziwił go nie pomału wyborny apetyt trzech ichmościów; krupnik, zrazy, schaby wieprzowe, kołacze, znikały w ich gardłach z niesłychaną szybkością. Nie chcąc atoli *Don Ferdinandes* obrazić gospodarstwa zbytnią wstrzemięźliwością swoją, przyjął skrzydełko od młodego cietrzewia, gruszkę szczepienia Kochanowskiego i kawałek tortu, nad którym pracowały sama gospodyni i Hanna. W napoju nad wino przekładał Hiszpan miód, który nieprzestawał brać za wyborną malagę. Widząc gospodarz, że cudzoziemiec z zadziwieniem wlepione miał oczy na dworskich jego, tak smacznie zajadających, „dziwicie się, rzecze, apetytowi tej młodej szlachty: każdy z nich je zapewne tyle, co dziesięciu

Hiszpanów i dwudziestu Włochów; różnica klimatu i sposobu życia tłumaczą to snadnie. Powietrze nasze ostrzejsze jest nierównie, życie w ustawnym ruchu: u was prócz wojny i niekiedy turniejów, skwarne nieba upały w nieczynności trzymają człowieka; u nas każdy mąż w ustawicznem jest poruszeniu, zawsze na otwartem powietrzu, i mówić można, iż dach domowy w nocy tylko jest mu potrzebnym, aby się przespać. Na dowód zapytam młodzieńców tych, jak dzień dzisiejszy spędzili.

Żeby zaś Hiszpan zrozumiał, zapytał ich po łacinie. Cóżeście przez cały dzień robili? Po rannym pacierzu piliśmy gorzałkę, jedliśmy kiełbasę z kapustą, wsiedliśmy na koń i przez sześć godzin polowaliśmy na zające aż do objadu. A po objedzie? toczyliśmy końmi z kopiją, pałaszami i pistoletami.

Słyszycie, rzekł Kochanowski, obracając się do Hiszpana, i możnaż się dziwić, że jedzą tak smaczno? Radzę ja nieraz ichmościom, przydał Kochanowski, żeby się też czasem wzięli do książki, lecz rzadko kiedy wezmą w rękę Liwiusza, lub Tacyta, milsze im charty i strzelba. Muszę atoli ichmościom oddać sprawiedliwość, iż im na animuszu wojennym niezbywa, skoro bowiem dowiedzieli się, iż Tatarowie wieszają się nad granicami naszemi, wraz mię prosili, by mogli spróbować się z nimi, jakoż jutro rano puszczają się na tę wyprawę. Kiedy mnie i zdrowie i moja otyłość i miłość spokojnego, wiejskiego życia niepozwalają wdawać się w trudy obozowe, rad jestem, że kto z domu mego mężnemi piersiami swemi zasłoni kraju granice. Dążymy więc w jedną drogę rzekł *Don Ferdinandes*. *Si dominatio vestra permittet,* odezwał się jeden z dworskich, *nos in eo certamine esse socios suos, terque, quaterque beatos nos putabimus.* Hiszpan łatwo zezwolił. Już Stanisław Cikowski herbu Radwan i Jan

Gieraltowski, (tak się owi młodzieńce zwali,) niecierpliwi byli, by wstać od stołu i co rychlej wybierać się w tę podróż, gdy tentent koni usłyszano na podwórzu i w krótce Prokop Sieniawski z Bernardem Prytwicem i Janem Herburtem uzbrojeni weszli do izby. Przyjął ich Kochanowski z wrodzoną sobie uprzejmością. Jakież wieści z Podola? zapytał. Odegnaliśmy kilka hord Tatarów, rzekł Sieniawski, lecz w krótce większe ich ćmy pokazać się mają, zamyślają o Peramirze, gdzie się Wiszniowiecki zamknął. Przedstawił Kochanowski Hiszpanowi nowo przybyłych rycerzy, i doniósł jakie wieście przynieśli. *Per Deum omnipotentem,* zawołał *Don Ferdinandes di Medina Czeli,* rad jestem że w ćmach wielkich raz jeszcze ukazać się mają, niechcę tracić i jednej chwili, noc pogodna, księżyc świeci, wraz siadam na konia. Na próżne były wszelkie gospodarstwa usiłowania, by się przez noc zatrzymał, w pół godziny czasu Hiszpan i nowi jego towarzysze już byli w drodze.

Nie będziem śledzić krok w krok wędrownego rycerza naszego; nie będziemy przebywać z nim rzadkich w południowéj Polszcze Grodów, wstępować do zamków, gdzie go mimowolnie ciągniono. W stanie, w którym się znajdowała miłością zajęta dusza Hiszpana naszego, społeczeństwo, okazałość, gody bez powabów były dla niego. Natura i niezliczone jej wdzięki większe mu rozwijały ponęty. Przyzwyczajony do skwarnego nieba Iberyi, do wyniosłych i ponurych skał, do spiekłych gajów, błoń i niw — gdy zielone smugi, żyzne, rodzajne pola, niezmierzone okiem Podola i Ukrainy stepy nowe i zachwycające wystawiały mu piękności—raz wznosił oczy w czyste błękity niebios, gdzie niegdzie tylko lekkim, białym przeciągnione obłokiem, znów je spuszczał na ziemię i karmił się nie mniej zachwycającym widokiem. Tu pochyłe wzgórki wiekuistemi okryte były dębami; przez

otwarcia rozłożystych ich konarów widać było nieprzejrzane smugi i niwy, u spodu szemrały strugi zimnej i przezroczystej wody; nigdzie atoli gmachów, nigdzie wiejskich nawet mieszkań, głos tylko gubiącego się w obłokach orła, lub lotny pęd ścigających się sumaków głuche niekiedy przerywał milczenie. Zresztą uroczysta cichość, jak w dzień stworzenia, gdzie już istniały wszystkie natury piękności i płody, nim bóg człowiekowi żyć rozkazał. Jakoż tu i owdzie pełne małych muszel morskich pagórki świadczyły, iż kraj ten przed nie wielą może wiekami, przestrzenią oceanu był zakryty; było to może w wiekach, gdzie wązkie dziś morze baltyckie łączyło się z wodami morza czarnego i kaspijskiego: wykopywane tu kości słoniów i jednorożców i w odmianie stref niebieskich równie gwałtowne dowodzą wstrząśnienia. Kto wie, mówił sam sobie Hiszpan, w tych pustych, milczących stepach, gdzie się nieodbija żaden głos ludzki, może w tych stepach wznosiły się grody zamożne, pełne rojów żyjącego mnóstwa; z spiżowych bram ich, wychodziły zbrojne szeregi, słonie niosące na grzbietach swoich wieże, mężów przepasanych łukami. Stały na placach publicznych posągi mocarzów i dumnych poruczników ich. Szaleni! mniemali oni, iż wiecznie żyć będą, i gdzież ich nieśmiertelność? trącił bóg palcem swoim tę znikomą kulę ziemską, obróciły się wspak jej równiki i bieguny; tam gdzie były morza, wynurzyły się lądy; gdzie lądy, bezdenny rozlał się ocean, zaginęły dawne pokolenia z nauką, sztukami, pracą, doświadczeniem i płodami tylu wieków i nowe plemie ludzkie znów od dzieciństwa po dawnym zawodzie horować musiało. I cóż jest na tym świecie trwałego?

W takich dumaniach zanurzony był rycerz, gdy na szrankach widokresu postrzegł tam i owdzie wznoszące się słupy dymu i, jak gdyby gasnącego już pożaru, rzadko

wylatujące iskry. Owoż, rzekł jeden z towarzyszów Hiszpana, dzieło Tatarów! Gdzież są? zawołał *Don Alondzo* w zawód konia swego puszczając. Wstrzymaj twój zapęd, zawołał przyjaciel jego, nieznasz sposobu walczenia Tatarów, już może są o mil trzydzieści od miejsc tych; trzymajmy się atoli w kupie, bądźmy ostrożnymi, starajmy się dostać języka. Zwolnił więc krok swój Hiszpan i, ujechawszy staj kilka, usłyszał zdaleka wiejskie żałośne pienia. Zdawało się że dochodziły z miejsc, gdzie kurzące się dymy widziano; głosy te, czasem razem, znów osobno słyszeć się dawały.

Nierozumiał cudzoziemiec nasz i słowa pieśni, przecież jest jakaś w pieśniach naszych ukraińskich melodya, jakaś tkliwa smętność, która, jak w dzień jesienny mdlejąca jasność zachodzącego słońca, słodko serce nasze rozrzewnia. Dotarli rycerze nasi na miejsce, zkąd głosy te słyszeć się dawały. Jak smutny widok! sterczały w tlejącym popiele ostatki spłonionej ogniem nieszczęśliwej włości. Kilku starców z siwemi brodami siedzących na gruzach patrzyło na nie w głuchem milczeniu; letnie niewiasty, tłumiąc żal własny, tuliły do piersi opuszczone od matek niemowlęta, płaczem swym na próżno wołające pokarmu. Tknięci do żywego młodzieńcy nasi tak żałośnym widokiem pieniężne nieszczęśliwym ofiarowali wsparcie. Zachowajcie te dary, rzekli—i cóż uczynimy z tem złotem? nam pokarmu potrzeba, a na około wszystko, jak tu, wycięte i spalone.

Szczęściem że w tejże chwili dziesięcioletni chłopiec przygnał niespodzianie ocalonych w zaroślach kilka krów mlecznych. Nadzieja jakiegoś z nabrzmiałych wymion posiłku pocieszyła nieco strapioną drużynę.

Korzystając z tej chwili pociechy młody nasz Hiszpan prosił jednego z towarzyszów swoich, aby zapytał tych

nieszczęsnych wieśniaków, jakim by sposobem stał się ten najazd? Po niejakiem milczeniu jedna z starych niewiast, otarlszy łzy z oczu, tak mówić zaczęła:

Wczoraj zaledwie słonko wstawało, gdym się zerwała z łoża; odprawiwszy do boga modlitwę obudziłam Marynę i Ostafię córki moje, by bydło wygnały w pole. Alić, wyszedłszy za szopę gdzie się ów dąb kurzy jeszcze, postrzegłam wjeżdżających na ten po lewej ręce pagórek kilku ludzi konnych. Białe ich kożuchy obrócone na wywrot, czapki baranie, sterczące na barkach łuki, małe bachmaty z spuszczającemi się do ziemi grzywami dały mi wkrótce poznać, iż to byli Tatarzy. Przerażona tym widokiem wołam na córki moje, przybiegamy wszystkie trzy do sioła przeraźliwym krzykiem budząc sąsiadów. Wszyscy zerwali się ze snu, a dowiedziawszy się o przyczynie trwogi mężczyźni, kobiety—biorąc za ręce małe dzieci, lub tuląc niemowlęta do łona—we wszystkie rozpierzchli się strony; lecz wszyscy znaleźli nieprzyjaciół swoich. Tatarzy bowiem, rozdzieliwszy się na małe hufce, szerokim niedaleko siebie postępując okręgiem zabierali kogo spotkali. My tylko starzy, którym wiek odjął siły, na progach ognisk naszych oczekiwaliśmy losu jaki nam *hospod' boch* przeznaczył. Wpadł i tu hufiec barbarzyńców, spalił i złupił, dlugo słyszeliśmy—acz dalekie—przedzierające jednak powietrza jęki i płacze *mołodyc* naszych. Lecz już słońce wstało powtórnie jak nic nie słyszymy, łzy nasze cieką na próżno, jęki i narzekania nasze w głuchych tylko rozlegają się stepach. Już niemasz córek i synów naszych, już ich nigdy nie ujrzym.—Łzy i łkania przerwały głos mówiącej.

Dotknięci do żywego rycerze nasi opłakanym stanem tych osieroconych wieśniaków, rzuciwszy w pośród nich znaczne w pieniądzach posiłki, oddalili się. Ach cóżbym

zato dał, rzekł Hiszpan spiąwszy konia ostrogą, gdybyśmy mogli tych Saracenów dogonić, odebrać im łupy i powrócić zabrane dzieci tym nieszczęsnym rodzicom, byłby to prawdziwie czyn godny Cyda, godny chrześciańskich rycerzy!

Wprzód, nim zaczniemy myśleć o odebraniu łupów, rzekł pan Denisko, nam o siebie samych na ostrożności mieć się potrzeba: hultajstwo czatuje i włóczy się wszędy, nic łatwiejszego jak wpaść w ich ręce. Wielu ich wprzódy zgryzie piasek zębami, odpowiedział *Don Ferdinandes*, nim nas wziąść potrafi. Zapewne, że wszyscy, rzekł Anzelm Gostomski, zarówno dobrze potrafimy się bronić, lecz kilku przeciw krociom musi uledz nakoniec; trzeba nam się kierować ku Międzyborzu, gdzie pan Jazłowiecki z znacznym pocztem kwartalnych stoi. Na takich rozmowach o sposobie wojowania Tatarów resztę dnia spędzili rycerze. Ku wieczorowi znalazłszy piękną dąbrowę nad czystym strugiem wody zsiedli z koni i—posiliwszy się zimnym pokarmem, puściwszy rumaki swe na paszę, sami siodła położywszy pod głowy, służących rozstawiwszy na czatach—w smacznym śnie pogrążyli się.

Przebudził ich blask w różowych promieniach wschodzącego słońca. Głośne pienia ptasząt witających twórcę swojego, wiszące krople rosy po kwiatach polnych i liściach, lekki wietrzyk przyjemne niosiące wonie: cała natura — tysiącznemi odziana powabami — miłem i słodkiem uczuciem zachwyciły młodzieńców.

Wszystkie dzieci natury szczęśliwsze o świecie:
Czują z dniem odrodzonym odrodzone życie.

Ach, któż niepamięta tych żywych uniesień, które w wiośnie życia, gdy człowiek podwójnie czuje rozkosz istnienia, gdy serce jego przepełnione jest niepojętem weselem, gdy przyszłość przed nim rozciągła i daleka, któż mówię

nie pamięta, jak widok wschodzącego słońca, wdzięki budzącej się natury duszę naszą porywać zdają się z tej ziemi i w wyższe unosić dziedziny? Takich to pełni uczuć wstali młodzieńcy nasi i — gorące wszechmocnemu złożywszy modlitwy, gdy w dalszą puszczać się chcieli drogę — postrzegli, iż zniknęły ich konie. Natychmiast i czaty, których sen był zmorzył w nocy, i oni sami na próżno po całej szukali ich dąbrowie. Gdy tak rozpłoszeni błądzą, słyszą świst szparko strzał lecących; jedna z nich przeszywa naramiennik Hiszpana i lekką zadaje mu ranę. Dobywa *Don Alondzo Ferdinandes* oręża, leci pędem w gęstwie, z których strzały wypadały, spotyka hufiec Tatarów, ci, dla gęstych drzew nie mogąc używać swych łuków, starają się go ze wszystkich stron otoczyć. Krzyk walczących w około daje znać, że i towarzysze Hiszpana w podobnym znajdują się razie. Jak błyskawica miga oręż rycerzów, padają pod nim Bisurmani okropne zionąc przekleństwa. Trwa krwawa walka blisko godziny, aż nakoniec, gdy z zemdlonych długą pracą ręku wypadly oręże, otoczeni, ciśnieni przez coraz nowe hufy młodzieńcy wzięci i powiązani zostali.

Żal ich i zniewaga widzenia się łupem barbarzyńskich łotrów łatwo pojąć się mogą. Widzieli ze smutkiem jak już przedniejsi murzowie na dzielnych ich toczyli zawodnikach — sami z związanemi w tył rękami wsadzeni na podwodne tatarskie bachmaty, wzięci we środek wraz wynurzyli się z lasu i, wyszedłszy na rozwinięte pola, spiesznym kłusem porwani byli. Co godzin dwie zastanawia się ta horda, by dać wytchnąć koniom i posilić się samym. Przynoszono i jeńcom w dużych warząchwiach kobylego mleka. Wzdrygał się zrazu Hiszpan na pokarm ten więcej, niż nasi Polacy, lecz głód, pragnienie, potrzeba wstręt ten przemogły.

Trzeciego dnia postrzegł stron tych świadomy Denisko, że się na dzikich znajdowali polach. Podwojono kroku ku południowi; nieścigłe okiem stepy zdawały się zniżać: postrzeżono dymy rozżarzonych ognisk, dochodził coraż wyraźniej gwar biesiadującego barbarzyństwa, rżenie koni i niekiedy surm i kotłów wrzask przeraźliwy.

Stanęła nakoniec prowadząca rycerzów naszych horda w dolinie, gdzie wysłane w różne strony hordy już się były zeszły dla podzielenia się łupami. Niezliczona tych najeźdzców zgraja niezmierny utworzyła okrąg: ubrana w białe kożuchy niezliczonej trzody wystawująca widok. W pośród tłumnych szeregów siedziały niewiasty, dzieci i wzięci w jasyr młodzieńcy. Żałośne ich głosy i narzekania przedzierały powietrza. Przytłumiły je na chwilę przeraźliwie radośne krzyki Tatarów witających nowo przybyłych towarzyszów swoich. W pośrodku na rozciągniętym dywanie siedział z nogami na krzyż han w atłasowym kaftanie mając na wierzchu szubę podszytą kunami, takąż szpiczastą czapkę, ponsowe szarawary i safianowe czerwone buty. Był to już siedemdziesiąt letni starzec z siwemi wąsami i długą brodą, z jednem wystrzelonem okiem. W oczach, acz przez wiek zemdlonych, malowała się nabyta w obozach surowość i dzikość; najpodlejszy w obliczu sułtana, z podwładnemi sobie zuchwały i dumny, niecierpiący najmniejszego w swej woli uporu.

Siedzący w koło niego—opodal jednak—mirzowie mniej ozdobnie byli ubrani; niektórzy atoli mieli pancerze. Tu i owdzie leżały zdechłe, obdarte ze skóry konie, które barbarzyństwo to szarpało i żarło. Dla hana i mirzów delikatniejsze gotowano przysmaki; były to połcie długo pod siodłem potem końskim zmaccerowanego ścierwa i kiszki nadziane mąką zmieszaną z krwią końską. Za na-

pój służyła braha sycona z prosa, gęsta i zawracająca głowy; nie brakło na łupem zdobytych wódce i winie.

Zbliżył się mirza wiodący rycerzy naszych do hana, i—z założonemi na piersiach rękami, z spuszczonemi w ziemię oczyma — stał chwil kilka w milczeniu. Cóż przynosisz nędzny niewolniku? rzekł han tonem pogardy. Mirza w kilku słowach opowiedział szczęśliwe wycieczki swej skutki, przedstawił rycerzy naszych, którzy—acz z związanemi rękoma—okazywali spojrzeniem swojem ludzi niezatrwożonych i wolnych.

Han, spojrzawszy na ozdobne szaty i zbroje jeńców, zaprowadzić ich do Bakczysaraju, rzekł, na wagę złota okup ich oznaczony będzie. Postrzegłszy potem Hiszpana dzielnego konia, danego mu przez ojca Tęczyńskiego w darze, tego konia, rzecze, i te dwa drugie, odprowadzić do koni moich, ten zaś motłoch, pokazując na nieszczęsny lud wiejski, niech idzie do ogólnego podziału. Ten wyrok tak samowolny, pozbawiający właścicieli najdroższych zdobyczy, zamiast oporu, lub przynajmniej przełożeń, zdawało się, iż w niewolniku tym radość i wdzięczność wzbudzał: całował on rękę swoją i zniżając się dotykał nią ziemi. Tak dalece jarzmo niewoli zgniata w człowieku wszelkie godności ludzkiej uczucia!

Tymczasem han klasnął rękami i wraz postawiono przed nim niski mały stolik, zastawili czauszowie na ukradzionych srebrnych blatach duszone w pocie końskim ścierwo: z chciwością pożerał je Krym Girej i tęgą brahą popijał. Gdy się już do woli nasycił i dość dobrze podchmielił sobie, kazał rozwiązać ręce trzem naszym rycerzom, posłał im nawet trzy czary kobylego mleka; stawiono także pastwę i innym jeńcom, lecz ci, skrapiając ją łzami goryczy, ustami nietknęli.

Wkrótce rozpoczął han zwyczajne swe żarty, pełne

względów i łaskawości: brał on na pół obgryzione gnaty i krwawe końskie bebechy i rzucał je na siedzących w około mirzów, ci z otwartemi gębami chwytali je zębami, lub też rękami, a, gdy który chybił, obwisły brzuch hana trząsł się od śmiechu.

Skoro się Krym Giraj tą godną dostojeństwa swego zabawą zmordował, a rzuciwszy okiem po taborze postrzegł, że z pożartego ścierwa kości się tylko bieliły: niegodne psy, zawołał, jużeście się najedli do woli! czas jest przystąpić do podzielenia łupu, gdyż dalej ciągnąć nam trzeba; niech Achmet i Ali dopilnują, by się to stało porządnie.

Rozsunął się natychmiast wieniec otaczający hana i pokazały się niezmierne stosy, góry prawie rozmaitych w jedno zniesionych sprzętów. Któżby wyliczył szaty, futra męzkie i niewieście, srebrne roztruchany, puhary, półmiski, ochędóstwo kobiece, pancerze, hełmy, konie i trzody bez liku. Dzielili to wyznaczeni mirzowie z jak największą słusznością. Lecz jak okropne nastąpiło widowisko, gdy przystąpiono do podziału jeńców. Siedzieli oni gromadami tak, jak byli zajęci; przyszła chwila rozerwania na wieki najdroższych krwi i nawyknienia związków. Oddzielano żony od mężów, dzieci od matek, te do Carogrodu, owe do Natolii, inne do Krymu iść miały.

Płacz wszystkich i narzekania; wydzieranie się z rąk barbarzyńców matek, by raz jeszcze dzieci swoje uściskać, najboleśniejszy wystawiało widok! na próżno rozlegały się po dzikich stepach jęki rozpaczy i żalu, bóg przyjął je w okupie za grzechy tych śmiertelników! lecz — prócz rycerzów naszych — żadne serce ludzkie nie zmiękczyło się niemi.

Wśród tak przenikającego krzyku ujrzano dwóch mirzów, gwałtem ciągnących za ręce opierającą się im

hożą niewiastę. Postać jej była wyniosła, we wszystkich członkach kształt doskonały, jedwabna suknia, acz poszarpana, okazywała wyższość jej stanu, czarny welon zakrywał zupełnie twarz, ciemne tylko włosy, wymykające się z pod niego w gęste pierścienie, okrywały śnieżne jej ramiona. Mirzowie, dużo już podchmieleni, przyciągnęli tę nieszczęśliwą przed hana trybunał. Jeden z nich, Hassan imieniem, w te słowa mówić zaczął: po namiestniku proroka naszego najpotężniejszy w świecie monarcho; synowcu słońca; bracie stryjeczny księżyca; szafarzu sprawiedliwości; od dziadów i pradziadów prawy, jedyny właścicielu majątków, żyć i dusz naszych; ty, którego brody włos jeden większej jest ceny, jak całego Krymu mieszkańcy; największy, najpiękniejszy, najrozumniejszy z ulubieńców Mahometa! do ciebie ja po sprawiedliwość przychodzę. Niewierna suka, którą widzisz przed sobą, przezemnie pierwszego porwana, mnie niezaprzeczonem prawem należy; przecież Musselim przeczy mi tego i sukę tę własnością swoją bydź mieni. O ty śliczna gwiazdo mądrości! wymierz mi sprawiedliwość, każ mi ją oddać!

Gdy skończył Hassan, Musselim tak się odezwał: „Cudowny, z niczem nie zrównany wszechwładzco; pomnożycielu majestatu tatarskiego, którego światłości oczy nasze znieść nie mogą; największy, najpiękniejszy, najrozumniejszy! Łże Hassan, gdy powiada, że niewierna ta suka do niego należy: to prawda, pierwszy on ją schwytał i już prowadził, lecz (niechże sam powie) nieprzybiegliż krewni i przyjaciele jej i nieodbiliż jej, nieuwodziliż już do domu, i niebylibyż uwiedli? gdybym ja, puściwszy się w pogoń za nimi, nie poranił, nie rozprószył uwodzicieli, słowem nie odebrał i nie stał się jej prawdziwym właścicielem i panem. Gdzieżby była bezemnie? że jest tu: sprawiła to ta ręka, ta szabla. Nie jest to, przydał,

łup, którego by łatwo ustąpić można, jest to piękność godna ciebie o panie, godna sułtana samego. Na te słowa zerwał Musselim czarny welon z twarzy nieszczęsnej branki, i w tejże chwili usłyszano krzyk przeraźliwy z tej strony, gdzie stali przywiedzeni przed godziną rycerze. Sami nawet Tatarzy uderzeni byli blaskiem tylu piękności i powabów. Sam tylko han Krym Girej, nieporuszony, w głebokiem zdawał się bydź zatopiony zamyśleniu. Tu oczekują wszyscy z niecierpliwością wyroku wszechwładzcy, uwielbiając go, że z taką rozwagą i pracą na szali mądrości swojej waży wszystkie okoliczności tej sprawy. Dlugie panuje milczenie. Młodzi murzowie oderwać oczu nie mogą od pięknej branki: ta na pół zemdlona, z zawartemi na pół oczyma, stawiła widok przeszytej strzałą córki pięknej Nioby.

Tymczasem han Krym Girej, nie w zamysłach nad sprawą, lecz w twardym śnie pogrążony, przebudził się nakoniec, a postrzegłszy stojących przed sobą murzów i brankę zapytał, coby się to znaczyło? Powtórzyły strony indukty swoje a gdy skończyły, stary han, który w czasie mówienia ich pasł swe oczy powabami pięknej niewolnicy, tak się odezwał: przez cały czas toczącej się tej sprawy porwany byłem w zachwyceniu do siódmego nieba, gdzie święty nasz prorok rozkazał, abym godząc spory wasze branki tej nie przysądził żadnemu, ale wziął ją dla siebie, jakoż ją biorę. Samemu ją tylko ustąpię sułtanowi, zawołał gniewem uniesiony Hassan. Nie potrzebuje darów takich sułtan, odparł han, ma ich tysiące; nie zgadza się z interesem naszym dawać niewierne suki za nałożnice padyszom. Pamiętacie, gdy Polka Roksolana władała sercem Solimana, najsurowiej nam zakazanem było, byśmy granic polskich nie najeżdżali; przez wiele lat nie zajaśniał u nas ni jeden wydarty giawrom

srebrny roztruchan. Niewracajmy tych czasów. To mówiąc, weźcie tę niewolnicę, zawołał do sług swoich i zaprowadźcie do mego taboru. Bierzesz więc, co było przeznaczonem dla sułtana! krzyknął wściekły już Hassan. Milcz prochu nikczemny, odpowiedział Krym Girej, grożąc mu ścięciem głowy. Acz liczne są cierpliwości ludzkiej stopnie, jest jednak i ostatni, za którym mieszka rozpacz i niepamięć na wszystko. Obudza tę rozpacz przebranie miary w niesprawiedliwości i gwałtach. Wzwyczajony z dzieciństwa do jarzma najpodlejszej niewoli, uczuł się Hassan człowiekiem, a widząc, iż mu wydzierano tę tak piękną niewiastę, zaślepiony do ostatku miłością i gniewem: jeżeli tak jest, zawołał, ani ty, ani ja kobiety tej mieć nie będziemy. To mówiąc, dobył z za pasa sztyletu i — gdy go podnosi i mierzy w łono zemdlonej branki — *Don Alondzo di Medina Czeli* wypada z pod straży, wyrywa Hassanowi sztylet, lecz wyrywając sam nim lekko w ramię został ranionym. Pomścił się atoli tej rany, utopił w Tatarzynie oręż swój, ten padł i daleko potoczył się na ziemię. *Don Ferdinandes* zemdloną Zofię Tęczyńską (gdyż ona to była) na ręce swoje przyjmuje. Czyn ten wzbudza razem zadziwienie i zniewagę; już błyszczą na powietrzu tysiączne miecze nad zuchwałym rycerzem wzniesione, gdy odgłos bliskich trąb i kotłów i widok pędem bieżącego wojska polskiego wprawia Tatarów w największą trwogę i zamieszanie.

IX.

Niech mi darują czytelnicy, (jeżeli kiedykolwiek dzieje te czytanemi będą) że ich zostawiam w niespokojności o piękną Tęczyńskę, o czciciela jej Hiszpana, że rycerzów naszych porzucam w najniebezpieczniejszej toni; lecz woła mię w inną stronę spieszący do Szwecyi bohater

nasz. Już on a wprzódy jeszcze dwór jego, zatrzymawszy się w pięknych gajach Niezdowa, do Kazimierza nad Wisłą przybyli, zkąd całe poselstwo wodą do Gdańska płynąć miało. Urządzono na przyjazd ten stary zamek przez Kazimierza jeszcze sprawiedliwego wzniesiony. Niebyło naówczas miasto Kazimierz sterczącem jak dzisiaj i smutnem zwalisk siedliskiem. Było grodem bogatym i handlowym. Stały w porcie jego liczne Gdańszczan i Elblążan statki ładujące z stojących u przystępów spichlerzy złote niw naszych plony. Rozliczne flagi powiewały w powietrzach, strumieniami farb rozmaitych. Stanęła pomiędzy niemi ozdobniejsza nawa przeznaczona dla posła, inne dla dworu jego. Mury grodu napełnione były mnóstwem obywateli znajomych i przyjaciół rodu Tęczyńskich; jedni przybyli, by go pożegnać; drudzy, by polecić do dworu jego synów swoich, pragnących zwiedzić sąsiedzkie Polszcze królestwo.

Wypłynął poseł nasz pogodnego ranka jesiennego przy odgłosie muzyki miejskiej i wesołych okrzykach obywateli i mieszczan. Pieniły się kryształy Wisły pod jednostajnem setnych wioseł uderzeniem. W lotnym pędzie nawy usuwały się z pod oczu zielone nadbrzeża, bujne niwy, wybiegłe wieże świątyń pańskich, warowne baszty Torunia, Malborga, Kwidzyna, Grudziądza. Przybył nakoniec Tęczyński do Gdańska, gdzie przy bramach witając go Jan Warde, najznaczniejszy z mieszczan, oddał zwyczajne dary w winie i owocach i posła na mieszkanie do domu swego zaprosił. Dni tylko kilka wypocząwszy Tęczyński siadł na przygotowany już okręt i w przedsięwziętą puścił się drogę.

Pomyślne wiatry zaniosły posła polskiego do małego nadmorskiego w Szwecyi miasteczka, zwanego *Soter-Felge;* oblewało je z jednej strony jezioro *Mölern,* z drugiej głę-

boka odnoga baltyckiego morza. Z miejsca tego—przeciągiem 53 mil—poseł nasz puścił się lądem. Już zimne października poranki dotkliwiej pod tą strefą, niż w Polszczo czuć się dawały; w południe atoli czysty błękit niebios i słońce najpogodniej jaśniały. Ile podróżujący nasi ujęci byli zachwycającą pięknością położeń, tyle zadziwieni nieurodzajnością ziemi. Rzadko gdzie między głazami tknięte pługiem niwy; ciągnęły się z obu stron strome ściany skał granitowych, od dołu do niebotycznych wierzchołków swoich okryte gęstemi borami świerków i jodeł; ważyły się na gałęziach ich skłące się czarne cietrzewie (głuszce?) . . . . gdzieniegdzie rozstępowały się bory i skały i jasny kryształ rozlanych jezior—z śmiejącemi się wysepkami i czerwonemi białych swych domków dachami rozweselały okolic tych posępność. Pędzone wichrem marszczące się fale jeziora z smętnym szumem uderzały o piaszczyste brzegi, podczas gdy w oddaleniu pochylony żagiel łódki rybackiej bielił się, jak ulatująca nad wodami rybitwa.

Ostatniego dnia, tam gdzie jezioro *Mölern* rzuca się w morze, postrzegli podnoszące się z wód jeziora tego kończate szczyty świątyń i przedniejszych gmachów Sztokolmu, dalej miasto całe zbudowane na licznych wysepkach skalistych, lub też żwirowych. Mnogie mosty połączały te wyspy tak, iż z jednej jej strony woda była słodka, z drugiej słona. Całe jezioro osypane podobnemi wyspami, z których jedne zamieszkane, drugie w całej piękności dzikiej swej natury stawiały obraz zachwycający oczy i godny pędzla—umiejącego chwytać tyle powabów.

O milę od stolicy Szwecyi znalazł poseł króla Eryka dworzanina, który go zaprowadził do przygotowanego dlań gmachu. Dziwił się lud Sztokolmu nad nieznanym

w tych stronach przepychem poselstwa tego. Ciągnął się długim szeregiem poczet wozów, okrytych kapami z herbem Tęczyńskich; zastanawiała i liczba i dzielność koni podwodnych, tłum bogato ubranych dworzan i chorągiew husarska z łamparciemi skórami, cała od srebra. Jeszcze się był w mieszkaniu swojem nie urządził Tęczyński, gdy mu dano znać, że ksiądz Warszewicki jezuita, spowiednik infantki Katarzyny, przyszedł do niego. Po wzajemnem przywitaniu oświadczył kapłan chęci swoje służenia posłowi we wszystkiem powierzył mu, że pozyskał ufność Jana księcia Finlandyi, męża Katarzyny, i, że ma wielką nadzieję, iż pan ten, gdy berło osiągnie, pod niektóremi warunkami powróci na łono kościoła rzymskiego; prosił posła, by wspierał usiłowania jego. Szczęśliwym jestem, rzekł Tęczyński, iż waszą przewielebność znajduję w tym kraju, znajome mi są i wysokie przymioty osoby waszej przewielebności i ta zdatność i zręczność zakonu jego, przez które tak silny wpływ posiada we wszystkich politycznych sprawach Europy. Spuściwszy w dół oczy rzekł skromnie Warszewicki: *wszystkie błahe nasze starania dążą ku wytępieniu heretyctwa, rozszerzeniu chwały bożej i powagi stolicy apostolskiej.* Tęczyński, chcąc w nieznanym sobie dworze zasięgnąć potrzebnych sobie wiadomości, prosił go siedzieć; jezuita usiadłszy tak mówił: Opiszę wam położenie, w jakiem się i dwór i sprawy królestwa tego znajdują. A najprzód: król Eryk—wyszedłszy z okropnego obłąkania, którego ciężkie skutki później wam opowiem— niespokojny drży zawsze o berło swoje. Obawa przeważnego rodu Sturów; wojna z Danią; zagrożenie od północy jasno wskazują mu potrzebę nieopuszczania wsparcia tak potężnego króla, jakim jest Zygmunt August. Szuka on silnych przyjaciół i pomiędzy niemieckiemi książęty: choć kapłan niewaham się powie-

dzieć, iż na odgłos piękności siostry jego, Cecylii, wielu z tych książąt odezwało się o rękę jej — najzakochańszy, Krzysztof margrabia Badenu, sam jest tu obecnym, lecz— że i król Eryk do potężniejszych sięga związków i siostra jego Cecylia niewielką ku margrabiemu czuje skłonność— postanowienie to zdaje się bydź wielce wątpliwem. Cecylia—urodzona z żywą czułością, z umysłem romantycznym— mało ceni polityczne względy, postanowiła iść jedynie za skłonnością serca swojego pomna, że ten zazdroszczony stan królewski odejmuje wolność używaną przez najuboższego wieśniaka: wolność wybierania za towarzysza życia tego tylko, którego serce wybrało; staraniem mojem jest, aby wybór ten padł na katolika. Król—acz się łudzi obietnicami królowej angielskiej Elżbiety—więcej, niż kiedy zakochanym jest w Katarzynie *Mans* nieznacznego rodu, lecz zręcznej i mającej już wpływ największy. Żal mi królewny, rzekł z westchnieniem Tęczyński, ufajmy jednak, iż nieba nagradzając te jej tak szlachetne uczucia niedozwolą, by zawiedzionemi były. Życzę i ja tego, rzekł ksiądz Warszewicki, w zupełnej atoli poufałości powiem wam, że król Eryk swej wyniosłości, swej nienawiści ku Duńczykom, słowem, politycznym widokom swoim wszystko, szczęście nawet rodu swojego i wdzięki własnej swej siostry poświęcić jest gotów: z tego to względu szuka on związków z królową angielską i, by celu tego dostąpić, obiecuje królewną Cecylię hrabiemu *Arundel,* pod warunkiem, że on mu rękę królowej Elżbiety pozyska. Ociągania się Elżbiety w tej sprawie; znaczenie i miłość, którą starodawny ród Sturów, tak słusznie posiada w królestwie—wszystko to draźni zazdrość, bojaźń, niecierpliwość Eryka i źródłem było tego obłąkania, którego fatalnych skutków książę finlandskie i świętobliwa infantka nasza tak okropnie doznali.

Gdy ksiądz Warszewicki kończył te słowa, usłyszano na ulicy głośne trzaskanie harapów i pobrzęk dzwonków srebrzystych. Owoż, rzekł spowiednik, królewna Cecylia wyrusza na pierwszę sanną przejażdżkę swoją. Tęczyński— nie ciekawością, lecz nieznanem mu dotąd zdjęty poruszeniem— poszedł do okna. Ujrzał najprzód bieżących na koniach drabantów, za niemi sanki a w nich ozdobnie przybranych kawalerów i damy. Któż jest ten młody kawaler, zapytał Tęczyński księdza Warszewickiego, co jedzie z tą bogato ubraną damą? Jestto Magnus książę Ostrogocyi, brat królewski. Król, ubiegający się zawsze za wielkiemi dla rodu swego postanowieniami, wysłał do Szkocyi posła z prożbą o rękę królowej Maryi dla niego— odpowiedź atoli nie jest więcej zapewniającą, jak ta, które sam od królowej Elżbiety odbiera. Niesłyszał podobno Tęczyński słów tych, cały bowiem zachwycony był widokiem dziwnie pięknej osoby w ozdobniejszych sankach jadącej z kawalerem pierwszej młodości. Miała ona aksamitną błękitną suknię z wysokim sobolowym kołnierzem; podobnyż kołpaczek, na który rzadkiej cienkości koronkowy rąbek niedbale był zarzucony. Przejeżdżając około domu posła rzuciła oczy na okna; oczy te ciemno-błękitne, brew czarna, cudny skład i białość najprzyjemniejszej twarzy dały poznać Tęczyńskiemu, iż wybiła godzina, w której serce jego przestało bydź wolnem. Uderzony tylu wdziękami, jak nadzwyczajnem niebios zjawieniem, w milczącem zapomnieniu długo zostawał. Tęczyński spostrzegłszy się nakoniec: niepytam, rzecze, kto jest ta cudna osoba, po opisaniu waszej przewielebności zgaduję, że to królewna Cecylia. Nie mylisz się, rzekł ksiądz Warszewicki, ona to jedzie z najmłodszym bratem swoim, Karolem książęciem Sudermanii, acz w młodocianym wieku, okazującym już wielką wyniosłość i śmiałość. Szczę-

śliwym jest książę Badenu, z przytłumionem westchnieniem przerwał Tęczyński. Nie nazbyt, rzecze ksiądz Warszewicki, widzisz że królewna wolała jechać z małym swym bratem i, że właśnie teraz mijający za nią książę Badenu wiezie hrabinę *Brahe*.

Na słowa te wypogodziło się czoło posła polskiego. Długo jeszcze między nimi trwała rozmowa. Nakoniec ksiądz Warszewicki—udzieliwszy Tęczyńskiemu potrzebnej w prowadzeniu się na dworze nauki— odszedł przyrzekając mu posłuchanie najprędsze.

Dotrzymał słowa silny wzięciem swem u dworu ksiądz Warszewicki: we dwa dni bowiem uwiadomionym został Tęczyński, iż posłuchanie publiczne miał mieć u króla. Z całym więc przepychem dworu swojego udał się Tęczyński na zamek i z zwyczajnemi dla wielkich posłów obrządkami na pokoje królewskie był wprowadzony. Stał król Eryk pod tronem w bogatej sukni flamandskiej; w tyle za nim trzej bracia jego: Jan, książe finlandski; Magnus; i Karol. Dalej marszałek wielki hrabia *Brahe*, kanclerz Jan *Fris*, Henryk *Erikson*, *Benk*, *Gibte* i inni. Odprawił Tęczyński głośne poselstwo swoje w łacińskim języku, na które odpowiedział kanclerz. Zaproszony do osobnej komnaty rozmawiał z królem o tajnym celu poselstwa swego. W rozmowie tej ujrzał Tęczyński w Eryku silny i wyniosły umysł, obszerną naukę, skłonność do podejrzliwości, ukrytą bojaźń i zazdrość ku bratu swemu księciu Finlandyi. Śluby jego z infantką polską zdawały mu się zbyt dla bezpieczeństwa korony jego przeważnemi. Bojaźń tę jednak umiał pokryć polityką, lubo ta w grzecznem nawet o związkach tych wspomnieniu utaić się niemogła. Nie chciał poseł polski zawstydzać Eryka, przypomnieniem mu gwałtownych jego z księciem finlandskim postępowań; wspomnienie takie w umyśle do po-

podliwości skłonnym, mogło dawne wznowić uniesienia. Przy końcu rozmowy oświadczył Eryk, iż—gdy dwa narody pokrewieństwa związkami są już spojone—radby był, by—dla oddalenia wszelkich do niesnasek powodów—poseł polski z kanclerzem jego o nieporozumieniach względem Rewla i Parnawy chciał się ułożyć. Zobaczymy się niedługo, rzekł grzecznie Eryk żegnając Tęczyńskiego, ufam, iż zechcecie bydź dziś w wieczór w zamku moim na uczcie i tańcach, które daję dla królewny Cecylii, siostry mojej. Skłonił się Tęczyński i odszedł.

Po posłuchaniu królewskiem udał się natychmiast poseł na pokoje Katarzyny księżny finlandskiej, infantki polskiej. Jakże radośne było przyjęcie; jak słodko było królewnie słyszeć dźwięk mowy ojczystej; ileż pytań o zdrowie króla brata, o siostry, o królowę Barbarę! Trwałyby bez końca rozmowy, gdyby ostrożny ksiądz Warszewicki, wiedząc jak wszystko dla podejrzliwego umysłu króla Eryka było źródłem bojaźni, nie prosił księżny, by rozmowę na ten raz skończyła. Książę finlandski najuprzejmiej przyjął Tęczyńskiego, dziękując mu po stokroć za nieoceniony dar, który mu król polski uczynił w daniu mu nieporównanej w cnotach pięknej małżonki jego.

W wiekach, w których się treść tej powieści snuje, wierniej się biegu słońca trzymano, niż dzisiaj: wstawano ze świtem, objad był o godzinie jedenastej, wieczerza o szóstej. O tej więc porze zebrano się do dworu. Tęczyński nadzwyczaj starannym był w ubiorze swoim: wdział on srebrny lamowy żupan; włożył bogaty pas perski, za nim puginał z rękojeścią z kamienia lazurowego, przesypaną dyamentami, piękny duży rubin przykrywał wierzch onej; włożył na wierzch aksamitną ponsową ferezyą z dyamentową petlicą i spięciem; kołpak sobolowy z bo-

gatą kitą i karabela drogiemi sadzona kamieniami ubior jego kończyły.

Zastał Tęczyński napełnione już podwoje królewskie. Mężczyźni więcej celowali męzką swą urodą, niż stroju przepychem. Kobiety zachwycały kwiatem zdrowia, urody i hożą ciała postacią. Obojętnie atoli patrzał na nie Tęczyński, gdy otworzyły się podwoje i okazał się w nich król Eryk, wiodący za rękę księżnę finlandską i siostrę swoją, królewnę Cecylię. Zabłysnęła ona jak lilia w majowym poranku. Cała ubrana była w bieli z mnóstwem najpiękniejszych koronek; od alabastrowych piersi wysoka podnosiła się freza; jaśniały perły—wśród utrefionych pierścieni włosów, jaśniały na szyi,na ręku—białością tylko płci królewny przyćmione; w całej postaci jej godność i ujmująca słodycz. Wdzięcznym uśmiechem pozdrowiła Cecylia stojących w około, lecz ciemno-błękitne jej oczy na Tęczyńskim zatrzymały się dłużej. Spojrzenie to tak żywo przejęło, tak pomieszało młodego posła, iż niepostrzegł jak król Eryk dawał mu znak, by się zbliżył do niego. Dopiero hrabia *Brahe*, zwolna go łokciem trącając, dał mu to widzieć. Wraz się więc zbliżył a król wziąwszy go za rękę przedstawił królewnie: oto jest hrabia Tęczyński, poseł najjaśniejszego króla polskiego — obracając się potem do Tęczyńskiego: niemam żony, siostra moja gospodynią jest uczty dzisiejszej; ufam iż rada wam będzie. To wyrzekłszy wziął księżnę finlandską za rękę i taniec rozpoczął. Po skończonym pierwszym tańcu, posunął się do królewny Krzysztof książę *de Baden Rodemachern*, zakochany i ubiegający się o jej rękę. Tęczyński nie spuścił zeń oczu. Był to młodzieniec mogący mieć lat 26; mniejsza, że dla mężczyzny zbyt biały, lecz niedodawały powabów tej papierowej płci ani brwi i rzęsy także białe, ani duże na wierzchu głowy blado-modre

oczy. Szczupły w sobie, dość żywy często do królewny obracał swą mowę; z ukontentowaniem atoli uważał poseł nasz, że królewna krótkie mu tylko odpowiedzi dawała a nawet wkrótce taniec skończyła. Etykietą jest dworów, że panujące same sobie wybierają osoby do tańcowania: poszła więc królewna Cecylia do króla brata swego zapytując, kogoby wziąść miała? uśmiech, który na twarzy jej zajaśniał, dał poznać, że wybór królewski był jej przyjemnym. Jakoż, gdy już książę Magnus stanął w tańcu z księżną Finlandyi, podkomorzy dworu pospieszył do Tęczyńskiego oznajmując, że królewna tańczyć z nim życzy sobie. Z uszanowaniem przybliżył się Tęczyński—wraz wszystkich oczy na tak piękną zwróciły się parę. Obok białej, hożej jak lilia, jaśniejącej tysiącem wdzięków królewny stanął rzadkiej urody Tęczyński; sama wspaniałość ubioru jego jużby zastanowiła patrzących; cóż dopiero męzkiej twarzy powaby: te oczy długie czarne, tchnące czułością; brew gęsta, zaginająca się łukiem; krucze kręcące się włosy; nos rzymski; uśmiech, w którym wesołość i dowcip malowały się razem. Szmer przyjemny z cicha rozszedł się po sali: kobiety szeptały sobie do ucha, na próżno mężczyźni chcieli szukać przywary. Książę Krzysztof z kwaśnym marsem ściągnął do kupy białe brwi swoje. Postrzegłszy to tuż stojący szambelan jego, również jak i książę biały: jakże czarne, rzekł, są i oczy i brwi Sarmaty tego, możnaż się z taką figurą podobać? Czemuż nie, odpowiedział książę, możnaż wytłumaczyć kobiet dziwactwa? Wątpię, rzekł znów szambelan, wiedzą one, że i sam Kupidyn był blondynek. Na te słowa rozsunęły się białe brwi książęcia, lecz zmarszczyły się znowu, gdy postrzegł, iż królewna z upodobaniem rozmawiała z posłem polskim i, że taniec przedłużał się nadzwyczaj. Królewna pierwsza zaczęła rozmowę.

Przyzwyczajonemu (jakem słyszała) do ciepłego klima Kastylii, cierpkiem zdawać się wam musi mroźne Szwecyi klima? Sprawiedliwa opatrzność, odpowiedział Tęczyński, cierpkość nieba Szwecyi innemi nagrodziła darami: są w niej piękności, na jakie w Kastylii niezdarzyło mi się patrzyć. Oznajmię, rzekła Cecylia, damom dworskim zalotną grzeczność waszą, lecz mamże je pocieszyć lub zasmucić? i w Polszcze, słyszałam, jest mnóstwo pięknych kobiet, łatwo więc jedna z nich już śerce wasze zająć umiała. Najjaśniejsza królewno! odpowiedział Tęczyński, postanowiwszy w tak świętych i drogich związkach nie iść jak za upodobaniem i skłonnością serca mego, wyznaję, iż do dzisiejszego dnia nie znalazłem osoby, któraby we mnie wzbudziła ten pociąg, który jeden o losie życia naszego stanowić powinien. Uwielbiam ten sposób myślenia waszego, rzekła królewna, łatwo wam trwać w nim, lecz nam — z równemi jak inni ludzie urodzonym skłonnościami, z równem sercem — podawać się im nie jest wolno. Kto tak cudownemi, jak wasza królewska mość, obdarzoną jest darami; rzekł drżącym głosem Tęczyński, kto jak pani postawiony na najwyższym wielkości ziemskiej stopniu; możeż innych doznawać przeszkód, jak chyba trudność wyboru wśród takiej liczby czcicielów? i, jeźli doszłe mię wieści nie są mylnemi, już książę... Rozgłaszane wieści, rzekła królewna z westchnieniem, najczęściej prawdziwemi nie są; to mówiąc, skończyła taniec.

Kiedy dwa serca szczerą nawzajem zajęte są skłonnością, niapotrzeba słów wielu by się zrozumiały: jedno spojrzenie staje się wszystkich uczuć tłumaczem. Żywe oczy królewnej słodkiem powlokły się zadumaniem, jak jasny kwiat mgłą wdzięcznej nad nim się unoszącej woni. I w duszy Tęczyńskiego brzmiał jeszcze głos

królewny. Ach czemuż, mówił sam w sobie, dziwaczność przeznaczenia mego pierwszy raz wzbudza w mem sercu tę niezbędną miłość ku osobie, która nigdy moją bydź niemoże? Skazany jestem, bym doznawał wszystkich mąk i strapień miłości, nieznając słodyczy ich nigdy. Gdzież mię zawiedzie to szalone omamienie? starajmy się zniszczyć je; kończmy czemprędzej polecone mi sprawy; oddalmy się, póki ślepa namiętność wszelkiej niepożyje rozwagi.

W takich myślach pogrążony był Tęczyński, gdy przypadkiem podniosłszy oczy — postrzegł książęcia Krzysztofa rozmawiającego z królewną. Wszystkie natychmiast zamysły oddalenia się od królewny w boleśniejsze zazdrości zamieniły się uczucia; w krótce atoli niemałą uczuł słodycz, gdy ujrzał, iż Cecylia roztargniona — jak gdyby niesłysząca co do niej mówią — tak tkliwe zapewniające rzuciła nań spojrzenie, iż nietylko pociecha, lecz słodki promień nadziei zabłysnął w sercu zakochanego. Takie to igrzyska miłość z ofiar swoich czynić zwykła: zachmurza je, wypogadza, jak słońce niestałość dnia kwietniowego.

Tym czasem otworzyły się u bocznej sali drzwi i dano znać, że wieczerzę dano. Książę Krzysztof, Tęczyński i poseł angielski zaproszeni byli do królewskiego stołu. Król Eryk, karmiący się zawsze nadzieją, że rękę królowej angielskiej otrzyma, zapytał lorda *Arundel:* czy prawda, że książę *d' Alençon,* brat króla francuzkiego, odezwał się o rękę Elżbiety? Nieby w tem niebyło dziwnego, odpowiedział poseł angielski, monarchini tak potężna, tak wielkiemi przymiotami zbogacona wielu książąt serca pociągnąć może do siebie, niespieszy się atoli z wyborem. Rozumiem jednak, rzekł Eryk, że tak dostojna królowa nieznizy się, nieodda ręki trzymającej berło jak takiemu, który berło już dzierży. Pani moja, rzekł lord *Arundel,*

równie korzyści państwa jak i serca swego radzić się będzie. Rozumiem, odezwała się królewna Cecylia, że dostojność i potęga zdobiąca panujących niezagładzają w ich sercach uczuć wszystkim ludziom wspólnych, trzymam mówię, że i panującym wolno iść za ich skłonnością. Tak uczyniła Marya, królowa szkocka, gdy piękną swą rękę dała lordowi *Darnlej;* tak świeżo uczynił, mówila dalej piękne swe oczy podnosząc na Tęczyńskiego, król jegomość polski, gdy ukochanej poddance swojej dał pierszeństwo nad tylą uwieńczonemi świetną królów koroną. Siostro! rzekł król Eryk, z zagorzałą romansowością twoją nie na tronie Gustawa Wazy, lecz w pasterskiej chatce Arkadyi powinnaś się była urodzić: panujący bowiem i rody królewskie strzedz się, ile można, powinni niezapominać powagi i majestatu swego. Niezapomniał ich, odezwał się śmiało Tęczyński, król — pan mój — biorąc panię z krwi własnego narodu: bardziej tem, niż obcemi związkami powagę swoją utwierdził. Z serca życzę tego, odpowiedział król Eryk, zdaniem atoli mojem jest, iż wszyscy panujący jeden osobny ród między sobą składają i w nim tylko spokrewniaćby się powinni. Przy tem wszystkiem, odezwała się księżna finlandska, pomniąc, że są ludźmi, nie powinni zapominać o domowem szczęściu swojem. Ja zaś mniemam, iż najdoskonalej jego królewska mość mówi, odezwał się książę Krzysztof nisko głowę skłaniając.... Czy z doprawdy tak książę trzyma? zapytała go z uśmiechem królewna Cecylia.

Skończył się bal, jak zwykle w owym wieku, o godzinie dziesiątej.

X.

Mimo wszelkich postanowień, które Tęczyński przedsiębrał, opierania się ogarniającej go pasyi, cudny obraz

królewny, jej głos tak dźwięczny, jej tak szlachetne, tak tkliwe uczucia rozżarzając umysł jego oddalały sny pożądane. Stworzona do szczęścia, mówił sobie, Cecylia nie w wyniosłości i górowaniu nad drugiemi, lecz zakłada je w zajemnej miłości, w słodyczy domowego życia. Zwykłe zakochanym marzenia na przemiany w umyśle jego snuły się: raz widział króla Eryka oburzającego się na myśl połączenia siostry z prywatnym acz z najdawniejszego w Europie domu i owszem poświęcającego go niemiłemu, lecz udzielnemu książęciu; znów trapiące myśli te pogodniejszym ustępowały obrazom. Wystawiał sobie Cecylię miękczącą gniew i popędliwość Eryka słodyczą swoją, Cecylię zwyciężającą wytrwaniem wszystkie przeszkody, dającą mu nakoniec piękną swą rękę. Już ją wiódł na zamek Tęczyńskich, już ją sędziwym przedstawiał rodzicom i w tej chwili tysiąc obrazów rozkoszy i szczęścia zalewały serce jego.

Miotany noc całą tylu gwałtownemi poruszeniami, usnął na chwilę przededniem i jak wschodząca zorza naturę całą, tak sen lekki ożywił posępny umysł młodzieńca. Wstał—a w pracy i powinności roztargnienia szukając—zaczął pisać przygotowawcze punkta do rozpocząć się mających z kanclerzem szwedzkim rokowań. Oprócz pretensyi o wiano królowej Barbary, żądał Eryk niektóre z Polską względem zamków inflantskich trudności przy tem zdarzeniu ułatwić. Przez godzin kilka zaciągnął się Tęczyński w tej pracy, gdy potajemnie odwiedził go z Wilna mu znajomy książę finlandski. Tęczyński postrzegł na twarzy książęcia niespokojność i smutek, te wraz sam książę objaśnił. Jeden z poufałych dworzan moich *Troffenburg* przybył z Krakowa i przywiózł listy do infantki, małżonki mojej, donoszące, iż królowa Barbara niebezpiecznie zapadła na zdrowiu; król, małżonek jej, cały pogrą-

żony w bojaźni i boleści. Nadto donosi o napaści Tatarów, którzy szeroko kraj spustoszyli i księcia Wiszniowieckiego z całym domem schwytali. Zważ hrabio! jakim smutkiem wieści te napełniły księżnę, żonę moją. Niech się, rzecze Tęczyński, wcześnie infantka nie trapi, młody wiek królowej Barbary ufać każe, iż wkrótce przyjdzie do z drowia; co do napaści Tatarów pewien jestem, iż w chwili, w której rozmawiamy, już są zbici, wypędzeni, już odebrane ich łupy. Zazdrościć wam trzeba, mój książę! przydał z westchnieniem, że tylko takich zasmucenia doznajesz powodów.

Głos przytłumiony i sposób, w którym Tęczyński wyrzekł te słowa, uderzyły książęcia Finlandyi. Długo w milczeniu miał weń oczy wlepione, jak gdyby do głębi serca przeniknąć go pragnął. Rzekł nakoniec, widzę, że bożek Cytery dwie wczoraj wypuścił strzały i, że obydwie głęboko utkwiły. Niezgaduję alegoryi waszej książęcej mości, rzekł poseł polski. Raczej nie chcesz się wydać, że ją dobrze rozumiesz, odparł książę; lecz gdy koniecznie jasnym bydź trzeba, przydał, powiem więc, że—jeżeli siostra moja, Cecylia, żywo serce wasze dotknęła — i ty, mój hrabio! głębokie uczyniłeś na niej wrażenie. Właśnie od niej wychodzę; mówiła o was: nie mówię z pochwałą, ale z uniesiem. Niestety! rzekł Tęczyński, gdyby w tem nawet było co prawdy, gdyby królewna przywiązywała jaką cenę do tych głębokich uczuć, które wzbudziła we mnie: jakaż ztąd dla obojga przyszłość? wyniesienie królewny nad równość — odbierając wszelkie nadzieje — samą tylko rozpacz zostawia. Pewny skłonności Cecylii, rzekł książę finlandski, niepowinieneś rozpaczać, może z wątka nieprzewidzianych w przyszłości wypadków i taki wywinie się, który życzenia wasze uwieńczy. Król brat mój wyniosły jest, niestety! popędliwy aż nadto,

przecież i wyniosłość umie korzyściom kraju poświęcać. W rokowaniach z wami okoliczności takie znaleść się mogą. Nadto pamięta Eryk, że ojciec założyciel domu naszego, nieśmiertelny Gustaw Waza, w powtórnem małżeństwie prywatną pojął osobę, matkę waszej Cecylii. W rokowaniach moich, przerwał Tęczyński, pożytki Polski na pierwszym będą mi względzie i jakkolwiek bądź silną i żywą jest miłość, którą na próżnobym tail, niepoświęcę jej nigdy wierności królowi i przywiązania do ojczyzny mojej. Mogą się, odparł książę, rzeczy ułożyć bez wymagania ofiar tak wielkich. Tymczasem ostrzedz was muszę, iż dziś królewna Cecylia będzie u nas na wieczór i was tam zapraszam; król zezwala na to. Podziękował Tęczyński i przyrzekł, że będzie. Z niecierpliwością czekał wieczornej godziny i, gdy nadeszła, udał się do księżny finlandskiej.

Nie znalazł tam jak księztwo oboje i księdza Warszewickiego, spowiednika księżny; lecz wkrótce pokazała się królewna Cecylia, zamiast licznego dworu, wszystkiemi powabami, tysiącznemi otoczona wdziękami. Przyszła z nią dama jej dworu hrabina *Brahe* z mężem; dwie polskie damy infantki Katarzyny: pani Orzelska i panna Warszewicka, siostra spowiednika, resztę towarzystwa składały.

Przytomność osoby wysokiej dostojności zastanowienie niejakieś wzniecać w nas zwykła, temu więc obecni przypisać mogli milczenie między królewną Cecylią i Tęczyńskim. Świadomsze atoli poruszeń ludzkich oczy łatwo widzieć mogły, iż spojrzenie Tęczyńskiego, żywy rumieniec i długie spuszczone rzęsy królewny, więcej, niż słowami można, powiedziały sobie. Lubo towarzystwo zebrane było z osób pewnych i ufających sobie, przecież podejrzliwy umysł króla Eryka; hufce szpiegów wsuwających się, czatują-

cych wszędy, w samych nawet gmachach królewskich trwogą i niespokojnością towarzystwa dręczyły. Potoczne nawet rozmowy urywały się ustawnie, z niespokojnością obzierali się wszyscy; pod różnemi pozorami wychodził ksiądz Warszewicki do pobocznych komnat, by widzieć, jeżeliby kto niepodsłuchiwał? Wspólne zaufanie, grzeczność, niespętany bojaźnią dowcip, te są towarzystwa duszą: tam, gdzie ich niema, wszystko jest przymuszone, martwe i nieme.

Nic więc niewspominając o sprawach szwedzkich o dalekich rozmawiano krajach. Ksiądz Warszewicki wiele lat we Włoszech straciwszy rozpowiadał o piękności kraju tego, o zachwycających Greków i Rzymian zabytkach, o ojcu świętym i wspaniałych kościoła naszego obrządkach. Jan, książę finlandski, bardziej jeszcze hrabia *Brahe*, pozwolili sobie żartobliwych przycinków, lecz jedno spojrzenie infantki Katarzyny nakazało książęciu milczenie a ksiądz Warszewicki mając dobrą sprawę za sobą z pozostałym przeciwnikiem walczył zwycięzko.

Królewna Cecylia, którą spory te nie bardzo bawiły, siadła do szpinetu i grać zaczęła. Zbliżył się Tęczyński za krzesło i przewracał karty leżącej przed nią muzyki. Skończywszy sonatę rzekła obracając się do Tęczyńskiego: widzę, iż wy dobrze umiecie muzykę. Pani, rzekł Tęczyński, długo bawiąc we Włoszech i Hiszpanii, krajach całkiem muzycznych, musiałem się jej nauczyć... Śpiewacie zapewne? Któżby przy tak godnych znawcach odważył się dać słyszeć?... Sami potrzebując pobłażenia, rzekła królewna, niejesteśmy surowymi dla drugich; to mówiąc wzięła leżącą na szpinecie gitarę i dając mu ją: daj się hrabio uprosić, rzekła z uśmiechem. Uśmiech ten tak był słodki, tak przyjemny, iż Tęczyński zapomniawszy i skromności i bojaźni śpiewał po włosku następujące strofy:

Cóż u miłości nadewszystko w cenie?
Czy tron nad świata godności wzniesiony?
Czy złote berło, blask świetny korony,
Siejące jasne promienie?
Są one drogie, hołd i cześć im winne!
Ale przekłada miłość dary inne.
Pod brwią, co łukiem zagiętym się toczy,
Cieniste rzęsy, długie i zniżone;
W lubej czułości wpół zemdlone oczy;
Usta, koralem jasnym zażywione;
Dołki, gdzie miłość ma swoje gnieżdżenie;
Uśmiech anielski i słodkie mówienie;
Umysł zbawienną bogaty nauką;
Dowcip, co niechce błyszczyć w próżnym tłumie;
Serce, co gardząc zwodną nęceń sztuką;
Jednego tylko szczerze kochać umie;
Łza cicha, czuła; co twarz piękną rosi,
To jest, co miłość na wszystko przenosi.
Jeźlim napotkał, jak ufać się godzi,
Bóstwo, co łącząc tych cnót zbiór szczęśliwy,
Jeszcze godnością świat cały przechodzi;
Ach, jakże stan mój nędzny i trwożliwy!
Stłumić mych uczuć serca nieznajduję,
Anim dość śmiały wyjawić, co czuję.

Ostatnie te rymy śpiewane były z czułością, która wskróś przenikła serce królewny. Zamyślona, przebiegając klawisze śnieżną swą dłonią, te nakoniec słowa przytłumionym głosem śpiewała.

Zna dobrze wielkość ciężka, uprzykrzona,
Że z nią szczęście nie przebywa,
Że lepsza z mirtu, niż złota korona,
Że wszystkim miłość jest tkliwa.
Ten, co w nadziejach niechce bydź wątpliwym,
Niech będzie wiernym, ostrożnym, cierpliwym.

Słowa te, głos czuły i melodyjny królewny nieznaną radością napełniły serce młodzieńca; wyrażały ją czułe jego spojrzenia. Nie śmiała królewna dłużej oddzielać się od towarzystwa, powróciła więc do koła i rozmawiała

z infantką Katarzyną. Wieczór ten, acz go ustawne smuciło wystrzeganie się, słodką pamięć w sercach dwóch kochanków zostawił.

W kilka dni potem oznajmił książę finlandski posłowi polskiemu, iż miała bydź u dworu wielka przejażdżka sankami, że wielu z przedniejszych panów okaże się na niej, i że go na nią zapraszał. Będzież kto z zagranicznych posłów? Będzie, rzekł książę: angielski i rakuski. Chętnie i ja służyć będę, odpowiedział Tęczyński.

W dostatniem we wszystko oporządzeniu, z którem się poseł polski do tego północnego wybrał królestwa, nie zapomniano wziąść ozdobnych i bogatych sań. Te więc, równie jak dzielne, pysznie do tego przybrane konie, Tęczyński przygotować kazał. Nie chciał on mnóstwem służby i koni przytłumiać nie zbyt świetnej jeszcze naówczas wspaniałości dworu szwedzkiego; przecież, gdy się w naznaczonej godzinie na zamkowym okazał dziedzińcu, wszystkich oczy zwrócił na siebie. Sanie jego miały kształt białego a raczej srebrnego orła z rozpiętemi skrzydłami, z dumnie podniesioną w górę głową, trzymającą w dzióbie wieniec dębowy. Po wierzchu przykrywa z ponsowego aksamitu, po listwach suto haftowana perłami i sobolami podszyta. Pyszny, wlekący się po ziemi tyftyk na koniu, również szyty perłami; ogromny czub u rumaka z piór strusich ponsowych i białych. U konia mnóstwo srebrnych dzwonków, lejce i szory również od srebra. Sam Tęczyński widząc, iż biały kolor był ulubionym królewnie, wdział białą aksamitną bekieszę z sobolami, podobnyż kołpak. W stroju tym był na podziw urodziwy i piękny.

Gdy stanął w dziedzińcu zamkowym, wszystkich oczy zwrócił na siebie; zapomniano o przepychu pojazdu, by patrzyć na hożą postać posła polskiego. Damy patrzyły

nań z podziwieniem, mężczyźni przyganiali zbytecznemu przepychowi. Już królewna z niewielą osobami, które jej towarzyszyć miały, stała na ganku. Tęczyński, zbliżywszy się z uszanowaniem, przywitał ją; królewna z uśmiechem słodkie rzuciwszy nań wejrzenie: hrabio! rzekła, rada jestem, że będziemy was mieli z sobą, przejażdżka sankami nie jest wam zapewne obcą. Patrząc na wyprawę waszą słusznieby powiedzieć można, że nam wszystkim mógłbyś w niej przewodniczyć. To mówiąc podług, woli królewskiej podała Cecylia rękę swą książęciu i wsiadła do sań jego.

Gdy poczet cały przejeżdżał przez przedniejszą ulicę Sztokolmu, mnóstwo ludu w oknach i na dworze zbiegało się na ten widok. Już mrok padać zaczynał, każde sanie poprzedzane były przez dwóch bogato ubranych jeźdźców z pochodniami w ręku. Ognie ich odbijały się o śnieżne równiny, iskrzące się tysiącem gwiaździstych kryształów. Ze wszech stron wypogodzony był nieba firmament. Od zachodu tylko zorza północna, szeroko rozlewając krwawą swą łunę, żywą czerwonością okryła część jeziora *Mölern*, rozsypane po niem wyspy i gubiące się w horyzoncie wierzchołki jodeł cienistych. Już orszak wesoły daleko się był od miasta oddalił, gdy koń królewny parskać i znaki bojaźni dawać zaczął. Książę Krzysztof, patrząc jakaby była trwogi tej przyczyna? postrzegł blisko drogi gromadę wilków stojacych. Sklące się oczy ich, jak ognie kagańców, tak przestraszyły konia królewny, iż rzucił się w bok i prosto ku przepaści nad stromym brzegiem jeziora dążyć zaczął. Nie był dość silnym książę Krzysztof, by rozhukanego wstrzymać bieguna. Niebezpieczeństwo stało się oczewistem, gdy wśród powszechnego zamieszania Tęczyński, nietracąc przytomności, wyskakuje z sań swoich, leci pędem za królewną i już na

samym brzegu przepaści chwyta rozhukanego konia za cugle i zatrzymuje. Książę Krzysztof, z wypuszczonemi z ręku cuglami, trzeźwi zemdloną na poły królewnę. Ta, wkrótce przyszedłszy do siebie i widząc komu ocalenie swe winna, w tkliwych wyrazach dzięki swe Tęczyńskiemu składała; a gdy książę chciał ją odwozić na powrót: książę, rzekła, niemogę dłużej ufać biegunowi waszemu, pozwól, by mię wybawca mój, poseł polski, odwiózł do zamku. Jakoż przesiadła się natychmiast do Tęczyńskiego sanek.

Jakie zachwycenie, co za szczęście młodzieńca, gdy widział siedzącą obok siebie tę, którą kochał nad życie! księżyc, rzucając na piękną i bladą twarz jej słodką swą jasność, nowych jej wdzięków dodawał. Tęczyński obwijał królewnę sobolowem sań swych nakryciem; ona, piękne swe oczy podnosząc na niego, wzięła go za rękę i kładąc ją na sercu swojem: czy czujesz jak bije? tkliwym odezwała się głosem. Bądź spokojną o pani! rzekł jej Tęczyński, minęło niebezpieczeństwo. Lecz czuła wdzięczność dla wybawcy mego, odezwała się królewna, nie ustanie nigdy. Niestety! rzekł młodzieniec, to tylko uczucie wolno ci jest królewno mieć dla tego, który cię uwielbia nad świat, nad życie swe przekłada. Nie poświęciłeś się niewdzięcznej, przytłumionym głosem odpowiedziała siostra Eryka, żywość uczuć moich przemaga wrodzoną płci mojej trwożliwość. Tak jest hrabio, widzisz we mnie nie królewnę, nie córkę Gustawa, lecz Cecylię swoją, która cię nad trony, nad mocarzów, nad wszystko ceni. To mówiąc Cecylia, chcąc utaić dziewicze zawstydzenie, którem ją wyznanie to okryło, zasłoniła twarz swoją. Tęczyński żywo słowy temi przejęty: królewno! zawołał, to niespodziane szczęście zalewa serce moje nieznaną mi nigdy rozkoszą; na boga, świadka uczuć ludz-

kich przysięgam, iż tobie do śmierci każde tchnienie życia mego poświęcam! Ach znam, jaka między nami odległość, wiem ile niezwyciężonych przeszkód: lecz — choćby te wiecznie trwać miały — pewność, żem ci obojętnym nie jest, rozkosz kochania najpiękniejszej, najdoskonalszej osoby, wyższe są nad wszystko; dostateczne, by uprzyjemnić całe pasmo życia mojego; odbierz więc przysięgę moją: tak jest, Tęczyński do śmierci jest twoim. Królewna, odsłaniając twarz swoją, spojrzała nań tkliwie i podając mu rękę swą: przyjm ją Tęczyński, rzekła, na zawsze jest twoją.

Są w życiu ludzkiem chwile nadziemskich, iż tak rzekę, radości i uczuć; te, które w tej godzinie doznawał Tęczyński, może w takiej żywości nie powtórzyły się więcej. Łatwo czułe serca zgadnąć potrafią, jakie były tych dwóch kochanków rozmowy; tysiączne zapewnienia miłości; obmyśliwania sposobów, jakiemiby ułatwić dzielące ich przeszkody; dojść do celu najdroższych ich życzeń — to jest, co ich zajmowało aż do chwili zbyt dla nich krótkiej, gdy się ujrzeli na dziedzińcu zamkowym.

Chciał Tęczyński wysadzić królewnę z sanek i podać jej rękę, gdy uczuł, iż noga jego była bez władzy i spuchniętą. Żywsze uniesienia niedały młodzieńcowi uczuć zrazu boleści jego. Wstrzymując i siląc się z rozpędzonym koniem pośliznął się on na lodzie, i nogę lewą wywichnął. Widok ten ciężkim smutkiem okrył bladą twarz królewny, rzuciła nań wzrok, w którym miłość i najtkliwsze malowało się ubolewanie; lecz nie mogła wyrzec i słowa, pospieszył bowiem książę Krzysztof, podał jej rękę i na królewskie zaprowadził pokoje.

Gdy Tęczyński do gospody swej powrócił, wraz zaniesionym był na łoże a nadworny lekarz jego uznał, iż — choć zwichnięcie nie było niebezpiecznem — długiego jed-

nak odpoczynku i starania wymagać będzie. Tęczyński, acz smutną w tem zdarzeniu znajdował przeszkodę w widywaniu królewny, słodką atoli odbierał pociechę w zapewnieniu, że był kochanym; w rozpamiętywaniu wszystkich tkliwych słów, które Cecylia wyrzekła do niego. Mało dolegają fizyczne boleści, kiedy serce napojone weselem a umysł nadzieją. Jakaż niepojęta stanu mego odmiana, mówił do siebie hrabia, wczoraj smutnym dręczony niepokojem, dziś pewny serca Cecylii mojej! cóż mi więcej życzyć pozostaje?

Gdy młody poseł polski tym słodkim poddawał się dumaniom, inne poruszenia napełniały dwór królewski. Wyratowanie królewny z ciężkiego niebezpieczeństwa przez cudzoziemca, widoczny dowód preferencyi okazany mu przez królewnę w przesiądzeniu się do sań jego, długo sam na sam odprawiana droga i damy i kawalerów dworu napełniły zazdrością i zgrozą. Ochmistrzyni i starzy dworscy znajdowali w tem gorszące, niedarowane etykiety złamanie. Książę Krzysztof, rozdrażniony, że kto inny— nie on — tak ważną przysługę oddał królewnie, zapalczywym unosił się gniewem. Rozżarzył bardziej gniew ten baron *Frogheim*, wielki mistrz ceremonii, który — po uczynionych wprzód trzech ukłonach — zbliżywszy się do niego: oświecone książę, rzekł mu, niespodziewałem się nigdy, bym osiwiały na ważnym mistrza ceremonii urzędzie podobnego, jak na dniu wczorajszym, zgorszenia doczekać miał: nic się takiego nie zdarzyło za życia mego, powiem więcej, straciwszy całą noc bezsenną, (bo któżby po takiej przygodzie spać mógł?) nie mogąc, mówię, zmrużyć oka, zanurzyłem się w mnogich aktach i dziejach ceremonij wszystkich ludów na świecie, od Faraona króla egipskiego, aż do ostatniego, zeszłego w bogu najjaśniejszego Gustawa Wazy — nigdzie tak niesłychane nadużycie wspomnia-

nem nie jest. Znalazłem wprawdzie, iż Cezar August w czasie świąt *luperkaliów* grywał w kości z obywatelami rzymskimi i piechotą chodził z nimi po Rzymie, lecz Cezary rzymskie traciły zawsze miejsczyzną; dopiero to za sławnych cesarzów wschodnich: za Konstantynów, za Paleologów święte prawa ceremonij dworskich na dyamentowych, iż tak rzekę, węgielnych kamieniach ustaliły się na wieki. Lecz i te nie dochodzą jeszcze w doskonałości ceremoniałów chińskiego narodu. Tam to od liczby ukłonów, aż do sposobu jakim się nos ma ucierać? jak najdokładniej obrządki są przepisane. Nie znalazłem w nich, by kiedy córka panującego z kim innym, jak księciem udzielnym siadać miała do sanek. Nam to zagniewane przeznaczenia sromoty tej dożyć kazały. Tu podnosząc czarną swą laseczkę z tasiemką u góry niebieską i srebrną: o ty! rzekł ze łzami, szanowny symbolu władzy mojej mistrzowskiej, przed którym tłumne na pokojach dworaków ustępy, jak bałwany morskie przed laską Mojżesza, rozstępują się w pokorze; o ty! co, jak drogi Kaduceusz Merkurego, wpuszczasz wybranych do gabinetu a niegodnych za drzwi wypychasz; o lasko moja! zbladłaś w hebanowej cerze twojej, czujesz równie ze mną uczynioną nam obojgu, co mówię, dworowi całemu obelgę. Łzy rzewne dalszą mowę przerwały.

Czcigodny baronie! odpowiedział mu książę Krzysztof, oby wszyscy urzędnicy dworu tak byli gorliwymi jak wy! niewidzielibyśmy tyle zdrożności. Cnotliwa żarliwość wasza o powagę majestatu przejmuje mię żywo, idzie tu nie tylko o złamanie etykiety, lecz i o moje dostojeństwo, nie omieszkam skarg moich przełożyć królowi. Będę i ja w tym ważnym wypadku, przydał baron *Frogheim*, prosił króla o posłuchanie, przełożę fatalne skutki wyprawiania szlichtad bez mistrza ceremonii, ach! gdybym ja się tam

znajdował z moją laseczką, nie byłoby się to nieszczęście zdarzyło.

XI.

Niechcemy czytelninika zostawiać w dłuższej niepewności nad losem pięknej Zofii Tęczyńskiej, zemdlonej na ręku Hiszpana *Don Ferdínandes di Medina Czeli*, wśród dzikiego pola Besarabii, wśród oręża i sztyletu Tatarów. Nie próżne były trwoga i pomieszanie najeźdzców; napadnięci niespodzianie, obciążeni mięsiwem i napojami, zwaśnieni z sobą więcej o ucieczce, niż o obronie myśleli. Już wojsko polskie ze wszech stron naciera, Tatarzy biorą się do koni, sludzy hana z niemałą trudnością wsadzają go na bachmata. *Don Ferdinandes* i towarzysze jego korzystając z powszechnego popłochu dopadają swych koni, a dzielny Hiszpan szablą ścieląc sobie drogę już na rumaka swego piękną Zofię posadził. Opierają się jednak Tatarzy, gdy hoża kobieta w zbroi i hełmie na białym koniu siedząca wpada na czele gęsto zbitego hufcu kozaków: jednych zemsta, drugich rozpacz zapala. Hiszpan, zabezpieczywszy Zofię, z towarzyszami broni w bok Tatarów uderza: niedługo dotrzymali pola, niedługo gonili ich Polacy, wiedzieli bowiem, iż to było na próżno; odbite bogate łupy, bardziej jeszcze radośne okrzyki tysiąca jeńców wybawionych z brzydkiej bisurmanów niewoli stały się hymnem zwycięztwa.

Skoro nieprzyjaciel odegnany i dla bezpieczeństwa gęste czaty rozstawionemi zostały, postrzeżono otoczonego gęstym pysznego rycerstwa tłumem wodza całej wyprawy. Byłto blisko siedmdziesiąt-letni Jan Tarnowski, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny. Poznano go po niesionym przed nim na wysokiej włóczni zawieszonym buńczuku. Siedział na bogato ubranym gniadym arabskim

koniu. Sędziwe lice jego zażywiała jeszcze czerstwość rumiana. Wąs siwy i oczy — mimo lat bystre jeszcze — wzbudzały poszanowanie. Rzadkie białych włosów kędziory wymykały się z pod niewielkiego hiszpańskiego hełmu. Na lekkiej gończej zbroi, (ciężkiej bowiem już wiek nie dozwalał) nosił krótki płaszcz hiszpański; u boku kord zakrzywiony, w ręku buława obsypana turkusami i dyamentami.

W orszaku przedniejszych wojska rotmistrzów powolnym krokiem zbliżył się hetman do uzbrojonej niewiasty. Księżniczko Eudoksyo Czartoryska! rzekł jej, wam pierwszy dank zwycięztwa tego oddać się należy; chwyciłaś oręż białą twą ręką, by gromić barbarzyńskich najeźdców. Dzięki bogu! zawołał zapłoniwszy się od gniewu, że — kiedy naród zebrany w sejmach zaniedbywa najświętszej powinności swojej: opatrzenia obrony granic tej wolnej ziemi — hojność, obywatelstwo możniejszych, waleczność żartkiej młodzieży naszej, co mówię, odwaga nawet płci słabej publiczne zastępuje niedbalstwo. Gdyby nie prywatnych męztwo i cnota i gdzieżby się już było barbarzyństwo to zaciekło? poiłoby może konie swe w Wisły i Warty strumieniach. Nie wiecie, przydał, (bom nie chciał dotąd rycerstwa tego zasępiać) ile klęsk zadały nam hordy Tatarów, jak daleko posunęły się? niżlim ja te hufy rycerstwa zebrać mógł. Na próżno Bernard Pretwic, Jan Herburt, Aleksander i Prokop Sieniawscy pierwszą ich nawałę wstrzymać usiłowali, i cóż, że ich tysiące wycięli, gdy przed krociami tysięcy ustąpić przyszło. Barbarzyńce, nie znajdując nigdzie oporu, oblegają Peredmirek, gdzie się był Wiśniowiecki z żoną i pospolitym ludem schronił; niemogąc wziąść zamku siłą, zapalają go z stron wszystkich. Schwytany wśród płomieni Wiśniowiecki, żona jego na srom wydana, złupione skar-

by niezmierne. Już się były chmury te ku Rusi czerwonej zwracały, gdy mię wieść ta w starostwie mojem sandomirskiem doszła. Niepomny na wiek mój, (gdyż hetman na koniu umierać powinien) odezwałem się do was, usłuchaliście głosu mego a bóg usłuchał gorących prożb naszych: dał nam nad nieprzyjacioły się pomścić i ziemię polską od najezdników uwolnić. Zniosłem po drodze ulatujące ich chmury; księżna Czartoryska pokonała resztę. To mówiąc oczy i ręce podniósł do nieba, modlił się bogu a z nim wojsko całe.

Po skończonej modlitwie rzuciwszy oczy na tysiące powiązanych jeńców: niech wraz, rzecze, nieszczęśliwi ci brańce uwolnionymi będą, niech z stosów tych odbitych łupów każdy odbiera co jego, niech opatrzeni wracają do domów. Niech bóg najwyższy nagrodzi ci wielki hetmanie! odezwały się oswobodzone tłumy, żyj nam najdłużej, bo któż po tobie będzie nas bronił? Gdy rotmistrze zajęci są wykonaniem rozkazu tego, postrzegł hetman Zofię Tęczyńską a przy niej znajomego w Tęczynie *Don Ferdinandes di Medina Czeli* i będących w towarzystwie jego Polaków. Wzrok stępiony latami nie dozwolił mu rozeznać osób, zsiadł więc z konia i wziąwszy za rękę księżniczkę Eudoksyę Czartoryską, pójdźmy pani, rzecze, do tej branki; nie rozeznaję jeszcze kto ona jest? lecz po postaci jej widać, że nie z pospolitego rodu. Zbliżył się więc i z radością poznał córkę wojewody sandomirskiego. Witam was zacna Tęczyńskich córo! rzekł, nie najpośledniejszym owocem wygranej naszej nazwać powinienem szczęście oswobodzenia was, lecz przez jaką przygodę widzę was w tych stronach? Zofia po krótce opowiedziała mu, iż znajdując się w Międzyborzu, dobrach ojcowskich na Podolu, gdy raz wyjechała na przejazdkę, obskoczona od zaczajonych Tatarów, schwytaną

została. Opatrzność, rzecze, i to rycerstwo, (pokazując na Hiszpana i Polaków) najwięcej zaś ty hetmanie! wróciliście mi wolność; lecz któż, przydała ze łzami, powróci duszy mej pokój, kto odejmie trwogę o całość najlepszej matki, przyjaciół i krewnych? tu rzewnemi zalała się łzami. Wkrótce smutny nader przypadek żal ten w ciężką rozpacz zamienił. Między łupami, które jeńcy brali i roznosili, postrzegła Zofia białą szarfę z wyszywanemi na niej laurami i mirtami, którą była narzeczonemu swemu Zborowskiemu dała. Na widok ten, dłużej o nieszczęściu swojem niewątpiąc i głos przeraźliwy wydając, porwała ten drogi miłości swojej zadatek z płaczem i łkaniem po stokroć przyciskając do ust i serca swojego: niemasz cię więc, wołała, drogi przyjacielu serca mojego! zginąłeś zapewne chcąc krzywdy mojej pomścić się. Tu postrzegając między jeńcami jednego z sług Zborowskiego: nie lękaj się, rzecze, powiększać żalu i rozpaczy mojej, lżejsze spełnione nieszczęście, niż okrutna niepewność. Sługa smutnie oczy spuściwszy w ziemię stał długo w milczeniu, aż nakoniec przynaglony płaczliwem naleganiem i rozkazami Zofii tak zaczął:

Pamiętasz pani ów dzień, gdzie, zniecierpliwiona długiem oczekiwaniem pana mego, wyjechałaś z zamku międzyborskiego postępując drogą, którą mniemałaś, że narzeczony twój przybędzie? pamiętasz smutne jakieś dnia tego matki twej przeczucia, która acz na godzinne tylko oddalenie się niechętnie zdawała się zezwalać? pamiętasz jak już wyjeżdżającej będąca z nami wróżka zastąpiła ci drogę zaklinając, byś nie porzucała dnia tego progów domowych? zapewniając, że cię za niemi czeka nieszczęście i, że ulubiony twój (tak palące się ziola jej tuszyły) w kilka godzin przybędzie? Tem prędzej pospieszę, rzekłaś, i godzinę go w przódy ujrzę. Ruszyłaś, mimo opierania

się wszystkich, a w godzinę po tobie przybył pan mój, Zborowski. Słodkie i tkliwe sędziwej matki waszej przyjęcie nie nagrodziło całkiem, że was nie powitał najpierwszej. Gdy już godzina na wzajemnych upływa rozmowach, paląca uplecione z rozmaitych ziół na kominie wróżka krzyknęła przeraźliwie: co prędzej na pomoc jej spieszcie! Na głos jej przerażający zbladła matka wasza, a Zborowski — porywając hełm i oręż i dając znak sześciu jeźdzcom — których miał z sobą, by toż uczynili, przepaścistym krokiem zbiega na dół schodów zamkowych, dopada konia i leci.

Nie ujechaliśmy wiele, gdym postrzegł pod schyłkiem oddalonego wzgórza kilku przyczajonych, leżących prawie na koniach Tatarów: przyzwyczajone oko poznało ich zaraz po białych skórach baranich, któremi odzianymi byli. Dałem o tem znać panu mojemu, poskoczył natychmiast na tureckim koniu swoim i, nimeśmy zdążyli za nim, już trzech Tatarów leżały na ziemi kadłuby, resztę my dokonaliśmy jednego tylko dla języka zatrzymawszy żywcem. Ten wyznał, iż hufiec, który pannę Tęczyńską pochwycił, ku Mikołajowi udał się. Niezważając na zmordowanie już konia, puścił się w te tropy Zborowski; co tylko spotkaliśmy wlekących się po drodze Tatarów, wszyscy zemsty jego padli ofiarą. Już mordowały te pojedyńcze walki i bieguna i jeźdzca, gdy szeroko wznoszący się gęsty tuman kurzawy postrzegliśmy przed sobą. Panie, rzekłem naówczas, oddział który pochwycił narzeczoną twoję już się z większemi hufami hana połączył. Roztropnie postępować nam należy, inaczej, nie odzyskawszy skarbu naszego, sami zginąć możemy. Prawdziwa miłość, rzekł z wzrokiem surowym, nie zna rachub podobnych; oswobodzę ją, lub legnę. Czy widzisz, przydał podjeżdżając dalej, zdaje mi się, że ta osobna kupa

pojazd jej otacza, za mną bracia! Tu rozpalony miłością i zemstą, ślepy na wszelkie niebezpieczeństwo podnosi ogromny swój bułat, spina konia ostrogą i usiłuje na tłum ten uderzyć. Mógł był tłum ten w mgnieniu oka obskoczyć rycerza i żywcem go schwytać, lecz Tatarzyn, pewien nawet zwycięztwa, narażać się nie lubi; już nierównej walki spodziewaliśmy się zbliska, lecz zamiast nacierających jeźdzców widzimy tylko chmury strzał ze wszech stron wypuszczone ku nam, i nietylko widzimy, słyszymy je odbijające się z brzękiem o puklerze nasze, czujemy raniące nieokryte zbroją członki. Pan mój cały najeżony był niemi, tkwiały one w hełmie, puklerzu, naramiennikach jego. Te pociski bardziej jeszcze rozżarzają zapalczywość rycerza, koń jego, ostremi rozdrażniony ranami, sił ostatnich dobywa i niesie go naprzód. W tem jedna z strzał ogołocone ze zbroi przeszywa mu gardło, pada Żborowski z konia strumieniami krew' wyrzucając; acz wszyscy ranni, ciskamy się z koni na ratunek jego, lecz bladość śmierci już okrywała twarz jego, zerwał z piersi ten portret i gasnącym już rzekł głosem: oddaj to Zofii mojej, strzeż jej.... To mówiąc łagodnie ducha wyzionął.

Dłużej jeszcze mówił dworzanin, lecz od dawna nie słyszała już słów jego Zofia Tęczyńska, długo martwe jej omdlenie patrzący za milczącą brali żałość. Pierwsza księżniczka Eudoksya Czartoryska stan jej prawdziwy postrzegła i te wszystkie starania, co wrodzona w sercu ludzkiem litość, co właściwa płci żeńskiej tkliwość wzniecają, wszystkie przez nią i niewiasty jej łożonemi były ku pocieszeniu nieszczęsnej.

Skoro tylko odeszła z zemdlenia i wolny bieg rozpaczy swej dała, zbliżył się do niej sędziwy hetman Tarnowski i biorąc ją za rękę: dziewico! rzekł, usłuchaj sta-

rego przyjaciela rodu twojego, usłuchaj głosu tego, który cię w dzień urodzenia twego niósł na ręku swych do pańskich ołtarzy i podał kapłanowi, by zdroje zbawienia wylał na dziecinne twe żale, umiej je uśmierzać, nie powstawaj zuchwale przeciw najwyższego wyrokom. Poległ narzeczony twój, jak Polakowi, jak rycerzowi przystoi. Przedwieczny przyjął go tam, gdzie ginący za wiarę i ojczyznę przemieszkiwają. Ciebie zostawił na tej ziemi, jak kwiat na łące przyciśniony nawalnicą, lecz pogodniejsze słońce wznidzie jeszcze dla ciebie. Podnieś oczy twe w niebo i ufaj w tym bogu, który wiernych jemu nie zasmuca na zawsze. Obracając się potem do księżniczki Eudoksyi: waszej pieczy, waszemu staraniu, rzekł, powierzam tę strapioną dziewicę; ja przydam hufiec rycerstwa, by ją bezpiecznie do matki jej odprowadził. Mam prawo, rzekł Hiszpan, znajdować się w hufcu tym. Niezawodnie, zawołał jeden z odbitych jeńców, cudzoziemiec ten wylaniem krwi własnej wybawił ją od mordu dzikich najeźdzców. *Signor Cavaliere*, rzekł Tarnowski po włosku, ten co życie swe za ocalenie tej pięknej panny położył, godzien jest, by jej strzegł do końca, ale niech wprzódy opatrzą ranę w obronie jej poniesioną. To mówiąc pożegnał piękną Zofię i księżniczkę Eudoksyę i dawał rotmistrzom swym rozkazy, jakich obecny stan rycerzy wymagał. Wysłał kilka pułków do Złotopola i Bałty, by czuwając na krawędzi Besarabii wstrzymywały tatarskie zagony. Do hufców kozackich księżniczki Eudoksyi przydał jeszcze husarską chorągiew, by Zofię bezpiecznie do domu odprowadziły. Nazajutrz o świcie ruszyły wojska w przeznaczone sobie szlaki. Hetman Tarnowski z nadwornym ludem swoim puścił się ku Krakowowi. Księżniczka Eudoksya i *Don Alondzo Ferdinandes di Medina Czeli* nieodstępnymi byli kolebki Zofii Tęczyńskiej towarzyszami.

Promień nadziei zajaśniał w sercu Hiszpana, lecz Zofia na nic nie czuła w martwem pogrążoną była milczeniu; migały przed oczyma jej i ludzie i grody i niwy i lasy, lecz jeden tylko przedmiot w umyśle jej kreślił się: obraz zbroczonego we krwi oblubieńca.

O mil kilka, kędy dzieliła się droga do Międzyborza i Zieńkowa, odebrała księżniczka Eudoksya listy donoszące o potrzebie bytności jej w zamku. Natychmiast tabor cały zastanowić kazała i zbliżając się do kolebki Zofii Tęczyńskiej: pani, rzekła, dowiaduję się, że zamek mój w Zieńkowie napełniony jest mnóstwem zbiegłego tam przed Tatarami obywatelstwa — nieśmiałabym jednak porzucać cię, gdyby nie bliskość już domu twego, nie pewność, że otaczająca was straż i hetmańska i moja zaręczają aż nadto o bezpieczeństwie twojem, pozwolisz więc, że pospieszę nieść tylu nieszczęśliwym pomoc; ufam, rzekła, iż zdarzenie dzisiejsze początkiem będzie niewygasłej między nami przyjaźni. Pozwól, bym cię w krótce w domu matki twej odwiedzić mogła. Tęczyńska, pierwszy raz z głębokiego smutku swego, jak gdyby ze snu ocknięta, długo patrząc na przyjaciółkę i myśli swoje zbierając: pani, rzekła nakoniec, tę pomoc i obronę, których od innej niestety! oczekiwałem ręki, z twojej odbieram, w tobie księżniczko połączonemi widzę cnoty obojga połowiów i waleczność rycerza i tkliwość niewiasty. Do uwielbienia, które wraz z światem powzięłam dla ciebie, najczulsza łączy się wdzięczność: zasłużyć na przyjaźń twą najchlubniejszym będzie dla mnie zaszczytem. Nieś, jak zwykłaś, nieszczęśliwym pomoc, a — jeźli nieba strapionej żyć jeszcze pozwolą — z jakąż radością i matka moja i ja złożymy ci dzięki nasze.

Po rozstaniu się dwóch przyjaciołek, *Don Ferdinandes di Medina Czeli* podwoił jeszcze starań swoich około

pięknej Tęczyńskiej przez całą drogę; on jej opatrywał mieszkanie, spoczynek, on przez nocy całe w zbroi i hełmie nad niebezpieczeństwem jej czuwał przy podwojach. Zofia, całkiem żalem swoim przejęta, niemogła czuć żywo tych tak tkliwych dowodów przywiązania rycerza; przecież wystawienie w obronie jej życia własnego, ta tak czuła, tak trwała pieczołowitość niebyły przez nią niepostrzeżone. Spojrzenie uprzejmej wdzięczności było dla Hiszpana nieocenioną nagrodą. Okazały się nakoniec zamku międzyborskiego szczyty. Któż opisze głębokie rozrzewnienie i matki i córki? Długo ściskając się obydwie rzewnemi łzami łona swoje skrapiały. Ileż żalu i pociechy razem! Długo uśmiech wesela nie postał na ustach Zofii. Wojewodzina sandomirska dowiedziawszy się, ile była Hiszpanowi winną, pełne wdzięczności okazywała mu względy. Lecz — kiedy cichy smutek panuje w mieszkaniu strapionych — gwar, wrzawa i radość napełniały podwoje Zieńkowa.

Leży zamek zieńkowski na stromej i wyniosłej górze, zbudowany ku obronie przeciw Tatarom. Obszerne w sobie zawierał mieszkania: w ciężkich przygodach, w trwodze najazdów ze wszystkich okolic uciekali się do niego obywatele z czeladzią, dobytkiem i co droższemi sprzętami swemi. Zbudowany w trzynastym wieku nie miał on jeszcze tych obron, które po wynalezieniu prochu nauka i doświadczenie przydały. Cztery po rogach baszty dla obrony i postrzeżenia zdaleka nieprzyjaciela wzbijały się wysoko. W okolnych ścianach murów poprzecinane były strzelnice dla stojących za niemi łuczników. Obszerny dziedziniec; w pośrodku studnia tak głęboka, iż rzucony w nią kamień długo leciał, nim plask wody upadnienie jego oznajmił. Pod całą budową ciągnęły się podziemne mieszkania i składy. W samym zam-

ku ogromne sale i komnaty dla licznego dworu, dla uczt publicznych, dla schronienia uciekających się wyporządzone. Zbrojownia na hełmy, pancerze, tarcze, włócznie, rohatyny, do których poźniej przydano kilka szmigownic, zajmowała znaczną część zamku. W ubraniu komnat na próżno byś szukał dzisiejszych ozdób i zbytków. Ogromne wszędy na cztery łokcie kominy, na które pół dęby waliły się. Same tylko mieszkania właścicieli miały sprzęty do wieków owych stósowne. Były w niektórych makaty, lub karmazynowe aksamitne obicia z galonami złotemi, we środku srebrne ciężkie lustro do świc, czarny dębowy kredens, z orzechowego drzewa szafy i stoły, wysokie obite pozłacaną skórą krzesła, u góry na dwóch końcach sali ganki dla muzyki. U spodu góry zamkowej wśród wiekuistych dębów rozrzucone były białe domki wieśniaków, z drugiej strony obszerne rozciągały się błonia i smugi.

Jeszcze księżniczka Eudoksya i służba jej nie zoczyły wysokich dachów Zieńkowa, gdy wzbijające się słupami dymy, rżenie koni, wrzawa surm i bębnów, gwar zebranego mnóstwa ludu z daleka o uszy ich obijały się. Za dalszem zbliżeniem przedmioty coraz się bardziej widocznemi stawały. Wjechała nakoniec księżniczka Eudoksya Czartoryska w ogromny tabor, w czworogran zastawiony wozami; na czterech rogach onegoż, tyleż postawionych było szmigownic. Stało niewiele węgierskiej i polskiej piechoty w kołpakach z zawiesistemi wąsami. Nosili oni długie spodnie i ciżmy, krótkie opięte żupany, siekierki mieli za pasem, kołpaki lub czapki na głowie; nie wszyscy mieli rusznice, wielu berdysze, halabardy lub włócznie; w jeździe dwie tylko poważnych znaków chorągwie: husarska i pancerna, reszta przedniejszych panów zebrane roty kozaków. Ku końcu taboru obstąpiona gęstemi

czatami koczowała trzoda pojmanych Tatarów. Cały obóz miał postać wesołego i niesfornego żołnierstwa. Tu towarzystwo poważne bankietowało na porządnych wozach swoich, podlejszą strawę rozrywała piechota, wśród kozaków lała się wódka z wystawionych beczek—z urąganiem i tysiącznemi żartami rzucano wśród zgrai pojmanych Tatarów ćwierci bydła zdechłego. Podochoceni kozacy, ujrzawszy wracającą swą panię, śpiewali następujące rymy;

Sława bogu!
Już po wrogu,
Wieczny jemu srom.
Gnał, jak ślepy,
W nasze stepy;
Nie minął go grom.
Wrogów gońce,
Mamy słońce,
Co prowadzi nas:
Wzrokiem rzuci,
Męztwo cuci —
Obraz męztwa, kras.
Hej! mogiły
Się zdziwiły,
Gdy ujrzały ją:
Czy to zorza,
Taka hoża?
Zkąd ją nieba szlą?
To dziewica,
Błyskawica,
Śliczny stepów cud:
Jej przy krośnie
Nieradośnie,
A z igiełką nud.
Duch potężny,
Bóg orężny
Zajął piersi jej.
Dzieła sławy,

Jej zabawy
Swojska dumko piej!
    Pokąd ciebie,
    Nam, jak w niebie,
    Na tych stepach żyć;
    A kto w tobie,
    Ten nie w grobie:
    Wiecznym jemu bydź.
Wiecznie księżna,
Żyj potężna!
Wieczność da ci pieśń.
Wszystko blednie,
Co powszednie;
Siada na to pleśń.
    Lecz, co jasne,
    Dziwnie krasne,
    Jako słońce nam
    Promień sieje,
    I nadzieje,
    Wschodzi tu i tam!
Czartoryska,
Tak nam błyska,
Jak kryniczny zdrój;
A, gdy skinie,
Jeszcze ninie
Damy żywot swój!

Już słońce zniżało się ku zachodowi, gdy niedaleko od zamku spotkała księżniczka Eudoksya wyjeżdżającego naprzeciw sobie młodego rycerza na dzielnym siedzącego koniu. Spływała z barków jego skóra lamparcia, srebrne jej szpony na krzyż na piersiach zakładały się; szyty bogato sajdak, złoty kołczan, hełm nabijany złotem uzbrajały młodzieńca. Był to Mikołaj Ligienza, w pierwszej dzisiaj młodości, później w wojnach tatarskich wsławiony. Poskoczył on na koniu ku księżniczce Eudoksyi i po grzecznem przywitaniu oznajmił jej, iż z chorągwią swoją i wojewody Kmity poszczęściło mu się dognać ta-

bor tatarski, rozbić go, uwolnić mnóstwo wiejskiego ludu i trzód i zagarnąć w niewolę kilkaset niewiernych. W tak młodym wieku, odpowiedziała mu księżniczka, chwalebniej poczynać nie można, ufam, iż waszmość po tylu trudach w zamku moim wypocząć zechcesz.

Jakoż z brzękiem ogromnych łańcuchów most zwodzony spuścił się i z tententem księżniczka z orszakiem swoim do ciemno-sklepionej bramy gmachu swojego wjechała. Światło zawieszonego u góry kagańca w czerwonych bryłach, roztrząsając się o okopcone bramy tej ściany, odkrywało po bokach żelazne od smutnych więzień kraty. Zbójeckie zamkniętych tam łotrów twarze, oświecone światłem kagańców, uderzały okropnością swoją. Zarosłe ich brody i wąsy; pokudłane w brzydkim nieładzie włosy, zakrywające czoło i część twarzy, tem straszniejszemi czyniły ponure ich wejrzenia. Byli to Cyganie, Wołochy, Żydzi, rozmaitych narodów łotrzy, którzy — jak gdyby nie dosyć Tatarów — ogniem i mieczem grasowali nieszczęsnych włościan mieszkania. Słusznie zwierzchność krajowa surowiej ich karała, jak w wstępnym boju zwalczonych najeźdzców. Dziedziniec zamku napełniony był ludem rozmaitego stanu: duchownymi, świeckimi, szlachtą, mieszczanami i włościanami, schronionymi przed napaścią w tym domu i z okrzykami wdzięczności witającymi panię onego. W górnych komnatach zastała księżniczka Eudoksya znaczniejszych Podola mieszkańców: Starzyńskich, Metelskich, Borejków, Lipińskich, Mieleckich, Siennickich, Giżyckich i t. d. W uprzejmych oświadczyła im wyrazach, jak się szczęśliwą mieniła, iż baszty zamku jej dać mogły schronienie tylu zacnym obywatelom. Bogu dzięki, przydała, minęła burza i mnie, jak panu Ligienzie, poszczęściło się odbić znaczną część jeńców naszych. Hetman Tarnowski przednie wojsko hana wyparł już z granic naszych. Po tylu

trudach ufam, iż kilka dni przepędzim z sobą wesoło. To mówiąc udała się do komnat swoich.

Dawne familijne podania a nawet i archiwa malują nam księżniczkę Eudoksyę Czartoryską, jak prawdziwą wieku swego bohaterkę. Do wdzięków płci swojej łączyła ona duszę prawdziwie męzką, nieustraszoną odwagę, co więcej: ochotę gonitw rycerskich a nawet i bojów. Odbijały się o puklerz tej amazonki wszystkie strzały miłości: słodkie mowy, pochwały, czułe spojrzenia, wzdychania przechodziły przed zmysłami jej nieznajdując drogi do serca. Lecz niechże usłyszała, że się pokazali Tatarzy, wraz białe swe czoło okrywała hełmem, chwytała oręż i tarczę, wraz z czterech baszt zamku chrapliwe trąby dawały znak kozakom jej i nadwornym hufcom do ściągania się i już była na polu walki.

Gdy w okolicach panowała spokojność, turnieje, nadewszystko zaś bankiety i tańce najmilszą były jej zabawą. Jest jeszcze dotąd ogromna sala w Zieńkowie, gdzie powiadają, że na czele dwóchset i więcej par Eudoksya zawodziła koło polskiego tańca. Dom jej wśród krwawych najazdów był bezpiecznem dla wszystkich sąsiadów schronieniem, w pokoju miejscem towarzyskich igrzysk i zabaw. I możnaż się dziwić, że powszechnie była kochaną? Grzeczność i względy odbierali wszyscy, lecz nikt pochlebiać sobie nie mógł, że na szczególną zasłużył uprzejmość. Prawdziwa Sarmatka lubiła wolność, wesołość i boje.

Szczęśliwa dzisiaj wyprawa księżniczki, wyparcie nieprzyjaciela z granic Polski zbyt wzniecały radości, by się jej księżniczka zwyczajnym swym trybem podawać nie miała. Trwały więc przez dni wiele biesiady i uczty, aż za coraz zmniejszającem się biesiadników kołem cichość i spokojność wróciły.

XII.

Bezsenna noc Tęczyńskiego nie była z tych nocy, w których człowiek — lub miotany niespokojnością, lub drogiej straty obciążony żalem — leniwe minuty liczy z boleścią. Gwałtowne uczucia niepojętego szczęścia, otwierające się w dalekiej nieprzejrzanej przyszłości słodkich rozkoszy i powodzeń widoki — nad sny dobroczynne — milszemi mu były; mógłże zasnąć, gdy piękna Cecylia ustawicznie stała przed nim? Jakoż już słońce wysoko się wzbiło, gdy słodki sen skleił powieki jego i chwilą spoczynku osłabione członki pokrzepił. Cyrulik opatrując zwichniętą nogę postrzegł, że nie stęchniała puchlizna i jak największą zalecił spokojność.

Ku południowi tylnemi schodami przyszedł doń tajemnie książę finlandski. Widok jego napełnił radością młodego posła polskiego. Miłość ogarnia płomieniem swoim, co tylko do ukochanej należy osoby: nadto miał książę finlandski w rysach twarzy swojej niejakie podobieństwo z Cecylią, z pełnem więc łagodności uczuciem podniósł oczy na niego. Hrabio! rzekł książę, przychodzę i sam i w imieniu siostry mojej podziękować wam za znakomitą usługę, co mówię, za ocalenie jej życia, chciej wierzyć że oboje dozgonnie wdzięcznymi wam będziem; ufam, iż obrażenie wasze nie jest znacznem i nie długo was oddalonym od nas zatrzyma? Książę! odpowiedział Tęczyński, błogosławić powinienem zdarzenie, które — bez żadnego dla królewny szwanku — dało mi sposobność okazania, jak daleko jest mi drogą. Kiedy my, przerwał książę, podajemy się i radości i wdzięczności, donieść wam muszę, iż inne — dzikie poruszenia panują na dworze. Książę Krzysztof skarżył się przed królem, iż Cecylia mu uchybiła przesadzając się do sań waszych; popędliwym i zazdrośnym powagi swojej jest król, brat mój, już się zaczął unosić

gniewem, gdy pocieszne zdarzenie inny wcale obrót rzeczy tej dało. Jeszcze nie wyszedł książę badeński, gdy wielki mistrz ceremonii baron *von Frogheim* otworzył drzwi i wspierając się na swej laseczce pierwszy, drugi i trzeci ukłon uczynił, za każdym gnąc się coraz niżej do ziemi, za trzecim tak nisko, iż, nosem dotykając ziemi, stracił równowagę i wywrócił się. Wywrócenie to i króla i nas wszystkich rozśmieszyło niezmiernie. Król natychmiast pierwsze uniesienie przemieniając w wesołość: dobry baronie *von Frogheim*, rzekł mu, zgaduję z czem przyszedłeś do mnie. Byłem pewien, że zdarzony wczoraj przypadek żywo ceremonialną duszę twoją oburzy. Trzeba udać przed światem, iż ja nic nie wiem o tem gorszącem przesiądzeniu się z sanek do sanek. Wchodzenie w tę sprawę mogłoby wzniecić jaką oziębłość między mną a posłem polskim, a zatem i królem panem jego. Interesa zaś państwa mego wymagają, by nic dobrego między nami porozumienia nie zakłócało. Jak zawsze, rzekł podnoszący się baron *Frogheim*, mądre są wyroki waszej królewskiej mości, pozwól atoli jak najuniżeńsze, najpokorniejsze u podnóżka tronu swego złożyć prośby i modły moje a to, abyś rozkazał, by królewna jejmość w przytomności tylko mojej sanki wybierać i do nich wsiadać mogła, inaczej za okropne skutki, któreby z tąd wypaść mogły, ręczyć nie mogę. Stanie się jak żądasz, dobry mój baronie, rzekł król. Baron *Frogheim* po zwykłych ukłonach oddalił się i poszedł zapisać całe to zdarzenie w tych aktach, z których my je wyciągnęliśmy po krótce.

Bogu dzięki, rzekł poseł, że król jegomość rzecz tę całą raczył wziąść wesoło, lecz pozwól książę zapytać się, jak się ma królewna jejmość? czyli przestrach wczorajszy nie nadwerężył jej zdrowia? Nie dobry jesteś,

rzekł mu książę finlandski z uśmiechem, taisz przedemną to, co ja już wiem dobrze; powinienbym cię ukarać, lecz niechcę. Królewna troskliwa o ciebie, byś się nie nudził tę ci książkę przesyła przezemnie. Tęczyński otwierając książkę z radością i podziwieniem na małej kartce te czytał ręką królewny napisane słowa: „Zdrowie tego, któremum winna ocalenie moje a może i życie, obchodzi mię żywo. Chciej hrabio przez ufną osobę, która dziś wieczór przyjdzie po odpowiedź, donieść mi o niem. Ja z przestrachu wczorajszego żadnego szwanku nie czuję i owszem przejazdka wczorajsza miłem mi na zawsze zostanie wspomnieniem."

Lubo w przytomności książęcia nie śmiał Tęczyński podawać się radości, którą w nim wzniecały te skreślono słów kilka, żywe zapłonienie twarzy zdradzało uczucia jego. Czemuż to pomieszanie? rzekł książę, siostra moja zwierzyła mi się wszystkiego. Jeźli tak jest, odparł Tęczyński, obojga nas powinieneś żałować; do czegoż doprowadzić mię może gwałtowna miłość, którą powziąłem, choćby ta nawet królewnie przeciwną nie była. Bądź dobrej myśli, odpowiedział książę, ja dłużej bawić nie mogę. To mówiąc ścisnąwszy Tęczyńskiego za rękę wyszedł. W godzinę przybył z odwiedzinami do posła ksiądz Warszewicki, nie uszły bystrych oczu jego tajemne skłonności i porozumienie między królewną i Tęczyńskim. Zręcznie więc na to naprowadziwszy mowę: kto wie, rzecze, jeźli opatrzność nieprzeznaczyła waszmości jako narzędzie do powrócenia trzodzie Chrystusa tej obłąkanej owieczki. Dałby bóg, odpowie hrabia, ale znasz wasza przewielebność lepiej odemnie i wyniosłość i gwałtowność króla Eryka, tysiąc przypadków skłonności nasze odkryć mu może. Sądziszże wasza przewielebność, że — acz prócz panujących w dawności i świetności urodzenia nie

ustępuję nikomu — sądziszże mówię, że w oczach króla godnym będę ręki królewny? Ach! drżę o całość jej; mnie, jak posła, prawa narodów zasłonią, lecz cóż zasłoni królewnę od popędliwości króla brata jej? Okropny przykład Sturów zawsze mi staje na oczach. Strasznym jest zapewne ten przykład, przerwał ksiądz Warszewicki, zapamiętania i popędliwości Eryka: inne są atoli stosunki wasze z królem. Najmniejsza niespokojność o utratę berła, w którem Eryk całe swo szczęście zakłada, odejmuje mu uwagę, zapala gniewem, pobudza do okropności, których po ochłonieniu gorżko żałuje. Ród Sturów — piastujący od wieków godności równe prawie królewskiej, wzięty, poważany w kraju — wieczne w umyśle Eryka rodził obawy i trwogi; pochlebcy, najgorsze z rodzaju ludzkiego twory, umiały z tych bojaźni korzystać i przywiodły króla do czynów, które odtąd ciężkie w nim zostawiły zgryzoty. Bardzo niedokładne, rzekł mu Tęczyński, o całej tej smutnej sprawie mieliśmy wiadomości. Jużeś mi nieraz o tem wspomniał, odpowiedział ksiądz Warszewicki, dla usprawiedliwienia więc (jeżeli można) Erykowego opłakane te przygody, dokładnie tu spisane, przyniosłem ci. To mówiąc wyszedł a Tęczyński czytał co następuje:

OBŁĄKANIE KRÓLA ERYKA.

Ze wszystkich nieszczęść, któremi zagniewane nieba niewinne ludy dotknąć mogą, największem jest niespokojność umysłu w tych, którym powierzone są losy i rządy narodów. Wtenczas zamknięte są wrota prawdzie i cnocie a na oścież otwarte podłości, potwarzom, chciwości, zemście i tym wszystkim niecnotom, które tysiące niewinnych ofiar wystawują na zgubę; gorszą klęskę nad wszystkie klęski zadają, bo psują i upodlają charakter narodowy. Ta to nieszczęśliwa podejrzliwość pryncypalnem była charakteru króla Eryka znamieniem. Skoro ją podli ludzie postrzegli wraz jej użyli na wynie-

sienie się, na chciwości swojej i zemsty nasycenie. Najnikczemniejszy z nich Joron Pehrson, od dawna zawistnik i nieprzyjaciel cnotliwego rodu Sturów, znając, jakie były przeciw rodowi temu niechęci i bojaźni królewskie, wszystkich fałszów, wszystkich użył ozernideł, by przeciw nim gniew Eryka do ostatka rozżarzyó. Smutna była naówczas postać królestwa szwedzkiego. Utwarzano liczne hufce szpiegów i donosicieli tajemnych, znaczna część dochodów publicznych na nich trwonioną była. Męczony doniesieniami ich Eryk nie znał chwili pokoju. Każde powiedziano słowo, ruszenie, uśmiech, smutek nawet rodziły podejrzenia i trwogi. Nikt atoli częściej przez Pehrsona oskarzanym nie był, jak Nils Sture. Udawał Pehrson przed królem, że on, brat, synowie i ich ojciec Sten Sture nastawali na życie i królewską koronę. Przestraszony Eryk oskarza ich przed zgromadzonym sejmem w Upsalu; stany roztrząsnąwszy oskarzenia i, nie w nich prócz oszczerstwa i złości nie widząc, wahały się obciążającego sumienie ich wydaó wyroku. Ociąganie się to przemieniło popędliwośó Eryka w prawdziwe szaleństwo; widziano obłąkanego króla przebiegającego ulice. Dnia jednego, pamiętam iż to było 24. maja, wpadł król do więzienia, gdzie oskarzony hrabia Nils Sture zamkniętym był, z gniewliwym głosem nazwał go zdrajcą. Siedzący Sture i w księdze czytający modlitwy, postrzegłszy niespodzianie popędliwego króla, padł na kolana i zaklinał Eryka, by wierzył, że on był wiernym poddanym: głuchy na głos ten Eryk sztyletem rękę mu przebił. Sture wyciągnął z ręki puginał, pocałował go i oddał królowi; czyn ten, któryby kogo innego rozbroił, juz pozbawionego zmysłów Eryka bardziej jeszcze rozjątrzył.

Nietylko bowiem własną ręką dwa razy jeszcze pchnął nieszczęsnego Sture, lecz nadto halabardnikom swoim kazał go na śmieró zakłuó. Zaledwie mord ten dokonanym był, gdy król pospieszył do ojca nieszczęsnej ofiary, hrabiego Swanto Sture, pocałował go po przyjacielsku żałując go, że tak źle był traktowanym. Przez boga żywego! zawołał, prosimy, darujcie nam wszystko złe, cośmy wam uczynić mogli. Starzec poruszony do łez rzekł mu: z mojej strony odpuszczam wam wszystko, lecz zdacie przed bogiem rachubę, jeżeli na życie syna mego następowaó będziecie. Widzę więc, zawołał król, że nie darujecie mi już nigdy, więc i ja podobnież z wami postąpić muszę. To mówiąc, jak szalony, wyleciał z miasta ku Flöttand. Pospieszył za nim dawny jego nauczyciel

Becerreus usiłując gniew jego ułagodzić i prośby swemi otrzymać łaskę dla innych panów, lecz Eryk przez drabantów swoich natychmiast życie odebrać mu kazał. Nazajutrz dozorca zamku Pehr Gadd otrzymał rozkaz zabicia hrabiego Swanto Sture; drugiego syna jego, Eryka; Abrahama Stenbock; i Iwar Iwarsona.... Nigdy, czytał dalej Tęczyński, nieszczęsny Eryk z przytomnym umysłem podobnych nie dopuściłby się okrucieństw. Otaczający go podli pochlebcy aż nadto wiernie szalone jego wypełnili rozkazy. Pozabijani tajemnie Sturowie i inni wrzuceni byli w piwnice i tam przez ośm dni nie pogrzebani leżeli. Potrzebował niecny Joran Pehrson czasu tego, by przez ciężkie groźby wymódz na słabych sędziach podpisanie wyroku ich śmierci. Tymczasem zawsze obłąkany Eryk wyrwał się z pośrodka drabantów swoich i uciekł do lasu; czwartego dopiero dnia znaleziono go w Odensalu w ubiorze chłopskim, podobnego bardziej do dzikiego źwierzęcia, niźli do człeka. Smutne nikczemności ludzkiej widowisko! Ciekące łzy po twarzy jego okazywały żal i ciężkie, lecz niewczesne zgryzoty sumienia. Kazał przynieść szkatułę swoją ze złotem i — między cisnących się koło niego: szlachtę, księży i chłopów — znaczne porozdawał sumy. W liczbie tych, którzy go szukali, była Katarzyna Mans, ulubiona królewska, stała ona przy nieszczęsnym królu w całej piękności swojej, jak biała lilia obok zgruchotanego przez pioruny dęba. Jej pocieszające słowa, jej słodkie pieszczoty ułagodziły nieco obłąkany umysł książęcia. Katarzyna przemogła na nim, że przyjął pokarm, wziął właściwy swoj ubiór i do Sztokolmu powrócił.

Starania pięknej Katarzyny Mans coraz bardziej przywracały spokojność umysłowi Eryka, nic atoli nie wzruszyło bardziej sumienia jego, jak list szanownego arcybiskupa Upsalu Wawrzyńca Petri; był on w następujących wyrazach:

Siedemdziesiąt piąty rok, najjaśniejszy królu! życia mego dopełniam a, gdy w krótce stanąć mi przyjdzie przed obliczem boga, nie waham się tą drzącą już ręką, która na skronie twoje królewską włożyła koronę, szczerą prawdę waszej królewskiej mości skreślić: gdyby mi nawet za to losu świętego Jana chrzciciela doświadczyć przyszło, szczęśliwym cenić się będę. Nie masz podobno pod słońcem nieszczęśliwszego państwa, jak jest dzisiaj szwedzkie królestwo, którego król, dający w młodości swojej najpochlebniejszą nadzieję, dziś najsroższych dopuszcza się okrucieństw. Stolica, kraj cały,

wszystkie domy napełnione są szpiegami; wieże i turmy więźniami. Postępujesz królu właśnie tak, jak postępował okropnej pamięci Christiern. Przecież jest jeszcze czas poprawy, jeszcze do łaski i odpuszczenia otwarte są wrota, jeszcze serce twe królu: (jeźli upominania moje na twardą nie padną opokę) z drogi wiecznego potępienia wyratować cię może.

List ten najsilniejsze wrażenie sprawił na umyśle królewskim. Niczego odtąd bardziej nie pragnął, jak pojednać się z krewnemi straconych, nie szczędził ni bogatych darów, ni żadnych przebłagania sposobów. Udał się do królowej wdowy prosząc jej, by do Sztokolmu przybyła. Gdy ta ukazała się na zamku, król padł jej do nóg, wyznał, iż niesprawiedliwie tylu uczciwym i niewinnym mężom życie odebrał; prosił o przebaczenie, nadewszystko zaś błagał królowej, aby się do Maretty, matki Sturów, wstawiła za nim. Dotknięta królowa tym żalem Eryka wraz napisała do stroskanej wdowy ofiarując jej wszystkie łaski królewskie; odrzuciła je matka Sturów niczego nie żądając, jak tylko, by mąż i synowie jej za niewinnych ogłoszeni byli a oskarzyciele ich skarani. Jakoż wyszedł wyrok królewski ogłaszający straconych za niewinnych i wszelką przywracający im sławę. Bezeceny Jaron Pehrson, na którego rady i fałszywe doniesienia król całą winę zrzucił, wraz z bratem swoim Christianem do ścisłego wtrąceni więzienia. Taki często jest koniec pochlebców i donosicieli. Niestety! ukaranie ich nie wraca życia, nie nagradza cierpień tych, którzy zawziętości ich stali się ofiarą.

Długo Tęczyński rozmyślał nad obrazem tylu okropnych zdarzeń. Acz ukojony w obłąkaniu swem Eryk, zagrażał jednak myślą, iż do podobnych popędliwości mógł raz jeszcze powrócić — nie lękał się ich poseł dla siebie, lecz drżał o droższą mu nad życie królewnę Cecylię, całkiem władzy króla brata swego poddaną. Czuwać nad nią; strzedz, by żadnym krokiem nie wzniecić podejrzliwości Eryka; obmyślać sposoby, któremiby zezwolenie jego otrzymać; to zajmowało go jedynie.

Długo wprzód, nim się wieczorna zbliżyła godzina i obiecany przyjść miał posłaniec, Tęczyński następujący list do królewny napisał.

Zdarzenie wczorajsze królewno! w tej tylko chwili było dla mnie bolesnem i okropnem, kiedym was w niebezpieczeństwie widział. Skoro to minęło i ta, która jest i płci swojej i tronu ozdobą, ocaloną została, nie czułem jak radość i szczęście. To — co było najżywszych życzeń moich celem, lecz co, bardziej jak sen złudzający, uważałem, niż, jak nadzieję, karmiłem — o boże! już pewnością się stało. Raczysz o królewno! wierzyć czuciom moim i dzielić je zemną. Jestże, byłże kiedy śmiertelny szczęśliwszym odemnie? sąż słowa. którémibym wyrazić mógł uczucia napełniające me serce? Ileż razem radości i niepokoju! ileż razy — gdy zbyt śmiała może nadzieja pędzenia dni moich z wami królewno! tysiące powabów i szczęścia kreśli mi w przyszłości — słodkie te marzenia zaćmione są bojaźnią o całość, o pokój twój królewno! Lękam się, by z mej przyczyny ciężka jaka przygoda nie spadła na tę, której najmniejsza przeciwność wieczną zgryzotą, wiecznym frasunkiem stałaby się dla mnie. Mogęż się spodziewać, by król brat wasz, tak dostojności swojej zazdrośny, rękę twą niepanującemu mógł oddać? Jeżli skłonności serc naszych (a cóż na dworach długo tajnem być może?) jeżli mówię skłonności nasze dójdą do wiedzy jego. nie powrócąż straszne jego uniesienia i popędliwości? Na myśl tę burzy się krew' moja. Ach, gdyby kiedy gniew jego na ciebie pani! miał powstać, zakryją cię piersi moje i niejeden z zuchwalców polegnie, nim się krew' nasza wyleje! Ach, pocóż te krwawe obrazy? jeżeli Eryk szczęścia siostry swej szuka, niech wie, że z nikim szczęśliwszą nie będzie, jak z tym, który z pierwszego spojrzenia oddał jej serce, życie swoje poświęcił. Tak jest królewno! spełnione na dniu wczorajszym przysięgi śmierć sama rozerwie. Czemuż w potworzonych w społeczeństwie ludzkiem stopniach nieumieściły cię losy na ostatnim? I tam twa nieporównana piękność, twój rozum, twe cnoty uczyniłyby cię godną hołdu śmiertelnych i, tamże cię postrzegłszy, Tęczyński jużby cię nie opuścił nigdy. Rządź pani! wszystkiemi kroki mojemi. Szwank mój lekkim jest — łaję mu wprawdzie, że mię przez czas niejaki pozbawia szczęścia widzenia was; lecz błogosławię mu, gdy wspomnę, żem jemu winien to uczuć twoich wyznanie, które mi nieznane dotąd dało poznać i szczęście i rozkosz.

Po kilkakroć Tęczyński i pisał i darł, nim powyższy list ukończył. Byłby go może raz jeszcze odmienił, rzad-

ko bowiem kochankowie kontenci są z stylu swojego, gdy szatny jego oznajmił, że dama z zakrytą twarzą chce się z nim widzieć. Z biciem serca kazał ją Tęczyński wprowadzić. Gdy się pozostali sami, siadła nieznajoma przy łożu i odsłoniwszy twarz swą niemało zadziwiła hrabiego stawiąc w osobie swojej hrabinę *Brahe*, damę dworu i przyjaciółkę królewny. Hrabio, rzekła mu, powinnabym się gniewać na was: słabość, którąś wzbudził w królewnie Cecylii, i ją i mnie do nieprzyzwoitych popchnęła kroków! Mogłam się była oprzeć rozkazom, nie mogłam silnemu głosowi przyjaźni. Żądała królewna, bym cię widziała, bym ją zaspokoiła o stanie zdrowia twego. Mogęż, przerwał Tęczyński, czuć cierpienie jakie przy tylu pociechach? Królewna raczy myśleć o mnie, interesuje się.... Tak jest, rzekła z prędkością hrabina *Brahe*, interesuje się aż nadto; wiesz po co przychodzę, śledzoną jestem zewsząd, nietrać i chwili czasu. Tęczyński oddając jej list, błagam cię pani, rzecze, powiedz królewnie.... Już wiem co jej powiedzieć, odparła hrabina i ścisnąwszy go za rękę odeszła.

XIII.

Spokojne trzymanie się w łożu zmniejszało coraz bardziej niemoc Tęczyńskiego: najskuteczniejszym atoli balsamem były częste wiadomości i czułe zapewnienia królewny o niezmiennem jej przywiązaniu. Jedna tylko niespokojność dręczyła umysł Tęczyńskiego. Wyrzucał sobie czas stracony w dopełnieniu zleceń króla, pana swojego. Napisał więc poseł polski do kanclerza, by—gdy słabość nie pozwalała mu jeszcze wyruszyć od siebie— kanclerz Jan *Friese* dla przyspieszenia układów raczył go odwiedzić. Gorąco pragnący dwór szwedzki przymierza z Polską, chcąc się przez nie przeciw powstającej sile

północnej zapewnić, chętnie na to zezwolił. Skoro już więc z łoża wstawać zaczął Tęczyński, wyznaczonego poranku przybył do niego kanclerz Jan *Friese*. Po wzajemnem przywitaniu nie omieszkał wytrawny dyplomata rozszerzać się nad szczególnym i niemającym przykładu dowodem przyjaźni króla, pana swego, dla króla jegomości polskiego: w pominieniu zwykłej w rokowaniach etykiety i rozpoczęciu onych w domu posla polskiego. Podziękował Tęczyński za grzeczność tę w sposób jednak, który oznaczał, iż do tej powolności nie tak wielką wagę przywiązywał poseł polski, jaką ją sobie kanclerz szwedzki wystawiał. Względem wiana zaślubionej księciu jegomości finlandskiemu infantki polskiej, Katarzyny, rzekł kanclerz, łatwo się rzeczy będą mogły ułożyć, jeżeli król jegomość, Zygmunt August, okaże się łatwym w drobnych, nic prawie nie znaczących żądaniach króla, pana mojego. Wiadomo wam, mówił dalej kanclerz, jak ważne, jak niezaprzeczone prawa ma korona szwedzka do będących w posiadaniu waszem niektórych twierdz w Inflanciech, jako to: *Weissensteinu, Sonnenburga i Parnawy;* lubo nie wątpimy na chwilę, że twierdze te powróconemi nam będą, gdy atoli układy o to czas niejaki zabrać mogą, by się coprędzej porozumieć proponuję wam imieniem króla, pana mego, abyście wprzód, nim się nam pomienione już twierdze oddadzą, jak zakład tego, wraz nam zamek i miasto *Rosebarg* w Inflanciech oddali. Na te słowa mimo starania, by gniew swój przytłumić, rzekł Tęczyński z żywością: król jegomość, pan mój, zalecił mi powiedzieć królowi, panu waszemu, iż przez wzgląd na usilne nalegania, na szczerą miłość i przywiązanie księcia jegomości finlandskiego do infantki Katarzyny skłonił się do dania mu ręki jej. Królewna polska, córka tylu królów i cesarzów wiele uczyniła, gdy mu oddała swą rękę; do-

stojności ślubów tych żadne nie skażą frymarki. Byłbym niegodnym ufności pana mego, gdybym dłużej chciał słuchać o nich... Hrabio! rzekł kanclerz, zbyt żywo niewinne, poufałe, przyjacielskie otwarcie moje przyjmujesz; nie domyślasz się może, że od ułatwienia tegoż własne szczęście wasze zawisło...

Tęczyński z zadziwieniem spojrzał na niego. Naucz się więc hrabio, mówił dalej kanclerz, iż nic nie jest na dworze naszym tak tajnego, o czemby król, pan mój, nie wiedział. Tu znów kanclerz został w milczeniu, jak gdyby milczeniem tem chciał zmieszać posła polskiego. Racz się panie z zagadki tej tłumaczyć! rzekł mu Tęczyński. Kanclerz otarłszy chustką czoło, krząknąwszy po trzykroć i oczy zmrużywszy: chcesz tego hrabio? rzekł oglądając się wkoło, powiem wam: oto król, pan mój, zawiadomionym jest o silnem upodobaniu, któreś powziął do królewny jejmości Cecylii, siostry najjaśniejszego Eryka XIV., króla Szwedów, Gotów i Wandalów. Wolno jest panującym zniżyć czasem najjaśniejsze ich oczy na nędzną poddankę, lecz nieurodzony z pokolenia królów a ważący się kochać córkę i siostrę panujących niezawodnie *crimen laesae majestatis* popełnia. Kanclerz, te ostatnie słowa cichym nieco wymówiwszy głosem, oczy zamrużył i umilkł. Dostojny mężu! odpowiedział Tęczyński z powagą, nie taję, że nieporównane wdzięki królewny Cecylii wzbudziły we mnie to uwielbienie, które zapewne dzielą ze mną ci wszyscy, którzy ją znają, którzy ją widzą i słyszą. Jeżeli tkliwsze uczucia zajęły się w sercu mojem, nie czytałem w żadnym zbiorze praw, by miłość uszanowania pełna występkiem przeciw majestatowi stać się mogła: a gdyby i mogła, poseł i wolny Polak nie odpowiadałbym na zaskarzenie to, jak przed sądem z rodaków i mnie równych złożonym. Wiem, że szczerość i otwartość na

nieszczęście rzadko są w dyplomacyi znane, zawsze jednak będą wszystkich kroków moich prawidłem. Tak jest dostojny mężu! kocham królewnę — nie równy jej w blasku najwyższego dostojeństwa, w dawności rodu nie ustępuję. Pewny, że królewna byłaby zemną szczęśliwą, chciałem tajemnicę serca mego odkryć przed samym królem: jeżelibym znalazł go życzeniom moim powolnym, prosić o rękę królewny; jeżeli zaś nie, tu rozżalonym głosem dodał, rozpacz moją w sercu utajoną święcie zanieść z sobą do grobu. Niosąc hołd winny, rzekł kanclerz, tym szlachetnym uczuciom, odważę się powiedzieć, iż wątpię, by król jegomość, pan mój, mógł zapomnieć, iż najjaśniejsza siostra jego rodziła się na tronie; nadto oświecone książę Krzysztof posiada już serce królewny.... Tu kanclerz zbierając się w kupę: proszę jednak uważać, rzecze, że nie twierdzę tego oficyalnie, ani wedle danej mi instrukcyi, że nie mówię to, jak kanclerz, lecz tylko, jak *Johan Friese.* Jeżeli tak jest, odpowiedział Tęczyński, jeżeli królewna i serce swe oddała i rękę księciu Badenu przyrzekła, jeżeli słowa te z ust jej usłyszę, nie pozostaje mi, jak szanować jej wolę i oddalić się.

Na te słowa kanclerz znów zamknął oczy i długo w głębokiem pogrążył się zamyśleniu, nakoniec, jak gdyby przebudzając się ze snu, rzekł: *nil desperandum.* Nie masz tak trudnych okoliczności, którychby (jeżeli tylko jest szczera wola) przezwyciężyć nie można i z przeciwnych na pomyślne nam zmienić. Tu powoli z zanadrza wyjmując papier: ta sekretna i poufała instrukcya, rzecze, zawiera propozycye, które, jeżeli hrabio! przyjąć zechcesz, najszczęśliwszym z ludzi ujrzysz się. Jakież są one? zawołał z żywością Tęczyński. Nic nowe, odpowiedział Jan *Friese,* jeżeli panie! przeważnym wpływem swoim zechcesz to od króla, pana swego, otrzymać, że twier-

dze *Weissenstein, Sonnenburg* i *Parnawa* ustąpionemi nam będą, wraz otrzymasz i zezwolenie i rękę królewny.

Jeszcze kanclerz słów tych nie skończył, gdy Tęczyński porwał się z gniewem. I czemże, zawołał, w postępowaniu mojem mogłem dać pochop, byście mi tak krzywdzącą czynili ofiarę? Ach! wtenczas to dopiero stałbym się niegodnym ręki królewny, gdybym jej z zmazaniem dobrej mej sławy, z zawiedzeniem ufności króla mego, z poświęceniem powagi i pożytków ojczyzny mojej dostępować odważył się. Znajcie mię lepiej: postradać wszelką nadzieję otrzymania ręki królewny będzie śmiercią dla mnie; bo cóż po życiu, gdy stracimy to, co jedynie uszczęśliwić je mogło? lecz lepsza śmierć, jak życie z zakałą. Milczał przez czas niejaki kanclerz, żeby dać czas posłowi polskiemu ochłonienia z gniewu; rzekł potem po cichu: nikt hrabio! wiedzieć nie będzie, że się to stało za wpływem waszym i perswazyą. Sumienie moje, odparł hrabia, wiedzieć o tem będzie — to więcej, jak świat cały.

Na te słowa powstał powoli kanclerz i — chowając w zanadrze instrukcyę i papiery swoje — skłonił się i wyszedł. Długo poseł polski w głębokiem został zamyśleniu. Uwaga, że odpowiedzią tą przerwał negocyacye; stracił wszelką nadzieję posiadania ręki tej, w której całe szczęście swoje zakłada, że stracił ją wtenczas, gdzie tak łatwo mógł wszystko otrzymać, napełniła go zrazu smutkiem i żalem; lecz w krótce wstydząc się prawie uczuć tych: stracę, rzekł, Cecylię moję, roztoczę przed sobą pasmo wiecznego żalu i smutku, lecz zachowam to, bez czego i posiadając nawet tę najdoskonalszą osobę nie znałbym chwili spokojności; zachowam czesne imie i chlubne sumienia mego świadectwo; by tych nie skazić, jakichże ofiar nie uczyni prawy rycerz, wolny człowiek i Polak?

Już upływało dni kilka bez żadnej od dworu odezwy, trwał atoli stale Tęczyński w przedsięwzięciu swojem; trudno jednak zataić, iż — gdy w pamięci jego się skreślił jaśniejący wszelkiemi powabami obraz Cecylii, gdy zdawał się brzmieć w uszach jego słodki dźwięk głosu jej — mimowolnie podnosiły się westchnieniem piersi, ciche łzy po jagodach jego spadały. Dodawały zmartwienia przez długi czas nieodbierane z Polski wiadomości. Nieznośnym był stan ten, zdaje się, iż polityka dworu sztokolmskiego przedłużyć go chciała pilnie strzegąc najmniejszych z posłem polskim spólności. Poprzestał go odwiedzać książę Finlandyi, a co najboleśniejsza: od królewny Cecylii żadnej nie odbierał wieści. Mogłaż, mówił sam w sobie, tak mię łatwo, tak prędko zapomnieć? Ach nie! zawołał, jeżeli wie, jakie były moje powody? nie zgani ich szlachetna jej dusza, równie, jak ja, cierpieć będzie, lecz nieprzestanie mię szacować. By z tak dręczącej wynijść niespokojności, czując się już znacznie pokrzepionym ze szwanku swojego, postanowił Tęczyński co rychlej udać się do dworu, gdy Filon Hulewicz, dworzanin wojewody sandomirskiego gońcem, z Krakowa wysłany wszedł do komaty jego. Miał on czarną czamarę podbitą rysiami, kord u boku, kołpak na głowie, za pasem dwa pistolety, puginał i róg z prochem, ładownicę przez plecy, czekan w ręku i bóty z zakrzywionemi do góry nosami.

Posępna twarz gońca, bardziej jeszcze czarna na listach pieczęć wskróś przeraziły serce Tęczyńskiego. Jak się masz zacny Filonie? rzekł mu poseł polski ściskając go za rękę. Jak się można mieć po tych czartowskich podróżach. Wolałbym całą zimę koczować na śniegu, rok cały uganiać się za Tatary, niż tydzień jeden kołysać po tych fluktach morskich; wszak to człowiek ledwie duszy nie wyzionął, a potem co za jedzenie! same mięso słone

i suchary twarde, jak kamień młyński. Spodziewam się, rzekł mu Tęczyński, że po tylu trudach dobrze w domu moim wypoczniesz. To mówiąc rozkazał, by mu natychmiast na śniadanie sporządzono bigos hultajski, kaszę i dano wina pół garca. Tu otworzywszy najprzód list od wojewody sandomirskiego, ojca swego, te słowa w nim czytał:

Janie, synu mój!

Pozdrowienie i błogosławieństwo ojcowskie! Bogu wszechmocnemu niech będą dzięki, że cię przez morza i lądy do tych tam krajów zaprowadził szczęśliwie. Ksiądz Samuel i ja odebraliśmy pisanie twoje, z pociechą wyczytaliśmy o dobrem przyjęciu twojem przez króla szwedzkiego, niemniej też, że rokowania wasze prosperum obiecują eventum. Lecz jak smutne calamitates zatruły tę naszą pociechę! a najprzód masz wiedzieć, żeśmy stracili piękną królowę naszą Barbarę. Nie mogę dziś sobie darować, żem jej był przeciwnym: była to pani prawdziwie bogobojna, ludzka, przystępna. Król jegomość pogrążony jest in luctu et summo dolore. Prawdziwie, nie jak król, ale jak mąż najczulszy i człowiek poczciwy, przez przykrą i ciężką chorobę pani tej nie odstępował jej nigdy. Lekarz królewski i inni wysilali się z tem wszystkiem, co tylko umiejętność i sztuka ich nastręczać mogły. Przywołano także kilka czarnoksiężniczek i wróżek, te kąpieli, maści i rozmaitych ziół użyły; posyłano i do sławnego maga w Berlinie: Thumayzer. Ale czemże są zabiegi i pomoce ludzkie przy najwyższego wyrokach?

Od dawna constellationes caelorum przepowiadały ten smutny wypadek; od dawna i doktor Miechowita i ja uważaliśmy, że gwiazda królowej oddalała się a capricorno i zbliżała się ad sagittarium, jak gdyby sama na pocisk śmiertelnych grotów jego narażała się. Stało się, szkoda nieodżałowana, lecz taka była wola boska: niech będzie imię jego błogosławionem! Król jegomość sam ciało zmarłej małżonki z wielką pompą odprowadza do Wilna, gdzie obok zeszłej królowej Izabeli pogrzebionem będzie. Jedno tylko dobro z nieszczęścia tego wyniknie, a to, że panowie Radziwiłły nie będą się odtąd tak bardzo nadymać.

Wspomniałem ci najprzód o powszechnym smutku naszym, zawsze bowiem u mnie rzecz publiczna przed domową miejsce brać

zwykła. O włos jeden, nie przyszło mi opłakiwać zguby dziewki mojej a twojej siostry, Zofii. Wyjechała ona była z matką swą na Podole, gdzie i ja pospieszyć miałem dla obchodzenia aktu jej ślubnego z panem Zborowskim. Niestety! zamiast godów weselnych, planctus et moeror. Niespodzianie han tatarski w sto tysięcy barbarzyńców rozlał się po całem Podolu; pan Zborowski z chorągwią swą rzuciwszy się na tłumy ich, mężnie walcząc, poległ chwalebnie. Dziewka moja, Zosia, przez nieostrożność wpadła była także w ich ręce, szczęściem, że księżniczka Eudoksya Czartoryska z oddziałem swym odbiła ją; szczególniej atoli życie i ocalenie swoje winna przyjacielowi twemu, Hiszpanowi Don Alondzo di Medina Czeli. Postąpił on sobie podług zasad prawdziwego rycerstwa i szacunek mój dla niego niepomału powiększył się. Jest on nieodstępnym mej dziewki, ale na próżno się kasze, nie postanowię jej z cudzoziemcem; a nadto biedna ma dziewka oblubieńca swego długo opłakiwać będzie. Don Ferdinandes Alondzo sam pisze do ciebie, przyłączam list jego, dokładniej się z niego nauczysz o tych wszystkich smutnych zdarzeniach. Pan krakowski całkiem wyparł z granic naszych Tatarów, daj boże na długo! Pan Ligienza pod sprawą jego okrył się chwałą — i to sprawia, że pan Kmita (który podobno w nadziei, że waszmości siostrzenicę swą powierzy, wszystkich zalotników odganiał od niej) odmienił się niespodzianie i da mu pono pannę Stadnicką.

Rozgłasza pan Kmita osobliwsze wieści, jakoby z pewnością odebrane z Sztokolmu, a te są, żeś ty, mój Janie! podobał się królewnie jejmości szwedzkiej, Cecylii i, że ona skłonną jest dać wam swą rękę. Jeżeliby to prawdą bydź miało, jak ojciec, powinienem ci otworzyć w tem myśli moje. Przyjętem jest w tym tam kraju wielu innych: panujące osoby mieć za coś więcej nad ludzi; jeżeli tak jest, możeszże tuszyć sobie, że będziesz szczęśliwym z osobą, która się będzie miała za coś więcej, jak kobietę, za coś więcej, jak ty, mąż jej? Możeby chciała i mnie i cały mój ród traktować, jak coś niższego od siebie? ja tego nie zniosę, ani żona moja, ni żadne z mych dzieci i powinowatych. Przyzwyczajona do dworskich czołobitności i adoracyj nie znalazłaby u nas, jak tę cześć, która się należy niewieście pierwszego rodu w kraju naszym. Obca mową i zwyczajami nie lubiłaby naszych i tęskniłaby do swoich. I cóż za rozkosz z taką panią? Wierz mi mój Janie, tysiączne uczą nas przykłady, iż te krzyżowane stadła między Niemcami i Polakami na

nie się nie zdadzą. Lepiej zawsze żenić się z równą sobie; ze swoją; z taką, która tam się rodziła, tam żyć i umierać będzie, gdzie i my. Ten, co ród swój wiedzie od dwunastu wojewodów, nie szuka innych parenteli. Nie wiedziałbym prawdziwie, jak nazywać tę twoją koronowaną jejmość? Ja lubię na dziewkę moją, albo synowę zawołać: pójdź jeno kochana Kaśko, Maryno, Małgosiu! Nie wdawaj się więc w szalone zaloty, radzę ci, upominam. Ufam, iż następujący sejm nasz koronny odbędzie się z pożytkiem lubej naszej ojczyzny. Byli tu hołdownicy nasi: książęta pruskie i pomorskie i ucałowali rękę króla, pana swego. Mówią, że pierwszy prosił króla jegomości, aby go w Królewcu odwiedzić raczył. Mój Janie kochany, skoro tylko feliciter zakończysz powierzone ci sprawy, powracaj do Polski, do ojca twego. Pamiętaj, żem się już dużo ku zachodowi memu pochylił i, że mi już niewiele dni pozostaje cieszyć się z tobą. Porzuć więc królewny twoje a wracaj na łono kochającego cię ojca. Dan w Tęczynie.

P. S. Matka twoja zasyła ci błogosławieństwo swoje a siostry pozdrowienie i afekta.

Tęczyński list ten skończywszy, dał łzę tkliwą stracie pięknej królowej. Na próżno, pomyślał sobie, niespokoi się dobry mój ojciec; śluby, których się lęka, już zawistne przeznaczenie moje zerwało na zawsze. To wyrzekłszy z westchnieniem jął czytać list *Don Ferdinandes di Medina Czeli* w tych słowach zawarty:

Najmilszy mój przyjacielu!

Od chwili rozstania się naszego los różnym wcale sposobem miotał obydwoma nami. Ty przyjacielu! zrodzony do szczęścia, jaśniejesz na dworach królewskich; karmisz oczy twoje przepychem, lub powabami gotskich piękności. Ja — acz w krótkiej mojej z Saracenami wyprawie — doznałem trudów i niebezpieczeństw wojny, patrzyłem na ciężkie, na okropne jej zniszczenia i klęski. Lecz po cóż je wspominać? nie łaję ich, błogosławię im owszem: zjednały mi one niespodziane, niewymowne szczęście stania się pomocnym twej nieporównanej siostrze, która całe me serce, wszystkie me czucia i myśli zajmuje. Mógłże szczęśliwszy wypadek spotkać mię kiedy? Nie rozumiej, żebym najmniejszym dowodem wzajemności był zapłaconym. Serce Zofii, zawsze nie czułe dla mnie, dziś gorżki żal tylko zajmuje. Cała we łzach i boleści ledwie spojrzenie wdzię-

czności raczyła rzucić na mnie. Lecz bydź przy niej, patrzeć na nią, doznawać od szanownej matki waszej dowodów uprzejmości już jest dla mnie źródłem niewyczerpanych słodyczy. Niewiem dlaczego? przyjacielu! ale pierwszy raz promień jakiś nadziei zabłysnął w zwiędłem mem sercu. Bydź to nie może, by Zofia widząc stałość i poświęcenia moje niebyła niemi dotkniętą. Wiesz, że ród mój jest jednym z najdawniejszych w Grenadzie, że nawet z panującemi w tem królestwie był połączony. Dowiodą tego papiery, po które do Hiszpanii pisałem.

Wyprawa nasza skończyła się szczęśliwie, lecz trwała zbyt krótko. Miłoby mi było w krwi tych niewiernych dłużej pławić mój oręż. Niegodni! nic w nich rycerskiego nie widać. Co to za postać, jakie maleńkie oczki a jaka w nich dzikość! płaskie nosy jak gdyby przylepione do czworograniastych twarzy, rozwarte paszcze rozdzierają surowe zdechłe ścierwo. I w takich to ręku była boska ma Zofia. Ach! nie ścierpiały tego nieba łaskawe. Niszczyć, palić, brać w okowy bezbronnych, to tylko umieją; w polu — acz są bez liku — niewiedzą co mężne piersi przeciw nieprzyjacielowi stawić, w ucieczce i rozpierzchnieniu cały tryb ich wojenny. Odegnał ich hetman Tarnowski w bezdrożne ich pustynie a ja zamiast więzów saraceńskich noszę lube więzy twej siostry. Niech się dzieje, co chce, więzy te śmierć tylko sama rozerwie. Wiele przyjacielu! polegam na tobie, znasz mię od dawna, dasz świadectwo i siostrze i rodzicom twoim, że nieporównana twa Zofia z Don Alondzo szczęśliwą będzie. Bądź zdrów i szczęśliw! przybywaj do nas co prędzej.

Tęczyński list jeszcze jeden od panny Stadnickiej w tejże znalazł plice; był on w następujących słowach:

Dowiedziawszy się o wyjeżdżającym do Szwecyi posłańcu nie mogę przewieść na sobie, bym nie napisała słów kilka do tego, który mię zaszczyca swą przyjaźnią i całe me zaufanie wzbudzić umiał. Wiedz najprzód przyjacielu! iż cały dwór nasz, cała stolica w ciężkim pogrążone są smutku. Ta, co była chlubą i ozdobą naszą, piękna królowa Barbara, już nie żyje. Widziałam wystawioną na śmiertelnem łożu tę, która niedawno pełna życia, pełna lubości mową, słodyczą, wdziękami swemi zachwycała nas wszystkich. Niestety! straszne groty śmierci nie mogły zniszczyć tej anielskiej postaci! jeszcze była piękna. Te królewskie ozdoby, znamiona, te tysiące gorejących światéł, te pienia kapłanów, te wznoszące się

wonie — wszystko to bardziej przypominało znikomość naszą. Jak my, jak ostatnia wieśniaczka i ta, której czoło złota korona zdobiła, wkrótce prochem się stanie, zamkną ją cieniste grobów sklepienia, zostanie przez czas niejaki odgłos piękności jej, lecz i ten odgłos zaginie; i te może popioły wzruszy, rozrzuci barbarzyńska najeźdzców ręka.

To jest co nas czeka na tym zawodniczym świecie; trwałość nasza jest tylko w wieczności.

Nieutulony król, pan nasz, w całym przeciągu przykrej choroby małżonki swojej najczulszej troskliwości i przywiązania dawał jej dowody. Ileż nocy bezsennych, ileż srogich niespokojności, ileż łez dzisiaj! Poznał mocarz potężny, iż korona nie uwalnia królów od ciężkich goryczy przeznaczonych śmiertelnym. Król sam zwłoki królowej odprowadza do Wilna. Różnie o śmierci tej mówią. Królowa Bona w chorobie tej pogodziła się niby z synową a nawet z córkami była u niej, lecz wkrótce wyjechała. Zostawieni tu jej Włosi wszystko uważali i wszystko pisali. Bóg sędzią wszystkiego.

Wśród tylu smutków lodwie mam dosyć serca donieść wam o sobie. Odniesione przez Ligienzę mego nad Tatarami zwycięztwo; dostatnie starostwo, które mu król nadał; a nadewszystko podobno stracona nadzieja połączenia mię z tym, którego wuj mój, pan wojewoda krakowski, pragnął; sprawiły, iż już zezwala na śluby nasze. Lecz któżby wśród tylu cyprysów chciał się wieńczyć mirtami? Zwłoka ta sprawi może tę dla mnie przyjemność, iż nam powrócisz i hymenowi pochodnia przyjaźni towarzyszyć będzie. Ligienza mój godzien jest równie najtkliwszych serca mego uczuć, jak waszej przyjaźni. Mówią, że rokowania wasze idą pomyślnie, powracaj na wiosnę do Wiśnicza, niech ten, kto obawy i niepewności mojej był świadkiem, będzie i szczęścia.

P. S. W tej właśnie chwili pani Latalska, dama dworu królowej, daje mi wiedzieć za rzecz pewną, iż zaślubiacie królewnę jejmość szwedzką. Znając was pewną jestem, iż nie rodu królewskiego godność, lecz przymioty serca i umysłu osoby do takich prowadzą was związków—a, jeźli tak jest, proszę boga najwyższego, aby wam błogosławił i dał wam kosztować wszelkich w tem i przyszłem życiu słodyczy.

Wieści zawarte w tych listach głębokiem dumaniem ogarnęły umysł Tęczyńskiego. Przenosił się myślą w ojczyste dziedziny: przebywał myślą z szanownym swym

ojcem; dał łzę przyjaźni i żalu poległemu Zborowskiemu, żałobie siostry swej, stracie pięknej królowej Barbary; sprzyjał nadziejom przyjaciela swego *Don Ferdinandes*, znając atoli uprzedzenia ojca nie wiele im tuszył; w dumaniach tych, tak się pogrążył, iż zapomniał na chwilę o smutnem położeniu swojem z strony spraw szwedzkich i zniknienia najdroższych serca jego nadziei. Wyrwał go z tego zadumania przyniesiony mu przez szatnego bilet. Z kądże jest ten bilet? zapytał. Nieznajomy człowiek, rzekł szatny, idąc koło domu naszego rzucił go do sieni i zniknął. Otworzył Tęczyński i poznał rękę księdza Warszewickiego; bilet te tylko słowa zawierał:

„Bądźcie jutro u dworu.“

Tęczyński znając dobrze roztropność piszącego postanowił śmiało iść za daną mu radą. Jakoż nazajutrz udał się na pokoje królewskie. Za wnijściem na pierwszą salę, gdzie stała straż królewska drabantów, w *serio* oddawanych mu zwykłych wielkim posłom honorach, w zimnej twarzy, w chroniących się spojrzeć nań oczach dowódzcy nie dobrze poseł o przyjęciu swem tuszył. Powiększyło się to mniemanie, gdy wszedł do komnat, gdzie już mnóstwo panów dworskich i ministrów czekało. Zimne pozdrowienie, oddalenie się jakieś postrzegł we wszystkich. Na próżno zbliżał się do wielu już dobrze wprzódy znajomych. Krótkie samogłoski całą ich były odpowiedzią. Baron *de Frogheim* skrył się w sam kąt komnaty. Jak z chowających się w czeluście much poznać można niepogodę, tak z zimnego stronienia dworaków pewną królów niełaskę. Poznał ją dobrze poseł polski i — acz żywo fatalne jej skutki uczuł dla siebie, niechcąc atoli, by dworacy tryumfowali z pomieszania jego — poważniejszą jeszcze postać przybrał na siebie i nasunąwszy kołpaka zaczął oglądać wiszące po ścianach obrazy.

Po niejakim czasu przeciągu usłyszano szmer jakiś u drzwi komnat królewskich, otworzyły się one powoli i najprzód pokazała się głowa, dalej ręka z laseczką, nakoniec cała postać mistrza ceremonii barona *de Frogheim*. Wszedł on z uroczystą miną i na prawo i na lewo machnął laseczką swoją. Natychmiast, jak stada przepiórek, z żywem przejęciem, z zapartym tchem w piersiach po dwóch stronach jęli się dworacy szykować; Tęczyński poważnym krokiem do drzwi postąpił. Gdy tak wszyscy w uroczystem zostają milczeniu ujrzano raptem piorunem chylającą się do ziemi głowę barona *de Frogheim* i piskliwy głos jego wymawiający słowo *Konung* (król)! Jakoż wszedł król Eryk z bracią swymi, infantką Katarzyną i królewną Cecylią i wraz obracając się do posła polskiego: miło mi jest, rzekł głośno, widzieć was już w dobrem zdrowiu, usługa uczyniona przez niego w zachowaniu królewny, siostry mojej, od niebezpiecznego szwanku wymaga najszczerszych mych dzięków, ufam że za ozdrowieniem waszem wesołość na dwór mój powróci. — Miłościwy panie! rzekł Tęczyński, łaskawe waszej królewskiej mości wyrazy wróciłyby mi zapewne myśl wesołą, gdyby nie smutna świeżo odebrana wieść o śmierci królowej, pani mojej, godnej zapewne żalu tych wszystkich, którzy ją znali. Mam w poleceniu mojem oddać waszej królewskiej mości list króla, pana mego, donoszący waszej królewskiej mości o ciężkiej tej stracie. — Jak brat i powinowaty, odpowiedział Eryk, z serca dzielę żal króla jegomości polskiego i własnem pismem zapewnię go o tem. — Tu król Eryk troskliwie wypytywał o przyczyny choroby i śmierci, i po długiej rozmowie z słodkim, jak umieją monarchowie, uśmiechem oddalił się do rozmawiania z innymi. Tęczyński w tej chwili z nieśmiałością podniosłszy oczy na królewnę Cecylię z niewymowną ujrzał

radością, że spojrzenie jej było wesołe i zapewniające. Spojrzenie to nagrodziło wszystkie jego męki i niespokojności. Obszedłszy król zebrane na dwór jego koło — i do jednych kilka słów, do drugich jedno przemówiwszy, niektórych tylko kiwnieniem głowy obdarzywszy — rzucił raz jeszcze łaskawe spojrzenie na Tęczyńskiego i wszedł do wewnętrznych komnat swoich.

Tu nowa otworzyła się scena. Dworzanie — widząc z jaką uprzejmością król z posłem polskim rozmawiał, acz pojąć nie mogli jak z niełaski, o której wieść rozeszła się była, znów do szczególnych powrócił względów, przecież nieznając innego prawa, jak dobrą lub złą wolę królewską, nie dawno tak zimni, tak stroniący od posła polskiego — otoczyli go hurmem i wyścigali się, który pierwszy powinszuje mu powrotu do zdrowia, który w czulszych wyrazach oświadczy mu ubolewanie swoje nad poniesionym szwankiem, który goręcej i szczytniej uniesie się nad mężnem, szlachetnem, bohaterskiem poświęceniem się jego w tak ważnej i obchodzącej wszystkich przygodzie.

Jeden tylko baron *de Frogheim* w niewymownym znajdował się kłopocie. Z jednej strony widział oczewiście szczególne względy króla swego dla posła polskiego, z drugiej pojąć nie mógł jak popełniona zbrodnia wiezienia królewny w sankach, co gorzej (jak go wieść doszła) kochania jej, tak łatwo odpuszczoną bydź mogła: między tak niebezpiecznemi skałami średniej trzymając się drogi, raz się posuwał do hrabiego i znów cofał się od niego. Na koniec pokłoniwszy mu się nisko i nic nie powiedziawszy wyszedł z pokojów.

Co za niegodna trzoda, pomyślał sobie Tęczyński, gnąca się jak wątła trzcina na prawo i lewo za każdym wiątru powiewem; lecz, nie do mnie poprawiać ją. Cieszmy się raczej z szczęśliwej w losie moim odmiany. Cóż

ją sprawiło? Jak słodkie pełne ufności spojrzenie pięknej Cecylii, jak łaskawe króla Eryka obejście! Z kądże, gdy pełen rozpaczy, sądziłem się bliskim porzucenia kraju tego, względy Eryka, wzrok siostry jego zdają mi się rozkazywać, abym pozostał? Gdy tak zamyślony wolnym postępował krokiem w ciżbie wychodzących, zbliżył się do niego ksiądz Warszewicki i rzekł po polsku: dziś w wieczór u naszej infantki dowiecie się wszystkiego.

Z jakąż niecierpliwością czekał Tęczyński zapadającego wieczora! towarzystwo nawet pana Filona Hulewicza, acz mu rozprawiał o interesujących go w Polszcze osobach, nie skracało chwil idących leniwo. Nadeszła nakoniec godzina i poseł polski udał się do księżny finlandskiej.

Niecierpliwość tak go uczyniła pospiesznym, iż nie znalazł jak tylko królewnę Cecylię. Infantka Katarzyna, księżna finlandska — zatrudniona czytaniem listów od króla brata; do królewny Anny i Zofii, sióstr swoich — jeszcze była nie wyszła. Szczęśliwsze zdarzenie dla Tęczyńskiego przytrafić się niemogło. Widok ukochanej osoby, którą przed chwilą miał za straconą na zawsze; dowiedzieć się z ust jej przyczyny tak szczęśliwej odmiany — tak żywem napełniło go przejęciem, iż w milczeniu stanął, jak wryty. Pierwsza Cecylia z słodkim uśmiechem wyciągając mu rękę: hrabio! rzekła, pierwszy raz po przypadku, w którym z hazardem życia własnego ocaliłeś mnie, po chwili gdzie wdzięczność i najczulsze dla was uczucia zdradziły tajemnicę serca mego, pierwszy raz mówię po tym dniu, tak w przeznaczeniach naszych pamiętnym, przychodzi mi mówić z wami. Jak wieleż smutku, bojaźni, niespokojności przez czas ten doznawać nam przyszło. Pani! przerwał Tęczyński, widzę cię otoczoną wszystkiemi wdziękami twemi, pełną dobroci dla mnie, słyszę głos twój aniel-

ski obijający się o duszę moją, zapominam mych trosków i smutków; lecz przebóg! racz mi powiedzieć jakiej niepojętej, niespodzianej odmianie winienem i powrócone mi (jak tuszę) względy króla, brata waszego, i droższe jeszcze szczęście oglądania was tutaj? Siadaj, rzekła królewna, a dowiecie się wszystkiego:

Miłość i polityka połączyły się razem na stronę naszą. Wiadomo wam, że długa i nie zawsze pomyślna wojna nasza z Duńczykami wielkim jest dla Szwecyi ciężarem. Wzięcie przez nich *Elfborga,* przegrana bitwa morska pod *Olaand,* na lądzie pod *Mare-Karr;* zagrożenia przez cara moskiewskiego, napadania jego na Finlandyę; wszystko to trapi i drażni króla, brata mojego. Długo cieszył się on nadzieją, że pozyska rękę królowej angielskiej Elżbiety i nabytą przez związek ten potęgą poskromi licznych nieprzyjacioł swoich. Przekonanie nakoniec, że go Elżbieta łudziła, przysłana przez posła naszego w Paryżu kopia listu jej do księcia *d'Alençon,* w którym królowa ta silne zapewnienie księciu temu daje, takim go zapaliły gniewem, iż lękano się, by raz zdarzone fatalne dla nas wszystkich obłąkanie zmysłów nie powtórzyło się drugi raz. Szczęściem, że ta, co już raz ułagodziła popędliwość jego, i dziś go słodyczą swoją potrafiła uśmierzyć. Skreśliła mu stan państwa jego nie tak zwątpionym, jak go sobie wystawiał. Jeżeli królu! rzekła mu, Anglia zawodzi waszę królewską mość w oczekiwaniach; jeżeli Dania do pokoju trudna; Moskwa zagraża; nie zostająż związki z innemi potężnemi mocarstwy? Spokrewnienie z królem polskim drogę do ważniejszych sojuszów otwiera; mniej potężne, lecz zawsze zyskowne zostają z niemieckiemi książęty. Przekonany o obłudzie królowej angielskiej, czemuż, rzekła z żalem stłumionym, z inną jaką księżniczką nie szukasz

i małżeńskich ślubów i wzmocnienia sił twoich? Królu! rzekła mu ledwie od łez mogąca się wstrzymać, te są rady wiernej przyjaciółki i poddanki twojej; widzisz, że są równie bezstronne, jak życzliwe i, że nie mają innego celu, jak twoje szczęście i dobro państwa twojego.

Te rady tak zbawienne, głos tkliwy i płaczący prawie Katarzyny *Mans*; miłość, którę czuł dla niej polityką tylko rozerwana niekiedy, żywo rozrzewniła brata mojego. O ty! rzekł, najlepsza z kobiet; ty! której nie pierwszy raz winien jestem powrócenie do zdrowych myśli i cnoty; ty! która jedna troski królowania, ciernie tej korony tępić umiałaś; ty jedna odtąd będziesz pociechą i towarzyszką życia mojego. Twoje wierne przywiązanie, twe cnoty; twój rozum, twe rzadkie wdzięki czynią cię berła godną: od tej chwili pozdrawiam cię królową i małżonką moją. Co czynisz o panie! przerwała piękna Katarzyna *Mans*, nie uważasz na co się narażasz; bez berła jestem ja twoją do śmierci, lecz jakąż zgrozą kraj cały byłby przejętym, gdyby ujrzał biedną wieśniaczkę Gustawa Wazy tron zajmującą? Ile zawiści, ile może na osobę twą zamachów? Niech nigdy Katarzyna *Mans* nie staje się do tego powodem, niech do śmierci przyjaciółka serca twojego nigdy berła uczęstniczką nie będzie.

Rozważyłem ja wszystko, rzekł król; nie stanie się to gwałtownie: poznałem prawdę, umilkły wszystkie moje przesądy. Choć na tronie, chcę szczęścia pozwolonego ludziom kosztować — bądź spokojną. To mówiąc uściskał ją czule i wyszedł.

Należy uwielbiać króla, rzekł z żywością Tęczyński, za tak szlachetne postanowienie jego; i któżby mógł bydź nieczułym na tyle dowodów prawdziwej miłości i poświęcenia? — Jakżebyś się nad Katarzyną *Mans* unosił, gdybyś ją znał; do najpowabniejszej postaci ciała łączy ona

dowcip a, co nierównie więcej, rzadki rozsądek; lecz słuchaj dalej. Tegoż wieczora król, brat mój, przysłał po mnie. Cecylio, rzekł mi, z całego rodzeństwa mego najwięcej cię miłuję; długo przeciwnym byłem mniemaniom twoim; długo, pamiętając zawsze, żem królem, zapominałem, że serce człowieka noszę w mych piersiach. Cierniową była korona moja: zdrady, obłudy, niepokoje i trwogi bodły zbolałe to serce. Nie chcę atoli zrzucać ciężaru, który opatrzność włożyła na mnie, lecz postanowiłem troski panowania powabami domowego życia osłodzić. Obłuda królowej angielskiej położyła koniec wszelkim wahaniom się moim. Lat kilka, jak poznałem Katarzynę *Mans:* w najsmutniejszych życia mego chwilach ona była najlepszą radą, jedyną moją pociechą, z nią jedną zapominałem trosk, doznawałem słodyczy zaufania; kiedy szczęście tak blisko, czemuż o podal mam się za niem upędzać. Nie dziw się więc, że postanowiłem moję drogą Katarzynę *Mans* pojąć za żonę i towarzyszką berła mego uczynić. Wcześnie ja przewiduję, jak krok ten niechętne sprawi dla mnie wrażenie na poddanych moich, pragnę powoli przyzwyczaić ich do tego. Dotąd Katarzyna *Mans* ukryta była przed światem, chcę, by książęcy ród mój pierwszy ją poznał, odwiedzał, uczęszczał do niej: ty kochana siostro! chciej ten dać przykład; bracia moi, prócz może księcia Finlandyi, przydał z przykrością, naśladować cię będą.

Na te słowa poniewolny uśmiech zabłąkał się na twarzy mojej. Przypomniałam sobie z jaką żywością powstawał król, brat mój, przeciw nierównym związkom. Postrzegł to Eryk. Wiem, rzekł wesoło, co po twej głowie chodzi? dziwisz się tak nagłej w mniemaniach moich odmianie. Jesteśmy wszyscy igrzyskiem bożka Cypru i nieprzewidzianych zdarzeń; nadto rad jestem siostro, żem

się prawidłami zbliżył do ciebie. Jeżeli tak jest, odpowiedziałam, raczże wasza królewska mość to dla drugich mieć pobłażanie, którego dla siebie wymagasz; przykład— nie ze wszystkiem równych związków w rodzie w. k. m. — przygotuje umysły do tych, o których sam królu zamyślasz. Zręcznaś nieskończenie! rzekł król z uśmiechem, luboś się taiła przedemną, wiedziałem jednak o twej skłonności ku posłowi polskiemu; jeźli sądzisz, że z nim będziesz szczęśliwa, nie będę się przeciwił, byś do podobnych związków pierwsza wstęp dała. Na te słowa, przejęta do żywego szczęściem mojem, padłam mu do nóg ręce jego oblewając łzami mojemi. Siostro moja, rzekł Eryk, ta tak żywa wdzięczność maluje szczerość miłości twojej; bodajbyś była szczęśliwą w tym związku! Proszę cię bądź zaraz u kochanej mojej Katarzyny *Mans*, dasz mi przezto najmocniejszy dowód przywiązania twego.

Powiernik królewski, hrabia *Brahe*, odebrał polecenie zaprowadzenia mię do niej. Szliśmy długiemi korytarzami zamku do najodleglejszego skrzydła onego; zlekka hrabia zapukał do drzwi. Kobieta — z wiejska lecz przystojnie ubrana—otworzyła nam, zmieszał ją widok mój, pobiegła coprędzej dać znać do pani. Wyszła Katarzyna *Mans*, którą dotąd z daleka tylko spostrzedz mi się zdarzyło, zadziwiona, lecz bynajmniej nie zmięszana; przyjęła mnie z uszanowaniem, lecz bez tego zakłopocenia, które nieznajomość świata, poślednie wychowanie, niższość stanu oznaczać zwykły. Postać jej urodziwa i kształtna; twarz rzadkiej piękności otwarta, wdzięczna i miła; w każdem poruszeniu powabna i snadna. Mieszkanie jej było czyste, wygodne, więcej smak dobry, jak zbytek, okazujące. Na stole leżały księgi i lutnia, po bokach i oknach mnóstwo wonnych kwiatów. Co mi się wielce podobało, było to, iż obok portretu królewskiego umieściła portrety ojca i mat-

ki w wiejskim ich ubiorze. Kobieta, pomyślałam sobie, której raptowne i niespodziane wyniesienie nie dało zapomnieć niskiego rodu wiejskich jej rodziców, musi posiadać serce cnotliwe.

Zawstydzasz mnie wasza królewska mość przyjściem swojem, rzekła, widzę w tem i jej i króla pana mojego dobroć; wiem już, że waszej królewskiej mości zbyt łaskawe, lecz nie ostrożne, jak mniemam, postanowienie swoje powierzył. Jeżeli to nie będzie nadużywać na samym wstępie tej czci, którą mi wasza królewska mość wyrządzasz, odważam się jej upraszać, aby odwiodła króla od niesłychanego przedsięwzięcia jego. Wyniesienie moje nie tylko, że do szczęścia i życzeń mych nic nie przyda, lecz i owszem zniszczy je: przewiduję bowiem, więcej powiem, przeczuwam, że tysiącznych zmartwień a może i niebezpieczeństw stanie się źródłem dla niego. Nie wywódź mię pani, rzekła z przejęciem, z zaciszy i spokojności mojej; zbyt rażącym jest blask tronu dla trwożliwych oczu moich. — Głos jej idący do serca, sposób tłómaczenia się żywo ciągnęły mnie do niej, dały poznać, że król, sam uczony, wychowaniem jej wielce się zatrudniał. Szczęście brata mego, odpowiedziałam, jest jedynym celem moim, jeźli je z wami znajduje, (czemu bardzo wierzę) czemuż masz się mu sprzeciwiać? Ach pani, rzecze z rozrzewnieniem, czegoż więcej do uszczęśliwienia króla potrzeba? niezapomniałamże dla niego dziewiczego stanu mojego, we wszystkich przygodach nieznalazłże we mnie poświęcenia i uczuć najserdeczniejszych, niedałamże mu miłości mojej zakładu? To mówiąc otworzyła drzwi do pobocznej komnaty i wyprowadziła z niej trzechletniego chłopczynę. Otoż jest, rzecze, droższe nad koronę ogniwo, które nas nigdy nie powinno rozłączyć — tu rzewnie płakać zaczęła. Sama żywo przejęta starałam się ją pocieszyć zapewniając,

że ja i bracia moi wszelkich użyjemy sposobów, by śluby jej z królem, przy których król z całą tęgością duszy swej trwać przedsięwziął, żadnego w kraju poruszenia, żadnych niebezpiecznych skutków nie pociągnęły za sobą. Tak mię ona ujęła słodyczą i łzami swemi, iż, by jej dodać serca, zwierzyłam się jej miłości i postanowienia mego dać wam hrabio! mą rękę. Z radością powierzenie to przyjęła i dała mi słowo, iż całego wpływu swego użyje nad królem, by życzeniom moim zadosyć się stało. Musisz więc, przydała, bywać u tej nadzwyczajnej kobiety.— Z równą rozkoszą jak niecierpliwością słuchał hrabia opowiadania tego; bojaźń tylko przerwania królewnie wstrzymała go od rzucenia się do nóg królewny, wyrażenia jej i radości i wdzięczności swojej za uczucia tak rzewne, za starania tak tkliwe. Uniesiony szczęściem swem hrabia w najżywszych tłómaczył je wyrazach, gdy się otworzyły drzwi i wszedł ksiądz Warszewicki.

Nie są mi tajemnemi powody uniesień waszych, rzekł świętobliwy ojciec, wiem, że król zezwolił na śluby wasze, bodajby! zapewniając doczesne szczęście wasze, zapewniliście i wieczne.

Tu obracając się do królewny: przestań, rzecze, o pani! wikłać się w szkodliwych nowościach, powróć do wiary ojców twoich, do wiary, w której się ojciec twój Gustaw Waza urodził, którą wyznaje potężne królestwo, w którem mieszkać, które cnotami i wdziękami twemi zdobić będziesz. Ojcze, odpowiedziała Cecylia, nie uprzedzajmy zdarzeń szkodliwym pospiechem. Jestem chrześcianką, zachowuję wiernie zakon zbawiciela mojego, różnica zachodząca między dawnem a teraźniejszem wyznaniem jest tak ważna, że niepodobna, bym uwagą z czasem przekonawszy się, że wasza jest pewniejszą i lepszą, nie wró-

ciła do niej. Niczem się nie różnić z tym, który będzie towarzyszem życia mego, najgorętszem jest życzeniem mojem. Ksiądz Warszewicki podnosząc pobożnie oczy do góry i błogosławiąc królewnę rzekł z skruchą: bodajby duch święty jak najrychlej zstąpił na ciebie!

Trwała między trzema przyjaciołmi poufała rozmowa, gdy książę finlandski wszedł do pokoju prowadząc infantkę Katarzynę, żonę swą, za rękę. Infantka z zwykłą swą uprzejmością przywitała Tęczyńskiego i uściskała królewnę Cecylię oświadczając, jak szczerą czuła radość, że się skłonnościom serca jej dogodzi, toż oświadczył i książę inflantski; widać atoli było w twarzy jego gniew i niecierpliwość. Rzekł z cicha do siostry: i czegoż Szwecya i my wszyscy doczekaliśmy się? podła wieśniaczka usiądzie na tronie Wazów a my będziemy poddanemi jej. Zatrzymał się atoli w dalszych wyrazach i gryząc wargi patrzał w około, czyli kto nie podsłuchuje?

XIV.

Tymczasem odgłos, acz przytłumiony bojaźnią, rozchodzić się zaczął po dworze i stolicy królestwa, iż król Eryk przeciwnym nie był małżeństwu posła polskiego z królewną Cecylią, siostrą swoją. Zemdlał na tę wieść wielki mistrz ceremonii, baron *von Frogheim,* lecz przyszedłszy do siebie uznał bydź powinnością swoją ostrzedz o tem książęcia Krzysztofa *de Baden.* Otrzymawszy więc posłuchanie i wszedłszy do pokojów książęcia, po trzykrotnych ukłonach i tyluż krząknieniach: łaskawy panie! rzekł mu, acz wieść rozchodząca się po dworze, jako przeciwna wszystkim prawom i zwyczajom, tak jest nie podobna do prawdy, iż jej wierzyć nie można, przecież, że się dotyka równie powagi najjaśniejszego dworu mego, jak i waszej książęcej mości, nie mogłem jej w milczeniu

zachować. Cóż to jest? zawołał zadziwiony książę. Ach! rzecze baron *de Frogheim* wąchając w flaszeczce otrzeźwiającą wodę, ach! ach! Cóż ci to baronie? zapytał niespokojny książę, czy nagła słabość? Tak jest łaskawy panie! odpowiedział po niejakiem milczeniu wielki mistrz ceremonii.... Okropność tej wieści.... Przebóg! luby baronie, dokończ co prędzej — zawołał z przelęknieniem książę Badenu. Ponieważ to jest zapewne nieprawda i przeciw biegu natury — odważę się powiedzieć — oto wieść się rozchodzi, że poseł polski.... otrzymał pozwolenie zaślubić sobie królewnę Cecylię! Wyrzekłszy te słowa stanął baron jak wryty. Baronie, rzekł mu książę, lubo zarozumienie posła polskiego przechodzi wszelkie pojęcie, przecież żyjemy w takim wieku, iż niczemu nie należy się dziwić. Od dawna postrzegłem ścisłe porozumienie między nim i królewną Cecylią; mniemałem, że to był zawrót chwilowy i, że czas dość długi choroby hrabi naprowadzi królewnę do rozsądniejszych rozważeń; lecz przeciwnie, smutek jej i zimne obchodzenie się ze mną każą mi wierzyć, iż dzikie uprzedzenia jej silniejszemi się stały. Któż wytłumaczyć może lekkość kobiecą! Żeby atoli nie pozostać dłużej w niegodnej książęcego stanu mego niepewności, prosić was będę, abyś się imieniem mojem udał do posła polskiego i zapytał, czyli niesłychane wieści, rozchodzące się po Sztokolmie, na wiarę jaką zasługiwać mogą?

Z wszelką ostrożnością, odpowiedział baron *de Frogheim,* z wszelkiem najściślejszem zachowaniem powagi waszej książęcej mości to, tak delikatne, tak ważne poselstwo starać się będę odprawić. — To rzekłszy po trzech niskich ukłonach wyszedł z pokoju.

Nigdy na zjeździe akwisgrańskim w roku 1648 zebrani wszystkich mocarstw europejskich posłowie, nigdy

na późniejszych kongresach naradzający się nad losem narodów sprzymierzeńcy bardziej ważnością powołania swego zajętymi nie byli, jak był zajętym baron *von Frogheim* powierzonem sobie przez księcia Krzysztofa zleceniem. Powróciwszy do siebie, kazał przygotować ceremonialne suknie, laseczkę i dworską karetę. Nim się jednak ubrał, chodził długo w zamyśleniu głębokiem; siadłszy potem do stolika następujący list do hrabi Tęczyńskiego napisał.

Illustrissime ac excelentissime domine!

Serenissimus princeps Chrystophorus, którego bóg niech w jak najdłuższe lata zachowa, dał mi ad illustrissimum zlecenie, którego ustnie i osobiście pragnę dopełnić. Nim atoli będę miał favor oglądać jw. pana w domu jego, troskliwy zapobiedz wszelkim trafić się mogącym w przyjęciu mem pomyłkom (a to niech bóg odwróci) upraszam illustrissimum, aby mi raczył oznajmić, w jaki mię sposób przyjmie? Nie potrzeba mi podobno illustrissimo przypominać, iż, lubo jestem posłem w tym razie książęcia tego, przecież święty charakter wielkiego mistrza ceremonii, który mam szczęście i słodycz nosić na sobie, nie jest przez to zdjętym ze mnie. Mam zatem prawo domagania się przyjęcia, jakie się posłom drugiego rzędu należy: a to jest, by już na schodach lokaje illustrissimi uszykowani we dwa rzędy, stojący czekali na mnie w przedpokojach jego. W drugim pokoju, by wyżsi dworscy illustrissimi powstali ze stołków, gdy ja się pokażę; u dalszych drzwi ma mnie spotkać secretarius legationis illustrissimi i zapytać jak ja się mam? na co ja odpowiem: bene. Nakoniec w ostatnim pokoju spodziewam się napotkać illustrissimam personam samego illustrissimi, który mię postawiwszy po lewej swej ręce, (nie jestem bowiem wielkim ambasadorem) — wnijdzie ze mną do tajnej komnaty i poselstwa mego wysłucha.

Silnie przeświadczony w czystości sumienia mego, iż proponowany tryb i ritus przyjęcia zgadza się z przyjętemi po całym świecie chrześciańskim etykietami, niżej podpisany oczekuje godziny przyjęcia swego i ma zaszczyt zapewnić ilustrissimum legatum o najwyższem poważaniu swojem.

Dan w Sztokolmie d. 12 marca 15..

Baron de Frogheim.

Nie mógł bez śmiechu czytać listu tego Tęczyński, i natychmiast następującą przesłał mu odpowiedź:

Poseł najjaśniejszego króla jegomości polskiego oczekuje z niecierpliwością celsissimum baronem Frogheimum i zapewnić go może, iż przyjętym zostanie z wszelką uroczystością, winną i dostojeństwu i osobie jego.

Lubo te ogólne zapewnienia niejaką niespokojność w umyśle barona wznieciły, chcąc atoli jak najspieszniej książęciu Krzysztofowi usłużyć, postanowił nietracąc czasu udać się do posła polskiego. Otworzył więc księgę memorandów swoich, w których pilnie zapisywał jakie na każdą uroczystość brał suknie, jaki kapelusz, jakie pióra, jaki halsztuk i z jakim rąbkiem; długo kombinował w jakiem świetle dzisiejsze poselstwo swoje uważać miał i jaki do onegoż stósowny był ubiór? Ubrał się nakoniec w najokazalsze suknie swoje; włożył długi koronkami obszyty halsztuk, podobnąż, spływającą aż na ramiona, frezę; na końcu wziął, symbol urzędu swego, czarną swą laseczkę; tak wyporządzony ruszył powoli. Lecz jak przyjemnem było zadziwienie jego, gdy—stanąwszy przed bramą domu posła polskiego—już znalazł tłum dworzan kłaniających mu się nisko: za otwarciem drzwiczek dwóch z nich posunęło się i nie wysadziło, lecz wyniosło z karety; na schodach zastał baron uszykowanych dragonów posła, wojskowo czyniących mu honory; w pokojach mnóstwo przedniejszych dworzan, porywających się z siedzeń swoich i kłaniających się nisko. Rozpływała się z radości ceremonialna dusza barona na tylo niespodziewanych względów; lecz któż opisze rozkosz i uniesienie, gdy — zamiast sekretarza — ujrzał wychodzącego przeciw sobie samego posła polskiego. Tęczyński przywitawszy go najuprzejmiej nalegał koniecznie, by baron wszedł pierwszy do gabinetu jego: na próżno baron przywodził wszystkie artykuły ceremonialnych kodeksów z rzadką dowodząc

erudycyą, iż razem wnijść powinni. Uparł się Tęczyński. Po długiej nader walce pozwolił się nakonicc baron *Frogheim* przymusić i wszedł pierwszy.

Skoro obydwa usiedli: cóż mi, rzecze Tęczyński, znakomitą cześć widzenia *celsissimi* zjednywa? Baron odkrząknał, trzy razy wypuścił usta naprzód, jak gdyby chciał mówić, i trzy razy znowu je wciągnął. Nakonicc odszedłszy z zasapania w te odezwał się słowa: wiadomo zapewne *illustrissimo*—równie jak wielu—o niesłychanej wieści, jakoby *illustrissimus* pretendował do ręki najjaśniejszej królewny jejmości Cecylii. Mam oficyalne zlecenie *a serenissimo principe Christophoro,* bym *illustrissimum* zapytał jak daleko tym nadzwyczajnym wieściom wiarę dać można? Tu zamilkł—z pod najeżonych brwi swoich iskrzącym ogniem małych swych oczek strzelając do Tęczyńskiego. Tęczyński bez zwłoki w te odpowiedział słowa: nic ja zadziwiającego w rozchodzącej się wieści niewidzę. Nie pierwszy przykład nietylko w innych krajach, lecz i w tutejszym szczęśliwych małżeństw między prywatnymi i krwią panujących.... Więc *illustrissimus,* zawołał baron, wierzy i pochlebia sobie.... Mogę ja wierzyć i życzyć i pochlebiać sobie, odpowiedział hrabia, lecz spełnienie życzeń i nadziei moich zawisło tylko od tego, który jest bratem i panem królewny jejmości, to jest, od króla samego; ten więc jeden powiedzieć wam może, czy rozgłoszone wieści zasługują na wiarę lub nie? Tu baron z niemałą oddychając satysfakcyą: jeżeli tak jest, zawołał, i ja i pryncypał mój, książę jegomość Krzysztof, spokojni bydź możemy; nigdy najjaśniejszy król jegomość szwedzki godności swej i królewny, siostry swojej, na sztych narażać nie będzie. Ja mniemam, rzekł hrabia, że w stadle małżeńskiem wzajemna miłość, ufność i zgoda jedynie szczęście zaręczyć

mogą. Niczem są one, rzekł baron, ten, co obrazi etykietę, nigdy szczęśliwym bydź nie może. To rzekłszy wstał i z podobnąż odprowadzony uroczystością odjechał.

Uradowany baron tak zaszczytnem przyjęciem, pewien, że — gdy hrabia bez woli królewskiej ślubów tych zawierać niechce — śluby te nigdy się nie spełnią; z dobrą myślą pospieszył do księcia Badenu i oznajmił mu o wszystkiem. Dalekim był atoli książę od dzielenia ufności barona. Nietylko, że w odpowiedzi Tęczyńskiego skrytą jakąś odkrywał nadzieję, ale nadto, ciągła oziębłość królewny Cecylii, unikanie nawet samego Eryka od wdawania się w tę rozmowę napełniły go niespokojnością.

Powiększyły się te przykre uczucia, gdy książę Krzysztof dowiedział się, że poseł polski przypuszczony był do poufałego społeczeństwa Katarzyny *Mans,* gdzie co wieczór prawie uczęszczał król z królewną Cecylią. Jakoż Eryk — zwierzywszy się siostrze postanowienia swego: zaślubienia kochanki — sam potrzebując pobłażania na śluby jej już potajemnie zezwolił a to tem łatwiej, iż chciał przez ten przykład nierównego stadła zmniejszyć podziw, którego niezawodnie mógł się spodziewać z ogłoszenia Katrzyny *Mans* królową i żoną. Cecylia, by tem pewniej dójść do swych zamiarów, ściśle zaprzyjaźniła się z ulubioną od brata i tyle na królu wymogła, że Tęczyńskiemu bywać u niej pozwolił. Towarzystwo tej, co wkrótce usiąść na tronie i świętemi połączoną bydź miała związkami, nie zdało się bynajmniej ni godności, ni obyczajom jej ubliżać.

Wieczory tych zakochanych osób, gdzie znikała królewska powaga, gdzie wzajemna miłość, zaufanie i otwartość targały więzy wystrzegania się i przymusu; gdzie Eryk pierwszy raz doznawał słodyczy podawania się jak człowiek najsilniejszym serca swego uczuciom; wieczory

te, mówię, niewymowne dla nich miały powaby. Kilka lat związków z uczonym Erykiem zbogaciły bystry i pojętny umysł Katarzyny *Mans* bogatym plonem. Prócz skromności, nic w niej nie przypominało niskiego jej stanu. Postać jej była wspaniała. *Zdaje mi się, iż natura myli się czasem dając szlachetność nieszlachetnym osobom, a przeciwnie nikczemność urodzonym wysoko.* Nauczyła się po łacinie i po włosku. Nie wielki zbiór znanych nam wówczas dzieł nie był jej obcym. Łączyła do tych wiadomości znajomość muzyki, grała wybornie na lutni — a głos jej nie tylko w śpiewaniu, ale w potocznej nawet mowie tak był przyjemnym i słodkim, iż nie można było nieczuć do niej silnego pociągu i przychylności.

Sama różność osób i w stanach i przygodoch — jakich doznawały — dodawała rozmowie ich nieprzerwanych powabów. Lubił król Eryk wypytywać posła polskiego o Karolu V., jego dworze, zwyczajach hiszpańskich, i t. d., a gdy mu Tęczyński powiedział, że zaznał jeszcze Ferdynanda *Cortez*, zdobywcę Meksyku, że widział przywiezionych przez niego Indyanów i rozmaite ciekawości z nowo odkrytego świata, król nie ustawał w pytaniach. Musiała się Hiszpania niezmiernie zbogacić, rzekł Eryk, napływem tej ilości złota, którą kopalnie Meksyku i Peru codziennie do niej wlewają. Najjaśniejszy panie! odpowiedział Tęczyński, w Hiszpanii dopiero przekonałem się, iż *kruszec złoty bez pracy i przemysłu nie jest prawdziwem bogactwem.* Wchodzą zaiste co rok ogromne bryły złota do Hiszpanii, lecz zdaje się, iż tylko dla tego, by w niej wybitemi zostały. Naród zanurzony w lenistwie i zabobonach, gardzący rolnictwem i rękodziełami i żywność i wszystkie potrzeby życia biorący od obcych, obcym oddawać za nie musi przywiezione do siebie złoto. Niderlandy, Anglia, my nawet Polacy za zboże nasze zabiera-

my je całkiem. I nie raz monarcha, dla którego tysiące niewolników w wnętrznościach ziemi kopie to złoto, widzi dla onego niedostatku buntujące się swe wojska, i poddanych swych w nędzy ostatniej. Hiszpania — przy całym dworu i przedniejszych panów przepychu jest — jednym z najuboższych krajów na świecie.

Nieraz te poważne rozmowy przerywała królewna Cecylia wesołemi uwagami, lub wybadywaniem o polskim kraju i jego zwyczajach; dla pełnej nadziei, iż w kraju tym życie pędzić będzie, wszystko w nim interesującem było. Katarzyna *Mans* nadewszystko słuchać lubiła rozpowiadania Tęczyńskiego o miłościach króla Zygmunta Augusta i świeżo zeszłej królowej Barbary; w ciągu tych opowiadań często tkliwe swe wejrzenia podnosiła na króla Eryka. Tęczyński nauczył królewnę Cecylię i kochankę królewską kilku pieśni hiszpańskich: głosy ich dobrane, raz tkliwe znów zażywione na przemiany, budziły w sercach wesołość i rzewność.

Tak — po całodziennych troskach i kłopotach panowania — słodko oddychał Eryk w tem poufałem gronie: szczera i wzajemna miłość, nadzieja jej uwieńczenia wkrótce wszystkich serca spokojnem napełniała szczęściem, i nieraz król Eryk późno już w nocy odchodząc: ach! miło mówił, choć tylko przez kilka godzin, odłożyć berło na stronę i widzieć się prywatnym człowiekiem.

Tymczasem (jakem już namienił), acz w przytłumionych bojaźnią szeptach, szmer cichy po dworze szwedzkim rozchodził się, iż król Eryk Katarzynę *Mans* zamyśla pojąć za żonę, siostrę zaś swoją Cecylię Tęczyńskiemu zaślubić. Wyniosly Jan książę finlandski, brat królewski, głęboko w sercu chowając urazę, razem zemsty i wyniesienia się zuchwale knował zamysły. Wielu przedniejszych panów królestwa

skrycie znosić się z nim jęło. Im zuchwalsze atoli zamiary, tem większe w powierzchowności oznaki uszanowania i wierności. Jeden tylko wielki mistrz ceremonii, baron *de Frogheim* — mimo całej dworszczyzny swojej więcej czując uchybienie etykiecie, niż inni upośledzenie powagi królewskiej — wstrzymywał się w słowach, lecz ujść niemógł wewnętrznej z tąd zgryzoty swojej. Gorączka najprzód, wkrótce przemieniona w ciężką żółtaczkę, obaliła go na łoże. W rozognionej imaginacyi swojej nieraz baron w słowach bez związku zdradzał tajemnicę, którą Eryk przed wszystkimi ukrytą bydź mniemał. Chcąc szerzeniu się mów takowych zapobiedz, król straż do drzwi barona przystawić kazał z rozkazem, by prócz lekarza nie wpuszczała nikogo.

Nie jeden atoli baron *von Frogheim* żywo przyjął wiszącą nad tronem zniewagę. Książę Krzysztof, obrażony w najdroższych serca swego uczuciach, w dostojeństwie książęcem znajdując przeszkodę do poszukiwania jak rycerz, rozmyślał ustawnie: jak z tak trudnego wyjść położenia? Raz u dworu uważał, że — acz bez uchybienia grzeczności — obejście z nim królewny Cecylii równie było oziębłem, jak czułemi spojrzenia na Tęczyńskiego zwracane: widok ten tak gwałtowne zazdrości wzbudził w nim poruszenia, iż ledwie miał dość siły, by je przytłumić. Skoro więc król oddalił się do swych pokojów, książę Krzysztof przybliżając się do Tęczyńskiego: dwa słowa hrabio! rzekł mu biorąc go do okna. Udał się za nim Tęczyński.

Otwartość, z którą z wami mówić będę, ufam iż wzajemność z strony waszej pozyska, prawdaż to, że rękę królewny Cecylii masz przyrzeczoną sobie? Tęczyński odparł: odpowiedź z strony mojej na to zapytanie mogłaby bydź za chełpliwość i niedyskrecyę wzięta; że się to stać niemoże bez zezwolenia króla jegomości, monarchę tego raczy w. ks. mość

zapytać o to. Rozumiem was, odpowiedział książę Krzysztof, nie trzeba mi więcej ni króla, ni królewny pytać; ale jak rycerz dziwić się temu nie będziesz, że urodzenie i cześć moja nie dozwalają, bym krzywdę taką zniósł obojętnie: dziś więc ze zmierzchem czekam was za arsenałem. Nie uchybię, odpowiedział Tęczyński i rozeszli się.

Już gwiazdy zaiskrzyły się na niebie i łóna północna odbijała o nieprzejrzane śnieżne równiny różowe nocy światło, zastępujące prawie dnia jasność, gdy dwaj zapaśnicy na naznaczonem miejscu stanęli. Książę Krzysztof przywiódł z sobą za świadka szambelana swego. — Tęczyński jednego z przyjaciół domu, towarzysza husarskiego: Jędrzeja Reja. Ten — ustrojony w ubior husarski, z hełmem, lamparcią skórą na barkach, szeleszczącemi od srebra skrzydłami — nie mało wrażenie na szambalanie książęcia uczynił. Tęczyński kazał mu się za sobą pozostać. I zbliżając się do księcia: jakąż broń wasza książęca mość wybierasz? zapytał. Do was wybór, rzekł książę. Nie jestem obrażonym, odparł Tęczyński ferezyę swoją zrzucając. Dobyto oręże.

Książę Krzysztof, rozjątrzony upokorzeniem swojem, z zapalczywością rzucił najprzód prawą ręką chcąc odbić pałasz przeciwnika, lewą szukając puginał: utkwić mu w piersiach; Tęczyński, przenikając zamysł książęcia, zręcznie szablą rzucił oręż jego, a ręką wydarłszy mu sztylet: popraw się książę! rzekł mu. — Odnowiła się walka z największą natarczywością. Tęczyński zachowując zimną swą krew' mógł był z niej korzystać i nieraz książęcia o życie przyprawić, lecz wolny od wszelkiej zawziętości nie godził na nie; nie mógł jednak uniknąć, by w własnej obronie nie ranił lekko książęcia. Tu zapał pana tego nie znał już granic, rzuca się obces na przeciwnika i byłby może mimo woli Tęczyńskiego padł na

ostrze miecza jego, gdyby niespodzianie dzikiej postaci widmo nie wpadło między nich. Był to baron *de Frogheim,* który dowiedziawszy się o pojedynku znalazł sposób oszukania straży, i, acz chory, wziąwszy na siebie ogromną wilczurę, około głowy obwiązawszy poduszkę, trzymając w ręku swoję czarną laseczkę wyleciał na rozbronienie walczących.

Postać tak nadzwyczajna przytłumiła gniew zapaśników; wstrzymać się nawet nie mogli od śmiechu, gdy baron podnosząc laseczkę temi słowy odezwał się do nich po włosku:

Copia gentil, calmate la fretta..

Obróciwszy się potem do księcia: zapominasz miłościwy książę, coś winien dostojeństwu twemu. Powinnością jest nas nędznych ludzi wylewać krew' naszą za panujących; lecz panujący świętobliwie krew' swą w żyłach swoich zachowywać powinni — a wy hrabio! rzekł, jakżeście się mogli tak daleko zapomnieć? Czcigodny baronie, rzekł mu Tęczyński, stawiłem się tutaj na rozkazy książęcia, oddaję hołd świetnej jego odwadze, lecz nie nastaję na życie. Miłość, nie wyniosłość, powoduje mną; jeżeli dziś piękna Cecylia oświadczy, że książęcia za męża wybiera, ja bez żadnej urazy wraz się oddalam. Nie wynoś się hrabio! z szczęścia twojego, odpowiedział książę Krzysztof, aż nadto przekonany jestem, żeś ty kochanym; niech płynąca krew' z tej rany, przekona królewnę, żem bez wylania jej niechciał jej innemu odstąpić; niech ta walka, przydał, stanie się dowodem, żeśmy obydwa byli godni i jej i siebie. Bądź zdrów hrabio! porzućmy niechęci a zachowajmy przyjaźń wzajemną. Tęczyński uściskał rękę książęcia wieczną mu ślubując przychylność.

Już pogodzeni zapaśnicy porzucali plac bitwy, gdy baron raz się jeszcze odezwał: nie widzę ja przyczyny,

byś się książę oddalał ze Szwecyi i zrzekał tak ugruntowanych nadziei swoich... Luby baronie! przerwał mu książę, bądź zdrów z nadziejami twemi, ale ja wiem, co mi czynić przystoi. Nie pojmujący się baron w zadziwieniu swojem powolnym krokiem powrócił do łóżka.

Tymczasem król Eryk i królewna Cecylia udawszy się do Katarzyny *Mans* na przepędzenie miłego, jak zwykle, wieczora, nie pomału zadziwieni byli spoźnieniem się posła polskiego; widoczną była niespokojność królewny Cecylii; Król zaczął z niej żartować, lecz Katarzyna *Mans*, postrzegłszy łzy kręcące się w oczach Cecylii, najtkliwszym sposobem jęła się za nią ujmować. Widząc to król Eryk przestał ją prześladować, wkrótce też i hrabia Tęczyński przybył. Zapłoniła się królewna Cecylia z radości i pomieszania, a król wraz temi go słowy przywitał: jakże się rzeczy skończyły? Zamilkł pomieszany Tęczyński niepojmując jak król o tajnym pojedynku jego już mógł bydź uwiadomionym. Dla czegoż się dziwisz, rzekł Eryk, mniemaszże, że się cokolwiek stać może w Sztokolmie lub Szwecyi całej, bym ja natychmiast nie wiedział? Tu postrzegając pomieszanie królewny Cecylii: widzisz siostro, mowił dalej, że hrabia zdrów i nie obrażony, mogę ci więc śmiało powiedzieć, że w tej chwili potykał sie o ciebie z książęciem Krzysztofem. I znów obracając się do Tęczyńskiego: spodziewam się, rzekł, że i przeciwnik wyszedł bez wielkiego szwanku. Widzę, odpowiedział Tęczyński, iż nic ujść niemoże przed wszystko widzącem okiem waszej królewskiej mości. Słowa te zdały się wielce królowi podobać, nic mu bowiem nie pochlebiało bardziej, jak mniemanie u świata, że wiedział o wszystkiem. Książę Krzysztof, mówił dalej poseł polski, lekko bardzo ranionym jest;' racz wasza królewska mość wierzyć, iż

niezbędne prawa honoru przymusiły mię do kroku, którego winę racz mi najjaśniejszy panie darować.

Całem sercem odpuszczam wam winę, rzekł król z uśmiechem, a nawet szczerze się wam wszystkim przyznaję, iż rad jestem, że sprawa ta tym się zakończyła sposobem: gdyby bowiem książę Badenu dłużej się przy pretensyach swoich upierał, nie wiem jak, dawszy wam zezwolenie nasze, moglibyśmy się bez obrażenia książąt niemieckich z kroku tego wycofnąć? Dobrowolne oddalenie się ztąd książęcia z wielkiego uwalnia mię kłopotu; powinszujcie sobie, rzekł patrząc na Cecylię, tak szczęśliwego wypadku. Tęczyński z uszanowaniem pocałował rękę królewny. Ach! mógłżeś hrabio, drżącym głosem rzekła królewna, życie, które już do mnie należy, na niebezpieczeństwo narażać? acz cię widzę całego, drżę jeszcze z bojaźni. I kiedyż przyjdzie błogosławieństwo ojca waszego? zapytał król, jam już uczynił co zawisło odemnie, poleciłem nawet kanclerzowi memu, by co rychlej nieutarte jeszcze sprawy kończył z wami. Postrzegł Tęczyński, iż król dla przytłumienia szemrań, które pojedynek ten mógł sprawić u dworu, życzył oddalenia się jego. Najjaśniejszy panie! rzekł mu, skoro rokowania nasze ukończą się z wzajemnem dwóch państw zadowolnieniem będę upraszał waszej królewskiej mości, byś mi pozwolił na krótki czas oddalić się do ojczyzny mojej, załatwić wszystko, powrócić i spełnić najgorętsze serca mego życzenia. Będziem sobie nawzajem winszować, rzekł król czule kochankę swą ściskając.

Na słodkich rozmowach spędzono resztę wieczora, a jeźli myśl oddalenia się Tęczyńskiego wilgotną mgłą powlekła piękne królewny źrenice, nadzieja, iż rozstanie to miało spełnić na zawsze szczęście obojga, wkrótce zachmurzenie to wypogadzała.

Właśnie też wtenczas nadbiegł goniec z Krakowa z instrukcyami, które zakończenie rokowań wielce ułatwić mogły. Zlecał król Tęczyńskiemu, by dla ukończenia wszelkich sporów proponował dworowi szwedzkiemu danie księciu Finlandyi prawem lennem *Weissensteinu, Parnawy, Rewla* z władzą najwyższą przy królu polskim i zapłacenie przez tegoż książęcia sto tysięcy talarów złotych. Kanclerz świadomy już w jak ścisłej poufałości żył poseł polski z królem panem jego, że podług poszeptów dworskich miał wkrótce zostać szwagrem jego, tem łatwiej przystał na propozycye Tęczyńskiego, że przez nie Szwecya zyskiwała nadmorskie porta, których ważności i korzyści, na nieszczęście nasze, nigdy Polacy dostatecznie cenić nie umieli. Rokowania te możeby się zahaczyły były, gdyby Tęczyński nie uchylił się naleganiom księdza Warszewickiego, spowiednika księżny finlandskiej. Chciał on, by w tych ugodnych traktatach warowanem było wolne mieszkanie zakonowi jego księży jezuitów. Przewielebny ojcze, rzekł mu poseł polski, wymagać artykułu, któryby tak żywo przesądy i zawziętość Eryka przeciw wierze naszej katolickiej obraził, byłoby zepsuć dzieło całe. Odłożymy to do dalszego czasu: przyjdzie chwila, gdzie infantka nasza, Katarzyna, panować tu będzie — wiadomo waszmości, jak silnym jest wpływ jej na umyśle przyszłego króla, małżonka jej — wtenczas większe ona nierównie swobody dla świętej religii naszej otrzymać będzie mogła. Staraj się tylko waszmość dokonać zupełnego nawrócenia księcia jegomości finlandskiego. Za łaską bożą, odpowiedział Warszewicki, jużeśmy w tem dziele postąpili daleko, uznaje książę potrzebę jednej głowy kościoła, lecz wymaga komunii pod dwiema postaciami i zachowania zabranych dóbr duchowieństwu przy świeckich, a że ja nie mam władzy zezwolenia na to, rozka-

zów z Rzymu oczekiwać muszę. Ufam, odpowiedział hrabia, że nie stracimy na czasie.

Załatwiwszy polecone sobie sprawy, Tęczyński w podróż swą wybierać się zaczął nie bez radości, że ujrzy ziemię ojczystą; nie bez smutku z rozstania się z tą, w której towarzystwie znajdował wszystkie powaby, a w przyszłych z nią związkach jedyną szczęścia nadzieję. Jak mógł najczęściej, widywał królewnę Cecylię i u Katarzyny *Mans* i u hrabiny *Brahe*.

Do tej ostatniej udał się w wieczór, poprzedzający wyjazd jego. Żalem ściśnione były serca kochanków obojga. Długie między nimi panowało milczenie; przerwały je łzy i łkania królewny. Stali w oknie zamkowym mającym widok na niezmierną przestrzeń jeziora *Möllern*. Już ciepłe miesiąca maja powiewy całą naturę odmładniać zaczęły. Roztoczony księżyc drżał słodkiem swem światłem po srebrnej równinie. Jaśniały świeżą zielonością rozrzucone po jeziorze wyspy. Zapach rozpękniętych kwiatów napełniał powietrze i aż do brzegów dochodził. Wilgotnem od łez okiem spoglądała Cecylia na te nocne piękności natury, gdy żeglujący w oddaleniu okręt uwagę jej zastanowił. Jak piersi śnieżnego łabędzia, zaokrąglone żagle jego pruły sztabą z lekka wrzące srebrne morza bałwany. Szum ich a nawet i głosy marynarzy, acz niewyraźnie, dochodziły jednak do mieszkań królewskich. Cisza nocy, słodka smętność rozlewająca się po całej naturze rozrzewnienie królewny zdawały się powiększać. Czy widzisz tę nawę? rzekła do Tęczyńskiego Cecylia: tak i ty jutro żeglować będziesz: lecz co za różnica! ci, których sztaba obrócona do portu, cieszą się, że już za chwilę uściskają drogie sercom ich osoby; moję żałość i boleść powiększy każdy powiew wiatru ciebie z miejsc tych oddalając. Ciebie pocieszać będzie nadzieja uści-

skania rodziców, oglądania ziemi ojczystej; lecz cóż mnie pocieszy? mnie, któram w tobie położyła wszystko szczęście moje, dla której z oddaleniem twojem zniknie każde wesele a ciężki tylko smutek zostanie? O! najdroższa Cecylio, odpowiedział Tęczyński, czemuż się tej ciężkiej podajesz żałości? oddalam się na krótką chwilę, bym się już potem nigdy nierozstawał z tobą; biorę za świadka boga, ten księżyc, te iskrzące się gwiazdy, że ci wiernym do śmierci zostanę; że wszystkich dołożę starań, bym do nóg twoich jak najrychlej powrócił. Wierzę temu, rzekła królewna, lecz nie wiem — jakieś smutne przeczucia dręczą duszę moją, w uszach moich brzmią te słowa żałobne: już go nie zobaczysz więcej! Nie podawaj się pani! rzekł Tęczyński, tym myślom dręczącym, są one skutkiem rozżalenia twojego. W całej sile, w poranku życia mego ufać mi wolno, że bóg nie tak blisko ostatnią metę przy początku zawodu mego umieścił. Ach! któż tego jest pewnym? rzekła królewna, dni tutaj nasze są tylko przemijającem marzeniem. Tu podnosząc rękę ku niebu: tam, rzecze, dzieje prawdziwego żywota! bo któż zaprzeczyć odważy się, że ta nieśmiertelna dusza w szczęśliwszych dziedzinach mieszkać będzie przez niezliczone wieki, że ta mówię nieśmiertelna dusza będąc zawsze tąż samą zachowa pamięć przebywania tu swego? Tak jest przyjacielu, te uczucia, które się tutaj w sercach naszych zajęły; wszystkie cnotliwe duszy naszej udziały i w wieczności trwać będą; miejsca urodzenia naszego, krewni, przyjaciele, ich groby, ich nie przyszłe jeszcze na świat pokolenia, luba ojczyzna, jej pomyślne lub niefortunne koleje — wszystko to i w niebieskich dziedzinach żywo obchodzić nas będzie. Ta jest przyjacielu! jedyna w troskach życia tego pociecha. Gdy te słowa uroczystym wymawiała głosem, młot zamkowe-

go zegara północną uderzał godzinę. Przebóg! zawołała Cecylia, co za przerażające bicie! zdaje mi się, że słyszę smutny dźwięk żałobnego dzwonu. Oddal, błagam cię, zawołał Tęczyński, te tak dręczące myśli, ufajmy raczej, że wkrótce nieba słyszeć nam dadzą hymny ślubów weselnych. To mówiąc wziął ją za rękę i całując ją włożył na jej palec pierścień. Był to dyament różowy, kształt serca mający. Niech ten pierścień, rzecze, zakładem będzie niewygasłej miłości i niezłomnej wiary mojej. Nietrzeba nam zakładów, przecież i ty, rzekła Cecylia dając mu pulares, przyjm to na pamiątkę odemnie... Czas rozstania się naglił. Tęczyński raz jeszcze wziął ją za rękę i długo trzymał w twarz jej wlepione oczy swe, zdawało się, że nie mógł się nasycić widokiem wdzięków, którym rozrzewnienie i bladość nowych dodawała powabów; w tem myśl — iż je porzucić trzeba, myśl boleśniejsza jeszcze, że przeczucia królewny sprawdzić się mogą, że bdyź może, iż jej więcej nie ujrzy — ciężką żałością ścisnęła serce jego. Mimo całej umysłu stałości łzy obfite spadły na męzką twarz jego; dobywszy nakoniec ostatnich sił: Cecylio, jam twój do śmierci! rzekł i zniknął z komnaty.

Nie pozostało rozżalonej Cecylii dosyć sił do zniesienia tak okropnego ciosu: zemdlona padła na ziemię; jeszcze ją hrabina *de Brahe* trzeźwiła, jeszcze Cecylia otworzywszy oczy ledwie do poznania przychodzić zaczęła, gdy się rozwarły małe drzwi i ksiądz Warszewicki wszedł do pokoju; narzekania królewny łatwo mu przyczynę zemdlenia jej odkryły. Córko, rzekł uroczystym tonem, i toż jest prawdziwej chrześcianki męztwo, taż ufność w dobroci boga, toż zdanie się na świętą wolę jego? Krótkie z ulubionym twoim rozstanie w winowajczej pogrąża cię rozpaczy. Ach, zważ ile w tej chwili stokroć nieszczęśliwszych jest na świecie: ileż żon, którym śmierć lubych

mężów wydarła, ileż dzieci patrzących na pogrzeb drogich rodziców, ile niewinnie oskarżonych jęczących w posępnych turmach — przecież wsparci wiarą i ufnością w bogu nieupadają pod tak okrutnemi ciosami, a ty córko! rozpaczasz, że z oblubieńcem twoim rozstajesz się na chwilę? Hamuj zbyteczny żal, obrażający nieba same; podnieś serce twe do boga, ufaj dobroci jego, a—jakeś już miłością złączona z narzeczonym tobie — przysięż, rzecze dobywając krucyfiksa, przysięż zbawicielowi naszemu, że i jedną wiarą z przyszłym mężem twoim złączoną będziesz; przysięż, że się wyrzekasz nowo rozsianych w chrześciaństwie błędów; przysięż, że wracasz do prawego kościoła, do posłuszeństwa głowie jego: namiestnikowi Chrystusa. Ton uroczysty, z którym kapłan słowa te wyrzekł, najsilniejsze na królewnie uczynił wrażenie. Nieszczęsne, znękane żalem serce łatwo szuka ulgi w tej najwyższej istocie, która jest wszelkich pociech dawczynią. Od dawna królewna szwedzka i rozmowami z Tęczyńskim i namowami z ojcem Warszewickim przygotowana była do powrotu na łono kościoła, nadto niechciała ona, by tak ważna różnica, jaką jest wiara, między nią a przyszłym jej mężem zachodzić miała. Właśnie, gdy tym się podawała dumaniom, księżyc wychodzący z obłoku całym blaskiem swoim na krucyfiks uderzył. Cecylia, jasność tę uważając jak promień niebieskiego światła, świętem natchniona uniesieniem: przysięgam, rzekła kładąc rękę na znak zbawienia naszego, iż się zrzekam błędów, w których wychowaną byłam, powracam do prawej wiary katolickiej i posłuszeństwa głowie kościoła. Rzewna łza ciekąca po gładkich jej jagodach przysięgę tę stwierdziła. Niech ten bóg, zawołał ksiądz Warszewicki kładąc dłoń swoją na głowę królewny, niech ten bóg— świadek twej skruchy, twego do kościoła powrotu — za-

chowa cię w twej wierze, zleje na ciebie wszystkie błogosławieństwa swoje!

XV.

Noc bezsenną spędził Tęczyński: zatrudnienia wybierania się w podróż nie rozerwały smutku, którym dusza jego była obarczoną. Oddał on papiery i potrzebne instrukcye Pawłowi Chmielowskiemu, sekretarzowi poselstwa, a prosił, jak przyjaciel, by pilnym był w posługach swoich królewnie Cecylii i często donosił mu o niej. Już świtać zaczęło i poseł polski pospieszać miał do przygotowanego dla siebie okrętu, gdy ksiądz Warszewicki wszedł do pokoju. Szczęśliwą waszmości zwiastuję wiadomość, rzekł do Tęczyńskiego, ulubiona serca jego wyrzekła się wszetecznych błędów Lutra, powróciła do kościoła naszego; jestto dobry początek, ufam, iż i cały ród królewski pójdzie za jej przykładem. Zamiarem jest moim, przydał jezuita, pozyskać sobie Katarzynę *Mans*, wiele (jak mówią) mającą wpływu na umyśle królewskim, lecz trudno mi jest w sukience tej dostąpić do niej; nadto, jak twierdzą, zakamieniałą jest heretyczką, lecz cóż wytrwałości i żarliwości zakonu naszego trudnem bydź może? *gutta cavat lapidem* — nadzieja w bogu, iż ją nawrócę. Cieszę się z serca, odpowiedział Tęczyński, iż królewna poznała światło prawdziwe, będzie to zbawieniem jej duszy, oddali najsilniejszą przeszkodę w pozyskaniu ślubom tym zezwolenia ojca mego. Odniesiony tryumf tak świetny wam wielebny ojcze należy; pozwól jednak przełożyć sobie, iż zbytni pospiech i żarliwość temu tak świetnemu dziełu szkodliwemi stać się mogą. Wiadomy wam zamysł króla Eryka zaślubienia Katarzyny *Mans* już wstrząśnieniem królestwa zagraża; cóż, gdybyśmy przydali przejście na wiarę tak w narodzie szwedzkim znienawidzoną? postę-

pujcie więc *caute et prudenter*, czekajmy pory a przyjdzie. *Lasciate far a me* — odpowiedział wielebny ojciec i dawszy mu na drogę błogosławieństwo czule pożegnał.

Ledwie jutrzenka różowem swem światłem szczyty Sztokolmu powlekać zaczęła, wszystko w twardym śnie pogrążonem było, puste i milczące były ludnego miasta ulice, gdy Tęczyński — wysławszy przodem swój tabor z kilką tylko poufałych — spieszył do nawy. Przechodząc ulicę przedniejszą rzucił okiem na wznoszący się w oddaleniu zamek królewski i na okna pokojów królewny Cecylii. Ile mu dozwalała odległość miejsca rozeznać, zdało mu się, iż w jednem z tych okien postrzegł królewnę Cecylię w białej szacie z rozpuszczonemi włosami, raz chustką znak dającą, drugi raz przyciskającą ją do oczu swoich. Nie omylił się Tęczyński: królewna chciwa widzieć oddalający się od brzegu okręt przepędziła bezsenną noc w oknie wychodzącem na morze. Ach, jak tkliwie była piękna! włosy jej, siatką ściśnięte, w gęstych wymykając się pierścieniach spadały w nieładzie na białe ramiona i szyję. Rozpięta niebacznie suknia nocna na pół odkrywała śnieżne jej piersi, tkliwsza ujmująca nad wszystko bladość okrywała twarz jej całą. Nie widział tych powabów Tęczyński, równie jak niesłyszała Cecylia łkania i łez oblubieńca, we łzach tych ostatnie pożegnanie zasyłającego kochance swojej.

Już wszystko na nawie przygotowanem było; skoro poseł polski wstąpił na pomost, dał znak świstnieniem kapitan i majtkowie jednogłośnym zachęcając się krzykiem jedni podnosić krzywą kotwicę, drudzy żagle rozwijać zaczęli. Odbił nakoniec okręt od brzegów i pomyślnym porwany wiatrem pruł spiesznie marszczące się fale. Zmniejszał się coraz bardziej przed oczyma patrzących — aż nakoniec, jak biała rybitwa, na modrej podnosząc

się powodzi zniknął w nieprzejrzanych nieba lazurach. Zniknęły wkrótce wyspy *Mojan Nemdon,* zieleniły się po lewej ręce, *Dago, Oesel* i *Gotland,* lecz widoki te nieromzerwały zakochanego. Chodził on po pomoście cały miłością swoją zajęty. Oparłszy się nakoniec o galeryę wyjął dany sobie przez królewnę Cecylię pulares. Zawierał on pierścień jej włosów i portret. Długo Tęczyński w słodkiem zadumaniu wlepione miał oczy w tyle powabów, gdy raptem czy chybnienie okrętu, czy inna jaka niedocieczona przyczyna sprawiła, że portret ten wyśliznął mu się z ręku i wraz w falach morskich pogrążonym został. Tęczyński przeraźliwym krzykiem dał znać o przypadku swoim znaczną obiecując nagrodę nurkowi, któryby mu stratę tę powrócił. Spuszczono natychmiast żagle. Chciwi złota majtkowie ze wszystkich stron okrętu rzucili się w morze, lecz choć często i długo powtarzane, jednakże próżne ich były usiłowania: żaden straconego portretu nieznalazł.

Równie silne jak bolesne przypadek ten sprawił na Tęczyńskim wrażenie, lubo daleki od zabobonów smutne przeczucia karmić zaczął w umyśle. Co za okropna wieszczba! rzekł sam do siebie. Jakże? jedyna pociecha— którąm sobie w oddaleniu obiecywał, patrzania na anielskie Cecylii mojej wdzięki— i ta mi odjęta. O boże! oddal od niej wszelkie złe przygody. Smutną, milczącą była reszta żeglugi, aż trzeciego dnia okręt zawinął do Rygi.

Miasto Ryga, jedno z najznaczniejszych portów królestwa polskiego, już i naówczas było wielce handlownem i zamożnem. Las, iż tak rzekę, masztów z flagami rozmaitych narodów; powiewające na basztach herby polskie, na kształt roju mrówek; tłum pracowitego ludu na barkach, na głowach znoszącego i wynoszącego towary; postępujący uroczyście magistrat dla powitania posła króla,

pana swojego, pierwszy raz rozerwały Tęczyńskiego posępność. Podziękowawszy hrabia magistratowi za grzeczność przyjął z rąk burmistrza ofiarowane dary. Było to wino małmazya w srebrnych flaszach i — również w srebrnym filigranową robotą koszu — rozmaitego rodzaju konfekta.

Już do bram miasta zbliżał się Tęczyński, gdy nadzwyczajna postać męzka zaszła mu drogę. Był to szlachcic litewski, szyper wojewody sandomierskiego, ojca hrabi, otoczony mnóstwem flisów niosących na głowach swoich wory z lnianem i konopianem nasieniem. Twarz jego rumiana i czerstwa, potężny zawiesisty wąs siwy oznaczały męża będącego już na drugiej stronie lat sześciudziesiąt. Miał on na sobie falendyszową zieloną czamarę obłożoną rysiami; wychodził z pod niej długi kaftan łosi; podobnež rękawice aż po łokcie; pas niegdyś bogaty, z którego ostatki srebra wykruszały się jeszcze, tak nisko zwieszający się pod ogromnym brzuchem, iż zdawał się już uciekać z bioder i spieszyć ku ziemi. Przy boku kord z potężnym furdymentem w kształt kociej głowy; w ręku czekan; bóty z zakrzywionemi do góry nosami; czapka barania zakrywająca uszy, kark i spadająca na ramiona. Szlachcic ów spostrzegłszy Tęczyńskiego zdjął czapkę i okazał ogoloną głowę, uwieńczoną na samym wierzchu seledzcem z dwudziestu pięciu włosów składającym się; okazało się niemniej na wypukłym tym wzgórku kilkanaście szram przez kordy zadanych, niektóre z nich tak głębokie, iż palec w nie włożyć można było. Chlubne świadki męztwa na sejmikach i przywiązania do domu Tęczyńskich męża tego.

Szlachcic pokłoniwszy się nisko czapką dotykając ziemi: *ni fallor,* rzecze, *adspicio filium generosissimi ac illustrissimi domini mei, palatini Sandomiriensis. Certe est*—

odpowiedział hrabia. *Nonne agnoscis servum tuum, Soroka?* rzekł szlachcic unoszący się z radości i — przybliżając się — cisnął czekan o ziemię, porwał Tęczyńskiego za kolana i ściskając je podniósł do góry tak żywo i łatwo, jakbyśmy dziś trzechletnie dziecko podnieść mogli. Jam zaraz pana poznał, rzekł ze łzami czułości poczciwy starzec: od wieków, od pradziadów moich rysy rodu Tęczyńskich palcem wdzięczności wyryte są w sercach naszych. Rad jestem kochany panie Michale, że cię widzę, pójdź zemną do gospody, rzekł mu Tęczyński, zjemy z sobą a oznajmisz mi: co wiesz o ojcu moim, o kraju, o królu. Służyć będę, odpowiedział Soroka, ale pierwszy mój obowiązek jest dobro pańskie; jak tylko ludzie ci złożą — gdzie należy — towar, za jaką godzinkę pospieszę *servire* młodemu panu memu; tylko proszę, żeby nie było tych dziwacznych potraw, tych pasztetów niemieckich, tych małmazyi: groch z flakami, husarska pieczeń, flasza miodu i kwita.

Nie potrzebował Tęczyński szukać w mieście gospody, magistrat ryski najozdobniejszy dom wyznaczył na krótki pobyt jego. Uważał Tęczyński ruch wielki w mieście, wojenne jakieś przygotowania; dowiedział się, że wielki mistrz rycerzy mieczowych gotował się do odporu, nie pewien przebaczenia królewskiego za uwięzienie arcybiskupa i zabicie Łaskiego. Z różnych części Niemiec zaczęło się ściągać rycerstwo. Chciwy hrabia dowiedzieć się co prędzej o kraju i rodzicach z niecierpliwością czekał przybycia pana Soroki. Przyszedł nakoniec ów zawołany szyper, zmordowany, ocierając bagazyową swą niebieską chustką pot rzęsisto lejący się z czoła i głowy swojej. Prowadził on za rękę wyrostka w czarnym opiętym serdaku z kołpakiem na głowie. Wysapawszy się nieco: *illustrissime!* rzekł, ciężka sprawa z te-

mi Niemcami, koniecznie chciały żebym im każdy korzec mierzył z kołnierzem, jam im powiedział, że—gdy i ja sam, lubo noszę koszulę, niewystawiam jednak kołnierza — nie przystało, by len i konopie moje były odemnie modniejsze. Śmiały się Niemcy, zgodziliśmy się nakoniec i zapłacili mi pięknemi portugałami. Może *illustrissimus* potrzebuje? — Nie, kochany panie Michale, niechcę mieszać rachunków waszych. Jakież miałeś ostatnie wiadomości o rodzicach moich? — *Ante omnia*, rzekł Soroka, *illustrissime! liceat mihi* przedstawić waszmości, miłościwemu panu memu, syna mego *secundi voti.* Dobiesławie, zawołał, *accede ad pedes et adora illustrissimum dominum nostrum;* pamiętasz com ci po tylekroć powtarzał, że *post deum omnipotentem beatissimamque virginem* nie masz nikogo na świecie *quam inclitam domum Tenczynstianam; in obsequiis ejusdem* zestarzeli się twój ojciec, dziady, pradziady, *sis eis fidelissimus usque ad mortem.* Gdy młodzieniec niskie swoje oddawał ukłony, Tęczyński chcąc z chwil korzystać znów zapytał: jakże się mają rodzice moi? — Choć w oczy *licet confiteri: est puer iste optimæ indolis speique, tractat nunc philosophiam,* skoro szkoły zakończy, raczysz waszmość zapisać go do chorągwi swojej potyhurskiej, niech, jak ojciec i dziad, powącha prochu i pougania się trochę na dzikiem polu za Tatarami, a jeźli go bóg zachowa od strzał i samopałów *fiat in æternum pedissequax inclitæ domus Tenczynstianæ.* Wiedzieć powinieneś kochany panie Michale, przerwał mu Tęczyński, że syn tak dawnego i przywiązanego przyjaciela domu naszego, jakim waszmość jesteś, pewien bydź może ojcowskich starań naszych i krescytywy swojej: ale miałżeś co od ojca mego? *O et tutamen et dulce decus nostrum,* odpowiedział pan Soroka, *excepto quod ægrotat pedibus, habet viridem senectutem. Illustrissi-*

ma conjux także zdrowa, wiele było płaczu po walecznym panu Zborowskim, co od Tatarów zginął. Niedawno jejmość powróciła z Podola, mówią że jakiś rycerz hiszpański *ardet amore* do jmci panny Zofii, godnej siostry waszmości, lecz *ona veteris flammae non oblita est.*

Dalsze wypytywania przerwał marszałek dworu posła oznajmując, iż już dano do stołu. Pójdź panie Soroka, rzekł hrabia, mamy z sobą wiele do mówienia; siadaj przy mnie. Już potaż z pulpetami i figatelami rozdano, gdy hrabia zjadłszy łyżek kilka: ostatnie listy, rzekł, którem miał od księdza kanclerza nauczają mię, iż król jegomość pan nasz miłościwy (tu powstał nieco) wyjeżdżał do Gdańska, gdzież się dziś obraca? Pan Soroka, jak gdyby pytania tego nie słyszał, chapliwie zajadał potaż, połykał pulpety ocierając często siwe swe wąsy serwetą, a gdy hrabia znów po dwakroć pytanie swoje powtórzył: *dat veniam illustrissimus!* rzekł pełną gębą, że, nim się wdam w rozmowy, *impleam ventrem jejunum.* Nie przeszkadzał — więc hrabia, a pan Soroka zjadłszy potaż, pół łokcia kiełbasy, misę grochu z flakami, pięć zrazów pieczeni z cebulą i wychyliwszy pełny roztruchan miodu z korzeniami, odkrząknął i obtarłszy usta, cały czerwony, tak opowiadanie swoje rozpoczął: *Sua sacra majestas* już z Gdańska do Królewca wyjechać musiała. Bawił tam król jegomość przez czas niejaki z monarchiczną prawdziwie komitywą. Byli z nim ksiądz biskup krakowski Zebrzydowski; kujawski Drohojewski; płocki Noskoski; biskup alsperski Hozyusz; pan z Tarnowa; Kmita z Wisznicza; Mikołaj książę Radziwiłł, wojewoda wileński; i wielu innych senatorów i urzędników tak, iż poczet ich pięć tysięcy przechodził, nie licząc w to pocztów książąt hołdowniczych: pruskiego i pomorskiego. Sądził król między niemi niektóre rozterki. Stanąć potem kazał na ratuszu radzie

miejskiej i stu mężom z pospólstwa. Kanclerz Ocieski czytał im upomnienie od króla o winy niektóre. Gdańszczanie uczynili obronę ukazując, iż całą zawzdy wiarę zachowali i zachowują królowi i koronie polskiej jako tym, którym winni byli bogactwa i ozdoby swoje, niemniej jak uwolnienie od niewoli i ucisków krzyżackich. Przyrzekli nakoniec, iż wszystko, co król rozkazuje, wypełnią.

Wśród tych spraw publicznych bywały zabawy królewskie, jako gry na koniach, ciskania z nich piłkami glinianemi wyjeżdżając jeden przeciw drugiemu z puklerzami, w czem rączość koni była uznawana. Bywał tam król dobrej myśli. Po objedzie wywodzono przed kamienicę, gdzie król mieszkał, szermierską szkołę, tam jurgieltnicy, drabanci i niektórzy trukcesi ukazywali z Niemcy, co kto umiał. Dowiedziawszy się książę pruski, iż król przez Żmudź do Litwy jechać chciał, usilnie go prosił, by do Królewca wstąpić raczył, co otrzymawszy dla przygotowań wcześnie tam w drogę się puścił. Gdy pan Soroka słowa te kończył, wszedł do pokoju goniec kanclerza Ocieskiego z wzywającemi hrabię listami, by co rychlej do Królewca pospieszał. Tęczyński uprzejmie pana Sorokę pożegnał i doniósł listem królewnie Cecylii przez odchodzący okręt o przybyciu swojem, zataił atoli przypadek straconego portretu i nazajutrz ze świtem puścił się ku Królewcowi.

Tęczyński rozstawionemi końmi spiesznie przez Kurlandyę dążył do Królewca; rozmaitość widoków, powaby natury w całej sile piękności swej nie zdołały rozpędzić posępności, którą rozstanie się z ulubioną sobie Cecylią i strata wizerunku jej myśl jego zaćmiły. Już Niemen przebył, już się do Królewca zbliżał, gdy huk ognistej strzelby, a wkrótce powiewające w powietrzach chorągwie,

dalekie rżenie koni i ledwie dochodzący przytłumiony gwar skupionego żołnierstwa dumania jego przerwały. Wkrótce ujrzał na czatach stojącego towarzysza od kozaków. Kazał stanąć pojazdowi. Cóż to za strzelanie, zapytał towarzysza, i gdzież jest król? Książę pruskie, odpowie towarzysz, jak najwspanialej króla i dwór jego cały podejmując od dni kilku, dziś mu okazuje zwierzyniec i całe gospodarstwo swoje, zacząwszy od żubrów a skończywszy na owcach. Zapewne, że król musi już odjeżdżać, gdy słyszę że biją z moździerzów. Tęczyński co rychlej puścił się w stronę zkąd odgłos strzelby dochodził. Coraz bardziej przybliżając się postrzegł nadzwyczajne zamieszanie w miejscu, gdzie się zdawało, że król i książę pruski z służbami swemi znajdowali się. Wkrótce okropny widok oczy jego uderzył. Król z panami radnymi, książę pruski, wielu z rycerstwa z wyrazami na twarzach boleści, pomieszania otaczali zranionego okropnie konającego już młodzieńca. W zbroczonej i cieniami śmierci okrytej już twarzy ledwie mógł Tęczyński rozeznać rysy młodego książęcia Wiśniowieckiego, dworzanina królewskiego. Z ręku jego wypadł trzymany dopiero szefelin. Tuż leżał koń tąż ugodzony kulą, co i młodzieniec. Na próżno żądał Tęczyński wiedzieć, jakim sposobem tak okropny zdarzył się przypadek: wszyscy przerażeni obecnem nieszczęściem, niepomni na sprawcę nieszczęścia, w głębokim żalu pogrążonymi byli. Ciekły ciche łzy po bladem licu Augusta, najcięższa rozpacz malowała się w twarzy książęcia pruskiego. Nieszczęsny! wołał, i takiegoż ja to końca spodziewać się mogłem po przygotowanych godach dla króla, pana mojego! te igrzyska, te weselne chóry, te pienia radośne, te ognie rzęsiste, te wonie kwiatów — wszystko przez ślepotę jednego człowieka przemieniło się w żałobę. Ach, biada nieszczę-

snemu, nie ujdzie kary śmierci. Książę, rzekł mu król, Zygmunt August, żywo ja czuję stratę zacnego młodzieńca, któregom z serca miłował, lecz któż inaczej pomyśleć może, tylko że się to stało z przeznaczenia bożego: bądź więc dobrej myśli mój książę, niesłusznie byłoby, aby puszkarz za niepostrzeżenie swoje miał bydź śmiercią karany. Odwołaj więc wasza książęca mość wyrok swój, jak gość proszę o to, jak król i pan rozkazuję. Znam ja miłościwy panie! odpowiedział książę, dobroć i łaskawość waszej królewskiej mości, wiem, że na sługę swego podejrzenia nie masz, ale miłościwy królu! nie tak jest ze światem; choć mię wasza królewska mość raczysz mieć za wymówionego, znajdą się nieprzyjaciele, co w tej mierze rzucą na mnie czernidło; wyznaję, że pan bóg nie ladajako mię dotknął. Raz jeszcze, odpowiedział August, uspokój się mój książę, w królu i wuju twoim znajdziesz zawsze gorliwego obrońcę, ale czas jest powrócić do zamku. Tu król do otwartej już wsiadał kolebki, posunął się Tęczyński i podał mu rękę. Witam was panie wojewodo, rzekł mu król, w smutnej dobie przybyłeś, nie lza dziś z wami rozmawiać, bądź u mnie jutro rano z księdzem Przerębskim — tu pojazd ruszył.

Po wyjeździe dopiero królewskim dowiedział się hrabia, jakim sposobem stał się ten okropny przypadek. Puszkarz w pośpiechu rozsypał wiele prochu pod moździerz — ten się zajął gdy puszkarz lont do zapału przykładał, dał działu inny kierunek tak, iż kula ugodziła razem księcia Wiszniowieckiego i konia jego.

Dobry z natury August, widząc ciągle książęcia pruskiego pogrążonego w smutku, starał się u wieczerzy rozerwać go różnemi sposobami: nieraz sam pijąc do niego. Nadto wiedząc, iż Gabryel Tarło, później ochmistrz królowej Katarzyny, w wielkiej z książęciem pruskim żył

poufałości, naprawił go, by dla dodania księciu dobrej myśli często doń pił za zdrowie królewskie. Uczynił tak Tarło, lecz książę acz podpojony nie zapomniał o swym frasunku często powtarzając: nie lada jako bóg mię przypadkiem tym dotknął.

Nazajutrz udał się Tęczyński do zamku ustąpionego królowi przez książęcia pruskiego. Już przedpokoje napełnionemi zostały. Książę pruski rozmawiał z senatorami polskimi przedstawiając im posłów brata swego arcybiskupa ryskiego, prosząc oraz, by za srogie kapłana tego więzienie otrzymali u króla ukaranie *Fürstenberga,* wielkiego mistrza rycerzy mieczowych. Stało naprzeciw nich czterech kawalerów mieczowych z usprawiedliwieniem od mistrza tego przysłanych. Nosili oni białe tuniki, z podobnemiż płaszczami, na których na lewym boku krzyże czerwone wyszyte były; na głowach aksamitne czarne toki z piórami, u boku miecze niezmiernie długie. Z pod gęstych brwi czarnych ponure ich spojrzenia zdawały się zgadywać, że mowy książęcia pruskiego tyczyły się ich mistrza. Gdy głosy zebranych coraz więcej szerzyć się zaczęły: uciszcie się mości panowie! wołał Kmita, marszałek wielki koronny, stukając laską o ziemię. Po niejakim czasie ujrzano wychodzących z tajnej komnaty królewskiej dygnitarzy dworskich i dwóch budowniczych z abrysami zamków warownych, gmachów, kościołów, które król ten budować kazał. Przywołał nakoniec podkomorzy koronny Tęczyńskiego. Wszedł hrabia i zastał Zygmunta Augusta w czarnej aksamitnej sukni, jedną ręką opartego o stojący obok siebie stolik, drugą obracającego wiszący na piersiach order złotego runa. Witam panie wojewodo bełzki! rzekł król, zręczny widzę z waszmości rokownik *(negotiator);* i nasze i wasze sprawy pokończyliście szczęśliwie. Wyznać należy, iż nie byłbym

tak łatwym ze Szwecyą, gdyby z jednej strony nie przychodziło mi się oglądać na nowo-powstającego na Europę olbrzyma północnego; gdybym nowych nie miał kłopotów z mistrzem rycerzy mieczowych; gdyby nakonice nie przychylność do siostry mojej Katarzyny, która nad owem tam królestwem panować ma. Kiedyż nam waszmość przywieziesz królewnę swą? Przybyłem, odpowiedział hrabia, dać waszej królewskiej mości sprawę z poleconych mi rozkazów. Jam waszmości niekazał, rzekł z uśmiechem Zygmunt August, żenić się z królewnami. To prawda, odpowiedział hrabia, nie są te śluby z pobudek próżności jakiej zawarte, zdaje się, że z opatrzności samej przeznaczone były — a gdy tak jest, raczysz mi miłościwy panie! pozwolić, bym raz jeszcze powrócił do Szwecyi dla sprowadzenia tu żony mojej. Mój wojewodo, rzekł Zygmunt August, co tylko przyczynić się może do uszczęśliwienia waszmości, temu ja przeciwić się nie będę, ani też podług praw krajowych mogę; jeżeli to jednak nie zapóżno, przełożę wam, iż sprowadzenie wśród dumnych panów i pań naszych małżonki z rodu królewskiego na niejedną przykrość i nas i waszmości samego wystawić może. Nie zapomni oblubienica waszmości, że się urodziła na tronie, ale zapomną o tem panie nasze i nie inną w niej, jak panią wojewodzinę bełzką, widzieć będą. Rozumieszże mój wojewodo, że pani krakowska, pani Kmitowa, pani Firlejowa, Sieniawska i inne ustąpią jej na dworze mym kroku? Nie, zapewne; w samym rodzie waszmości ileż ztąd wyniknie sporów! Nadto powiedzieć waszmości muszę, iż nie wiem z jakich przyczyn król jegomość duński krzywem okiem patrzy na te śluby waszmości; będąc on w zaciętej wojnie ze Szwecyą niechce, by się ściskały bardziej węzły nasze z tem państwem. Z tych wszystkich powodów oddalmy nieco powrót waszmości do Sztokolmu;

bytność tu jego potrzebną mi jest do przywiedzenia do skutku dwóch wielkich zamiarów: najprzód ukarać muszę zuchwalstwo mistrza rycerzów mieczowych w Inflanciech, powtóre połączyć w jedno ciało Litwę moją z koroną waszmościów. Jak dobry obywatel chętnie zapewne dopomożesz mi w tych ważnych dziełach.

Lubo zwłoka ta smutną była dla zakochanego, przystojność i powinność poddać się jej kazały. Król, nie czekając odpowiedzi, postąpił ku sali. Skoro tylko wyniosłe rozwarły się podwoje i marszałkowie laskami dali znak uciszenia się, wraz kupki rozmawiające z sobą zaczęły się szykować, i co przedniejsi przysunęli się ku drzwiom. Wyszedł król Zygmunt August dla niedawnej podagry opierając się na ciemnej szylkretowej lasce, której rękojeść złota wyrażała wieloryba wyziewającego urobionego z kości słoniowej Jonasza. Z powagą zatrzymał się na wstępie prowadząc oczyma w około po zgromadzeniu. Postrzegłszy książęcia pruskiego: spodziewam się mój książę, rzekł mu, że się zgadzacie z wolą najwyższego i dobrej już myśli jesteście. Miłościwy królu a panie mój! odpowiedział książę pruski, dobroć waszej królewskiej mości z wielu nieszczęść pocieszyć może, ale w smutnym przypadku wczorajszym nie pomału mię bóg za grzechy me dotknął.

Skoro król oddalił się od książęcia pruskiego, wysłani od mistrza inflantskiego kawalerowie mieczowi, nisko skłoniwszy się, mówić chcieli; tu król łagodną dopiero twarz w najsurowsze przemienił wejrzenie. Z wami, rzekł do nich z gniewem, gwałcicielami praw boskich i ludzkich, nic niemam do mówienia; nadużyliście łaskowości mojej! Za więzienie powinowatego mego arcybiskupa ryskiego, za zabójstwo posła mego Łaskiego, wasz mistrz, wy, cały wasz zakon odpowie. Najjaśniejszy królu! rzekł

jeden z posłów z pokorą, przypadek, nierozmyślna wina stała się przyczyną... Minął czas usprawiedliwienia, przerwał król, oddalcie się do mistrza waszego i powiedźcie mu, niech się do obrony gotuje: sejm uchwalił pospolite ruszenie; lecz nie będzie go potrzeba, dosyć mi żołnierzy dworu mego, by was ukarać przykładnie. Tu król powróciwszy z panami radnymi zawołał na hetmana Mieleckiego, i wszedł z nim do tajnej komnaty swojej.

Nazajutrz wieść się rozeszła, iż król ku Inflantom miał ciągnąć. O świcie wyjechał hetman Mielecki do stojącego za Królewcem obozu. Liczny był poczet jego: już to rotmistrzów i rycerstwa, już przyjaciół, dworzan i sług. Pomiędzy nimi wiele senatorskiej młodzieży. Jechał hetman na gniadym anatolskim koniu: tyftyk na nim na dnie złotem turkusami i rubinami sadzony; podobnyż napierśnik, nagłówek, z pod gardła na złotym księżycu wisiało runo białego końskiego ogona; duże strzemiona złociste. Hetman miał zbroję zupełną z nagolennikami i naramiennikami; w ręku buława, na głowie hełm: szczyt jego wyrażał białego orła wznoszącego się do lotu. Trzech rycerzy z skrzydłami u barków z piór srebrnych jechało przed najwyższym wodzem trzymając w ręku kopije z zwieszonemi buńczakami.

Stało wojsko taborem całkiem prawie z jazdy złożone, uszykowane w czworogran, zamknięte ze wszech stron długim szeregiem zatoczonych wozów tak, że hufy wszystkie, jak za wałami, stały za niemi. Cztery bram czyli otworów w pośrodku służyło do wyjścia wojska. Ciężkie działa u bram, lżejsze po rogach rozstawionemi były. Skoro się hetman Mielecki zbliżył do taboru, zagrzmiały wszystkich półków trąby i kotły. Wjechał hetman w środek i obejrzawszy wojsko pułkownikom i rotmistrzom w wieniec zebrać się kazał. Byłto prawdziwie poważny

widok. Większa część wodzów tych, już osiwiała pod hełmem, złożoną była z senatorów, lub dygnitarzy królestwa: zawiesiste wąsy, długie i gęste brody schodziły im na pancerze — u wielu zbroje powleczone złotem i szmelcem, w ręku buzdygany, konie do wyboru dzielne. Hetman oznajmił im w jakim szyku i porządku pułki ciągnąć miały. Każdy rotmistrz dla pamięci zapisywał ten rozkaz.

Wkrótce przybliżył się król na koniu otoczony senatorami, kilku biskupów jechało z nim także na koniach. Wojsko całe ciągnęło przed królem cześć mu winną oddając; tabor z kilku tysięcy wozów składający się, — każdy bowiem z towarzystwa wziął rzeczy i żywność swoją — poboczną ciągnął się drogą. W paśmie, okiem nieścignionem, unosił się nad nim obłok poruszonego kurzu. Król przesiadł się do kolebki wziąwszy z sobą kanclerza Przerębskiego, biskupa krakowskiego; Krasińskiego i Tęczyńskiego. Dworzanie poprzedzali go przodem; na stopniach od kolebki stali pokojowi z odkrytemi głowami trzymając się za drzwiczki.

Jeszcze król nie dojechał do Wilna, gdy go spotkał książę Szwarcenberg (Czernohorsky), poseł Ferdynanda cesarza rzymskiego, z własnoręcznym listem od monarchy tego. Wyrażał w nim Ferdynand, iż słuszne miał król polski gniewu i odwetu powody za popełnione na osobie Łaskiego zabójstwo przez ludzi wielkiego mistrza kawalerów mieczowych; że atoli pewną miał wiadomość, że występek ten stał się przez zuchwalstwo sług, nie zaś z rozkazu wielkiego mistrza, który upokorzy się królowi i nakłady wojenne zapłaci; ufa (cesarz), iż król jmść polski, idąc za wrodzoną łaskawością serca swego, raczy mu tę winę odpuścić. „Jak przyjaciel i szwagier, pisał Ferdynand, daj się wasza królewska mość do przebaczenia winy tej skłonić, wiem

a, że jesteś potężnym, i łatwo możesz skarcić dumę krzyżaków, lecz chciej się zastanowić nad skutkami: z przytarciem tych rycerzy mieczowych nieskończysz wasza królewska mość wojny, i owszem rozżarzysz ją bardziej. Rozpoczęli już oni skryte praktyki swoje na całej rzeszy niemieckiej, uczynili z tej sprawy narodową, obudzili miłość własną Giermanów. Już wiele książąt liczne czyni zaciągi, na zachodzie i północy zajmie się wojna, a najświetniejsze zwycięztwa nie nagrodzą zniszczenia kraju i łez niewinnego ludu. Przychylność i pokrewieństwo nakazują mi te przełożenia uczynić. Pewien, iż raczysz wasza królewska mość w głębokiej mądrości swojej zważyć te wszystkie prawdy i postąpisz jak mu dostojeństwo jego królewskie i dobro ludu jego czynić każą i t. d.“

Król, łaskawie przyjąwszy posła, na dalszy czas odpowiedź odłożył. Już się słońce ku zachodowi schylało, już cienie nocy po okolnych górach Wilna rozciągać się zaczęły, gdy rozsypane w stolicy Litwy światła uderzyły oczy Zygmunta Augusta. Posępność nocy, te drzące światła, ten widok niewyraźny miasta, w którem Zygmunt August spędził swą młodość, gdzie pierwszy raz uczuł miłość, w głębokiem pogrążyły go dumaniu. Lecz jak nierównie żywszem stało się rozrzewnienie to, gdy pojazd stanął w zamku, gdy August postępował po tych schodach, po których ostatni raz szedł z ulubioną sobie Barbarą. Król pożegnał panów radnych i dwór swój i do sypialnej udał się komnaty. Stało tam jeszcze łoże małżeńskie, porozrzucane sprzęty kobiece i złotem szyte meszty maleńkie, obejmujące niegdyś drobną stopę Barbary. Wisiał jeszcze portret jej wraz po zamęźciu uczyniony. Przy łożu zawieszony był obraz matki boskiej przez *Lainez*, ławka do klęczenia i otwarta jeszcze księga do nabożeń-

stwa. Na boku stolik do pisania, papier i używane już pióro. Te czułe widoki — przywodzące razem tylo słodkich wspomnień i stratę tak niewczesną, tak srogą — poruszyły do łez osieroconego króla: rzucił się na krzesło przy owdowiałem łożu i długo płakał. Już na zegarze północna uderzyła godzina, gdy król, czując wszystko w zamku w głębokiem pogrążone milczeniu, wyszedł cicho na korytarz łączący zamek królewski z Radziwiłłowskim pałacem, na ten korytarz, na którym tajemnie niegdyś Barbarę, wdowę Gastolda, odwiedzał. Niestety! też same miejsca, lecz jak różne uczucia, i —cel jak różny!

Szedł August smętnie zadumany, gdy w głębi korytarza postrzegł niewiastę ze świecą w ręku; ta zbliżywszy się nieco stanęła zadziwieniem zdjęta, lecz wkrótce obróciła się wstecz i spiesznie biegąc wpadła w drzwi do pobocznych komnat pałacu Radziwiłłowskiego. Zdawało się królowi, iż znał niewiastę tej postaci, gdy niespodzianie podwoje otworzyły się i postrzegł król księżnę Radziwiłłową wojewodzinę wileńską, matkę zeszłej królowej Barbary, wychodzącą naprzeciw sobie. Światło uderzające z podwojów wraz mu ją poznać dało. Żywe było przejęcie obojga. Król zarzuciwszy ręce na łono swej świekry, nie mówiąc i słowa, rzewnemi skrapiał je łzami, tkliwiej jeszcze rozżalona matrona długo wraz z królem płacząc wzięła go za rękę i do wewnętrznych zaprowadziła podwojów. Usiedli oboje. Jednakowe zapewne uczucia, rzekła Radziwiłłowa, odegnały sen słodki z powiek naszych; przybycie waszej królewskiej mości w te mury odnowiło źle zagojoną ranę serca mojego. Matko! odpowiedział August, bo niech mi zawsze imię to wolno będzie wam dawać, jeżeli uczucia wasze są tak żywe, ach! jakiemiż bydź muszą tego, któremu każde tu miejsce przypomina tyle słodkich chwil, tyle miłości, tyle szczę-

ścia! napróżno szukam w tych gmachach tej, która wdziękami swemi ozdabiała i zażywiała wszystko.... niestety! niemasz już Barbary mojej. Tu August rzewnie jął płakać. Uśmierz żal wasz, królu! rzekła sędziwa matrona, będącemu w kwiecie wieku — jakkolwiek głębokim jest żal dzisiejszy — tysiąc pociech zostaje; lecz mię — już bliską grobu — z porwaniem tej ulubionej córki cóż czeka? tylko płacz i łkania; ona była dziecięciem serca mojego, moją chlubą, pociechą starości mojej; starą i schorzałą wyprzedziła mię w wiośnie lat, zabłysła dzień jeden na tronie, i — jak gdyby chciała dać poznać światu, jak znikome są wielkości jego — z tronu zstąpiła do grobu. O bodajbym i ja legła już przy niej. Zostań długo o matko, rzekł Zygmunt August, zostań dla syna twego pociechy! Takie były przy tem pierwszem spotkaniu między rozżalonymi rozmowy. Już słońce odbijało się oddawna o czyste nurty Wilii i Wilejki, gdy Jerzy Mniszech, podkomorzy koronny nie słysząc żadnego ruchu w sypialnej komnacie królewskiej; odważył się wnijść do niej; lecz jakie było jego zadziwienie, gdy nie zastał w niej króla i łoże nawet nienaruszonem ujrzał? Na wieść tę w całym zamku potrwożenie i rozruch. Rozbiegli się panowie radni i dworscy. Ksiądz Przerębski, biskup przemyski i podkanclerzy, udał się do katedry a, i tam nie znalazłszy króla, powziął myśl zstąpić do grobu, gdzie spoczywało ciało królowej Barbary. Tam przy świetle bladej lampy postrzegł Augusta klęczącego i na złamanych ręku głowę o trumnę mającego opartą. Król tak był w modlitwach i rozpamiętywaniach swoich zanurzonym, iż nie słyszał wchodzącego biskupa. Królu! rzekł mu uroczystym głosem szanowny kapłan: pohamuj się w żalach twoich, dosyć już smutku i płaczu; dalsza rozpacz obraźliwą byłaby dla przedwiecznych wyroków; hołd

żałości wypłaciwszy jak człowiek, nie powinieneś zapominać, o królu! żeś nam ojcem i panem przeznaczony od boga; żeś się winien cały potrzebom i obronie ludu twojego; że każda chwila oderwana od powinności tych a niemęzkiej poświęcona słabości jest grzechem przed bogiem, zakałą przed ludźmi. Wstań więc wnuku Gedyminów, synu Zygmunta, ukój żal twój, bądź mężem i królem!“

Słowa te świątobliwym powiedziane głosem w rozżalone serce Augusta ducha odwagi wlewać zdały się. Król, pełną skruchy skończywszy modlitwę, wstał i wspierając się na ręku biskupa do zamkowych udał się podwoi. Staraniem było panów radnych, by co rychlej oddalić króla z miejsc, gdzie tyle żałośnych rozrzewniało go wspomnień. Tegoż więc dnia ruszyło wojsko do Pozwala, gdzie i król stanąwszy w dni kilka, wysłał herolda, Jana Taszyckiego, do wielkiego mistrza oznajmując mu, by się do obrony gotował.

Stanąwszy ów goniec wojny na granicy, gdzie się już rycerze mieczowi zbierać zaczęli, uderzył w trąbę i natychmiast przybyło kilku zbrojnych braci. Mieli oni na sobie krótkie białe żupany, na nich białe płaszcze, na lewym ich boku wyszyte były na krzyż dwa krwawe miecze. Rycerze mieczowi! zawołał herold, najjaśniejszy i najpotężniejszy król jegomość polski, wielki książę litewski, ruski, pruski i t. d. i t. d. sprawiedliwym wzruszony gniewem za uwięzienie krewnego swego arcybiskupa ryskiego, za zgwałcenie praw narodów w zabiciu posła swego Łaskiego, dał wam czas do upamiętania i szukania łaski i litości jego, lecz gdy nie widzi jak krnąbrność i zapamiętanie, przezemnie, herolda swego, wypowiada wam wojnę. To mówiąc cisnął dzidę, ta świsnąwszy w powietrzu utkwiła w ziemi. Rzuciwszy potem rozpaloną po-

chodnię: wkrótce, zawołał, żelazo i ogień przejdą przez tę ziemię zuchwałą. Tu jeden z rycerzy, kontor *Johann Keyserling*, posunąwszy się naprzód: ni żelazo, ni ogień, rzekł głośno, zastraszyć nie mogą kawalerów mieczowych; nie rozumiejcie, że z zakonem tylko naszym macie do czynienia, walczyć wam przyjdzie z całym rodem Giermanów; już ciągną niezliczone ich hufce, sprawdzi się przepowiednia: wyplenią Giermani całe plemię Polaków i posiędą ich ziemię. Nie pierwszy raz sprzysięgacie się na nas, odpowiedział Taszycki, lecz niwy *Grünwaldu* dowodzą, co sprzysiężenia te znaczą, ostatnia godzina zakonu waszego bliższą jest zapewne, niż nasza. Wkrótce ujrzymy, odezwał się Niemiec. I bardzo wkrótce, rzekł Polak zwinnego konia swego do powrotu zwracając. Nie rozstawajmy się w gniewie, zawołał rycerz mieczowy posuwając się na ciężkim swym fryzie: nim się krew' lać zacznie, starego wina roztruchan z sobą wychylmy. Nie jestem od tego, rzekł herold Augusta. Tu rycerz kiwnął na giermka, który natychmiast dobył złocistego puhara i napełniwszy go winem rycerzowi oddał. Chwała walecznym! rzekł Niemiec wychylając do dna puhar, który nalawszy powtórnie oddał go rycerzowi polskiemu. Chwała im, gdziekolwiek są! odpowiedział Polak duszkiem wino spełniając. *Aechter Johannisberger,* rzekł rycerz mieczowy, mistrz teutoński corocznie mistrzowi naszemu trzydzieści beczek wina takiego przysyła. Nie ustąpi mu stary nasz węgrzyn, odpowiedział herold, przyjedź do nas a skosztuj go; lecz czas już odjechać. To mówiąc podali sobie rycerze zbrojne swe ręce i rozjechali się.

Tymczasem Wilhelm Firsztenberg, wielki mistrz rycerzy mieczowych — dowiedziawszy się, że król z wybornem wojskiem i dzielnemi hetmany już stanął w Pozwalu, że nawet przez herolda swego wypowiedział mu wojnę — za-

czął truchleć na sercu, a lubo liczył 6000 jazdy, i sześć proporców knechtów; lubo biskupi derpski, habselski i rawelski przystawili mu kilka tysięcy gburów, przecież nie sądząc, by mógł sprostać królowi polskiemu, złożywszy nadętą swą hardość, wysłał do będącego przy królu posła cesarza Ferdynanda pośrednictwa jego w przebłaganiu króla szukając. Król August wysłuchawszy posła zwołał panów radnych. Różne były senatorów zdania. Co młodsi radzili mieczem hardość krzyżaków ukarać. Ci, którym długie doświadczenie i włos siwy dojrzalej rzeczy uważać dały, radzili przebaczenie i pokój. Zygmunt August — i zdania panów swych radnych i list szwagra swego, cesarza Ferdynanda, wziąwszy na szalę rozwagi, jako pan miłujący pokój — łatwo się do przebaczenia skłonił. Z woli więc królewskiej kanclerz, biskup Przerębski, następujące warunki dla wielkiego mistrza przepisał:

1. Wielki mistrz rycerzy mieczowych przybędzie do Pozwala w liczbie niewiększej, jak 300 kopijników i — przywiodłszy z sobą arcybiskupa ryskiego — publicznie przeprosi króla za gwałty i zuchwałość swoją.

2. Mistrz 200,000 talarów królowi za koszta wojenne zapłaci. Arcybiskupowi zaś ryskiemu powróci zabrane imiona, zamki, i wszystkie szkody nagrodzi.

3. Za dopełnieniem tych warunków, król jmć w nadziei lepszej wierności wielkiemu mistrzowi i zakonowi jego odpuszcza winę, do łaski ich swojej królewskiej powraca i ludziom jego zbrojnym spokojnie rozejść się dozwala.

Z ochotą wielki mistrz Krzyżaków mieczowych warunki te przyjął. W dzień wyznaczony do przeproszenia przybył Wilhelm Firsztenberg do obozu polskiego w poczcie trzechset rejtarów mając z sobą arcybiskupa ryskiego i księcia Krzysztofa meklemburskiego, koadjutora te-

goż biskupstwa. Ci wszyscy prowadzeni byli przez senatorów aż ku wielkiemu chłodnikowi, gdzie Zygmunt August siedział na wysokim tronie, otoczony panami rady i urzędnikami dworu. Wielki mistrz z daleka zsiadłszy z konia przybliżył się do stopni tronu, ukląkł, i ucałowawszy nogi królewskie: najjaśniejszy królu! rzekł, nigdy myślą naszą nie było walczyć z tak potężnym królem; wyznajemy atoli winy nasze, częścią przez swawolę pospólstwa, częścią popełnione przez niebaczność naszą; i jedne i drugie racz królu potężny z wrodzonej łaskawości twojej zapomnieć i darować! warunki, któreś nam przepisał, dochowamy wiernie starając się odtąd postępkami naszemi dowieść waszej królewskiej mości, żeśmy majestatu twojego wdzięcznymi i wiernymi sługami.

Kanclerz Pstrokoński w te od tronu odpowiedział słowa. „Gdyby nie szło o niewinnych ludzi, zwłaszcza o dziatki małe i stan białogłowy, nie puściłby bezkarnie jego królewska mość, pan nasz miłościwy, tyle gorszących wykroczeń waszych. Przecież, że jego królewska mość nie pragnie rozlania krwi chrześciańskiej, że widzi pokorę waszą, przez wrodzoną sobie litość i dobroć odpuszcza wam popełnione występki i do łaski swojej królewskiej przypuszcza.“

Dziękował potem arcybiskup ryski za opiekę królewską i to silne wsparcie, przez które straty i krzywdy jego powetowanemi zostały.

Po skończonym obrządku i zawarciu trwałego przymierza, Mielecki wojewoda podolski, hetman wielki koronny, zaprosił wielkiego mistrza i przedniejszych kontorów na ucztę. Stał w pośrodku taboru wspaniały namiot hetmański: na szczycie jego potężne gałki złociste, uderzone promieniem słonecznym, żywym blaskiem świeciły się zdaleka. Sterczały przed wnijściem na wysokich ko-

pijach białe z końskich włosów buńczuki. Namiot ten obszernego gmachu miał postać. Przysionek, podbity karmazynowem suknem, ozdobiony był szytemi srebrem rozmaitemi wzorami. Komnata do przyjęcia i rady wojennej cała podszyta zielonym atłasem z szerokim w około złotym haftem i złotemi galonami. Płoty czyli ściany ozdobione były wzorami rozmaitego ptastwa dziobiącego winogrona— wszystko to uryańskiemi szytem było perłami. Ściany i sufit w wielkiej sali jadalnej z błękitnego tureckiego tyftyku z srebrnym rzęsistym haftem. Czworogranne otwarcia, przedzielone w kratki srebrnemi sznurkami, służyły za okna. Niewielką była sypialnia hetmańska, łoże niskie i wązkie, nad głowami krzyż z relikwiami, na małym stoliku pistolety i otwarta książka „Polibiusza" po grecku. Przed łóżkiem rozciągnięta lwia skóra. Namiot ten łatwo się zbierał. Sześciu ujuczonych wielbłądów nosiło go. Syn hetmański spotkał wielkiego mistrza w przysionku i doprowadził do ojca.

Kto tylko obznajomiony jest z obyczajami Krzyżaków, wie dobrze, że, jak walecznymi w boju, tak też na ucztach zawołanymi byli do kielichów. Dogodził im w tem hetman polski częste puhary do wielkiego mistrza spełniając; w czasie tej uciechy przystąpił za krzesło hetmańskie Jan Taszycki, domownik jego, ten sam, co niedawno w urzędzie herolda jeździł do Krzyżaków. Szafarzu krwi naszej! rzekł mu do ucha, mam ja tu sprawę z kontorem krzyżackim Kajzerlingiem. Gdym jeździł za granicę z wypowiedzeniem wojny, częstował on mnie starem winem reńskiem, powiedziałem mu, że, jak do nas przyjedzie, dam mu starego węgrzyna, który zakasuje ich wino niemieckie, trzeba słowa dotrzymać. Ej wodzu nasz waleczny! każ dać flaszę, co to Warneńczyka pamięta.... Całem sercem, odpowiedział stary Mielecki. „Antałowicz! zawołał

na piwniczego, daj panu Taszyckiemu konew' najstarszego wina mego.“ W mgnieniu oka dwóch ogromnych hajduków postawiło przed Taszyckim srebrną konew' napełnioną do brzegu starem winem węgierskiem. Taszycki nalawszy potężny złocisty roztruchan: „Panie kontorze, rzekł do Kajzerlinga, winienem wypłacić się waszmości z długu mojego. To mówiąc i duszkiem wychyliwszy roztruchan nalał go i Kajzerlingowi podał. Dla szczygiełków chyba ten kubeczek, odpowiedział komandor i natychmiast, widząc na kredensie srebrną dużą misę, kazał ją sobie podać, nalał pełną i za zdrowie Taszyckiego spełnił. Gracz z niego! zawołali siedzący obok rotmistrze i niechcąc Niemcowi ustąpić pili wazami. Kiedy tak szumią, zastawiono trzecie danie złożone z pieczonego drobiu i zwierzyny. Każde z nich miało żyjącą postać swoją: sarny, zające, kapłony pokryte były kolorową masą naśladującą szerść lub pióra zwierzęce. W pośrodku stał na złocistym półmisku paw' z roztoczonym ogonem, okryty skłącemi się piórami swemi. Hetman napełniwszy puhar małmazyą: podług dawnego zwyczaju rycerstwa, rzekł do wielkiego mistrza, wypijmy zdrowie pawia! — obydwa natychmiast wychylili puhary.

Co raz głośniejszą stawała się biesiada, lecz obcą ona była Tęczyńskiemu Janowi. Myśli jego przenosiły się do Sztokolmu, obraz pięknej Cecylii nie schodził mu z oczu; przerwał atoli dumanie to niespodziany widok wchodzącego do namiotu rycerza. Tęczyński spostrzegł, iż to był przyjaciel jego *Don Alondzo di Medina Czeli.* Mielecki hetman znając go już wprzódy: *ben venuto signor mio,* rzekł mu po włosku, *sedete a canto del amico vostro.* Miłe było przyjaciół spotkanie tem bardziej, że Hiszpan, jadąc prosto z Tęczyna, wiele mógł mu powiedzieć o rodzicach i rodzeństwie jego.

Jakiemuż, zapytał Tęczyński, zdarzeniu przypisać mogę to tak szczęśliwe spotkanie? Jedynie żądzy, odpowiedział *Don Alondzo,* widzenia co rychlej przyjaciela, którego chciałbym jak najprędzej czulszem nazywać imieniem. W jakiemże zdrowiu zostawiłeś rodziców moich? zapytał Tęczyński. W jak najlepszem, upragnionych atoli widzenia was co prędzej, odpowiedział Hiszpan; chcieli oni wysłać naprzeciw wam dworzanina, prosiłem, by mi zlecenie to pewierzyli; mam listy do was, ojciec wasz, wojewoda, zdaje się mniej bydź przeciwnym małżeństwu waszemu z szwedzką królewną; ach bodajby i dla mnie równie był skłonnym. Ileż ci winienem przyjacielu! rzekł Tęczyński ściskając Hiszpana za rękę, za ocalenie życia siostry mej zasłużyłeś na dozgonną wdzięczność całego domu naszego. Jakże jest zdrowie mej siostry po tylu przygodach i stracie tak ciężkiej? Same bóztwo, odpowiedział *Don Alondzo,* czuwa nad tym aniołem, czas zwolnił może żywość żalu jej, lecz słodka smętność, rozlana w jej spojrzeniu, w cudnej jej twarzy, tysiąc razy niebezpieczniejszą ją czyni. Ufam, rzekł Tęczyński, że zdanie się na wyroki najwyższego, sam czas, rozwaga zmniejszą jej żale i przychylniejszą uczynią dla wybawiciela swego. Słodką już jest dla mnie pociecha, odpowiedział *Don Alondzo,* widzieć, że obojętność jej ustąpiła przyjaźni. Wiadomości, które ojciec wasz, wojewoda, odebrał z Hiszpanii o rodzie i majątku moim, może też i wdzięczność za wyrwanie Zofii z niebezpieczeństwa sprawują, że rodzice wasi obcej już nie widzą we mnie osoby. Jakże mię pocieszasz, przerwał Tęczyński, z serca pragnę w doznanym przyjacielu widzieć wkrótce i brata; co tylko będzie w mocy mojej, użyję, bym przywiódł i rodziców moich i Zosię do uwieńczenia wszystkich życzeń twoich.

Na tych i tym podobnych rozmowach dwaj przyjaciele resztę uczty strawili. Już też hetman z wielkim mistrzem i zaproszonymi wstali od stołu. Słońce ku zachodowi schylać się zaczęło.

Wielki mistrz przed nocą chcąc stanąć u siebie pożegnał hetmana Mieleckiego; Mikołaj Mielecki, syn hetmana, odprowadził go za namiot, gdzie, gdy wielki mistrz wsiadł już na konia, młodzieniec kazał dać kielich zwany strzemienia — gdyż przy wsiadanem się spełniał —.i wychylił nim zdrowie mistrza. Ja moim kielichem wypiję, rzekł wielki mistrz i zrzucił szeroki but swój flamandski i napełniwszy go winem duszkiem wypróżnił, zdjął kapelusz strusiemi piórami okryty, i — po trzykroć zakręciwszy go około głowy — spiął rumaka ostrogami i zniknął.

XVI.

Nie ścierpiał Tęczyński, by przyjaciel jego w innym stał domu, jak w tym, który przez stanowniczego królewskiego był mu przeznaczonym. Większa część nocy zeszła na rozmowach i czytaniu listów przez Hiszpana oddanych. Stary wojewoda sandomirski tak pisał do syna: „Przyjaciel wasz, ów kawaler hiszpański, któremu tyle winniśmy wdzięczności za wybawienie Zosi naszej, sam się jechać naprzeciw tobie napiera. Wszyscy cieszymy się z serca, że *tandem* wracasz do domu. W ostatnich listach doniosłeś nam, że i król jegomość szwedzki zezwala na zaślubienie ci królewny siostry swojej, pomówimy o tem za zobaczeniem; ja inne wcale, właściwsze co do postanowienia twego, miałem zamiary. Poznawszy dawniej w Krakowie córkę księcia pana Radziwiłła, wojewody wileńskiego, widząc jej wielką uczciwość, cnoty i urodę, zapomniałem niechęci moich z tym domem i posłałem do

pana kasztelana chełmskiego prosząc o nią. Odpisał, że córka jego jeszcze nie dorosła; poszepnął, że jeźli ty, synu mój, nie przyjmiesz wiary ewangielickiej, on córki dać ci nie myśli. Ja na to nie zezwolę, ani względem tego radzić (się) będę bombizów (predykantów) księcia: panów Simona i Piekarskiego—widać, że nie było w tem woli bożej.

Ucieszył się nie pomału Tęczyński widząc w ojcu mniejszy już wstręt do małżeństwa jego. Nazajutrz przedstawił królowi przyjaciela swego Hiszpana i oddał mu list od ojca, w którym wojewoda upraszał Zygmunta Augusta, by co rychlej syna odpuścić od siebie raczył. Pojmuję, odpowiedział król, po tak długiem niewidzeniu nie cierpliwość ojca: widzenia miłego mu syna. Możesz tedy waszmość jechać, lecz przed wyjazdem moim do Lublina staw się w Krakowie. Dwaj przyjaciele spiesznym dążyli krokiem do miejsc, gdzie ich tyle tkliwych uczuć czekało. Niemało zadziwionym był Tęczyński widząc, że *Don Alondzo di Mededina Czeli* nietylko dość płynnie mówił po polsku, ale nadto do zwyczajów, trunków i potraw naszych przyzwyczaił się. Gdy mu ztąd ukontentowanie swoje okazywał Tęczyński: słusznie jest, odpowiedział *Don Alondzo,* gdy znaczną część życia mojego w tym kraju pędzić zamyślam, bym się i mowy onego nauczył i do zwyczajów stósował. Wszystko mi się w kraju waszym podoba, prócz jednych sąsiadów Saracenów. Jak dzicy, jak nieogładzeni w porównaniu z Maurami naszymi! z tymi chwałą jest dla rycerza potykać się, tamtych zwyciężyć nawet nie chlubnie; a co za nędza! przez liczbę i podstępy ujrzeć się w barbarzyńskich ręku. Co za okropne postacie, jaka zwierzęca żarłoczność, jakie niemęztwo w boju, okrucieństwo z płcią piękną! Drżę, gdy pomyślę w jakich znajdowała się ręku cześć i ozdoba kobiet, nieporównana siostra twoja.

Stanęli nakonice podróżni nasi w Tęczynku, a ten, co był czułym synem i szczerym kochankiem, zgadnie jak w przywitaniu drogich im osób serca ich wzruszonemi były. Z ukontentowaniem uważał Tęczyński, iż przyjaciel jego *Don Alondzo* z większą, niż dawniej, przychylnością przyjętym był od rodziców jego i, że — gdy siostrę jego witał — blada jej i smętna twarz różową powlokła się barwą. *La ringrazio,* rzekł wojewoda sandomirski do Hiszpana, *d'avermi ricondotto in buona salute, il mio caro Giovanni.* Czułe były matki i siostry Tęczyńskiego witania; wojewodzina znalazła, iż syn jej zmizerniał i, że w drodze musiał niewygody i głodu doświadczyć. Panno Chajecka, rzekła do poufałej sługi swojej, rozkaż waszmość! niech dla Jasia zrobią na śniadanie rosołu z jarząbków, niech nieżałują szafranu, pieprzu i imbieru; tymczasem każ mu waszmość przynieść wódki cukrowej z tatarskiego ziela i na zakąskę tłuczeńców, nic bardziej nie utwierdza żołądka. Stary wojewoda widząc, że matka i siostra na przemiany ściskały przybyłego i tysiączne czyniły mu pytania: Janie, synu muj! rzekł, jak się skończą te niewieście pieszczoty, przyjdź do mojej sypialni, mam się z tobą o czem ważnem rozmówić. To mówiąc na krześle do komnat swych zatoczyć się kazał.

Po wyjściu wojewody sędziwa małżonka jego obracając się do stojących panien: możecie waszmość, rzekła, do krosienek swoich powrócić, panna Górska i panna Franciszka Kochanowska obiecały mi na przyjazd Jasia zrobić piękny marcypan; spodziewam się, że dotrzymają słowa. Na te słowa dwanaście panien respektowych wybiegło za wojewodziną, by panicza zobaczyć; skłoniły się nisko i wyszły. *Don Alondzo* widząc, iż wojewodzina sama z synem zostać pragnęła, rzuciwszy oczy na Zofię nieznacznie wyszedł z komnaty.

Siądź między nami Jasiu! rzekła sędziwa matrona biorąc syna za rękę i sadzając go przy sobie. Ze wszystkich miar, mój Jasiu, mówiła dalej, rada jestem, żeś do nas powrócił, ale i z tego także, że chyba ty ustnie wytłumaczyć mi potrafisz, zkąd się wzięły te twoje kochania z ową tam królewną szwedzką? Nie mówię ja, żeby było coś nadzwyczajnego, żebyś się z królewną ożenił, gdyż *szlachcic polski rówien jest wszystkim*, a nadto dom Tęczyńskich dawnością niejednego z panujących przechodzi; ale inne są niedogodności: słyszę że luterka, że nie umie po polsku, że obyczaje i zwyczaje jej różne są zupełnie od naszych, cóż my będziemy z taką jejmością tu robić? Droga i miła mi matko! odpowiedział Tęczyński, któż wcześnie przeznaczenie swe zgadnąć, któż go uniknąć potrafi? sam bóg przedwieczny palcem swoim każdemu wyrok jego przed urodzeniem zakreślił.

Objechałem wiele świata, widziałem wiele piękności, żadna nieuczyniła na sercu mojem wrażenia; zostawionem to było oczom pięknej Cecyli mojej. Skorom ją ujrzał, inszem stałem się jestestwem; pochlebiać sobie mogę, że i ja nie byłem jej obojętnym. Długo byłoby powtarzać, ile przeszkód do zwalczenia mieliśmy, przemogła je wszystkie stałością swoją Cecylia; otrzymała na połączenie nas zezwolenie króla, brata swego; niezostaje najmilsza matko! jak błagać twego, i ojca mego błogosławieństwa. Tu Tęczyński oddał matce list od narzeczonej swej, a, że był pisany po włosku, przetłumaczyła go córka jej; widać było, iż szły do serca szanownej matrony pełne uszanowania wyrazy Cecylii, pisała jak już córka do matki. Korzystając z tego poruszenia Tęczyński: niech mi wolno będzie o matko! rzekł jej, zapewnić was, iż Cecylia moja przez swój rozum, przymioty, przez swoją słodycz, przez chęć stósowania się we wszystkiem do

woli waszej stanie się posłuszną i kochającą córką. Dobrze to wszystko, rzekła wojewodzina, ale jakże w dom nasz wprowadzić luterkę? Nie jest nią więcej, przerwał Tęczyński, oto jest świadectwo księdza Warszewickiego. Wszystkoś widzę mój Jasiu przygotował, by mię przemówić; jeżeli związek ten istotnie zabezpieczy uszczęśliwienie twoje i ja w nim znajdę moje; lecz nie dość na tem, trzeba wiedzieć, co ojciec twój powie.

Wczasie tej rozmowy milczała blada i smętna Zofia, Tęczyński patrząc na nią okiem czułego politowania: jakże mi jest bolesno, rzekł, widzieć kochaną mą siostrę dotąd pogrążoną w żałości. Niedziw się synu, rzekła wojewodzina, kto w tak okropnem, jak moja Zosia znajdował się niebezpieczeństwie, kto tak ciężką, jak ona, poniósł stratę, nie prędko spokojność i wesołość odzyska; drżę gdy pomyślę, jaki los czekał to dziewczę, gdyby nie odwaga i przytomność tego szlachetnego Hiszpana. Miłość go wiodła, przerwał Tęczyński, a taki dowód poświęcenia się, taka usługa mają prawo do najczulszej wdzięczności, więcej powiem, godne są, by Zofia powierzyła i rękę i losy swe temu, któremu życie i ocalenie cześci swej winna. Zofia westchnęła głęboko.

Nie przeczę ja, rzekła wojewodzina, żeśmy ocalenie drogiej mej Zosi temu wspaniałemu cudzoziemcowi winni; nie tajno mi, że świadectwa, które pan małżonek mój otrzymał z Hiszpanii, zapewniają, że ród jego dawny, bogactwa niepospolite. Tak jest nie mylnie, rzekł Tęczyński, przekonałem się o tem na miejscu, przydać jeszcze mogę, że w powziętej z nim od lat wielu przyjaźni zawszem w nim widział umysł mężki, duszę szlachetną i serce najlepsze — czegoż więcej potrzeba, by uszczęśliwić kobietę? Prawda odpowiedziała wojewodzina, lecz niedosyćże mój Janie! że ty już z zagranicy sprowadzasz żonę,

mamyż jeszcze i córkę za obcego wydawać? maż dawny ród Tęczyńskich, jak gdyby niemógł w Polszcze, szukać związków swych u obcych? Wyznaję, odpowiedział Tęczyński, że właściwiej i przyzwoiciej jest spokrewniać się z swojemi; lecz w stadłach tak świętych, przez życie trwać mających wzajemną skłonność, dobór charakterów za pierwsze liczyć należy; i cóż na to kochana ma siostro? Długo naglona o odpowiedź, Zofia w te słowa nakoniec przerwała milczenie.

Obraz męża, którego serce moje z młodości wybrało, nie wygładzonym jest dotąd z serca mojego; nie raz zgon jego łzy rzewne wyciska z mych oczu. Wchodzić dziś w nowe związki, byłoby drogie cienie jego obrażać; nie przeczę atoli bym tkliwej nieczuła i wdzięczności i przyjaźni dla rycerza, bez którego waleczności już bym dzisiaj albo nie żyła, albo już była zhańbioną. Wybór mój byłby: zostać na zawsze, jak dzisiaj jestem; lecz, gdyby to przeciwić się miało życzeniom kochanych rodziców, zostawmy wszystko czasowi i woli ich.

Gdy słowa te kończyła, przyszedł dworski: Jana Tęczyńskiego do wojewody prosić. Cieszę się, rzekł młodzieniec wstając i żegnając matkę i siostrę, iż pocieszyć mogę przyjaciela mego i powiedzieć mu, by nie rozpaczał. Przechodząc Tęczyński przez wielką salę zastał kilkaset dworskich, by się młodemu panu pokłonić. Gdy wszystkich witał uprzejmie zaszedł mu drogę Stańczyk, ów trefniś Zygmunta I. Witam waszmości, rzekł, *per mare, per tellus, per tot discrimina rerum* szczęśliwie w progi ojczyste powracającego, winszuję lecz niezazdroszczę tych podróży; i ja też jestem ze szkoly perypatetyków, i ja też wędruję, ale tylko od komina do komina. Sekta nasza kwitnie w Polszcze, bardzo się rozkrzewiła: jeździmy od domu do domu, jemy, pijemy, śmiejemy się, sło-

wem: żyjemy swobodnie. Przecież i u nas są odszczepieńcy noszący nazwiska rezydentów, ci w jednym osiadłszy domu karmią się, tyją i tuczą w nim aż do śmierci. Rozumiałbym, rzekł Tęczyński, iż waszmoście jesteście raczej *e grege Epicuri*. Nie masz wstydu, odpowiedział Stańczyk, bydź z towarzystwa Horacego. Prawda, rzekł Tęczyński, ale trzeba tak dzielnie śpiewać jak on. Śpiewamy piosnkę waszmościów, odparł Stańczyk, i cóżbyście wy panowie znaczyli na sejmach i sejmikach; dostawaliżbyście intratnych starostw; gdyby nie wrzaski tych, których karmicie? Masz w tem cokolwiek racyi, mój przyjacielu! odpowiedział Tęczyński i poszedł dalej.

W otwartych ubocznych komnatach widział młody hrabia innych dworskich przepisujących dyaryusze sejmowe, poselstwa, listy, mowy i inne rękopisma. Użyteczna jest praca waszmościów, rzekł Tęczyński, bodajby i w dalszych czasach naśladowaną była, z takich to pamiętników najlepiej dowie się potomność, co się za dni naszych działo? To mówiąc usłyszał na dziedzińcu tentent koni i wesoły krzyk młodzieży; przystąpiwszy do okna ujrzał młodych dworskich toczących końmi, biegających do pierścieni, ćwiczących się w innych sztukach rycerskich. Ćwicz się młodzieży! pomyślał sobie Tęczyński, bodajbyś była równie roztropną w radach, jak dzielną w bojach!

Młody hrabia, gdy przyszedł przed oblicze ojcowskie, zastał go równie, jak przed odjazdem, między sferą niebieską, ogromnym zodyakiem i tysiącem figur i liczb porozrzucanych w około. Na boku w dużym słoju dojrzewało srebrne drzewo Dyanny. Wojewoda położywszy dzieło *Carmona* o astrologii: siadaj mój Janie! rzekł, nie chciałem przy niewiastach rozmawiać o postanowieniu twojem. Przeciwny byłem małżeństwu twemu z tą tam królewną; religia, cudzoziemstwo, bojaźń królewskich fumów

odstręczały mię od tego, nadto życzyłem połączyć cię z wojewody wileńskiego dziewką, ale—kiedy jegomość nieprzyjął tego, jak był powinien; kiedy nawet miał zuchwalą ślepotę żądać, byś ewangielikiem został — dałem temu pokój: Tęczyńscy odzywają się, lecz nie narzucają się nigdy. Widzę, że — choć królowa Barbara umarła — panowie Radziwiłłowie jeszcze się mają za braci i stryjów królewskich. Niechże sobie czmychają zdrowi. Rad będę upokorzyć nieco ichmościów, pokażę im, że nic nie jest dla Tęczyńskich wysokiem, że—kiedy chcą— mogą się i z królami pokrewniać. Przejście Cecylii na wiarę naszą, jak mi o tem ksiądz Warszewicki donosi, wielce już rzeczy ułatwia: *conjunctio astrorum* dość temu sprzyja, bo — lubo między lwem, którym ty jesteś, a panną, którą jest twoja Cecylia, skorpion nieco kleszcze swoje wyciąga, jak gdyby pobraniu się waszemu chciał przeszkodzić — przecież z drugiej strony *sagittarius* grozi mu swym łukiem: a zatem i od gwiazd niebieskich nie ma żadnej obawy. Jeżeli więc zapewnisz, że ją szczerze kochasz i na wzajem szczerze jesteś kochanym, jeżeli jejmość niema fumów w głowie i nie zapomni *debitam obedientiam parentibus*, bierz ją sobie mój Janie! Młody hrabia rzucił się do nóg szanownego ojca z czułem przejęciem ręce jego całując. Rozrzewnił się sędziwy starzec; synu mój! rzekł mu, docieka już godzina moja, nie umrę jednak cały, jeźli przed wybiciem jej ujrzę ród Tęczyńskich odradzający się w tobie. Bodajbyś szanowny ojcze! odpowiedział Tęczyński, wnuków: dzieci moich, równie cię kochających, jak ja, doczekal; bodajbyś piastując na kolanych twych i moje i Zosi twej dzieci lubemi ich pieszczotami słodził szanowną sędziwość twoją.

Wspomniałeś Zosię, odpowiedział wojewoda, los jej niepomału mię kłopoci. I ona i ja niemałą w panu Zbo-

rowskim ponieśliśmy stratę. Ów Hiszpan, przyjaciel twój, co z pierwszego spojrzenia—choć już do zaręczonej—taką uniósł się miłością, trwa w niej i dotąd. Znam ja, jak wiele winniśmy mu wszyscy, gdyby nie jego przytomność, odwaga, nie byłoby już Zosi naszej; lecz z drugiej strony przystoiż na starożytny dom Tęczyńskich tak lekce ważyć krew' polską i z obcemi się tylko kojarzyć? Ty się mój Janie! chcesz żenić ze Szwedką, Zosia ma iść za Hiszpana. Cały dom Tęczyńskich stanie się gospodą cudzoziemców. Ach ojcze kochany! odpowiedział hrabia, dom nasz będzie zawsze przybytkiem miłości i zgody domowej, przykładem obywatelstwa. Małżeństwa kojarzą się w niebie, mówi dawne przysłowie; zajęte tak dziwnym sposobem w dzieciach twoich uczucia nie stały się bez zrządzeń najwyższych; niechciej się im ojcze przeciwić: w ręku twojem uszczęśliwienie dzieci twoich! Jakże możesz, rzekł wojewoda, tak śmiele twierdzić o uczuciach Zosi? Mówiłem z nią, odparł młody hrabia, chce byś ty ojcze w tem wszystkiem stanowił. Pomówię z nią, odpowiedział wojewoda, idź i odpocznij po drodze.

Odchodząc Tęczyński i widząc otwarte drzwi do ogrodu wszedł doń, by tłumowi uczuć swoich podawać się tem wolniej. Niedługo chodził, gdy w głębi ciemnej ulicy postrzegł dwie osoby żywo rozmawiające z sobą; lecz wkrótce, jak gdyby za zoczeniem go, jedna z tych osób, postać kobiecą nosząca, rzuciła się w bok i w gęstwinie zniknęła. Zbliżając się dalej poznał Tęczyński przyjaciela swego *Don Alondzo.* Kogoż to ja spłoszyłem? zapytał Tęczyński, któż na widok mój skrył się tak prędko? Nie poznałżeś, rzecze Hiszpan, tajemniczej niewiasty, tak wiele znaczącej w tym domu? Nie rozumiałem, rzekł hrabia, żeby i z wami już zaznajomioną była. Mając tu tak ważną, tak drógą sercu memu sprawę, interesem moim

starać się o przychylność wszystkich, nie odpychałem przybliżania się jej do mnie; zarzucałbym sobie, gdybym przez wpływ jej chciał sobie piękną Zofię ujmować. Nie szukam szczęścia mego, jak w jej skłonności i nieprzymuszonej woli; lecz odwracać niechęć, którąby kobieta ta u ojca waszego szkodzić mi mogła — w tem niewidziałem grzechu. Bądź przyjacielu spokojnym! odparł Tęczyński, i Zofię i rodziców moich przychylniejszemi dla was znalazłem, niźlim się spodziewał. Mamże wierzyć! zawołał Hiszpan radością przejęty. Wkrótce skutki tego ujrzysz, rzekł mu Tęczyński. Obydwa przyjaciele, pełni słodkich nadziei, rozmawiali o przyszłem szczęściu swojem, aż głos trąby zamkowej zawołał ich na objad.

Z ukontentowaniem widział Tęczyński, iż *Don Alondzo di Medina Czeli* siedzący przy siostrze jego, Zofii, z uwagą i dobrą chęcią był od niej słuchanym i, że sam wojewoda często do niego mowę obracał. Nie tak całkiem atoli młody hrabia był miłością przyjaciela swego zajętym, by choć na chwilę myślić przestał o pięknej Cecylii swojej. Szczęśliwy z otrzymanego od ojca zezwolenia, chcąc co rychlej uwiadomić oblubienicę swą o tak radośnej wieści, jednego z dworskich swoich chciał gońcem do Sztokolmu wyprawić, by zaniósł królewnie wieść tak pożądaną.

Nad życzenia zakochanego przedłużał się objad. Wojewoda posadził przy sobie Piotra Boratyńskiego, kasztelana bełzkiego, przytomnego w Warszawie wyjazdowi królowej Bony do Włoch. Nie rozumiałem, rzekł wojewoda, by ten wyjazd tak prędko nastąpił. W kilka dni po powrocie królewskim z Litwy — odpowiedział Boratyński. Prawdaż to, zapytał wojewoda, że królowa Bona wyprowadziła z sobą 40 wozów naładowanych pieniędzmi i

drogiemi skarbami? Niestety, odpowiedział Boratyński, przeczyć temu nie można. I panowie radni zezwolili na to? Ja rozumiem, odezwał się Stańczyk, że z parę z tych wozów musiała Bona zostawić dla tych robotników, którzy jej dla reszty torowali drogę. Bydź to może, odpowiedział Boratyński z uśmiechem, zapewnić atoli waszmości mogę, iż ja do liczby tych najemników nie należałem i owszem, co było w mocy mojej, czyniłem, by się temu wyjazdowi a przynajmniej wywiezieniu tak niezmiernych skarbów sprzeciwić. Byli i inni senatorowie za mną, sam nawet król wydał był rozkaz, by się nikt z królową jejmością jechać nie ważył. I cóż baba na to? zapytał Stańczyk. Wzięła się do kobiecych i włoskich sztuczek, a — gdy i te nie pomogły — pogroziła królowi, że rzuci nań macierzyńskie przekleństwo, jeźli jej wyjazd tamować będzie. A ja, zawołał Stańczyk, pogroziłbym jej kościelną klątwą, gdyby się ważyła jeden filip złoty wywieść z królestwa.— Szkoda prawdziwie, żeś waszmość w tej potrzebie nie był prymasem. Jakkolwiek bądź, król jegomość, jako pan bogobojny, niechcąc ściągnąć na siebie złorzeczenia matki cofnął swój rozkaz. Zawołała królowa panów radnych, zaprowadziła ich do skarbcu i ukazała im popieczętowane skrzynie twierdząc, że tam były skarby jej złożone. Nie byliśmy miłościwa pani! rzekłem, przy opieczętowaniu tego wszystkiego, nie wiemy zatem, co się w tych skrzyniach znajduje. Srogiem okiem pozierając na mnie: wiem, rzekła, żeście rozgłosili, że ja wielkie bogactwa do Włoch wywożę, przecież nie biorę z sobą jak to, co mi do drogi potrzeba. Nadto zostawiłam córkom moim drogie upominki w złocie i klejnotach a królowi jegomości z srebra ulaną kolebkę, daną niegdyś przez Witolda dziadowi jego, Władysławowi Jagielle, na której Warneńczyk sypiał. Dajże boże! przerwał Stań-

czyk, żeby ta kolebka nie została próżną, żeby król jegomość raczył w nią włożyć małego Jagiellonka, gdyż inaczej źle będzie koło nas. Byleby tylko, rzekł wojewoda, Jagiellończyk ten nierodził się z Radziwiłłówny, to sobie *serio* wymawiam. Mniemam, mówił dalej wojewoda, że baba ta—zostawując tu lube dzieci, zbogaciwszy się w kraju naszym, przemieszkawszy w nim lat czterdzieści — musiała nas przecię żałować?

Wraz wszystko opowiem — odpowiedział Boratyński. Nazajutrz, to jest w sam już dzień wyjazdu zebraliśmy się na pokoje królowej, by ją pożegnać. Przebóg! co za odmiana! te makaty, te złotem tkane perskie kobierce, te drogie sprzęty — wszystko w nocy sprzątnionem zostało: żal było patrzyć na goło ściany i kąty. Patrząc jeden na drugiego staliśmy wszyscy w milczeniu, gdy się otworzyły podwoje kaplicy i wyszła najjaśniejsza podróżna. Miała na sobie czarną jedwab'ną suknię, na głowie rąbek biały — przykrywający całą głowę, czoło aż do brwi — spadający aż po kolana; na szyi dwa złote łańcuchy, na jednym wisiał krzyż z dużych pięknych szmaragdów, na drugim medal złoty z napisem *Sigismundus Primus R. P. M. D. L.*; w ręku rękawiczki. Mając po raz ostatni monarchinią tę widzieć, przypatrywałem się jej pilnie szukając w twarzy i postaci jej tej wielowładnej Bony, która wdziękami i przebiegłością swoją królem, mężem swym; kościołem i wszystkiemi stanami rządziła; lecz dawnych wdzięków słabo tylko ślady postrzegłem. Żółtawa bladość na twarzy nalanej; zgrubiałe rysy twarzy; spełzła barwa z ust tak niegdyś krasnych; zostały jeszcze czarne niezmierne oczy, lecz pozbawione tych długich rzęsów, co zbytnią żywość ich słodziły, nadto zbolałe — obwiedzione czerwoną prążką — przykrym już tylko blaskiem raziły; piękne jeszcze zachowała ręce.

Wyszły z królową: królowa węgierska Izabela, królewna Zofia i Anna—wszystkie rzewne łzy ocierając z oczu. Były też z niemi księżna Radziwiłłowa, wojewodzina wileńska; księżna Zasławska; i wdowa Chlebowiczowa, kasztelanowa wileńska. Wkrótce ujrzeliśmy otwierające się naprzeciw podwoje i wychodzącego z nich króla jegomości. Był z nim ksiądz prymas Dzierzgowski; Feliks Ligienza, arcybiskup lwowski; ksiądz Zebrzydowski, biskup krakowski; Mikołaj Szydłowiecki; pan Kmita, marszałek; i Horonastajski, podskarbi litewski. Król przystąpiwszy do matki, pocałował ją w rękę i mówiąc do niej po włosku raz jeszcze prosił, by dzieci, by królestwa, nad którem panowała tak długo, nie raczyła opuszczać. Odpowiedziała Bona, że słabość zdrowia, osobliwie zbolałe oczy przymuszały ją do rodzinnych udawać się niebios; że skoro tam zdrowie odzyska nie omieszka powrócić do Polski. Acz każdy z nas przekonanym był, że nie było w obietnicy tej prawdy, przecież ksiądz Zebrzydowski, biskup krakowski, w pięknej nader mowie raz jeszcze imieniem stanów zatrzymać ją usiłował; lecz nieporuszona w przedsięwzięciu Bona też biskupowi, co i królowi, synowi swemu, dała odpowiedź a chcąc co prędzej przykrą dla siebie chwilę zakończyć dość ozięble króla, syna; mniej nieco ozięble córki ściskać i żegnać zaczęła. Ile płacz królewien rozrzewnił nas wszystkich, tyle oburzyła oziębłość matki: nikt z nas nie uczuł tej żałości, którę wzbudza rozstanie się na zawsze choć z obojętną nam osobą. Król jegomość podał jej rękę i sprowadził do zaszłej już kolebki. Wsiadła do niej Bona mając z sobą królową Izabelę, mającą ją odprowadzić do Ojrzanowa. Na przodzie siadł legat papiezki *Alfons Ursini* i Walenty Dembiński, kasztelan sandecki, pierwszy na nocleg tylko, drugi z innymi wyznaczonymi od króla komisarzami mający ją od-

prowadzić aż do granicy. — Szczęśliwa droga jejmości, odezwał się Stańczyk, nie jej, ale żal mi skarbów, które wywiozła. Posłała je królowa przodem, odpowiedział pan Boratyński pod dozorem pana Wilgi, starosty ostrołęckiego. Wilga, przez jakikolwiek grodek przejeżdżał, prosił po cichu, aby hamowano: nie chciał bowiem, by tyle bogactw wychodziło z korony; lecz imię Bony tak było jeszcze silnem w umysłach, iż nikt się ruszyć nie ważył. A nadto, przydał wojewoda sandomirski, nie ma przykładu, by pod wozem naładowanym złotem most się gdziekolwiek załamał. To mówiąc wstał od stołu a za nim i inni.

XVII.

Już listy do pięknej Cecylii, do Chmielowskiego, do księdza Warszewickiego, mające bydź nazajutrz umyślnym do Sztokolmu przesłane, pokończył był Jan Tęczyński, gdy, widząc wieczór pogodny, umyślił dnia jeszcze tego piastunkę swoją odwiedzić. Czcić i kochać ją, uważał on za równie świętą jak słodką sercu swemu powinność. Wsiadł więc na konia i z jednym tylko giermkiem udał się w to miejsce. Gdy wszedł do domu, nie znalazł jak małą Jagusię; ta na widok jego: ach! wszak to pan nasz młody! krzyknęła i wraz do ogródka wybiegła radośnym głosem donosząc Teodorowej o tak szczęśliwem przybyciu. Acz głos Jagusi był dosyć przenikłym, przecież Teodorowa — leniwa trochę na uszy, nadto zatrudnieniem swojem cała zajęta — nie usłyszała i słowa. Podlewała ona właśnie szałwię, boże drzewka i rutę z ukosa z słodkim uśmiechem patrząc na płonącą się w kątku różę polną. Już był Tęczyński o dwa kroki, gdy go staruszka postrzegła. A słowo stało się ciałem! krzyknęła stawiając garnek od polewania: wszakże to mój Jaś kochany; i

wraz, jak gdyby Tęczyński był jeszcze u piersi, zaczęła go ściskać i całować. Niechże będą bogu dzięki, że was nam zdrowo powrócił! Bóg wie, jakie tu nas o tobie dochodziły wieści: jedni mówili, że tam gdzieś płynąc po morzach ledwie nie byłeś od wieloryba zjedzony; owi, żeś pojechał na dwór jakiegoś króla i, że tam córka królewska (czemu się wcale nie dziwię) pokochała się w tobie; tamci, że jakowyś obcy książę także się w tej królewnie kochający bił się z wami i, że mój Jaś pokonał go. Łatwo temu wierzyłam pamiętając, jak jeszcze w trzecim roku jużeś dobrze szabelką wywijał. Jakkolwiek bądź, szczęśliwam, że przed śmiercią widzę cię jeszcze całego. I ja niemniej się cieszę, odpowiedział Tęczyński ściskając tę dobrą kobietę, widząc was zdrową i czerstwą.

Z pysznem ukontentowaniem, jak gdyby na dzieło własne poglądając Teodorowa na Tęczyńskiego: zawsze mi piękny mój Jaś! rzekła, chciałabym jednak, żebyś nabrał tuszy, gdyż na dziecko senatorskie jesteś nieco za smagły. Przygody wasze muszą bydź osobliwe, mówiła dalej, i u nas niemało dziwnych rzeczy zaszło; ale pójdźmy do izby, tymczasem i mój z lasa nadejdzie. Jagusiu! przynieś coprędzej zsiadłego mleka ze śmietaną i kilka kołaczów, upiecz parę kurcząt coprędzej; albo usiądźmy w tym bzowym chłodniku, wieczór tak piękny, że żal siedzieć w izbie. Nasza kochana panna Zofia jużby może służyła u jakiego Tatarzyna, gdyby nie ów Niemiec, przyjaciel wasz. Jestto Hiszpan, rzekł Tęczyński. Hiszpan czy Niemiec, odpowiedziała Teodorowa, to wszystko jedno, dość że nie Polak. Owoż, iż ów Niemiec obronił ją, a potem księżniczka Eudoksya Czartoryska i pan krakowski, Jan z Tarnowa, przybiegli i odegnali Tatarów: dziś mówią, że ów Niemiec stara się o pannę Zofię, ale jakże to będzie, kiedy nie szlachcic a co gorzej luter? Zapewnić was mogę

matko, że i szlachcic i z wielkiego rodu i żarliwy katolik. Prawda, rzekła Teodorowa, że postępuje sobie, jak pan jaki. Nie masz na dworze pana wojewody człowieka, żeby go sobie darem jakim nie zobowiązał a nawet i tej przeklętej czarownicy, co to wszystko wie i do wszystkiego się miesza, dał ciężki szczerozłoty łańcuch, a od tej chwili baba ta prorokuje, że panna Zofia pójdzie za tego Niemca. Ale mój Jasiu, mówiła dalej, czy doprawdy żenisz się z tą tam królewną? Spodziewam się, że nie pójdziesz w przystępy; ale ją nam do Tęczyna sprowadzisz. Jeźli bóg dozwoli, poznasz ją moja Teodorowa, przywiozę ją tutaj do domu twego. Jakże to bydź może, rzekła, żeby królewny wstępowały w liche progi moje? Skoro królewna stanie się żoną moją, uczyni to chętnie; zobaczysz, jak ją polubisz. Niechże przynajmniej wiem o tem wcześnie, żeby dom dobrze ogarnąć, potrząść tatarskiem zielem, przysposobić modrzyków i kołaczów. Ani mi się też śniło, żeby kiedy królewna w domu moim bydź miała. Żebyście zaś i wy moja matko i Jagusia wasza okazały się przystojnie, przyjmijcie to na ubranie wasze—to mówiąc wyjął kieskę. Przez żaden sposób! zawołała Teodorowa, dosyć mój Jasiu dałeś mi przed rokiem. Dla nieurażenia staruszki Tęczyński zjadł cokolwiek śmietany; pożegnał ją i wyszedł. Wyjeżdżając z bramy postrzegł Tęczyński niewielki z cudzoziemska zrobiony pojazd, gościńcem pędzący. Zdjęty ciekawością i niejakiemś przeczuciem poskoczył naprzeciw niemu i nie z małem postrzegł zadziwieniem, iż siedzący w pojeździe był poufały dworski królewny Cecylii, nazwiskiem Henryk *Gahn.* Jakimże sposobem, zawołał hrabia, oglądam cię w tych stronach przyjacielu mój? Podróżny wysiadając z pojazdu i oddając Tęczyńskiemu pakę listów: te listy, odpowiedział Henryk *Gahn,* przybycia tu mego wytłumaczą wam

powody. Jakże się ma królewna? zawołał hrabia strwożony smutną postacią posłańca, królewna zdrowa jest, odpowiedział *Gahn*, lecz straszne odmiany zaszły w królestwie naszem. Opowiecie mi o nich, rzekł Tęczyński, w domu moim; potrzebujący zapewne spoczynku, chciejcie za mną dążyć co prędzej.

To mówiąc w zawód konia puściwszy powrócił do zamku i — rozkazawszy, by dla mającego przybydź za nim cudzoziemca wszystkie przygotowano wygody — zamknął się w komnacie swojej, otworzył z biciem serca odebrane listy i zawarte w nich wieści czytał jak następuje:

Królewna Cecylia tak do oblubieńca swego pisała:

„Drogi mój przyjacielu! ledwie mam dość siły, by ci oznajmić o smutnych i nadzwyczajnych odmianach, które tu zaszły. Jak gdyby nie dosyć na ciężkiej tęsknocie, która duszę moją od wyjazdu twego obarcza, okropne w własnym mym rodzie niezgody przybyły mię dręczyć. Król Eryk, brat mój, już nie panuje; z tronu do więzienia zstąpił. Ksiądz Warszewicki i zastępca tu wasz Chmielowski, więcej nademnie będą mieć mocy skreślić ci okropne sceny, których niestety! byliśmy świadkami. Acz srogie w swych skutkach były obłąkania króla Eryka, przecież żałośny upadek jego w najtwardszych sercach litość wzbudzać powinien. Ja do ostatniej chwili nieszczęsnego nieopuściłam brata. Pisał Eryk do bratowej swojej infantki waszej, dzisiejszej już królowej, żądając wstawienia się jej do króla polskiego, by mu wolny przejazd do królestwa, w którem osiąść pragnie, był zapewnionym. Smutnym jest ten rok dla królów, przydaje Eryk: Filip II., król hiszpański, własnemu synowi życie odbiera; Elżbieta, królowa angielska, siostrę swoją Maryę, królowę szkocką i francuzką, pod miecz katowski posyła. Bóg wie jaki i ze mną koniec? od berła do więzów i śmierci łatwe jak widzisz przejście. Nie pierwszy raz, kończył Eryk, prześladowani królowie monarchom polskim oddawali się w obronę. Izasław, Bela, Jaromir nie zawiedli się w ufności swojej u Bolesławów.

Okropne, krwawe ciosy, które i u nas i w innych krajach dotykają osoby mieniące się wyższemi nad ludzi, każą mi mój przyjacielu! błogosławić dzień, w którym ci rękę i wiarę moją oddałam. Ach! jak więcej, nad tę błyszczącą koronę, godzien jest zazdrości

stan obywatela, który pod tarczą prawa spoczywa spokojny. Ty mi to ulubiony mój! zjednasz ten stan swobody, spokojności i bezpieczeństwa. Brat mój Jan, król dzisiejszy, przyrzekł nie cofać danego przez poprzednika swego zezwolenia. Odebrałam z Rygi wiadomość o wylądowaniu twojem i przychylniejszych ojca twojego dla mnie chęciach. Przybywaj coprędzej wyrwać mię z krainy, gdzie pożar namiętności ogarnął serca wszystkich, gdzie potoki łez mięszają się z krwi potokami, zaprowadź mię w swobodne Polski ustronia, niech rodzice twoi przyjmą mię za córkę, niech nie żyję jak dla ciebie i dla nich.“

Ksiądz Warszewicki tak w liście swoim opisywał te okropne i ważne zdarzenia: „W czasie gdy waszmość, mój miłościwy pan! na łonie miłych rodziców słodkich krotofil używasz, *peracerbum* jest dla mnie donosić mu o okropnych w tem królestwie ewentach; *ab ovo* rzeczy zacząć należy. Tenże sam *Joran Pehrson* — który króla poduszczanemi przez siebie podejrzeniami do tak srogich przywiódł był dawniej *extremitates,* znów wyperswadowawszy królowi, iż bez tajnej jego baczności za całość monarchy ręczyć nie może — przywrócony do łaski, zguby jego stał się przyczyną. Podły ten człowiek nowemi widmami podejrzliwy umysł Eryka trwożyć zaczął wystawując mu braci jego, jako na wydarcie mu berła spiknionych. By więc książąt tych sposobności szkodzenia pozbawić, doradził *Joran Pehrson,* aby król — pod pozorem obchodzenia wesela siostry swej Zofii z księciem saskim Magnusem i swego z Katarzyną *Mans* — zaprosił braci swych na gody a potem do więzienia ich wtrącił. Wrodzona dobroć Katarzyny *Mans* niedopuściła, by się to podejście spełniło; ostrzegła ona braci królewskich, by się nie stawili na zaproszenie.

Że dzień ślubowin już był przeznaczony, nie można go było oddalać. Odprawił więc Eryk wesele swoje i koronacyę Katarzyny *Mans* z największą okazałością. Panowie radni nieśli pod baldachinem dwóch przed wese-

łem spłodzonych synów Eryka; wszyscy przed uwieńczoną królową giąć kolana musieli i łatwo sobie wystawić można, jak hołd ten oddawany prostej wieśniaczce i osobom z krwi królewskiej i magnatom państwa przykrym bydź musiał.

Lecz—gdy dwór i stolica brzmią nieszczerem weselem, gdy heroldy rozrzucają między pospólstwo wybite na uroczystość tę pieniądze—przychodzi wiadomość, że książęta, bracia królewscy, zbierają wojska, rozrzucają po kraju odezwy wyrzucające królowi przestępstwa przeciw bogu i ludziom: mordy wykonane na Sturach; okrucieństwa przeciw braciom; tajemne praktyki z carem, by mu wydać poślubioną już księciu inflantskiemu infantkę polską; niegodne stanowi królewskiemu małżeństwo; nakoniec przywrócenie do łaski ohydnego *Joran Pehrson.*

Eryk uniesiony gniewem zwołał stany, te przy nim trwać i wszystkie jego rozkazy wykonywać przyrzekły; fortuna jeszcze na żadną stronę niepochyliła była szali swej, każdemu więc zdało się bezpieczniej stać przy trwającej władzy. Wyliczanie mnogich między królem a bracią jego rokowań i utarczek przeszłoby granice listu tego. Dosyć jest powiedzieć, iż w wielu bitwach wojska królewskie były pobite, lub z wodzami swymi przeszły do książąt. Krewni nawet i powinowaci Eryka wraz z szczęściem odstępować go zaczęli. Szwagier królewski, *Magnus Lachsen Lauennenburg,* pod pozorem wyjechania na łowy udał się do obozu finlandskiego książęcia. Żona jego z siostrą Elżbietą i królową wdową, wypłynąwszy niby dla rozrywki na jezioro *Möllern,* w pewnej odległości wysiadły na brzeg, gdzie już 90 koni książęcych czekało na nie i spiesznie do Upsali zawiodło.

W ten sposób nieszczęśliwy król nietylko od poddanych, lecz od własnych swych krewnych opuszczonym

ujrzał się. Jedna tylko dobra, tkliwa królewna Cecylia opuszczonego opuścić niechciała.

Napróżno król wszystkich używał sposobów, by wlać w potrwożone serca odwagę. Już było zapóźno, już zbuntowani książęta pod murami Sztokolmu stanęli. Gdy Eryk wstąpił na wysoką wieżę zamku sztokolmskiego, trzema koronami zwaną, i ujrzał powiewające braci swych chorągwie, rzekł do niego nieodstępny *Joran Pehrson:* miłościwy panie! gdybyś wasza królewska mość rady mej był słuchał i głowę książęcia Jana u nóg swych był złożył, niebyłoby się to wszystko stało. Masz racyę, odpowiedział król, jak zwykle. Lecz przyszedł koniec tym radom tak niecnym. Zaczęły się rokowania. *Joron Gere* jeden z panów radnych, przejeżdżał się ustawnie od obozu książąt do miasta. Książęta atoli w żadne umowy wchodzić niechcieli, ażby im *Joran Pehrson* wydanym nie był. Król długo opierał się temu, aż nakoniec za silnem naleganiem miasta i całej załogi zezwolić na to przymuszonym się ujrzał.

Schował się był ten niecny doradzca, ten wódz donosicieli w tajne zamku ustępy; lecz wzgardzony, znienawidzony powszechnie, znaleziony przez dalekurczyków, związany i do przednich straży książąt zaprowadzony. Gdy go haniebnie ciągnięto przez miasto: rozumiałem, rzekł, że mię wprzód niebo, niż król Eryk opuści. O ty ludu! głośno zawołał, patrz na co szpiegom i donosicielom przychodzi! W tymże dniu zbrodniarz oddał głowę pod miecz katowski. Przy śmierci nawet rzemiosła swego nie zapominający oskarżył króla i dobroczyńcę swego: że Eryk chciał miasto Sztokolm zrabować, zapalić potem i z skarbami do Narwy popłynąć.

Tymczasem już wszyscy panowie radni odstąpili Eryka, co więcej podali mu do podpisania punkta zrzecze-

nia się korony, z przyzwoitem na wyspie *Aland* schronieniem i opatrzeniem. Eryk aktu tego podpisać niechciał, udał się do katedry zkąd w ostatniej potrzebie łatwo do zamku mógł się schronić.

W tym przybył *Lejonhuffwod* z zapowiedzeniem królowi, żeby się poddał. Eryk zdawał się skłaniać do tego, gdy jeden z drabantów królewskich przebił posłańca mieczem. *Pontus de la Gardie* i inni podobnież ranieni. Wśród tego zgiełku król wymknął się do zamku, lecz wkrótce sprowadzony do kościoła słuchać musiał, jak stany wyliczywszy wszystkie jego przestępstwa wypowiedziały przysięgę. Już Eryk w więzieniu zamkowem pod strażą potrójnemi obwarowany kratami. Jan, książę finlandski, wykrzykniony królem. Smutne to są zapewne *eventa*, kończył ksiądz Warszewicki, wiele podające uwag nad niestałością wielkości światowej. Ja tę w nich tylko znajduję pociechę, iż panujący dziś król Jan, szwagier miłościwego króla naszego, skłonniejszym jest od poprzednika do oddania się w posłuszeństwo stolicy apostolskiej, przychylniejszym zakonowi naszemu. Pierwszem staraniem mojem będzie przez infantkę naszą otrzymać od panującego *certum quantum* na założenie w Sztokolmie *Collegium Societatis Jesu.*"

List Chmielowskiego, w czasie niebytności Tęczyńskiego sprawującego w Sztokolmie sprawy polskie, te jeszcze okoliczności zawierał:

Z niemałą trudnością, przyszło mi otrzymać pozwolenie odwiedzenia w więzieniu złożonego króla Eryka. Przystojność, wdzięczność, sama nawet litość nad upadłą wielkością nakazywały mi tę powinność. Nie mogę wam wyrazić, jakiem żalem serce moje ściśniętem było na widok króla, nie dawno w całym majestacie potęgi jaśniejącego, dziś w poniżeniu i więzach. Siedział oparty na stoliku otwartą biblię mając przed sobą; twarz jego, poważna jeszcze, nie wielkość stłumioną, lecz spokojne na los swój wyrażała zdanie

się. Zdziwiłem się atoli, jak gęste włosy jego i zstępująca do pasa broda w tak krótkim czasie siwizną opędzone znalazłem. Wyciągnął mi rękę, którą ja nie jak niegdyś potężną, lecz jak dziś nieszczęśliwą z uszanowaniem ucałowałem. Dzięki ci dobry mężu, rzekł Eryk, żeś mnie nie zapomniał w niedoli. Niestety! nie są takimi ci, których ja obciążyłem dobrodziejstwami; dla których, pókim miał władzę, każde słowo moje było świętem prawem a, którzy dziś, gdym opuszczony, łzy litości nie uronią nademną. To mówiąc zapłakał sędziwy starzec. Krocie mię otaczały wprzódy, dziś jestem sam jeden: wierna ma żona, dzieci, przywiązany doktor mój Bengt, kucharz mój nawet odjęci mi są. Jeżeli znosić muszę zemstę za wszystko, co się wprzód stało, zaiste sam jeden za wielu cierpić muszę. Wiele bowiem bez mojej wiedzy stało się. — Mało ja dni pogodnych w czasie panowania mego doznałem, nie sięgam więcej po berło, poznałem całą nikczemność wielkości. Niech mi przynajmniej brat mój, lub się do Polski schronić, lub w swobodnem ustroniu żywot zakończyć dozwoli. Tkliwszym, jak strata korony, jest dla mnie rozdział z ukochaną mą żoną i dziećmi. Pisałem do niej kilkakroć, nie odebrałem odpowiedzi, zapewne pisanie moje nie doszło jej. Zaklinam cię dobry mężu, staraj się ją widzieć, powiedz jej, że gdziekolwiek jest, niech nie zapomina o kochającym ją Eryku, niech miłuje boga i prawdę; niech ją bóg strzeże od podobnego więzienia, jak moje. Powiedz, że najukochańszą moję królową Katarzynę i dzieci moje prawe i nieprawe z serca do śmierci kochać będę. Pozdrów także kochaną siostrę moją Cecylię. Jeszcze raz wyciągnął mi rękę, skropiłem ją łzami; im wynioślejsza osoby dostojność, tem spełnione na niej zawziętej fortuny ciosy tkliwszą w nas litość wzbudzają: z przestrachem mierzy oko przedział między szczytem wielkości a głębią przepaści i bardziej jeszcze nicość swą czuje.

Miło mi jest donieść waszmości, memu miłościwemu panu; iż królewna jejmość Cecylia w tej całej trajedyi postąpiła sobie, jak cnotliwa niewiasta i tkliwa siostra: nie odstępowała brata aż do końca. Pani ta przykładną zapowiada małżonkę. Często ona przysyła do mnie dowiadując się o waszmości.

Listy te tysiącznem poruszeniem napełniły duszę Tęczyńskiego: nie mógł się wstrzymać od litości nad niedolą króla, od którego tyle doznał względów; którego w prywatnem nawet pożyciu poznał cnoty i dobroć. Lubo

przyjaźń, którą mu okazywał książę finlandski, zapewniała mu spełnienie ślubów jego z ulubioną Cecylią, przecież wystawując ją sobie wśród tylu okropnych zaburzeń żywo zgadywał uczucia, które serce jej dręczyć musiały. Czemuż, rzekł, nie jestem z nią? dzielilbym jej troski i niósł pocieszenia. Długo podobnemi zajęty był myślami, gdy ujrzał wchodzącego do siebie *Don Alondzo di Medina Czeli.* Pocieszającą wieść, rzekł mu Hiszpan, przynoszę ci przyjacielu. Odebrałem gońca z Hiszpanii, spodziewam się, iż radość moją dzielić będziesz, patrz co ta plika zawiera. Tęczyński otworzywszypakiet znalazł w nim list od książęcia Alby, donoszący przyjacielowi jego, iż cesarz na prożby *Don Alondzo,* niemniej jak przez pamięć ważnych zasług jego w wojnach włoskich wstawia się za nim do hrabi Tęczyńskiego, by mu córkę swą oddał w małżeństwo. Cesarz, pisał książę, przypomniawszy sobie, jak mile widział na dworze madryckim hrabiów Tęczyńskich: ojca w młodości swej a syna później, pamiętny dzielnych ich czynów, chcąc starożytnemu domowi temu dać dowód szacunku swego, posyła wojewodzie order złotego runa. Nie chciał cesarz, wyrażał dalej kziążę *Alby,* byście i wy bez dowodu łaski jego zostali, pasuje was rycerzem i krzyż *Kallatrawy* przy tych listach przyłącza. Spodziewa się jego cesarska mość, kończył książę, iż czuć żywo będziecie tę łaskę pana waszego i, mimo związków waszych w tem obcem państwie, nie przestaniecie bydź prawym Hiszpanem i wiernym jego cesarskiej mości poddanym.

Tęczyński rzucił się na łono przyjaciela i czule go uściskał. Wszystko rzekł, przyjacielu, co tylko dla was pomyślnego wydarzyć się może, już i mnie radość przynosi: nie wątpię, iż — gdyby jakiekolwiek jeszcze wahanie się zostawało w umyśle rodziców moich — te tak znakomite dowody poważania cesarza dla ojca mego i dla was

nie usunęły ich na zawżdy. Nie mniemaj, odpowiedział *Don Ferdinandes*, bym proźby moje do cesarza nie wsparty nadzieją zanosił. Nic nie chciałem bydź winien wpływowi i powadze możnych: wszystko od dobrej woli, skłonności pięknej Zofii otrzymać pragnąłem; za jej tylko zezwoleniem proźby moje zaniosłem do Madrytu; zezwolenie to pierwszym było słodkich nadziei moich zadatkiem. Zofia bowiem, acz często wyrażała mi wdzięczność swoją, wyraz każdego tkliwszego uczucia uważała jeszcze jak obrazę cieniów pierwszego kochanka swego. Tyle łez wylanych, odpowiedział Tęczyński, tak długa żałoba już pamięci tego walecznego męża wypłaciły hołd winny; miłość tak stała, rady rodziców, nakoniec przełożenia brata łatwo ją skłonią do oddania ręki swej temu, któremu i ona i ród nasz cały tyle winien i szacunku i wdzięczności. Ach, bliższym jest zapewne dzień spełnienia szczęścia twego, niż mój!

Słowa te smętnym wyrzeczone głosem przeraziły Hiszpana. Cóż znaczy, zawołał, smutek twój? Odebrałżeś niepomyślne wieści? mów, uspokój mą bojaźń.

Tęczyński udzielił mu listów z Sztokolmu.... Wielkie, straszne zdarzenia, rzekł *Don Alondzo* przeczytawszy je, skutki podejść zdradliwych zauszników i nadużyć nieograniczonego prawami wszechwładztwa. Ciężko nieubolewać nad upadkiem króla Eryka; ufać atoli należy, iż ten, co mu berło odebrał, nad pokonanym i nieszczęśliwym pastwić się nie będzie. Jakkolwiek bądź, przygody te żadnej w losie waszym nie sprawią odmiany. Królewna kocha was, król Jan, równie jak król Eryk, sprzyja wam statecznie; dane słowo cofniętem nie będzie. Prawda, odpowiedział Tęczyński wszystko zaspokojaćby mię powinno, lecz—im droższem jest nam dobro jakie, im go goręciej pragniemy — tem najmniejsza zwłoka powiększa nie-

spokojności nasze. Smutne jakieś przeczucia nie odstępują mię nigdy. Ta niepowrócona strata portretu Cecylii, mimo wszelkiej dla złych wieszczb pogardy, trwogą ciągłą nieszczęścia serce moje napawa. Co za traf przekorny ten sejm unii w Lublinie i rozkaz królewski, bym się na nim znajdował. Obywatelstwo, urząd mój senatorski nakazują, bym się na tak ważnym, tak uroczystym dla dwóch narodów zjeździe znajdował; jednak, wstyd mi powiedzieć, chciałbym się dziś jeszcze widzieć w Sztokolmie. Bądź dobrej myśli przyjacielu! odpowiedział Hiszpan i obywatelstwu i miłości dogodzisz. Ufam temu, rzekł Tęczyński, gdyż inaczej nie byłbym ni szczęśliwym, ni spokojnym.

Długo jeszcze rozmawiając przyjaciele ułożyli, iż nazajutrz dopiero udzielą wojewodzie wieści odebranych z dwóch kończyn Europy. *Don Alondzo* udał się do siebie, Tęczyński poszedł do siostry i długo z nią za przyjacielem swym mówił. Znalazłszy ją przychylną dla niego, zwyciężywszy ostatnie jej ku nowym ślubom wahanie, spokojniejszy udał się do spoczynku.

XVIII.

Pierwsze zarumienienie porannej zorzy już sny lekkie z powiek kochanków naszych spędziło. Otworzyli oczy z tem miłem uczuciem istnienia, którego człowiek w młodości tylko doznaje. Lubo obraz Cecylii, smętny wśród tylu zaburzeń, zasępiał marzenia Tęczyńskiego, wypogodziło je pierwsze światło jutrzenki, dodało sił świeżych, nowe powaby na całą rozlało naturę.

Ważnym był dzień ten dla *Don Alondzo di Medina Czeli*, w nim to los jego ostatecznie miał się roztrzygać. Ubrał się co rychlej a ujęty świeżością poranku wyszedł do ogrodu. Tchnęło powietrze miłym zapachem rozwi-

niętych jazminów, róż i pomarańcz, przypomniał sobie Hiszpan ojczystą Grenadę i Alhambrę i westchnął; wkrótce atoli obraz ulubionej Zofii silnie do wspomnień tych mieszać się zaczął. Jakżebym był szczęśliwym, pomyślał sobie, gdybym ciepłe i pogodne niebo Hiszpanii, jej przepych, jej bogactwa mógł Zofii pokazać; gdybym ten wzór cnót i piękności mógł stawić przed szanowną matką moją, mógł się nią pysznić w oczach całej Kastylii.

W takich zanurzony myślach, obszedł już ogród cały, gdy ujrzał między gajami rozkwitłych bzów ukochaną Zofię swoją. Ranny, niedbały ubior zdawał się jeszcze wdzięki jej powiększać. Biała muślinowa szata okrywała hożą jej postać; rozwiane, kręcące się czarnych włosów pierścienie na wpół-odkryte piersi śnieżne spadały; drobna nóżka w żółte meszty wśliźnięta tylko; biała jej twarz, jak gdyby promieniem zorzy, zlekka zarumieniona;— trzymała w ręku kity bzów purpurowych i białych, otoczone mirtów gałązkami. Jakież szczęśliwe spotkanie! rzekł *Don Alondzo* przybliżając się do niej. Od dawna o piękna Zofio! uczucia serca mego są ci znajome, czas żywości ich nie zmniejszył; pochlebiałem sobie, że wytrwałość i poświęcenie się moje zmiękczyły długo oziębłe twe serce, pozwoliłaś, bym do matki i monarchy mego o zezwolenie i przyczynienie się do rodziców twych pisał. Długo oczekiwana przyszła odpowiedź: matka moja uściskać i błogosławić cię pragnie. Król mój pisze do ojca waszego i w dowód wysokich względów swoich pierwszy królestwa swego zaszczyt przysyła mu. Lecz nie dosyć tak wysokich wstawiań się, nie dosyć zezwolenia rodziców: nie użyję ich, aż z pięknych ust twoich nie usłyszę wyroku mojego. Panie! rzekła Zofia po niejakiem milczeniu, nie taję, że czyn—przez który narażałeś swe życie, by mnie, by cześć moją ocalić—dotknął mię żywo. Twoja

wytrwałość, twe zacne postępki; przyjaźń, która cię z bratem mym łączy; wyznam, własna nawet ku wam przychylność — każą mi ufać, że się nie zawiodę, gdy te doczesne losy moje, jeźli się tak rodzicom moim zdawać będzie, powierzę tobie. Z pomieszaniem wyrzekła te słowa, z pomieszania zapewne wypuściła trzymane w ręku kwiaty.

Na te słowa przejęty radością *Don Alondzo* schylił przed nią kolano podejmując kwiaty i całując jej rękę: dzień ten, zawołał, jest najszczęśliwszym w biegu życia mojego, a mirty te równie dla mnie drogiemi jak najpyszniejsze laury!

Upojony swem szczęściem udał się *Don Alondzo* do przyjaciela swego donosząc mu o zezwoleniu Zofii. Umówili się, iż Tęczyński pójdzie najprzód do ojca swego: udzielić mu listów jakie ze Szwecyi odebrał; oznajmić potem o tych, które przyszły z Hiszpanii.

Tęczyński zastał już ojca ubranego i siedzącego na krześle; małżonka jego tuż przy nim siedziała. Dzieńdobry mój Janie! rzekł starzec sędziwy, cóż to tam za cudzoziemskie gońce przybyli do ciebie i do twego Hiszpana? widzę, że dom mój, przydał z uśmiechem, od tego czasu, jakeś się z królewnami pokumał, stał się jak gdyby monarchicznym jakim dworem, gdzie się jakieś rokowania prowadzić mają. Nicto potem szlachcicowi polskiemu, czy ze swemi, czy z obcemi czyńmy zawsze otwarcie nie małpując tych intryg gabinetowych. Kazałem, by ci ichmość mieli w domu moim wygodę, lecz po cóż przyjechali?

Szanowny ojcze, odpowiedział Tęczyński, nic dla was tajnem nigdy nie będzie; goniec z Sztokolmu ważne, lecz smutne przyniósł mi wiadomości. Tu po krótce opowiedział mu o złożeniu z tronu i uwięzieniu króla Eryka i o wstąpieniu na tron króla Jana. *Res magni momenti!*

rzekł starzec, nigdy u nas podobne tronu wstrząśnienia dziać się nie będą. Król, któremu święte ustawy niedozwalają czynić gwałtów, nie dopuści się onych i będzie zawsze i życia i wolności swej pewnym. Lecz nie te jedne wieści, przydał wojewoda z uśmiechem, odebrałeś mój Janie? Tu Tęczyński dał mu list własnoręczny królewny Cecylii. Szanowni rodzice! rzekł, to pismo godne jest przeczytania waszego. Wziął pismo wojewoda, gdy czytał ukontentowanie w twarzy jego malowało się widocznie. Skończywszy: przetłumaczę ci moja panno, rzekł do żony, co ta pani pisze. *Zaprowadź mię w swobodne Polski ustronia, niech rodzice twoi przyjmą mię za córkę, niech nie żyję jak dla ciebie i dla nich.* Dobre to widzę dziewczę, rzekł wojewoda, afekt jej dla ciebie, niezmieniona nieszczęściem przychylność dla brata uczciwą i dobrą duszę dowodzą. Ach czemuż nie jest już z nami! zawołała wojewodzina; kocha mego Jana, nie jest już luterką, to dosyć; jak czule przytuliłabym ją do łona mego. I ja, przydał wojewoda, dałbym jej z serca błogosławieństwo moje. Szanowni rodzice! odezwał się młody Tęczyński, jeźli chcecie uszczęśliwić Cecylię, zezwolenie, błogosławieństwo wasze chciejcie jej przez tegoż gońca przesłać na piśmie. Ale jakżeto, rzekł wojewoda zakłopocony nieco, jakżeto do tej tam pani pisać? czy jak do królewny? czy jak do córki? Jak do córki, przerwał Tęczyński, imię to najmilszem jej będzie. Znaki niebieskie nie przeczą temu—rzekł wojewoda, to mówiąc wziął pióro i następujący list napisał:

Do królewny Cecylii przyszłej synowej naszej. Rodzicielskie pozdrowienie i błogosławieństwo!

Oznajmił nam syn nasz Jan, wojewoda bełzki, poseł jego królewskiej mości i rzeczy pospolitej do dworu szwedzkiego, o szczęściu, które miał, zjednać sobie afekt wasz, pani! tak znakomite cnoty i parentela i jemu i nam wielki zaszczyt przynoszą. Pewni, iż

wnieślecie w dom Tęczyńskich miłość boga i rodziców, z serca oboje posyłamy wam pani! rodzicielskie błogosławieństwo nasze. Nie znajdziecie w domu naszym tych hołdowniczych służb, do którychście na dworze królów: ojca i brata waszego nawykły; ale znajdziecie staropolskie cnoty: miłość rodziców i krewnych, cześć i przychylność równych, poszanowanie od niższych. Jeżeli na tych dosyć wam pani! z upragnieniem czekamy was w progach naszych. Kochający ojciec.

Jan Tęczyński, wojewoda sandomirski.

Podpisz się także moja panno! rzekł wojewoda do małżonki; — ta wzięła pióro i podpisała:

Katarzyna z Barżów Tęczyńska w. s.

Tęczyński przyjmując list ten: zapewnić was mogę, rzekł, o najdrożsi sercu memu rodzice! iż znajdziecie w Cecylii mojej czułą i posłuszną córkę; bodajby dzień ten uszczęśliwił jednego jeszcze rycerza, od więcej roku poświęconego całkiem siostrze mej Zofii. Odebrał on z Hiszpanii wieści, których tegoż jeszcze poranku udzielić wam pragnie. Jeżeli chce prosić o Zosię, zawołała wojewodzina, jeżeli ją chce wywieść od nas za kończyny świata, ja nigdy niepozwolę na to. Jakże dziewkę mą, lubą sercu mojemu, miałabym zasyłać wśród obcych, rozdzielić się z nią na zawsze?! Tu rzewne łzy przerwały jej mowę. Gdy tak wojewodzina szerzyła swe żale a Jan Tęczyński uspokoić ją usiłował, wojewoda wziąwszy sferę niebieską i rozmaite po niej kreśląc linie: Zosia nasza, rzecze, rodziła się pod panną a Hiszpan pod lwem, widzę z tych linii, że *virgo non fugit leonem,* a między dwojgiem niemi znajdują się bliźnięta. *Per deum immortalem felicissimum omen!* zawołał, pójdźmy jeszcze *ad sortes Virgilianas!* to mówiąc otworzył Wirgilego i jak gdyby na szczęcie Hiszpana natrafił na słowa: *omnibus primis locare.* Moja panno, rzekł wojewoda do żony, na próżno byśmy się chcieli konjunkcyom gwiazd przeciwić.

Przy urodzeniu Zosi i Hiszpana wyrzekły one, że się z sobą pobrać powinni. Gwiazdy twoje kochanku, żywo odparła wojewodzina, nie wiedzą co bzdurzą, właśnie też one widzieć mogły z tak wysoka moją Zosię i tego Hiszpana, zwłaszcza gdy przy urodzeniu byli tacy maleńcy. Nie wiem ja co twoje gwiazdy mówią? ale wiem co mówi serce matki, gdy jej chcą córkę odbierać. Któż jej w pierwszym połogu strzedz, kto ją doglądać będzie, kto rumianek podawać, kto mamkę wybierać; kto nakoniec strzedz, by lube dzieciątko mamka nie zwichnęła?

Kochana matko, rzekł Jan Tęczyński całując jej ręce, wszystko się ułożyć, wszystko pogodzić może. Miłość przyjaciela mego *Don Alondzo di Medina Czeli* do Zosi naszej tak jest szczera i silna, iż, byleby rękę jej otrzymał, nie będzie z strony waszej warunków, na któreby nie podpisał się chętnie. Zostanie z żoną przy was, jak długo tylko życzyć będziecie a, co tylko przyrzecze, jak prawy rycerz, święcie dochowa. Niezapominaj, żeśmy mu wiele winni wdzięczności. Słowa te silne wrażenie na szanownej matronie zdawały się czynić, gdy wszedł odźwierny i oznajmił, iż kawaler hiszpański prosił o posłuchanie.

Wszedł *Don Alondzo di Medina Czeli* ozdobniej, niż zwykle, ubrany i pokłoniwszy się nisko oddał listy wojewodzie. Przyjemnie szanowny starzec zadziwionym był czytając list księcia Alby i wyjmując łańcuch, na którym złote runo było zawieszonem. Widzę, rzekł, że dawny mój pan, cesarz jegomość *Karzeł*, nie zapomniał o starym słudze swoim. Wdanie się jego cesarskiej mości za waszmością wielkiej zapewne jest wagi, lecz uprzedziła je usługa waszmości w zachowaniu życia dziewce naszej; chętnie ją wam daję, jeżeli matka, jeżeli sama panna zezwolą na to. Hiszpan pocałował rękę wojewody i schyliwszy kolano przed sędziwą

małżonką jego: pani! rzekł, uczucia moje dla godnej córki waszej od dawna są wam znanemi, trwałość w nich moja, niezmienna miłość, pełne uszanowania przywiązanie moje do was, ufam, że mówią za mną. Los życia mego w ręku jest waszych, racz o mnie wyrzec, racz bydź mi przychylną. Kawalerze! odpowiedziała wojewodzina, znam ja i czuję dobrze wdzięczność, którą wam winnam, żeś mi dziewkę moją od zatracenia zachował; przeciw urodzeniu, obyczajom, pobożności waszej nic nie mam; ale myśl rozstania się na zawsze z dziecięciem mojem, ta mi jest nieznośną. Nie długie są już dni moje: przy zawarciu ich na zawsze na próżno oczy me szukać będą mej Zosi, dalekie krainy, góry, lasy zakryją ją przedemną. Tu rzewnie płakać zaczęła. Pani! rzekł *Don Alondzo*, ta czysta, jak promień słoneczny, miłość moja dla pięknej i cnotliwej Zofii waszej, byłażby doskonałą, gdybym ofiarą łez i boleści waszej szczęścia mego dokupywać się pragnął? Zofia stając się moją nie przestanie bydź waszą. Nie rozdzieli się z wami, chyba za wolą waszą i to na czas niedługi.

Spodziewam się moja panno, rzekł wojewoda trzymając w ręku złote runo, iż na to zezwolisz; nie tracąc z domu córki dostajesz zięcia: wszak czysta rachuba. Jeźli mi kawaler ten da słowo, odpowiedziała wojewodzina, i, jeźli Zosia zezwoli na to. Łatwo się tego dowiemy— rzekł wojewoda świstając w srebrną rurkę i dając rozkaz wchodzącemu giermkowi, by panny Zofii poprosił.

Pozwolisz panie, rzekł Hiszpan do wojewody, bym jako poddany cesarza jegomości ozdobił cię przysłanym przezeń orderem. Tu *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli* wziął złoty łańcuch i zawiesił go na szyi wojewody. Miły mi jest ten zaszczyt, rzekł wojewoda złotego baranka obracając w swym ręku, nie długo cieszyć się nim będę.

Co też na to powie, rzekł z uśmiechem, książę pan, Radziwiłł, wojewoda wileński? żaden z rodu ich podobną nie poszczyci się ozdobą: gotów jest *inflammare invidiam.*— Uśmiechnął się Hiszpan na te słowa starca chełpliwy tryumf nad przeciwnikiem oznaczające, gdy weszła Zofia Tęczyńska. Domyślając się o co wołaną była, białe jej lice żywym się pąsem powlokły. Zofio! rzekł wojewoda, ten kawaler przed tobą stojący prosi nas o rękę twą, nie chcieliśmy używać danego nam od boga prawa i bez twej woli rozrządzać tobą, powiedz szczerze rodzicom, chceszże go za męża? Zofia padła do nóg rodzicom, spadły gęste jej ciemne włosy z grzebienia, ramiona i całą ją prawie okryły; całowała ona ręce rodziców długo i słowa wymówić nie mogąc. Naglona rzekła nakoniec stłumionym głosem: jeżeli wy kochani rodzice! rycerskiego męża tego znajdujecie godnym, by w dom wasz wchodził, ja—tknięta wdzięcznością; afektem, który mimo długiej oziębłości mojej tak statecznie mi chował—mając zezwolenie wasze, mojego odmówić mu nie mogę.

Don Alondzo z radości odchodząc od siebie, raz Zofii, drugi raz rodziców całował ręce. Długie były, zawołał, i afekta i wytrwałości mej proby; szczęścia mego nie odwlekajcie już dalej: niech w przytomności przyjaciela, godnego syna waszego, spełnią się śluby nasze. Jeszcze widzę, rzekł wojewoda, chłodne nieba nasze nie ostudziły kastylskiej gorącości twojej. Nie tak prędko młodzieńcze! życzę, by i wasze i syna mego wesele odprawiło się razem; żeby was jednak nie ze wszystkiem zasmucać: od dziś za tydzień wyznaczam dzień zaręczyn waszych.

Pewność posiadania ukochanej osoby zmniejszyła zwłoki tej cierpkość. Niech zupełne poddanie się pod wolę waszą, rzekł Hiszpan, będzie pierwszym posłuszeństwa mego dowodem. Nie całkiem atoli poselstwo moje, przy-

dał, jest skończonem. To mówiąc oddał wojewodzie i Zofii listy i przy nich dwa safianowe sztućce. Były te listy od matki jego w najczulszych pisane wyrazach. Przyłączyła do nich *Donna Maria de Medina Czeli* upominki dla każdej. Wojewodzina znalazła w zamknięciu swojem krzyż w duże dyamenty oprawny, zawierający wewnątrz relikwie świętego Jakóba *de Compostella*, Zofia kanak z dużych rubinów i dyamentów. Po danem już słowie, rzekła wojewodzina, z wdzięcznością upominki te przyjmujem, zawsze jednak waruję sobie, aby w intercyzie położonem było, iż waszmość choć i na krótko nie wywieziesz z tąd żony, aż po pierwszym połogu. Nie potrzeba intercyzy, rzekł *Don Alondzo,* słowo kastylijskie pewniejszem jest jak wszystkie warunki.

Gdy się, rzekł dalej Hiszpan, najdroższe serca mojego spełniły życzenia, ufam, że Zofia moja jeszcze mi jednej nie odmówi łaski. Cesarz, pan mój, raczył mi przysłać krzyż *Kallatrawy,* zaszczyt ten nowej ceny nabędzie, gdy piękna ręka Zofii ozdobić mię nim zechce. To mówiąc klęknął i podał jej krzyż w kształt lilii na zielonej wstędze. Gdy mu go Zofia Tęczyńska zawiesiła na szyi: już dawno, rzekł *Don Alondzo,* wykonana przysięga przy odbieraniu krzyża spełniona: *wierność damom, cześć rycerstwu.* Tak jest, zawołał Hiszpan z zapałem, już dziś narzeczony twój, o piękna, droga ma Zofio! przysięgam, że prócz ciebie nigdy inna hołdu mego odbierać nie będzie, że ty będziesz jedynym myśli mych celem, tobie jednej przysięgam miłość, cześć i wierność dozgonną.

Mości panie! rzekła wojewodzina matka, wszystko to zaprzysięga się przy ołtarzu. Daj boże! żeby te zapały nie ochłonęły kiedy. Nie mogę sie pogodzić z myślą, rzekła po cichu do męża, że cudzoziemiec ten bierze mą Zosię.

Wyszli obydwa przyjaciele z komnaty wojewody pełni radości i szczęścia, w sercu atoli Tęczyńskiego niejakieś przeczucia i bojaźń radość tę tłumiły. Tegoż jeszcze dnia goniec hiszpański i szwedzki już byli w drodze.

Tymczasem wojewoda, chcąc zaręczyny córki swej i narzeczenie syna z jak największą odbydź uroczystością, rozpisał listy do przedniejszych panów i przyjaciół swoich zapraszając ich na akt ten. Zapowiedział panu Kołysce, stolnikowi wendeńskiemu i marszałkowi dworu, by wszystko do wspaniałych przygotował bankietów. Zachodził w głowę pan stolnik, jak wszystkiemu dogodzić? Wysłał natychmiast kilkunastu służących do zawiadowców dóbr, by ptastwo, zwierzynę i ryby przysyłali coprędzej. Wieziono z Krakowa małmazyę, alikanto, petersyment. Budowali cukiernicy dziesięciołokciowe piramidy z cukru, malowane, złocone, wszędzie ozdobione toporami i wiązanemi narzucone cyframi. Panny nadworne wojewodziny przesadzały się w pieczeniu marcypanów, kołaczów i bianków; w domu całym ruch nadzwyczajny.

Na dwa dni jeszcze przed dniem wyznaczonym do zaręczyn pobliżsi sąsiedzi zjeżdżać się zaczęli, poprzedził onych pan Ligienza, mąż tej panny Stadnickiej, którą wuj jej: Piotr Kmita, marszałek wielki koronny, za Tęczyńskiego poślubić miał zamysł. Miłe było między dawnymi przyjaciołmi spotkanie. Moje serce, rzekł pan Ligienza do żony, przedstaw mię przyjacielowi swemu i proś, by część przyjaźni, którą ma dla ciebie, na męża twego zlać raczył. Kto się tak dzielnie wsławił orężem, odpowiedział Tęczyński, już ma prawo do szacunku i przyjaźni każdego Polaka, racz mię panie! nawzajem i twoją zaszczycać.

Tańce, turnieje bawiły towarzystwo na przemian; miło było Tęczyńskiemu przechodząc się po cienistych ogro-

du gajach powierzyć dawnej powiernicy i przyjaciółce swojej, pani Ligienzinie, i miłość swą ku Cecylii i mimowolnie dręczące go niespokojności. Choć po dostąpieniu wszystkich życzeń mych celu, rzekła pani Ligienzina, szczęśliwa wyborem moim żadnej już nie znam obawy, przecież troski twe i czuć i dzielić umiem. Wyznaję, że zaburzenia w Szwecyi, o których mi wspominasz, trafy: zgubionego przez królewnę pierścienia a przez was samych wizerunku jej, mogą na chwilę przerazić, lecz uważnego umysłu długo trapić nie powinny; przeciąg kilku niedziel już Cecylię uczyni twoją. Zresztą niczem są przekory i dolegliwości dopuszczane przez los niezbędny obok tych, które tem są dotkliwsze, że dobrowolne a krzywdzące tych, co nam powinni bydź i są drogimi.

Poznał Tęczyński, iż mowa jej ściągała się do wuja jej Kmity, marszałka wielkiego koronnego. Jakoż głośno po całej Polszcze szemrano na chciwość i zdzierstwa jego; lecz jakież były poruszenia młodej pani Ligienziny, gdy wieczorem za zejściem się wszystkich na pokoje zapytał stary wojewoda Stańczyka wracającego z Krakowa: co słychać w stolicy? Wszystkie stany, rzecze, wszystkie wyznania opiewają głośno czyny jednego z pierwszych panów naszych. Duchowni chwalą go jak pięknie należące im dziesięciny zagarnia dla siebie. Żydzi i mieszczanie wynoszą go do nieba, że —pierwszych strasząc, iż ich z miasta wypędzi, oznajmując drugim, że im większe jeszcze nada wolności — od obydwóch znaczne sumy pieniężne, klejnoty, złote roztruchany odbiera. Niemniej i przemysł wysławia powolność i sprawiedliwość jego: jak mężobójców za pieniądze wypuszcza z więzienia, jak Mikołajowi Orzechowskiemu wyciął lasy, Drohojewskiemu zagarnął pola, Katarzynę Krasińską z ojcowskich włości wypędził. Słowem stoustna fama zmordowałaby się wyli-

czając *præclara facinora* pana tego. *Quid faciunt fures, si*.... Wojewoda widząc, że pan Ligienza zagniewanem okiem patrzył na Stańczyka, bojąc się zatargów i chcąc na inną treść naprowadzić rozmowę: kiedyż, zapytał, król jegomość wybiera się do Lublina? Mówią, że za tydzień—odpowiedział Stańczyk—już panowie litewscy: Radziwiłłowie, Churkiewicze, Chlebowicze, Łopacińscy, Dorohostajscy i inni zaczynają się tam zjeżdżać; daj boże! by ich nie popsuła swawola nasza. Pan starosta lubelski, rzekł Stańczyk obracając się do młodego Tęczyńskiego, najlepiej jak gospodarz wiedzieć powinnien. Mówią, że zjazd będzie niezmierny, że hołdownicze książę pruskie, wiele innych zagranicznych panów i poczciwe (ale szkoda, że zniemczałe) Piasty nasze: książęta szlązkie przybydź tam mają. Trzebaby Krakowa, żeby to wszystko objąć, inaczej i pokotem leżąc nie zmieszczą się!

Przybycie wielu gości przerwało tę mowę. Cóż mówisz? rzekła po cichu pani Ligienzina do Tęczyńskiego, o cierpkich Stańczyka przekąsach? jaszczurkami były dla mnie słowa jego: bronić go byłoby to plamę te rozpościerać dalej. Ileżbym nie dała, gdyby wuj mój chciał się nieco w samowolnościach swoich powściągnąć! lecz cóż może podległa i słaba, jak ja, kobieta? mąż mój z wszelkiem uszanowaniem czynił mu przełożenia swoje, nie otrzymał jak suchą i dumną odpowiedź. Surowość tylko praw, odpowiedział Tęczyński, najściślejsza dla wszystkich sprawiedliwość gwałtownościom takim zaradzićby mogły. Lecz czegoż się spodziewać, rzekł z westchnieniem, gdy król nadto powolny a ci, co sami stanowią i wykonywają prawa, pierwsi je gwałcić mogą bezkarnie? Lecz owoż i wuj mój przyjeżdża, zawołała pani Ligienzina patrząc przez okno, strzeżże boże! by się nie naraził na cierpkie

Stańczyka przymówki. Biorę na siebie ułagodzić trefnisia tego — odpowiedział Tęczyński.

Mnogo zaproszeni goście już się zjechali, zajaśniał dzień do zaręczyn przeznaczony. Zrana coprędzej przedniejsi panowie udali się podług zwyczaju do ubieralnego pokoju wojewodziny. Pokój ten wybity był ponsowym aksamitem z szerokim w około haftem złotym. Dwa duże weneckie źwierciadła w srebrne ramy oprawne naprzeciw sobie wisiały; z sklepienia zwieszał się ogromny pająk srebrny, na ponsowym sznurze jego nanizane były jaja strusie. Przy ścianach stoły również z srebra ulane, na nich pultynki, szkatuły, puhary, czasze z kryształu, w złoto oprawne wielkie perłowe konchy morskie na złotych orlich nogach. Siedziała wojewodzina przed gotowalnią, wszystkie naczynia jej były złociste. Dwanaście panien dworskich zacnego urodzenia stało w około. Każda z nich trzymała rzecz jaką do ubrania potrzebną: ta złotą nalewkę, tamta miednicę, owa długi ręcznik turecki po bokach szyty w srebro i pączki różowe, inna dotykała się stojącej na ziemi tęgiej z złotej lamy spodnicy, inne jeszcze trzymały kabat srebrzysty w duże kwiaty szyty, pachnące mydła, wonie, dyamenty i drogie kamienie.

Dwie starsze panny uczesawszy rzadkie jej włosy wzniosły na przodzie mały tupecik i—siwą koskę dyamentowym zapiąwszy grzebieniem — włożyły na czoło bindę na przemian z dużych pereł i karbunkułów złożoną; na szczycie tej bindy wznosił się topor, herb Tęczyńskich dużemi dyamentami sadzony; w czasie strojenia tego wojewodzina rozmawiała z przytomnymi. Wstała nakoniec do umywania, panny otoczyły ją ściślej tak, że wojewodzinę mało co widzieć można było. Spłynął na ziemię podwłośnik i wraz pani ta tęgiemi, jak róg, lamami okrytą była. Tu włożono na nią wysoką fryzę z koronek bra-

banckich, dyamentowe noszenie i kanak z dyamentów i szafirów; podano jej rękawiczki i wachlarz okrągły z strusich piór z trzonkiem w perły oprawnym.

Ledwo wojewodzina skończyła się ubierać, gdy wtoczono wojewodę na krześle, ubranego wspaniale. Jakżeś mi piękna królowo moja! rzekł ze śmiechem senator do wystrojonej żony swojej; przypomina mi to, rzekł z westchnieniem, zaręczyny moje, ale *omnia de nobis anni praedantur euntes!* — czas już iść do kaplicy, ksiądz biskup nas czeka.

XIX.

Skoro tylko gospodarstwo i goście weszli do kaplicy uderzono na chórze w kotły i trąby i ksiądz Zebrzydowski, biskup, *pontificaliter* ubrany w licznej asystencyi zaczął mszę śpiewaną. Nastąpiło *Te Deum,* w czasie którego 600 pieszych hajduków wojewody i szmigownice zamkowe grzmiały nieprzestannym ogniem. Gniewały się śpiewające Włochy, że głosy ich hukiem tym zupełnie przytłumionemi zostały.

Po skończonem i śpiewaniu i strzelaniu młody Tęczyński wziął za ręce siostrę i *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli* i zaprowadził ich przed ołtarz. Nowo narzeczona miała na sobie białą atłasową suknię z wysoką na drutach koronkową brzyzą; buchaste rękawy całe przeszywane były sznurkami uryańskich pereł; piękne noszenie dyamentowe na piersiach; na utrefionej głowie binda z dyamentów uwieńczona orłem, którego piersi z jednego były kamienia.

Hiszpan miał strój swój narodowy: złocistą szatę z ponsowym płaszczem, duży dyamentowy węzeł spinał strusie pióra u kapelusza, na piersiach krzyż *Kallatrawy.*

Jeden z prałatów trzymał na złocistej tacy obrączki, lecz, nim je wziął w ręce, w te słowa odezwał się do narzeczonego:

Mości kawalerze!

Co przedwieczne *ab alto* ordynowały waszmości wyroki, co inklinacya jego destynowała mu w przezacnym domie Tęczyńskich, tego już z woli bożej a łaski państwa województwa pewną odbierasz rękojmię. Jak drugi Jazon, z dalekich krajów przybyłeś tu waszmość po złote *vellus*.. Wchodzisz waszmość w ten przyjazny oblig nietylko z jejmością panną Zofią, ale z wielkim domem Tęczyńskich, złotym sznurem *progeniem suam* od dwunastu wojewodów *commode ac feliciter* ciągnącym. Z tego to rodu przybierasz waszmość *decoribus* domu swego *statumina*, które w nierozerwano konjunkcye spoiwszy się wiecznych afektów *solidabunt* unię. Łączysz się z domem, którego *gloria altior est regibus et ipsa majestate major.* Patrz waszmość *in atrio* ichmościów na *fumosas majorum imagines.* Ujrzysz w nich *fulmina belli*, odważnych rycerzów *pro aris et focis* na szańc niosących zdrowie. Mają Tęczyńscy w skarbcu swoim buławy hetmańskie, buzdygany, opalone i postrzelane chorągwie; cieszą się z starych koncerzów, tarczy i zbroi. A lubo dosyćby ichmościom było na tej sławie, którą sobie *sub galea* szablą i koniem zwojowali, jednak *et artibus pacis* wytchnąwszy konikowi sławę domu swego rozciągnąć chcieli i, po trudach żołnierskich *sagum millitare* między rynsztunkiem zawiesiwszy, *togam* pewnie nie dla stroju na się włożyli: na sejmikach, na sejmach *in loco consiliorum* przy wolnościach i sprawiedliwości jako Parides albo Radamanty stawali.

Te to wszystkie splendory *in atrium* zacne waszmości *inter deos penates* wnosi jejomość panna wojewo-

dzanka, powierzają waszmości *illustrissimi parentes* co mają w domu swoim *pretiosissimum* życząc, abyś *ad insulas fortunatas* do ostatniego portu *desideria sua divinis favoniis* zapędzone ujrzał szczęśliwie. O co gdy najwyższego majestatu rodzice i my wszyscy prosimy, niech krewni i przyjaciele z naszemi *vota* swe łączą wykrzykując: *fiat, fiat, fiat!*

Lubo *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli* dość już dobrze rozumiał po polsku, przecież nie pojmując mieszaniny tej, szepnął po cichu do Tęczyńskiego. *Diretemi poi, che cosa vuol dire tutto questo imbroglio?*

Po skończonym zaręczyn obrządku udali się wszyscy na zamkowe pokoje, gdzie województwo i nowo zaręczeni odbierali zwykłe powinszowania od senatorów, dygnitarzy, urzędników wojewódzkich, infułatów, kanoników, definitorów, przeorów i gwardyanów. Trwały te oracye przez cztery godziny i minut dwadzieścia. Pan Kmita w mowie swojej do wojewody tak się tłumaczył: *excitatam felicitatem beatudinemque auguror* waszmości, memu wielce miłościwemu panu; najprzód koligacyi z tą zacną miłą cesarzowi jegomości, Karłowi, familią i tego pochodzącego z Kolchos złotego zaszczytu, który wisi na szanownych piersiach waszmości. Nikt w Polszcze prócz najjaśniejszego króla nie pochlubi się podobnym klejnotem.

Dziękuję wam panie marszałku wielki koronny *pro sinceris, non dubito, votis ejus*, odpowiedział wojewoda; co mię najbardziej cieszy, że dziewka moja idzie za walecznego i zacnego kawalera, i, że to złote runo spoczywa na piersiach czystych i niesplamionych żadną winą, żadnym od ludu zarzutem.

Na te słowa pan Kmita przygryzł sobie nieco wąsa siwego, lecz nie odpowiedział i słowa.

W tem pan Kołysko przyszedł oznajmić, że dano do

stołu: siedli goście podług zacności swoich; zaręczeni, pełni szczęścia i miłości, jedno wedle drugiego. Pyszny prawdziwie był widok uczty tej. Panie i panowie ubrani byli w rozmaitych najbogatszych szatach swoich. Stół zastawiony z całą wieku owego wytwornością i ozdobami. Stańczyk mało co pożywaniem, więcej poglądaniem na przepych i strojów i ozdób stołu był zatrudniony. Uważając to stary wojewoda: przyjaciel nasz Stańczyk, rzekł coś dziś nie głodny i zdaje się, jak gdyby wzorki z nas zbierał. Prawda odpowiedział Stańczyk, że na śniadaniu u pana marszałka Kołyski *abunde ventrem meum implevi*, a tutaj oczy tylko i umysł mój karmię cudnemi ubiorami pań naszych, a cudniejszemi jeszcze strojami tych potraw. Te kury, te kaczki, te jelonki, te zające, te dziki nie znały za życia strojów, w które je po śmierci przybrano. Certują z niemi o lepsze ludzkie stworzenia. Któż z zadumaniem nie zastanowi swych oczu na tych dziwnych czubach, onych falsaruchach, onych stradyotkach, onych z butnemi kołnierzami deliach, onych hiszpańskich wymysłach, onych dziwnych płaszczach, sajanach, koletach, obertuchach? aż dziwno i straszno o nich mówić a nawet nie wiedzieć, jak nazwać? zdaje się, że wszystkie przy tym stole zebrane widzimy narody.

Strój nie czyni człowieka, odezwał się pan Lubraniec. To prawda, odpowiedział Stańczyk, ale w oczach rozważnego człowieka nic mu ani przydaje, ani ujmuje; i ja niemniej szanuję waszmość, skoroś tylko chędogo bez zbytków ubrany, jak tych panów i panie co to chodzą w dziwnych pontalikach, feretach, szmelcowanych łańcuszkach, pstrych biretkach z rozlicznemi centkami. Wolę, rzekł spoglądając na niektórych, chędogi falendysz na barkach uczciwych, niż owe rozliczne petlice, stroki wy-

myślne knafle, dziwne sznury a u nich kutasy, gdy tylko brudne pokrywają sumienia.

Takeś się przyjacielu, rzekł młody Tęczyński, w zbieraniu wzorków z nas wszystkich zapędził, żeś i o jedzeniu zapomniał. Cóż mam jeść? odpowie, kiedy się znajduję w jakimścić malowanym lesie, gdzie mię rozmaite straszą potwory. Tu stoi ubrana w fereły i pontaliki panna, mogęż się odważyć nóż mój w piersi jej utopić? nie porwie się ręka moja na te ogromne dęby z żołędziami; nie zerwie tych rozlicznych kwiatów, szkoda ich! wkrótce stratowanemi będą; oto z jednej strony leci pozłocisty baran, z drugiej otwiera paszczę lew posrebrzany; z tej wieży migdałowej zlatuje kur złotopierzysty. Dla szalonego Orlanda gody takie, przydał, nie dla mnie. Tu postrzegłszy misę z grochem i ze słoniną, najmilszą przedtem Polakom potrawę: przecież, zawołał, widzę ludzką strawę jakąś, której skosztować wolno. To mówiąc nakładł sobie pełny talerz grochu ze szperką i jął smaczno pożywać. Zdrowsze to, rzecze, niż wasze sapory, wasze z migdałów klejem zlepione ciasta; cóż dopiero gdy lać na nie zaczniecie owe muszkatele, witpachery, rozbery, rywały, małmazye, alikanty, a jakże z tem wszystkiem chłop ma się mieć dobrze? — Co najgorsza, mówił dalej Stańczyk, iż się te zbytki i do mniejszego stanu braci naszej przenoszą: już i u nas każda potrawa, jakby kasztelanka jaka, samotrzeć albo samoczwart pokazuje się na stole i tak coby miało bydź na jednej misie, to tu polewka, a tam kur, albo gęś. A co to za kłopoty, gdy goście przybydź mają! Już z wieczora naradza się pani cześnikowa z panem cześnikiem: a cóż my damy przy kapuście? chciałabym napiec kołaczów, ale rodzynków nie mam; ale wiecie co, nasmażę ja ciastka jakiego, albo myszek na szałwii. Już i w szlacheckich domach znikają

tkane obrusy; natomiast wyszywane serwety, tuwale z dziwnemi wzory, bo już ręczników zwać nie umieją. Cóż powiem o owych listwach w około obrusów? Pamiętam jak wielka jedna senatorka przyjechała do ziemianki a ujrzawszy obrus z listwami na stole: już nie wiemy, rzekła, co mamy przed wami wymyślać, chyba muszę dać perłowe listwy do obrusa mego. A ziemianka na to: więc i my też miłościwa pani! obszyjem choć drobniejszemi perłami przecież obrusy nasze w ten wzór, co i waszmość. Chybiłeś waszmość powołania swego, odezwał się do Stańczyka stary wojewoda, tak doskonale umiesz karcić przywary nasze, iżbyś wybornym był kaznodzieją. Nie moja wina, rzecze, że gdy z pod rokiety zamiast moralnej nauki nie słyszymy jak kulawe tłumaczenia dogmatów, nie moja wina, że z pod kubraka prawdy słyszeć się dają: nie mówię tego jednak, przydał spojrzawszy na biskupa krakowskiego, jak *cum debita reverentia clero.* Uśmiechnął się ksiądz biskup a—chcąc koniec położyć mowom Stańczyka—nalał alikantem kielich i obracając się do zaręczonych rzekł: *rara phœnix in terris illustrissimus sponsor! lectissimaque margarita illustrissima sponsa! ambarum progenium adjutorium et fulcrum!* To wyrzekłszy spełnił kielich. Piękne ma zawsze *acumina* jegomość ksiądz biskup — rzekł kasztelan radomski do sąsiada swego. Raz wzniesione kielichy wśród instrumentalnej i wokalnej na przemian muzyki nie ustawały przez godzin kilka. Gdy nakoniec wstano od stołu, nauczony już o zwyczajach *Don Alondzo di Medina Czeli* kiwnął na sług swoich, którzy natychmiast przynieśli złoty roztruchan i podobnąż miednicę. Uproszony jegomość pan Otwinowski wziąwszy roztruchan i ofiarując go pannie w te słowa mówił: To *opus Celtiberum,* to *poculum fortunæ, indicium immutabilis affectus* jako *omen boni eventus* chciej waszmość panna przyjąć: tułające się

między ludźmi afekta w roztruchanie na samym dnie zapisały gospodę swoją, ato, że jak prawda w głębi studni, tak *amor connubialis* w głębi serca naszego mieszkać powinien. Uprzejmem sercem racz waszmość roztruchan ten przyjąć, pewno że gorące i szczere jegomości pana sponsora afekta lać się z niego nie przestaną.

Pan Żebrowski oddając narzeczonej złotą miednicę tak mówił:

Nie umył się do złotej przyjaźni, kto złoto w ręku a niepoczesne i twarde nieużytego afektu żelazo w sercu niesie; ani byłoby kształtu i proporcyi, gdyby cynowa miednica a serce złote przyjacielowi oddawało się. Ale kiedy złoty w sercu afekt, i złote naczynie, wtenczas nic wdzięczniejszego, nic droższego bydź nie może. Tak sobie waszmość panna maluj życzliwość jegomości, iż—jeżeli złotem jaśnieje dar—domyślaj się jakim serce pała afektem; z jego to ordynansu upominku tego nakazana ekspedycya.

Jegomość pan Lubraniec za dary te w następujący od panny odpowiedział sposób:

Mają swój język, mogą się zdobyć na fakundyę i nieme z natury upominki, które — choćby o nich milczano — same się zwykły rekomendować. I ten roztruchan, przy życzliwościach przyjacielskich oddany, z należytą wdzięcznością *ab illustrissima palatinide* przyjęty jest. Zdaje mi się, że w wymownem milczeniu ominuje, że w domu narzeczonych nieprzyjemny ów gość: smutek nigdy nie postoi, gdy wedle rzymskiego łabędzia: *natæ in usum lætitiæ* cisną się w progi wasze. Daj boże! by się to *utrinque* waszmość państwu wypełniło, co pełne życzliwości puhary tuszą i ominują. Słuchał Hiszpan jak odurzony tych wszystkich oracyj w imieniu jego prawionych, a—gdy się skończyły—Tęczyński, choć niewiernie, w dorzeczniejszej

nierównie treści wytłumaczył mu je wszystkie. Przestał na tem *Don Alondzo:* żywsze uczucia napełniały serce jego; pewność posiadania osoby, która uroczym powabem swoim od pierwszego wejrzenia opanowała duszę jego; wolność z którą odtąd mógł się do niej przybliżać, mógł jej o miłości swej mówić, co więcej, mógł słyszeć, że miłość ta była dzieloną; szczęśliwość w pogodnej bez żadnej chmury malująca się przyszłości — wszytko słodkiem napełniało go uczuciem. Z rozkoszą zwracały się na tę parę oczy przytomnych. Nie masz bowiem dla serc tkliwych słodszego uczucia, jak widok osób podających się rozkoszy prawej i szczerej miłości.

Wraz po objedzie zabrzmiały wiole, sztroty i puzany, a im gęstsze były u stołu puhary, tem weselsza ochota i tańce. Położyła koniec uciechom nadeszła po północy wiadomość, że król za dwa dni wybierał się do Lublina. Młody Tęczyński, jako starosta lubelski i gospodarz miejsca, wraz nazajutrz umyślił puścić się w drogę.

Słońce dnia następującego nowej wspaniałości oświecało widoki, że na akt unii tak ważny, tak uroczysty, król i najprzedniejsi dwóch narodów panowie zjechać się mieli. Stary wojewoda niechcąc ustąpić nikomu z całym gronem rezydentów, z całym swoim wybrał się dworem. Już stały na obszernych około Tęczynka smugach poważne chorągwie usarzów i pancernych. Napełniły dziedziniec rozmaitego rodzaju kolebki i rydwany, telegi z wywieszonemi kobiercy z altembasowemi węzgłowiami a szarłatnemi oponami, pozłocistemi lewki. Jakież tam alszbanty, kutasy, dziwne muchry i strzepki.

Młody Tęczyński, by prędzej stanąć, lżej się wybrał; podróż wojewody na dni kilka rozłożona: wsiadł nakoniec do złocistej kolebki; kasztelan raciązki siedział z nim na przodzie, dwóch pokojowych w kołpaczkach stało na

stopniach trzymając się za drzwiczki. Gęste lasy proporców nastrzępionych kitajką; gęste gromady przyjaciół i dworzan, lub poprzedzały pojazd, lub z tyłu postępowały za nim. Szereg podwodnych koni, wozów, teleg, wielbłądów, mułów zamykał poczet cały.

XX.

Tymczasem młody Tęczyński jadący z pospiechem wcześnie stanął przed królem a pełniąc obowiązki starosty zajął się opatrywaniem gospod dla dworu królewskiego, dla zagranicznych książąt, niemniej panów koronnych i litewskich. Nie łatwem to było dziełem tyle zewsząd zebranego państwa pomieścić a w dzisiejszych wiekach niepodobnem zupełnie. Lecz w owym wieku płeć męzka dzień prawie cały przepędzała pod niebem, dość było mieć na noc łóżko i to wązkie. Ujęło i to zatrudnienia niemało, że przybywający ze wszystkich szlaków koronni i litewscy panowie dwory swoje i wojska po okolnych za Lublinem rozłożyli równinach. Wznosiły się w mgnieniu oka namioty i szałasy; wznosiły się w powietrza kłęby gęstego dymu z setnych kuchni, na prędce tylko małemi daszkami zasłonionych od deszczu. Snuły się wszędy roje niezliczonego ludu, a — lubo bez dozoru i surowych postrzegaczów — nigdy gwarliwa wesołość w krwawe nie zamieniła się rozterki.

Udał się najprzód Tęczyński do zamku mostem łączącym go z murami miasta. Wysokie baszty otaczały gmach ten a staw rybny oblewał w około. Znalazł już Tęczyński w zamku Jerzego Mniszcha, podkomorzego koronnego, poufałego króla, ten właśnie z dworem królewskim był stanął. Obejrzawszy obydwa komnaty pomieszkań królewskich, udał się Tęczyński do pobocznego skrzydła zamyślając tam książąt szląskich umieścić; lecz —

gdy chciał pierwszą w skrzydle tem otworzyć komnatę — zakłopocony niezmiernie Mniszech, rzekł mu, że już pokoje te były zajęte. Jakże to bydź może? rzekł, ja w tem mieście gospodarzem jestem, do mnie tylko mieszkania rozdawać. To mówiąc otworzył drzwi i zastał już dość podeszłe niewiasty, zatrudnione wydobywaniem z skrzyń różnych kobiecych ochędóztw. Zdziwiony szedł z komnaty do komnaty, aż ujrzał młodą kobietę stojącą za stołem. Wyjmowała ona z szkatuły sznurki przepysznych pereł i inne z dyamentów, szafirów, rubinów i szmaragdów ozdoby. Mniej Tęczyńskiego bogactwa te uderzyły, jak postać młodej osoby. Była to doskonała piękność. Podróżny ubior nic nie ujmował jej wdzięków. Na niespodziany widok nieznajomego lekki szkarłat rozlał się po białych licach młodego dziewczęcia, gęste czarne rzęsy przyćmiły blask pięknych jej oczu. Tęczyński niechcąc bydź natrętnym cofnął się. Nie spodziewałem się, rzekł do Mniszcha, tak pięknych mieszkańców zastać w zamku królewskim. Na chwilę znajduje się tylko w nim ta panna, odpowiedział z pomieszaniem Mniszech, jestto córka przywiązanego do domu mego obywatela z Warszawy, Giżanka, odwożę ją do klasztoru panien Brygitek, a nim tam mieszkanie wyporządzonem dla niej zostanie, tum ją umieścił. Zdaniem mojem jest, odpowiedział Tęczyński, iż przyzwoiciej byłoby umieścić ją w każdem innem miejscu, jak w zamku. Tu najlepiej przed ciekawością natrętnej młodzieży ukryć ją mogłem, rzekł z zapłonieniem Mniszech. Dość już na tem, odparł Tęczyński.

Udał się z zamku Tęczyński dla wyznaczenia mieszkań dla osób przedniejszych na uroczystość unii przybywających. Kardynała Hozyusza i Wincentego *Postini*, legata papiezkiego, postawił u panien Brygitek; posłów od Maksymiliana cesarza u świętego Jana, szwedzkich u

świętego Wojciecha, książęcia lignickiego u świętego Mikołaja. W pałacu zaś Marka Sobieskiego stanął Albert, książę pruski, na sejmie tym hołd królowi oddawać mający.

Za przybyciem królewskiem zaczęły się w tej ważnej sprawie częste między panami koronnemi i litewskiemi namowy. Jakoż nigdy uroczystszy przedmiot nie zajmował uwagi tylu mężów dostojnych. Lubo naród litewski — od dwóch już blisko wieków pod jednem zostający berłem, jednego wyznający boga — u dworu, w obozach zawsze się widział obok Polaków, lubo z pod samowładnego rządu wchodził przez unię z Polakami w obszerny udział wolności i swobód; przecież tak silną jest w narodach dawnych własnych nawyknień miłość, iż zlanie się w jedno ciało imieniem i istotą, acz z bitnym i sławnym narodem, mniej miłem im było. Mieszała się do tego narodowa pycha, stawiała się pamięć utkwionych na basztach stolicy przez Olgierda chorągwi, świetne Giedymina zwycięztwa, za Don i Wołgę potężnego Witołda zagony. Mniemali Litwini, że naród, co tyle dokazał, nie potrzebował wsparcia obcego ramienia; sam mógł mieć oddzielnego pana, sam mógł rozkazywać szeroko. Wielu oburzało odstąpienie do korony Kijowa, Podola i Wołynia; między innymi Hrehory Chodkiewicz najsilniejszym był unii przeciwnikiem; inaczej ci, co z zimniejszą rozwagą roztrząsali tę sprawę; ci, co lepiej dary wolności cenić umieli, przywodzili: iż wzrosłej olbrzymim krokiem sąsiedzkiej potędze siły samej Litwy wkrótce nie zdołają się oprzeć; że lękać się należy, by zamiast braterskich z Polakami węzłów pęt haniebnej niewoli od kogo innego przyjąć nie przyszło. W jedno odtąd państwo, mówili oni, połączone będą narody: równie Polska do Litwy, jak Litwa do Polski należeć będzie. Słodkie acz samowładne są nam dziś

rządy wielkiego księcia, Zygmunta Augusta; lecz któż zaręczy, iż zawsze równie dobrych panów mieć będziem? Nie znajdzież się taki, który upojony pychą zapomni, że rządzi ludźmi? gdzież będzie prawa i swobody osłaniająca tarcza? Chwytajmy, gdy ją nam opatrzność podaje. Wolność, bezpieczeństwo, potęga — to jest, co nam dobroć jego królewskiej mości w tej unii nadaje.

Tak mówił Littawor Chreptowicz, Łopaciński, Wyssogierd i inni. Słowa ich, acz silne sprawiły wrażenie, nie przekonały jednak tych, którzy przekonanymi bydź nie chcieli. Dni wiele jeszcze trwały te spory, gdy poranku jednego wszedł niespodzianie Zygmunt August do izby, gdzie się radni panowie zebrali.

Na widok jego uśmierzyły się spory, Litwini bardziej do nieograniczonego posłuszeństwa nawykli z spuszczonemi oczyma woli pana swego oczekiwali. August w te odezwał się słowa: Przyciśniony bardziej troskami, niż wiekiem, czuję, iż przędza życia mego nie długo już snuć się będzie. Miłość — którą przodkowie moi i ja poświęciliśmy zarówno polskiemu, jak litewskiemu narodowi — chcemy, by z iskrą życia a może i z ostatnią latorośclą plemienia mego nie zgasła. Powinnością jest poczciwych królów nietylko za żywota trudnić się dobrem ludów swoich, lecz i na przyszłość zabezpieczać to dobro. Dwieście lat są oba narody pod berłem Jagiełłów: powinny były przywyknąć do siebie. Widziała Litwa jak potężny przez ten czas wzrósł nieprzyjaciel w granicach jej; wkrótce nie sprosta mu sama: złączona z Polską i oprzeć się i wydołać może. W unii, którą wam radzę, dla was wszystkie korzyści, dla mnie (powiedziałby inny) straty. Dobro i pożytki wasze przemagają nad wszystko. Po śmierci mojej Litwa osierocona, zostawiona sobie, na cóżby przyszla? Dozwólcie więc, bym zawierając powieki zawarł je

z tą pociechą, iż dwa ludy w jedno ciało spojone z sobą dość potężnemi będą, by wszelkie godzące na nie niebezpieczeństwa *junctis viribus* odeprzeć. Chciałem wam na tej poufałej naradzie niezmienną wolę moją oznajmić: nie życzyłem bowiem sobie, by na publicznej sesyi sejmowej, gdzie tyle obcych książąt i znakomitych cudzoziemców przytomnymi będzie w tak świętej sprawie spory jakie słyszeć się dały. Jutro was zwołam, niech dzień ten żadną chmurą zaćmionym nie będzie: dzień ten uroczystym, pamiętnym w dziejach świata zostać powinien. Ileż w dziejach świata widzimy zniewolonych, podbitych orężem narodów; lecz rzadki, jeżeli nie jedyny, przykład, by dwa ludy węzłem swobód i braterskiej miłości dobrowolnie łącząc się z sobą poprzysięgały sobie złą i dobrą fortunę zarówno podzielać z sobą. Oby związku tego nawet potęgi piekielne nigdy przemódz nie mogły! Oby późne pokolenia nie zapomniały nigdy, że kochający was Zygmunt August dwa dzielne ludy w jeden potężny naród węzłem zgody i miłości braterskiej na wieki połączył!

Na mowę tę łzy rzewne stanęły w oczach słuchaczów, Chodkiewicz tylko ponurą twarz zachował. Postrzegł to Zygmunt August. Panowie moi, rzekł, z milczenia waszego postrzegam, że poznaliście, iż to, com wam przełożył, jest dla dobra waszego i, że to, com mógł Litwie rozkazać, wolałem radzić tylko. Ufam, iż na jutrzejszej publicznej sesyi sejmowej akt ten święty i uroczysty odbędzie się z powagą i dostojnością; waszmość, panie Hrehory Chodkiewicz! pójdź za mną. To mówiąc wyszedł król i Chodkiewicz za nim.

Dzień pierwszy lipca roku 1569. wyznaczonym był do spełnienia tego tak pamiętnego aktu. Przygotowano na rynku lubelskim dogodne miejsca dla senatu, posłów ziemskich, hołdowniczych zagranicznych książąt, cudzoziem-

ców i widzów. Na górze szranków wznosił się tron na dwunastu stopniach karmazynowym aksamitem okryty. Jakby sprzyjający uroczystości tej, dzień był nadzwyczaj pogodny. Wcześnie z rana ogłosiły trąby zbierania się chwilę. Zajmującym był widok zbierających się do szranków zagranicznych książąt, cudzoziemskich posłów, panów, rad i posłów ziemskich koronnych. Zastanawiała rozmaitość ubiorów ich i postaci. Książę pruski, zagraniczni posłowie i służba ich ubrani byli z flamandzka; krótkie ich płaszcze, szerokie kołnierze, buchaste spodnie dawały powód do przekąsów pustej młodzieży. Na przepych były panów radnych ubiory, znaczna okazywała się atoli różnica między Polakami i Litwinami. Ci ostatni przesadzali we wszystkiem. Jeżeli Polacy wyniosłe nosili kołpaki, kładli Litwini ogromne czapki spadające na kark i ramiona; u Polaków wąs zakręcony, u Litwinów tenże wąs bujny i gęsty zawieszał się na piersi. Również ubiory ich: opuszczone pasy i szable, buchaste łosie kaftany zadziwiały patrzących — skutek nieukształconych jeszcze umysłów, mniemających, że doskonałość w przesadzie. Zdrożności te nagradzały wyrazy twarzy: malowała się w nich uczciwość i szczerość, nie zagładzone jeszcze zbytkami, dwornością i ocieraniem się o obcych.

Spóźnił się i ostatni przybył książę lignicki z rodu Piastów, zabrał wyznaczone sobie miejsce po prawej ręce tronu i wszystkich oczy zwrócił na siebie. Ze czcią i rozrzewnieniem patrząc nań Polacy szukali w rysach twarzy jego: rysów patryarchy rodu ich Piasta, podobieństwa Chrobrych, Krzywoustych i Kazimierzów. Tłum wspomnień tylu pod tym rodem zwycięztw, sławy i szczęśliwości napełnił serca i niejedne lica łzami czułości skropione były.

Gdy już wszystko przygotowanem było, udał się Zy-

gmunt August do domu naprzeciw majestatowi umyślnie do tego przysposobionego i tam wdział *vestitum regalem solennem,* jako to: suliatę, dalmatykę i piwiał złotogłowy. Włożył koronę drogiemi kamieniami sadzoną, wdział na ręce rękawice dyamentami szyte. Ubrawszy się szedł na majestat, wprzód i za nim szli senatorowie i rada co przedniejsza duchowna i świecka. Miecz goły obosieczny Andrzej Zborowski, miecznik koronny; berło Myszkowski, wojewoda, nieśli przed królem, a — gdy król zasiadł na tronie — Stanisław Sobek, kanclerz wielki koronny, stósowną do tak wielkiej uroczystości mową posiedzenie otworzył i akt unii czytać rozkazał.

Gdy sekretarz przeczytał te słowa: *„Korona polska i wielkie księztwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało. Jest jedna wspólna rzecz pospolita, która się z dwóch państw i narodów w jeden lud zniosła i spoiła“*

Sebastyan Mielecki, herbu gryf, kasztelan krakowski, i Mikołaj Radziwiłł, herbu trąby, wojewoda wileński, z dwóch narodów wiekiem i godnością pierwsi dobrowolnie powstali z swych krzeseł i w wzajemne rzuciwszy się objęcia ściskali się czule; na widok ten zadrżało powietrze od krzyków wesela; matrony, na wyższych siedzące gankach, rozczulone do łez podnosiły do góry małych synów swoich, by widok ten widzieli i pamiętali; wszędy łkania radośne słyszeć się dawały, wszyscy ściskali się i winszowali sobie nawzajem.

Po przeczytaniu; jednomyślnem okrzyknieniu unii; i mowie kanclerza, dziękującej królowi i winszującej obojgu narodom tak szczęśliwego i uroczystego związku król, w równymże jak wprzódy majestacie, udał się do zamku. Tam senat cały zaproszony był na ucztę. W innych salach, po korytarzach klasztornych, pod namiotami nawet

traktował król pomieszane razem rycerstwo polskie i litewskie.

Uroczystym był dzień ten: przez wieki trwania swego z radością, po zniszczeniu wspominany z boleścią.

Dzień następujący wyznaczonym był do odbierania hołdu od księcia pruskiego. Skoro Zygmunt August zasiadł na majestacie, przywołano Fryderyka Albrechta, księcia pruskiego, który układnemi słowy wdzięczność swoją rozwodził, bliżej potem przystąpił do tronu i z wielką uczciwością klęknąwszy króla za nogi uściskał. Na ten czas król dał mu chorągiew białą, na której wyrażony był orzeł czarny, litery: S. A. na piersiach mający. Po wykonaniu przysięgi wierności i posłuszeństwa schylił się książę a król — potrzykroć uderzywszy go mieczem po plecach — łańcuch nań złoty włożył.

Dnia tego sami tylko książęta lenni zaproszonymi byli do zamku na ucztę. Po objedzie, gdy król wyszedł na ganek wychodzący na obszerny dziedziniec, weszło nań dwóch giermków księcia lignickiego w barwę jego nadobnie ubranych, prowadzących dwóch lwów młodych, których książę ten ofiarował królowi. Tak byli łaskawi, iż ich głaskać można było. Mile od waszej książęcej mości upominek ten przyjmuję — rzekł Jagiellończyk do potomka Piastów — nie dziw, że prawnuk Chrobrych i Krzywoustych lubi najszlachetniejsze i najdzielniejsze z zwierząt. Komuż godniej służyć mogą, odpowiedział książę lignicki, jak wnukowi Witoldów i Warneńczyków. Chciał Zygmunt August, by w czasie zebrania się dwóch narodów, pod bytność tylu książąt udzielnych i lennych, w przytomności tylu zagranicznych posłów i cudzoziemców jeszcze jedna odbyła się uroczystość. Byłto wjazd tryumfalny książęcia Romana Sanguszki po zwycięztwie jego i wzięciu Uli. Wyznaczono więc dzień 4. lipca po temu.

Wysypał się Lublin cały na to tak chlubne dla pychy narodowej widowisko. Zasiadł król na majestacie otoczony książęty i pany radnemi. Zbrojni heroldowie rum wszędy czyniąc otwierali drogę zwycięzcy. Szła najprzód jazda polska, za nią trzy tysiące jeńców pieszych z wodzem swym na polach iwańskich zabranych. Dalej pięciudziesiąt bojarów nieprzyjacielskich z wodzami swymi. Znów trzysta rycerzy i ośmset strzelców, działa i prochy. Ujrzano nakoniec samego Romana Sanguszkę, wojewodę bracławskiego, hetmana polnego litewskiego, starostę winnickiego i żytomirskiego. Jechał on na dzielnym koniu arabskim w srebrnej zbroi nabijanej złotem, z buławą dyamentami sadzoną. Niesiono przed nim pęki zabranych na nieprzyjacielu chorągwi. Sam wódz ledwie lat 30. liczący miał postać rycerską i hożą, oczy żywe i przenikające, bujny wąs czarny zdobiący krasną twarz jego. O podal od tronu zsiadł z konia, rzucił pod nogi Augusta zdobyte chorągwie i wodzów mu nieprzyjacielskich przedstawił. Pochlebne Augusta dzięki, radośne okrzyki wdzięcznego ludu czynów młodego bohatyra były nagrodą.

Po skończonych uroczystościach trwał jeszcze długo sejm lubelski. Porządek zasiadania w senacie i izbie poselskiej; urządzenie nietylko księstwa litewskiego, ale całego dzisiejszego Wołynia, Podola i Ukrainy wymagało wiele naradzeń i czasu. Jeden tylko pomysł, iż zwłoka ta pożyteczną była dla Polski, uśmierzyć nieco mógł tęsknotę Tęczyńskiego i od ostatniej wstrzymać go rozpaczy. Na próżno pokilkakroć udawał się do króla prosząc, by mu powrócić do Szwecyi pozwolił. Lecz miał Zygmunt August powody do wstrzymania hrabiego od spiesznego wyjazdu: Fryderyk II., król duński, w wojnie jeszcze ze Szwecyą zazdrośny pokrewieństwa króla szwedz-

kiego z polskim, podejrzanym miał każdy krok mogący związki te ściślejszemi jeszcze uczynić. Powiększające się w oczach podejrzliwości widma: zaślubienie Tęczyńskiego z królewną Cecylią w liczbę okropnych niebezpieczeństw mieściły. Nie przestawał więc król duński częstemi listami nakłaniać Zygmunta Augusta, by związkowi temu pozwolenia swego nie dawał.

Szanujący prawa krajowe August nie chciał ich gwałcić hamowaniem poprzysiężonych obywatelom swobód; w mniemaniu atoli, że czas da obrót pomyślniejszy politycznemu dwóch koron położeniu, zdał całkiem na wspomnionego już Chmielowskiego sprawowanie interesów polskich; Tęczyńskiego zaś pod różnemi pozorami zatrzymywał w Krakowie.

Łatwo sobie wystawić można jak nieznośnem było to opóźnienie dla serca tak zakochanego, jakiem było Tęczyńskiego. Nie ma samowładniejszej namiętności, jak miłość: oburza się na każdą przeszkodę, na najmniejszą zwłokę; chce, by jej wszystko było uległem. Jak lew skrępowany, miotał się nieszczęśliwy Tęczyński. Raz, gdy się w ciężkim znajdował smutku i rozjątrzeniu, przybył do niego poseł szwedzki i oddał mu następujący list od królewny Cecylii.

Już piąty miesiąc oddalenia się twego, mój ulubiony! upływa, już dawno minął czas powrotu dla niecierpliwej miłości mojej aż nadto zamierzony daleko. Cóż cię jeszcze przyjacielu! zatrzymywać może? Piszesz, że powinności obywatela: milczę więc, bo wiem, że dobro ojczyzny przed miłością iść powinno. Lecz nie jestże już czas, byś w pracach twoich choć krótkiej nie otrzymał przerwy? Ojczyzna twoja w pokoju ze wszystkiemi sąsiady; ważne względem połączenia dwóch narodów obrady (jak mię zapewniał ksiądz Warszewicki) już się wkrótce zakończą. Nic cię więc nie zatrzyma, ani król twój będzie miał prawa przeczyć odjazdowi twojemu. Zbyt ufam przywiązaniu i wierności twej, bym na chwilę wątpiła, że nie dzielisz ze mną niecierpliwości i tęsknoty mojej. Smutne mię dręczą przeczucia, bo

trwożliwą i zabobonną jest miłość. Nie chciałam ci dotąd wyjawić przypadku, który te trwogi, te smutne przeczucia powiększył. Włożony w chwili rozstania się naszego na palec mój pierścień, jak drogi upominek od ciebie, nigdy mię nie porzucał, gdy wkrótce po wyjeździe twoim wodnej z królową dzisiejszą Katarzyną po jeziorze Möllern używając przejażdki oparłam rękę o brzeg łodzi i podnosząc ją ujrzałam, iż pierścienia już na palcu mym nie było. Przeraźliwy krzyk mój w tej chwili zatrwożył królowę i wszystek dwór jej. Królowa dowiedziawszy się o przyczynie mej straty rozkazała spuścić żagle: sto, dwieście filipów, zawołała, dać temu, który za pierścieniem tym pierwszy wskoczy w wodę; tysiąc, który go znajdzie. Ochoczo rzucili się majtkowie, lecz —lubo królowa więcej godziny zatrzymała się na kotwicy—próżne były szukania, niemniej daremnemi i te, które przez kilka dni następujących zachęceni wielkością nagrody liczni marynarze czynić nie przestawali. Ach luby i drogi mój przyjacielu! cóż wróży tak okropna strata? czyliż dawca daru zagrożony jest nieszczęściem jakiem? Na próżno zaspokajasz mię listy twojemi, nie mogę się obegnać od bojaźni i tęsknoty Niezgłębione są niebios dopuszczenia. Iluż ci zazdrości nie błahe zapewne osoby mojej, ale spowinowacenia z rodem moim! — Niebaczni: nie wiedzą że nie wyniosłość, nie żadne próżności ludzkich rachuby, ale czysta tylko, ale wzajemna miłość połączyła serca nasze.

Wszystko mię trwoży i nęka: i gniewliwych niebios wyroki i złości ludzkie i zburzone morza i lądy. Nic frasunkom moim nie przynosi ni pociechy, ni ulgi.

Zdarzone w rodzie moim i państwie tutejszem smutne przygody powiększają obarczenie moje. Los okropny brata mego, króla Eryka, łzy dobrej Katarzyny Mans boleścią i politowaniem napełniają strapione me serce. Wstawienia me za nimi do króla Jana cierpko przyjęte bywają, przecież przez bojaźń narażenia się dworowi polskiemu nie przeciwi się on dotąd postanowieniu naszemu; przestrzegł mię atoli, że w Kopenhadze śluby nasze niechętnie są widzianemi. O luby, drogi mój przjacielu! miej litość nad udręczeniem twojej Cecylii, niech cię co rychlej oglądam; widok twój jedynie frasunki uśmierzyć, pokój, szczęście i wesele zwiędłemu sercu memu przynieść może.

Spiesz się, wkrótce jesienne wiatry morza przedymać i burzyć zaczną. Boże litościwy zachowaj oblubieńca mego!

Rozżalony był do żywego listem tym Tęczyński. Strata przez Cecylię pierścienia przywiodła na myśl stratę podobnym sposobem danego mu przez nią portretu i pomimowolnym sposobem przeraziła go smutkiem i trwogą. Postanowił wraz udać się do ojca mniemając, iż przez wstawienie się jego do króla prędzej pozwolenie wyjechania otrzyma. Stary wojewoda przeczytawszy list Cecylii wraz się udał na zamek. Wtoczony na krześle do komnaty królewskiej: najjaśniejszy panie! rzekł do Zygmunta, ostatni raz przychodzę błagać waszej królewskiej mości, abyś już odjazdowi syna mego do Szwecyi przeciwić się nie raczył; postanowienie jego a w niem cel wszystkich żądz, całe życia jego szczęście od powrotu tego zawisły. Pojmuję, rzekł Zygmunt August z westchnieniem, niecierpliwość syna waszmości, bo i ja kochałem, lecz z żalem i ostatni raz także powiedzieć wam muszę, że —wiedząc najlepiej w jakich skłonnościach z powodu małżeństwa tego jest dla nas dwór duński — nad dogodzenie miłości pana Jana Tęczyńskiego spokojność państw moich przekładać muszę. Niewiem, odpowiedział wojewoda, jakim sposobem król duński, przedzielony morzami i lądami, spokojność Polski naszej mógłby zakłócić? Gdyby nieinaczej, odpowiedział August, to już zamknięcie Sundu okrętom, do Gdańska i z Gdańska idącym, zatamować może wpływ całych prawie bogactw naszych. Nie odważy się na to, rzekł wojewoda. A jeźli się odważy? odpowiedział król. Tu wojewoda nie mogąc dłużej zwykłej popędliwości swojej przytłumić: pierwszy raz miłościwy panie! rzekł, w starości mojej doświadczać mi przychodzi, że król polski określony prawami — który zaprzysiągł złote swobody szlacheckie — nie prostego szlachcica, ale dziecko senatorskie, ale senatora, co mówię? Tęczyńskiego zatrzymuje gwałtem i jechać mu kędy żąda

zabrania. Z wszelkiem uszanowaniem pozwól sobie najjaśniejszy królu! powiedzieć, iż to jest *vituperatio, contemptus legum*, za które i ja i przyjaciele moi będą wiedzieli jak się na sejmie upomnieć. Naprożno się zżymasz mój wojewodo, rzekł z zimną krwią August, nietylko na senatorze, na dziecku senatorskiem, Tęczyńskim, na szlachcicu, ale na najlichszym z poddanych moich niechciałbym prawa i przysięgi mej złamać. Pan wojewoda bełzki, syn waszmości, nie jest prywatną, lecz publiczną osobą, jest posłem moim i rzeczy pospolitej do Szwecyi, a — jak taki — woli, instrukcyi i rozkazom moim podległy. Mogęż dopuścić, by ten, co piastuje na sobie godność i dostojeństwo moje i korony tej, na zniewagę jaką mógł bydź narażonym? Zapewnić was mogę panie wojewodo! że mam pewne z Gdańska wieści, iż frejbiterowie duńscy krążą tam ustawnie i czyhają na okręt, który syna waszego wieść będzie; jak ojciec więc zastanów się nad niebezpieczeństwem.

Te tak łaskawe, prawdziwie ojcowskie przełożenia Zygmunta Augusta poszły skiełzem pomimo umysłu wojewody. Nie łatwo było zwrócić go z powziętego raz postanowienia; nie widział on w opieraniu się królewskiem jak wpływ, jak zazdrość Radziwiłła przeciw świetnemu związkowi, jakim się ród Tęczyńskich uzacniał; rzekł więc po krótkim namyśle: nie straszą mię frejbiterowie, ani jakiekolwiek bądź przygody; konstelacye niebios, zgodne astrologów zdania, wszystko — i podróży syna mego i ślubów, do których się zabiera, jak najszczęśliwsze wróży ewenta. I mnie mój wojewodo, a raczej miłej Barbarze mojej wróżyli astrologowie długie życie i panowanie, a przecież... Tu łzy na chwilę mowę Augusta przerwały. Rzekł potem: jednym tylko sposobem bez narażenia powagi naszej dogodzić się może usilnym, jak widzę, życze-

niom waszmości i syna jego. Już się rokowania nasze ze Szwecyą zakończyły prawie; co zostaje, łatwo będący w Sztokolmie ksiądz Chmielowski dokończy. Napiszę więc do króla szwedzkiego, szwagra mego, iż już się poselstwo wielkie pana wojewody bełzkiego syna waszmości skończyło. Wtenczas jak prywatny obywatel bez narażenia prawa narodów może jechać, gdzie mu się podoba. O to tylko proszę, by się nie wyruszał, póki wysłany dziś jeszcze z tem odwołaniem goniec nie wróci. To mówiąc i podając rękę wojewodzie: rozumiem, rzekł, żem uczynił, co zemnie było i, że się obydwa bez urazy rozstajem. Wojewoda całując rękę królewską: nigdy, rzekł, wierna rada waszej królewskiej mości nieodeszła od oblicza jego z urazą, lecz zawsze z wdzięcznością i uwielbieniem. Wstrzymam więc syna mego aż się goniec wróci a tym czasem dla wszystkiego o tych tam frejbiterach podle Gdańska wywiadywać się będę.

Nie gniewał się wojewoda na tę tymczasową zwłokę; dłużej bowiem mógł się cieszyć miłym sercu jego synem. Przeciwnie te dni kilkanaście wiekiem cierpień i tęsknoty stały się dla zakochanego oblubieńca. Donosząc o pewnym już wyjeździe swoim w te słowa raz ostatni do królewny Cecylii napisał:

Jakimże żalem, jakąż bolesną litością przejął mię ostatni list twój, droga, uwielbienia godna Cecylio moja! Możeż bydź, żebyś ty zachwycającą pięknością, słodyczą twoją anielskim chyba podobna tworom, ty! które tylko uciechy i wdzięki otaczać powinny, byś ty droga moja! na łzy, frasunki i tęsknoty wydaną była. Obraz twój ustawnie kreśli się w oczach moich niestety! nie z tym uśmiechem, nie z tym wzrokiem, gdzie się malowały miłość i szczęście; lecz pogrążony w frasunku i we łzach. Ach luba moja, kiedy sobie wystawię te łzy z pięknych błękitnych oczu twoich spadające na gładkie twe lice, i ja od żalu wstrzymać się nie mogę. Powiększa zgryzoty moje myśl, że może są chwile: gdzie niesprawiedliwą jesteś, gdzie mniemasz, że niedość byłem starannym, by dzień wyjazdu

z tąd mego przyspieszyć. Jeźli kiedykolwiek myśl tę przypuścić mogłaś, ach biorę na świadki świadome uczuć mych nieba, że, co tylko z powinnością obywatela zgodzić się mogło, czyniłem. Ach! nie wiesz jak ciężkie, jak trudne są walki między popędem miłości a obywatelstwa długiem; lecz skończyła się ta walka. Tak jest, za dni dziesięć, prędzej może już wiatry zaokrąglać będą żagle nawy, na której popłynie twój oblubieniec wierny, stęskniony. Nie trwoż się o zburzone morza w tej porze roku, czuwać będą anieli nad całością tego, którego wybrała dusza równie, jak oni, czysta, a jeżeli nieba palmę wiekuistego szczęścia dotkliwą stratą chcą ci dać na tej ziemi okupić; jeżelibym cię, o sroga myśli! już więcej ujrzyć nie mógł: pomyśl na ów czas, o piękna Cecylio moja! że nigdy kobieta tyle, co ty kochaną nie była; żem tobie do śmierci był wierny; że obraz twój nie zginie z ostatnią życia iskrą, lecz nieśmiertelny jak ta dusza, w której jest wyryty, ulcci z nią w wiekuiste błogosławionych dziedziny!

Lecz pocóż przypuszczać myśl tę posępną? uprzedzajmy raczej tę tęskliwie pożądaną chwilę, gdzie cię w objęcia me przyjmę, gdzie ci powtórzę śluby moje i moją na zawsze będę mógł nazwać. Oddal z myśli o luba moja! te udręczające przeczucia, któremi trafunkowa strata danego ci przezemnie pierścienia umysł twój zasępia. Dość doznaliśmy rzetelnych zmartwień, by je nieistniejącemi powiększać. Boleję nad niezasłużonym stanem króla Eryka: pamięć domowych cnót jego, dobroci, łaskawości dla nas, najczulsze wzbudza we mnie politowanie. Przebóg! i korona królów nie zasłania od wymierzonych na ludzkość ciosów! Król, pan mój, pisze do szwagra swego i siostry, by los króla Eryka jak najmniej mógł mu bydź dolegliwym. Przejmują mię do żywego podwojone z nieszczęściem starania i przychylność twoja dla odstąpionego od wszystkich brata; lecz jestże cnota; szlachetne uczucie; jestże doskonałość jaka, którąby nie zdobiła duszy Cecylii? Ileż winienem najwyższemu, że serce kobiety takiej skłonił ku mnie! Bądź zdrowa najukochańsza moja! Dla uspokojenia zwykłych polityki podejrzeń powracam już nie w charakterze posła. Rzucam cię, bym się gotował do drogi. Doszły nas i tutaj odkazywania się króla duńskiego; choćby się targnąć odważył nie łatwą zdobycz znajdzie we mnie. Już okręt w Gdańsku uzbrajam, ktokolwiek mię Cecylii mojej wydrzeć zechce, nie wydrze bez krwi i śmierci.

Wkrótce cały ród Tęczyńskich z Krakowa ruszył do Tęczynka.

XXI.

Acz świetne postanowienie młodego hrabi pochlebnem było wyniosłości ojca jego, wojewody sandomirskiego, najwięcej, iż mniemał, że przez nie upokorzy księcia Radziwiłła; przecież mocniejsza nad czucia te miłość i troskliwość ojcowska nie rade były narażać syna w tak burzliwej już porze roku. Silniejszemi były nierównie nalegania rozżalonej matki, by się do wiosny zatrzymał. Kochany Janie, mówiła mu, nie wiem ja, czy niepewna radość z widzenia cię powracającego z królewską twoją małżonką opłaci dzisiejszą boleść rozstawania się z tobą wśród nawałnic tak niebezpiecznych? Nie pojmujecie wy dzieci! nigdy tego, co czuje serce macierzyńskie na myśl najmniejszego dla was niebezpieczeństwa. Smutne jakieś przeczucia trapią mię, zdaję się atoli na wolę najwyższego; nie zatrzymuję cię, bo wiem, że szczęście bycia dłużej z tobą zatrute byłoby twą niespokojnością, twoją tęsknotą. To mówiąc uściskała go tkliwie. Młody Tęczyński rozrzewniony do żywego byłby pozostał, gdyby matka choć słowem chęć tego wyraziła była.

Nie wstrzymał się i stary wojewoda od rozrzewnienia, kilka łez zrosiło sędziwe jagody jego. Niech cię bóg błogosławi mój Janie! rzekł mu z rozczuleniem; to mię tylko w rozstaniu tem cieszy, iż konstelacye niebieskie dobrze wróżą żegludze twojej; jedną atoli rzecz *sagittarius* waruje, ato, abyś przed pierwszym grudnia nie wychodził pod żagiel.

Acz niechętnie, przyrzekł Tęczyński. Smutnym był wieczór wyjazd jego poprzedzający. We wszystkich twarzach milczący żal i pomieszanie, gdzieniegdzie tylko

westchnienie, łza cicha lub przerywana mowa; każdy, by nierozrzewniać drugich, lękał się żalu swego wyjawić. Tęczyński pokryjomo czułe ostatnie rzucił wejrzenia na rodziców, na siostrę, na oblubieńca jej i niepostrzeżony wyszedł z komnaty.

Nazajutrz, to jest w dzień przeznaczony do wyjazdu, na długo wyprzedził Tęczyński późną w tej porze roku jutrzenkę. Już wszystko do podróży jego przygotowanem było: ogień izbę jego i wiszące na ścianach portrety rodziców i siostr blaskiem swoim oświecał. Wpatrując się w nie długo Tęczyński nie mógł się wstrzymać od żałośnego uczucia, by je przerwać, porwał się z łoża. Ciemność i głucha cichość panowały w zamku; w niewielu tylko oknach drżące światła odkrywały okryte szronem dachy zamkowe, dziedziniec i stojące przed oknami powozy. Słychać było po korytarzach głuche stąpanie sług wynoszących do powozów ostatnie sprzęty podróży. Ta przykra zimnej nocy cichość; myśl na tyle lubych mu osób snem ujętych w tych gmachach; smutne jakieś przeczucia, których wytłumaczyć nie umiał, rozrzewniły go żywo.

Już miał wychodzić, gdy ujrzał wchodzącego *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli.* Przyjacielu, rzekł mu, pozbawiłeś mnie snu przez noc całą; nie mogę przewieść na sobie, bym w tej spóźnionej porze roku wśród tylu niebezpieczeństw miał cię puścić samego; pozwól niech ci towarzyszę; wszak śluby twoje i moje w dniu jednym odbyć się mają. Pobyt twój w Szwecyi długim bydź nie może; prędko i pod szczęśliwem godłem wrócimy obadwa.

Nie zadziwia mię przyjacielu, odpowiedział Tęczyński, ofiara twoja, ileżeś ich nie czynił już dla mnie! lecz byłbym okrutnym, gdybym ścierpiał, abyś się od Zosi two-

ej odrywał. Po zaręczynach twoich jesteś już dziecięciem rodu tego. Niech Zosia męża, rodzice moi dwóch synów nie tracą razem; pozostań, byś ich cieszył, byś ich wspierał w oddaleniu mojém. Zezwolili na to oddalenie, przerwał *Don Alondzo*, wczoraj w wieczór, gdyś zniknął, odezwała się drżacym głosem szanowna twa matka: nigdym syna mego z taką boleścią, z taką nie porzucała trwogą. Bóg wie, co go czeka! ledwie kilku dworzan i ludzi bierze z sobą; dosyćże to na tyle ciężkich przygód, w których znajdować się może? Wraz się dwór jego pomnoży zawołałem z zapałem; jeżeli pozwolicie, jeżeli to choć w części ulży troski i niespokojności wasze, towarzyszyć mu będę w tej drodze. To mówiąc, podniosłem oczy me na Zofię: ach jak słodkie było jej spojrzenie! smutek, lecz razem i wdzięczność malowały się w niem. Dla matki tylko pięknej mej Zofii, rzekłem jej, dla brata jej mogę się ztąd oddalić, pozwalaszże na to? Czyn tak szlachetny, dowód tak stałej, tak tkliwej przyjaźni pewien bydź może zezwolenia mojego. Pamiętaj atoli, że i za brata i za siebie odpowiedzialnym będziesz. Słowa te wyrzeczone z czułością i wdziękiem przejęły mię żywo. Matka wasza także najpochlebniej dziękowała mi za ofiarowaną przysługę. Wojewoda rzekł: *è un servizio degno d' un bravo Cavaliere, come lei.* Część nocy strawiłem na pisaniu do lubej mej Zofii i przygotowaniu do podróży. Przyjacielu! siadam z tobą. Jakże ci zdołam wyrazić wdzięczność moją, rzekł Tęczyński; co dzień droższym mi się stajesz! więcej dziękuję niebu, że dozwoliło, by związki doświadczonej przyjaźni związkami pokrewieństwa ściślejszemi się jeszcze stały! lecz raz jeszcze jak przyjaciel, jak brat zaklinam cię: pozostań z rodem, który już jest twoim. Potrzebną jest bytność tu twoja; ufam, iż ja sam sprostam sobie a, jeźlibym kiedy był w przygodzie potrzebo-

wania pomocy twojej, bądź pewien, że śmiało jej wezwę.

Wiele potrzeba było zaklinań i nalegań, by przywieść na *Don Alondzo,* aby pozostał. Tęczyński zostawił na ręce jego listy do rodziców i siostry raz ich jeszcze żegnające, donoszące oraz, iż z największą trudnością przyszło mu skłonić *Don Alondzo,* by dla pocieszenia ich pozostał z nimi.

Już zaszedł pojazd, Tęczyński zstąpił ze schodów, gdy niespodzianie ujrzał zbliżającą się do niego kobietę. Miała ona zieloną jupkę lisami podszytą, młodą dziewczynę trzymała za rękę. Niech jeszcze raz zobaczę Jasia mego — zawołała Teodorowa rzucając hrabi ręce na szyję. Ach mój Jasiu! po cóż jedziesz za te morza, a jeszcze w takie zimno? mój boże! ile to niewygód, a może i głodu ucierpi! po co tak daleko jeździć po tę tam królewnę, jak gdyby nasze dziewki senatorskie nie były dość dobre. Żebyś się miał przecie czem posilić w drodze, przynoszę ci trzy pary kurcząt karmnych, kołaczów i garnek świeżuteńkiego masła — żółte jak jajecznica. A ja, pozwoli jegomość, odezwała się Jagusia, przynoszę koszyk jabłek bursztuwek i gruszek prawdziwych sapieżanek, tylko niech jegomość prędko powraca do nas; będziem czekały z śmietaną i z modrzykami. Dzięki wam, dzięki, rzekł młody hrabia czule ściskając mamkę swą i córkę jej, wsuwając w ręce jej upominki. Bądźcie zdrowe przyjaciołki, daj boże wkrótce zobaczyć się z sobą! Niech cię prowadzi zdrowo matka boska częstochowska! zawołała ze łzami Teodorowa. Też same życzenia powtórzyli liczni domownicy, którzy raz jeszcze pragnęli widzieć i pożegnać młodego pana swego. Ostatni raz rzucił Tęczyński rozżalone oczy na gmachy ojczyste, uści-

skał przyjaciela *Don Alondzo* i zniknął z sercem ściśnionem.

Za przybyciem do Gdańska trapiącego nader zawodu doświadczył Tęczyński. Polecone korespondentowi uzbrojenie okrętu jeszcze dopełnionem nie było. Mimo wszelkich nalegań i pospiechów zeszło dni dziesięć prawdziwej katuszy, cóż bowiem dla niecierpliwej miłości większem bydź może udręczeniem jak zwłoka?

Często Tęczyński chodził na brzegi, gdzie Wisła szerokie i mętne nurty swe wlewa w morze baltyckie. Już mrozy grudniowe ścinać zaczęły słodkie prawie morza tego wody; już ostatnie wypłynęły z portu okręta; lśniące się tylko bryły lodu po wierzchu głębi unosiły się. Myśl Tęczyńskiego przenosiła się przez tę przestrzeń do lubej jemu Cecylii a nadzieja, że za dni kilka mógł ją oglądać, cieszyła tęsknoty i zwłoki. Dalecy byli tej nadziei majtkowie, rzadko w tak późnej porze odważający się żeglować. Hojność atoli Tęczyńskiego zwyciężyła wszystkie opory i dnia dziesiątego grudnia przy pomyślnym wietrze uzbrojony okręt przy biciu dział miejskich odbił od brzegów.

Pogodna była pierwszego poranku żegluga, słońce na iskrzącym tle niebios podnosząc się wspaniale ciskało różowe swe promienie na przestrzeń wilgotną, żagle i liny okrętu całe szronem okryte. Lecz ku wieczorowi z gołfu czyli morza botnickiego tak gęste i ogromne góry lodu od północy napływać zaczęły, iż strwożony kapitan radził, by wrócić do Gdańska. Nigdy na to nie zezwolę, z gniewem odezwał się Tęczyński, obowiązaliście się płynąć do Sztokolmu i tam, nie gdzieindziej, płynąć musicie. Kiedy to mówił, potężna skała lodu z takim pędem nastąpiła na okręt, iż zręczność tylko stojącego u rudla ominąć ją mogła. Sam widzisz panie! jakie niebezpieczeń-

stwa; gorzej bydź zgruchotanymi przez te lodowate skały, niż przez korsarzów wziętymi. Widzę, odpowiedział niestrwożony, lecz mnie to od przedsięwzięcia nie zwróci. Patrz ku zachodowi wolniejsze jest morze, zdaje mi się nawet, że brzegi wyspy *Rügen* postrzegam; zmierz sztabę ku wyspie tej, jest ona neutralną. Jeźli nam lody zamknęły drogę do Sztokolmu, przemkniemy się przez Sund i do portu jakiego Westrogocyi zawiniem. Kapitan widząc w rzeczy samej lodami zawalone morze za sobą a czyściejszy ku zachodowi przesmyk, tam nawę skierował.

Już późno w nocy prostując się na migające po statkach światła zawinął okręt do *Rügen*. Tęczyński tak był niecierpliwym dostania się co prędzej na brzegi Szwecyi, iż z okrętu na ląd nawet wystąpić nie chciał. Na próżno przybyli nazajutrz mieszkańcy wyspy: Pomorczycy starali się go i niebezpieczeństwem żeglugi i mnóstwem snujących się korsarzy duńskich odstraszyć. Choćbyś, mówili mu, za pomocą panującej mgły teraz mógł się przez Sund bezpiecznie przemknąć, z drugiej strony Bełtu znajdziesz zbrojne rozbójnicze statki. I jam jest zbrojnym, odpowiedział Tęczyński, jeszczem się też niepotykał na morzu. To mówiąc głuchy na wszystkie przestrogi rozkazał podnieść kotwicę i żagle rozwinąć.

Za pomocą gęstej mgły i tęgiego wiatru przesunął się Tęczyński przez Sund a, gdy postrzeżonym został i działa z twierdzy bić zaczęły, już był dość daleko, by go dosięgnąć mogły. Starał się kapitan wszelkiemi siłami dostać co prędzej do brzegów szwedzkich: Hallandu lub Westrogocyi; lecz wiatr wschodni tak potężnie dąć zaczął, iż ledwie okręt o skały *Jutlandyi Schagen* rozbitym nie został. Uwolniwszy się atoli od nich jął wśród tęgiej burzy oddalać się, ile można, od brzegów i płynąc z wiatrem na otwartsze wydobywać się morze. Już daleko od brzegów

szwedzkich uniesieni zostali; bieliły się zdaleka śniegiem okryte Norwegii góry. Oddalił się od nich kapitan zwinąwszy gabie i podśrednim tylko kierował się żaglem. Ku wieczorowi uciszył się wiatr i okręt szedł jak najwolniej. O drugiej z północy czatujący na wierzchu wielkiego masztu marynarz oznajmił, iż nie w miernej od zachodu odległości dwa światła postrzegał. Niechybnie duńscy korsarze—rzekł kapitan i natychmiast światła w okręcie swoim pogasić kazał. Masz racyę, rzekł Tęczyński, lepiej w dzień spotkać się z nimi — i niezwłocznie sam obejrzał działa i prochy i zachęcał ludzi do dzielnej obrony. Wątpię, by przyszło do walki, rzekł kapitan, bo, jeźli się nie mylę, cisza teraźniejsza wielką nam burzę od południa gotuje a w tenczas nawzajem znikniemy sobie z oczu.

Nie omylił się kapitan w przepowiedzeniu swojem. Jeszcze poranne zorze błyszczyć nie zaczęły, gdy powstał wiatr od południa i z taką tęgością uderzył na nawę, iż, nim miano czas wierzchnie żagle pospuszczać, podarł je w szmaty. Bałwany — raz się wznosząc w skały niezmierne, znów spadając w głębie ciemnych otchłani — wątłą nawę lub na grzbietach swoich wynosiły wysoko, lub ją spychały w przepaście. Rozhukane fale z hukiem tłukły o burty; z wrzącym szumem przelewały się przez pomost zmywając w morze, co tylko na przejściu swojem znalazły. Czarne, gdzieniegdzie ciemno-czerwone chmury powlokły firmament. Huczy morze, wzmaga się nawałnica. Krzyk potrwożonych majtków dodaje okropności tej chwili. Mężny, ufny w bogu Tęczyński na okropną tę scenę spokojnem okiem pogląda. Kapitan atoli — widząc, iż szturm i wicher coraz się bardziej wzmagają, że okręt nie powoduje się sterowi — odjął rudel; wszystkie otwarcia pomostu zakryć, okna w izbie kapitańskiej śmiertelnemi okien-

nicami zabić i wszystkim w głąb' nawy schronić się rozkazał.

Zeszli więc wszyscy w głąb' nawy. Tęczyński z niewielą dworskich do kapitańskiej izby. Zwieszony na żelaznych łańcuchach kaganiec gwałtownie z poruszeniem okrętu w tę i ową rzucając się stronę słabe bryty światła rozpościerał w ciemności. Trzeba się było silnie trzymać za stół i ławy, by nie padać ustawnie. Smutnem położenie to było. Nie słychać jak grzmot bałwanów i przerażające wichrów świszczenie; w ustawnej trwodze pogrążenia się z okrętem lub wpadnięcia na ostre skały każdy ostatniej oczekiwał chwili.

Wśród tych przerażających uczuć obraz pięknej Cecylii, jak pocieszający anioł, stawał w Tęczyńskiego umyśle; stawał w tem słodszej, w tem powabniejszej postaci, im bliższem było niebezpieczeństwo utracenia jej na zawsze. O luba moja! zawołał, tak bliski złączenia się z tobą na tej dolinie, mamże marnie ginąć w otchłani morza, wśród tej mroźnej nieba strefy? Nie ujrzęż cię więcej, chyba w przybytku błogosławionych? O luba Cecylio! w chwilach okropnego zgonu mego po bogu do ciebie myśl, do ciebie będzie ostatnie westchnienie moje.

W tych mękach, w tak srogiem oczekiwaniu przez trzy nocy i dwa dni kołatał się okręt po zburzonych morza falach. Trzeciego poranku uciszyły się wichry, lecz morze srodze jeszcze było zburzonem. Zaczęto atoli naprawiać żagle i poniesione w czasie burzy szkody. Tęczyński obejrzał działa i prochy, te szczęściem zepsutemi nie były. Pierwszy raz od trzech dni rozłożyć można było ogień, gotować strawę dla majtków i zmokłą odzież wysuszyć. O południu wziął kapitan wysokość słońca i znalazł, że się znajdował pod 64. gradusem, 21 minutami. Następującego dnia łamał się okręt z lekkim południowym

wiatrem; około dziesiątej z rana znów postrzeżono z wierzchołka masztu też same dwa żagle, co i przed trzema dniami. Ciężko uniknąć przeznaczenia swego — rzekł kapitan — taż sama burza, co nas aż tu zapędziła, poniosła i ichmościów za nami. Trzymając dalekowidz przy oku: po sterowaniu ich, przydał, postrzegam, że koniecznie chcą się z nami widzieć. Widzę grono malenkich wysepek ku zachodowi: *Hitteren, Smullen, Grip, Fiard* i inne. Nie myślmy się tam udawać, rzekł Tęczyński, są to porta Norwegii, nie znajdziemy tam bezpieczeństwa; jeżli koniecznie godzą na nas, lepiej w otwartem spotkać się morzu.

Pogodne słońce coraz bardziej postrzegać dawało dwa zbliżające się żagle, wkrótce w znacznej jeszcze odległości usłyszano huk dział i kule podskokami odbijające się o fale i padające w morze.

W tejże chwili odkryto na dwóch masztach wznoszące się flagi duńskie. Nie ma żartu, rzekł kapitan, sporsi żeglarze od nas, wkrótce nas dopędzą: ale dwóch na jednego, to nie gracko. Mniejsza o to, odezwał się Tęczyński, hańbą byłoby bitwy unikać, spróbujemy się z sobą: waszmość mospanie kapitanie! weż ster okrętu, ja obronę jego i was wszystkich biorę na siebie. Pokażmy wiarołomnym najeżdzcom, że niewinność jest zawsze mężną. Niech każdy pamiętny na imię Polaka, na własną sławę, na hojną nakoniec odemnie nagrodę śmiele powinność swą pełni. To mówiąc po kilku dworskich i pacholików przydał do dział, majtków opatrzył w strzelbę, sam hełm i lekką tylko wziął na się zbroję.

Postrzegł kapitan polski, iż nieprzyjacielskie okręty starały się okręt jego wziąść we dwa ognie; lecz tak dobrze umiał szybować, iż zawsze jeden tylko miał przeciw sobie.

Morze po ostatniej nawałnicy dużo jeszcze rozkołysanem było. Pierwszy nieprzyjacielski okręt zbliżył się o wystrzał; natenczas Tęczyński flagę polską wywiesić kazał. Przez czas niejaki uroczyste panowało milczenie, przerywał je tylko szum warczących i ścierających się z sobą bałwanów. Wkrótce trąba morska znak do rozmowy dała, podobnąż trąbą oznajmił kapitan polski, że słuchać gotów. Czy wieziecie na nawie waszej hrabię Tęczyńskiego? podziemnym głosem odezwał się dowódzca duński. Tęczyński usłyszawszy te słowa wyrwał trąbę z rąk kapitana i z całej siły zawołał: jest Tęczyński na pokładzie tym, rozmawia z wami i wszelką sprawę gotów jest dać wam. Wystrzał nieprzyjaciela z ośmiu dział bocznych całą był na oświadczenia te odpowiedzią. Przeleciały kule górą przedziurawiwszy gabie i porwawszy liny niektóre; natychmiast kapitan polski zręcznie podsunąwszy się pod rufę *(tillac)* okrętu duńskiego obrotem tym uniknął drugiego statku i na pierwszy ogień dział swych wypuścił. Trzask szyb okazał, że kule uderzyły w okna kapitańskie i poszły całej nawy dłużyzną. Z równą zwinnością obrócił się kapitan drugim bokiem okrętu; sam Tęczyński celował działa. Powtórnie wypuszczony ogień urwał rudel i nawę do kierowania się niezdatną uczynił. W tej chwili drugi okręt duński znalazł sposobność przyjść towarzyszowi na pomoc; sroga wszczęła się walka, obydwie nawy gęsty zionęły ogień; i tu i tam śmierć przerzadzała liczbę obrońców na pokładach stojących. Gdy dwa okręta już się prawie stykały z sobą, już z obu stron z ręcznej strzelby strzelają; liczniejszy załogą swą Duńczyk szuka hakami okręt polski przyciągnąć i z ludem swym na pomost nasz wskoczyć. Tęczyński porwawszy długą kopiję husarką wbija ją w piersi dowódzcy i obala go bez duszy, dworzanie jego takąż bronią odpychają drugich,

majtkowie siekierami odcinają zaczepione już bosaki. Dym gęsty zakrywa podoczne nawet przedmioty; grożące tylko i gniewliwe głosy dowodzą, że walczący stykają się prawie. Wkrótce głosy te coraz bardziej słabieją. Opadają dymu tumany i okręt duński już się w oddaleniu ukazał.

Dość na tem, rzekł kapitan, wyszliśmy z chwałą, nieprzyjaciel nie odnowi bitwy i nasz też okręt dużo przedziurawiony gwałtownej potrzebuje naprawy. Dajmy mu jeszcze ostatnie pożegnanie! zawołał Tęczyński. To mówiąc świeżo działa nabić kazał i sam je celując raz jeszcze ze wszystkich w poniż nawy ugodził. W mgnieniu oka, jak z pałającego wulkanu, okropny płomień wybucha: kule trafiły w skład prochów i zapaliły je. Wśród okropnego pożaru widać na powietrzu szmaty okrętu, lin, żagli, rozerwane ciał ludzkich części. Mniej uszkodzony pierwszy z zgruchotanym rudlem statek duński zbyt był daleko, by towarzyszom przyjść mógł na pomoc.

Postrzegł Tęczyński pływających po morzu z spalonego okrętu pozostałych żeglarzy. Tknięty litością zawołał na kapitana, by spuścił łódź okrętową i ratował nieszczęsnych. Wkrótce my sami potrzebować będziem tej łodzi, odpowiedział kapitan z zwykłą marynarzom cierpkością, okręt nasz podziurawiony na zabój pije wodę; przez sto tysięcy piekielnych d..... zachowajmy tę łódź dla siebie; liczba tych pozbieranych wisusów bardziej jeszcze nawę naszą obciąży. Niechcemy zapić się wodą, lepiej się na gorzałkę zachować. Tęczyński widząc srogie marynarza postanowienie; zważając, że w tak krytycznej chwili silniejszą jest miłość własnej całości, niż posłuszeństwa powinność, wziął trzos złota i dając go kapitanowi: weź to mój waleczny, rzekł mu, dobry uczynek zawsze nagrodzonym jest od nieba. Ufajmy, że bóg nas wszystkich ocali.

Ułagodzony tym datkiem, nie bez mruczenia atoli kazał kapitan spuścić bat z kilku majtkami z zleceniem, by, jeźli znajdą żywych jeszcze pływających po morzu Duńczyków, zbierali ich i do okrętu przywieźli.

Gdy łódź wysłana powinnością tą była zaprzątniona, kapitan po krwawej bitwie skołataną swą nawę opatrzyć i oczyszczać rozkazał. Cały pomost krwią był zbroczony, leżały na nim poszarpane liny, ogromne trzaski oderwanych kulami burtów, jęczeli ranieni, ujęte snem wiecznym leżały ciała zabitych. Okropny ten widok przejął boleścią serce Tęczyńskiego. Rozkazał co rychlej pobrać rannych i lekarzowi swemu najczulsze staranie o nich polecił. Podług zwyczaju morskiego przystąpiono do chowania umarłych. Każde ciało włożone w wór osobny z dużym kamieniem przywiązanym do niego. Jałmużnik okrętowy, gorącą modlitwę za dusze ich wzniosłszy do nieba, przeżegnał i pokropił je wodą święconą. Łzy, smutek i cichość, świstem tylko wichrów przerywane, towarzyszyły smutnemu obrządkowi. Wrzucone ciężkie ciała wśród spienionych bałwanów pogrążyły się, dalekie ziemi ojczystej, na dnie głębokiego morza czekać powszechnego wszystkich powstania.

Z niecierpliwością czekał kapitan końca tej uroczystości; poglądał ustawicznie raz na pompę, drugi raz na okręt. Skoro tylko obrządek się skończył, ogromnym głosem zawołał: wszystkie ręce do pomp! Gdy potokami wylewano wodę, sam wziął latarnię i spuścił się na dno okrętu, wyszedł wkrótce blady i nie chcąc trwożyć marynarzów rzekł Tęczyńskiemu do ucha: kilka kul nieprzyjacielskich przedziurawiło okręt u spodu; więcej okręt bierze wody, niż pompa wylać jej może i, niż siły nasze pracować sprostają. Będę zatykał ile można; niech czarci wezmą i ceremonie i oddalenie z tąd łodzi naszej.

Patrz, przydał pokazując na morze, ledwie ją okiem, jak łupinę od orzecha, odkryć można; łowi tych wisusów Duńczyków, a nas w matni już zostawia. Wszystkie ręce do pompy! wszystkie ręce do pompy! wołał przeraźliwie i pozbierawszy, ile mógł, poszarpanych żaglów sam z pomagrem znów spuścił się na dno, by zatykać rozstępy w okręcie.

Dzień krótki w tej porze roku już nocy ustępować zaczął; łódź jednak okrętowa, ostatnia żeglarzów nadzieja, nie powracała. Okropna ciemność padła na morze i nawę. Wszyscy bez wyłączenia będący na okręcie rozdzielili się na godziny, by koło pompy pracować; nikt z pracy tej wyłączyć się nie dał. Tęczyński wszystkich przykładem swym zachęcał. O godzinie trzeciej w nocy już wszystkich siły ustawać zaczęły, ani ich kapitan do dalszej pracy już naglił i owszem zbliżywszy się do pompującego jeszcze Tęczyńskiego: porzuć, rzecze, na próżno już wszystko! Jakoż okręt nabraną wodą brzemienny co raz bardziej wsiąkał w morze. Wyrzucono wszystkie działa, sprzęty i żywność nawet; lecz i to nie wiele ulżyło. Na obraz bliskiej okropnej śmierci wszystkich serca struchlały. Jedni wycieńczeni pracą z odrętwiałą obojętnością kładli się na pomost, drudzy z skruchą serca oddawali swe dusze bogu litości, wielu dopadłszy mocnych napojów zalaniem zmysłów i przytomności widok okropnej śmierci oddalić od siebie szukali.

Nieustraszony niczem, lecz przejęty żałością Tęczyński zstąpił do izby kapitana, zastał go piszącego przy bladem lampy świetle. Hrabio, rzekł mu kapitan, nie będę wam czynił wyrzutów, iż przez upór wasz w staczaniu bitwy, w nieszukaniu na lądzie schronienia wszyscy ginąć musimy: powinnością moją było słuchać, słuchałem. Wątpię, by okręt mój mógł się ostać do dnia: tak przeznaczenie chciało. Piszę do żony mojej i list ten włożywszy w bu-

telkę puszczam na wolę bałwanów, toż samo w kilku słowach możesz uczynić. A kto wie, czy żyć będziemy póki płomień tej lampy nie zgaśnie? Daj mi twą rękę na znak, że w zgodzie na przyszły świat idziemy. Zdjęty boleścią Tęczyński w milczeniu ścisnął towarzysza za rękę; porwał pióro, rzewne pożegnanie napisał do Cecylii, rodziców, przyjaciół: polecając im żony i dzieci kapitana, marynarzy i wszystkich towarzyszów żeglugi; kartkę tę włożył w butelkę, mocno zaszpuntował i wyrzucił na morze. Wkrótce okropny krzyk przeraził powietrza i okręt pogrążył się w głębi słonych przepaści.

XXII.

Jak długo rozbujane fale unosiły żeglujących pogrążonej już nawy, kto zginął, kto na bliskich wysp brzegi był wyrzuconym? wiedzieć dotąd nie można. To tylko pewna, że nazajutrz po tem okropnem zdarzeniu dzieci pastora wyspy *Hitteren,* pełne niespokojności o los ojca, wyszły z chatki szukać śladów jego po górach, ścieżkach, przepaściach i morskich nadbrzeżach. Wczoraj jeszcze o świcie, rzekł starszy, wyszedł ojciec nasz nieść słowo boże do rozrzuconych po skałach tych chatek; zwiedziliśmy niektóre ścieżki, inne zamieć śnieżna zawiała. Niemógł się ojciec, rzekł młodszy, po takiej ślizgocie wydrzeć na przykre te skały; nadto nie widzimy żadnych śladów, może zstąpiwszy na brzeg wziął łódź rybacką i puścił się do wyspy *Sullen* lub *Grip Fiard.* Wspominał w sobotę jeszcze, iż pastor na tej ostatniej wyspie od dawna chory i, że opuszczone owieczki jego odwiedzić pragnął. Na te słowa zaczęły się spuszczać ku brzegom, gdy starsza siostra ich *Lowna,* zawołała głosem radości i bojaźni razem: postrzegam łódkę od *Grip Fiard* dążącą do brzegów, zapewne to ojciec; ach! lecę do stroskanej

matki dać jej tę szczęśliwą wiadomość; przygotować mleka od renów i najlepszy kawał łososia.

Odbiegła dziewczyna, a pozostali bracia z przestrachem patrzyli na łódkę raz bałwanami wznoszoną, znowu pogrążoną w przepaściach. Grzmiały wichry nad głową żeglującego; skały granitow, w strome ściany wynoszące się nad brzegiem, straszną ręką natury zdawały się ten wątły statek odbijać od siebie. Pobożny atoli pasterz spokojnie zdaje się na opatrzność, nie zawodzi się w ufności: łódź staje u brzegu. Jak czułe, jak radośne było ojca i synów spotkanie. Jakże możesz o ojcze! zawołał starszy, narażać dni nam tak drogie na nawałności, głód, niestety! zgon okropny. Dzieci moje, odpowiedział ojciec, czynię powinność moją, więcej czynili apostołowie dla boga i owieczek swoich.

Uwiązawszy łódź wracali spiesznie do domu, gdy pastor raz jeszcze rzucając oczy na morze postrzegł wyrzucone na brzeg obumarłe ciało człowieka. Owoż, rzekł, zapewne jeden z nieszczęśliwych, co wczoraj na morzu śmierć na siebie miotali. Pójdźmy, może oddycha, może go jeszcze ratować można? Zbliżyli się i zdziwieni byli bogatym ubiorem i hożą ciała postacią. Ach jak piękny ma łańcuch złoty na szyi! zawołał najmłodszy. Dziecię, rzekł ojciec, nie na łańcuch tu patrzeć potrzeba. To mówiąc rozciągnionemu dłoń położył na sercu, z razu żadnego bicia nie uczuł; lecz wkrótce ciało przyłożonej ręki słabe ruszenie oznaczać zdało się. Są jeszcze znaki życia, zawołał pastor z przejęciem, zanieśmy go do domu. To mówiąc zrzucił z siebie wilczurę, okrył nią nieszczęsnego i z synami wziąwszy na barki do chatki swej zaniósł.

Stało skromne probostwo na pochyłku skały częścią korą od drzew, częścią mchem pokryte; ciągnęło się bokiem schronienie na noc dla renów, te bowiem we dnie

chodziły wolno żywiąc się odkopanym mchem pod śniegiem. W przysionku jeszcze ujrzał pasterz wychodzącą naprzeciw sobie małżonkę. Bogu niech będą dzięki! zawołała, że cię zdrowego oglądam, ileż mię łez kosztowałeś. Uspokój się, rzekł sędziwy starzec, bóg nagrodził pracę moję; przynosim ci nieszczęśliwego, któremu życie jeszcze będziem mogli powrócić. Przygotuj mu co rychlej łóżko, a tymczasem wy, rzekł obracając się do synów, połóżcie go na mojem i dobrze okryjcie.

Mieszkanie plebana składało się z izby dość dużej i alkierza, sufity ich w kształt pułapów okrętowych zaginały się. Ściany wybielone chędogo; u góry nanizany był na żerdziach chleb twardy okrągły z dziurą we środku, a raczej suchary żytnie zaprawne trochą miodu i tatarskiego ziela: wczesny na kilka miesięcy zapas; na pułkach ser, mleko z renów, w kącie fuzya, sieci; na stole otworzona biblia. U drzwi przyklejony był papier ozdobiony pozłotą i suchemi kwiatami z wypisanemi w różne farby imionami małżonków i datą ich pobrania się. Grzał się pastor u rozłożonego ognia, krzątała się żona przygotowaniem kordyałów i rosołu z ryb morskich. *Lowna,* piękna jej córka, raz gotowała łoże z skór najmiększych, znów biegła do leżącego, przykładała rękę do serca jego z radością wołając: ach! coraz mocniej bije.

Gdy już ciepłe łoże przygotowanem zostało, wyszły niewiasty do alkierza a pastor rozebrawszy Tęczyńskiego (czytelnik bowiem dawno zgadł, że to był nie kto inny) pastor mówię z synami rozebrał go i grzaną flanelą koło serca i piersi mocno nacierać zaczął. Po długiem nacieraniu chory głębokie wydał westchnienie; już odtąd wolniej oddychać począł. Padł na kolana pastor i, wyciągając ręce do nieba, bogu za powrócenie życia nieszczęsnemu gorąco dziękował. Widząc atoli, że sen przeziębłemu i sko-

łatanemu falami był najwięcej potrzebnym, okrył go jak najcieplej i wyszedł na palcach.

Już niedługo w tych krajach i o tej porze roku przyświecająca gwiazda dnia skryła się była za skały wyniosłe. Sędziwy kapłan schroniony do alkierza z rodziną swoją czytał jej po cichu pismo święte, gdy Tęczyński — otworzywszy oczy zadziwiony miejscem w którem się znajdował — zdawał się wątpić, że żyje. Długo i z ciężkością przypominając sobie srogie dnia ostatniego na morzu przygody westchnął i — westchnienie to było do boga. Usłyszał je sługa boski i co rychlej zbliżył się do Tęczyńskiego. Tobie zapewne szanowny mężu, odezwał się słabym głosem Tęczyński, winien jestem ocalenie moje; lecz naucz mię gdzie się znajduję? Na wyspie *Hitteren,* odpowiedział kapłan, w poziomym domu sługi bożego, który, szczęśliwy, że ci mógł usłużyć, szczęśliwszym się jeszcze uczuje, gdy cię ujrzy powracającego do dawnych sił i dawnej zdrowia czerstwości. Zapadłą i upośledzoną jest od nieba wyspa ta, przecież są w niej serca pałające ludzkością; nie zaniechamy niczego, co tylko w możności jest naszej, byś prędko i do zdrowia i do ojczyzny twojej powrócił. Tęczyński ścisnął czule rękę kapłana. Tymczasem żona pasterza i córka jego, *Lowna,* przyniosły do łoża chorego posilny rosół z biatuchy i pieczone mięso rena, sam starzec wyniósł wódkę pędzoną z jeżyny z miodem — to jest, co chatka ta posiadała najlepszego. Skromnie pokarmem tym posilił się Tęczyński; kapłan widząc go jeszcze słabego nie dozwolił mu mówić; wyszedł zostawiwszy go w głębokim śnie pogrążonego.

Przez wiele dni i nocy znajdował się Tęczyński między życiem i śmiercią. Któż opisze czujność i starania szanownych gospodarzy, pięknej *Lowny* i braci jej? Ubiegano się w usługach, nigdy chory nie był samym. Lo-

wna sama gotowała i podawała mu pokarm i napój. Często długie czarne jej oczy z troskliwem badaniem wlepione były w bladą twarz Tęczyńskiego, uśmiech radości zażywiał kolorowe jej usta, gdy go silniejszym widziała; lecz, gdy najmniejszy wyraz boleści postrzegła, blada, przejęta trwogą padała na kolana i wznosząc ręce ku niebu niewinne proźby swoje za ocalenie nieszczęsnego wznosiła. Z powrotem sił i zdrowia hrabi wypogadzało się czoło, powracały krasne róże na licach *Lowny*. Już wstawać, już przechadzać się zaczął. Raz czerwono-płomienista łona uderzyła o okienko chatki. Tęczyński mniemając, iż to był pożar zagrażający mieszkaniu dobroczyńców jego, mimo słabości swojej wyszedł za dom. Jakiż widok oczy jego uderzył! Ponsowa jasność pół koła firmamentu okryła, szybkim przelotem raz pokazując się w miejscu, gdzie widzianą nie była; znów niknąc i nieprzerwaną ciemność zostawując po sobie; znów się zapalając, znów niknąc, znów się malując w mocno żółtych kolumnach, słabiejąc stopniami w tejże barwie, ginąc nakonice w niebios lazurze.

Powietrze mniej ostrym oddychało mrozem. Okryty futrem Tęczyński długo patrzał na to zadziwiające zjawisko. Na próżno troskliwa o zdrowie jego *Lowna* chciała go odwieść, lubił karmić się tem strasznem widowiskiem. Ku nocy gęsta mgła okryła gór wierzchołki. Huk bałwanów rozbijających się o skały, krzyk orłów i innych żarłocznych ptaków używających zupełnego bezpieczeństwa w tych miejscach, widok posępny i straszny tych skał, tych potężnych przedmurzów od natury wzniesionych trwogą i podziwieniem przerażał duszę Tęczyńskiego. Mamże niestety! pomyślał sobie, wśród tej okropnej krainy umierać już cię nie widząc Cecylio moja, ni was ukochani rodzice!

Przyszedł sędziwy kapłan przerwać te smętne duma-

nia i zaprowadził go do chaty. Tam, gdy przy domowem usiedli ognisku: szanowny mężu! rzekł Tęczyński, ach! jakże pod tak srogiem niebem, wśród tak okropnej natury cierpkiemi bydź muszą wszystkie dni i godziny wasze? Mylisz się szlachetny cudzoziemcze, odpowiedział starzec. Szczęście człowieka mniej od pogody nieba, mniej od zewnętrznych okoliczności, jak od wewnętrznego pokoju, od czerstwości sił, od domowego pożycia i tych, co nas otaczają, zależy. To prawda, nie widzimy w około jak niezmierne lodu przestrzeżenie, skały i przepaści wiecznemi śniegami okryte, krótko przyświeca nam słońce; pracowicie strzelbą lub siecią w puszczach lub w morzu nędznej strawy szukać nam przychodzi, nie znamy żadnych słodyczy światowych; wierzaj mi, przecie północny mieszkaniec nie jest tak nieszczęśliwym, jak mniemasz. Błąkanie się w iskrzących mrozach po stromych skałach i przykrych ścieżkach hartuje siły nasze, jesteśmy wprawdzie ubodzy i nieznający wygód życia, lecz nie jesteśmyż bogatymi, gdy nie znamy innych potrzeb życia jak te, których nam natura dostarcza? Prawda, przez długie miesiące pozbawieni jesteśmy słonecznego światła; lecz nie rozweselaż nocy naszych jasne koło miesięczne i te zorze borealne, któreś widział dopiero. Te śniegi nawet i lody, w których zagrzebani jesteśmy nie są nam nieznośnemi; wychowanie, przyzwyczajenie uzbrajają nas przeciw srogościom nieba. Natura wskazała nam, gdzie potrzeb życia szukać. Ona dała nam zwierzęta, których futra zasłaniają nas od zimna, dała nam reny dostarczające odzież, łoże i pożywienie. Dodaj do tego zupełne zdanie się na opatrzność, poczciwą i ulubioną żonę, dobre dzieci, zdrowie, pokój, czyste sumienie, a wyznasz—gdy szczęście jest raczej skutkiem uczuć wewnętrnych, jak zewnętrznych okoliczności—nie masz zakąta ziemi, na

którymby człowiek szczęśliwym bydź nie mógł. Więcej ja widzę, rzekł Tęczyński, widzę, że pod tem groźnem niebem nietylko szczęście, lecz prawdziwa mądrość przebywa. Nie mogłeś zapewne szanowny mężu! tyle mądrości, tyle nauki, tyle nabrać prawdziwego cenienia rzeczy między odludnemi skałami temi: skutkiem są one długiej uwagi i doświadczenia. Jakżebym rad wiedzieć przygody życia twojego. Jeżeli wam to przyjemnem bydź może, odpowiedział kapłan, łatwo ciekawości waszej dogodzę.

Urodziłem się wśród tych skał, wśród przepaści, które wam się tak okropnemi zdają. Od urodzenia mroźne powietrze napełniało dziecinne piersi moje. Ojciec mój równie, jak ja, niegodny nauczyciel słowa bożego, był pierwszym nauczycielem moim: kształcić serce, dać zdrowe pojęcia, hartować ciało—w tem się zamykał cały tryb pierwszego wychowania mego. Z dziecinnych lat wątłe me stopy przyzwyczaiły się deptać te śniegi, drapać się po tych skałach i z nich w przepaście się spuszczać. Ileżkroć—z towarzyszami wieku z wierzchołków skał na wątłym powrozie nad bezdenną okropną zawieszony przepaścią—wybierałem z wydrążeń gór te drogie puchy, co bogatych wyścielają łoża. Czy widzisz ten domek na schyłku góry mchem cały przykryty? tam mała Marysia, dziś letnia już żona moja, z rodzicami mieszkała. Zwykła ona była stawać w głębiach przepaści a—widząc mię zawieszonego u skały wiatrem w tę i owę miotanego stronę—przejęta strachem o całość moją dziecinnym krzykiem napełniała powietrze. Widziałem, że byłem jej miłym i już wtenczas kochać ją zacząłem. Nieraz przy schyłku dnia powracając razem do domu wśród dęcia wiatrów i śnieżnej zawieruchy okrywszy ją odzieżą moją, zagrzewając ciepłem mych piersi, do rodziców odprowadzałem bezpieczną.

Na te słowa z słodkim uśmiechem tkliwe spojrzenie rzuciła staruszka na męża.

W czternastym roku, mówił dalej pasterz, umiałem już pismo święte czytać, pisać, liczyć, dość nawet dobrze rozumiałem łacinę; ale, że ojciec przeznaczał mię do duchownego stanu, umyślił wysłać mię do wyższych szkół do *Drontheim*. Płakałem żegnając rodziców, lecz rzewniej jeszcze ściśniętem było serce moje, gdym się rozstawał z lubą moją Marysią; dałem jej małą mosiężną obrączkę, ona mi dała tombakowy krzyżyk; dotąd nosimy je oboje, (rzekł z westchnieniem pokazując obrączkę, gdy żona wyjęła z zapiersi krzyżyk,) równie nam są miłemi, jak gdyby z drogich były kamieni.

Gdy niosąca mię łódź oddalała się od brzegów, oczy moje wlepione były w rodzinne skały a już i te znikały, gdy mi się zdało, żem jeszcze widział Marysię moją żegnającą mię powiewaniem białej swej chustki.

Przez lat trzy z pilnością przykładałem się do dawanych mi nauk; pokarmem moim było mleko renów, ryby i muszle morskie; rozrywką chodzić z książką w ręku nad morzem oczy i westchnienia moje obracając ku wyspie *Hitteren*, zawierającej wszystkie miłości mojej przedmioty. Wzrastałem w męzką i czerstwą postać, gdy latem przybył do *Drontheim* okazały oddział wojskowy. Na widok ten, na dźwięk trąb, kotłów i muzyki wojennej uczułem jakieś bicie serca, jakąś nieznaną mi dotąd żądzę bojów. Powiększyła się ta żądza, gdy z rozkazu rządu pastor zachęcał w kościele młodzież miejską do zaciągania się w szeregi na obronę króla duńskiego i najechanej przez Szwedów ojczyzny. Żywe i gorące są w tym wieku wszystkie nasze uczucia. Na myśl gwałtów i niesprawiedliwości oburzała się dusza moja. Żądza pomszcze-

nia się krzywd naszych przemogła w tej chwili nad miłość Marysi, nad przywiązanie nawet do rodziców moich.

Gdym wychodził z kościoła, zbliżył się do mnie przywodzący oddziałowi naczelnik. Miał on bobrowy kapelusz z pięknem piórem białem, słomiany kolet z srebrnemi galonami, rapier i ładownicę na srebrnym zawieszoną łańcuchu. Przyzwyczajony do skór wilczych i prostej odzieży, w życiu mojem nie niewidziałem tak bogatego i okazałego. Odważny młodzieńcze, rzekł oficer uderzając mię po ramieniu, chceszże bydź żołnierzem króla Krystyna III.? wkrótce będziesz tak pięknie ubrany, jak ja. Pójdź ze mną, napijem się okowity za zdrowie króla naszego. Nie czekając odpowiedzi wziął mię za rękę i zaprowadził do siebie, tam tak żywo malował zawziętość Szwedów na zgubę Danii i Norwegii, iż — do ostatka podnieciwszy mój zapał wymógł przyrzeczenie, że służyć będę.

Nie dano czasu postrzeżenia się, żem zbyt popędliwie postąpił. Ledwiem miał chwilę napisać z pożegnaniem do rodziców prosząc o błogosławieństwo ich, i kilka słów do mojej Marysi zapewniając ją o wiernej na zawsze miłości mojej, gdyż już mię wsadzono na konia i z resztą zaciężnych zaprowadzono do *Christianii*, stolicy Norwegii.

Tu każdy przedmiot nieznajomego wprawiał w podziwienie. Napatrzyć się nie mogłem na wysokie murowane domy, na ruch handlowego miasta pełen życia, na nieznane mi wygody, mniej jeszcze zbytki, które praca i przemysł stwarzają. Nie miałem atoli czasu zakosztować ni jednych, ni drugich: znaczna część dnia schodziła na ćwiczeniu się w obrotach wojennych. Niewiele mię zbudowało obcowanie z towarzyszami mymi: stłumione w nich widziałem wszystkie słuszności i ludzkości uczucia. Zda-

wali się oni stan swój oddzielnym od reszty społeczeństwa ludzkiego uważać: bić się i używać wszelkich rozkoszy zmysłowych, to jest, do czego stworzonymi się sądzili. Było to zupełnie przeciwnem prawidłom z dziecińśtwa w serce moje przez rodziców wpojonym. Po trzech niedzielach czasu oddział nasz złączywszy się z pułkiem przybyłym z *Berghen* na granice szwedzkie do prowincyi *Vermeland* wkroczył. Nie długo szukaliśmy nieprzyjaciela; z daleka dochodzące nas rżenie koni, las błyszczący się stali i hełmów uderzyły mię zarazem. Ten widok, ta przybliżająca się chwila mordów i śmierci żywo mię wzruszyły; wyznam nawet, że poniewolną przejęły trwogą, gdy pierwszy dział nieprzyjacielskich wystrzał towarzysza mego obok mnie trupem położył. Wśród bicia dział postępowały ku sobie gęste w dziesięć szeregów, zbrojne w włócznie i strzelbę zastępy. Na widok nieprzyjaciela, co tyle krzywd zadał ojczyźnie mojej, znikała bojaźń i żądza tylko walczenia z nim ogarnęła mą duszę. Szczupła jazda nasza trzymała się po skrzydłach; w piechocie pierwszy tylko szereg miał rusznice zapalane lontami, innych dziesięć lub więcej szeregów najeżone były lasem długich oszczepów. W pewnej już od siebie bliskości dwa zastępy podwoiły kroku i, złożywszy oszczepy i przeraźliwy krzyk podniósłszy, z zapalczywością zwarły się z sobą. Drżały powietrze i ziemia od huku dział, od trzasku pryskających pod cięciem orężów, hełmów i pancerzy, pomnożyły je wkrótce ranionych i konających jęki. Kiedy zapał męztwa i w obu ludach gorąca narodowa nienawiść przez wiele godzin przedłużają bój krwawy, jazda nasza kilkakroć spędzała jazdę nieprzyjacielską i znów sama spędzoną była. Noc tylko hufy zażarte rozjęła. Poszczęściło mi się rotmistrza nieprzyjacielskiego wziąść w niewolę. Komendant na placu bitwy

wyniósł mię na stopień podoficera. Wyniesienie to nie nagrodziło bolesnych uczuć, któremi mię skutki tej okropnej bitwy dręczyły noc całą. W bliskości siebie koczowały dwa wojska, rozdzielało je tylko zeszłego dnia pobojowisko. Strasznemi były w ciemnej nocy narzekania ranionych i konających jęki. Straszniejszym jeszcze widok, gdy wymykający się z pod gęstych chmur księżyc oświecił tę srogą mordów i śmierci dolinę. W grożących jeszcze i po zgonie postaciach leżały szeregami rozciągnione ciała pobitych. Ludzie pozbawieni członków wołali w ciężkich mękach: ach dobij, dobij! Drudzy z upłynioną krwią, pożerającem paleni pragnieniem czołgali się do przyległych trzęsawisk, by zeschłe podniebienia swoje trochą błotnistej wody odwilżyć. Tu i owdzie przy bladych światełkach widzieć można było kapłanów w chwilach skonania słodką wiary Chrystusa niosących pociechę. Widok ten żywym przejął mię żalem: o biedna ludzkości! zawołałem, do czegoż cię duma, chciwość i ślepota prowadzi. Też to zabójstwa i mordy nakazał bóg miłości i pokoju? Nie będę cię zatrudniał opisywaniem dalszych bojów; nie całkiem zatwardzić one mogły wrodzoną w sercu mem czułość na cierpienia ludzkości. Nie puszyłem się przewagą, którą mi nadawało powołanie moje. Jak żołnierz, jak oficer (wkrótce bowiem na stopień ten wyniesiony byłem) szanowałem zawsze spokojnego ziemianina, co nas odziewa i żywi: w domu jego nie jak panem, lecz jak schronionym tylko na czas uważałem się gościem.

Po dwóch dniach bojów pułk nasz na zimowe leże stanął w Kopenhadze. Z zaszczytnem zaleceniem przedstawiony byłem królowi, poznałem dwór, stolicę i pierwsze towarzystwa. Co za różnica między chatką wyspy *Hitteren*, mchem okrytą, a wspaniałością i zbytkiem, które

mię uderzały. Odszedłszy z pierwszego uderzenia zacząłem wszystko zimną krwią rozważać, okazały przepych z ubóstwem, władzę ich z skromnością naszą porównywać. I jakiż był skutek postrzeżeń moich? Ileż w tych na pozór szczęśliwych tłumach widziałem smutno zawiedzionej dumy, upokorzonych próżności, męczarń urojonych, nieprawych miłostek. Porównywając te w złocistych podwojach burzące się zawsze namiętności z pokojem sumienia, z zadowolnioną miernością naszą, szczerze westchnąłem do poziomej lepianki mojej, do mych rodziców, do Marysi, do lubych sąsiadów moich.

W czasie zimy następnej długo ciągnące się między wojującemi rokowania zakończyły się pożądanym pokojem. Każdy został przy swojem, z tą tylko różnicą, iż w pogranicznych obu prowincyach zburzone zostały miasta, spalono włoście, i mieszkańcy w pień wycięci.

Wtenczas smutną o słabości ojca mego odebrałem wiadomość. Nie zatrzymałem się i chwili; pokój dawał prawo uwalniania się od służby, porzuciłem ją i wkrótce ujrzałem się na łonie rodziców moich. Do łez radości z widzenia tak drogich sercu memu osób przyłączyły się łzy boleści, gdym widział ojca mego znacznie upadłego na siłach; ociężałe były kroki jego, twarz wybladła, słuch i wzrok stępiony. Spokojnie dolegliwości te znosił; na to tylko utyskiwał, iż już nie mógł, jak przez lat tyle, po pobliższych skałach i wyspach odwiedzać owieczki swoje.

Z natury dobry i pobłażający łatwo żywości wieku młodego darował porywcze moje zaciągnienie się do wojska. Wiem, rzekł, żeś z szlachetnych obywatelstwa powodów uczynił to mój Janie. Pewien byłem, że to niebezpieczne powołanie niewyruguje z serca twego z dzieciństwa wrzuconych w nie nasion pobożności i cnoty.

Cóż czynić teraz zamyślasz? Ojcze! zawołałem łzami ręce jego skrapiając, widząc ojczyznę moją w niebezpieczeństwie sądziłem powinnością moją bronić jej z drugimi. Pokój położył koniec zapasom, wracam do najsłodszych sercu memu powinności wspierania sędziwych lat twoich. Nie długie już są dni moje na tym świecie, rzekł starzec szanowny: jeźli światowe rozkosze nie zmieniły powołania twego, słodkobym usnął w bogu, gdybym cię na mem miejscu w pełnieniu obowiązków sługi jego zostawił. Najgorętszą jest żądzą moją, zawołałem, zostać przy was, jak wy poświęcić dni moje bogu i zbawieniu bliźnich moich. Na te słowa promień radości rozjaśniał na szanownem czole ojca mego. Matka moja ściskała mię ze łzami.

Zawiesiłem na ścianie oręż i wojskowy ubiór mój, wdziałem z rozkoszą prostą górałów norwegskich odzież, dzieliłem czas mój między trudami domowemi i przypominaniem z ojcem dawnych mych teologicznych nauk. Porzuciłem był Marysię moją małem dziewczęciem, z jakąż rozkoszą ujrzałem ją dorosłą, czerstwą i piękną dziewicą. Kilkoletnie oddalenie nie zmieniło wzajemnej miłości naszej; każdy dzień przydawał coś do wzajemnego szacunku i przywiązania. Snuły się dni nasze w pokoju i miłości, gdy ojciec mój czując się coraz słabszym—powodowany prożbą wszystkich mieszkańców wyspy *Hitteren*, by na mnie złożył obowiązki pastora—wysłał mię do synodu. Więcej zapewne przez wzgląd na zasługi, cnoty, zalecenia jego i mieszkańców, niż dla błahych moich zalet otrzymałem poświęcenie, i obowiązki ojca mego pełnić zacząłem.

Nie dostaje mi przed grobem jednego szczęścia, rzekł mi szanowny mój ojciec, chciałbym cię ożenionym widzieć. Nie uszła baczności mojej z dzieciństwa powzięta

miłość twa ku Maryannie *Rosemund.* Jest ona córką tylko poczciwego rybaka, lecz wiem, że cię kocha: a na wyspie naszej cnota, czerstwość i uroda jedynym są posagiem—wszystko to znajduję w tej dziewicy. Ja sił już niemam, lecz ty pójdź z matką twoją i proś rodziców jej, by ci ją dali za żonę.

Wzięliśmy z sobą podług zwyczaju wyspy kosz porostu *(lichen islandicus)*, drugi napełniony puchem edredonu, i w darach zanieśliśmy go do rodziców Maryny. Znaleźliśmy ich warzących wydrę morską w kotle żelaznym. Złożone dary oznaczały już powód przyjścia naszego. „Czekałem was dawno, rzekł Piotr *Fischkecz,* zawołany rybak, domyślam się nawet pocoście przyszli, zapewne po moją Marynę; będziecie ją mieli. Nie trzeba mię nawet pytać, czy ona chce Jana waszego? wiem, że się z dzieciństwa kochają: młodzi, pracowici, poczciwi, będzie im dobrze na tym swiecie i na przyszłym. Ale trzeba wprzódy żebyście się posilili z nami. Oto się już dowarza kawał wybornej wydry, wędzony łosoś i porost. Na mowę ojca zarumieniła się Marysia, jak poziómka, zastawiła stół i usiedliśmy do uczty.

Rada ja jestem, odezwała się matka moja, że to małżeństwo przyjdzie do skutku: dobry mój mąż coraz bardziej słabieje, i ja też pochyliłam się bardzo; wy macie dorosłych synów i córki, Marysia wasza będzie nam córką, pomocnicą, towarzyszką, nam już nie długo, synowi naszemu przez całe życie. Marysiu, rzekł rybak do córki, przynieś nam *cram bery spirits,* a gdy ta poszła do piwnicy: sąsiadko, rzekł rybak, zapewnić was mogę, że będziecie miały skarb w tej dziewczynie. Bogobojna, posłuszna, pracowita, rozsądna; nie masz na całej naszej wyspie kobiety, któraby tak wyborne robiła sery z mleka renów, jak ona.... Powrót Marysi dalsze przerwał pochwa-

ły. Wyznaczono dzień wesela za dni piętnaście, rozeszło się grono serc poczciwych wspólnem szczęściem nawzajem szczęśliwe.

Z jakąż radością przyjął nas sędziwy mój ojciec, zdawało się, że szczęście moje pokrzepiło siły rodziców; oboje zajęli się przygotowaniami do wesela mego. Przyszedł nakonice dzień pożądany i ten, który mi dał życie, kapłańskiem błogosławieństwem swojem stwierdził szczęście życia mojego. Przy wprowadzeniu się oblubienicy mojej wraz z sprzętami domowemi przypędził Piotr *Fischkecz*, ojciec jej, dwadzieścioro renów dojnych i dwa piękne kozły.

Byliśmy szczęśliwymi, sądziliśmy się nawet opływającymi w dostatki: któż bowiem żąda tego, co nie zna? a choćby i znał, gdy widzi, że niepotrzebne, nie pragnie.

Czekały nas atoli zbyt bolesne ciosy. Przestał żyć najlepszy z ojców, a nieoddychająca jak tylko dla niego matka moja poszła za nim do grobu. Widziałeś te cztery białe kamienie, o które zorza borealna z takim blaskiem odbijała jasną czerwoność swoją, są to ich mogiły. Świszczą nad niemi wichry, przechodzą burzliwe nawałnice; aż na dniu ostatecznym wskrzeszającego anioła trąba i tych ubogich wyspiarzów, i królów, co od wieków w niebotycznych spoczywają głazach, na sąd najwyższego zawoła.

Długo nie mogliśmy przywyknąć do tak smutnie osieroconego domu, religia tylko i praca boleść ulżyły. Acz pod surowem niebem pogodne były dni nasze; raz okropnem zagrożeni byliśmy niebezpieczeństwem. Było to wśród najtęższej zimy. Trzask rozbijających się bałwanów o czarne ścięte w przepaści skały, trzeszczenie ocierających się o siebie lodów, niezgodne wrzaski niezliczonych chmur ptastwa, szczekanie psów, ryczenie cielców morskich, kwiczenie białych niedźwiedzi acz przywykłych

do scen podobnych — mimowolnym zdejmowały nas przestrachem. Drżała cała chatka nasza, gdyśmy się udawali do łoża, alić o północy słyszymy ryczenie zbliżającego się do chatki naszej niedźwiedzia. Znęcony zapewne zapachem wędlin, pod pułapem złożonych, wdarł się na dach i łatwo go rozrzucił. Sądź o przestrachu moim, mniej lękałem się o siebie jak o Marysię, ciężarną pierwszym synem moim. Już był niedźwiedź deskę jedną pułapu odwalił, widziałem po blasku księżyca olbrzymią postać jego i krwią ognistą zapalone oczy, już łapę jedną spuścił przez otwór pułapu, blada z bojaźni żona moja wydała krzyk okropny; przejęty jej niebezpieczeństwem porywam się, chwytam oszczep i stanąwszy na stole tak szczęśliwie uderzam w zwierzę, iż oszczep przeszedł przez serce. Padł zwierz srogi bez życia, a skóra, którą przykryte twe łoże, z niego jest.

Cóż ci mam więcej powiedzieć? jednostajnem jest życie mieszkańca tego odludnego ziemi zakąta. Mało nas obchodzą, tak żywo zajmujące innych, świata przygody. Cały oddany powinnościom moim duchownym, sposobię nauką moją do lepszego świata małą powierzoną mi trzodę, wychowuję dzieci do pracy i cnoty czekając, aż mię bóg do ojców moich przyłączy.

XXIII.

Skończył szanowny kapłan, pogrążony był w zadumaniu Tęczyński, z czułością patrzyła *Lowna* na smętną twarz jego. O jakżeś szczęśliw szanowny mężu, rzekł hrabia, krótkiemi były przygody życia twego, osiadłeś na rodzinnej ziemi twojej, cnotliwą małżonką, lubemi otoczyłeś się dziećmi; koniec życia twego będzie, jak słodki zachód dnia pogodnego. Co do mnie, ileż mię jeszcze frasunków, ile niepewności czeka. Czemuż, pomyślała sobie niewinna, prostego serca *Lowna*, czemuż nie zosta-

niesz z nami? ach jakżebym się starała, byś był szczęśliwym. Jakżebym miękko słała łoże twoje, jak wyborne od renów podawała ci mleko. Gdy *Lowna* te czyniła życzenia czuwający nad nią anioł z słodkim uśmiechnął się wdziękiem.

Tymczasem pokrzepiały się siły hrabiego a zbyt długie zimy wieczory mniej przykro, niżby mniemać można, schodziły. Kiedy na gorejącem ognisku skromna warzyła się strawa, sędziwy pastor zgromadzonemu koło siebie gronowi czytał pismo święte; kobiety przędły na kołowrotach, sam brzęk kół ich do dumania zachęcał. Nieraz opowiadano przygody wyspy tej, historye o okropnych burzach, zawałach śniegów, rozbiciach okrętów i tym podobne.

Nie zawsze Tęczyński z pilną uwagą opowiadań tych słuchał: pożerała go tęsknota, myśli jego przenosiły się do progów ojczystych, w lube Cecylii mieszkanie. Opuszczony, błędny stan jego; tak bliska szczęścia nadzieja, przemieniona w okropną zwłokę i rozpacz, czarną frasunków chmurą czoło jego powlekły. Od dawna pisał on był z tej wyspy do Polski i pod kopertą księdza Warszewickiego do królewny Cecylii. Listy te posłane były do *Bergen,* lecz dla trwającej jeszcze wojny odpowiedzi nie nadchodziły. Z niecierpliwością oczekiwał wiosny z mocnem postanowieniem na pierwszej rybackiej łodzi dostać się do brzegów szwedzkich.

Dobra tej chatki rodzina starała się wszelkiemi sposobami smutek jego rozrywać, osłodziły go nieraz głosy *Lowny* i braci jej; lecz jakiś mimowolny zapał wojenny wzbudziła w nim pieśń skandynawska, którą Godwin, syn starszy pastora, silnym głosem w ten sposób nucił:

Biliśmy się na pałasze
Wtenczas, kiedy będąc młody

Prowadziłem pułki nasze
Na krwawych bojów zawody.
Brzeg cały jedną był raną.
W krwi wrogów kruki pływały,
A wilcy trzodą zebraną
Ciała poległych szarpały.
Straszna to była godzina,
Gdy groty nasze błyszczące
Słały w pałace Odina
Helsingu ludów tysiące.
Z pławionych mieczów w posoce
Krew' w gęstych kroplach spadała;
Świszczały w powietrzu proce,
Grzmiało niebo, ziemia drżała.
Chceszże bydź miłym kobiecie,
Chceszże niezmazać się skazą?
W pierwszym wieku twego kwiecie
Brocz we krwi ostre żelazo.
Gdy me ręce krwią się roszą;
Gdy zrywam wrogów przyłbice;
Większą to dla mnie rozkoszą,
Jak ściskać piękną dziewicę.
Był to dzień zbyt pięknej sławy,
Gdy w zatoce Albionu
Topiliśmy szkockie nawy,
Pełne żołnierza i plonu.
Zburzonego morza wały—
Krwią się i szumem pieniące—
Rozbijały o brzeg skały
Wybladłych trupów tysiące.
W pięciudziesiąt jednej bitwach
Nie jednegom zgładził męża,
Dziś, zestarzały w gonitwach,
Już nie podniosę oręża;
Już bliski Odina progów
Wnijdę w złociste podwoje:
I z czaszek poległych wrogów
Pić będę słodkie napoje.

Z widocznem uniesieniem słuchał tej pieśni Tęczyń-

ski, a, gdy skończył młodzieniec, wstał i z gwałtownem przechodząc się poruszeniem: niestarły wieki, mówił sam do siebie, i w tych odludnych skałach bohatera pamięci, a ja w czerstwości lat cóżem uczynił, by imię moje od wdzięcznych ziomków wspominanem było? wiedzieć nawet nie będą, w jakiej krainie te nędzne zwłoki pogrzebionemi będą. Tyle statków z Danii już się o tę wyspę otarło, możesz bydź, by i jeden nie przewiózł do mnie choć litery od rodziców, od przyjaciół, od ukochanej mojej Cecylii?

Taka niespokojność, tak smętne myśli w nocy, w dziennych godzinach dręczyły nieszczęsnego młodzieńca. Tymczasem przy końcu maja, gdy śniegi i lody tająć zaczęły, zaczął i Tęczyński przechodzić się po wyspie, odwiedzać skromne rybaków chatki wszędy dobroczynności swojej zostawując ślady. Pokrzepiwszy siły przechadzkami temi, niespokojny czy okręt jaki nie da się postrzedz na niezmiernej oceanu przestrzeni, coraz na wynioślejsze jął drapać się skały.

Stanąwszy na szczycie jednej z najwynioślejszych uderzony był zachwycającym zewsząd widokiem. Poranek był pogodny, biały tylko gdzieniegdzie obłoczek powlekał jasne niebios lazury. Odkrywał przed sobą nieścignioną okiem oceanu przestrzeń; za plecami wznoszące się rzędem stopniami wyniosłe góry, całe jeszcze okryte lodami i śniegiem. Okropne przepaście ciemniły się w dole, tu i owdzie w równinach rozrzucone domki, rzekłbyś, że małe czarne kamyki.

Żywe i zimne było jeszcze powietrze, głuche milczenie przerywały tylko niezgodne krzyki w wydrążeniach skał tych gnieżdżącego się ptastwa. Poił się widokiem tym Tęczyński wlepione mając oczy w oceanu przestrzeń, szukając, czyli nie ujrzy żaglu jakiego? Ulatywały godzi-

ny, nie postrzegał, że wpół zdrętwiały już był od zimna, gdy na końcu biały żagiel krześlić się zaczął na jasno-lśniącej się przestrzeni. Widok ten bardziej jeszcze uwagę jego natężył, gwałtownie biło mu serce, mniemał, wierzył nawet, że to był okręt mający go uwolnić, przynoszący mu wieści od rodziców, od lubej mu Cecylii; zdawało mu się, że okręt stał zawsze na miejscu, chciał, by natężone wiatry, by niewidoma moc jaka przybliżyła go coprędzej do brzegu. Lecz przebóg! jakie zachwycenie, jaka radość, gdy za zbliżeniem postrzegł czerwieniącą się flagę i na niej orła białego. Zapomniał o odrętwiałych zimnem członkach, o ledwie wracających po chorobie siłach, chciał coprędzej znijść na dół, poślizgnęła mu się noga, przeraźliwy krzyk napełnił czarne przepaście.

Potrwożona drużyna długiem niepowróceniem hrabiego wyszła nakoniec i, kierując się śladami jego, po długiem szukaniu znalazła go w przepaści oddychającego zaledwie. Opisać trudno rozpaczy *Lowny* i braci jej; upletli coprędzej nosze z łozy i włożywszy go na nie zanieśli do domu. Tu nowa scena łez i narzekań. Płakał szanowny pasterz, płakała żona jego, załamywał ręce przybyły na nawie młodzieniec: byłto *Don Alondzo Guzman di Medina Czeli,* który — dowiedziawszy się przez listy Tęczyńskiego o rozbiciu jego i schronieniu na wyspę *Hitteren* — sam najprzód puścił się do Szwecyi, ztamtąd na tę wyspę, by zabrać z niej przyjaciela i pocieszające przywieść mu wieści.

Nie był on w stanie słyszenia ich; skościały od zimna, z złamaną nogą, potłuczonem ciałem w upadnięciu z tak ogromnej wysokości—zaledwie słabe bicie serca zostawiło w nim życia ślady. Co tylko znajomość sztuki lekarskiej pastora, co najczulsze kobiet starania ulgi nieszczęsnemu przynieść mogły—wszystko było użytem. Cała

ta drużyna i *Don Alondzo* zmieniając się koleją nie odstępowali go ni w dzień, ni w nocy. Nieraz *Lowna* opatrując rany jego cichemi zlewała je łzami. We dwa dni dopiero wlany w usta tęgi spirytus ocucił długo omdlałe siły jego. Otworzył oczy i przez czas niemały nie mógł poznać otaczających go osób. Uderzyla go atoli niespodzianie zoczona twarz Hiszpana, z łagodnym uśmiechem wyciągnął doń rękę. Bądź dobrej myśli przyjacielu, rzekł mu *Don Alondzo,* skończyły dziś nieba doświadczać twej cnoty, już cię tylko błogosławieństwa boskie czekają; pocieszające przynoszę ci wieści, zdrowi rodzice twoi i siostry; i oni i królewna Cecylia, którąm widział w Sztokolmie, rzewnie opłakiwali ciężkie przygody twoje, cieszą się atoli prędkiem uwolnieniem twojem. Cecylia twoja, zawsze wierna, zawsze cię kochająca, z utęsknieniem czeka dnia, gdzie losy swoje na zawsze połączyć ma z twemi. Oto są listy od niej i od rodziców.

Westchnął głęboko Tęczyński i czarne oczy jego zrosiły się łzami; lecz już nie miał ni wzroku, ni przytomności czytać tych listów.

XXIV.

Tymczasem coraz bardziej omdlewał na siłach Tęczyński. Hiszpan i cały ród pastora na próżno tłumiąc żal swój starali się go orzeźwić; *Lowna,* niemogąc wstrzymać dłużej płaczu i łkań swoich, wyszła z tej izby. Jakoż stan chorego sprawiedliwe wzbudzał obawy. Łóżko jego bez przerwy otoczone było przez tkliwe, czuwające nad nim osoby. Sam pastor ustawnie patrzył przez okno, wybiegał na podwórze wyglądając na morze, czyli łódka, w której wysłał był syna do *Drontheim* dla sprowadzenia cyrulika, nie powracała? *Lowna* co chwilę przynosiła mu leczące zioła i napoje, co chwilę poprawiała poduszki

z edredonowego puchu; czuwała na każde chorego ruszenie, oczy jej nie zeszły nigdy z twarzy Tęczyńskiego.

Trzeciego dnia długo nie widać było pastora, gdy ku południowi otworzyły się drzwi i wszedł szanowny starzec prowadząc za rękę średniego wieku mężczyznę, trzymał on zawiązany worek z chirurgicznemi narzędziami. — Przybliżył się do chorego, wyszły kobiety, a on opatrzywszy złamanie nogi i potłuczenie ciała Tęczyńskiego: co można, rzekł pocichu do pastora, czynić będziemy; lecz wyznaję, że nie wiele mam nadziei; złamane dwa żebra, i kość pacierzowa tak ciężkiem spadnieniem nadwerężona. Zasmucony pastor niechcąc zatrważać Hiszpana nie wytłumaczył mu słów tych. Za wnijściem do izby kobiet *Lowna* pilnie śledziła poruszenia twarzy przybyłego lekarza i powiększył się smutek jej. Chory resztę dnia w ustawnym śnie był pogrążonym. Ocknął się ku wieczorowi i nowemi siłami zdawał się bydź pokrzepionym. Na widok ten wszystkich wypogodziły się twarze. Przyjacielu! — rzekł do Hiszpana mocniejszym, niż dotąd głosem — nie ze wszystkiem opuściły mię nieba, gdy w ostatnich życia mego chwilach dozwoliły mieć cię przytomnym. Ciężko jest ujść przeznaczonej od boga godziny, ostatnia moja wkrótce wybije. Przyjmie przedwieczny szczery żal i skruchę moją, z ufnością oddaję w ręce jego ducha, który wlał we mnie, bóg litości i dobroci z litością go przyjmie.

Nie powątpiewaj o sobie, rzekł mu *Don Alondzó,* siły twe powracają widocznie. Jest to ostatni blask dogorywającej lampy — odpowiedział Tęczyński i umilkł, oddychał jednak dość spokojnie.

W miesiącu czerwcu nie ma prawie nocy pod tą strefą północną, zorza poranna i wieczorna stykają się z so-

bą i słońce bez zachodu zdaje się krążyć w około horyzontu. Przezorna atoli natura— znając, jak koniecznie potrzebnym, jak pokrzepiającym jest spoczynek wszelkiemu żyjącemu stworzeniu — osobną skłonnością chwile spoczynku tego silnie czuć daje. I tak w tych widnych nocach jest godzina, w której wszystko — co żyje, czuje — zabiera się do snu. Człowiek, skryte pod liściami ptastwo, rozciągnięte w legowiskach swoich zwierzęta, mieszkańce wód — wszystko pogrążone we śnie, w zapomnieniu dziennych znojów nabiera sił nowych do znoszenia powracających nazajutrz. Był to widok pomnażający okropność smutnej tej chwili: o północy prawie dzień jasny padał na zemdloną twarz nieszczęsnego młodzieńca, obok światłości cienie wiecznej nocy już w około skroni jego krążyły. W głębokiem pogrążony milczeniu siedział Hiszpan, lekarz i cała gospodarza rodzina. Sam pastor czytał oparty na stoliku biblię, siwe włosy jego spadały na karty święte. Źrenice *Lowny* zalane były łzami, prowadziła ona oczyma raz po twarzy chorego, znów po twarzach przytomnych, jakby wyczytać w nich chciała, czy w sercach ich żyła jeszcze nadzieja? lecz trwoga tylko i milczenie panowały w izbie. *Lowna* nalewając octem chustę obcierała co chwilę skronie chorego, gdy raptownie przeraźliwy jej krzyk przeraził wszystkich, przybiegają do łoża.... już Tęczyński duszę wyzionął.

Lowna zemdlona padła na ziemię, matka jej i bracia zanieśli ją do pobocznej izby, zdrętwiała żałość wszystkich serca przejęła. Jeden pasterz zachował męztwo, które religia nadaje. Powstał i wzniosłszy oczy i ręce do nieba: Przedwieczny boże! rzekł, któryś chrześcianina tego powołał do siebie, przebacz ułomnościom i grzechom a bądź litościwym duszy jego. Umieść go w przybytku wiekuistej swej chwały! daj nam męztwo, byśmy to dopuszcze-

nie twoje z stałością i bez szemrania ponieśli, pociesz strapionych rodziców, siostry, braci, krewnych, przyjaciół wziętego już do chwały twojej! niech ręka, co ich dotknęła, ociera łzy ich, pociesza i wspiera! O to cię błagamy, przez rany zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa! amen.

Skończywszy modlitwę pocałował w czoło umarłego młodzieńca i twarz mu zakrył. Cała rodzina pasterza rzewnie płakała, Hiszpan tylko, podobny martwemu posągowi, siedział jak wryty. Wzniesionego wcześnie słońca promienie odbijając się o blade twarze oświecały tę scenę żałoby i płaczu; powiększały okropność jęki *Lowny*, pełne rozpaczy. Jeden pastor zachował przytomność i głosem wiary upominał, by się w żalu hamować i poddać się najwyższego wyrokom. Chciał on, by zwłoki Tęczyńskiego na wyspie *Hitteren* pochowanemi zostały; lecz sprzeciwił się temu *Don Alondzo di Medina Czeli* chcąc im oddać ostatnią posługę i odwieść je do grobu ojców jego.

By zwłoki te od wszelkiego zachować zepsucia, kazał wydrążyć głęboko kłodę świerkową; złożywszy w niej namaszczone przez cyrulika ciało, okrył je, jak najszczelniej, mchem islandskim i, przyłożywszy wieko, obszył wszystko w płótno i oblał smołą.

Stała w zatoce mała nawa, mająca zabrać do ziemi ojczystej już tylko śmiertelne Tęczyńskiego ostatki. W wieczór, przeznaczony do smutnego obrządku, *Don Alondzo* hojną nagrodę ofiarował pastorowi za tkliwe jego o zmarłym starania; nie chciał szanowny starzec przyjąć jej; ledwie wymógł Hiszpan, by w ręku jego na wsparcie mieszkańców wyspy *Hitteren* została.

Mieszkańcy ci odebrawszy od Tęczyńskiego tyle hojności dowodów z najoddaleńszych części wyspy zgromadzili się. Wieczór był pogodny, drżała srebrna jasność

księżyca w marszczącej się zlekka morza przestrzeni. Wracało ptastwo z dziennych podróży swoich niosąc żer pisklętom schronionym w wydrążonych skałach; z nabrzmialemi wymionami szły powoli reny do legowisk swych wiodąc za sobą małe koźlęta swoje.

Tymczasem dom śmierci rozlegał się hymnami żałoby, a gdy *Don Alondzo* i synowie pastora zabierali się do wzięcia na barki swe trumny, otworzyły się drzwi i *Lowna*, blada, z rozpuszczonemi włosami rzuciła się na trumnę oblewając ją łzami swemi. Nieszczęsna dziewico! zawołał ojciec głosem politowania, gdzież cię ślepa twa namiętność uwodzi? płaczesz tego, który, gdyby był nawet został przy życiu, nigdyby nie mógł bydź twoim. Kto wie? bóg zabierając młodzieńca tego, chciał ci dać naukę, byś ślepym nie podawała się marzeniom. Pójdź *Lowno* moja! rzekł podejmując ją, nie płacz młodzieńca tego, przeniósł się on w lepsze krainy i my prędzej czy później? pójdziem za nim,

Oddaliwszy pastor córkę swoją przeczytał ostatnią nad umarłym modlitwę, po czem Hiszpan z synami pastora i przedniejszemi wyspy mieszkańcami wzięli trumnę na barki i z licznem łzy lejącem gronem zanieśli ją na stojący przy brzegu okręt.

Gdy już ciało postawione zostało na pomoście nawy: Przedwieczny boże! rzekł pastor wznosząc ręce do nieba, spełniły się nieprzenikłe wyroki twoje. Z oddalonej krainy wyrzucony młodzieniec ten na ostre brzegi nasze znalazł na nich zgon wczesny. Przeznaczyły go nieba do wielkości światowych, zakosztował ich, widział co dostatki, co łagodne nieba; widział też, co ubóstwo i przykre niepogody mroźnej tej strefy. Poznał, że wszystko na tej ziemi jest snem i omamieniem i, że śmierć dopiero zaczyna rzetelne życie nasze. Gdy my, doznawszy cnót i

dobroci jego, opłakujemy go tutaj; gdy rzewniej płakać go będą pozostali rodzice, krewni, ziomkowie, gdy ujrzą zimne te zwłoki; on, mieszkaniec już dziedzin niebieskich, wstawiać się będzie za nami. Niestety! krótki rozdział, nie obejrzemy się, a już i my wraz z nim będziemy!

Podniósł się wiatr północny i morze z szumem warzyć się zaczęło; podniesiono kotwicę, rozpuszczono żagle, zniknęła wkrótce z oczu wyspiarzy nawa pod smutnym ugięta ciężarem. Ciało, przewiezione z Gdańska z wspaniałym żałobnym obrzędem, w Kraśniku w grobie Tęczyńskich złożono.

Mogąż słowa dostatecznie uczucia serca wyrazić? Zgadną je dusze tkliwe; serca tylko, co strat bolesnych doznały, pojmą, jaki płacz rozlegał się po zamku tęczyńskim; jakie były narzekania sędziwych rodziców; łzy pięknej Cecylii; żale Polaków po mężu, który tyle obiecywał ojczyźnie. Długo czerniła się żałoba w domu Tęczyńskich, nieprędko wierny i szlachetny *Don Alondzo di Medina Czeli* obchodził dawno zapowiedziane śluby z piękną swą Zofią, a tylko względy polityczne znagliły w lat kilka królewnę Cecylię do dania ręki swej książęciu z Badenu.



DO PRZEDMOWY AUTORA.

Fertur in Idaeo soboles Priameja colle
Unæ Divarum postposuisse duas.
Ast ego te, praestans Gustavi filia Regis,
Cecilia! summo praefero jure tribus
Namque tibi cedunt splendoribus, indole, forma
Juno potens, solers Pallas, eburnea Venus;
Si tu me placido defendas unica nutu,
Ambitiosa trium me nihil ira movet.
Ceciliae speciem, Svecis ex Regibus ortae,
Haec spectabilibus monstrat imago notis:
Ut nix, frons candet; rutilant, ut Phoebus, ocelli;
Vincunt ridentes blanda labella rosas,
Caesaries aurum superat Charitumque venustas,
Et decus ex nitidis emicat omne genis;
Haec bona natura (pulcherrima pulchrior) ornat,
Virtutum praestans est quibus ipsa chorus.
Joh. Messanii Theatrum Nobilitatis Svecanae, Holmiae; 1616.

PRZYPISKI AUTORA.

Do strony 17. wiersza 10. W Hiszpanii w owym wieku, miewali królowie i przedniejsi panowie śmieszków swoich zwanych grazioso.

Do strony 20. wiersza 24. Patrz Górnickiego „dzieje w Koronie. str. 28. wiersz 7 — 33 str. 29. i str. 30. aż do wiersz. 27.

Do strony 45. wiersza 22. Jakoż tak było; wprowadził na województwo wołoskie Sieniawski Aleksandra, nie mały czas bawiącego w Polszcze, lecz król niechcąc ściągać wojny tureckiej, cofnął ztamtąd wojska polskie.

Do strony 61. O potomstwie Tarnowskiego Niesiecki a po nim Okolski tak mówią: Habuit duas conjuges: Barbaram a Tęczyn ex qua susceperatJoannem Canonicum Crac. Altera conjux Sophia de Szydłowice ex qua susceperat Joannem Christ. Castel. Wagniensem, qui habuit Annam Odrowąż sed steriliter decedendo reliquit omnia et innumerabilia bona sorori suæ conjugi Ducis in Ostrog Constantini.

Do strony 62. wiersza 28. Hieronimus Gynntuir Cardinalis Senen. Præpositus Signaturæ Sanctæ affiirmabat mihi non aliunde literæ Romanæ mittentur qnam a Rege Poloniæ. Ann. Orichovii.

Do strony 63. wiersza 22. Patrz kronikę Orzechowskiego. Biskupi niedopuścili tych małżeństw, a wkrotce książę pruski pojął za żonę córkę księcia brunświckiego.

Do strony 66. Patrz Górnickiego dzieje w koronie. strona 36 wiersz 2 — 4.

Do strony 71 wiersz. 2. Janicki w 7mej elegii Tristium tak siebie opisuje:

Invalidum mihi corpus erat viresque pusillæ,
Frangerat exiguus quasque repente labor.
Forma decora satis, vultus non tristis in ore,
Non dubia ingenii signa pudoris erant:
Linguæ usus facilis, vox clara, coloris imago
Candida, et ad justum facta statura modum;
Cor subitum ad lacrymas, misereri melle gerebam. etc.

Do wiersz. 7. na tejże str. Funere patroni mea mens labefacta senescit.

...Spes mea me postquam et tutela reliquit
Abjeci primæ tristitiæ fila liræ.

Do strony 71 wiersz 24. Patrz Życie J. Zamojskiego.

Do strony 73 wiersz 11. Elegia Janickiego.

Do strony 75 wiersz, przedostat. Czytaj o tem w Kromerze „de Republica et Magistratibus Poloniæ:“ nec pudendum aut dedecori est hoc genus servitutis, mówi on, sed liberale ac sociabile; nec rara est in eo vicissitudo, ita ut eum quis habeat in ministerio, cujus parentibus ipse servierat.

Do strony 81 wiersz. 18. Convivia crebra, sumptuosa sed (et?) ebria egit; in his delectabatur convivas vino obruere ebriosque facere, pa-

ribus cum eis certare poculis. Inter quæ donare solebat militaribus viris: equos, vestes, annulos, torques, pecuniam, et cetera id genus donaria, que orationis suæ jucunditate acceptissima illis faciebat. Vita Petri Kmitæ, p. 270. edit. Dobromil.

Do strony 81. wiersza 26. Anegdotę tę zachował nam Jan Kochanowski w Apoftegmatach swoich.

Do strony 88. Ł. Górnickiego dzieje w koronie; str. 45. w. 16.

Do str. 97. w. 19. Było to zwyczajem wieku tego dawać nietylko dworzanom, ale i zagranicznym posłom bogate materye i suknie, i tak czytamy w rachunkach Bonara, podskarbiego Zygmunta I.: Joanni de Tarnow ad mandataria M. Regiæ, dedi adamasci nigri florentini melioris ulnas 20 per gr. 45. Item Duci Prussiæ veluti nigri Veneti ulnas 26. Item oratori Regis Angliæ veluti nigri ulnas 24. Item Antonio Rincovio oratori regis Galliæ adamasci Veneti præoptimi ulnas 20. Item Rozdrzażewski oratori regis Hungariæ veluti nigri Genuensis ulnas 20. etc.

Do strony 108. wiersza 30. Horować, wyraz litewski, znaczący: z wielką pracą dążyć do czego; w języku angielskim słowo „to strugle“ zdaje się mu odpowiadać.

Do strony 111. wiersza 15. Wojsko ciągle na żołdzie z kwart płaconych od starostw trzymane.

Do str. 114. wiersza 12. stolica Krymu. (Zobacz krymskie sonety Mickiewicza.)

Do strony 119. wiersza 26. Bielski.

Do strony 121. wiersz. 13. Patrz życie Warszewickiego przez uczonego Józefa Ossolińskiego.

Do str. 122. wiersza 28. Patrz: Oloff v. Dalin Schwed. Geschichte p. 426 i 427.

Do strony 131. wiersza 28. Górnickiego dzieje w koronie. str. 118. w. 25. str. 119. 120. 121. 122. 123. 124. aż po wiersz 25.

Str. 132. w. 3. Kronika Orzechowskiego Stanisł.

Do strony 155, wiersza 15. Niewygasła i w późniejszych wiekach w Polkach naszych mężka odwaga. Widzieliśmy siostrę pana Radziwiłła, wojewody wileńskiego, w początku panowania Stanisława Augusta walczącą mężnie i na polu bitwy biorącą za męża nie majętnego, lecz walecznego młodzieńca. (Są i późniejsze tego przykłady. W.)

Do strony 159. Obłąkanie k. Eryka. Oloff Dalin pag. 419.

Do strony 165, wiersza 26. Oloff Dalin.

Do strony 172, wiersza 3. Paprocki ród Tęczyńskich od dwunastu wojewodów wywodzi.

Do strony 174, wiersza 6. Królewna Izabela; pierwsza żona Zygmunta Augusta; królowa Barbara; król Aleksander — wszyscy pochowani byli w katedrze wileńskiej. Na próżno szukałem zwłoków ich. Powszechnem jest mniemaniem, iż w czasie nieprzyjacielskich najazdów za Jana Kazimierza złupionemi i zburzonemi zostały.

Do strony 198. wiersza 8. Patrz: Instructio data Palatino Belzensi ad Sveciae Regem.

Do strony 199. wiersza 1. Patrz: Życie Warszewickiego przez Ossolińskiego.

Do strony 208. wiersza 6. Złota moneta portugalska najwięcej w owym wieku kursująca.

Do strony 210. w. 8. Patrz dzieje Ł. Górnickiego strona 38.

Do strony 211. wiersza 4. Dawniej wszelką lekką jazdę zwano kozakami.

Do strony 212. wiersza 15. Patrz dzieje Górnickiego. str. 40.

Do strony 221. wiersza 18. Patrz Bielskiego kronikę.

Do strony 222. wiersza 10. Miejsce w którem Władysław Jagiełło zniósł niezmierne wojska krzyżaków i Niemców.

Do strony 224. wiersz 26. Patrz: Górnickiego dzieje w kor. str. 118. w. 26. do str. 124, Bielskiego.

Do strony 224. wiersza 29. Kontor, zepsute słowo pochodzące od komandora.

Do strony 226. wiersza 17. Patrz: Rej z Nagłowic.

Do strony 234. wiersza 30. Carmonius, sławny astrolog, tak był do nauki swej przywiązany, iż — gdy nadchodził rok w którym przepowiedział, że umrze, a czuł się silnym i zdrowym — by sprawdzić przepowiedzenie swoje dobrowolnie zamorzył się głodem.

Do strony 238. wiersza 17. Filip, duża hiszpańska moneta złota najwięcej naówczas kursu w Polszcze mająca.

Do Strony 239. wiersza 21. Właśnie w takim ubiorze znajduje się w Wilanowie oryginalny portret królowej Bony.

Do strony 244 wiersza 26. Oloff v. Dalin T. III. p. 540. i t. d.

Do strony 246 wiersza 8. Był to nie wielki medal z jednej strony wyrażający popiersie Eryka XIV., na drugiej berło spadające z nieba i postać kobiety z napisem: dat cui vult.

Do strony 254 wiersz ostatni. Patrz: Vita Petri Kmitæ. Dobromil. 1611.

Do strony 258. wiersza 27. W owych wiekach nie znano jeszcze dzwonków.

Do strony 260. wiersza 15. Patrz opisanie bankietów i strojów naszych w dziele Mikołaja Reja z Nagłowic pod tytułem: Żywot człowieka poczciwego. Księga II. rozdział 6.

Do strony 261. wiersza 21. Rozmaite gatunki zamorskich kosztownych win. Rej, jak wyżej.

Do strony 265. wiersza 26. Patrz Cellarius descriptio Regni Pol. pag. 549. Ed. Mi.

Do strony 271. wiersza 16. Patrz akt unii in Vol. Leg. T. I. pag. 176.

Do strony 272. wiersza 12. W roku 1820. w czasie bytności mojej w Królewcu widziałem jeszcze podobną chorągiew, którą elektor brandeburski Janowi Kazimierzowi ostatni raz hołd składał.

Do strony 272. wiersza 27. Patrz Bielskiego. Co za szkoda, iż nie przyszło naówczas na myśl Zygmuntowi Augustowi przysposobić za następcę księcia lignickiego!

Do strony 296. wiersza 25. Rubus arcticus, patrz Linneusza. (Malina szwecka — ks. Kluk).

Do strony 306. wiersza 19. (O poroście islandzkim zobacz w ks. Kluka dykcyonarzu roślinnym.)

Do strony 306 wiersza 28. Wódka pędzona z jagód leśnych: cram berry spirits. (Górskie okolice nasze mogłyby na wielkie rozmiary hodować różne im właściwe jagody dla przerabiania na wódkę i wina sztuczne. W.)

DOWODY HISTORYCZNE

dodane przez autora.

Zygmunt August król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, etc. etc. do Jana Tęczyńskiego wojewody bełzkiego.

Wielmożny, uprzejmie nam miły!

Gdy stan i położenie spraw, któreśmy wierności waszej powierzyli, inny już obrót wzięły, nie widzimy potrzeby wdawać się z królem jmść szwedzkim w dalsze układy. Wolą jest zatem naszą, abyś się wierność wasza od poselstwa i drogi do Szwecyi w tym

czasie wstrzymał. Jeżeli zajdzie potrzeba później inaczej postąpić nie omieszkamy o tem waszą wierność przez listy uwiadomić.

Dan w Grodnie 18. maja 1563.

(Z rękopismów biblioteki puławskiej.)

Zygmunt August ect. ect. do tegoż.

Wielmożny, uprzejmie nam miły!

Gdy zewsząd i codziennie prawie dochodzą nas wieści o szkodliwych względem nas i państw naszych króla jegomości szwedzkiego zamysłach, chcemy abyś wierność wasza od poselstwa, któreśmy w. w. poruczyli i od podróży do Szwecyi wstrzymał się. Poselstwo bowiem to w dzisiejszych okolicznościach, nie mogłoby się odprawić ani z należytą nam godnością, ani nawet z bezpieczeństwem osoby waszmości. Dan w Wilnie, XV. sierpnia.

Zygmunt August do króla jegomości duńskiego.

Najjaśniejszy królu, bracie i sąsiedzie nasz najmilszy!

Wyrozumieliśmy z listów powinowatego naszego, książęcia pruskiego, że podróż do Szwecyi wielmożnego Jana hrabi Tęczyńskiego, wojewody bełzkiego, wzbudza w umyśle waszej królewskiej mości niejakieś podejrzenie, z tej więc przyczyny chcemy się otwarcie waszej królewskiej mości tłumaczyć. A najprzód nie tajnem waszej królewskiej mości było, bośmy w tej mierze, jak przyjaciel i sąsiad zwierzyli, iż hrabia Tęczyński, w wiadomych waszej królewskiej mości sprawach wysłany był do Szwecyi. Powtórna jego podróż nie już dla naszych, lecz dla własnych jego spraw przedsięwzięta była. Gdy bowiem hrabia oświadczył nam, iż ma zamysł żenienia się z królewną szwedzką a prawa królestwa polskiego pozwalają każdemu gdzie się chce żenić, nie mogliśmy mu tego odmówić, i bardziej dla uczczenia go, niż dla interesów naszych godnością poselstwa pozwoliliśmy mu się zaszczycać. Wkrótce atoli, jak tylko z waszą królewską mością weszliśmy w rokowania, napisaliśmy do niego, by nietylko dostojeństwa posła nie przybierał, ale by nawet nie wyjeżdżał do Szwecyi. Że przeciwnie uczynił, damy mu ztąd uczuć nieukontentowanie nasze i nowemi rozkazami do powrotu znaglimy. Z resztą chciej wasza k. m. wszelkie z powodu tego zająć się mogące obawy i podejrzenia, jako niegodne nas samych i sojuszów, które nas łączą, z umysłu swego oddalić, i owszem wierzyć, iż zawsze znajdziesz we mnie powolnego przyjaciela i sąsiada.

Wyjątek z instrukcyi danej Franciszkowi Russockiemu, kasztelanowi nakielskiemu i Janowi Zarembie wysłanym do Anklam do traktowania z pełnomocnikami duńskimi.

W żywej posłowie nasi mieć będą pieczy sprawę wielmożnego Jana z Tęczyna, wojewody bełzkiego, lubelskiego i urzędowskiego starosty, który, jak mamy z listów króla jmci duńskiego, w drodze do Szwecyi z dworem, rzeczami, zatrzymany był na morzu przez admirała duńskiego i przed króla stawionym. — Przełożą posłowie, iż podróż ta pana Tęczyńskiego jedynie przedsięwzięta była przez młodociany zapał hrabiego, nie zaś z jakich innych politycznych powodów; dodadzą jak wielkie są zasługi tego starożytnego domu, przodkom naszym i nam samym oddane, niemniej jak usilne są prożby za nim nietylko powinowatych, ale i całego senatu; użyć nakonice powagi naszej, by oswobodzenie pana Tęczyńskiego nieodwłocznie otrzymać. (Patrz: Sigismundi Augusti, Poloniarum Regis, Epistolae, Legationes et Responsa. Lipsiae, Anno 1703 apud Frid. Gleditsch.)

Treść listu Stanisława hrabi Tęczyńskiego, ojca naszego Tęczyńskiego, do Jana Przerembskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa. Z Lublina, dnia 19. czerwca, 1560 roku. (Z rękopismów biblioteki puławskiej.)

Po powrocie syna mego z Hiszpanii posłałem kasztelana chełmskiego do wojewody wileńskiego (Radziwiłła), ażeby związek córki jego z moim synem był zawarty; odpowiedział, że córka jego niedorosła jeszcze, mogłoby to dawać powód synowi memu do cudzołoztwa. Jakież to dotrzymanie obietnic dawniej nam danych? Dowiaduję się z boku, iż mówi, że jeżeli syn mój nie przyjmie wiary ewangielickiej, on mu córki dać niemyśli. Ja na to nie zezwolę, ani względem tego radzić się myślę jego pastorów: Symona i Piekarskiego.

Nie umieszczamy tutaj wiersza Jana Kochanowskiego: Pamiątka wszystkiemi cnotami hojnie obdarzonemu Janowi Baptyście hrabi na Tęczynie, bełzkiemu wojewodzie i lubelskiemu staroście etc. etc., a to dla tego, że się znajdzie w dziełach Kochanowskiego, które wydać postanowiliśmy.

Wydawca.

DODATEK WYDAWCY.

Kto uważnie odczytał „Jana z Tęczyna“ a ma znajomość dziejów zygmuntowskich, niemoże nie dostrzedz, że Niemcewicz pomylił się niepomału sądząc, że napisanie romansu historycznego (a myślał bez wątpienia o dobrym) jest łatwiejszem od napisania historyi jakiego okresu.

Jan z Tęczyna, rzekłbym, nie jest romansem wątłym, lub takim, któremu niedostaje artystyczności; ale jest romansem ubogim, bo mu brakuje żywiołów, z których się składał czas Zygmunta Augusta; szczególniej brakuje „Janowi z Tęczyna“ obrazu wpływów, jakie wywarł stan religii za czasów Zygmunta Augusta na losy narodu i państwa.

Słusznie i bardzo słusznie mówi autor dzieła *„Piotr Skarga i Wiek Jego“* (Kraków, 1850. 2 tomy stron 447 i 595. 8.)

„Kto tylko chce tknąć jakokolwiek dziejów XVI wieku, musi mieć na względzie religię: ona była wtenczas głównem pytaniem, główną trudnością; kto ją pominie, musi zostać albo jednostronnym, albo nawet często niezrozumiałym. Z tego głównie powodu i *„Dzieje panowania Zygmunta III.“*, przez Niemcewicza skreślone, zostały dzie-

łem niedokładnem. Strona religii była mu całkiem obcą — i tam nawet, gdzie jej żadną już miarą pominąć nie mógł, (n. p. gdzie o unii jest mowa) dotknął jej, jakby tylko mimochodem z widocznym wstrętem a przecież jest to niezaprzeczenie jeden z najważniejszych i najbogatszych w skutki faktów długiego tego panowania.“

Sprawy religijne, toczące się za Zygmunta III., były już skutkiem owych z czasów Zygmunta I. i Zygmunta Augusta; podoływał im Zygmunt III., bo mu już wiele Stefan Batory gotowego zostawił.

Protestantyzm — stanowszy przy racyonaliźmie, oparłszy się o niego — mógł mu się jedynie odwdzięczać rozbudzeniem materyjalizmu, czyli po prostu: światowości.

Przejście z katolicyzmu do protestantyzmu było, że użyję trywialnego a przecie dobrego porównania, zamianą siekierki za kijek.

W protestantyzmie wystąpił rozum sam przeciw sobie a podsunięciem światowości (emancypacyi ciała) dokazał arcykuglarstwa, bo zniósł wiarę uczyniwszy ją zależną od siebie, bo zniósł sam siebie odjąwszy sobie światło wiary, chociaż nawet na niej wyłącznie wszystko zasadzał. To jest skutek protestantyzmu jeszcze dzisiaj, jak złowroga mara, błąkający się po świecie w werbalistycznych pozycyach systematów filozoficznych i w najrozmaitszych negacyach codziennego życia.

Z dziejów protestantyzmem zapłodnionych ten ostatecznie konieczny wypada wniosek:

Potrzeba ewangielii, ale i jednego powszechnego kościoła! bo bez niego przestaje bydź ewangielia sobą ulegając różnym tłumaczeniem.

Protestantyzm, ogłosiwszy się przeciw władzy kościelnej, ogłosił się w samych swoich początkach za władzą świecką; przyznać mu też potrzeba, że umiał robić inte-

resa, jak je rabiają wszyscy spekulanci pokazujący drugim korzyści dla zapewnienia ich sobie samym.

Władzcom świata przyznał protestantyzm wszystko, co im mogła zabezpieczyć siła zbrojna; wziął im wszystko, co mieli okrom tego — a mieli daleko więcej, niż im protestantyzm zostawił.

Taki był protestantyzm, który się rzucił do krajów korony polskiej i w. ks. litewskiego, w których różnowierstwu prawo polityczne z góry drogę zagradzało i ciężkiemi karami groziło.

Jednakże rzucił się protestantyzm do rzeczonych krajów bez poprzedniej lub równoczesnej rewolucyi politycznej, owszem dążył do swoich celów pod osłoną praw krajowych, odnoszących się do złotych szlacheckich wolności. Czem skorumpował w Niemczech elektorów i innych władzców krajowych pod zwierzchnością cesarstwa będących, tem korumpował w Polsce stan rycerski, którego znaczenie dotychczasowe w każdym względzie uroslo z poświęcania się za ogół.

Posłuchajmy co mówi autor dzieła „Skarga i Wiek Jego“:

„Ledwie Luter, Zwingli, Kalwin, anabaptyści i aryanie już nowe rozsiewać, już zaś dawno-uspione zaczęli wskrzeszać nauki, zalatywały zaraz z niepojętą szybkością pojedyńcze iskierki tego pożaru, niby silnym wiatrem niesione, na polską ziemię.

Zastały dwór polski pod wpływem Bony zcudzoziemczały, kiedy ta dumna, łakoma i lubieżna kobieta nauczyła Polaków nie znanych im dotąd rozkoszy i przepychów.

Przedawała urzędy świeckie i duchowne, rozdawała nikczemnym swym zausznikom bogate starostwa a łapczywie nagromadzone skarby służyły jej tylko do szerzenia zepsucia i skażenia charakteru narodowego. Nauczył się Polak chytrości, dwujęzyczności; przywykł do intryg,

które z pałacu królewskiego niebawem i zamki możnych opanowały. Aby zatrzymać przy sobie władzę, (*) wychowywała młodego Zygmunta Augusta w kole rozwiązłych kobiet i pochlebców przy tańcach, biesiadach, nocnej rozpuście. O religii słyszał tylko królewicz jak o jednej ze sprężyn panowania a ojcowskie przykłady obok pobłażania dla żony nie przeważały przyrodzonej w królewiczu dla matki skłonności. Duchowieństwo — a mianowicie wielu biskupów więcej naukom, polityce i światowości, jak powołaniu swemu, oddanych — oziębłe obowiązki swe wypełniało. Możniejsi posyłali własne dzieci i uboższą młodzież na wychowanie do założonej w r. 1502 przez saskiego elektora, Fryderyka, nowej wszechnicy w Wittembergu, która właśnie stała się kolebką Lutra nauki i gdzie wymowny Melanchton był profesorem; wysyłali do Lipska, Norymbergi, Strasburga, Goldberga (na Szląsku) Wirceburga i innych szkół niemieckich.

Większa część tej młodzieży przywoziła do ojczyzny nowe wyobrażenia tak w umiejętnościach, jako i wierze. Niejeden znów magnat sprowadzał dla swych dzieci nauczycielów nowościami temi upojonych z Saksonii i innych niemieckich krajów a ci w wychowańcach swych, z którymi często podróże odbywali, jeżeli nie zupełne religijne przekształcenie, to przynajmniej wielkie dla nowości uszanowanie a dla starej wiary obojętność zaszczepiali. Wrodzona(?) Polakom chęć do podróży dla dojrzalszych nawet stawała się powodem do zmiany. Nowości te stawszy się modą, dobrym tonem, (jakby to dziś na-

(*) Sądzę, że nienależy sięgać po najskrytsze i najzłośliwsze pobudki czyich czynów, pokąd je można tłumaczyć innemi, bliższemi. Bona mogła dawać zły kierunek synowi, bo niebyła zdolną dawać mu lepszego, mogła tak postępować, nie powiem, w dobrej wierze ale bez wyraźnego zamiaru. W.

zwano) przyciągnęły do siebie wszystkie lekkomyślne a za ogólnym popędem idące głowy.

Miasta polskie były po większej części przez Niemców lub ich potomków zamieszkałe, którzy utrzymywali handlowe stosunki z Lipskiem, Frankfurtem, Norymbergą, Augszburgiem i innemi głównemi miastami rzeszy a związki familijne ułatwiały wzajemne udzielania się, odwidziny i posyłania książek, pism ulotnych i wszelkich wiadomości. Dużo też zagranicznych kupców, artystów, rzemieślników, lekarzów obiegało we wszystkich kierunkach bogatą Polskę rozsiewając nowe wyobrażenia. Polak—lubiący nowość, do naśladownictwa skłonny a przytem gościnny—niedługiego czasu do przejęcia się temi odmianami potrzebował. Szlachcic polski, co wielkich używał swobód i prócz boga nikogo się obawiać niepotrzebował, był wielowładnym i nieograniczonym panem w swym zamku i obszernych często posiadłościach, magnaci zaś nasi pod względem bogactw i potęgi(?) nie byliby się mieniali z żadnym obcym książęciem. Samo zresztą prawodawstwo i narodowe zwyczaje osobistej i gminnej wolności szerokie zostawiając pole niekładły tamy odmianom, które z razu we wnętrzu domów i zamków w obrębach miast, wielkiemi opatrzonych przywilejami, objawiać się i szerzyć poczęły.

Kiedy więc prześladować zaczęto różnowierców za granicą, garnęli się główni ich mistrze lub pierwsi ich uczniowie do chleborodnej i swobodnej Polski i znalazłszy tu opiekę możnych bezpieczniejszymi byli, jak na całym świecie—a gościnność, hojnie im udzielana, dając im drugą ojczyznę w naszej wszystkie(?) ich rozkrzewiła wynalazki.

Temi to drogami zalało różnowierstwo Polskę, jak rzeka żadnej w wystąpieniu nieznająca zapory! To jednak przedewszystkiem pamiętać należy, co ważną różnicę

w tej mierze między Polską a innemi krajami europejskiemi stanowiło: że, gdy tam luteranizm i inne sekty wszystkie klasy towarzystwa ogarnęły, u nas najwięcej tylko między możniejszą szlachtą i mieszczanami rozszerzyły się. Lud wiejski a po części i podobna doń uboższa szlachetka(?) została zawsze po największej części wierną odwiecznemu ojców swych wyznaniu.“

Tak wspomniony autor.

Światowe tedy względy rum czyniły w Polsce różnowierstwu, były one te same co w wszędzie: chciwość niezasłużonego znaczenia, nieograniczonej władzy, bogactw, swawoli.

Ale w Polsce były stosunki inne: różnowierstwo niemogło podkopać władzy królewskiej w tem znaczeniu, w jakiem podkopało cesarstwo w rzeszy, ponieważ u nas niebyło elektorów dziedzicznych, na których korzyść uczyniéby to było mogło: bo takie podkopanie władzy królewskiej byłoby zamieniło w poddaństwo szlachtę drobniejszą i drobną, której interes był solidarny a która nie była do pogardzenia w masie, jakoż jej magnaci schlebiali a podówczas może jeszcze i szczerze ją szanowali.

Chwiali się tedy rozsiewacze herezyi pomiędzy magnatami i królem i niechaj mu pan bóg odpuści! chwiał się miękkiego serca, jagiellońskiej wspaniałości i łagodności a matczynej przebiegłości Zygmunt August pomiędzy wiarą swoich ojców i wiarą światowej korzyści.

Duma tedy magnatów i obca krew' chwyciły się różnowierstwa, szlachetka i lud dzierżały się wiary ojców swoich, wiary hartującej, pokrzepiającej, kojącej, upewniającej, wzbogacającej, wiary duchowości i wieczności, słowem: wiary zbawienia.

Ale tej wiary dzierżył się każdy, kto był prawy i poświęcający się, ona jednych dźwigała i czyniła wielkimi,

jak Jana Tarnowskiego, Jana Zamojskiego; innych podtrzymywała i niedawała im bydź nikczemnymi. Kogo bóg nieopuścił, trzymał się katolickiego kościoła i miał w nim równość w obliczu boga, jedyną zaiste niesklamaną i nieocenioną, już nawet na tym świecie, bo czyniącą znośnemi wszystkie nierówności.

Kto się wczyta w to wszystko, co wyrabiali różnowiercy w Polsce, która mianowicie policyjnych porządkow nie miała; w Polsce, w której zawsze ruchliwa krew' grała, w której sprawa sumienia z powodu temperamentu narodowego nie mogła bydź rzeczą powierzchowną, formalistyczną, ten zdziwić się musi, że — w starciu się ogromnem wszystkich spraw obywatelsko-państwowych, które różnowierstwo krzyżowało — nieupadła Polska jeszcze za Zygmunta Augusta, jak toż wówczas legat *Commendoni* wypatrywał.

Przytoczymy, co wnet nastąpi z ważnego—dla wyświecenia panowania Zygmunta Augusta—dzieła: Pamiętniki O Dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta, Obejmujące Listy Jana Franciszka *Commendoni* do Karola Boromeusza. Z Biblioteki Barberinskiej zebrał Jan Albertrandi Biskup Zenopolitański. Z Rękopismów Włoskich i Łacińskich wytłumaczył Józef Krzeczkowski. Wiadomość O życiu *Commendoniego* tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał Mikołaj Malinowski. Tom I. (str. n. l. 2. 268.) Nakładem Rubena Rafałowicza. Wilno drukiem Józefa Zawadzkiego. 1847. Tom II. (str. LVIII. 328. oba tomy 8.) 1851.

.....„przed prywatną tegoż dnia audencyą król przysłał... biskupa chełmskiego (Wojciecha Sobiejuskiego) i rawskiego z mazowieckim (Stanisławem Ławskim) wojewodów, którzy mi do zamku towarzyszyli. Przyjął mię i słuchał król bardzo grzecznie i łaskawie a nikt się nie

Kto się wczyta w to wszystko, niepodobna, aby nieuznał, że różnowiercze roboty musiały najkonieczniej zgangrynować ciało r. p. polskiej i przyzna, że niemała była praca Stefana Batorego i Zygmunta trzeciego, którzy różnowierstwo ugasili, że nierównie większą była łaska pana boga nad nimi i nami wszystkimi, która im tego celu dopiąć dozwoliła środkami rzekłbym najłagodniejszemi.

Gdyby nie tryumf katolicyzmu, Polska byłaby ani do czasów Jana III. nie dotrwała; mybyśmy dzisiaj—pomimo, że predykanci przyczynili się do uprawy języka polskiego—nic już niewiedzieli o sławnych naszych ojcach, nię

---

mieszał. Wyłożyłem naprzód jego królewskiej mości dobre i ojcowskie chęci ojca świętego tak ku niemu, jako też i ku jego królestwu; powody dla których jego świątobliwość przysłał mnie wedle mojej instrukcyi i według brzmienia wierzytelnego *breve*. Powiedziałem później, że ojciec święty słyszał i o dobrych jego królewskiej mości chęciach i o teraźniejszych kłopotach i, że nie wątpi, iż—będąc następcą korony—jest razem dziedzicem cnót najjaśniejszych i najpobożniejszych poprzedników swoich. Wymieniłem mianowicie króla Władysława, który tyle działał przeciwko odszczepieństwu Husytów, skoro się tylko w Czechach zrodziło; przypomniałem jawne bunty, jakie ten kraj przeciw swojemu wówczas królowi był podniósł i zamieszania i zniszczenia, które przez tyle lat wycierpiał; niemniej też i nowe za dni naszych zaburzenia w tychże Czechach i w królestwach: duńskiem, szwedzkiem, w Anglii a nakoniec we Francyi; wszystko zaś pod pozorem i za przyczyną nowości w rzeczach wiary, istotnie zaś *końcem władania innymi, prowadzenia rozpasanego życia bez praw, bez porządku, bez króla, bez boga; pragnąc nawet i zamierzając kiedyś utorować sobie*

mielibyśmy się za kość z ich kości — nie przesadziłem. Protestancki naród nieoparłby się był najeżdczym Szwedom, nie byłby pospieszył po wawrzyny pod Wiedeń, szyzma miałaby dzisiaj nie w jednej prowincyi niezaprzeczone samowładne panowanie.

Ostatnia wielka zbrojna protestacya przeciw obcym wpływom za czasów trwającej rzeczy pospolitej wynikła z owego tryumfu katolicyzmu nad różnowierstwem. Ten tryumf przygotował już nawet chwiejny Zygmunt August i nieodważyłbym się posądzić go o religijną obojętność.

Przytaczam autora *Skargi i Wieku Jego:*

---

temi sposobami drogę do osiągnienia władzy. W tych to nieszczęściach widoczny jest wyrok boży w tych, którzy o nic więcej, tylko o ziemskie starają się rzeczy, w nichże samych znajdują zasłużoną karę a przynajmniej przestrogę i pobudkę do obrony wiary katolickiej, jeżeli nie dla czego innego, to choć ze względu na własne niebezpieczeństwa. Znajomość tego wszystkiego król jegomość w edykcie przed sześcią jeszcze laty w Warszawie wydanym (r. 1557) mądrze i szeroko wykazał. Z tądto jego świątobliwość jest pewnym, iż król jegomość gorliwszym się jeszcze okazać powinien teraz ku służbie bożej, kiedy kacerstwa i mniemania o wierze katolickiej, tudzież o stanie duchownym szeroko się tu rozprzestrzeniły częścią przez zuchwałość jednych a częścią przez złośliwe tłumaczenie ostatnich postanowień piotrkowskich. I tum wielką część wymienił tych nieporządków zamykając, iż główną państw zasadą jest religia a najdoskonalszem urządzeniem połączenie władz duchownej i świeckiej (bydź może, gdyby duchowni nie mieli złych skłonności i namiętności wspólnie z świeckimi i zawsze się zasadami religii kierowali W.), co w naszych czasach bardzo jest wido-

„W 1569 r. przyprowadził był na usilne żądanie biskupa wileńskiego, Protaszewica, wiceprowincyał austryacki, k. Franciszek Sunner, kilku jezuitów z Ołomuńca do stolicy litewskiej, którym biskup oddał kościół archipresbiteryalny świętego Jana Chrzciciela z niektóremi domami i ziemskiemi posiadłościami. W roku następującym wzmogłszy się w liczbę otworzyli tam szkoły, których pierwszym rektorem został (3. paźdz. 1570) przysłany tam z Rzymu Stanisław Warszewicki; długo wzbraniał się przełożony kościoła świętego Jana, niechętny jezuitom Piotr Rojzyusz, odstąpić go im, ale Zygmunt August położył koniec trudnościom darowując go towarzystwu jako kolator. Z drugiej znowu strony postanowił Adam Konarski, biskup poznański, z natchnienia Wincentego Portyka, nuncyusza

---

cznem, kiedy wszelkie zaburzenia i knowania wprowadzają się dzisiaj drogą religii i znowu zachęcałem króla w imieniu ojca świętego imać się, jak wprzódy w podobnych okolicznościach, tychże środków, jakie za przyzwoite osądzi, jako ojciec tych państw będących w tak ciężkiej chorobie — a ze strony jego świątobliwości obiecywałem wszystko to, coby się tylko uczynić mogło tak dla pomyślności króla, jakoteż dla ocalenia i pokoju i szczęścia jego krajów. — Co do następnego mojego publicznego lub prywatnego posłuchania, powiedziałem, iż gotów jestem uczynić wszystko to, coby się jego królewskiej mości bardziej podobało. Odpowiedział mi król z wielkiemi oznakami uszanowania ku ojcu świętemu; złożył naprzód wielkie dzięki za ojcowskie uczucia, zdawał się zgadzać, że te zaburzenia za daleko się posunęły i że mogłyby przynieść *upadek temu państwu*, oraz, że koniecznem jest coś stanowczego przedsięwziąść..... t. I. str. 19—22.

papieskiego w Polsce, założyć im kolegium w Poznaniu. Znani byli już w tem mieście, bo gdy *Maggio* przejeżdżał tamtędy z Warszewickim „*ubiegano się*, (jak mówi Ossoliński w życiu Warszewickiego) *do ich widzenia, niechciano ich od siebie puścić*, *obiecywano kolegium, wymuszono prośbami na Warszewickim, że się pierwszy raz dał z ambony słyszeć; odjeżdżających obładowano zapasami na drogę. Sam nawet tameczny wojewoda (Łukasz Górka), kacerz zaciekły, hojnie ich częstował*. Korzystając z tego usposobienia a chcąc przekonać się bliżej o ich działalności i sposobie życia jeździł Konarski umyślnie do Brunsberga. Sprowadzonym ztąd 1571 r. ojcom oddał w zarząd kościół świętego Stanisława z zabudowaniami, szpitalem świętej Giertrudy i wszystkiemi przynależytościami nie mniej szkołę miejską z placem, darował im cztery wsie i własny księgozbiór. Do ich osiedlenia przyłożył się czynnie i magistrat poznański. Jakób Wujek z Węgrowca, przyszły wzorowy tłumacz pisma świętego na język ojczysty, rządził pierwszy tamecznem kolegium.“

Tak przytaczany autor.

Taki stan rzeczy swego towarzystwa zastał w Polsce i Litwie powróciwszy z Rzymu ks. Piotr Skarga, mąż olbrzymi pracowitością i apostolskiem poświęceniu się, wielki wymową i obywatelstwem, rzadki trzeźwością rozumu i dokładnością rozsądku w chwytaniu rzeczywistości i w złuszczaniu z niej wszelkiego błahego pozoru.

Zygmunt August nadał kolegia wszystkiemi przywilejami i swobodami, jakie innym już służyły zakonom i nietylko pomagał wielce biskupom do zakładania nowych kolegiów, ale ich nawet sam do tego zachęcał. Wiadomo naszemu czytelnikowi z dziejów w koronie, że zawszesny zgon Zygmunta Augusta nastąpił w Knyszynie 7 lipca 1572. r.

Umierający Zygmunt August mówi autor „Piotra Skargi“ dał jezuitom nowy dowód poważania przekazując im w testamencie znakomity swój księgozbiór i zaczęty w Wilnie kościół świętej Barbary. “.

Mniejsza o to w romansie, że ksiądz Warszewicki za Zygmunta Augusta figuruje w Szwecyi, chociaż dopiero 1574 tamże pospieszył—ale można było i należało inaczej przedstawić Warszewickiego.

Niemcewicz widać nie miał zaostrzonego pojęcia dla wszystkiego, co na podstawie historycznych swoich oczewiście rozległych wiadomości w 16 wieku powinien był zaobserwować. Gdyby był roboty i ruchy różnowierców przedstawił, ludzi wpływowych odpostaciował, łatwo byłoby mu „unię lubelską“, którę całą poczciwością obywatelskiego serca swego pojął, przedstawić w ogromnym obrazie historycznym. Pośród tego obrazu byłaby zajaśniała zasługa ostatniego Jagiellończyka rzucając na całą grupę światło dziwnie-czarowne.

Ale autor— przeniosłszy wyobrażenia swego czasu, wyobrażenia mówię swego czasu o katolicyzmie i duchowieństwie katolickiem na wiek 16ty a widząc i niemogąc nie widzieć, czem jest dusz starownictwo w stosunkach społecznych — poszukał sobie obrazu idylicznego kapłana na wyspie duńskiej wśród protestantyzmu.

Uczynił to niepotrzebnie i odbiegł od prawdy historycznej wewnętrznej. Predykanci owego czasu nie zalecali się, jak późniejsi, nabytą wśród spokojniejszych okoliczności z studyów rzymskich i greckich humanitarnością, która wszakże — mimo całej swojej wartości — blednie przy grącem, szczerem i prawowiernem chrześciaństwie; bo ona jedynie starczyć może, pokąd nie nadybie na kolizye, wymagające stanowczych, walnych ofiar.

Szerzyciele różnowierstwa nie byli to spokojni opo-

wiadacze słowa, które mieli za boskie. Byli to ludzie namiętni, dumni, gwałtowni; czego mamy podostatek dowodów historycznych, a dostarcza ich dzieło: *Piotr Skarga i Wiek Jego.*

Pominąwszy Niemcewicz całą wrzawę religijną w Polsce za czasów Zygmunta Augusta, pominąwszy odpostaciowanie pierwszych jezuitów polskich i w Polsce osiadłych pozbawił się sposobności do pokazania rozwoju językowego i naukowego u nas. Przeniósł nawet Niemcewicz pojęcia o piśmiennictwie naszem z siedemnastego wieku na 16ty i kładzie mówiącym makaronizny w usta 17nasto-wieczne. Wytknął to już autorowi pierwszy wydawca Jana z Tęczyna. Prawda, że Górnicki (dzieje w koronie) wspomina o mowie Stanisława Orzechowskiego napstrzonej łaciną; prawda, że Jan Kochanowski pisał makaroniczne wiersze oczywiście dla wyszydzenia takiego sposobu mówienia i pisania; wszakże i to prawda, że pozostałe pisma Orzechowskiego i innych współczesnych jego są wzorem czystej polszczyzny. Język makaroniczny tedy nie może bydź cechą czasu Zygmunta Augusta.

Obok unii lubelskiej wielkiem narodowem dziełem była 1594 r. w Brześciu doprowadzona unia cerkwi z kościołem a, uważana ze stanowiska politycznego, konieczną konsekwencyą unii korony z Litwą, miałali ta unia polityczna bydź trwałą. Była ona w znacznej części wypływem prac jezuickich a mianowicie Skargi.

Przez wzgląd na wagę unii lubelskiej i unii cerkwi z kościołem należało było odpostaciować różnowierców i jezuitów z 16tego wieku.

Z owoców ich — poznacie ich mówi święte pismo, powaga na którą się różnowiercy odwoływali i odwołują.

Niepotrzeba bydź żarliwym, tem mniej fanatycznym

katolikiém, potrzeba tylko czuć krew' polską w żyłach i mieć ścisłą logikę, aby różnowierstwa niepochwalać.

Oskarzało ono się na prześladowanie a nietylko go niedoznawało u nas, ale samo prześladowało; uskarzało się na nietolerancyą a przecież ją miało, chociaż nie zasługiwało na nią i wedle praw krajowych dawniejszych — później tumultuarnie zniesionych — mieć jej niepowinno było; ani, gdyby było wstyd w oczach miało, dopominać jej się a nawet przyjmować niepowinnno było jej w tej rozciągłości, w której ją osiągło; bo zkąd się wzięło, pytam, aby mała mniejszość różnowierców — a choćby nawet największa ich mniejszość — chciała mieć i miała urzędy w krajach katolickich? Wolność sumienia nie pociąga za sobą równości politycznej, tem mniej przewagi politycznej (a przeważa, kto zwłaszcza na wielkim urzędzie siedzi), której — aczkolwiek wielkiej wagi jest — człowiek sumienny zrzec się powinien tak dla uszanowania woli większości, jak i dla swojej wiary. Czemże usprawiedliwić różnowierców udaremniających sejmy, buntujących się przeciw prawemu monarsze, intrygujących z obcymi i burze na własny naród sprowadzających?

Nie protestantyzm powodował mnie do mówienia o nim; nie ma go już, chociaż skutki jego a między niemi: obojętność religijna i religia rozumowa czyli naturalna, więc panteizm, więc zupełna niewiara trapić nawet naszego społeczeństwa nieprzestają — nie ma już protestantyzmu i byłbym o nim niemówił, gdyby niechodziło o usunięcie błędnych historycznych pojęć: między temi jest i to, że szlachectwo pociągnęło za sobą ucisk poddaństwa. Ucisk niebył w naturze szlachectwa (rycerstwa) naszego i nie mógł z niego wypłynąć. Protestantyzmto myślą ucisku na drodze swoich religijnych przekonań za-

raził szlachectwo stawiając zasadę, że poddany w wierze za panem iść powinien. Świadectwa tego mamy w dziejach naszych własnych, niemieckich, w uciśniętej po dziśdzień Irlandyi. Z czegoż było snadniej wyrodzić się uciskowi, jak z takiej zasady? kto mniemał mieć władzę nad sumieniem poddanego, mógł ją sobie i w rzeczach mniejszej wagi nad nim przywłaszczyć. Jeżeli ten ucisk, na który Opaliński już w czasach tryumfu katolicyzmu po swojemu dobitnie sarka, zaprzeczyć się nieda i szlachcie naszej zaszczytu nie przynosi; to przecież nigdy w rzeczywiste tyraństwo i niewolę nie przeszedł, jak się nieświadomym stosunków naszych twierdzić podoba — a podziękować to mamy katolicyzmowi, powróconemu do panowania, i dobrej krwi szlacheckiej.

Niewahałem się umieścić Jana z Tęczyna w Bibliotece Polskiej, bo w nim są istotnie sentymenta, które mógł przenieść na papier tylko cnotliwy obywatel, znający świat cywilizowany i dążenie jego; a obywatel, który niezawodnie był wychowanym dobrze po szlachecku i dobrze po katolicku.

Sądzę, że Szanowna Publiczność odczytała z przyjemnością Jana z Tęczyna.

Spodziewam się, że się znajdzie, który — mając talent potemu a korzystając z pracy Niemcewicza i nowszych badań historycznych równie jak i ze źródeł, na które się też odwołują — odpostaciuje nam wiek szesnasty w Polsce w romansie na wielkie rozmiary napisanym. Dodaję, że autora pieśń wieśniaków podolskich na zgliszczach wsi, którą Tatarzy spalili, opuściłem, jako do efektu w żaden sposób nieprzyczyniającą się. Dodaję, że pieśń autora

o Eudoksyi Czartoryskiej, włożoną w usta kozakom, zastąpiłem inną przynajmniej nieprzeciwną wręcz duchowi kozackiemu. Żadnej opuszczonej na końcu niepołożyłem, bo na tem ani literatura, ani publiczność nie traci.

W Sanoku, 27. lipca 1855.

Wydawca.



POWRÓT POSŁA.

KOMEDYA ORYGINALNA

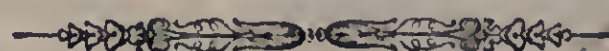
WE TRZECH AKTACH,

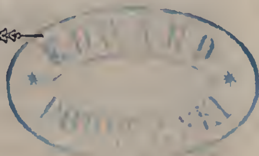
wierszem

JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

WYDANIE

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.





SANOK.

NAKŁAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1855.

Do jaśnie wielmożnego jmci pana Stanisława Nałęcz Małachowskiego marszałka sejmowego konfederacyi koronnej, referendarza koronnego.

Jaśnie wielmożny mości dobrodzieju!

Wpajać w umysły prawidła zdrowe i uczciwe, zachęcać do cnót publicznych i domowych, było pisma mojego celem. Komuż słuszniej poświęcić je mogę, jak temu, który cnotą i stałością swoją publicznego i prywatnego życia stał się przykładem. Kiedy rzeczpospolita była w poniżeniu, wśród powszechnego prawie zepsucia żyjąc nieskazitelnie oczekiwałeś w smutku i tęsknocie powstania jej pory. Opatrzność przywiodła tę chwilę szczęśliwą; wnet serce, umysł, wszystkie duszy twej siły poświęciłeś usłudze publicznej. Trzeci rok jak trzymasz styr obrad naszych; cnotliwe i rzetelne postępowanie twoje zjednało ci ufność najlepszego z królów, zjednało szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi poczciwych. Bodajby nieba, czuwające nad losami rzeczypospolitej, dla dobra jej zachowały cię jak najdłużej; bodajby i tobie i tyłą rzadkiemi przymiotami obdarzonemu koledze twemu *) dodawały co-

---

*) Kazimierz Sapieha, gienerał artyleryi litewskiej.

raz nowych sił, ażebyście rozpoczęte dzieło: postawienia rzeczypospolitej rządną, szczęśliwą i poważną, do skutku przywieść mogli. Te są najgorętsze serca mojego życzenia: w szczęściu bowiem ojczyzny mojej i szczęście i chlubę moją zakładam. Jestem z winnem uszanowaniem

jaśnie wielmożnego wmość pana dobrodzieja najniższym sługą. Julian Ursyn Niemcewicz, poseł inflantski.



DO CZYTELNIKA.

Ma to do siebie umysł człowieka, iż łatwiej daleko i uwagę swą zwraca i korzyści odbiera z rzeczy, które pod postacią rozrywki uczą go i bawią; niż z takich, które surowym i nauczycielskim przepowiadane tonem umysł jego bez odpoczynku wysilają i dręczą. Wady ludzkie, w całej swojej wystawione śmieszności, prędzej nie jednego poprawiły; niż czytanie zgłębiających też wady filozoficznych traktatów. Śmieszność najstraszniejszą jest dla miłości własnej bronią; i taka jest bojaźń onej, iż częstokroć ludzie wolą bydź godni nagany, aniżeli śmiechu. Ztąd sztuki teatralne, mając za cel poprawienie obyczajów, za pożyteczne uznane i we wszystkich oświeconych krajach zachęcane były. W kraju wolnym, gdzie każdy obywatel składa cząstkę powszechnego rządu, nie tylko prywatnego życia obyczaje, ale zdrożne względem całości krajowej opinię prostować należy. Jest to rzeczą największej wagi: opinie te — fałszywe, lub prawdziwe, zdrożne lub rozsądne—stanowić będą o szczęściu lub nieszczęściu rzeczypospolitej. Radbym bardzo, żeby dowcipy, pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, zatrudniały się tym

widokiem. W piśmie, które na publiczność wydaję, usiłowały życzenia i chęci, ale nieudolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracując około dzieła tego nie miałem na widoku osób, ale wady, przesądy i zdrożne obyczaje, pamiętny zawsze słów sławnego naszego poety *):

Nigdy ja w szczególności nikomu nie łaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.

Pewien jestem, że charaktery osób najśmieszniejszych w komedyi mojej, jakiemi są Szarmantcki, starosta i starościna, nieznajdują się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba było zebrać znajdować się mogące błędy i śmieszne zwyczaje i umieścić je w jednej osobie, ażeby wady jej tem wydatniejszemi i bijącemi w oczy uczynić, ażeby czytający i patrzący tem więcej nabierali wstrętu od tego, co nie jest dobrem i pożytecznem. Taki był mój zamiar: umysły nieuprzedzone niechaj mię sądzą; przez wzgląd na dobre chęci niech nieudolności przebaczą.

---

*) Naruszewicz, biskup łucki i brzeski litewski.



OSOBY.

PAN PODKOMORZY.
PANI PODKOMORZYNA.
STAROSTA GADULSKI, koligat podkomorzyny.
STAROŚCINA, żona jego w powtórnem małżeństwie.
TERESA, córka starosty z pierwszego małżeństwa, wychowana u podkomorstwa.
WALERY, syn podkomorstwa, amant Teresy.
SZARMANTCKI, kawaler modny zalecający się do Teresy.
AGATKA, pokojowa podkomorzyny.
JAKÓB, lokaj.
KOZAK Szarmantckiego.

Scena na wsi u podkomorstwa.

Suponuje się, że rzecz się odprawia podczas limity przed zebraniem się nowego wyboru posłów na sejm 1790. roku.



AKT PIERWSZY.

Scena I. *Jakób i Agatka.*

Jakób (nakrywając stolik).

Jmość panna Agatka niech się trochę krząta,
Już to będzie podobno godzina dziesiąta;
Śniadanie czy gotowe?

Agatka.

Od samego ranka
Kłucę się; zwarzyła się dwa razy śmietanka.

Jakób.

Żal mi ciebie Agatko....jakże się masz, zdrowa?

Agatka.

Dziękuję ci; herbata i kawa gotowa,
Lecz cóż—jmość spi, pan się dopiero przebudził.

Jakób.

Pan Starosta ich wczoraj tak do późna nudził:
Jak zaczął to o sejmie, to o wojnach bajać,
Ze wszystkimi się sprzeczać, wszystkich kłócić, łajać,
Gęba się nie zamknęła przez całą wieczerzę;
Powywracał butelki, szklanki i talerze;
Naostatek, chociaż mu nikt nie odpowiadał,
On jednak, zapyrzony, jak gadał, tak gadał,
I dopiero — jak postrzegł, że już wszyscy spali,

Że świece gasły—przecież mrucząc wyszedł z sali,
I na schodach dokończył ostatka swej mowy;
Prawdziwyż to gaduła!

Agatka.

Potrzeba zajść w głowy
Z takiemi natrętami— czyli boska kara!
Prawda, że się wybornie dobrała ta para,
Bo i żona starosty przednia w swym gatunku,
Wszystkich ztrudziła, wzdycha w ustawnym frasunku,
Zawsze narzeka; nie wiem, co siedzi w tej głowie!
Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,
A zawsze nieszczęśliwa, we dnie spać się kładzie,
A całą noc się tłucze w dzikiej promenadzie;
Płacze, patrzy na miesiąc, gada do obłoków,
Wzywa jakichściś cieniów, jakichściś wyroków.
Żeniąc się z nią starosta musiał bydź szalony.
Ach, co to za różnica od nieboszczki żony!
Już teraz takich nie ma; to to pani rzadka,
Coto za gospodyni, jaka dobra matka!
Jak córkę swą kochała.

Jakób.

Pewnie że dzisiejsza—
Mniej od pierwszej rozsądna, lecz za to modniejsza—
Byłaby z niej zrobiła pocieszne stworzenie.

(Słychać za teatrem trąbkę myśliwską).

Agatka.

Ale, coto za hałas, coto za trąbienie?

Jakób.

To zapewne Szarmantcki wyjeżdża na łowy.

Agatka.

Ten sowizrzał dom cały przewrócić gotowy,
Coteż on nie wyrabia! gada bez pamięci,

Lata z kąta do kąta, wierci się i kręci,
Każdą zaczepi; ja mu nie mogę darować,
Wczoraj na schodach chciał mię gwałtem pocałować;
Jam się od tej napaści jak mogła broniła,
Nareszciem go ze złości za włosy chwyciła;
Lecz śmiech mię jeszcze bierze, uciekł przelękniony,
A w ręku mym się został warkocz przyprawiony;
Chcesz? to ci podaruję tę zdobycz ogromnę.

Jakób.

Nie chcę, ja mu kawałka tego nie zapomnę.

Agatka.

Niewiem, dla czego trzpiot ten u nas przesiaduje?
Widzę, że starościnie bardzo nadskakuje,
I samemu staroście; jeźli nie mylę się,
To podobno zamyśla o pannie Teresie.

Jakób.

Kto? on? niechże bóg broni: takowe zamęście
Przyniosłoby tej pannie ostatnie nieszczęście;
Któżby ją znowu oddał trzpiotowi takiemu?

Agatka.

On jej nigdy nie godzien.

Jakób.

Dajmy pokój temu,
Mówmy raczej o sobie: Agatko kochana!
Ja cię kocham, tyś do mnie trochę przywiązana,
Znasz mię już od lat kilku; jestem państwu wierny,
Pilny w mych powinnościach, a choć zbiorek mierny,
To go pomnoży praca, staranie, a zatem
Będzie człowiek szczęśliwym, będzie i bogatym;
Prawda, że się w podległym stanie urodziłem,
Zawsze jednak poczciwym, rządnym, wiernym byłem.

Agatka.

Niełudziłam się nigdy chciwością majątku,
Chcę słuchać mego serca i mego rozsądku;
Miałam znaczne dość partye; wszak wiesz, z tej tu włości
Starał się o mnie długo ów pan podstarości,
Człek hoży, mający się wcale należycie;
Lecz jakiż los mię czekał, jakie smutne życie?
Mieć męża, co z urzędu daje ludziom plagi,
I na znak dostojeństwa i silnej powagi
Widzieć nad mojem łóżkiem kańczuk zawieszony —
Niechcę, by kto od męża mego był dręczony;
Nie przypadł mi do serca urząd, ni osoba;
Ten będzie moim mężem, kto mi się podoba;
(bierze go pod brodę)
A tak wiesz, jeźli do mej ręki masz już prawo?
(oglądając się)
Państwo nadchodzi, czas już pospieszyć się z kawą.
Bądź zdrów.

Scena II.

Pani podkomorzyna, pan podkomorzy i starosta.

Starosta (prowadząc podkomorzynę pod rękę.)

Com mówił wczoraj, powtarzam dziś rano,
Cóż, wać pani nie jesteś jeszcze przekonaną?

Podkomorzyna (z tonem sprzykrzonym).

Jestem wprawdzie, milczę, i wszystkiemu wierzę.

Starosta.

Nie dosyć na tem, bo to zapewne nie szczerze;
Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, powody,
Tym sposobem przyjdziemy do zupełnej zgody.
Otóż tak, powiedziałem wczoraj na wieczerzy,
Że ta wojna, która się w około nas szerzy,
Potrwa — może się mylę, — może mniej lub więcej
Potrwa — lat ośmnaście i dziewięć miesięcy;

Potem zgodzą się, jak się każdy już zmorduje,
Bo zwyczajnie po wojnie pokój następuje.

Podkomorzyna.

Tak do tych czas bywało, lecz siadajmy proszę,
(Siadają, podkomorzyna nalewa kawę, wszyscy piją, jeden starosta trzymając w ręku filiżankę mruczy pod nosem—na boku.)
Ach! jakie ja też nudy z tym człekiem ponoszę.

Starosta.

Waćpani niepamiętasz wojny siedmioletnej,
Właśnie wtenczas, gdy umarł syn mój małoletni,
Pamiętam, że trybunał sądziłem w Piotrkowie,
Kasztelan był marszałkiem, niech mu bóg da zdrowie;
Pani wojewodziny sądziliśmy sprawę —
Niewiem, o dożywocie czyli o zastawę —
Kiedy przyszła wiadomość, że pokój zawarty,
Ja właśnie u marszałka grałem wtenczas w karty,
Kazaliśmy dać wina, walnieśmy się spili
Za zdrowie owych, co się w owych bitwach bili;
Otóż pożar i dzisiaj tak będzie ognisty,
Bo jak zważam gazety i z różnych miejsc listy,
Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe rzeczy,
Wojna potrwa, i nikt mi tego niezaprzeczy.

Podkomorzyna.

Ale starosto kawa tymczasem ostygnie.

Starosta (pije i gada dalej).

Jak się to wszystko skończy? ja tak przywiduję,
I zobaczycie z czasem, jeźli niezgaduję,
Cała ta długa wojna na tem się zakończy,
Że król pruski z cesarzem najściślej się złączy;
Anglia z Francyą obronne uderzy przymierze,
Rosya Krym cały odda, a Chiny zabierze;

Szwed waleczny na zawżdy złączy się z Duńczykiem,
Turczyn zaś wszystkich mocarstw będzie pośrednikiem.

Podkomorzy.

Przyznać należy, że to systema jest nowe.
Względem mojej ojczyzny spokojną mam głowę,
Zawarliśmy z potężnym sąsiadem przymierze,
Jużeśmy dziś pewniejsi.

Starosta.

Ja temu nie wierzę:
Polska nigdy się z nikim łączyć niepowinna,
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie czynna;
A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Niech się zdalekim łączy, co jej niezaszkodzi,
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką.

Podkomorzyna.

Z Persami, Tatarami, albo z Siczą dziką.

Starosta.

Pewnie, że lepiej z niemi; pożytek ztąd czysty....
Waćpani zawsze sprzeczna.

(wchodzi Jakób z listami).

Podkomorzy.

Cóż tam?

Jakób.

Z poczty listy.

Podkomorzy (odpieczętowawszy).

A to od mego syna, chwalebna ich praca
Odłożona na chwilę i syn mój powraca;
Ciesz się kochana żono, dzisiaj go ujrzymy.

Podkomorzyna.

Jakżem szczęśliwa! dawno już po nim tęsknimy.

Podkomorzy.

Jam nietęsknił, gdyż zadość czynił urzędowi;

Dom zawsze ustępować powinien krajowi.
W nieprzytomności jego cieszyły mię wieści,
Że się wśród tych cnotliwych mężów syn mój mieści,
Co z przemocy i hańby kraj nasz wydobyli.

Starosta.

Nie długo się tem wszystkiem będziemy cieszyli,
Bóg wie, co porobiły sejmujące stany,
Dlaczego ten rząd, po co te wszystkie odmiany?
Alboż źle było dotąd, a nasi przodkowie,
Niemieliż to rozumu i oleju w głowie?
Byliśmy potężnymi pod ich ustawami,
Jak to Polak szczęśliwie żył pod Augustami!
Co to za dwory, jakie trybunały huczne,
Co za paradne sejmy, jakie wojsko juczne.
Człek jadł, pił, nic nie robił i suto w kieszeni;
Dziś się wszystko zmieniło i bardziej się zmieni
Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy
Liberum Veto, tej to wolności źrenicy! *(płacze)*
Przedtem bez żadnych intryg, bez najmniejszej zdrady
Jeden poseł mógł wstrzymać sejmowe obrady,
Jeden ojczyzny całej trzymał w ręku wagę,
Powiedział niepozwalam i uciekł na Pragę;
Cóż mu kto zrobił? jeszcze za tak przedni wniosek
Miał promocye i dostał czasem kilka wiosek;
Dzisiaj co kto dostanie? nowomodne głowy
Chcą robić jakieś straże, jakiś sejm gotowy,
Czyste do despotyzmu otwierają pole.

Podkomorzy.

Wskrzesają mądrą wolność, skracają swywolę.
Ten to nieszczęsny nierząd, to sejmów zrywanie
Kraj zgubiło, ściągnęło obce panowanie. . . .
To zaborów, to srogich klęsk naszych przyczyną,
I my sami byliśmy nieszczęść naszych winą;

Gnijąc w zbytkach, lenistwie i biesiad zwyczaju,
Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
Klęskami ojców nowe plemię ostrożniejsze,
Wzgardziwszy zyski, już jest na całość baczniejsze.
Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
Ojczyznę z pod ciężkiego jarzma wydobyli,
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem króla i własną swą cnotą,
Powracają porządek i sławę ojczyźnie.
Stokroć szczęśliwy, że choć przy późnej siwiźnie
Ujrzę, że Polska rządna i że poważana.

Starosta.

Wiem, że waćpanu każda przyjemna odmiana;
W księgach się tych dzikości wszystkich nauczyłeś,
W tych księgach, nad któremi już oczy straciłeś.
Ja, co nigdy nie czytam, lub przynajmniej mało,
Wiem, że tak jest najlepiej, jak przedtem bywało.
Równycheś sentymentów nauczył i syna,
Czysto w zdaniach tatunia swego przypomina;
Pięknie się na dzisiejszym sejmie popisował.

Podkomorzyna (z żywością).

W nieuczciwem go zdaniu nikt nieposzlakował.

Starosta.

Niewiem czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe;
Każdej rzeczy jakoweś zgłębianie zdaleka,
To, śmieszne jakieś względy na prawa człowieka,
To, zawody sumienia, to, delikatności,
To, jakieś szanowanie świętych praw własności....
Za naszych czasów na to wszystko niezważano,
Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano.
Rozumiesz, że syn jego dokazywał wiele,

Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie niedziele;
Poseł gadać powinien.

Podkomorzy.

Powinien wprzód myślić,
W kilku zważonych słowach łatwiej rzecz jest skryślić,
Niżli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku,
Bydź upartym — pozorem niby obowiązku.
Człek rozumny, co łączy światło z przekonaniem,
Długo waży, niżli się odezwie z swem zdaniem;
Obstaje przy niem, nie przez wrzaski przeraźliwe,
Nie dla tego, że jego; lecz, że sprawiedliwe.
Człek cnotliwy jest stałym, człek próżny upartym.

Starosta.

Ja, co mówię i myślę sposobem otwartym,
Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa.
Świeży mam tego przykład: rok ledwie upływa,
Kiedy byłem na dziale chorążego synów;
Najstarszy jak się uparł o kilka tam młynów,
Niesłusznie prawda; cośmy się go naprosili!
I nie i nie; nareszcie bracia ustąpili.
Powiedzże waćpan teraz, że uparty traci.

Podkomorzy.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci.
Jakże waćpan takiego dopuściłeś działu?

Starosta.

Mówiłem młodszym, żeby szli do trybunału,
Niechcieli; wolim cierpić, niż z bratem się kłócić.
Niechże cierpią. Lecz chcąc się do pierwszego wrócić,
Jakież waćpana zdanie o sejmie gotowym?
Czyli się to z rozumem może zgodzić zdrowym,
Żeby poseł w urzędzie był dwa lata trwale?

Sejm powinien bydź tylko o świętym Michale
Niewięcej jak sześć niedziel, tak przedtem bywało.

Podkomorzy.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się stało;
W nierządzie i letargu naród zanurzony,
Raz we dwa lata sejmem bywał przebudzony,
Nie dlatego, by radził, lecz żeby się kłócił,
W nieładzie wszystko zastał, w nieładzie porzucił;
Kraj ustawnych zaradzeń może potrzebować,
Te powinien w swym rządzie bez zwłoki znajdować.

Starosta.

Bez zwłoki! to o sejmie nie można powiedzić,
Dzisiejszy przez dwa lata nieprzestał się biedzić;
I cóż ci prawodawcy dobrego zrobili?
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

Podkomorzy.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą,
Nim się zwalczą przesądy, duch niezgód obłudny;
Nad wkorzenionym błędem tryumf światła trudny.
Czernić sejm ten już rzeczą stało się zwyczajną,
Niezrobił tyle, co mógł, nikomu nie tajno;
Ale zważając jakie znajdował trudności,
Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzięczności.
Niepodlegamy dzisiaj już panu obcemu;
Zważmy, czymeśmy byli lat tylko dwie temu?
Wewnątrz słabi, niezgodni, srodze uciśnieni,
U postronnych nieznani, albo też wzgardzeni;
Dziś się sława narodu i powaga wraca;
Obywatel z radością podatek opłaca,
Przez wolny sojusz dawna świetność nam oddana,
Mamy dziś sprzymierzyńca, mieliśmy wprzód pana;

Wojska wzrastają pełne szlachetnej ochoty,
Patrz na okryte zbroją onej młodzieży roty;
Skarby złotem, zbrojownie spiżem napełnione:
Będą jeszcze dla Polski dni świetne wrócone,
Będą, byleby naród cnotą zapalony,
Chęcią dobra ojczyzny z królem połączony,
Uwodzić się namowom przewrotnym niedawał
I w zaczętej już pracy nigdy nieustawał;
Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w pamięci,
I miłość własną kraju miłości poświęci!
Z dawnym wyborem wkrótce nowy się połączy,
Co pierwszy niedokonał, to drugi dokończy;
Czynnie robiąc zaradzi powszechnej potrzebie,
Zyska szczęście dla kraju a sławę dla siebie.

Starosta.

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieje,
Lecz na te obietnice ja się tylko śmieję;
W tym rządzie skryta jakaś intryga pracuje;
Ja się na nic niezgodzę, zaraz protestuję, (*z pasyą*)
A gdy zdanie waćpana sprzeczne z mojem wszędzie,
Syn jego mojej córki pewnie mieć nie będzie.

Podkomorzy.

Cóż sprzeczka nasza ma się tykać mego syna?
Żeśmy innego zdania, to nie jego wina,
Porywczo losem córki niezechcesz rozrządzić,
Raczysz wprzód zięcia poznać i zdatność osądzić;
Najbardziej młodych osób zważyć gust, skłonności....

Starosta.

Znam je już dobrodzieju.

Scena III. *Ciż sami i lokaj starosty,*
(oddaje bilet podkomorzynie.)

Lokaj.

Bilet od jejmości.

Podkomorzyna (czyta.)

Bardzo jestem rozgniewana, że nie mogę udać się na przyjemne ich śniadanie; głowa źle mi robiła przez noc całą i szagrynka przeszkadzała mi zamknąć oko; jestem w strasznej feblesie, skoro będę lepiej polecę w ręce kochanej kuzynki.

Podkomorzy.

Rozumie kto z waćpaństwa co ten bilet znaczy?

Podkomorzyna.

Kuzynka z francuzkiego myśli swe tłómaczy.

Podkomorzy.

Głowa źle mi robiła! co za wyraz mowy?

Podkomorzyna.

Znaczy la tête me fait mal francuzkiemi słowy.

Podkomorzy.

Dziwić się nie należy, jeźli starościna
Nie rozumie po polsku, nie jest to jej wina,
Ale tych raczej, co jej dali wychowanie,
Co wytworności dzikiej powziąwszy mniemanie,
Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,
Chowają dzieci polskie francuzkim zwyczajem,
I taką na nie baczność od kolebki łożą,
Że mamki i piastunki z zagranicy zwożą.
Któż ich do dalszej nauk doprowadza mety?
Madam, co we Francyi robiła kornety,
Albo włóczęga Francuz; i cóż ztąd wynika?
Młodzieniec, zapomniawszy własnego języka,
Obcym nawet źle mówi i, gdy wiek ubieży,

Uczyć się musi, co do Polaka należy,
Bo dotąd wskazywano mając obce wzory,
Wie dobrze kto jest Vestris*, nie wie kto Batory.
Powszechniejsza jest we płci niewieściej ta wada,
Wychowanie ich z zalet pozornych się składa,
Więcej powabów, niżli obyczajów liczą;
Schowane, żeby były pożycia słodyczą,
Nagrodą cnych postępków i skromności wzorem. . . .
Nie — przekładają obcych śmieszności iść torem,
Wlały w nie wiele nauk ich nauczycielki,
Prócz powinności żony i obywatelki;
Tak w wszystkiem trzymając się obcego zwyczaju,
Widzimy cudzoziemki w własnym naszym kraju.

Podkomorzyna.

Wyznajże drogi mężu, żeś nazbyt surowy.
Znajdują się i w naszym kraju białogłowy,
Co umieją szanować święte stadła związki,
I pełnią żon i matek dobrych obowiązki.

Podkomorzy.

Wiem, że są takie, samaś waćpani dowodem.
Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,
Co żyją skromnie, kraj swój nad wszystko kochają,
Obywatelskie cnoty w synów swych wpajają.
Widzieliśmy jak, idąc Rzymianek przykłady,
Dzieliły z nami chętnie publiczne nakłady,
Z skroni pozdejmowawszy przepyszne ozdoby
Oddały je ojczyznie; takiemi sposoby
Niewiasta w wolnym kraju chwały dostępuje,
Takich ja obyczaje i cnoty szanuję;
Lecz ganić nieprzestanę nierozsądne matki,

---

*) Sławny we Francyi tancerz.

Co, łożąc na swe córki majątku ostatki,
Dają im wychowanie wykwintne i modne;
Lecz z życiem, co wieść mają, bynajmniej niezgodne.
Cóż dalej? miasto czuwać nad rządem domowym,
Głowy nabite mając dymem romansowym,
Dzikie jakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nie znajdują go w ciszy i słodkiem zamęściu,
Idą zatem rozwody, skargi, narzekanie;
A wszystkiego przyczyną zdrożne wychowanie.

Starosta.

Ważnych uwag waćpana cierpliwie słuchałem,
Lecz się przyznam, że w duchu serdecznie się śmiałem.
Jakże waćpan, co sprzyjasz tak każdej odmianie,
Dziś żywo nowomodne ganisz wychowanie?
Wszak ta edukacya, te nowe przykłady,
Równie jak sejm gotowy, jak wasze zasady,
Wyście powymyślali, dziś znów niekontenci;
Wiesz waćpan co to było za naszej pamięci?
Młodzieniec wiedział, że go głośna czeka sława,
Gdy umiał po łacinie i *volumen* prawa;
Szedł potem do wszystkiego — i ludzie bywali,
Którzy nic się nieucząc o wszystkiem gadali;
Dziś spytaj chłopca w szkołach prosto, nie zawile,
Rozumie Horacego, pozwu — ani tyle;
Głowę mając dzikiemi rzeczami nabitą,
Wie dobrze co ananas, a niewie co żyto.

Podkomorzy.

To nie dobrze; powinien znać jedno i drugie,
Niech się naprzód sposobi na kraju usługi,
Niech wie dalej, jak inne narody się rządzą,
Naśladuje ich cnoty, strzeże się w czem błądzą;
Przez takową wiadomość człek światła nabiera,

To krajowych przesądów zasłonę rozdziera.
A jeźli w dalszym wieku zwiedzi obce kraje,
Niech przyjmuje ich cnoty, nie śmieszne zwyczaje,
Niech z uwag swych dla kraju pożytki gotuje,
Niechaj zdobi swój umysł, lecz serca nie psuje.

Starosta.

Mówiłeś waćpan niby na obydwie strony,
Lecz widzę za nowością zawsześ uprzedzony.

Podkomorzy.

A ja mówię żeś waćpan przyjacielem mody,

Starosta.

Jakże to dobrodzieju?

Podkomorzy.

Mam tego dowody.

Starosta.

Jakież? proszę.

Podkomorzy.

Ciężko co naleść na obronę:
Oto własnym wyborem pojmując za żonę
Damę zacną, lecz która modnem wychowaniem
Nie zgadza się z humorem waćpana, ni zdaniem.

Starosta.

Miałem w tem tę przyczynę. .

Podkomorzy.

Musiała bydź ważna.

Starosta.

Pewnicże! dość powiedzieć, że była posażna;
Mospanie, gdzie się suma z dobrami zjednoczy,
Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć oczy;
Zważ waćpan, jak niemiało ulgnąć me serduszko?
Naprzód trzykroć gotowych znaleść pod poduszką;
Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie;

Zastawę w sandomierskiem i dworek w Lublinie;
I tak silnym powabom któż z nas oparłby się?
Prawda ma swe śmieszności, ma swe widzimi się;
Lubi czasem chorować i — co mi to szkodzi,
Że w myślach zatopiona po miesiącu chodzi?
Że lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy?
Niech sobie lubi; ja znów mam swoje zabawy,
Bo, gdy ona w ustroniu rozwodzi swe żale,
Ja sobie gram w warcaby, albo tytuń palę,
A tak każde kontente.

Podkomorzy (*na boku*).

Łatwo temu wierzę,
Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy bierze,
Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości
Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

Scena IV. *Ciż sami i Teresa.*

(*Teresa, pocałowawszy ojca w rękę, kłania się podkomorzemu i podkomorzynie*).

Starosta.

Jak się miewasz Teresiu? dobrze ci się spało?

Teresa.

Nie zbyt dobrze, bo jejmość cierpiała noc całą.

Podkomorzyna.

A miałażeś wygodę?

Teresa.

W tym tak zacnym domu,
Na wygodzie, staraniu niezbywa nikomu;
Znam go od dawna, pod ich schowana dozorem,
Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,
Czułych ich starań tkliwe zachowam wspomnienie.

Podkomorzyna (*do starosty*).

Co to za miłe, wdzięczne i skromne stworzenie!

Słodycz, dobro skłonności natura w nią wlała,
W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,
Kocham ją, jak mą córkę.

Starosta.

Dobra z niej dziewczyna,
Lecz prawdę mówiąc, zawsze wolałbym mieć syna;
Ta wziąwszy posag, bóg wie dostanie się komu;
Z syna przecię i pomoc i wygoda w domu,
Bo, czy to w trybunale sprawę poforsować,
Czy ekonoma z intrat ściśle obrachować,
Czy pchnąć do Gdańska, zawsze dobrze użyć syna;
Właśnie mi się historya dobra przypomina;
Raz mój ojciec . . . .

Podkomorzyna.

Starosto! powiesz przy objedzie,
Pójdziem do chorej; może tymczasem nadjedzie
Syn mój, i koniec długiej przyniesie tęsknocie.
Teresiu możesz tutaj zostać przy robocie.
(*wychodzą*).

Scena V. *Teresa* (*sama*).

Dziś go tedy ujrzymy, dzisiaj ma się wrócić,
Nie wiem, czyli się cieszyć, czyli mam się smucić!
Z skłonnością moją walczą rodziców rozkazy;
Ach, dla tkliwego serca, jak okrutne razy!
Schowana z nim w tym domu, w latach mych dziecinnych
Miłość się przy zabawach zajęła niewinnych,
Minęły te zabawy, zostało wrażenie;
Przymuszać się ustawnie, co za udręczenie!
Wszystko mię zdradza, niech kto imie jego wspomni,
Zapłonienie na twarzy postrzegą przytomni,
Lecz czegoż się mam płonić? publiczny szacunek

Upoważnia mój wybór i słodzi frasunek;
Dzisiaj go więc zobaczę!

Scena VI. *Teresa, Szarmantcki.*

Szarmantcki (*wpada niepostrzegając Teresy*).

Latać godzin kilka,
I jednego nieruszyć zająca ni wilka,
To ostatnie nieszczęście.

(*postrzegając Teresę*)

Niech pani daruje,
Że się przed nią w zbryzganym fraku prezentuję!
Wraz ztąd lecę i włożę ciemny wiginiowy:
Oczy jej już mi słodzą niepomyślne łowy,
Ale biedny kasztanek!

Teresa.

I cóż mu się stało?

Szarmantcki.

Nieszczęście: w zdłuż i w poprzek zbiegłem knieję całą,
Lecę przez pole i już wypadam na drogę,
Gdy wtem utkwił w zagonie i wywichnął nogę.

Teresa.

Żałość waćpana równie jest słuszna, jak szczera.

Szarmantcki.

Od pierwszego go w Anglii kupiłem pikiera,
Był to pierwszy koń w świecie; co niema przykładów,
Wygrał jeden po drugim dwadzieścia zakładów;
Ach! gdybym tu już serca nieuwięził mego,
Wrazbym leciał do Anglii szukać podobnego.

Teresa.

W tak chwalebnym zamyśle nie mogę zgadywać,
Ktoby tutaj waćpana śmiał dziś zatrzymywać?

Szarmantcki.

Zezwolić na to byłabyś waćpanna skłonną?

(widząc, że Teresa patrzy nań z podziwieniem.)
Waćpanna dobrodziejka lubisz jeździć konno?

Teresa.

Jeszczem nie próbowała.

Szarmantcki.

W Anglii wszystkie panny,
Czy to na polowanie, czy na spacer ranny
Inaczej — jak na koniu — nie wyjadą prawie.
Ja sam teraz na wiosnę bawiąc się w Warszawie;
Kasztelance jednego z koni moich dałem,
Jak ma siadać, jak jeździć, sam pokazywałem;
Z razu ledwie wyjechać śmiała na ulicę,
Teraz ot tak wysokie sadzi kobylice,
Wjeżdża na wszystkie progi i na wszystkie ganki.

Teresa.

Tak śmiałej powinszować można wychowanki.

Szarmantcki.

Gdyby pani ofiarą niewzgardziła sługi;
Cała ma stajnia na jej byłaby usługi,
Chciej tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

Teresa.

Wdzięczna waćpanu jestem; lecz taka zabawa;
Chociaż nie jest naganną, jednak mię nie łudzi.

Szarmantcki.

Co za rozkosz, ach! byłbym najszczęśliwszy z ludzi;
Gdybym się mógł znajdować przy niej bez ustanku,
Gdybym obok niej jadąc jasnego poranku,
Gdzie gwar ptasząt przyjemny, gdzie źródeł mruczenie;
Mógł jej najżywsze moje malować płomienie,
I łzy moje mieszając z rosą niebios wonną....

Teresa.

Waćpan widzę koniecznie chcesz się kochać konno;

Inna ofiarę jego przyjąć będzie zdolną,
Ja odchodzę.
(Odsuwa krosienka i chce odejść, Szarmantcki ją zatrzymuje.)

Szarmantcki.

Życzeniom bądź moim powolną.
Chciej mię słuchać; na silne przysięgam jej wdzięki,
Że, jeźli mi nie zechcesz ubliżyć twej ręki,
Będzie mojem staraniem, byś przez to zamęście
Znalazła, czegoś warta, znalazła twe szczęście.
W każdym razie uprzedzać będę twe życzenie,
I prawem będzie dla mnie każde twe skinienie;
Nie będzie ci zbywało na żadnej zabawie,
Zimę i lato siedzieć będziemy w Warszawie,
Będziesz zawsze opływać we wszystkie dostatki,
Dom modnie meblowany, wieczerze, objadki,
Będziesz przyjmować gości i onych odwiedzać;
Karpantie z Szodoarem będą się wyprzedzać,
Który pierwszy z Paryża nowość jej sprowadzi,
Brać będziesz, co jej tylko chęć i gust doradzi;
Nareszcie, żebyś nawet w meblach była wzorem,
Sklep Hampla i Rezlera będzie ci otworem.
Jeźli ten dowód mojej miłości jest słaby....

Teresa.

Przyznaję, że ma w sobie łudzące powaby,
Lecz ja spokojne życie nad przepych przekładam,
I w modach i w Warszawie szczęścia niezakładam;
Kłaniam waćpanu. *(odchodzi.)*

Scena VII. *Szarmantcki (sam.)*

Zimne niby pożegnanie.
Ale jak mię to gniewa takie udawanie,
Bo to niby odmawia i niby się chwieje,

A wewnątrz wiem, że dla mnie z miłości szaleje.
Nie takie panny człowiek wyprowadzał z głowy,
Ach! żeby tylko mógł bydź kasztanek mój zdrowy;
Reszta pomyślnie idzie: Teresa mię kocha,
Ojciec mię życzy, całkiem za mną jest macocha,
Parę milionikow dobrze jest zacapić:
Przynajmniej długi człeka nie będą już trapić.

(Słychać hałas za teatrem; Szarmantcki ogląda się)

Cała widzę czereda wali się z hałasem,
Ja uciekam i frak mój odmienię tymczasem.

Scena VIII.

Podkomorzy, podkomorzyna, starosta, potem lokaj.

Podkomorzy.

No chwałabogu! przecięż nasza staroscina
Nie ma gorączki, lepiej mieć się już zaczyna.

Starosta (cicho do podkomorzego.)

Są to chimery, na dzień w łóżku leżeć rada;
Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

Podkomorzy.

Wszakżem mówił waćpani, że na objad wstanie.

Jakób wpada z radością.

Panicz nasz starszy jedzie, i barwę i człeka
Wszyscyśmy rozeznali, choć jeszcze zdaleka.

Podkomorzyna (z radością).

O boże! jakże tkliwe będzie powitanie,
Czy on tylko zapewne? ach dla matki tkliwej
Co za radość, ach! jakiż to moment szczęśliwy.

(Bieży do okna i patrzy)

Ach on, ale daleko.

Podkomorzy

(idzie także do okna, Teresa zdaleka za nim patrzy).

Już mostek na rzece

Minął, ach jak się spieszy, już wjeżdża w ulicę.

Podkomorzyna.

Z radości patrz z powozu jak chustką znak daje.

Teresa (z pomieszaniem na boku).

Radość i pomieszanie w sercu mem powstaje.

Starosta.

Właśnie sobie wspominam, kiedym z derektorem
Wracał ze szkół do domu nad samym wieczorem,
Byłem jedynak i mnie rodzice kochali,
Ale nigdy podobnych scen nie wyrabiali.

Podkomorzyna (z radością).

Już wjeżdża w bramę, bieżmy naprzeciwko niemu.

Starosta (chwytając ją za rękę i zatrzymując).

Rodzice naprzeciwko synowi swojemu!
To wcale nieprzystoi.

Scena IX. *Ciż sami, Walery (wpada z radością; matka bieży przeciw niemu i padającego na kolana chwyta za szyję).*

Podkomorzyna.

Ach! mój ty kochany,
Wracasz na łono matki tak dawno czekany,
Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam,
Nic już na świecie więcej .... niczego nie żądam ..
Ty nie wiesz co dla syna serce matki czuje.

Walery (całując ręce matki z rozrzewnieniem).

Czuję matko, ach radość głos mi odejmuje!
(wydziera się od matki i idzie do ojca).

Podkomorzy (ściskając go).

Synu mój, miło ciebie nazwać tem imieniem,
Uczciłeś je przykładnem urzędu sprawieniem;
Patrząc na cię, największy mam powód wesela,

Że w synu moim widzę już obywatela,
Że los wam dla ojczyzny dał wtenczas pracować,
Gdyście śmiałem działaniem mogli ją ratować;
Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,
Żyłem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy,
Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch nieśmiały
Naród niegdyś tak sławny w ucisku trzymały;
Dziś koniec klęskom, legnę spokojny już w grobie,
Gdy zostawię ojczyznę i was w lepszej dobie.

Walery.

Ojcze bodajby bóg cię najdłużej zachował!
Jeżlim się nienagannie w urzędzie sprawował,
Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,
Prawidłom, co z dzieciństwa w serce mi wpajałeś,
Żebym kochał ojczyznę i trzymał się cnoty.

Starosta.

No czy już się skończyły te wszystkie pieszczoty?
(*Walery idzie ku niemu i kłania się*)
Kłaniam waćpanu? a cóż . . . ustały już przecie
Mądre prace waćpanów, tak sławne po świecie?
(*z urąganiem*)
Oj teraz to dopiero będziemy szczęśliwi?
Teraz!

Walery.

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi
Ujrzymy dobre skutki nowego porządku.

Starosta.

Jam wszystko już przewidział z samego początku,
(*podczas, gdy starosta rozmawia z podkomorzym, Walery wita się z starościanką*)
Ciekawe między nami będzie tu spotkanie,
Gotuję jegomości nie jedno pytanie.

Podkomorzy.

Potem starosto; dziś mu spoczynku po drodze
Potrzeba.

Podkomorzyna (do Walerego).

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me słodzę,
Z radościąś dom zobaczył?

Walery.

Ach! możnaże komu
Bez czułego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Ujrzeć te luby szczyty, gdzie się człek urodził,
Te lipy, pod któremi w dzieciństwie się chłodził;
Myśleć że się zbliżają chwile pożądane,
W których uściska ojca i matkę kochanę;
Któż się w tenczas nie wzruszy, któż się nie rozkwili?

Podkomorzyna.

Bodajbyśmy się więcej nigdy nie dzielili.

Walery.

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem?

Podkomorzy.

Młodszego za towarzysz do znaku oddałem,
Uczy się służby — właśnie ściągnęła brygada;
A średni zaś w cywilnej komisyi zasiada;
Tęskno mi bez nich, ale w tem chlubę znajduję,
Że każdy syn mój służy, żaden nie próżnuje.

Starosta.

A ja właśnie podobne ułożenie ganię,
Któż się przy gospodarstwie, przy domu zostanie?

Podkomorzyna (patrząc na zegarek).

Już się to objadowa przybliża godzina,
Może też już i wstała z łóżka starościna.

Starosta.

U stołu będziem sobie gadać należycie,
I kielich za pomyślne spełnimy przybycie.

AKT DRUGI.

Scena I. *Teresa (sama).*

Teresa.

Przybył nakoniec; godzin już kilka upływa
Jak w radości, bojaźni, nie pewna, troskliwa,
Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
Ja ledwie nań niepewne śmiem podnosić oczy;
Pytaniami ciekawych ustawnie dręczony,
Nie dał i jednej chwili swojej ulubionej.
To serce trosek pełne i w ustawnem drżeniu —
Wśród tylu przeszkód, po tak długiem niewidzeniu —
Co je ustawnie dręczy, co cierpi, co czuje,
Na łono przyjaciela wylać potrzebuje;
Dochowałam ci wszystkich uczuć moich święcie!

Scena II. *Teresa, Walery.*

Walery (z uczuciem całując rękę Teresy.)

O! boże co za radość, jak słodkie przejęcie!

Teresa.

Jesteś z nami, twój widok troski me osładza,
I długiej niebytności tęsknotę nagradza.

Walery.

Ta nieprzytomność, co nas tak długo dzieliła,
Tereso! serca twego dla mnież nie zmieniła?

Teresa.

Mógłżeś wątpić? uczucia, w dzieciństwie powzięte,
Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte;
Ty — wśród zabaw, wśród świata wielkiego rzucony,
Samą pracą, widoków mnóstwem roztargniony —
Łatwiej ponosić mogłeś smutek oddalenia;
Mnie każde miejsce twoje wznawiało wspomnienia:
Przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,

Myśleć o tobie, tobie poświęcać me chwile,
To szczęściem, zatrudnieniem to było codziennem.

Walery.

Wśród tyle roztargnienia nie stałem się zmiennym,
Czas wszystek poświęcałem pierwszej powinności,
Odpoczynek wspomnieniom i czułej miłości.
Ani rozumiej, żem jest tak płochy, tak słaby,
Abym się przez łudzące dał uwieść powaby;
Te piękności, tak bardzo podobać się chciwe,
Widziałem bardziej próżne, aniżeli tkliwe;
Wolą bydź przez czcicielów roje otaczane,
Niż szczerze kochać i bydź nawzajem kochane.
Wierz mi: im bardziej chlubne wdzięki i ozdobą —
Nie jedną z nich równałem w sercu mojem z tobą —
Tymeś się szacowniejszą w oczach mych stawała.

Teresa.

Jeżlim się godną twego szacunku zdawała,
Jeżli nie wszystko we mnie podległe naganie,
Taką mię uczyniło matki twej staranie;
Wdzięczność dla niej mą tkliwość dla ciebie pomnaża,
Serce tobie oddane niczem się nie zraża;
Ty mnie kochasz — to dosyć; w układach swych dziwni,
Ojciec mój i macocha, dotąd nam przeciwni,
Człeka pustego, trzpiota chcą mi dać za męża;
Cóż? względy posłuszeństwa wstręt we mnie zwycięża;

(*z rozrzewnieniem*)

Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale!

Walery.

Duszę mi przenikają Tereso! twe żale,
Lżejszemi bydź powinny, bo wspólnie cierpimy;
Przecieżmy te przeszkody stałością zmożemy.
Ojciec twój, co bogactwa nad wszystko przenosi,

Sądzi, że zbiorów jego żądza mię unosi —
Jak się myli, jak krzywdzi me szczere płomienie,
Od wszystkich jego bogactw uczynię zrzeczenie;
Niech je zatrzyma, ale niech mi odda ciebie.
Część moja szczupła, przecież wystarczy potrzebie;
Z tobą milsze mi będzie nad posagi hojne
Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokojne:
To me serce nad wszystkie dostatki przenosi.

Teresa (postrzegając lokaja starościny).

Otoż człek mej macochy.

Lokaj.

Jejmość panny prosi.

Teresa.

Powiedz, że zaraz przyjdę. Masz tedy dowody,
Momentu bydź nie możem z sobą bez przeszkody,
Ani osłodzić trosek, ni pocieszyć żale,
Bądź mi zdrów mój kochany, lecz nim się oddalę..

(dobywa z kieszeni pas szyty)

Przyjm tę pracę rąk moich, ten dar nader skromny,
Na dowód, żeś był zawsze myślom mym przytomny;
Strzeżona ustawicznie z pracą się mą kryłam,
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie uszyłam,
Niechaj cię dar ten o mej wierności zapewnia.

Walery.

Tereso! dobroć twoja do łez mię rozrzewnia.

Teresa.

Bądź zdrów, odchodzić muszę.

Scena III. *Walery (sam, trzymając pas.)*

Drogi upominku!
Tyś ujmowała godzin od twego spoczynku,
Żeby dla mnie pracować; zakazy surowe

Wydzierają mi życia mojego połowę;
Lecz nie wydrą pociechy w sercu mem stroskanem,
I słodkiego uczucia, że jestem kochanym!
Ale któż znów nadchodzi osobność mą kłócić?

Scena IV. *Walery i Szarmantcki.*

Szarmantcki

(*ufryzowany z wielkim halsztukiem i w fraku eleganckim, rzuca się na Walerego i całuje go*).

Pozwól się przyjacielu! na łono twe rzucić,
Ucałować, przypomnieć tej przyjaźni świętej,
W młodych leciech w konwikcie tak czule powziętej.
Wiek minął, jakeśmy się z sobą rozdzielili,
Panowie tu na nowo Polskę przerobili,
Ledwiem ją poznał, kiedym wrócił z zagranicy:
Lecz jak to? lato całe strawiłem w stolicy,
Nigdzie nie spotkać!

Walery.

Mocno tego żałowałem;
Moje zabawy, domy, które odwiedzałem,
Może, że nie te były, kędyś waćpan bywał.

Szarmantcki.

Wtenczas u Kolsonowej najwięcejm przebywał,
W ulicy ujazdowskiej; wpośród pracy takiej,
Jakżeś też nie wyjechał i razu na raki?

Walery.

Prawdziwie, że się tego nieskończenie wstydzę,
Lecz słodzę stratę, kiedy dziś waćpana widzę;
Jak długo odwiedzałeś waćpan cudze kraje?

Szarmantcki.

Rok tylko, alem przejął wszystkie ich zwyczaje;
Prawdziwie, już nie mogłem w ojczyźnie usiedzieć:
Naprzód, ojciec mi kazał w sprawach się swych biedzić,
Jeździć po trybunałach, to śliczne zabawy!

Wolałem przegrać dobra, niż pilnować sprawy;
W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu,
Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu;
Dalej próbując mojej w żołnierce ochoty,
Nabył dla mnie chorągiew w rejmencie piechoty;
I to mi się sprzykrzyło; przecież opatrzności
Zdało się ojca mego przenieść do wieczności!
Zobaczywszy się panem znacznego majątku,
Z radości nie wiedziałem, co robić z początku...
(poprawiając halsztuka i desynując się)
To prawda, że bóg człeka stworzył dosyć ładnie;
Żebym jednak wykształcił figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić, dobra więc dzierżawą
Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą.

Walery.

Toś się waćpan podówczas w Paryżu znajdował,
Gdy rewolucya, gdy się on zapał zajmował?

Szarmantcki.

To mię też zamieszanie z Francyi wypędziło.

Walery.

Właśnie wtenczas w tym kraju zostać się godziło;
Pewnieś się waćpan starał widzieć i bydź wszędy,
Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy.

Szarmantcki.

Wyznam waćpanu: nie wiem co się z nimi stało,
Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało.
Dziękuję za tę sławną i wolność i trudy:
Nie uwierzysz w Paryżu jakie teraz nudy,
Nic na świecie tak wielkiej nie nagrodzi szkody;
Panienek ani ujrzysz; teatra, ogrody,
Bulwary i foksale są prawie bez ludzi;
Człowiek niema co robić, cały dzień się nudzi;
Raz, pamiętam, wyszedłem kupować guziki

Do ponsowego fraku; kupcy, czeladniki,
Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,
Na warcie strzegli w mieście dobrego porządku;
Tak mię to rozgniewało, żem się wraz zawinął,
I czem prędzej przez Kale do Anglii popłynął.

Walery.

Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsądnie wolny,
Zastanowić uwagę waćpana był zdolny;
Rząd jego, rękodzieła i ustaw tak wiele
Dłużej go zatrzymały.

Szarmantcki.

Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii; srodze powietrze niezdrowe;
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalowę;
Byłem na parlamencie; tak jak u nas krzyki,
Lecz za to co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! to w świecie najlepsza ustawa!
Ach! przyjacielu co to za szczęście, zabawa;
Tych się cudzoziemcowi opuścić nie godzi,
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,
Nie możesz pojąć — jeden za drugim, jak leci,
Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci;
Pamiętam dnia jednego, śmiech mię bierze pusty,
Angielczyk jeden z małą peruczką i tłusty
Przegrał niezmierny zakład, w zapalczywym gniewie
Chciał koniowi w łeb strzelić, przypadam szczęśliwie,
Daję sto funtów: i tak od śmierci niebogę —
Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę.
Potem fraszek kupiwszy moc na darowizny,
Powróciłem nareszcie do matki ojczyzny.
Kiedym ja się tak bawił, pan, sławą okryty,
Chodził ustawnie koło rzeczypospolitej,

W pośród obywatelskich strawił czas swój trudów,
Winszuję bardzo ustaw, nie zazdroszczę nudów.

Walery.

Ta przyjaźń, którąś waćpan raczył mię uprzedzić,
Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
Powiem: że to bez zysku żadnego jeżdżenie,
Wymówić chyba może wiek, niedoświadczenie;
Odtąd innym winieneś zatrudnić się celem,
Pamiętać, żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Żeś najpierwsze twe winien ojczyznie usługi.

Szarmantcki.

Mam się znów dosługiwać? to sposób zbyt długi.
Urzędy, dostojeństwa, słowem wszystkie żądze
Łatwe do dostąpienia, gdy człek ma pieniądze;
Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

Walery.

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować;
Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,
Kto, cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny;
Ale go nie otrzyma, kto tylko próżnuje.

Szarmantcki.

Chcesz, bym był posłem na sejm, co dziś następuje?
Bardziej się jeszcze znudził, jak tu waćpanowie!
A dobrodzieju! wolę nadewszystko zdrowie;
Lata przeszłego — gdyście na sesyach siedzieli,
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzyczeli —
Ja z pudrem i z pomadą włos szczesawszy wonną,
Wsiadłszy w mą karyolkę, alboli też konno,
Obleciałem Mokotów, Wolę, Królikarnię,
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnię;
Wieczorem, przebrawszy się przy powiewnym chłodzie,
Łajałem wraz z drugimi sejm w saskim ogrodzie;

Wypiłem z przyjaciółmi ponczu dużą czarę,
Zjadłem brzoskwiń, moreli za dukatów parę;
Potem koło dziesiątej, kończąc dzień przyjemny,
Foksalowe zabawy okrywał mrok ciemny.

Walery.

Gdyby każdy tak żyć chciał, czemby Polska była?

Szarmantcki.

Niewiem, coby z nią było, leczby się bawiła;
Zawsze zdania waćpana są nazbyt surowe;
Żebyś mi też ustąpił statku choć połowę!
Ale słyszałem, że pan myśli stan odmienić,
Że się okrutnie kocha, ma się wkrótce żenić,
Z piękną, posażną, grzeczną, słowem zacną damą.

Walery.

Ja właśnie o waćpanu słyszałem to samo.

Szarmantcki.

Dalibóg, że nie, ale krewne uprzykrzone
Pokoju mi nie dają, żebym pojął żonę;
Co to za kłopot, co za bieda nieustanna,
Tutaj ciągną rodzice, tu kocha się panna.
Prawie chcą mię już gwałcić; no i cóż mam robić!
Już z biedy na małżonka trzeba się sposobić,
Tylu prożbom, wzdychaniom dać się ułagodzić...
Prawdziwie, że to bieda pięknym się urodzić.

Walery.

Te skargi oznaczają skromnego człowieka,
Szczęśliwy kto na piękność swą tylko narzeka!
Powinszować waćpanu serdecznie należy,
Najszczęśliwszyś podobno ze wszystkiej młodzieży,
Że bez najmniejszych starań, prawie przez niechcenie
Umiesz wzbudzać w kobietach najtkliwsze płomienie.

Szarmantcki.

Szczęście się przywiązało do mojej osoby,
Ale wyznać należy, mam moje sposoby,
I ktokolwiek iść zechce podług mych prawideł,
Żadna kobieta jego nie uniknie sideł;
Na dowód, że na próżno pochwał mych nie liczę,
Wraz waćpanu pokażę wszystkie me zdobycze,
Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki,
Te panienek, te wdowy, te od cudzej żonki.

Walery.

Daję wiarę, żeś waćpan był bardzo szczęśliwy,
Proszę, niedowódź tego przez czyn nieuczciwy;
Tych, co mu zawierzyły, nie zdradzaj czułości.

Szarmantcki.

Otóż znowu pocieszne są delikatności!
Jeżli masz za uczciwość ochraniać kobiety,
Wierz mi, w ich oczach żadnej nie znajdziesz zalety;
Chciej się tylko w mej szkole cokolwiek przećwiczyć,
Tysiącami kochanek, jak ja, będziesz liczyć;
Muszę ci me portrety pokazać koniecznie.

Walery.

Na cóż? może się obejść bez tego bezpiecznie.

Szarmantcki.

Hej kozak!

Walery.

Ale wcale nie jestem ciekawy.

Szarmantcki.

Ale co ci to szkodzi, choćby dla zabawy?

Walery.

Wierz mi, gorszyć się będę z takiego uczynku.

Szarmantcki.

Kozak!

Scena V. *Ciż sami i kozak.*

Szarmantcki.

Czy masz portrety, co to na kominku
Leżały, i te listy, co porozrzucane
Na stóle, te pierścionki z włosów?

Kozak.

Maju pane.

Szarmantcki.

Pokaż no.

(*Kozak szuka w szarawarach i wyciąga portrety, listy, włosy, pierścionki*).

To nie wszystko, gdzie reszta hultaju!
Gdzie ów mały portrecik?

Kozak.

Jej bohu! neznaju.

Szuka w szarawarach, za cholewami, znalazłszy za bótem oddaje.

Potierał za cholewou.

Szarmantcki.

Zważaj waćpan,
Patrzyć na te zdobycze, co to za rozkosze!

(*Walery poziera wzrokiem pogardy pełnym*).

Walery.

Przynajmniej nie chciej waćpan imion ich powiadać.

Szarmantcki.

Czemuż nie? tych skrupułów czasby już postradać.

(*krzyczy*)

Portret szambelanowej; patrz jak wdzięków wiele!
Kochałem ją serdecznie całe dwie niedziele.

(*Wyjmuje duży pierścień z włosów i przypatruje się*)

Już zapomniałem czyje te włosów pierścienie,
Ha, ha, półkownikowej, oj ta się szalenie
Kocha we mnie, ja zaś jej nie lubiłem wcale,

Co to były za szlochy, narzekania, żale;
(*pokazuje drugi portret*)
Ten portret w dezabilu i nocnym negliżu
Francuzka na wyjezdnem dała mi w Paryżu;
(*bierze jeden po drugim i pokazuje prędko*)
To portret cześnikowej, włosy podczaszanki,
Obrączka chorążyny, pierścień kasztelanki,
A to wachlarz kuzynki w tem zamknięciu złotem;
Listy, chcesz czytać teraz, alboli też potem?

Walery.

Schowaj waćpan i listy i te upominki.

Szarmantcki.

Patrzaj, te wszystkie piękne brunetki, blondynki,
Płaczą dziś po mnie, jęczą, chorują i mdleją;
Każda, że się powrócę, cieszy się nadzieją;
Myli się, będę srogim i nieprzebłaganym;
Walery, jeźli chcesz bydź od kobiet kochanym,
Nie kochaj nigdy, wskazuj nadziei promyki,
Oj niewiesz jeszcze co to są za dobrodziejki!
Człek, co kobiecie szczerze czucia swe oddaje,
Igrzyskiem się jej chimer i lekkości staje;
Zaraz go w poczet swoich niewolników liczy;
Pewna już ciebie, innej wraz szuka zdobyczy;
Porzuć więc skoro ujrzysz cokolwiek niestałą,
I powiedz wszystkim, co się między wami działo.

Walery (*z zgrozą*).

I waćpan tak haniebnem zdaniem śmiesz się chlubić!
Masz za żart zdradzać czułość i kobietę zgubić!
Wierzaj mi, nic po takim człowieku nie wróżę,
Który krzywdzi takiego, co się mścić nie może;
Osławiać tę płeć słabą jest niegodziwością,
Jestto połączyć razem występek z podłością;

Jeźli przez skłonność, lub też przez świetne zalety
Potrafisz zyskać ufność i serce kobiety;
Jeźli ci czucia swoje powierzy zbyt tkliwa;
Niech ten sekret na zawżdy w piersiach twych spoczywa—
Niech narzekać na ciebie nie znajdzie przyczyny;
Umiej pokryć jej słabość, a nawet i winy.

Szarmantcki.

Zbyt surową naukę chcesz mi waćpan dawać,
Ale najlepiej rzeczy po skutkach poznawać;
Kto z nas szczęśliwszy? czyli ja z niegodziwością,
Czy waćpan z swą dyskrecyą, z swą delikatnością?
Patrz!

(*pokazuje mu portret*).

Walery (*z największem zadziwieniem.*)

Portret starościanki! ach przysięgnę śmiele,
Nie masz go z rąk jej, powiedz przez jakie fortele
Do zbioru uwiedzionych — przez sztuczne obroty —
Przydałeś obraz wdzięków, czułości i cnoty?
Powiedz, oddaj go zaraz, albo w tem żelazie
Znajdziesz koniec twym zbrodniom i czulej urazie!
Uspokój mię, wszak widzisz moją zapalczywość!

Szarmantcki.

Ale poco te gniewy, dla czego ta żywość?
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje,
Śmiać się należy.

Scena VI.

Ciż sami i starościna.

Starościna (*w dezabilu i z miną omdlewającą*).

Jakiż ja hałas znajduję,

(*patrząc na Walerego, który w pomięszaniu.*)

Cóż to? waćpan wyrabiasz tak okropne krzyki,
Parlez plus bas, wszakże to nie wasze sejmiki,

La tête me fait mal; wszystkie nerwy mi wstrząsnąłeś;
Z odmianą stroju widzę i tony przejąłeś.
Wolę wyjść, bo to taka turniura już wasza,
Gotoweś się i na mnie porwać do pałasza.

Walery.

Waćpani dobrodziejki żądaniom dogodzę,
Chciej zostać, nie lękaj się, ja z miejsc tych odchodzę.
(*wychodzi.*)

Scena VII. *Szarmantcki i starościna.*

Starościna.

Quel ton! po cóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?

Szarmantcki.

Nie wiem zkąd mu się wzięło bydź ze mną zazdrośnym.

Starościna.

C'est assez drôle prawdziwie; to on kochać umie?

Szarmantcki.

A zkąd znowu? on tego wcale nie rozumie;
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować;
Lecz tej tkliwej czułości nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia.

Starościna.

Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.

Szarmantcki.

Bezsennie? on noc całą chrapie, jak zabity.

Starościna.

Ach! bo mu serca ogień nie pali ukryty,
Ni okrutne suwniry!
(*płacze.*)

Szarmantcki.

Te łzy, te rozpacze
Porzuć proszę, bo ja się prawdziwie rozpłaczę.

Starościna.

Comme vous êtes bon, honnête, jak masz duszę tkliwę,
Ty jeden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

Szarmantcki.

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale,
Zdawna widzę, że smutek, ciężkie jakieś żale
Struły życie waćpani; ustawnieś stroskana.

Starościna.

Twarz waćpana otwarta, dyskrecya tak znana,
Ufność we mnie wzbudzają; wsystko mu odkryję.
Widzisz w jakich supirach i tęsknocie żyję:
Une perte cruelle o boże! w kwiecie mej młodości
Kochałam szambelana, cud doskonałości,
Quelle figure et quels talents, jak cudnie walcował,
Jakie fraki, halsztuki, ach! jak się fryzował!
Ja, co zawsze nad względy miłość mą przekładam,
Mimo rodziców chciałam z nim uciec od madam,
Złączyć się z mym idolem....kiedy Parki srogie
Przecięły nożyczkami dni jego tak drogie.
(*płacze.*)

Szarmantcki.

O żale! o rozpacze! o dniu nader smutny!

Starościna.

Niewiesz jeszcze przez jaki przypadek okrutny;
(*wyjmuje z kieszeni pulares atłasowy i z niego papiery*).
O to wierszopis jeden, znany z swej czułości,
Podał go rymy swemi do nieśmiertelności;
Ja nie mam siły sama mówić o tej zgubie.

Szarmantcki.

Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię.

(*Szarmantcki czyta*)
Elegia na śmierć szambelana:
„Płaczcie małe Amorki! płaczcie Alcyony!
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony,
A z nim zginęły wdzięki, miłość i rozkosze...
Uciszcie się Zefiry! . . zgon jego ja głoszę."
Starościna.
Jak to czule pisano . . . O gorzkie wspomnienie!
Szarmantcki (*czyta dalej*).
„Febus dnia tego mgliste rzucając promienie,
Ojciec wiecznej światłości, czynów naszych świadek,
Zapłakany przegląda nieszczęsny przypadek."
Starościna.
Ach czemuś go nie przestrzegł, mieszkający w niebie,
O ty nielitościwy! o okrutny Febie!
Szarmantcki (*czyta dalej*).
„Gdy szambelan do bótów srebrne przypiął kolce,
I przed ganek zajechać kazał karyolce,
Wskoczył na powóz świetny—i wprędce podane
Chwycił, jak od niechcenia, lejce srebrem tkane,
I bicz angielski, giętki, długi, trzaskający. . . . .
Tak, podobny do bogów, w powozie stojący
Przelatywał ulice wśród przepysznych gmachów,
Sięgając prawie głową latarni i dachów . . .
Leciał: bystre bieguny, niezścignione okiem,
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem;
Zbiegały się do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud rzadki;
Szczęśliwa! którą spostrzegł i uchylił głowy!
Już był biegu swojego dopełnił połowy,
Kiedy o ostry kamień koło rozpędzone
Uderza, pęka: powóz, schylony na stronę,

Wyrzuca szambelana — pada i umiera . . . .
Na próżno zbroczonego stangret z krwie obciera,
Już nie żył; taka była srogich bogów wola:
Amorki duszę jego w elizejskie pola
Przeniosły, postawiły między Adonisem,
Dydoną, Eurydyką i pięknym Parysem.
Równie świeży jak róża, żył tyle co ona,
O strato równie ciężka, jak nienagrodzona!
Nigdy więcej na świecie drugi nie powstanie
Równie piękny młodzieniec, jak ty szambelanie!
W cóż się teraz obrócą piękne twoje sprzączki,
Konie, fraki, łańcuszki i złote obrączki?
Ach w cóż się twoja czuła kochanka obróci!
Smutek, żałość i rozpacz życia jej ukróci.
Fatalna karyolko, ja będę przeklinał
Dzień nieszczęsny, gdzie Dangiel robić cię zaczynał.
Płaczcie małe Amorki, płaczcie Alcyony!
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony!" —

Szarmantcki (*z rozrzewnieniem*).

Ach co za czułe wiersze! żal mi serce ściska,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię zbliska,
Smutny będę przez tydzień.

Starościna.

Ja zaś całe życie
W plentach i gorzkich żalach trawić będę skrycie.
O vous ombre cherie! (*płacze*).

Szarmantcki.

Czemuż nieba zagniewane
Złączyć niedozwoliły serca tak dobrane?

Starościna.

Tą śmiercią omylona w najtkliwszym wyborze,
La reste des mes jours chciałam przepędzić w klasztorze,

I zostać bernardynką, rodziców rozkazy
Nowe sercu mojemu przyczyniły razy,
Łącząc mię malgré moi z dziwacznym człowiekiem,
Co się niezgadza zemną ni gustem, ni wiekiem;
Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się atandrysować, ni jęczeć nie umie..
I, kiedy ja w najtkliwszem jestem rozkwileniu,
On przychodzi mi gadać o życie, jęczmieniu,
O fryorze do Gdańska.

Szarmantcki.

A to rzecz nieznośna,
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna;
Delikatnej czułości waćpaniś jest wzorem,
Ach! czemuż starościanka, nie idzie jej torem?

Starościna.

Jakże panna Teresa waćpana znajduje?

Szarmantcki.

Kocha mię, ale tego niedość pokazuje,
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

Starościna.

Bądź waćpan pewien, że się konkurencya skróci:
En vain podkomorzyna krząta się i swata,
Córki naszej nie damy nigdy za sensata.

Szarmantcki.

Zamiast romansów, w których czułość i zabawa,
On by jej kazał czytać wolumina prawa.

Starościna.

Zanudziłby ją na śmierć, tego nieścierpimy;
I ja i mąż mój nawet waćpana życzymy.

Szarmantcki (klękając z zmyślonym zapałem).

Wszechmocne nieba! coście dały jednę duszę,

Bym nieszczęsnej czułości ponosił katuszę,
Dajcie drugą, bym znieść mógł rozkosz niepojętą!

Starościna.

Ach! wszak to słowa z nowej Heloisy wzięte?
Jak szczęśliwiceś przytoczył! takiego kochanka
En verité nie warta zimna starościanka;
Mais bientôt ma tu nadejść mąż mój uprzykrzony,
Chcę z nim pomówić; waćpan bądź już zapewniony,
Że konice położymy czułej jego męce,
Że Teresa już jego.

Szarmantcki.

W waćpani ja ręce
Składam me losy, czucia i ogień ukryty.
(*odchodzi*).

Scena VIII. *Starościna* (*sama*).

O nieba, co to będzie za mąż wyśmienity!
Je suis fiere de mon choix i wielbię niebiosy;
Zaraz mu starościanka musi dać swe włosy;
W czułych tandresach słodkie te serca daniny
Więcej są warte, niż te głupie zaręczyny.
(*po chwili zamyślenia*)
Ils sont passés pour moi te chwile miłośne,
Zostały się cyprysy i ciernie nieznośne!
Dni moje pełne smutku i pełne żałoby;
Z tobą ja Jungu! mieszkać będę między groby.
(*Dobywa nocy Junga i czyta, przerywa czytanie i woła*)
O Jungu! twoja córka, twa córka kochana
Nigdy nie była warta mego szambelana!

Scena IX. *Starościna i starosta.*

Starosta.

Cóż się waćpani dzieje! sądziłem że gore,
Albo że które w domu zemdlało, lub chore,
Zkądże te krzyki?

Starościna.

Mon coeur, źle się trochę czuję,
Głowa mię boli, jakiś frisson mię przejmuje.

Starosta.

Jaki u licha fryson? ciało pewnie zdrowe,
Lecz te d'iabelskie książki bałamucą głowę:
Te was przenoszą w jakieś dziwaczne krainy,
I każą płakać, wzdychać, choć nie ma przyczyny.
Nie w takiem matki nasze bałamuctwie żyły,
Przędły, piekły pierniki, lub w krosienkach szyły;
Były przytem wesołe, szczęśliwe i zdrowe,
Nie durzyły im głowy dymy romansowe.

Starościna (płacze.)

Chcieć waćpanu dogodzić jest rzecz widzę próżna,
Kiedy się nie podobam, to się rozwieść można.

Starosta (na boku).

Tam do kata; gdyby iść chciała do rozwodu,
Utraciłbym połowę rocznego dochodu.
To nieżart żonę taką trzeba menażować.

(Do staróściny — śmiejąc się i biorąc ją za rękę).

Nie robaczku, ja tylko chciałem tak żartować:
To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojona,
Ach drugiej takiej żony nieznalazłbym pono!
Nierozdzielim się nigdy; lecz, czemuż tak biedna,
Niechcesz się czem rozerwać, siedzisz sama jedna?

Starościna.

Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę,
Szarmantcki robił ze mną malenką lekturę;
Tout à fait garçon brave i pełen tandressy,
Vraiment bardziej nad innych wart panny Teresy:
Nierefiuzuj mu dłużej.

Starosta.

Trudno trochę człeku
Wybrać między młodzieżą zepsutego wieku.
Mamy dwóch konkurentów, każdego ktoś swata,
Potrzeba wziąść za zięcia trzpiota lub sensata;
Przyznam się, wolę tego, co już jest swym panem,
Nie będę się zatrudniał przynajmniej ich stanem;
Lecz sensat bez majątku, bez dóbr i pieniędzy,
Morałami swojemi nie opędzi nędzy,
Nowy przyczyni zachód, wydatek i troski,
Trzeba zaraz dać posag, lub wypuścić wioski;
Ja zaś, niech się jak kto chce śmieje i urąga,
Ja za życia mojego nie dam i szeląga;
Niechaj się sam jegomość fortuny dorabia.

Starościna.

Votre argent Szarmanckiego zapewne niezwabia,
Au dessus des trésors, nad drogie kamienie
Woli regard Teresy, albo jej westchnienie.

Starosta.

I jakże? to o posag przykrzyć się nie będzie.

Starościna.

Jamais, on sobie w małej kabance osiędzie,
Na zielonym ryważu jasnego strumyka
Słuchać będzie z Teresą tkliwego słowika,
A quoi bon les richeses? w cichej solitudzie
Żyć będą niezważając, co powiedzą ludzie.
Des fruits, du lait, to ich będzie pożywienie,
Łzy radosne napojem, pokarmem westchnienie.

Starosta.

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy,
Jeźli się będą tuczyć takiemi potrawy,
To pewnie w krótkim czasie oboje wychudną,

I gościom u ichmościów będzie bardzo nudno;
Lecz powiedz szczerze, to on posagu nie żąda?

Starościna.

Parole d' honneur! wcale się na to nieogląda,
Nie myśli o posagu, gdy kto kocha szczerze.

Starosta.

To dobrze, niechże sobie córkę moją bierze,
Ja nic mu dać nie mogę, choć te wszystkie swaty
Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty;
Ja atoli nic nie mam, nie takie to czasy!
Grunta pojałowiały, spustoszały lasy,
I w polu tego roku zupełnie chybiło;
Po nizinach wymokło, na wzgórkach spaliło,
Siana i źdźbła nie będzie, toż samo z jarzyną;
Cieszyłem się przynajmniej cokolwiek oźminą,
Alić się dowiaduję z listów ekonoma,
Że i te nie omłotne, sama tylko słoma;
Na przyszły rok nie myślić nawet o fryorze.

Starościna.

Mon coeur! ty jesteś pono w niedobrym humorze;
Mam cię prosić o łaskę.
(*glaszcze go pod brodę.*)

Starosta (*całując ją.*)

Powiedz tylko śmiele,
Powiedz me życie, mój ty kochany aniele!

Starościna.

Oto przeciw kabanki, coś mi dał w boskiecie,
Gdzie sobie przesiaduję na wiosnę i w lecie,
Jest karczma z młynem, a w niej szynkuje żyd brzydki...

Starosta.

Cóż, że nie piękny? ale mam z niego użytki:
Z karczmy tej dwa tysiące płaci mi arędy.

Starościna.

Eh! vous me sacrifires tak malenkie względy;
Znieś karczmę, prospektowi czyni mi zawadę,
A gdzie młyn, pozwól niech ja zrobię tam kaskadę;
Ach! co to za delicye, wśród wód tych mruczenia,
Wśród kwiatów słodkie będę przywodzić wspomnienia;
A berżerek, zdaleka smutnie grając sobie,
Będzie wdzięków dodawał przy wieczornej dobie.

Starosta.

Jak też waćpani możesz takich rzeczy prosić!
Mam znów żyda wypędzać, młyn i karczmę znosić?
Żeby zasadzać kwiaty i robić kaskady!

Starościna.

Toujours je vois en vous twardej duszy ślady
Nie znasz się na tej tkliwej czułości, o boże!
Co się to bardziej czuje, jak powiedzieć może.
Wszak posag mój wystarczy pono na kaskadę,
Si vous étes si cruel, to ja precz odjadę.

Starosta.

Pozwól waćpani, niechaj pomówię wprzód z żydem,
Może się to ułoży.

Starościna.

To dla mnie jest wstydem,
Że tego na waćpanu wyprosić nie mogę.
(*rzuca się na krzesło i omdlewa*)
Je suis mal, je me meurs!

Starosta (*krzyczy*).

Ratujcie niebogę.
(*Przybiega Agatka i lokaj, dają jej wąchać wódkę i ratują*)
Trzeba prędko zapobiedz tej nagłej chorobie,
(*krzyczy do ucha*)
Jutro żyda wypędzę i kaskadę zrobię,

Niechaj się uspokoi me drogie serduszko!
Nieprzychodzi do siebie! nieście ją na łóżko.
(*Wynoszą starościnę z krzesłem*).

AKT TRZECI.

Scena I. *Teresa, Agatka.*

Teresa.

Powiadasz, że człek, co tu przybywał kryjomo,
Był to malarz z Warszawy?

Agatka.

To wszystkim znajomo,
Ja sama niewiedziałam, powiem dzisiaj szczerze,
Czemu ten człowiek wszystko kreślił po papierze,
I gdzie mógł, na waćpannę spozierał ukradkiem?
Alić się dowiaduje mój Jakób przypadkiem,
Że kochany Szarmantcki sprowadził go skrycie,
przyrzekłszy zapłacić pracę należycie,
Tajnie portret waćpanny kazał odmalować;
Pewnie, żeby się potem mógł z nim popisować,
Żeby się chwalić.

Teresa (na boku).

Otóż cała moja wina.
Otóż Walery twoich podejrzeń przyczyna.

Agatka.

Nieborak malarz! musiał dni tu kilka stracić,
A przy końcu Szarmantcki niechciał mu zapłacić—
Rozgniewany rzecz całą przed ludźmi powiedział.

Teresa.

O niesłuszny Walery! gdybyś błąd swój wiedział,
Anibyś niestałości śmiał mojej wyrzucać,
Ani serca czułego na chwilę zasmucać.

Agatka.

Panna jest widzę smutna! ach, cóżbym niedała,
Gdybym ją choć raz w życiu szczęśliwą widziała!

Teresa.

Wiem Agatko, że serce twe dla mnie przychylne;
Ale szczęście w tem życiu tak zwodne, tak mylne,
Tylo przeszkód do niego.

Scena II. *Ciż sami i Walery.*

Walery (w głębi teatru).

Żalem obciążony,
Jakże stanę w jej oczach, smutny, obwiniony,
Ach czemże jej zmartwienie potrafię nagrodzić!

Agatka (na boku).

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie przeszkodzić.

(do Teresy)

Panna pozwoli, że tu dłużej niezostanę,
Mam jeszcze dla jejmości obszywać falbanę.

(odchodzi).

Scena III. *Walery, Teresa.*

Teresa.

Walery! wieszże błędu twojego przyczynę,
Chceszże dłużej unikać?

Walery (z ogniem).

Wyznaję mą winę,
O Tereso! miej litość nad smutnym mym stanem:
Niebyłem w pierwszym razie czucia mego panem;
Gdy mi zdrajca pokazał ten obraz tak święty,
Zadziwieniem, zazdrością i żalem przejęty,
Nieszczęśliwy! niemogłem atoli winować
Ciebie; przywykły tylko kochać i szanować
Tłumiąc żal w sercu mojem, który mię przenikał,
Niespokojny, wejrzeniam twojego unikał,

Dziś jedno twoje słowo spokojność mi wraca,
Tyle frasunków jeden rzut oka zapłaca.
Ach! gdy w sercu niezgasły cnotliwe płomienie,
Łatwo się wraca ufność, łatwe pogodzenie;
Zbrodzień, który podstępów śmiał takich się ważyć,
Który śmiał moję miłość, twą sławę znieważyć,
We krwi swej chyba zmyje urazy nieznośne.

Teresa.

Nieposzukuj twej krzywdy przez kroki zbyt głośne;
Serce moje napełnią niepokojem, trwogą,
O prędszą jeszcze zgubę przyprawić nas mogą:
Wierz mi, człowiek ten próżny, zepsuty i hardy,
Nie zemsty, ale raczej godzien jest pogardy.
Co razem nieszczęśliwsza, z ojcem moim zmownie
Macocha rękę moję dała nieodzownie;
W tym okropnym przymusie jak sobie poradzę?
Lub posłuszeństwo, lub też miłość moją zdradzę.

Walery.

Miłość z nami Tereso! ta niech koi trwogę;
Mogąż rodziców twoich zakazy, zbyt srogie,
Przymuszać, byś niecnocie oddała twą rękę?
Dłużej znosić niemogąc tak okropną mękę
Pójdę do ojca twego z mojemi prożbami,
Pójdę, i u nóg jego wyznam mu ze łzami
Mój stan i moją miłość i me niepokoje;
Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bóztwo moje,
Że serca, myśli moich, tyś panią jedyną;
Że nieszczęścia naszego stanie się przyczyną,
Jeźli trwać dłużej będzie w swojej surowości —
A jeźli serce jego przystępne litości,
Oddali od obojga ten cios tak głęboki,
Zmiękczy się na me prożby, cofnie swe wyroki.

Teresa.

Bodajbyś mógł go zmiękczyć i mógł go uprosić,
Tyś stalszy, mężniej możesz przeciwności zonsić;
Ja pod niemi upadam, biedna i trwożliwa,
Wiem tylko, że cię kocham i, żem nieszczęśliwa.

Scena IV. *Ciż sami i podkomorzyna.*

Podkomorzyna.

Smutnemi was me dzieci kochane znajduję,
I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję;
To i mnie równie żywo, jak i was, obchodzi.

Walery.

Ach! matko, twoja dobroć troski nasze słodzi:
Nic tobie nie jest tajne, tyś sama patrzała
Jak szczera nasza miłość z latami wzrastała;
Karmiła ją nadzieja, dziś i ta już znika.

Podkomorzyna,

Mój Walery! żal ciężki serce mi przenika;
Starosta już Teresę innemu oddaje,
Całe moje staranie dziś próżnem się staje.
Wychowując was sama z dzieciństwa oboje,
Wierzcie: najsłodsze były te nadzieje moje,
Że łącząc was w przyszłości związkami wiecznemi,
Syna i wychowankę ujrzę szczęśliwemi.
Cnotliwe w was skłonności nie były mi tajne,
Nie szłam nigdy przez drogi rodzicom zwyczajne,
Co surowością ufność w dzieciach wytępiają;
Wasze szczęście i troski mojemi się stają.
Kochany mój Walery! mam ciebie za świadka,
Najlepsza przyjaciółka była twoja matka.

Walery.

Tyś była zawsze naszą pociechą jedyną.

Teresa.

Ach! stań się dzisiaj szczęścia naszego przyczyną.
Zaklinaj ojca mego na krwi obowiązki,
Niech przynajmniej oddali te nieszczęsne związki,
Niech się dzisiaj niespełnia ten przymus tak srogi;
Ach! nie pojmujesz mojej żałości i trwogi,
Miej litość nad mym stanem.

Podkomorzyna.

Żal twój żywo czuję:
I jam niegdyś kochała i łatwo pojmuję
Tę boleść, te cierpienia, tę niepewność srogą!
Nie wiele prożby moje na twym ojcu mogą,
Ale pójdę do niego i, żalem przejęta
Powiem mu: niech na swoją powinność pamięta,
Niech wspomni, że jest ojcem, że w twojem zamęściu
Winien naprzód pamiętać o przyszłem twem szczęściu;
Nie zaś, gwałtowny wybór przywodząc do skutku,
Stać się przyczyną twego nieszczęścia i smutku.
(podając im ręce, które Walery i Teresa całują z przejęciem)
O me dzieci! wszak znacie czułość mą dla siebie,
Nie opuszczę was pewnie w tak smutnej potrzebie.
(słychać za teatrem Starostę mówiącego:)
To próżno: człek z waćpanem nigdy się niezgodzi.
Ale gdzież ten Walery?

Teresa (ze drżeniem.)

Ojciec mój nadchodzi.
Oddalę się i tobie poruczam mą całość.

Podkomorzyna.

Patrz jak się lęka, jaka z swym ojcem nieśmiałość!
Przykro w swych dzieciach wzbudzać uczucia podobne.

Scena V. *Podkomorzyna, Walery, podkomorzy, starosta.*

Starosta.

A, waćpaństwo tu macie kolokwia osobne!
Może przeszkadzam?

Podkomorzyna.

Owszem jesteśmy mu radzi.

Starosta (do podkomorzyny.)

Kłóciłem się z mężulkiem, i cóż to poradzi?

Podkomorzy.

Ja się na mojem zdaniu niezwykłem zasadzać,
Nawet o polityce niechciałbym już gadać.

Starosta.

Wszak, co dziś przyszło z poczty już zgadłem we wtorek.
(postrzegając Walerego.)
A jakże mi się miewa mój legislatorek!
Cóż to waćpan przedemną ustawicznie zmykasz,
Przechadzasz się w zamysłach, od ludzi unikasz?
Może jeszcze i w domu komponujesz mowy;
Cóż tam, prędkoż będziemy mieli sejm gotowy?
(z zgrozą)
Godziłoż się w tym rządzie o sukcesyi gadać?
I gorszyć jeszcze naród, i w tem się go badać?

Walery.

Naród jest panem naszym, wie, co pożyteczne,
Co dla kraju szkodliwe, a co jest bezpieczne.

Starosta.

Naród o takich rzeczach gadać nie powinien.

Walery.

Ale kiedy chce gadać, ja temu nie winien.
(do matki)
Smutne uczucia moją napełniają duszę,
Mój żal i moją rozpacz już mu odkryć muszę.

Podkomorzyna.

Wstrzymaj się; moglibyśmy rzecz całą zepsować:
Trzeba go ułagodzić, zwolna postępować.

Starosta.

Jakież on tajemnice waćpani odkrywa?
Radzę, niech się z materyą taką nieodzywa,
Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem byłem;
Pamiętam, gdy w Radomiu trybunał sądziłem,
Jeden panicz chcąc z światłem swem się popisywać,
Przeciw wolnym elekcyom zaczął przebąkiwać;
Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali,
Jakeśmy się na niego do szabel porwali,
Nas było wielu, ledwie został się przy duszy;
Wziął przez łeb krys z piętnaście, a obydwie uszy
Ledwie mu żyd cyrulik jedwabiem pozszywał.

(*ze śmiechem*)

No! już się potem więcej nigdy nieodzywał.

Podkomorzy.

Prawda, że to był jeden sposób przekonania.

Starosta.

Ale jakże też można mieć tak dzikie zdania?
I przez sukcesyą naród chcieć jarzmem uciskać?
W tym przypadku, pytam się, co kto może zyskać?
Król dziś umrze, nazajutrz syn po nim nastaje,
Wszystko się w spokojności jak wprzódy zostaje;
Wszyscy cicho i nikt się nikomu nie skłoni.
W elekcyi każdy swego kandydata broni,
Wszyscy na koń wsiadają i podług zwyczaju
Zaraz panowie partye formują po kraju;
Ten mówi do mnie z miną rubasznie przyjemną:
„Kochany panie Pietrze, proszę bądź waść zemną!
„Między nami, tę wioskę weź niby w dzierżawę;“

Drugi, żebym był za nim, puszcza mi zastawę.
Ten daje sumę, i tak człek się zapomoże.
Prawda z tego wszystkiego przyjść do czubów może,
I tak było po śmierci Augusta wtórego:
Ci bili Sasów, owi bili Leszczyńskiego,
Palili sobie wioski; no i cóż to szkodzi?
Obce wojsko jak wkroczy, to wszystko pogodzi.
Potem amnestya: panom buławy, urzędy,
Szlachcie dadzą wójtostwa, obietnice, względy.
Niebyłoż to tak dobrze? i cóż waćpan na to?

Podkomorzy.

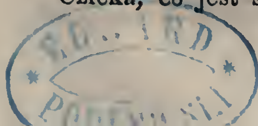
Mówić o tem, byłoby czasu próżną stratą,
Niech naród decyduje w zjazdach sejmikowych;
My tu zaś raczej mówmy o sprawach domowych.

Podkomorzyna.

O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu.
Jeźli można krewnego wierzyć przyrzeczeniu,
Kiedyś staraniom naszym córkę swą powierzył,
Między oświadczeniami, z któremiś się szerzył,
Powiedziałeś: że miałbyś za największe szczęście,
Ażebyś połączone przez wczesne zamęście
Mógł oglądać te dzieci razem wychowane.
Dziś w słowie jego nową znajduję odmianę;
Nie szemrzę na nią, ani chciwa jestem zysku,
Leczbym nie rada widzieć dzieci tych w ucisku:
Kochali się z dzieciństwa, jakże bez litości
Czynisz wbrew córki swojej woli i skłonności?
Przymusem niechętnemu chcesz jej oddać rękę,
I, ojciec, własnej córce chcesz zadawać mękę.

Starosta.

Co za męka! wszak pójdzi [illegible] złeka młodego,
Człeka, co jest swym [illegible] człeka majętnego.



Wszedłem dawniej z waćpaństwem w niejakieś umowy;
Lecz nie na piśmie, wszak to było tylko słowy—
Naówczas ich fortuna w lepszym była stanie,
Dziś ją zmniejszyło sprawy ostatniej przegranie;
A jak się reszta między trzech synów podzieli,
Pytam się, państwo młodzi z czegożby żyć mieli?

Podkomorzy.

Ani mnie waćpan wstydzisz, ani też zasmucasz,
Kiedy mierność majątku mojego wyrzucasz;
Mierny jest, lecz za męztwo przodkom mym nadany,
Nie wydarty, ani też podłością zebrany;
Z enotą oddam go synom; córkim jego życzył
Nie dlatego, żeby z nią syn mój krocie liczył,
Ale, żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć będzie.

Starosta.

U waćpana maksymy w najpierwszym są względzie;
Co u mnie, to pieniądze.

Walery.

Jeźli oto chodzi,
Ach! wiem, że się Teresa na to zemną zgodzi;
Wyrzekam się majątku, lecz żądam osoby;
Miłość, cnotliwa miłość ta poda sposoby,
Że przy zgodzie, przy pracy i przy rządzie dbałym
Będziemy szczęśliwymi przestając na małem.
Racz się waćpan dobrodziej prożbom mym nakłonić;
Niechciej, u nóg twych proszę, szczęścia mego bronić:
Poświęcę życie moje, by jej stać się godnym,
By ci dowieść, że synem nie będę odrodnym.

Starosta.

Gdybym nawet innego nie miał przedsięwzięcia,
Jakżebym mógł wziąść człeka takiego za zięcia,
Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie jest sprzeczny?

Dobrodzieju! niepokój miałbym w domu wieczny:
Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeistaczać,
Przykłady Rzymian, Greków, Anglików przytaczać;
Na starość chciałbyś może uczyć mię tej sztuki,
Jakże się ona zowie? tej mądrej nauki,
Co to wy teraz wszyscy tak bardzo chwalicie,
Lo...gi...ki... oj, żeby tak które moje dziecię
Umieć miało logikę, zadałbym ja jemu .....
A potem ciężko chybić słowu raz danemu,
Dla Szarmantckiego córka moja przyrzeczona;
Otóż z resztą kompanii nadchodzi ma żona.

Scena VI.

Ciż sami, starościna, Teresa, Szarmantcki.

Starościna.

C'est une chose bien affreuse, to rzecz niesłychana,
Wszak to Teresa sprzeczna rozkazom waćpana,
Niechce za męża chłopca najczulszego w świecie.

Starosta.

Co tam waćpani słuchasz, co dziewczyna plecie,
Ja wiem, co robię... właśnie wskorałbym też wiele,
Gdybym chciał jeszcze zważać na te ceregiele;
Rzecz już raz ułożona, dziś się nie odmieni,
Kawaler kończyć pragnie, indult już w kieszeni.
Ksiądz kanonik o milę, wraz się może stawić,
A tak można wesele dziś jeszcze odprawić.
(*obracając się do Szarmantckiego*)
No, zawczasu już ściskam kochanego zięcia.

Szarmantcki.

Pełen radości, pełen czułego przejęcia,
Przyjmuję wyrok zdawna odemnie życzony...
Lecz jest podobno zwyczaj, że obydwie strony....
Nim je na całe życie święte złączą związki,

Wchodzą w jakieś umowy, w jakieś obowiązki;
Że się posag naznacza, intercyza pisze...
Ja o tych formalnościach nic dotąd niesłyszę,
Ślub nasz potem mógłby bydź za nieważny wzięty;
Niechcąc zaś nigdy zrywać ten związek tak święty,
Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie, nie słowy,
Jak wielki będzie posag i czyli gotowy?

Starosta (*porywając się za głowę*).

Jak wielki będzie posag! ach cóż się to dzieje,
To takie waćpan sobie powziąłeś nadzieje;
Za życia chcesz mi jeszcze wydzierać majątek?
A to prześliczna miłość, to piękny początek.

(*obracając się do żony*).

I cóż waćpani na to? wszakżeś zapewniała,
Że miłość jego za cel posagu nie miała,
Że się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
Że w jakiejściś kabance nad rzeką osiędą.
A dobrodziejko! widzisz, nie o mleko chodzi,
Jegomość oczywiście na majątek godzi.

Starościna.

O ciel! quelle bassesse, ja jej niepojmuję,
W żadnym romansie rzecz się taka nieznajduje...
Fi donc monsieur Szarmantcki, wstyd mnie za waćpana.

Starosta (*do córki cicho*).

Bardzo dobrze robiłaś Teresiu kochana,
Żeś się niechciała wdawać z takim sowiźrzałem;
Chęć posagu pokrywał miłości zapałem,
Takiemu paniczowi nie oddam twej ręki.

Teresa (*z uczuciem*).

Ach ojcze! przyjm najczulsze serca mego dzięki,
W radość zamieniasz srogą i rozpacz i trwogę!

Starosta (*do Szarmantckiego.*)
Choć ojciec, córki mojej przymuszać nie mogę,
Wstrętu jej przełożenie żadne niezwycięża,
Przez żaden sposób niechce waćpana za męża.
Szarmantcki.
Z wstrętem walczyć nie można, z miejsc się tych oddalę,
Nie jedna rada będzie ukoić me żale.
(*na boku*)
Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą uczyni.
Starościna.
S' il a le coeur sensible, umrze na pustyni.
Walery.
(*z cicha do odchodzącego Szarmantckiego*)
Niechcę cię tu zawstydzić zdrad twoich odkryciem,
Oddaj portret Teresy, lub stracisz go z życiem.
Szarmantcki (*oddając portret*).
Weź go, nie są to rzeczy tak dla mnie łudzące,
Wszakżem ci pokazywał, mam tego tysiące.
(*odchodzi*).
Starosta (*oglądając się*).
Śliczny mi prałat, w targi chciał wchodzić o żonę,
Nie uciekło to jeszcze, co jest przewleczone.
(*do córki*)
Wiem, że cię jego strata niebardzo dotyka,
Zobaczysz, że ci znajdę ot tak frysz chłopczyka,
Nie znasz go, ani ci się można dorozumieć.
Teresa.
Ojcze! nie mogę dłużej uczuć moich tłumić,
U nóg je twych wyjawiam; szukać niepotrzeba
Tego, co mi z dzieciństwa przeznaczyły nieba;
Walery w sercu mojem wzbudził miłość tkliwą,
Z nim jednym tylko w świecie mogę bydź szczęśliwą;

Oddaj mię jemu... albo, rozpaczą przejęta,
Niechaj w posępnych murach klasztoru zamknięta
Dokonam opłakanych dni moich ostatki!
Zaklinam cię na pamięć ukochanej matki,
Tej matki, która, gdyby na stan mój patrzyła,
U nóg twoich ze łzami za mnąby prosiła!

Starosta.

Niech Walery waćpannie przestanie się marzyć,
Na co się spieszyć? może bogatszy się zdarzyć,
Lepiej mieć zawsze własny swój kawałek chleba;
Ja oświadczam, że na mnie spuszczać się nie trzeba.

Podkomorzy.

I jakże, myślą bogactw tylko zatrudniony,
Łzami nieszczęsnej córki nie jesteś zmiękczony?
O cóż chodzi? mówiłem z samego początku,
Że Walery się zrzeka posagu, majątku;
Zapisz go waćpan komu zdawać mu się będzie,
U mnie szczęście mych dzieci w najpierwszym jest względzie.

Starosta.

Wszystko to bardzo dobrze, lecz nie moja wina,
Jeźli będzie narzekać ta biedna dziewczyna.

Podkomorzyna.

Z tej strony chciej swą waćpan uspokoić trwogę,
Ujrzysz córkę szczęśliwą, zapewnić go mogę.
Znajdzie dobro ważniejsze nad wszystkie dostatki,
W mężu wzajemność, we mnie tkliwość drugiej matki.
Wierz mi: nie stadło, które wiele bogactw liczy,
Szczęśliwego pożycia doznaje słodyczy,
Niesmak w niem i niezgoda najczęściej panuje,
I ta sytość wszystkiego, co nam życie truje;
Szczęścia szukać należy w spokojnej mierności,

W tej dobranej umysłów i serca skłonności,
Kędy radość i troski razem się ponoszą,
Tam, gdzie cnoty domowe pierwszą są rozkoszą,
Kędy męża i żony najpierwsze staranie
Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie;
Dzieci, co postępując przykładną koleją,
Stają się ich pociechą i kraju nadzieją!
Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze czeka,
Jest w twoim ręku; niech się dłużej nieodwleka.

Starościna.

Mon ange, j' étois contraire na te ich pobranie,
Mais, voyant de plus près tak czułe kochanie,
Il seroit cruel dłużej sprzeciwiać się temu;
Proszę cię, chciej już oddać córkę Waleremu.

Starosta.

I waćpani już także? to jakaś choroba,
Cóż ja pocznę, kiedy się tak wszystkim podoba?

(*na boku*)

Choć nierad, i w tem muszę mej żonie dogodzić,
Zaraz zemdleje, albo zechce się rozwodzić.

(*z żywością*)

Róbcie sobie co chcecie...

Teresa.

Więc ojcze kochany,
Zezwalasz na me szczęście.

Walery.

Jużeś przebłagany,
Pozwól, niech u nóg złożę twych najczulsze dzięki.

Starosta.

Porzuć waćpan te wszystkie wzdychania i jęki,
Żeń się, gdy takie szczęście ma się w tem znajdować,

Ja tylko będę jeden przypadek warować,
To jest: żebyś mi nigdy ni dzieci, ni żony
Nieuczył zdań, któremi sameś napełniony,
Synów wezmę do siebie, w ustroniu osiędę,
Nauk, rządu, pryncypyów sam ich uczyć będę;
Bo waćpan, jakbyś zaczął dawać im logikę,
Porobiłbyś subiekta równie, jak sam, dzikie.

Walery.

Będziemy całem życiem o to się starali;
Byśmy wszyscy łask jego godnymi się stali.

Podkomorzyna.

O! jakżem ja szczęśliwa.

Teresa.

Nieba nas połączą,
Walery! umartwienia dziś się nasze kończą.

Walery.

Tereso! szczęście moje zaledwie pojmuję.

Starościna.

Prawdziwie, że mię widok ich atandrysuje.

Scena VII. i ostatnia.

Jakób i Agatka (przychodzą).

Podkomorzyna.

Cóż tam powiesz Agatko?

Agatka.

Jabym prożbę miała
Do pani,....ale nie wiem.....coś jestem nieśmiała,
Niech Jakób powie pani.....

Podkomorzy.

No, cóż tam Jakóbie?

Jakób.

Nie wiem, czy mam powiedzieć!...ja Agatkę lubię,
I Agatka mię lubi.

Podkomorzy.

Cóż dalej, mów szczerze.

Jakób.

Oto, gdy panicz pannę Teresę już bierze,
Niechaj nam państwo także dadzą pozwolenie,
Niechaj i ja się z moją Agatką ożenię.

Podkomorzyna.

Chceszże ty go Agatko?

Agatka.

Chcę, i proszę pani,
Ja go już dawno lubię.

Podkomorzy.

No, moi kochani!
Agatka obyczajna, tyś człowiek poczciwy,
Ja dwakroć w dniu dzisiejszym sądzę się szczęśliwy,
Że i takiej synowy pan bóg dał mi dożyć,
I razem do waszego szczęścia się przyłożyć.
Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,
Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu mojem macie;
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Bydź raczej waszym ojcem, aniżeli panem,
Mieć nad wami staranie chciwości dalekie,
Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę;
Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radośny,
Niechcę, ażeby obchód oznaczył go głośny,
Milej mi będzie, że ci, z których żyjem pracy,
Ztwierdzą go szczęściem swojem, poczciwi wieśniacy;
Niech ich podległość ze dniem dzisiejszym ustaje,
Ciebie i włość mą całą wolnością nadaje.

Jakób.

Panie dobry, łaskawy, pod rządy twojemi
My i rodzice nasi byli szczęśliwemi.

W dobrej i złej przygodzie z tobą razem wspólni,
Nie porzucim cię nigdy, choć będziemy wolni.

Podkomorzy.

Agatko, żona moja los twój zabezpieczy.

(*do Jakóba*)

Ja ciebie nie zapomnę.

Starosta.

Potrzebne to rzeczy!
Do czego to znów przypiąć to ich uwolnienie?
To tylko waćpan robisz dla drugich — zgorszenie;
Jak wszystko, akt ten chcecie odbyć nowomodnie,
Ja go chcę odbyć dawnym zwyczajom dogodnie,
Naprzód proszę, niech się to odprawi przy świecy,
Antał starego wina każ dobyć z piwnicy;
Niechaj moździerze huczą za każdym wiwatem,
Niech panna młoda z kumem, a pan młody z swatem,
Ukłoniwszy się wprzódy, idą w pierwszą parę;
Jak zaś dobrze zagrzeje głowę wino stare,
Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka,
Człek choć stary — z gosposią wytnie się mazurka.

Starościna.

Vraiment! mnie się niebardzo chce bydź na tej fecie,
Wy sobie bourgeoisement tańcować będziecie,
Ja się koło północy pokażę na chwilę.

Starosta.

Ale czemuż tak późno?

Starościna.

Nie jest to w mej sile,
Nie lubię tego zgiełku i tego hałasu,
Wiesz, ce n'est pas du bon ton, przyjeżdżać zawczasu.

Podkomorzy.

To tak chlubne dla syna mego zjednoczenie,
Najczulsze serca mego dopełni życzenie,
W niem wszyscy znajdziem szczęścia naszego przyczyny;
Bodajbyśmy wraz dzieląc pomyślne godziny —
Czyniąc zaszczyt chwalebny krewnym i domowi,
Służąc, jako należy, własnemu krajowi —
Cnotliwie wszyscy w zgodzie i jedności żyli,
A na szczęście ojczyzny i dzieci patrzyli!

